DZIEŁA

KS. WALERYANA KALINKI

X.

KSIĘGARNIA
SPÓŁKI WYDAWNICZEJ POLSKIEJ
W KRAKOWIE


V
B
J
C

DZIEŁA

Ks. WALERYANA KALINKI

TOM DZIESIĄTY

GALICYA i KRAKÓW

POD

PANOWANIEM AUSTRYACKIEM

W KRAKOWIE,
SPÓŁKA WYDAWNICZA POLSKA.
1898.

GALICYA I KRAKÓW

POD

PANOWANIEM AUSTRYACKIEM.

Perniciem aliis, postremum sibi invenere. *Tac.*

W KRAKOWIE,
SPÓŁKA WYDAWNICZA POLSKA,
1898.

W KRAKOWIE, W DRUKARNI »CZASU« FR. KLUCZYCKIEGO I SPÓŁKI
pod zarządem Józefa Łakocińskiego.

Od Wydawców.

W dziele, zatytułowanem: *Ksiądz Waleryan Kalinka*, wydanem w Krakowie w 1888 roku, pisze Stanisław Tarnowski o pracy, którą jako tom X. zbiorowego wydania dzieł ks. Kalinki, w świat puszczamy, co następuje:

....Co zwróciło na Kalinkę uwagę ludzi myślących na emigracyi i dało go poznać jako człowieka, którego wypadało cenić wysoko, to pierwsza jego większa praca, pierwsza książka, bezimiennie wydana, *Galicya i Kraków pod panowaniem austryackiem*. Paryż 1853 [1]).

Jest to najstraszniejsze ze wszystkich oskarżenie rządów austryackich od roku 1772 do 1850, tem straszniejsze, że bez wykrzykników, bez retoryki, napozór nawet bez oburzenia i nienawiści, proste historyczne opowiadanie wszystkich tego rządu urządzeń i rozporządzeń w Galicyi, które wszystkie jedne po drugich, albo wprost na jej szkodę są wymierzone, albo przynajmniej wstrzymują to, co jej służyć i pomagać mogło. I to we wszystkiem: w wychowaniu i w kościele, w sprawiedliwości i w zamożności, w stosunkach społecznych — wszędzie. Niektórzy mówią, że Kalinka jest w tej książce stronniczym i niesprawiedliwym, że przesadza, że zaraz w stosunkach poddańczych rządy ówczesne troskliwie brały w opiekę dawnego pana, jego prawo i jego interes. Tylko troskliwiej od niego samego brały do serca jego interes pozorny, a mniej niż on interes kraju i społeczeństwa. Gdyby ten były miały na oku, byłyby jak ten dawny pan kilka razy chciał i prosił, pozwoliły uregulować stosunek pańszczyzniany, ale

[1]) Niedawno zdarzyło mi się słyszeć, jakoby ta książka nie była dziełem Kalinki, a przynajmniej nie w zupełności; że przynajmniej niektóre jej części i bardzo ważne, pisane były przez innych. Mianowicie cały rozdział o stosunku poddańczym miałby być pióra Juwenala Boczkowskiego; Kalinka nawet nie mógł (mówią) znać tak doskonale wszystkich patentów i instrukcyi, ani całej manipulacyi administracyjnej i sądowej. To mógł napisać tylko człowiek, który te rzeczy znał z praktyki, urzędnik i bardzo biegły prawnik. Twierdzenia tego z ust poważnych i wiarogodnych nie mogę lekceważyć, wszelako muszę przeciw niemu stanowczo wystąpić, a to przez wzgląd, że: 1) przez lat przeszło trzydzieści książka przypisywana była Kalince; że 2) on sam nigdy przeciw temu nie protestował, nie było zaś w jego charakterze, ani w jego zwyczajach zostawiać ludzi w błędzie, zwłaszcza na swoją korzyść a z ujmą dla drugich; 3) że wszyscy którzy go podówczas w Paryżu znali, świadczą iż go na własne oczy piszącym widzieli.

tego rządy nie pozwoliły. Prawda, że z tem rok 1846 byłby o wiele trudniejszym. Być może, że są niedokładności potrzebujące jakich sprostowań i poprawek, ale darmo: to jest historya wewnętrznego stanu Galicyi, a że przytem jest historya wielu niegodziwości i niedorzeczności, na nicby się nie zdało przeczyć i ukrywać, jak niema także co przeczyć ani ukrywać, że autor nienawidzi tego rządu (choć tego nigdzie nie mówi), uważa go za najprzewrotniejszy może, a zarazem najbojaźliwszy i najmniej zdolny rządzić ze wszystkich trzech rozbiorowych, a przez to wszystko odbija wiernie to usposobienie powszechne, które pamiętamy wszyscy, a które wyrażało się często słowami „już chyba Moskale lepsi". Nietylko nie należy ukrywać, ale owszem, dobrze jest wyraźnie takie rzeczy przypominać, bo przypomnienie to prowadzi do porównania tego co było, z tem, co jest Nie przeszło lat trzydzieści, a autor tej książki, która jest najstraszniejszem oskarżeniem Austryi, nietylko osiadał w tej samej Galicyi ze swoim zakonem, ale z pozwoleniem i pod opieką Cesarza Austryackiego otwierał w niej zakład wychowawczy, u Cesarza znajdował pomoc i wsparcie dla zakładu, zaufanie dla siebie. Mało kto zapewne, prócz Polaków, wiedział o ks. Kalince i znał się na jego wartości; ale po jego śmierci Cesarz Austryacki, kiedy którego z Polaków widział, powtarzał prawie każdemu, że śmierć tę uważa za wielką stratę i że nad nią bardzo ubolewa.

Jako pisarz, dał Kalinka w tej książce nie poznać jeszcze, ale już odgadywać zalety przyszłego autora *Czteroletniego Sejmu*. Ten porządek, ta jasność układu i wykładu, ten zmysł praktyczny, który zawsze dojrzy, uchwyci i wskaże to, co w każdej sprawie istotne i główne; ten dar objęcia i przedstawienia całości a nie pominięcia żadnej części; wreszcie ta gruntowność i dokładność, która nic nie powie bez podstawy i sprawdzenia; ta rzetelna i doskonała znajomość przedmiotu — słowem te przymioty, które cechują wielkiego historyka lat późniejszych, widoczne są, choć nie tak świetne jeszcze w tej pracy, która jest na pół historyczną, a na pół publicystyczną.

W pięciu rozdziałach przechodzi Kalinka po kolei ludność Galicyi, stosunki poddańcze, siły produkcyjne, Kościół i sądownictwo: wszystko historycznie i statystycznie razem, na jakich prawach stało za Rzpltej, jakim szeregiem praw austryackich zostało przemienione, jak w tej przemianie wygląda: Kraków, stanowi osobny rozdział, szósty. Znajomość i zrozumienie najróżnorodniejszych gałęzi życia społecznego jest tak rozległa i rzetelna, przedstawienie ich tak proste i jasne, że człowiek, któryby tak stan kraju opisał, byłby w kraju niepodległym wzięty do ministeryum jako niezwykła polityczna zdolność i siła. Zmysł organiczny, ten przymiot najcelniejszy umysłu Kalinki, okazał się tu już zupełnie wyraźnie; talent pisarski okazał się takim, jakim został aż do dzieł historycznych, to jest bardzo prawdziwym i dobrym, ale jeszcze nie tak świetnym, jak później.

Sposób i zalety pisania są te same, tylko ich stopień jeszcze nie tak wysoki. Ze szczególną uwagą czyta się rozdział o Kościele, a zwłaszcza może ustęp o Kościele unickim, z pytaniem, czy Kalinka już o tych rzeczach tak myśli, jak później? Co do Unii, jest już zupełnie na drodze do swoich późniejszych przekonań, są one w zarodzie, ale są takie same. Dążność książki już ta sama, co wszystkich pism późniejszych, daje się określić trzema krótkiemi wyjątkami z przedmowy:

„Na duch narodowy wymierzone są gromy; w duchu narodowym, w jego pełnem, poważnem, statecznem działaniu jedyny dla nas ratunek. Miłość Boga i Ojczyzny, to ostatnia twierdza, ostatnia przeciw wrogom ochrona“.

„Droga, po której nas dotąd wiedziono, droga rewolucyjna, od szałów i niecierpliwości prowadzi do znużenia i niemocy“.

„Tylko temu, kto stoi na gruncie narodowym, daje Bóg wytrwałość. Bądźmy wytrwali w tej ogromnej pracy, abyśmy odbudowanie Ojczyzny od odbudowania nas samych poczęli“.

Byłaby rzecz ciekawa i dobra, gdyby teraz, trzymając się tego samego planu, zrobił kto drugi taki obrachunek stanu Galicyi. Wykazałby on zapewne, że się wiele zmieniło, że nie jedno logiczne następstwo ówczesnego stanu, wtedy niewidoczne i nieznane, urosło i stało się wielkiem złem dzisiejszem; wykazałby zwłaszcza zupełnie rozwinięte te niebezpieczeństwa stanu ekonomicznego, które wtedy były dopiero w zarodzie. Wykazałby w zmienionych formach podobne wady w administracyi, w jej mechanizmie. Ale czy w każdym rozdziale z osobna nie pokazałoby się także jakieś dobre, którego wtedy nie było, i czy suma tego dobrego nie mogłaby dodać pewnej otuchy? Kończy się tę książkę, którą autor słusznie ma prawo nazywać „wiernym obrazem“, z tą uwagą i z tem wrażeniem, że dziś z różnych stron jesteśmy może gorzej zagrożeni jak wtedy, ale że wewnątrz nas samych jest więcej trafnego rozumienia rzeczy, więcej woli i stałości, że te przymioty są dziś częstsze niż były, i że zapewne wiele Pan Bóg jedną ręką odjął, ale drugą dał wiele warunków, których ówczesna przeszłość nie miała, a które przyszłości mogą się obrócić na pożytek.

Książkę tę, wyraz swoich oburzeń na rząd austryacki, a owoc swojej doskonałej już znajomości stanu kraju, przywiózł z sobą zapewne już zaczętą, ale świadkowie naoczni mówią, że pisał ją głównie w Paryżu. Skończył na wiosnę roku 1852, skoro przedmowę do niej podpisał dnia 2 czerwca roku 1852. Czy miał zamiar dopełnić ją — co ta przedmowa zdaje się obiecywać — osobnem studyum o galicyjskiej administracyi, policyi i skarbowości...?

Podaję czytelnikowi wierny obraz Galicyi. Swiadek naoczny jej obecnego stanu, starałem się pochwycić epokę, w której ta prowincya polska z pod rządu Rzpltej pod rząd austryacki przechodziła. Starałem się określić jej ówczesne stosunki; z tego punktu wyjścia przeprowadzić je przez następnych lat ośmdziesiąt, i wykazać o ile i w jaki sposób, prawa i opieka rządu austryackiego na nie wpłynęły.

Przedstawiłem w rozdziale I. prawa i obowiązki ludności galicyjskiej w ogóle, jej wzajemne stosunki, o ile na nie oddziaływała i niemi kierowała wyraźna wola rządu, i o ile ukształcały się same pod wpływem wychowania publicznego, które rząd austsyacki, hołdując systemowi centralizacyi, jako jednę z gałęzi służby publicznej, w swojem zatrzymał ręku.

W kraju gdzie rola jest niemal wyłącznym warsztatem pracy, stosunki ludzi około niej chodzących są podstawą na której się opiera bogactwo narodowe. A że klasa, która resztę ludności bezpośrednio żywi, ma w harmonii społeczeńskiej głos przeważny, jej więc socyalne usposobienie nadawać musi całości ton i koloryt. Od zasad moralności i prawa, o ile w klasę tę wkorzeniły się, zawisła cywilizacya chrześciańska w narodzie, która nietyle na umiejętnem lub przemysłowem wykształceniu, ile na poczuciu i na poszanowaniu praw bliźniego zależy. Jak zaś stosunki włościańskie w kraju rolniczym są probierczym kamieniem jego, że tak po-

wiem, *umoralnienia*, tak i wpływ na nie prawodawstwa rządu i procedury jego urzędników służyć winien za criterium moralności i sprawiedliwości jego polityki. Stosunki te i ich układ za wolą rządu austryackiego w Galicyi dokonany, musiały być w niniejszem piśmie (w rozdziale II.) osobno i obszernie traktowane.

O ile prawda i sprawiedliwość jest siłą twórczą, o tyle fałsz i krzywda ma potęgę niszczącą. Nie masz pewniejszego środka do zubożenia kraju, jak nadwątlenie w umyśle jego mieszkańców, zasad moralności i prawa. Wszelki rząd, który układa stosunki ludności pod względem moralnym, układa zarazem w tym kraju programat jego produkcyi ekonomicznej. Mianowicie w Galicyi, gdzie rola i praca wiejska jest główną siłą produkcyjną, a przemysł i handel bardzo nieznacznem jej uzupełnieniem, układ stosunków wiejkich odbija się w rezultacie ogólnej produkcyi kraju. Z tego stanowiska produkcya Galicyi winna być w niniejszem piśmie ocenioną (w rozdziale III.).

Przed ośmnastoma wiekami zesłał nam Stwórca normę, do której pracą wieków dociąga się prawodawstwo świeckie. Tej normy reprezentantem, szczególnym zwiastunem owej prośby »*Przyjdź Królestwo Boże*«, jest na ziemi religia i kościół. Lecz aby kościół dopełnił swej misyi, aby przez to nieustające podnoszenie indywidyów do Boga, mógł społeczeństwo całe do niego przybliżyć — musi mieć ręce wolne i umysł nieskrępowany. Kościół jak jest potężną obok tej wolności dźwignią cywilizacyjną, tak bez niej działanie jego martwe, bo duch Boży niewolą ujęte członki opuszcza, religia w ręku kapłanów - urzędników, staje się opinią polityczną. W niniejszem piśmie (rozdział IV.), wypadało rozebrać co do Galicyi skutki prawodawstwa Józefińskiego, które są lepiej znane — i skutki nieuszanowa-

nia ogłoszonej świeżo wolności kościoła, które są mniej znane.

Prawa i trybunały krajowe są owocem życia narodowego, pojęć jego sprawiedliwości i sposobu jej wymiaru. Wprawdzie jedna zasada leży na gruncie wszystkich kodeksów; one są tylko ziemskiem i doczesnem tłumaczeniem prawa odwiecznego, ale w codziennych stosunkach są zarazem objawem potrzeb, zwyczajów, usposobienia narodu. Zmieniać prawa te dowolnie, narzucać obce — nie można bez skrzywienia ducha ludności — bez ubliżenia zasadzie konserwatywnej, która w narodowości leży, bez nadwątlenia uczucia sprawiedliwości, która już sobie pewne formy, przez ciąg wieków, w układzie narodowym wyrobiła. A jeśli — oprócz tego, że narzucone kodeksa nie odpowiadają duchowi narodowemu — jeśli nadto wymiar sprawiedliwości będzie taki, że nie dozwoli ufać w jej panowanie, wtedy kodeksa te, mianowicie trybunały, w sferze moralnej objawią się upadkiem zaufania obywatelskiego, w sferze materyalnej brakiem kredytu. Ten wpływ trybunałów w Galicyi, starałem się przedstawić w rozdziale V.

Nakoniec do tego zarysu dodałem kilkuletnią historyę Krakowa, odkąd to nieszczęśliwe miasto znajduje się pod bezpośredniem panowaniem Austryi.

Nazwałem niniejsze pismo wiernym obrazem Galicyi. Jest ono wiernem, bo to o czem mówi, co skądinąd przejęło i razem ułożyło, wiernie przedstawia. Choćby mi kto zarzucił, że chciałem zebrać wszystko, co może potępić rząd austryacki w Galicyi, to w tym zarzucie znajdę dowód, iż szedłem zawsze za prawdą. Bo wiem, że fałsz niczego nie dowiedzie, że wcześniej czy później wykryje się, i miasto pomódz, zaszkodzi pewno. Nie używam więc w piśmie tem innej siły, jedno prawdy. Wiem także, że nie słowa, ale fakta mają moc,

lecz jeśli w ciagu niniejszych kart, wobec niesprawiedliwości znajdzie się w nich głos oburzenia, to niech im czytelnik przebaczy, pomnąc, że one wyszły z pod pióra członka tego narodu i tej prowincyi, którą tak ciężko ręka ostatnich czasów dotknęła.

Nie jest także prawdą, aby w tem piśmie było wszystko, co być mogło dla potępienia rządu austryackiego w Galicyi. Wiele rzeczy bez wątpienia niedoszło mej wiadomości, z tych nawet co mi wiadome, niemało pominąłem, wiele oddziałów opuściłem i chyba mi je w innem piśmie osobno traktować przyjdzie. Tutaj zaledwo dotknięto wychowania publicznego, choć to jest jedna z najboleśniejszych ran Galicyi. Nietknięto systemu finansowego. Pominięto administracyę. Niewspomniana policya, która jak ręka dławiąca ciąży na piersiach mieszkańców.

O zgwałceniu praw instytucyi Drohowyzkiej (Teatru lwowskiego) i Instytutu Ossolińskich nie masz tu ani słowa. Wiele, bardzo wiele faktów, które mocno stały autorowi na myśli; zatrzymał on pod piórem — a dla czego, — czytelnik polski, poddany rządu austryackiego, łatwo odgadnie.

Nie — nie wyliczono wszystkich krzywd Galicyi. Bo odbijają się one na żywem ciele naszej ziemi, tej przezacnej cząstki w koronie Rzpltej Polskiej. Z tem ciałem duchy nasze zrosły i cóż za dziw, że Polak raczej te blizny zasłania, niźliby je miał oświecać mocniej.

Ten, co to pisał, zanadto jest przytem w rzeczach ludzkich świadomy, aby się łudził, że książka jego, czy jaka bądź, na zmianę polityki rządowej wpłynie. Owszem, niejednemu pewno urzędnikowi podsunie nową myśl szkodzenia. Nie napisana jest też dla obywateli Galicyi, bo ci z tej książki nie potrzebują się uczyć systemu rządowego; oni więcej o nim wiedzą. Zresztą w tych ciężkich bólach, na jakie są skazani, nie godzi

się jątrzyć ich umysłów — owszem wlewać w nie spokój — aby przetrzymały złe.

Mniemałem wszakże, że czy wcześniej czy później, prawda owoc przyniesie, że więc potrzeba aby była poznaną. To przekonanie książkę niniejszą wywołało.

Jest obraz ten wierny, i dlatego jest niemal rozpaczliwy. Lecz nim rzecz moją ukończę, dodam słowo ostatnie.

Szlachto polska w Galicyi, a pod tem mianem mówię do każdego, w którym krew polska bije, do ciebie to słowo ostatnie! Kart wiele spisałem, krzywd twoich niewyliczyłem, na rany i bóle twoje lekarstwa niepodałem. Smagano cię przez lat ośmdziesiąt, ciało twoje i ducha krzyżowano, swoi i cudzy męczyli cię w ogniu oczyszczenia. I stanęłaś nakoniec jako żebrak, którego ciało znędzniałe i z ostatnich łachmanów odarte, którego duch skurczył się pod ciężarem wielkiej boleści.

Nie jest w mocy człowieka, aby w tak wielkiej niedoli powiedzieć tobie słowo pociechy. Wszystko co serce rozdarte, co rozum jasny poddać ci może, wszystko odbije się o twardą rzeczywistość. Wszystkie środki, które mądrość ludzka wymyślić zdoła, nie uchronią cię od kaźni, którą gotowali i gotować będą nieustannie rząd i sługi jego tobie nienawistne. Na przeciw tym razom myśl ludzka niepoda tobie żadnej tarczy. Z po za ciebie nieprzyjdzie dla ciebie żadna pomoc.

Pomoc jedyna, tarcza i pociecha jest w tobie samej. Wnijdź w siebie! — Wnijdź w siebie, a znajdziesz tam potęgę, której człowieka pozbawić niepodobna, dopóki jej się sam dobrowolnie nie wyrzecze!

Niemasz jednego Polaka, któryby nieszczęść twoich domowych, jako nieszczęścia publiczne w sercu swojem nie nosił. Przeto i tobie przystało, abyś niedole twoje na ołtarzu Korony i Litwy złożyła, abyś na ołtarzu tym ofiarowała krzywdy od młodszych braci to-

bie zadane. Bo jako ojcowie nasi na wspólnym ognisku składali chwały swoje, skąd się na cały naród rozchodziło światło potęgi, tak i my na wspólny stos znośmy klęski nasze, aby się stąd rozszedł promień odkupienia.

Jeśli klęsk twoich tak wysoko niepodniesiesz, ani ich niezrozumiesz, ani im niezaradzisz nigdy. Nie na ciebie jednę, nie na każdego z nas wymierzone te ciosy, ale na cały naród. Gdy samą siebie zastawiać będziesz, nie zastawisz się; gdy każdy z nas stanie na straży własnego tylko domostwa i z osobna bronić się będzie, nie obroni się. Na duch narodowy wymierzone te gromy; w duchu narodowym, w jego pełnem, poważnem i statecznem działaniu jedyny dla nas ratunek.

Szlachto polska, stara twych ojców tradycya, znana w twych dziejach chorągiew: M i ł o ś ć B o g a i O j c z y z n y, to ostatnia dla nas twierdza, ostatnia przeciw wrogom ochrona. Ale choćby nam wszystko wydarto, z nią jedną będziemy jeszcze mocni i bogaci.

Z nią zwyciężaliśmy niegdyś naszych nieprzyjaciół, z nią zwyciężymy dzisiaj własne słabości; przebaczeniem i miłością zagoimy rany najsroższe, domowe. Droga po której nas dotąd wiedziono, droga rewolucyjna, od szałów i niecierpliwości prowadzi do niemocy i znużenia. Bo tylko temu, kto stoi na gruncie narodowym, daje Bóg wytrwałość.

Więc bądźmy wytrwali — wytrwali w tej ogromnej pracy, abyśmy razem i w jednym szeregu narodowym nauczyli się chodzić; abyśmy odbudowanie ojczyzny od odbudowania nas samych poczęli.

Kto w imię takie ruszy w drogę, ten nigdy zapóźno nie przyjdzie.

W czerwcu 1852.

I.

MIESZKAŃCY

ICH PRAWA, OBOWIĄZKI I WZAJEMNE STOSUNKI.

§ 1. Prowincye Rzeczypospolitej Polskiej składające Królestwo Galicyi i Lodomeryi. — Podział Galicyi i jej obszerność. — Niepewność dat statystycznych co do Galicyi, których nie usuwa świeżo wydana oficyalna statystyka Haina. — Błędne podania Haina co do ludności polskiej i ruskiej. — Niepewne cyfry o żydach. — Miasta i wsie galicyjskie. — Ludność Krakowa i jej ubytek od czasu wcielenia tego miasta do Austryi.

Między rokiem 1214 a 1226 panował w Haliczu Koloman Królewicz a później Król węgierski. Zaproszony na tron w szóstym roku swego życia przez Rusinów, przez nich w roku 1218 i 1220 wygnany, w roku 1226 stracił na zawsze królestwo Halickie. Nie stracił jednak, jak się pokazuje swych praw, bo w ich imię, w 546 lat po ostatniem jego wypędzeniu, Marya Teresa jako jego sukcesorka upomniała się o Halicz — i nietylko Halicz, ale cały kraj od Bukowiny aż do Szląska na Rzpltej Polskiej w roku 1772 zabrała, w moc odziedziczonej po Kolomanie sukcesyi.

Z tego pierwszego zaboru dostały się Austryi (właściwie Królestwu Węgierskiemu) następne prowincye Rzpltej:

a) Województwo Ruskie i Ziemia Halicka . . .	m. kw.	803,87
b) Pow. Czerwonogrodzki woj. Podolskiego . . .	„ „	116,43
c) Wielka część województwa Bełzkiego	„ „	200,5
d) Część powiatu Urzędowskiego woj. Lubelskiego.	„ „	10,52
e) Część na prawym brzegu Wisły województw: Krakowskiego i Sandomirskiego, wraz z Ks. Oświecimskiem, Zatorskiem i Starostwem Spizkiem	„ „	326,00

Przysłany na Rządcę do Galicyi hr. Pergen. Zniesiono podziały województw, skasowano urzędy wojewodów i kasztelanów, zabrany kraj podzielony na sześć cyrkułów czyli dyrektoryatów t. j.

1. Krakowski.
2. Sandomirski.
3. Lubelski.
4. Bełzki
5. Czerwono-Ruski.
6. Podolski.

Nieco później w tych sześciu cyrkułach utworzono dziewiętnaście dystryktów t. j.

1.	Cyrkuł Lwowski	z dystryktami:	Brzeżańskim, Brodzkim i Żółkiewskim
2.	„ Halicki	„	Halickim, Kołomyjskim, Zaleszyckim i Tyśmienickim.
3.	„ Samborski	„	Przemyskim, Liskim, Drohobyskim.
4.	„ Bełzki	„	Tomaszowskim, Zamojskim, Sokalskim.
5.	„ Pilzneński	„	Leżajskim, Tarnowskim, Krosieńskim.
6.	„ Wielicki	„	Zatorskim, Wiśnickim i Nowo-Sadeckim.

W roku 1782 każdy z tych dystryktów zamieniono w cyrkuł z wyjątkiem Kołomyjskiego i Tyśmienickiego, te połączone razem nazwano Stanisławowskim.

W roku 1784 Galicya otrzymała nowy podział, który dotąd istnieje z pewnemi zmianami.

W roku 1795 Austrya zabrała na Polsce 727,5 m. kw., wszakżeż po kampanii roku 1809 odstąpiła wszystko z ostatniego zaboru na rzecz Ks. Warszawskiego, z dodatkiem cyrkułu Zamojskiego 98,09 m. kw., jak niemniej małego nadgranicznego okręgu, który w roku 1815 do Austryi powrócił.

W roku 1786 wcielono Bukowinę świeżo na Turcyi zabraną do Galicyi i rozkazano aby ten kraik uważany był jako powiat Galicyjski, jego zaś Stany z galicyjskiemi połączone. »Ale gdy doświadczenie nauczyło (mówi patent Leopolda z dnia 20 września roku 1790), że różność języka i obyczajów tych dwóch prowincyj, zupełnego połączenia wróżyć nie dozwala« — oddzielono Bukowinę od Galicyi i szlachty bukowińskiej do stanów Galicyi rachować nie kazano. Włączono ją znowu w roku 1817 i odtąd Bukowina pod jednym z Galicyą zarządem gubernialnym zostawała. W roku 1849 nadano jej tytuł księstwa, a w roku 1850 osobną od Galicyi konstytucyą. Mimo to nie przestaje ona tworzyć części Galicyi; jako taka stanowi dwudziesty cyrkuł: Czerniowiecki do gubernium Lwowskiego należący.

W dniu 16 listopada 1846 wcielono Rzpltę Krakowską do Austryi; w roku 1850 uznano ją jako część Galicyi pod nazwą W. Ks. Krakowskiego.

Nieznaną jest dokładnie obszerność Galicyi, nie dają jej z pewnością urzędowe wykazy, gdy w ostatnim pomiarze wymierzono w niej jedenaście obwodów całkowicie, resztę . iś częściowo. Dlatego różne w autorach i wykazach znajdujemy cyfry. I tak (nie licząc Bukowiny):

Friedrich podaje obszerność jej na	1,337,25 m. kw
Lichtenstein	1,351,00 „ „
Blumenbach	1,354,12 „ „
Canabich	1,376,00 „ „

Według wykazów urzędowych liczy ona wraz z Krakowem 1379,8 m. kw., wraz z Bukowiną 1569 mil kw.

Dzieli się obecnie na 20 cyrkułów, t. j.

1. W. Ks. Krakowskie	21,4 m. kw.	5. Cyrkuł Jasielski . . .	56,4 m. kw.
2. Cyrkuł Wadowicki .	65,7 „ „	6. „ Tarnowski .	66,4 „ „
3. „ Bocheński .	43,8 „ „	7. „ Rzeszowski .	80,4 „ „
4. „ Sądecki . . .	74,1 „ „	8. „ Sanocki . . .	83,7 „ „

9. Cyrkuł Samborski . . 88,1 m. kw.
10. „ Przemyski. . . 58,7 „ „
11. „ Żółkiewski . . 88.8 „ „
12. „ Lwowski . . . 41,3 „ „
13. „ Stryjski . . . 116,8 „ „
14. „ Stanisławowski . . . . . 101,1 „ „
15. Cyrk. Brzeżański. . 76,2 m. k
16. „ Złoczowski . 98,5 „
17. „ Tarnopolski . 66,6 „
18. „ Czortkowski. 68,8 „ „
19. „ Kołomyjski . 83,3 „ „
20. Bukowina czyli cyrk. Czerniowiecki . . 189,2 „

Nie łatwo jest dowiedzieć się prawdziwej ludności Galicyi. Wprawdzie w każdej geografii niemieckiej statystyce, almanachach i kalendarzach politycznych, nierzadko po dziennikach wiedeńskich lub w gazec Ausburgskiej nadarzają się cyfry ludności galicyjski ale ci co je tam umieszczali nie troszczyli się o ich aute tyczność, nie zadawali sobie pracy porównać z wyka zami już ogłoszonemi. Kto chce opierać się na urzędo wych wykazach austryackich, musi je przyjmować z z pełną wiarą, nie sprawdzając jednych przez drugie. Kło potu takiego sprawdzania nikt sobie w Austryi nie zadaje a kto miał w ręku rubryki konskrypcyjne wojskowe w których ilości obok siebie stojące bynajmniej się nie zgadzają, kto był przy spisywaniu ludności po wsiach i miastach, ten wie na jaką wiarę statystyczne urzędow w Austryi wykazy zasługiwać winny. Tym sposobem na mnożyło się mnóstwo cyfr i podań bądź ludności, bądź o produkcyi galicyjskiej; błąkają się one samopas, bez kontroli, z jednych dzienników przechodzą w drugi i nieraz przebiegłszy długą wędrówkę, w ciągu któr nie mało przyrosło im błędów, wchodzą do alma chów lub dzieł geograficznych, albo służą za podstaw do ekonomicznych rozpraw. — Starać się będziemy aby cyfry przez nas podawane, jeśli nie zdołają odgmatwać nie pomnażały przynajmniej chaosu statystyki gali cyjskiej.

Ludność Galicyi we cztery lata po zaborze, t. j. w roku 1776 wynosić miała 2,500,000; w roku 178 —

2,797,000. Między tymi 19,427 szlachty, 4,858 duchownych, 17,440 cudzoziemców, 193,399 żydów.

W roku 1817 po przyłączeniu Bukowiny liczono 3,716,692, z tych: mężczyzn 1,796,385, kobiet 1,920,307; rachowano wówczas: rodzin 889,334, małżeństw 687,301. Między mężczyznami liczono 4,234 duchownych, 31.006 szlachty, 4,420 urzędników, 11,513 mieszczan (?), 253,419 chłopów, 4,795 czeladzi. W późniejszych wykazach takie znajdujemy daty:

W roku 1837 Galicya wraz z Bukowiną 4,563,090 mieszkańców.
„ 1840 „ „ „ 4,763,661 „
W roku 1846 Galicya 4,555,477, Bukowina 380,286 mieszkańców.
„ 1848 „ 4,734,427, „ 371,131 „

Te dwie ostatnie cyfry są ze świeżo wydanej statystyki austryackiej p. Haina, który w dziele ogłoszonem w roku 1852 niemal wszystkie daty czerpie ze spisów z roku 1846.

Po przyłączeniu Krakowa, (którego ludność z okręgiem liczono na 146.000) podawano w roku 1849 ludność Galicyi z Bukowiną na 5,290,973 mieszkańców. Mimo tej niepewności wykazów austryackich, możemy policzyć Galicyę do najludniejszych prowincyj austyackich, tak jak jest najludniejszą z prowincyj polskich. Kiedy bowiem Dalmacya liczy 1,771 głów na m. kw., Tyrol 1,718, Karyntya 1,776, Siedmiogród 1,966, Salcburg 1,171, Węgry 2,518, Styrya 2,576, Kraina 2,674, Bukowina 2,099, — Galicya liczy 3,353 i pod względem zaludnienia ustępuje jedynie Czechom, Szląskowi, Austryi, Wenecyi i Lombardyi.

Niejednostajne jest zaludnienie obwodów. Krakowski najgęściej osiadły liczy się do najludniejszych w Europie, ma bowiem 6,512 mieszkańców na milę kwadratową, po nim idzie Lwowski 5,403, Bocheński 5,094, Jasielski 4,361, Wadowicki 4,249. Niemniej ludne

Złoczowski 2,736, Żółkiewski 2,543, Bukowina 2,099, Stryjski 2,010 mieszkańców na milę kwadratową.

Od roku 1848 wykazy austryackie odróżniają dwie narodowości w Galicyi, to jest Polaków i Rusinów. Tego podziału dawniej nie znano, znano tylko łacińskich i sławiańskich katolików. Według p. Haina:

Rusinów w samej Galicyi ma być 2,441,771 (w roku 1846).
Polaków „ „ „ 1,994,802.

Oprócz tego wylicza:

Żydów	335,071.
Niemców . . .	100,000.
Ormianów . . .	3,160.
Słowaków . . .	345.

co czyni sumę na samą Galicyę, 4,875,149 mieszkańców w roku 1846, kiedy Hain ludność też na ten rok oznaczył 4,555,477. Któraż więc cyfra jest błędna, a która prawdziwa?

W podaniach jego na rok 1848, w którym ludność Galicyi oznacza na 4,734,427, przy podziale na religie podobną widzimy niezgodność. Wylicza bowiem:

Sławiano-katolików . . .	2,183,112.
Rzymskich katolików . .	2,205,237.
Żydów	317,225.
Protestantów augsburgskich	24,552.
„ wyzn. helw.	1,442.
Ormianów	3,160,
Dyzunitów	2,672.
Inne sekty.	

co czynić ma ogólną ilość 4,788,587 mieszkańców:

Według statystyk dyecezyalnych ruskich, liczba Sławiano-katolików wynosi w Galicyi (bez Bukowiny) 2,105,998 dusz i ta to podobno cyfra wyraża nam rzeczywistą ludność ruską w Galicyi.

Równie niepewnemi są cyfry o ludności starozakonnych Galicyi. Pomijając dawniejsze podania, uważmy, że:

W roku 1840 liczono żydów w Galicyi 283,945.
A zaś w roku 1846 „ „ 339,858.

co czyni $3^1/_3{}^0/_0$ rocznego przyrostu.

Jednakże *Korespondent austryacki* w roku 1850 ogłasza za datę urzędową z tegoż roku, a Hain (p. 272) na rok 1848 ilość starozakonnych 317,225; coby dowodziło ubytku dwudziestu kilku tysięcy w ciągu lat dwóch, którego niczem usprawiedliwić nie można.

W następnych latach szematyzmy dyecezyalne łacińsko-katolickie, które jak wiadomo o dokładną ilość akatolików nie troszczą się, podają storozakonnych w roku 1850 na 331,892.

Którą więc z tych cyfr pytamy, należy brać za autentyczną?

Mamy słuszne powody do mniemania, że te wszystkie wykazy, aczkolwiek oficyalne, są dalekie od rzeczywistości. Nie lubią izraelici, aby o nich dokładne wiedziano szczegóły, są też nie pomału w tem interesowani, tak indywidua jak gminy, aby zataić prawdziwą cyfrę swej ludności. Przekonaliśmy się po wielekroć, że wielu starozakonnych rodzi się, żyje i umiera, a władze bynajmniej o egzystencyi ich na tym świecie nie wiedzą. Jeśli nadto dodamy owę mnogość starozakonnych, która w latach ostatnich z prowincyj polsko-rosyjskich nieustannie do Galicyi przybywała i przybywa, jeśli zważymy, że ta emigracya nie składa się już z indywiduów, ale z całych rodzin, jeśli pamiętać będziemy jaką łatwość mają ci izraelici do uchronienia się, aby ich za nowo przybyłych nie poczytano, to pojmiemy dlaczego jest niepodobieństwem mieć dokładną statystykę starozakonnych w Galicyi, i zapewne nie miniemy się z rzeczywistością, gdy cyfrę izraelitów galicyjskich do 400,000 podniesiemy. Że zaś według Haina żydów w całej Austryi jest 749,851 (ob. p. 268 tegoż dzieła), zatem Galicya posiada ich przeszło połowę. W swojem miej-

scu zobaczymy co jest przyczyną takiego skupienia się ludności izraelskiej w naszej prowincyi.

Według Haina (p. 308) jest w Galicyi:

95 miast, 193 miasteczek, 5,986 wsi, 705,782 domów.

A w Bukowinie:

3 miast, 4 miasteczek, 276 wsi, 65,213 domów.

Jaka zaś ogólna ludność w miastach, a jaka po wsiach, o tem żadne wykazy nic pewnego nie podają.

Jeszcze słowo o statystyce Krakowa. Hain (p. 310) podaje ludność Krakowa w roku 1851 na 50,269 mieszkańców. Skąd wziął tę cyfrę niewiadomo, to pewna, że ona jest mylna. Bez wątpienia i co do statystyki Krakowa, bylibyśmy w tej samej, jak co do Galicyi niepewności, gdyby nam jej nie wyświeciły pracowite i sumienne artykuły *Czasu* z miesiąca października roku 1851. Artykuły te dają uderzające, choć bardzo smutne rezultaty.

Ludność Krakowa w roku 1830 wynosiła . . . 32,890.
" " " 1845 wzrosła do. . . 45,263.
Od wcielenia Krakowa zniżyła się (rok 1850) do . 39,701.
Od roku więc 1830 do 1846 przyrost roczny wynosił 2,38%.
" " 1847 do 1850 ubytek " " 3,45%.

Porównanie tych dwóch cyfr stawia bardzo widoczne rezultaty wpływu panowania austryackiego w Krakowie.

Porównanie to wykazuje się nieco inaczej, jeśli rozróżnimy ludność krakowską na wyznania. Liczono:

W roku	1830	chrześcian	23,060,	starozakonnych	9,820.
"	1843	"	29,940,	"	13,080.
"	1850	"	26,286,	"	13,425.

A zatem ubytek objawił się jedynie w ludności chrześciańskiej. Ludność starozakonnych ciągle wzrastała, chociaż w niejednakim stosunku:

Jej przyrost coroczny od 1830 — 1843 wynosił . . 2,48%
„ „ „ 1843 — 1850 „ . . 0,22%

Zwykła śmiertelność Krakowa aż do czasu zajęcia tegoż miasta przez Austryą wynosiła w przecięciu 1,770 indywiduów rocznie.

W rok po inkorporacyi tegoż miasta podniosła się do 3,700, następnie przez rok 1848 — 1850 nie zeszła niżej 2,500.

Współcześnie ilość narodzin dotkliwie zmniejszała się.

Po dalsze nader interesujące cyfry odsyłamy czytelnika do tegoż dziennika *Czas*, tam dowie się on, że od chwili zajęcia Krakowa ze zwrostem śmiertelności, z ubytkiem narodzin — objawił się ubytek małżeństw, przyrost dzieci z nieprawego łoża, bardzo znaczny przyrost statystyki więziennej, zgoła wszystkie zastraszające rezultaty ostatniej nędzy mieszkańców. Do nas należy wytłómaczyć te zadziwiające fenomena.

---

§ 2. Podział ludności na szlachtę, mieszczan i chłopów. — Patenta Maryi Teresy co do praw szlachty i co do tytułów zaszczytnych. — Patent z roku 1775 o Sejmie galicyjskim. — Dygnitarze koronni. — Józef II. wprowadza w wykonanie patent o stanach. — Władze wstrzymują działanie Sejmu. — Wydział stanowy naprożno się użala. — Patent z roku 1817 przywraca Stany. — Stany: duchowieństwo, magnaci, rycerstwo, miasta królewskie. — Atrybucye Sejmu stanowego. — Wydział stanowy. — To wszystko było czczą formalnością, która w końcu szlachtę znudziła. — Każde ważniejsze przedstawienie Stanów pozostało bez skutku. — Decyzye sejmowe unieważniane.

Do roku 1848 ludność chrześciańska dzieliła się w Galicyi na szlachtę, mieszczan i chłopów. O każdej z tych klas osobno pomówić zamierzamy.

Co do szlachty: Zaraz przy objęciu prowincyj polskich, oświadczył rząd austryacki (dla Galicyi wschod-

niej w roku 1772, dla Galicyi zachodniej w roku 1795), że potwierdza wszystkie przywileje szlachty, o ile one z prawami w monarchii obowiązującemi są zgodne. Ponieważ jak mówi patent z dnia 13 czerwca roku 1775 jest zamiarem rządu odróżnić szlachtę od reszty mieszkańców kraju, a szlachectwo przez rząd Rzpltej Polskiej uznane, nie było jeszcze dostatecznym dowodem do otrzymania praw szlachectwa galicyjskiego, wydano na dniu 3 lipca 1775 patent przepisujący sposób wywodu tegoż tytułu i praw onemu służących. Według tego patentu ci co jeszcze pod rządem polskim uzyskali dyplom na książąt lub hrabiów Romani Imperii, zostali potwierdzeni w tych stopniach bezpłatnie. Wyznaczono termin roczny dla byłych dygnitarzy koronnych Rzpltej Polskiej, dla wojewodów, kasztelanów i starostów grodowych do starania się o tytuł hrabiów, który winien im być przyznany za opłatą czwartej części taksy. Toż samo prawo służyło urzędnikom powiatowym do starania się o tytuł baronów. Uznani w ten sposób książęta, hrabiowie i baronowie tworzyli stan magnatów i porównani byli w prawach służących magnatom innych prowincyj. Reszta szlachty tworzyła stan rycerski.

Ze stanu magnatów i rycerskiego wedle patentu z dnia 13 czerwca 1775 składać się miał Sejm. Duchowni nie tworzyli osobnego stanu, ale arcybiskupi, biskupi i infułaci rzymsko- i sławiańsko-katolickiego obrządku do stanu magnatów, prałaci i kanonicy katedralni do stanu rycerskiego wliczeni; ci tylko wszakże magnaci lub rycerze mogą znajdować się na Sejmie, którzy opłacają 300 złp. podatku gruntowego.

Oprócz tego utworzono następne dygnitarstwa:

a) *dla magnatów:*

1. Wielki ochmistrz.
2. Wielki marszałek.
3. Wielki podkomorzy.
4. Wielki kuchmistrz.
5. Wielki łowczy.
6. Wielki koniuszy.

7. Wielki sokolnik
8. Wielki cześnik.
9. Wielki kredencerz.

b) *dla stanu rycerskiego*:

1. Arcy-stolnik.
2. Vice-marszałek.
3. Vice-podkomorzy.
4. Miecznik.
5. Podskarbi.
6. Vice-kredencerz.
7. Krajczy.
8. Chorąży.

Dygnitarstwa te nie miały ani płacy, ani urzędu, ani dziedzictwa, a jak dla szlachty polskiej — ani honoru.

Wspomniany patent z roku 1775 urządził czynności Sejmu galicyjskiego i skład wydziału stanowego przepisał, atoli przez lat siedm nie wszedł w wykonanie i wcale też o jego egzekucyą szlachta polska się nie dopominała. Dopiero Józef II. wydał na dniu 20 stycznia 1782 potrzebne uzupełnienia Stanów, potwierdził dygnitarstwa i im zawsze pierwsze miejsce przed Stanami wyznaczył, nadto rozkazał wywód szlachectwa. Każdy winien być poczytany za szlachcica, kto złoży wyciąg tabularny lub zaświadczenie od magnatów, że był zawsze za szlachcica uważany. Co do reszty przepisów do Sejmu odnoszących się, patent Maryi Teresy z roku 1775 potwierdzono.

Zaledwo poczęto egzekwować ten patent, jeszcze nawet nie wszystkie dygnitarstwa obsadzono, a już po pierwszem wystąpieniu deputatów okazało się, że szlachta niestraciła uczuć polskiej niepodległości. Nie obrało więc gubernium nowych deputatów, raczej zamyślało o rozwiązaniu wydziału stanowego, uformowanego naprzód. Wydział żądał zwołania Sejmu, skarżył się przed Józefem, przed Leopoldem, ale napróżno. Tymczasem wybuchła wojna w inną stronę myśl szlachty polskiej zwróciła.

W roku 1817 pojawił się nowy patent o Sejmach Cesarza Franciszka. Przepisy jego są następujące:

Do Sejmu należą cztery stany, t. j. stan duchowieństwa, magnatów, stan rycerski i miasta królewskie.

Do stanu duchowieństwa należą arcybiskupi, biskupi, opaci i takowi infułaci, którym zaszczytu stanowego dozwolono;

Stan magnatów składa się z książąt, hrabiów i baronów, posiadających Inkolat galicyjski;

Do stanu rycerskiego należy szlachta krajowa, która się z procedencyi szlacheckiej wedle patentu z dnia 20 stycznia 1782 wywiodła i w owym czasie pozyskała immatrykulacyę, jak niemniej szlachta austryacka, skoro otrzymała indygenat galicyjski;

Z miast królewskich jedynie miasto Lwów, czwarty stan reprezentowało.

Prawo zasiadania i głosowania na Sejmie służyło:

1. Arcybiskupowi rzymsko-katolickiemu podniesionemu naówczas do godności prymasa i dygnitarzom urząd koronny piastującym;

2. Arcybiskupom, biskupom, opatom i wspomnianym wyżej infułatom;

3. Dwom deputatom z kapituły katedralnej lwowskiej obrządku rzymsko-katolickiego, jednemu z kapituły katedralnej obrząku sławiańsko-katolickiego i jednemu deputatowi z każdej innej kapituły katedralnej o ile się wywiedli z indygenatu;

4. Magnatom i rycerzom posiadającym indygenat, o ile z własnej majętności tabularnej opłacają 300 złp. [1]);

[1]) Ograniczył to prawo dekret nadworny z czerwca 1817, stanowiąc, iż *prawo sejmowe nienadaje jeszcze prawa zasiadania i głosowania na sejmie*, bo to otrzymuje się dopiero przez *introdukcyą* do grona sejmujących i nie jest dziedziczne.

Wedle reskryptu ministeryalnego z dnia 15 maja 1822 wyszła w dniu 8 maja t. r. uchwała Najjaśniejszego Pana, postanawiająca, że osoby raz introdukowane. na następnych Sejmach mają się wywodzić nie ze szlachectwa, ale z posiadania dóbr tabularnych, do sejmowania przepisanych. Stało się to na przedstawienie Sejmu galicyjskiego z roku 1821.

5. Deputatom miasta Lwowa, z których jeden być powinien burmistrz, drugiego zaś wybierają mieszczanie Lwowa.

Tak ukonstytuowane Stany, miały sobie przepisany następny zakres czynności:

a) Wysłuchanie postulatów królewskich;

b) Rozkład podatku gruntowego i innych podatków;

c) Prawo dawania rządowi objaśnień w sprawach krajowych na jego pytania i wolność przesyłania Cesarzowi petycyj i projektów w interesach prowincyi, za pośrednictwem gubernium;

d) Zawiadywanie funduszem stanowym (domestykalnym), wszakże nie bez potwierdzenia Cesarza;

e) Prawo nadawania indygenatu za potwierdzeniem Cesarza;

f) Utrzymanie metryki szlacheckiej;

g) Obsadzanie miejsc funduszowych w instytutach austryackich naukowych, które dekretem z dnia 6 lipca 1803 i 23 lipca 1816 Galicyi przyznano [1]), a takie są: 19 uczniów w Akademii Terezyańskiej, 20 w Akademii Inżynierów, 40 w Akademii Neustadzkiej, 4 w Instytucie ekonomicznym wiedeńskim i kilka miejsc dla panienek ubogich u Salezyanek wiedeńskich.

Tylko interesa większej wagi wymagały zgromadzenia Stanów, za takie zaś zwyczaj oznaczył: *a)* wysłuchanie postulatów; *b)* nadawanie indygenatu; *c)* wybór deputatów do wydziału i urzędników stanowych; *d)* rozpisanie składek w kraju. Resztę jako czynności mniejszej wagi pozostawiono wydziałowi stanowemu.

Wydział stanowy składać się miał z dwóch deputatów z grona każdego z trzech pierwszych stanów

[1]) Było dawniej 9 miejsc w Teresianum. Następnie 10 i 20 w Akademii Inżynierów przyznano w 1816 roku. Obacz Okól. gub. z dnia 23 sierpnia 1816, do Nr, 38,144.

i z jednego miejskiego, do których przydane było biuro przez Stany mianowane. Wydział stanowy urzędował ciągle; deputaci stanu duchownego brali po 1,000 złr. rocznie; ze stanu magnatów i rycerskiego po 2,000 złr., a deputat miejski po 900 złr. rocznie. Oprócz tych byli także deputaci honorowi ze stanu rycerskiego i magnatów, którzy właściwie na to się sposobili, aby przy nowych wyborach zająć miejsca deputatów.

Prezesem Sejmu był prezes gubernium krajowego. Patent wspomniany zastrzega w końcu, że nie wolno Stanom wysyłać do Najjaśniejszego Pana deputacyj bez poprzedniego odeń zezwolenia, a jako znak szczególnej (słowa są patentu) łaski, dozwala członkom Stanów, mającym prawo zasiadania i głosowania, noszenie mundurów w kolorach herbu krajowego.

Późniejsze rozporządzenia przepisały, iż na każdy Sejm wyznaczani będą przez Najjaśniejszego Pana z dygnitarzy galicyjskich, komisarze sejmowi do ogłoszenia postulatów. Uchwałą Cesarską z dnia 2 listopada 1820, rektor uniwersytetu lwowskiego otrzymał głos na Sejmie. Wydział stanowy powinien zdawać Stanom sprawę z czynności, rachunki z funduszu domestykalnego, i wszystkie działania sejmowe przesełać w rękopisie do Wiednia, a stamtąd odesłane drukować i między członków Stanu rozdawać. Do rozchodu stanowego przyłączono koszta na leczenie ciemnych i chorych na oczy krajowców, płaca okulisty, kształcenie akuszerek, folwark dla praktycznej nauki gospodarstwa we Lwowie, i t. d.

Rozszerzyliśmy się nieco nad temi zaszczytami Stanów galicyjskich i formalnościami do ich składu przynależnemi, bo też one rzeczywiste i niemal wyłączne atrybucye Sejmu stanowiły. Brak życia publicznego, do którego szlachta polska przywykła, chciano zastąpić czczemi ceremoniami. Byli słabi co dali się uwieść owym

mniemanym honorom, lecz ogół, widząc iż wszystko się kończy na formalnościach, że zbierające się corocznie Stany były niejako teatrem dla rozerwania nudów nieczynności, sprzykrzył sobie ten próżny widok, ten pozór nie mający treści, i patrzał na Sejmy okiem obojętnem. Bo zaprawdę nie było dla człowieka myślącego powabu jeździć na Sejm, dla wysłuchania postulatów, w których Stany nic odmienić nie mogły, i o których się wkrótce z okólnika dowiedzieć było można.

Sejm odbywany zwykle w jesieni, rozpoczynał się od uroczystego wjazdu prezesa jako pierwszego komisarza i dwóch innych komisarzy sejmowych. W progach biblioteki uniwersytetu lwowskiego JJ. WW. dygnitarze koronni przyjmowali JJ. WW. komisarzy sejmowych, a po odczytaniu postulatów cesarskich, Prześwietne Stany zamykały pierwsze posiedzenie. Na drugiem wydział stanowy odczytywał sprawozdanie, poczem zaczynały się obrady, i wydawano w szczupłej sobie udzielonej sferze uchwały, które razem z petycyą do Najjaśniejszego Pana układaną, szły do Wiednia. Żadna decyzya, choćby też najdrobniejszej wagi w zakresie czynności stanowych, niemiała mocy obowiązującej bez potwierdzenia cesarskiego, żadna prośba ważniejsza nie została wysłuchaną, a przynajmniej, jeśli jej uczyniono zadosyć, to nigdy bez pewnych ograniczeń lub bez takiej zwłoki czasu, która wszelkie starania udaremniła.

Powielekroć obijały się o moje uszy zarzuty na nieczynność Stanów. Było wielu między ich członkami i w wydziale stanowym ludzi o dobro kraju prawdziwie gorliwych, światłych, energicznych i pilnem okiem śledzących każdej sposobności, aby uciśniony kraj, podupadłe rolnictwo, zrujnowane majątki obywatelskie podnieść, pokrzepić i ożywić. Lecz ich prace, wnioski, petycye, rozbijały się o niechęć rządu, o powolność za-

straszającą austryackiej procedury. Miesiąc za miesiącem schodził, lata długie upływały, a nie można się było doczekać rezolucyi lub pozwolenia cesarskiego na rzecz, która w czemśkolwiek krajowi mogła być użyteczną. Prosiły li Stany o pomoc dla jakiego instytutu pieniężną; z góry mogły być pewne odmowy; chciały li skarb cesarski własnym funduszem w interesie kraju zastąpić, otrzmywały odmowną odpowiedź, pod pozorem, że trudności w poborze opłaty domestykalnej niedozwalały czynić wydatków zbyt wielkich z tego funduszu, boby one wymagały jego powiększenia. Tak rząd austryacki, nietylko że sam nic nie robił, ale i Stanom nic pożytecznego robić niedozwalał. Skrępował ich nieczynnością, działanie ich zamknął w próżnych ceremoniach, i cóż dziwnego że najgorliwszym ręce opadały, że ogół odsuwał się od życia publicznego, gdzie oprócz własnego poniżenia nic nie znachodził.

Rozpatrzmy się w czynnościach Sejmów lwowskich, przynajmniej późniejszych; odczytajmy dwadzieścia kilka petycyj, które Stany podały do stóp Tronu, a przekonamy się, że nic nie zachęcało sejmujących do rozwinięcia większej działalności, kiedy i tę jaką okazały, rząd obojętnością swą i lekceważeniem ich przedstawień tamował. Będziemy mieli w późniejszych rozdziałach po kilkakroć sposobność wspomnieć o życzeniach Sejmu, i o losie jaki te życzenia spotkał; tu więc niektóre tylko wyliczamy.

Prosiły w roku 1828 Stany o utworzenie wydziału lekarskiego przy uniwersytecie lwowskim; odpowiedział Najjaśniejszy Pan, że jest szkoła lekarska w Wiedniu, a przy niej stypendya dla kilku Galicyanów [1]).

---

[1]) Obacz *Czynności Sejmu galicyjskiego* z roku 1829; Lwów, 1832, pagina 16.

Ponieważ ograniczona była liczba uczniów w gimnazyach lwowskich, prosiły Stany o jej pomnożenie; odpowiedział Najjaśniejszy Pan, iż to pomnożenie byłoby szkodliwem, albowiem jeden nauczyciel więcej jak 80 uczniów dojrzeć nie jest w stanie [1]).

Prosiły stany w roku 1827 o zniżenie podatku gruntowego i urbaryalnego, i o ulgę w podatkach na przypadek nieurodzaju; odpowiedział Najjaśniejszy Pan w dniu 22 czerwca 1829 roku, że Stany powinny się zaspokoić widokiem troskliwości Cesarza o dobro Galicyi [2]).

Już poprzednio podały Stany prośbę o założenie instytutu kredytowego, o zniesienie oktawy poddańczej i przedawnienia skarg włościańskich; odpowiedział Najjaśniejszy Pan we dwa lata, to jest w roku 1829, że te przedmioty później rozwiązane zostaną [3]).

Przedstawiały Stany w roku 1829 niesprawiedliwość podatku konsumpcyjnego, który garniec wódki okładał we Lwowie opłatą 122% od wartości, a na prowincyi opłatą 66% i który był wybierany nie na konsumentach, ale na dominiach. Dawniej, przy ustanawianiu czopowego (1775), rachowano, że każda familia z pięciu dusz składająca się, wypija 6 garncy gorzałki, później podniesiono tę konsumpcyę po wsiach do 9, w mieście do 18 garncy na rodzinę, i bez względu czy tę ilość wypito lub nie, dominium opłacało podatek. Te wszystkie niesprawiedliwości Stany jasno wyłuszczyły; odpowiedział Najjaśniejszy Pan na nie, że uchwała w swoim czasie zapadnie [4]).

---

[1]) *Czynności Sejmu galicyjskiego* z roku 1829; Lwów, 1832, p. 16.— Była na to łatwa rada w utworzeniu nowego gimnazyum, albo w rozdziele klasy na dwie, jak się to działo w szkołach polskich i krakowskich.

[2]) *Czynności Sejmu galicyjskiego*; Lwów, 1832, p. 26.

[3]) *Czynności Sejmu galicyjskiego*; Lwów, 1832, p. 28.

[4]) *Czynności Sejmu*; p. 56.

Przypominały Stany w roku 1829 potrzebę założenia instytutu kredytowego; odpowiedział Najjaśniejszy Pan dnia 29 stycznia 1829 roku, że uchwała później nastąpi [1]).

Prosiły Stany o zniżenie ceny soli w roku 1830, której wysokość zabraniała wszelkiego z niej użytku w gospodarstwie; odpowiedział Najjaśniejszy Pan, że na to nie zezwala, bo już wielorakie i znaczne środki dla wsparcia Galicyi z ojcowską troskliwością obmyślił [2]).

Prosiły Stany w roku 1830, jeżeli nie o zmniejszenie podatku konsumpcyjnego, to przynajmniej o ułatwienie utrudniającej w jego poborze manipulacyi, która właścicieli gorzelni i browarów oddaje na łaskę finanzwacha; na prośbę tę wcale Najjaśniejszy Pan nie odpowiedział [3]).

Prosiły Stany w roku 1834 o przyśpieszenie towarzystwa kredytowego, jako jedynej łodzi ratunku dla obywateli; odpowiedział Najjaśniejszy Pan w roku 1835 że uchwała później nastąpi [4]).

Prosiły Stany w roku 1834 o rozszerzenie mowy ojczystej w szkołach publicznych; odpowiedział Najjaśniejszy Pan odwołaniem się do dawniejszych decyzyj [5]).

W roku 1835 zwróciły uwagę Stany jak dalece niesprawiedliwem jest postanowienie kamery narodowej z dnia 23 września togoż roku, które podatek konsumpcyjny jeszcze obostrzyło, każąc go płacić od całej objętości naczyń do zacieru przeznaczonych, przez co producenci płacili o jedną piątą więcej niżeli powinni; przedstawiały, że w Galicyi płaci się o 7% więcej

[1]) *Czynności Sejmu* z roku 1830; p. 46.

[2]) *Czynności Sejmu* z roku 1830; p. 58.

[3]) Sejm z roku 1830. Petycya Stanów ułożona gruntownie, zawiera dokładny wywód uciążliwości tego podatku Vid. p. 16 i 19 do 34.

[4]) Sejm z roku 1834; p. 28.

[5]) Sejm z roku 1834; p. 36.

podatku na garncu gorzałki niżeli w Morawii, prosiły o zniżenie podatku z 6 do 4 kr. od wiadra zacieru, co z 17,600,000 wiader zacieru przyniesie rządowi 1,173,333 złr., kiedy przeciwnie przy utrzymanej wysokości opłaty znaczna część gorzelni upadnie [1]), w końcu dopraszały się o ułatwienie poboru tego podatku i o zelżenie kontroli finansowej, która na wielką stratę czasu, pracy i wydatków gospodarzy naraża. Na przedstawienia te odpowiedział Najjaśniejszy Pan, że prośby te pod rozbiór wziętemi zostaną. Jakoż w roku następnym (12 lipca 1836) doniosła kancelarya nadworna gubernium galicyjskiemu, że to przedstawienie Stanów do rozpoznania Najjaśniejszemu Panu przełożonem zostało. Doniósł nakoniec rząd gubernialny, że »zmniejszenia opłaty z finansowego względu w żadnym razie dopuścić nie można«. A zaś co się tyczy poboru podatku od całych naczyń, chociaż nie całe zacierem bywają napełnione, »pozwala nadworna kamera na rok 1836 producentom porozdzielać kadzie swoje prostopadłemi ścianami [2])«.

Na decyzyę tę odpowiedziały Stany w petycyi z roku 1836, udowadniając, że istniejący nadal podatek

---

[1]) Tak się stało. Dopóki trwała wojna z Napoleonem, obywatele wywozili po sto kilkadziesiąt tysięcy korcy zboża do Gdańska, lecz kiedy przywóz ziarna do Anglii został wstrzymany, szlachta, aby wydołać ogromnym podatkom gruntowym, które wówczas do 48% wynosiły, rzuciła się do zakładania gorzelni. Namnożyło się ich mnóstwo, bo w roku 1835 liczono ich w Galicyi do 5,500, z których każda w przecięciu około 800 korcy ziemniaków na rok zacierała. Rząd widząc iż obywatele znajdują w gorzelniach korzyść, mimo już istniejącego czopowego, nakłada podatek konsumpcyjny. Proszą stany o jego zmniejszenie, rząd nie słucha. Właściciele zamykają browary i wkrótce z 5,500 gorzelni zostało 2,000. Po nałożeniu nowego podatku, w roku 1850, znowu ilość ta zmniejsza się, i obecnie nie ma więcej nad 1,500 gorzelni. Obacz rozdział III., § 4, ustęp: *O pędzeniu wódki.*

[2]) Obacz dekret kancel. nadw. z roku 1836 w *Czynnościach Sejmu*; Lwów, p. 22 i 19 do 32.

konsumpcyjny zabije przemysł gorzelniany w Galicyi; dodały przytem prośbę o przyśpieszenie instytutu kredytowego dla podniesienia kredytu i obiegu pieniędzy w Galicyi. Na prośby te Najjaśniejszy Pan nic nie odpowiedział.

W roku 1837, uchwaliły Stany wsparcie dla teatru polskiego we Lwowie z 2,000 złr., podnieść z własnego funduszu do 4,000 złr.; odpowiedział na to Najjaśniejszy Pan na dniu 19 grudnia 1837, »iż nie znajduje powodu do zezwolenia na tę propozycyę, gdyż pobór podatku domestykalnego wielkim trudnościom podlega [1])».

W tymże roku ponowiły Stany prośbę o instytut kredytowy, o darowanie zaległości podatkowych poddanym od roku 1821—1831; nakoniec o zniżenie opłaty od wyrobu wódki; na co Najjaśniejszy Pan odpowiedział, odwołując się do tylu innych dobrodziejstw i ulżeń Galicyi przyniesionych.

W roku 1838 zaniosły Stany znowu prośbę o przyśpieszenie rozpraw nad instytutem kredytowym, i uchwaliły podwyższenie wsparcia dla teatru polskiego, nie już do 4 ale do 3 tysięcy złr. z funduszu własnego. Na pierwsze odpowiedział Najjaśniejszy Pan, że przyjmuje do wiadomości; co do drugiego, te są słowa najwyższej uchwały: »Na wniesione podwyższenie pomocy, którą przedsiębiorca teatru polskiego pobiera, zezwolić nie mogę [2])«.

Nakoniec w roku 1839 nadeszło potwierdzenie statutów towarzystwa kredytowego; Stany obmyśliły fun-

[1]) Najwyższe postanowienie z dnia 19 grudnia 1837 roku w *Czynnościach Sejmu*; Lwów, 1837, p. 38.

[2]) Ad VIII lautet die Allerhöchste Entschliessung: „Kann Ich der beantragten Erhöhung der von dem Unternehmer des polnischen Theaters geniessenden Untersützung keine Folge geben. „Obacz *Czynności Sejmowe* z roku 1838, p. 34.

dusz i wszelkie przedwstępne uczyniły kroki. Nim towarzystwo mogło być otwarte, trzeba było prosić o zatwierdzenie tych czynności i o to Stany w roku 1839 prosiły; odpowiedział Najjaśniejszy Pan, »że w tym punkcie swego czasu najwyższa rezolucya nastąpi«.

W tymże roku Stany ponowiły prośbę o zniesienie podatku konsumpcyjnego, prosiły nadto, aby zatwierdzonemu już przez rząd towarzystwu gospodarczemu zawiązać się dozwolono. Żądania te w dniu 11 lutego 1840 rozwiązane zostały jak następuje: »Co do pierwszego Jego Cesarska Mość zważywszy raz jeszcze wszelkie stosunki, nie znajduje powodów do zaprowadzenia odmiany w teraźniejszym systemie podatku od gorzałki«. Co do drugiego, Najjaśniejszy Pan oznajmia Stanom, »że rozporządzenie względem towarzystwa agronomicznego później nastąpi«.

Mimo potwierdzenia statutu towarzystwa kredytowego, nie wchodził on w wykonanie, bo nie było jeszcze zatwierdzenia przedwstępnych do tego przedmiotu Stanów czynności; prosiły więc Stany w roku 1840 o przyśpieszenie rozpraw nad towarzystwem kredytowem. Już upływało lat jedenaście jak ta rozprawa w biórach zalegała, Najjaśniejszy Pan na dniu 31 stycznia 1841 roku odpowiedział, »że na ten przedmiot szczególną zwrócił uwagę«.

W roku 1841 upraszały Stany, aby wolno było w Galicyi zanosić pozwy, prośby i inne czynności sądowe w trybunałach szlacheckich nietylko jak dotąd w języku łacińskim i niemieckim, ale także i polskim, aby w sądach patrymonialnych i miejskich, gdzie rozprawy toczą się w języku polskim i wyroki także w języku stron wychodziły. Odpowiedział Najjaśniejszy Pan, »że w tym względzie należy oczekiwać dalszej decyzyi«.

W tymże roku uchwaliły Stany fundusz trzechletni z własnej kasy Franciszkowi Abancourt, (który nauki

techniczne w Wiedniu ukończył), na dalsze kształcenie się za granicą. Najjaśniejszy Pan odpowiedział, »iż uchwałę tę zostawia bez skutku«.

Prosiły Stany w roku 1842, aby w szkołach trywialnych początki języka niemieckiego dawane były po polsku, aby tak w gimnazyach jak w filozofii jedna przynajmniej nauka, to jest nauka religii wykładana była po polsku, aby nauczyciele humaniorów mieli obowiązek ćwiczenia uczniów w stylu polskim, tak jak łacińskim i niemieckim — aby w końcu nauka języka i literatury polskiej była na wydziale filozoficznym przedmiotem obowiązkowym. Odpowiedział Najjaśniejszy Pan na dniu 7 marca 1843, że nie uznaje potrzeby do próśb tych przychylić się.

Czynności Sejmów z lat następnych podają niemało podobnych przykładów. Rząd przychylał się odrazu jak tylko szło o wpisanie nowego szlachcica do metryki krajowej, nadanie indygenatu, wybór deputata, nie zwlekał nominacyi dygnitarzy koronnych — lecz kiedy wnoszono prośbę o zamienienie pańszczyzny dziennej na wymiarową, kiedy chodziło o darowanie zaległości podatkowych, o rozszerzenie języka polskiego, o podniesienie przemysłu lnu, i t. d., i t. d., nieznajdował rząd powodu przychylić się, lub też odpowiedź decydującą bez końca zwlekał, a często wcale jej nie nadsełał.

Spokojnym umysłem niechaj rozważy czytelnik punkta, któreśmy tutaj przytoczyli, niechaj przejrzy czynności sejmowe, ogłaszane zazwyczaj we dwa lata po ukończonym Sejmie — i niechaj odpowie, czyli przy takim systemie mogły były Stany, mogli byli obywatele cośkolwiek dla rzeczy publicznej uczynić.

Azaliż nie mieliśmy słuszności, mówiąc, ze pod rządem austryackim każdemu obywatelowi w Galicyi — ze znużenia, zwątpienia i z żalu zmarnowanych w bezskutecznej walce sił, ręce opadają.

§ . Inne prawa służące szlachcie. — Starostwa i królewszczyzny po Rzpltej Polskiej w rękach prywatnych pozostałe. — Stempel na metale drogie. — Podatki od roku 1773. — Restauracya finansów monarchii i nowe podatki od roku 1849. — Pobór rekruta, któremu wszyscy mieszkańcy Galicyi od roku 1849 ulegają. — Warzelnie i monopol soli. — Prawo szlacheckie wyłącznego posiadania własności ziemskich. — Prawa dziedziców względem poddanych.

Ukończywszy historyę tej perły praw szlachty galicyjskiej, to jest reprezentacyi stanowej, — mówić jeszcze o innych prawach szlacheckich w Galicyi — byłoby doprawdy ironią.

Miała szlachta wyłączne prawo toczenia procesów w sądach uprzywilejowanych, pozywania się, bronienia i słuchania wyroków w języku sobie obcym, ale w rozdziale V. obaczymy, jak drogo ją to mniemane prawo kosztowało. Gdyby w Anglii, w tym kraju chorującym na zbytek pieniędzy, wprowadzono procedurę cywilną auctryacką, toby w Anglii w ciągu jednego miesiąca znikł do szczętu kredyt.

Miała szlachta prawo do juryzdykcyi miejscowej w swych dobrach, ale to prawo, którego się pozbyć nie mogła, było jednym z najdolegliwszych cierni dla posiadaczy ziemskich. Opłacała mandataryusza, który działał przeciwko niej, chcąc sobie zasłużyć na fawor starostów cyrkularnych. Był mandataryusz urzędnikiem, który wszystkim miał służyć, którego każdy miał prawo pociągnąć do odpowiedzialności, i któremu nikt nie ufał [1]). Oprócz tego patent z dnia 5 czerwca 1784 oznajmił szlachcie, że jest odpowiedzialną za pokrzywdzenie poddanych przez mandataryusza lub innego oficyalistę i że na nich tylko odwetu ma poszukiwać.

Rząd austryacki zastał po Rzpltej polskiej wielu obywateli dzierżących starostwa, wójtostwa i inne kró-

---

[1]) Obacz rozdział V, § 2.

lewszczyzny. Patent z roku 1773 polecił okazanie przywilejów, lustracyj i tym podobnych listów nadawczych. Utrzymał ich przy posiadaniu, ale nakazał opłacać *dymidyą*, to jest połowę dochodów w ostatniej lustracyi objętych, *tercyą* tym, którzy nie mieli 2,000 złp. czystego dochodu, *kwartę* tym, których dochód tysiąca złotych nie przynosił. Trwało to przez czas panowania Józefa i Leopolda. W dniu 15 czerwca 1803 podwyższono pomienione opłaty (dymidyą, tercyą, kwartę) o 50%. Nareszcie w dniu 16 czerwca 1811 zapadł rozkaz sprzedania wszystkich w dożywociu trzymanych królewszczyzn, właścicieli zaś dożywotnich wynagrodzono pensyami, według lustracyi nie za rządu austryackiego, ale za rządu polskiego w roku 1768 czynionej w sposób, iż po odtrąceniu dymidyi, tercyi lub kwarty, resztę dochodu w roku 1768 wykazanego, nakazywano wypłacić właścicielowi dożywotniemu w monecie papierowej. Kto więc miał królewszczyznę, przynoszącą w roku 1768 czystego dochodu złp. tysiąc i w niej mieszkanie i utrzymanie siebie i rodziny znajdował, tracił wszystko, w wynagrodzeniu otrzymywał 187 złr. 30 kr. papierami [1]).

W roku 1803 wyszedł patent, który oznajmia, że rząd dowiedziawszy się o oszustwach praktykowanych na wielu miejscach przy sprzedaży złota i srebra, nakazuje wszystkim co mają w posiadaniu, administracyi lub w depozycie jakiebądź przedmioty złote lub srebrne, bez względu, czy te przedmioty są własnością prywatnych, czy też instytutów, aby je pod karą konfiskaty, przedłożyli do cyrkułu dla ostemplowania, za co zapłacą po 1 kr. od uncyi srebra i tyleż od drachmy złota. Była to niewielka opłata, której każdy poddawał się

[1]) Franz I., politische Gesetze und Verordnungen, t. XXXVI, pag. 194.

z chęcią, dowiadując się natomiast istotnej ceny swej kosztownej własności. Lecz wkrótce nakazano przedmioty te stemplować po raz drugi, opłacając po 30 kr. od uncyi srebra i tyleż od drachmy złota w monecie brzęczącej.

Wszystkim wiadomo na jakie straty w następnych latach narażoną była nietylko Galicya, ale cała monarchia przez bankructwo rządowe.

Przebieżmy na teraz niektóre podatki; wyliczać wszystkie rzecz osobnej rozprawy. Kiedy Galicya przechodziła pod berło austryackie, nakazano właścicielom ziemskim, aby dochody swoje *fassionowali* to jest pod słowem honoru wyjawili. Wliczono w to wszystkie dochody wiejskie, tak dobrze gruntowe, jak propinacyą i t. p. Wyznaczono 12% wyjawionego dochodu jako podatek i ten się zwał *dominikalnym* czyli gruntowym [1]). Później zarzucono właścicielom wiejskim nierzetelność w wyjawieniu dochodów i bez dowiedzenia jej podwyższono podatek gruntowy do 24%. W roku 1816 na dniu 14 (27) października podwyższono go z 24 na 48%. Z wojnami nadeszły nowe rodzaje podatków: na konie, na pościel, na koszary, na kwatery wojskowe i tym podobne rekwizycye. Oprócz tego, aczkolwiek dochód z wyszynku pomieszczony był w pierwotnej fasyi i właściciel opłacał już z niego 12% w podatku dominikalnym (a później i więcej), patent z dnia 19 sierpnia 1775 ustanowił *czopowe* po 6 kr. od garnca wódki, 4 kr. od garnca miodu, 18 kr. od beczki piwa. Nakazano (1804) złożyć fasye co do produkcyi wspomnianych trunków. Wkrótce zarzucono znowu tym fasyom nierzetelność, a za podstawę wyszynku wzięto ludność

[1]) Kto miał majętność przynoszącą 2,500 złp. czystego dochodu, płacił z niej 300 złp. (75 złr.) podatku dominikalnego czyli gruntowego, i ten nadawał prawo sejmowania.

miejscową, przypuszczając, jakeśmy wspomnieli, że każda familia po 6 garncy wódki wypić powinna. W roku 1805 podwojono te opłaty i dopiero w dniu 23 lutego i 15 marca 1820 do pierwotnej ilości je zniżono. Wszakże niezadługo nastał podatek konsumpcyjny, który jak jest uciążliwy, czytelnik mógł powziąść wyobrażenie z poprzedniego paragrafu. Podatek domowy wynosił ciągle 18%.

Od roku 1820 poczęto zniżać niektóre podatki, w roku 1829 podatek gruntowy wynosił w Galicyi 3,148,574 złr. W roku 1836 zniżono go do 2,887,573 złr., lecz zniesienie to zastąpiła z górą opłata konsumpcyjna.

W roku 1840 podatki w Galicyi były następujące:

Podatek gruntowy	2,851,246	złr.	48		kr.
„ domowy	583.948	„	—	1/11	„
„ zarobkowy	149.419	„	24	—	„
„ żydowski	647,483	„	5	2/4	„
„ spadkowy [1].	117,966	„	32	—	„
„ stanowy [2])	26,000	„	—	—	„
Czopowe, podatek konsumpcyjny, monopol tytuniowy, soli, stempel, myto, i t. d.	8,920,755	„	—	—	„
Razem.	13,296,818	złr.	49	—	kr.

pobieranych z Galicyi [3]).

Rok 1849 rozpoczął restauracyę finansów monarchii.

Podwyższono podatek gruntowy do 16% (w roku 1852 do 21%).

---

[1]) Po raz pierwszy zaprowadzono w Galicyi podatek spadkowy 10% (w niektórych wypadkach 5%). Dnia 21 marca 1788 roku, wprowadzono *Mortuarium* (opłata pośmiertna) od dóbr nieruchomych 1%, od ruchomych 1 kr. od 1 złr.

[2]) W roku bieżącym rozpisano podatek domestykalny. Był on dawniej funduszem stanowym, lecz dzisiaj Stanów nie ma!

[3]) W tymże roku rozchody wynosiły 4.830,132 złr. w Galicyi, pozostaje więc dochód czysty 35.787.020 złp., które corocznie z Galicyi wywożono. *Rys. Stat. Galicyi*, M. W., p. 39.

Utrzymano podatek domowy 18%.

Bez względu na podatek zarobkowy, (osobisto-przemysłowy) utworzono podatek dochodowy od 1—5%, który pobiera się i po wsiach, pomimo istniejącego podatku konsumpcyjnego, w roku 1849 powiększonego.

Do roku 1850 obowiązywała ustawa stemplowa z roku 1840. Pobierany według niej podatek stemplowy wynosił w krajach słowiańskich i niemieckich w roku 1849 złr. 3,898,758. W samej Galicyi sprzedawano rocznie papieru stemplowego za 374,476 złr. Minister skarbu w dniu 9 lutego 1850 wprowadza nową ustawę stemplową, która istniejące dotąd opłaty od 10 — 35 razy powiększa [1]).

Tegoż roku w dniu 13 września ogłoszono nowy patent zwiększający opłatę od kart, kalendarzy, wprowadzający nową opłatę na dzienniki i insercye dziennikowe.

W dniu 11 kwietnia 1852 wyszedł patent podwyższający w samej tylko Galicyi wszystkie podatki bezpośrednie, to jest dochodowy, gruntowy, zarobkowy i domowy o 5%.

Tyle co do podatków. Nie zamierzając w tem miejscu przechodzić systemu finansowego w Galicyi, nie będziemy porównywali opłat tych z nałożonemi w innych krajach. Było zwyczajem do roku 1851, że minister skarbu, wprowadzając nowy lub zwiększając dawny podatek, stawiał jego porównanie z istniejącemi we Francyi lub Anglii. Wprawdzie nie porównywał stanu zamożności obywateli we Francyi lub Anglii, ale nas pocieszał tą uwagą, że w Europie im wyżej który kraj na drodze cywilizacyi jest posunięty, tem cięższe rządowi składa opłaty.

[1]) Obacz rozdział V, § 4.

Przechodzimy do innych przywilejów. Uwolnienie od wojska do najprzedniejszych praw szlachty policzyć wypada. Od roku 1848 uwolnienie to ustało, rekrut rozciągniony do szlachty, mieszczan i chłopów, pobierany z Galicyi, Bukowinie i Wielkiem Księstwie Krakowskiem, zarówno od chrześcian jak i od starozakonnych. Ilość jego roczna, rozłożona na cyrkuły (1852), jest następująca:

	Chrześc.	Staroz.	Razem.
Wadowicki	880	21	901.
Bocheński	636	52	688.
Sądecki	675	28	703.
Tarnowski	724	60	784.
Jasielski	727	25	752.
Rzeszowski	860	83	943.
Sanocki	780	41	821.
Przemyski	750	57	807.
Samborski	882	61	943.
Żółkiewski	704	46	750.
Lwowski	509	98	607.
Stryjski	684	93	777.
Złoczowski	723	110	833.
Brzeżański	652	58	710.
Stanisławowski . .	752	84	836.
Tarnopolski. . . .	640	66	706,
Czortkowski . . .	670	41	711.
Kołomyjski. . .	721	144	865.
Bukowiński. . . .	1,159	52	1,211.
Krakowski	375	61	436.
Razem.	14,503	1,281	15,784.

Ponieważ w Galicyi na 100 mężczyzn wypada 104 kobiet, zatem z ludności jej wynoszącej 4,936,303 w Galicyi i Bukowinie jest mężczyzn 2,419,756 tak chrześcian jak starozakonnych. Wzięty z nich pobór 15,784 główczyni zaciąg 6½ z tysiąca. W Królestwie Polskiem na ludność męską (w roku 1849) wynoszącą 2,007,263 (chrześcian i mahometanów) biorą wedle prawa zaciąg 4

z tysiąca, co wynosi 8,029 rekrutów. W roku 1849 wzięto ich w Królestwie 7,468. Wszakże sprawiedliwość nakazuje przyznać, że los żołnierza austryackiego jest nieporównanie lepszy od rosyjskiego, że w Rosyi żołnierz służy z obowiązku trzy razy dłużej niż w Austryi, że nadto, wedle rozporządzenia minist. z roku 1850, wolno się w Galicyi wykupić od służby wojskowej, złożywszy sumę 500 złr. od osoby.

Rząd austryacki zastał w Galicyi wolność, właścicielom ziemskim służącą, co do kopania i wyrabiania kruszców, soli i t. p. Wolność tę patentem z dnia 4 lutego 1773 w ten sposób ograniczył, iż dozwolono właścicielom kopać i wyrabiać ale za złożeniem dziesiątej części do skarbu i z obowiązkiem sprzedania skarbowi metali celniejszych. Co się tyczy soli pozostawiono tymczasowo w ręku właścicieli wolność warzenia, ale na dniu 6 sierpnia zakazał rząd prywatnej sprzedaży i monopol handlu soli przyznał sobie, płacąc producentom za beczkę warzonki 3 złp. W dniu 6 lipca 1776 dozwolono prywatnej sprzedaży po naznaczonych przez rząd cenach, lecz ją znowu zniesiono w dniu 15 września 1778 i 19 kwietnia 1779. W roku 1781 (21 sierpnia) i 1783 (22 kwietnia) zostawiono przedaż hurtowną (all'in grosso) dziedzicom. Nakoniec po tylu odmianach przyszedł rząd do stałego postanowienia i dekretem z dnia 22 marca 1796 nakazał odkupić od szlachty wszystkie żupy solne wraz z należącemi do nich dobrami. Odtąd sam tylko rząd jest producentem soli, chociaż pod względem jej przedaży jeszcze po kilkakroć odmienne wychodziły przepisy [1]).

Miała szlachta wyłączne prawo posiadania dóbr ziemskich, które to prawo osobnym przywilejem zape-

[1]) Przepisy te wylicza Tęgoborski w dziele o finansach Austryi, Art. *l'Impot du sel.*

wniono obywatelom Lwowa. W roku 1818, kiedy rząd przekonał się, że wielkie dobra, pod administracyą kameralną zostające, żadnego mu nie przynoszą dochodu, sprzedał je przez publiczną licytacyę i do niej przypuścił wszystkich mieszkańców bez różnicy stanu i wyznania. Od roku 1848 nie istnieje już dawne ograniczenie co do wolności nabywania dóbr, ale te dla przyczyn, które w innem miejscu wyłożymy, nominalnie w ręku dawnych posiadaczy pozostają.

O prawach, jakie właściciele ziemscy mieli do swoich poddanych, niżej powiemy. Jestto jeden z najważniejszych rozdziałów historyi Galicyi. Wspomnieć tu jednakże wypada o patencie z dnia 18 kwietnia 1775, który zaprowadzając na włościan podatek rustykalny, włożył na dominium obowiązek jego rozkładu. Włożył nadto odpowiedzialność za uiszczenie gromady, bo słuszna jest, mówi patent, aby właściciel płacił za gromadę, jeżeli ją tak uciska, iż ona wypłacić się nie jest w możności. Było to jedno z tych filantropijnych rozporządzeń, któremi rząd austryacki celuje, zarazem główny powód niechęci i częstych nieporozumień między dziedzicem a poddanym.

---

§ 4. Obywatele Galicyi opłacają w podatkach pod rządem austryackim o pięćdziesiąt milionów złp. więcej, niż pod rządem Rzpltej. Ale nie ta jest ich największa strata. — Bystry umysł młodzieży przytępiony lub wykrzywiony w szkołach galicyjskich. — System klasowy w gimnazyach. – Co młodzieniec wynosił ze szkół. — Inne przeszkody stawiane kulturze umysłowej. — Cenzura i organizacya urzedów cenzuralnych. — Pod zasłoną prześladowania i patryotyzmu wciskały się do Galicyi nierozumne książki.—Czem jest i czem była szlachta polska w narodzie. — Kto jej siłę moralną nadwątla, ten naród zabija. To się stało w roku 1846. Ale obwiniać szlachty niegodzi się, ani też jej niewolno upadać na duchu.

Kiedy Galicya, jak powiada ojciec naszych historyków, płynęła mlekiem i miodem, drogi jej były traktem,

którędy po całej Europie rozchodził się handel lewantski, nie dość było Wisły dla spławu jej produktów, ale królowie polscy zawierali z cesarzami tureckimi traktaty dla wolnego handlu na Dniestrze; w Jarosławiu i Przemyślu odbywały się liczniejsze jarmarki, niż dzisiaj w Wrocławiu i Lipsku, właściciele dóbr, jak twierdzi Starowolski, ze stawów swych po 30,000 złp. miewali intraty, a z dziesięciny od poddanych odbierali po 10,000 wołów. Wówczas nie było w Galicyi rządu, któryby rachował każdy grosz obywatela i dochodem swym, jeszcze nie zarobionym, dzielić się mu ze skarbem nakazywał. W chwili kiedy Galicya przechodziła pod rząd austryacki, skarb Rzpltej polskiej pobierał z niej dochodu 3,806,777, licząc już w to dochód z salin 1,870,000 złp. W roku 1840 rząd austryacki z tej samej prowincyi brał corocznie 53,187,272 złp., a ile dzisiaj na niej wyciska, przy powiększonych wszystkich dawnych, przy wprowadzonych wielu nowych podatkach, to tylko skarbowi zapewne wiadomo. Nam dosyć na tym fakcie, że według dochodu z roku 1840 (kiedy Galicya najmniej była opodatkowaną), za zmianę rządu Rzpltej polskiej na rząd austryacki, płacą obywatele Galicyi corocznie 50 milionów.

Czyli z tym ogromnym odpływem majątków obywatelskich przypłynęły dla Galicyi nowe źródła dochodów? na to pytanie każda karta niniejszej książki odpowiada.

Lecz jakkolwiek nienależymy do rzędu ludzi, którzy potęgę narodu chcą budować w powietrzu, a nie opierają jej na potędze materyalnej, to nie wahamy się powiedzieć, że ta strata byłaby dla Galicyi małoważną, gdyby inne nie uczyniły jej niepowetowaną.

Jak za produkcyą materyalną dźwiga się produkcya moralna, tak na odwrót w ślad za zubożeniem mo-

ralnem idzie ubóstwo fizyczne. Oba te zjawiska łączą się nierozerwanie.

Za czasów Rzpltej polskiej, była Galicya kopalnią nietylko soli, nietylko zboża, nietylko wszelkiego dobytku, ale kopalnią mężów niepospolitych, którzy i w boju, i w radzie, i w piśmie zajaśnieli. Zkąd oni zaczerpnęli tej wielkości, czy ze szkół, czy z instytucyj, czy z życia narodowego, czy z atmosfery Rzpltej, to mniejsza; ale pewną jest rzeczą, że dzisiejsza atmosfera Galicyi rozwojowi umysłowemu i moralnemu nie sprzyja. Którąbądź gałęź literatury weźmiemy, wszędzie znajdziemy świetne imiona mężów, zrodzonych na ziemi dzisiaj Galicyą nazwanej. W niej się urodzili kaznodzieje jak Skarga, Bierkowski, Piramowicz; w niej Grzegórz z Sanoka; w niej poeci: Rej, Sęp Sarzyński, Szymonowicz, Grochowski, Zimorowicz Bartłomiej i Józef, Krasicki i Karpiński; prawnicy: Jaskier, Herburt, Szczerbiec, Przyłuski, Januszowski; historycy: Andrzej Maks. Fredro, Orzechowski, Dym. Sólikowski, Sarnicki, Piasecki, Niesiecki, Ostrowski. Co większa, w naszej nawet epoce, wydała Galicya pisarzy, którzy bodaj czy nie przez to stali się znamienitymi, iż do jej szkół nie chodzili, ani w niej nie mieszkali. Dość tu przypomnieć Brodzińskiego, Mochnackiego, Wiszniewskiego, Korzeniowskiego, Fredrę, i t. d.

Czy wyschła dziś ta niwa, z której dawniej tak obfite płynęły zdroje? Nie wyschła. Jak ziemia galicyjska bujną jest, tak umysł polaka w Galicyi podaje obszerny materyał do rozwoju i kultury; tylko trzeba mu dopomódz, trzeba mu dać zdrowy pokarm, a naturalnej jego żywości nie męczyć, nie odstraszać pedantyzmem. Jakże się stało w Galicyi? rząd, który wszystko wziął na siebie, pokasował za Józefa II. dawne szkoły, to kolegia klasztorne, to filie akademii krakowskiej. Zapewne, nie były one odpowiednie wiekowi, i to naprzód w Pol-

sce komisya edukacyjna uznała, ale obok pedagogicznych i intelektualnych niedostatków, miały moralne zalety. Nadawały wychowańcom pewną jednolitość charakteru, hart duszy, którego trzeba młodzieńcowi, aby stanął w swoim czasie mężem. Młodzieniec wychodził z nich z małem wykształceniem, to prawda; ale z poczuciem przyszłego obywatelstwa, z zawiązanemi węzły, które się zaczynały przez sąsiedztwo ławy szkolnej, utrwalały w sąsiedztwie wsi dziedzicznej. Rząd austryacki szkoły te, tak publiczne jak prywatne, w roku 1784 pozamykał; natomiast otworzył gimnazya. Wprowadził niedorzeczny *system klasowy*, który usunięty na chwilę, w roku 1819 przywrócony, chyba to miał na celu, co Cesarz Franciszek powiedział: że nie chce mieć uczonych urzędników. Jeden i ten sam profesor, przyjąwszy uczniów w pierwszej klasie, przeprowadzał ich przez wszystkie sześć, tak, że oprócz niego i katechety, uczniowie innego nauczyciela nie znali. Do niego należały wszystkie nauki, ale liczba ich nie była wielka. Nigdy nie kończący się (jak powiada Sołtykowicz) katechizm, kuchenna łacina i niemczyzna, te były wyłączne przedmioty w gimnazyum, tak dalece, że historya, jeografia i arytmetyka, dopiero w wyższych klasach wchodziły. O porządnej nauce języka polskiego, o naukach przyrodzonych, mowy nie było.

Łatwo pojąć, że rodzice dzieci swych do takich gimnazyów albo wcale nie posyłali, albo też, jeśli młodzież na drodze urzędniczej miała szukać przyszłości, chodziła do gimnazyów nie po to, aby się w nich czegoś nauczyć, ale aby otrzymać świadectwa i z niemi przejść do uniwersytetu. Tak bowiem nazwał Józef II. dawne liceum, które w roku 1784 we Lwowie zastał i uczcił tytułem uniwersytetu Józefińskiego. W roku 1817 zmienił jego organizacyę Franciszek, nadał mu swoje imię i trzy wydziały, to jest filozoficzny, prawny

i teologiczny postanowił. Dodany wydział medyczno-chirurgiczny był zaledwo nędzną szkołą dla chirurgów.

Nauka młodzieży galicyjskiej, jeśli przez nią nie szukała chleba w adwokaturze, w posadzie niskiego urzędnika, albo też w stanie duchownym, kończyła się na gimnazyum, co najwięcej, na wydziale filozoficznym. Wychodziła z tych zakładów tak dobrze jak nic nie umiejąc, nie znając nawet polskiej ortografii i gramatyki, z głową nabitą szczegółami do niczego nie przydatnemi, które też wnet z pamięci wychodziły, z umysłem przytępionym i opacznie rzeczy widzącym, z wielką zarozumiałością i niepoślednią opinią o zaszczytach swego szlachectwa. I jakże miało być inaczej? Nie wskazano nigdy młodzieńcowi drogi kształcenia się, owszem, zakrywano przed jego oczyma całą sferę umiejętności, które umysł prawdziwie oświecić i podnieść są zdolne; mizerną dozę nauki rozprowadzano przez wiele lat, i czas szkolny ogromną liczbą godzin wolnych, feryj i rekreacyj, marnotrawiono. Natomiast nie usłyszał uczeń swego nazwiska, nawet przy czytaniu katalogu szkolnego, aby, jeśli był szlachcicem, słowa *nobilis* i *de* nie były mu przydane, i kilkunastoletnie dzieci nie omieszkiwano uczcić tytułami hrabiów, baronów, i t. d., jeśli te rodzicom ich służyły. Tego też najlepiej wyuczył się młodzieniec przez lat sześć w gimnazyach i przez następne lata wydziału filozoficznego, a pamięć zacności jego rodu rozdmuchiwała umysł jako pęcherz, ile że weń nic pożytecznego włożyć nie starano się. Uczeń, skończywszy szkoły, był najmocniej przekonany, że już niczego uczyć się nie potrzebuje, że wypada mu, jeśli jest za co, odbyć podróż za granicę, a tak skończywszy karyerę, za powrotem ożenić się i osiąść na dziedzictwie ojcowskiem. Do biór rządowych nic go nie nęciło, bo jedno, iż znając urzędników, miał prawo nimi pogardzać; powtóre, iż go odstraszał pedantyzm biórokra-

tyczny, a jeszcze w szkole przyzwyczajony do próżniactwa, z niechęcią imał się pracy. Inne też pole nie otwierało się przed nim, a tak wrodzona żywość umysłu, criterium prawdziwej zdolności, zmarnotrawiona w latach szkolnych, już mu później żadnego pożytku przynieść nie mogła, owszem, nabawiała go straty, bo go pchała w nierozważny, często rozrzutny i ekscentryczny sposób życia.

Byli bezwątpienia pomiędzy ogółem ludzie światli, wielcy patryoci, oceniający bystro fałszywy wpływ rządu na mieszkańców; ci, czy to na Sejmie, czy też w prywatnych stosunkach, na ziomków swych działać nie przestali. Były na rzecz publiczną nie małe ofiary, niepoślednie starania około wspólnego dobra. Ale bez wolności zgromadzania się, bez towarzystw publicznych i dzienników, działanie to musiało być słabe, bo z nauki, gorliwości, z doświadczenia jednego obywatela, nie korzystał cały kraj. Rząd austryacki, który słusznie zwie się państwem policyjnem, wytężył baczność swą na wszelkie objawy publicznego życia, i te w samym zarodzie przyduszał. Obywatele podejrzywani, śledzeni, zamykali się w takich kołach, jakich potrzebowała zabawa, ale potrzeby ciągłego między sobą znoszenia, wspierania, podtrzymywania, jednem słowem solidarności interesu, rozwinąć w sobie nie mogli. To było i jest wielkiem nieszczęściem Galicyi.

Lecz nietylko drogą towarzystw, drogą życia publicznego, odjętą była pomoc i nauka obywatelom, pozbawiono ich wszelkich korzyści z literatury, z książek, z dzienników, zgoła zamknięto wszystkie kanały światła i cywilizacyi. Cenzura zabijała wszelki ruch umysłowy. Była to i jest dotąd jedna z najpotworniejszych instytucyj, na jakie rząd policyjny mógł się zdobyć, w Galicyi wprowadzona od pierwszej chwili zaboru i wykonywana zwykle przez Niemców, nawet po polsku nie

umiejących. Znaną jest więcej z imienia i skutków bezpośrednich, niż z jej wewnętrznego układu, nie zdaje mi się więc zbytecznem kilka słów tej austryackiej instytucyi poświęcić.

Początkowo w Austryi były różnorodne urzędy cenzorskie, w miejsce których Marya Teresa utworzyła komisyę cenzuralną, pod nazwiskiem *Bücher-Censur-Commission*, dla stolicy i dla każdej prowincyi. Zniósł ją na prowincyach Józef II. i cenzurę oddał władzom politycznym; w Wiedniu zaś 1782 połączył komisyę cenzury z komisyą naukową (Studien-Commission). Taki stan rzeczy trwał do czasów Franciszka, który w roku 1801 oddał cenzurę policyi, a w roku 1803 utworzył komisyę recenzorską do dzieł cenzurowanych za Józefa II. i aż do roku 1792. Ta komisya przejrzała wszystkie ówczesne książki, i po dwuletniej pracy, zakazała 2,500 wydanych w Austryi dzieł.

Po prowincyach utworzono naówczas przy policyi tak zwane *Bücher-Revisionsämter*, od których szła apelacya do wiedeńskiej instancyi, zwanej *Polizei-Censurhofstelle*. Każde dzieło lub rycina, odbite za granicą, każdy manuskrypt lub rysunek, zanim poszedł do drukarni, musiał odbyć drogę przez urząd cenzuralny, i w tym celu wszystkie książki, sprowadzane z zagranicy, przechodziły z urzędu celnego wprost do urzędu cenzuralnego. Dalsza procedura jest następująca:

Książki, które rewizor cenzuralny uznaje za stosowne do cenzury, zostają oddzielone; egzemplarz zbroszurowany na koszt właściciela, zapisany do protokołu z dodaniem nazwiska właściciela książki i cenzora mającego ją przeglądać. Każdy cenzor wraz z dziełem otrzymuje rejestrowaną ćwiartkę papieru, na której zanotowane jego nazwisko, tytuł dzieła, numer i dzień przybycia. Cenzor w godzinach kancelaryjnych odczytuje dzieło, a po pilnem odczytaniu zapisuje na owej ćwiartce swoją opinię.

I tak: jeśli dzieło mniej godne uwagi, pisze *admittitur*. Przy książkach, w których są pewne niezwykłe miejsca lub opinie, pisze *transeat*, czego skutkiem jest, że książka taka może być po księgarniach sprzedawana, ale nie wolno jej wystawiać za okno, to jest zwabiać do niej publiczność. Jeżeli książce można coś zarzucić pod względem naukowym lub moralnym, wtedy się pisze *erga schedam*, co znaczy, że dzieło może być tym tylko dane, którzy do tego mają osobne pozwolenie od najwyższej władzy cenzuralnej. Tacy zaś muszą być rządowi znani z *dobrych zasad*, i dają na piśmie zobowiązanie (*schedam*), że tylko sami tych dzieł używać będą, a nikomu ich nie udzielą. *Damnatur* pisze się przy dziełach bardzo niebezpiecznych, co każdego pozbawia ich posiadania. Już takiego dzieła księgarz nie odbiera, ani go żądającemu, ani komisantowi swemu za granicę odesłać nie może; wyjątkowo tylko ludziom fachowym, a szczególne zaufanie u rządu mającym, oddaje je cenzura wprost bez pośrednictwa księgarza, ale *erga schedam*, że właściciel wziąwszy takie dzieło do domu, nikomu go czytać nieda.

Podobna manipulacya odbywa się przy manuskryptach. Jeśli są zupełnie nic nieznaczące, pisze się po prostu *imprimatur*. Jeżeli wypada coś poprawić, przemienić lub opuścić, pisze się *correctis corrigendis* (v. *omissis omittendis* v. *deletis delendis) admittitur*. Ma prawo cenzor sam poprawić, i tego prawa tak hojnie używano w Galicyi, że np. w dziełach historycznych wymazywano wyraz: Polak. Jeśli nie pozwala się na druk: *non admittitur*. Jeśli cenzor uzna manuskrypt za niestosowny, pisze: *typis non meretur* [1]).

---

[1]) Tylko przez rok 1848 nie istniała w Galicyi cenzura. Wprowadzona równo z ogłoszeniem Galicyi w stanie oblężenia, utrzymuje się do dziś dnia i to w podwójnej formie. Każde bowiem pismo mające być

Przy takich przepisach, które pod piórem galicyjskich cenzorów, podejrzliwych jak każdy policyant, a mało wykształconych, stawały się aż do śmieszności surowemi; nie miał swobody ruch literacki, nie miało bodźca do życia piśmiennictwo. Ktokolwiek żył i drukował pod prawami cenzuralnemi, ten wie, że cenzura dwoisty wpływ na ludzi piszących wywiera: niweczy płody ich pracy i do pracy ich zniechęca. Taki też musiał być, i wistocie był skutek cenzury w Galicyi. Lecz co do dzieł zagranicznych, tutaj cenzura wyrządziła nam krzywdę, której zapewne nieprzewidziała. Dzieła prawdziwie światłe, poważne, zdrowie i naukę przynoszące, nie przechodziły jej noża, nie dochodziły więc do rąk obywateli. Natomiast ogromnemi pakami, mianowicie w ostatnich czasach, przypływały książki, dzienniki i broszury z emigracyi. Niewidział ich cenzor, śledziła je policya. W pakach tych, obok arcyutworów, które są częścią tej chwały, jaka naród nasz osłania, przychodziły śmiecie polityczne. Jedne i drugie nazywano u nas książkami emigracyjnemi; nie odróżniano ich wartości, jedną wagą szacowano wszystkie. Wiele z tych dzieł, gdyby je wystawiono na widok publiczny, gdyby je czytano przy świetle dniowem, toby je rozsądek narodu odepchnął; ale czytane po ciemku, osłonione urokiem zakazu, prześladowaniem uchronione od krytyki, uchodziły za wyrocznię polityczną. Nierozum, pod płaszczem kontrabandy i patryotyzmu, wciskał się łatwo do słabych głów.

Była to epoka straszliwej rewolucyi moralnej. Ludzie ciemni prowadzili jednookich; ci co głosili zasady,

---

w kraju ogłaszane potrzebuje podpisu cenzury policyjnej i komendanta wojskowego. Z dniem 1 września 1852 roku ma podobno w Austryi ustać, natomiast wchodzi w wykonanie nowe prawo drukowe z roku 1852. Wszakże mimo całej surowości tego prawa, cenzura w Galicyi nie ustanie.

których sami nie rozumieli, opanowali tych, co równie z nimi niedoświadczeni, mieli przynajmniej jednę zasadę, to jest polskiego szlachectwa.

Była dawniej szlachta sama tylko polskim narodem, a dziś na nieszczęście jeszcze bardziej jest nim sama. Ludy i prowincye rozmaite tworzyły kanwę, na której szlachta wyszywała sztandar polskości. Była ona kitem, co te różnorodne tafle szkła w jedności trzymał i w jedno ciało skupiał. Była ona duchem, co tym różnorodnym bryłom jednę fizyonomię nadawał, była systemem żył i arteryj, które wszystkie członki ciała jedną krwią odżywiały. Była ona sumą cnót i właściwości tych ludów, była treścią ich życia, ogniskiem ich sił. Jej jednolitość nadawała potęgę Rzpltej, jej solidarność była warunkiem kwitnienia całego ciała.

Lecz dość na tem. Oznaczę bliżej stanowisko szlachty, mówiąc o stosunku Rusi do Polski, ale już z tego co się powiedziało, widno, że jeżeli szlachta była sama narodem za Rzpltej polskiej, tem samem daleko więcej stała się nim po jej upadku. Nieprzyjaciele nasi spostrzegli to odrazu, że bez szlachty polskiej, dawnej Polski nie będzie, i wszyscy trzej na jej zgubę działali. Ale ich prześladowanie, choć wiele krwi i łez rozlało, siły moralnej tej szlachty nie naruszyło, owszem spotęgowało ją, uzacniło ofiarą. Trzeba było aby się znalazła garstka nierozważnych, coby uderzyła w to sanctuarium narodowości polskiej, i rzucając w oczy szlachcie polskiej jej nicestwo, zachwiała jedyną jej bronią, jej potęgą moralną Pokusiła się ta garstka niewidomych o zburzenie dawnych tradycyj. które nie na herbie, bo dziś herbem szlachcica polskiego jest pal ofiarny; nie na przywilejach rodowych, bo dziś przywilejem szlachcica jest prześladowanie; ale na klejnocie cnót szlacheckich opierają się, na tem sumieniu szlacheckiem, to jest poświęcenia wszystkiego dla Ojczyzny, zniesie-

nia wszystkich cierpień, na tem staroszlacheckiem poczuciu się do obowiązku męczeństwa, które razem z nami rodzi się i razem z nami idzie do grobu. Tę świętą szlachecką solidarność chciano zburzyć. Zburzyć zawsze łatwo, lecz co postawimy w to miejsce? Nic. Bo ci, co burzyć umieli, choć nie wiedzieli sami co burzą, stawiać nie byli zdolni. Otóż stało się, że kiedy rząd austryacki nakazał żniwo pracowitej swej siejby siedemdziesięcioletniej, i wypuścił sfory urzędnicze na polowanie szlachty polskiej, w jednej chwili szlachcic znalazł się bez broni; nie umiał się odwołać do dawnych tradycyj, bo je w nim wyśmiano, nie poczuł się do obowiązku bronienia sąsiada, bo stracił uczucie solidarności; czekał spokojnie aż przyjdą chłopi po jego głowę, zapłaconą przez cyrkuł, a kiedy przyszli, nie umiał w sobie znaleść nawet ostatniej cnoty szlacheckiej, to jest jąć się do korda, i z wzniesionym hymnem: *Pod Twoją opiekę*, bronić swego domu.

Szlachto polska w Galicyi! nie ja na ciebie kamień cisnę. Tyś chyba winna, że nie miałaś w sobie ducha świętego apostołów. Kto przeszedł wszystkie tortury jak ty, komu tyle dołów na drodze wykopano, temu się nie dziwić, że znużony jest. Ślepy rząd całą ohydą swego postępowania pcha cię na swoją zgubę w ręce Rosyi: na swoją zgubę, bo jak ty przejdziesz do Rosyi, pójdą za tobą plemiona sławiańskie monarchii austryackiej. Ale nie cudzą ohydę mierzyć, jeno na swój obowiązek patrzeć, to tradycya naszych ojców. Czara twoja gorzka jest i pełna piołunu, trzeba z piersi swych wydobyć wszystką miłość dla kraju, aby ją spełnić; trzeba świętej rezygnacyi aby żyć niepokalanie. A kto z niej zbierze żniwo, czy my, czy dzieci nasze, czy wnuki, to mniejsza; każdemu z nas dostanie się nagroda w wyroku sumienia, iż uczyniliśmy to, do czego nas wiąże szlachty polskiej powinność.

§ 5. Fizyonomia miasteczek i miast w Galicyi. — Władze miejskie. — Prawa i obowiązki włościańskie. — Jest to przedmiot mający osobną literaturę. — Prawo od stosunku poddańczego nie zawisłe. — Szkoły ludowe w Galicyi i niedbałość rządu o oświecenie klas niższych. — Szkoły normalne, trywialne, parafialne i ich liczba, urządzenie, nauczyciele. — Kurs preparandy pedagogicznej w Tarnowie. — Szkoły żeńskie: miejskie i klasztorne. — Wszędzie zaniedbanie, język niemiecki utrudnia naukę. — W okręgu krakowskim wychowanie ludu szło nierównie lepiej. — Ale w Galicyi miał chłop nauczyciela w biurokracyi. — Ta go nauczyła jak zabierać grunta i mordować szlachtę. — Na tej drodze uderzył rząd o duchowieństwo. — Ks. Wojtarowicz i Stolica Apostolska. — Inne przykłady. — Włościanin polski dobry z natury, ale w związku moralnym z dziedzicem i plebanem. — To jego prawdziwi opiekunowie i nauczyciele. — Dzisiaj wpływu tego niema. — Usposobienie ludu względem plebanów. — Charakterystyka górali.

Smutny jest widok miasteczek w Galicyi. Przepełnione rojami żydów, brudne, rzadko gdzie brukowane, z błotem nieustającem po rynkach i ulicach, które chyba zaledwo kilkutygodniowa susza oczyszcza; z domkami drewnianemi właściwej architektury, mają też właściwy system w układzie ulic i placów. Niemal w każdem znajduje się ogromny rynek, który zdaje się, że był kiedyś wybrukowany, ale kamienie zapadły się z czasem, teraz trawa na nich porasta. Po co te ogromne place, dopiero wtedy podróżny odgadnie, kiedy w miasteczku przypada targ lub odpust. Wtedy do okoła rynku idące od domów poddasza, napełniają się ruchomemi sklepami, zasiadają żydzi i żydówki, sprzedając wszystko co włościaninowi polskiemu przydać się może. W głębi domów widać stajnie napełnione końmi i wozy, lecz bardziej jeszcze ludźmi napełnione szynki. Na rynku liczne tabory wozów; przybyły naładowane zbożem, zbogacone drobiem i świeżo urodzonym inwentarzem, wracają lekko, bo przychówek domowy został w ręku żyda. Obok wozów pijani chłopi szamocą się z żydami, którzy chcą ich zatrzymać, z kobietami, któreby rade

wcześniej stanąć w domu. Tu i owdzie ujrzysz mieszczanina, zwanego pogardliwie cabanem. Najwięcej jeśli co do zewnętrzności szarą długą kapotą wyróżnia się od włościanina, i do kościoła idzie z książką do nabożeństwa, z której modli się gorąco. Zresztą w życiu jego, w sposobie zatrudnienia, mała od włościanina różnica. Choćby był rzemieślnikiem, nie porzuca roli, dlatego złym jest rolnikiem i złym profesyonistą. Jak w miastach europejskich mieszczanie, tak i on żyje po większej części z okolicy; przemysł jego i zatrudnienie reguluje się wedle odpustów. Upija się chętnie, zadłużony u żyda, często na swoim domu niema nic więcej nad tytuł własności, ale trzyma się go uparcie. Zresztą klasa narodu poczciwa, polskie czasy wspomina rzewnie, rządu dzisiejszego nienawidzi, bo zna jego zgubny wpływ na kraj.

Nieco odmienny koloryt przedstawiają miasta większe; te przepełnione Niemcami i urzędnikami, fizyonomią rażą nieswojską. Domy murowane kilkupiętrowe, budowane są bez smaku, na wzór austryackich gmachów. W ogólności, im większe miasto, tem mniej jest w niem (wyjąwszy Krakowa) polskości, tem bardziej uderza atmosfera cudzoziemska; mieszkańcy, jeśli, przez wzgląd na uciążliwość podatków, niezbyt rządowi przychylni, dla Polaków chowają obojętność. Zdarza się atoli, i to dość częstym jest wypadkiem, że już drugie pokolenie przybyłych z zagranicy cudzoziemców, amalgamuje się z ludnością miejscową i nabiera polskiego charakteru.

Jeśli we wschodnich cyrkułach, a nawet środkowych przeważają po miastach żydzi i są przyczyną ich upadku i nieporządku, to bliżej ku zachodowi już od Wadowic zmienia się fizyonomia kraju; miasteczka częstsze, w nich przebija dobry byt. Wprawdzie i tutaj znajdują się mieściny przepełnione żydami (jak Oświę-

cim, Zator, Chrzanów, Trzebinia), gdzie oni ruch i emulacyę handlową utrzymują, a jeśli bliżej granicy, to na większą lub mniejszą stopę defraudując, pomagają demoralizacyi — ale inne, jak Andrychów, Kenty i dwa miasta na granicy galicyjsko-austryackiej leżące Biała i Bielsk, mają i pozór zewnętrzny dość piękny, domki schludne i przemysł w nich górujący. Mianowicie w dwóch ostatnich, fakryki z kominami machin parowych, kilkupiętrowe domy świadczą o zamożności mieszkańców i o siedzibie przemysłu. Ludność jest tutaj w większej części niemiecka, nawet w wioskach pobliskich Lipniku i Kamieńcu. Lecz im dalej od granicy zachodniej, tem bardziej zaciera się ślad pierwotnego pochodzenia, lubo i tu zdarzają się nieliczne osady niemców lutrów, sprowadzone po wydaniu edyktów kolonizacyjnych Józefa [1]). W ogólności przybysze, jeśli do około otacza ich polska ludność, przyswajają się prędko, przyjmują mowę i obyczaje polskie, a zostają przy tradycyach dobrego gospodarstwa i porządku, które nadają powabniejszą fizyonomię okolicy.

Za czasów Rzpltej po miastach wolnych były magistraty; te tworzyły władzę sądowniczą i cywilną, od nich szła apelacya do trybunałów, sądów kanclerskich i króla, gdzie jednak zawsze na zasadzie praw miejscowych spory rozstrzygano. Burmistrz i urzędnicy magistratu wolnemi głosy obierani, wydawali potrzebne przepisy, a nawet ustawy, wielkierze. W miejsce tych, po objęciu Galicyi utworzono po miastach i miasteczkach wolnych wydziały miejskie, obierane przez mieszkańców, ale zostające pod kierunkiem burmistrza lub syndyka mianowanego przez cyrkuł, któremu urzędy miejskie zupełnie są podległe. Wydziały te mają prawo rozrządzania dochodami miejskiemi, nie bez pewnych

---

[1]) Obacz rozdział IV., § 6.

ograniczeń co do cyfry i przedmiotu wydatków, bo te ulegają kontroli władz politycznych. Oszczędności miejskie przechodzą do kas skarbowych, które za to wydają miastom obligacye. Ten sposób zaboru funduszów miejskich i instytutowych zowie się lokowaniem kapitałów na papierach rządowych.

Również co do wykonania *»oeconomicum miejskie«* należy do magistratów, po mniejszych miasteczkach do urzędu *»kamerą«* zwanego, który wszakże nie posiada innej, oprócz administracyjnej, atrybucyi. Po większych miastach mieszczanie w sprawach cywilnych ulegają magistratom, które są też pierwszą instancyą administracyjną; takich magistratów jest tylko 84. Po mniejszych, chociażby i wolnych, juryzdykcya cywilna i administracyjna znajdowała się i dotąd często znajduje się w ręku juryzdykcyi prywatnej (patrymonialnej, dominium).

Co do praw i obowiązków włościańskich, te gdybym chciał wyliczać, musiałbym ułożyć obszerne dzieło. Przedmiot, skutkiem niesłychanej mnogości patentów, rozporządzeń, dekretów, okólników i opinij gubernialnych, decyzyj i postanowień cyrkularnych, stał się szeroką gałęzią jurysprudencyi i utworzył osobną literaturę, że tu wspomnę dokładne dzieło Klunkera *Unterthansverfassung* i wyborne broszury p. Krzeczunowicza: *Betrachtungen über die Behandlungen der Streitigkeiten zwischen den gewesenen Herschaften und den chemaligen Unterthanen in Galizien.* Z resztą tak prawa jak obowiązki włościańskie, prawodawstwem austryackiem określone, nie dadzą się ocenić, tylko w zetknięciu z dziedzicami; tam je więc, posługując się wspomnianemi dziełami, ułożę, gdzie traktować będę historyę stosunku poddańczego w Galicyi. Tu miejsce wspomnieć o przepisach, które pierwotnie wydane, głównie przez Józefa, regulującego stosunki włościańskie w Galicyi wedle tego

jak je znalazł w prowincyach austryackich; które to przepisy położyły podstawę dalszego prawodawstwa, własną egzekucyą uzupełniającego się, a często przeistaczanego. Nadto i o tych nadmienić wypada, które regulowały prawa, włościanom niezależnie od stosunku poddańczego przysługujące.

Zaraz po objęciu Galicyi rozpoczął się system filantropijnej opieki, która innego nie miała celu jak utrudnić stosunek, już dość z siebie trudny pod rządem obcym. W dniu 14 marca 1773 rozkazano, ażeby dominia dawały zapomogi poddanym na siew, odbierając je zwolna po zbiorze. Wzmocniono ten przepis w roku 1787 (12 kwietnia) tym dodatkiem, że gdyby dominia zapomogi nie dały, to je da skarb, a na dominiach takowe wyegzekwuje.

Patent z dnia 18 kwietnia 1775 wprowadził podatek rustykalny na włościan, za których w onego wypłacie byli, jak wspomnieliśmy, odpowiedzialni dziedzice.

Postanowiono na dniu 3 czerwca 1775, że nie wolno przymuszać włościanów do brania wódki, płodów i t. p. od dworu, jak równie do ustępywania dworowi ziarna lub jakiej bądź rzeczy po ustanowionej od dworu cenie. Co moglo spowodować wydanie tego przepisu, przynajmniej dla Galicyi, nie wiadomo; zapobiegał on nadużyciu, którego nie było.

W dniu 5 stycznia 1781 wydano objaśnienie co do rozpoznania powinności włościańskich i sposobu ich kasowania na drodze urzędowej.

Tegoż roku w dniu 1 września ogłoszono dwa patenta o poddanych, to jest, jak ma poddany szukać sprawiedliwości na dziedzicu, a nadto rozkaz posłuszeństwa we wszystkich przypadkach dziedzicowi ze strony poddanych, wraz z przepisami o karności.

W dniu 5 kwietnia 1782 dozwolono wydalać się ze wsi wszystkim poddanym, którzy zagród nie mają.

W dniu 24 kwietnia 1783 zakazano borgować poddanym gorzałki więcej nad 3 złp.

W dniu 5 września 1784 ogłoszono cytowane już rozporządzenie o odpowiedzialności dziedzica za pokrzywdzenie poddanych przez jego oficyalistów.

W dniu 26 lipca 1784 zakazano zastawiać grunta poddańcze, jak niemniej pożyczać na nie więcej nad 20 złp. bez zezwolenia cyrkułu.

W dniu 29 listopada 1784 przepis podwodowy, broniący włościan od ucisku przeciw wojskowym i cywilnym urzędnikom, który wszakże 1817 i 1818 znacznie zmienionym został.

W dniu 12 kwietnia 1785 przepis o podatku i wymiarze gruntów.

W dniu 16 czerwca 1786 wydano znany patent pańszczyzniany, regulujący w 84 artykułach robociznę, daremszczyzny, własności poddanych, obowiązki czeladzi i t. p.

Następnego roku w dniu 26 kwietnia zakazano grunta poddańcze na dworskie bez pozwolenia cyrkułu przemieniać, a w dwa lata potem (10 września 1789) oświadczono, że niewolno jest dziedzicowi z poddanym żadnej zawierać ugody bez pozwolenia cyrkułu.

Wychodziły i później dość częste przepisy, znoszące w całości lub części poprzednie postanowienia, wszakże co do Galicyi nigdy dość skutecznie, aby do ich mocy obowiązującej nie odwoływali się urzędnicy w przypadkach, gdzie tego zachodziła potrzeba. Postanowienia co do służebności i sporów poddańczych, wymienimy w swojem miejscu; tu dodać wypada, że chłopi mieli i mają, czego inna klasa mieszkańców nie miała, prawo bezpłatnej juryzdykcyi, to jest wymiar sprawiedliwości bez opłaty taks lub opłaty sądowej jakiejkolwiek. We wszelkich sprawach używali także ze strony rządu bezpłatnej obrony przez fiskusa, który stawał

w sądzie pod imieniem *Unterthans-Advocat*. U dworu mieli także w moc patentu z roku 1786 ajenta, który ich spraw bezpłatnie bronił. — Ten stosunek ustał po roku 1848, świeże atoli rozporządzenie, przywróciło dawny stan rzeczy i chłopów niegdy poddanych, dzisiaj wolnych obywateli, bezpłatnej obronie fiskusa poleca.

Nadto mieli i mają włościanie prawo wybierania wójtów, których dawniej dominia, dziś cyrkuły potwierdzają i powołują do przysięgi; prawo rozporządzenia majątkiem gminy bądź nieruchomym, jako to wspólnemi pastwiskami i lasami, bądź ruchomym, jako to papierami publicznemi (obligacyami) i t. d. Do roku 1848 miał każdy chłop prawo do posiadania gruntów rustykalnych, niemal tak wyłączne jak je miał szlachcic do posiadania dóbr ziemskich tabularnych i przedstawiony dziedzicowi przez gromadę, zresztą bez żadnego innego tytułu, wchodził w posiadanie gruntów rustykalnych opuszczonych, czyli tak zwanych *pustek*, które prawnie pod żadnym warunkiem nie mogły przejść na własność dominiów. — Tyle co do praw.

Aczkolwiek w niniejszej książce nie zamierzamy traktować o wychowaniu, rozumiemy jednak, że, dla obrazu mieszczana i włościanina, należy choć kilka ogólnych rysów podać o szkołach niższych po miastach i wsiach. Rząd austryacki, kasując za Józefa II. instytuta religijne i naukowe, zabrał ich fundusze i z tych wyposażył kilka gimnazyów (których liczba obecna razem z Bukowiną i Krakowem wynosi 14) lecz oprócz tej niedostatecznej ilości dla młodzieży zamożniejszej, nic około wychowania klas biedniejszych sam przez się nie przedsięwziął. Większa część dzisiejszych szkółek utrzymywana jest kosztem magistratu, dominium, plebana lub gromady, niektóre tylko obwodowe i małą część trywialnych rząd opłaca sam lub na wspól z kasą

miejską. Stąd największy nieład w systemacie płacy, nawet żadnego systematu. W szkołach normalnych (podobnie jak w gimnazyach) mnóstwo zastępców, wiele posad wcale nieobsadzonych, w jednej szkole więcej w drugiej mniej klas, w jednej więcej w drugiej mniej przedmiotów, zgoła nieporządek trudny do opisania. Co do szkół wiejskich, niejedna figuruje na papierze, ale jej w rzeczywistości nie ma; nauczyciele niektórzy tak licho płatni, że pensya ich może stanowić zaledwo małoznaczny dodatek do innych dochodów. Ale poznamy lepiej niedostatki, jeśli się rozpatrzymy z osobna w każdym rodzaju tych szkół.

W roku 1754 za staraniem Gerarda wprowadziła Marya Teresa do swych państw tak zwane *Szkoły niemieckie*, których system w roku 1774 przez księdza Felbigera został ulepszony. Ten rozprowadzono na całą monarchię, po wszystkich prowincyach, z małym względem na różnicę językową nakazano się go trzymać. Do takich szkół należą:

I. *Szkoły normalne*, w języku urzędowym *głównemi* zwane. Są to szkoły miejskie składające się właściwie z trzech klas, wyjątkowo na żądanie magistratu (który je opłaca) przydaje się czwarta. Każda z tych szkół ma dyrektora, katechetę i 4 — 6 nauczycieli. Dyrektor płatny od 400 — 600 złr., nauczyciele od 200 do 400 a nawet 500, i te różnice w jednej i tej samej szkole można napotkać. Tu także panuje system klasowy, jest nauczyciel klasy pierwszej, drugiej i trzeciej, każdy z nich uczy wszystkiego, co jest przepisane na klasę, oprócz nauki rysunków, geometryi, fizyki (w klasie 4) do której bywa osobny, i katechety, który we wszystkich klasach wykłada katechizm. Dyrektorowie są zwyczajnie niemcy.

Już sam lokal w tych szkołach nie odpowiada potrzebie. Mają to być szkoły praktyczne, powinny objąć

ogół wiadomości, potrzebnych synowi mieszczanina, jeśli po ich ukończeniu nie przechodzi do gimnazyum. Tymczasem do praktycznego wykładu nie znajduje nauczyciel żadnej pomocy. I tak: wykłada li początki fizyki, to z pamięci recytuje uczniom gazy i kwasy, z pamięci opisuje machinę elektryczną i elektryczność. Jeśli uczy początkowego budownictwa, to z książki opowiada uczniom o wapnie, kamieniach i cegłach, co większa rozprawia o gustach architektonicznych, lecz nie ma rysunków do pokazania, sam zaś albo wyrysować na tablicy nie umie, albo też obłożony wielością przedmiotów, nie ma czasu. Do nauki geografii uczniowie poprzestawać muszą na drobnych mapkach, bo w szkole nie bywa ani jednej większej mapy, a tem mniej globu. W ten sposób uczą się dzieci historyi naturalnej, wbijając sobie w pamięć nazwiska niektórych zwierząt i roślin, ale ani wypchanego, ani malowanego wzoru nigdy nie widzą. Co gorsza, językiem wykładowym w tych szkołach był i jest język niemiecki, którego dzieci nie umiały i często uczyły się przedmiotów, nierozumiejąc ich wcale. Po roku 1848 wprowadzono do nich język polski, którego nietylko rodzice, ale i nauczyciele domagali się, bo i żydzi oświadczali dość powszechnie, że wolą aby ich dzieci uczyły się po polsku. W archidyecezyi lwowskiej a nawet przemyskiej nakazano uczyć po rusku, lecz przepis ten z minioną protekcyą oficyalną ustał. Wprowadzono napowrót język niemiecki, tylko gramatykę polską, religię i rachunki wykładają po polsku. Stąd też zmniejszyła się liczba uczniów, którzy zwabieni w roku 1848 i 1849 wykładem w języku dla siebie zrozumiałym, licznie do szkół tych garnąć się poczęli.

Liczba szkół normalnych w Galicyi według szematyzmu urzędowego:

W archidyecezyi	lwowskiej	obrządku	rzymskiego	11.
„	przemyskiej	„	„	5.
„	przemyskiej	„	sławiańsk.	5.
„	tarnowskiej	„		9.
			Razem .	30 [1]).

Jest nadto we Lwowie *szkoła normalna wzorowa* licząca 10 nauczycieli.

II. *Szkoły trywialne i parafialne* po mniejszych miasteczkach i wsiach. Liczba ich wedle szematyzmów dyecezyalnych następująca:

					trywialne.	parafialne.
W archidyecezyi	lwowskiej	obrz. rzym	(1850)		189.	50
„	„	„ sław.	(1846)		36	876
„	przemyskiej	„ rzym.	(1850)		80	139
„	tarnowskiej	„ „	(1851)		80	124

Oprócz tych są szkoły parafialne, zwane filialnemi albo gminnemi, założone przez gromadę lub plebana, takich jest w dyecezyi przemyskiej obrządku rzymskiego 26, w tarnowskiej 17.

Szkoły te zostają wprawdzie, jak wszystkie szkoły ludowe, pod nadzorem biskupów, którzy go sprawują przez jednego nadzorcę na całą dyecezyę i jednego dozorcę na każdy obwód, nawet minister oświecenia oddał je pod zupełny zarząd władzy duchowej; wszelako dotąd nie usunięty wpływ rządu, przeszkadza wszelkim staraniom biskupów.

W szkołach trywialnych są nauczyciele osobni, płatni przez gminę od 80 — 200 złr. rocznie, w szkołach parafialnych najczęściej organiści, płatni przez dominium lub gromadę, atoli bardzo niedostatecznie. Pierwsze są w ogólności lepiej urządzone, uczniowie

[1]) Szematyzmy duchowne taki ich poczet podają:

W arcybiskupstwie lwowskiem	obrządku	rzymsk. .	15.
Dyecezyi przemyskiej	obrządku	rzymskiego. . . .	10.
Dyecezyi tarnowskiej	„	„ . . .	5.

dobrze czytają i nieźle piszą, rachują po największej części z pamięci. Bywają i tutaj nauczycielami organiści, ale jako od hojniej uposażonych, wymaga się od nich więcej nauki i starania. Przeciwnie, w szkołach parafialnych organista lub nauczyciel słabo wykształcony, niechętny, zaniedbuje nauki i uczniów; tu dzieci co najwięcej jeśli się nauczą czytać książkę nabożną; *officium*, mało ich też przychodzi. Dopiero w przyszłości spodziewać się należy pewnego ulepszenia. Założyło duchowieństwo w Tarnowie dwuletni kurs preparandy nauczycielskiej, z której wychodzą kandydaci do profesorstwa trywialnego i parafialnego. Instytut ten liczy wprawdzie nie więcej jak 12 uczniów i ma nauczycieli w profesorach szkół publicznych, którzy w większej części bez wynagrodzenia w nim pracują, ale wydać może ludzi mających należyte kwalifikacye, bez których już odtąd nowych kandydatów na posady nauczycieli ludowych nie przyjmują. Kurs preparandy obejmuje: historyę, jeografię, fizykę, psychologię, antropologię, logikę, metodykę — nauki przyrodzone, rysunki, geometryę, technologię, język polski i niemiecki, historyę naturalną i śpiew.

III. *Szkoły żeńskie* są niższe i wyższe, czyli publiczne (to jest miejskie) i klasztorne. Te ostatnie uchodzą pod nazwiskiem szkół wyższych. Szkoły żeńskie *miejskie* są urządzone na zasadach szkół ludowych miejskich, to jest, są instytucyami miejskiemi, utrzymywanemi przez miasta, (do których rząd w ogólności nic nie dopłaca) i istnieją po większej części przy szkołach normalnych.

Oprócz klasy elementarnej, w której dziewczęta uczą się abecadła i początków czytania, jest w nich klasa pierwsza i druga, a zatem o jednę mniej niż w zwykłych szkołach normalnych. Przedmiotem nauki jest czytanie i pisanie po polsku i po niemiecku, po-

czątki gramatyki obu języków, cztery działania arytmetyczne i wykład religii nader utrudniony, bo składający się z wyimków z historyi biblijnej i ewagelii. Robota ręczna na drutach i na kanwie, szycia prawie wcale nic. Gdzie w szkołach normalnych liczba uczniów jest mała, tam wolno dziewczętom chodzić do trzeciej klasy normalnej i z chłopcami wspólnie naukę pobierać. Dozorcą tej szkoły jest przedewszystkiem dyrektor szkoły normalnej, przy tem pleban miejscowy, w końcu dozorca dyecezyalny. Jest takich szkółek w dyecezyi tarnowskiej 9, przemyskiej rzymskiego obrządku 9, sławiańskiego 1, lwowskiej rzymskiego obrządku 11; razem 30.

Szkoły żeńskie klasztorne są właściwie szkołami żeńskiemi normalnemi; prócz elementarnej zawierają trzy klasy. Do wykładu są kwalifikowane zakonnice, te nie płatne; w ich braku rząd udziela nauczycielek świeckich, a każe je opłacać gminom. Uczą one języka niemieckiego i polskiego, ortografii i pisania poprawnego, rachunków z ułamkami i reguły trzech, początków stylu, geografii i ręcznych robót na drutach, pytlu i kanwie. Która z dziewcząt chce się uczyć języka francuskiego lub muzyki, płaci za nie osobno, co stanowi prywatny dochód nauczycielek. Bezpośrednim zawiadowcą takiej szkoły jest x. katecheta, wykładający religię w podobny sposób jak po szkołach miejskich, przytem zakonnica *prefekta*, wyznaczona przez przełożoną. Zwierzchni nadzór sprawuje ksiądz dziekan, z wiedzą rządu do tego przeznaczony. Takich szkół klasztornych jest w Galicyi: w archidyecezyi lwowskiej 4, przemyskiej rzymskiego obrządku 1, sławiańskiego 1, w tarnowskiej 2; razem 8.

Są też w niektórych miejscach przy normalnych, szkoły niedzielne, a niemniej od innych zaniedbane i uczęszczane nielicznie. Do wynagrodzenia nauczycieli i tutaj rząd wcale się nie przyczynia.

W okręgu krakowskim, aczkolwiek szkoły ludowe pozostawiają wiele do życzenia, to wszakże, iż się niemi opiekował rząd, były daleko lepiej niż w Galicyi urządzone i nierównie bogatsze wydały owoce. Włościanin krakowski pracowity i zamożny, nie bałamucony przez urzędników, spokojny i żadnej nienawiści do właścicieli wsi nie czujący, wysyła chętnie dzieci swe do szkoły, przynajmniej daleko chętniej niźli galicyjski. Najniższa płaca nauczycieli wiejskich wynosi 400 złp., lecz przy tem bywają oni zazwyczaj pisarzami gromadzkimi, co im fundusz do życia uzupełnia, a zatrudnienia mało co powiększa. Osobny mając dom, wygodne pomieszkanie i ogród dość obszerny, mogą bez troski o utrzymanie siebie poświęcić się uczeniu dzieci wiejskich.

Jest też szkół wiejskich stosunkowo daleko więcej w Krakowie niż w Galicyi, bo kiedy na 20 mil kwadratowych okręgu znajduje się 49 szkółek wiejskich, a 10 parafialnych miejskich, to w Galicyi na 1,300 przeszło mil kwadratowych szkółek męskich i żeńskich jest 1,527 [1]). Co do liczby uczęszczających dzieci stosunek ten jeszcze niepomyślniej dla Galicyi wypada. I tak: kiedy na 106,000 ludności okręgowej jest 1,868 chłopców a 1,268 dziewcząt — razem 3,136 uczniów chodzących (1,852) do szkółek wiejskich, co czyni 1 uczeń na 30 mieszkańców; w Galicyi w dyecezyi przemyskiej obrządku rzymskiego na 1,493,874 mieszkańców jest 13,702 uczniów w szkołach normalnych, trywialnych i parafialnych tak męskich, jak żeńskich, co czyni 1 uczeń na 108 mieszkańców. Jest też w Galicyi w dyecezyi przemyskiej 101,860 młodzieży zdolnej do szkół, a zatem w jednej tylko dyecezyi pozostaje 88,158 chłopców i dziewcząt wiejskich, którzy żadnej nie pobierają nauki.

[1]) Można przyjąć za ogólną zasadę, że w Galicyi jedna szkółka przypada na ośm wsi, jeżeli szkółki miejskie odtrącimy. W ostatnich czasach gminy ruskie wiejskie wiele szkół dobrowolnie założyły.

W dziesięciu szkółkach parafialnych miejskich w Krakowie (1852) jest 450 chłopców, 63 dziewcząt; razem 513.

Ale choć szkółek wiejskich jest tak mało w Galicyi, choć to co staraniem prywatnych istnieją, tak nie dobrze w ogólności są urządzone, chociaż rząd trudną do uwierzenia obojętność w sprawie tak ważnej zawsze okazywał i okązuje, nie brakowało chłopu galicyjskiemu na nauczycielach. Jego nauczycielami byli urlopnicy, grencjegry, zapłaceni arendarze, urzędnicy, starostowie cyrkularni, jego szkołą była karczma i biura obwodowe, książką elementarną prawodawstwo austryackie i decyzye cyrkularne, przedmiotem nauki grunt i las właściciela, a w końcu jego głowa. Obecny stosunek włościański, rzeź roku 1846, gwałty i kradzieże od roku 1848, zwichnięcie w umyśle chłopa zasad prawa i moralności, w końcu straszliwa nieprodukcya rolnicza i zbliżający się okropny głód, — oto owoce, które ta szkoła ludowa, troskliwie przez rząd pielęgnowana, Galicyi przyniosła. Kraj złocący się niegdyś bogatemi plony, świeci dzisiaj krwią jego mieszkańców i łuną pożarów, bo nigdzie na świecie tyle corocznie nie pali się wsi ile w Galicyi. Lud niegdyś pobożny, spokojny i pracowity, zmienił się dzisiaj w niektórych okolicach w ludzi z gruntu zepsutych.

A rząd zasiawszy tak piękne ziarno i ciesząc się bogatem żniwem, chodził koło niego troskliwie i nie dozwalał krwawych kłosów wyrywać. Pierwszym więc jego nieprzyjacielem musiało być duchowieństwo, chociaż w jego seminaryach na urzędników państwa wykształcone. Ale że ziarno Boże, krzew wiary i religii silniej czasem przyjmuje się w sercach, niżli ukazy rządowe, choćby poparte siłą, znaleźli się więc zacni kapłani, którzy przy ołtarzu, a nie w biurach cyrkularnych natchnienia szukali. Na widok rzezi w roku 1846 cofnęło się w tarnowskiem przerażone duchowieństwo,

lecz kiedy nadeszła spowiedź wielkanocna, baron Krieg, wiceprezes rządów w Galicyi nadesłał księdzu Wojtarowiczowi, biskupowi tarnowskiemu wezwanie, a oraz skarcenie duchowieństwa, iż się ośmieliło odmawiać rozgrzeszenia rozbójnikom, to jest tym, którzy mieli udział w rzezi. Zacny pasterz postąpił tak, jak mu nakazywał kapłański obowiązek, lecz zgotował sobie zgubę. Prześladowano go, dręczono; wszystko znosił cierpliwie. Nareszcie w pierwszej połowie 1850 roku wezwało go ministeryum do Wiednia, nakazując, aby dobrowolnie złożył swą godność. Biskup odpowiedział, że w całem postępowaniu nie zboczył ani na krok od obowiązków pasterza, że jeśli nie dozwalał rozgrzeszać morderców, którzy żalu nie okazywali, ani nie obiecywali poprawy, to uczynił, jak mu nakazywało sumienie nietylko kapłańskie, ale sumienie katolika. W końcu dodał, że tylko wtedy złoży swą godność, jeżeli go Stolica Święta do złożenia zawezwie. Stało się tak na nieszczęście. Stolica Apostolska wdzięczna rządowi za ogłoszoną wolność kościoła, niewahała się uledz jego wezwaniu i biskupowi Wojtarowiczowi poleciła w roku 1850 aby złożył swą godność [1]). Usłuchał jej zacny biskup, złożył w sierpniu tegoż roku biskupstwo i usunął się na ustronie. Czy się usunął od prześladowania — nie wiem, ale to zaręczyć mogę, że gdziekolwiek obrócą się kroki jego, wszędzie pójdzie za nim szacunek i miłość uczciwych ludzi.

Tymczasem owa wolność kościoła, tak ciężko poświęceniem najzacniejszego kapłana okupiona, podobnym trybem szła w Galicyi. Wezwany do misyi apostolskiej w Tarnowie ksiądz Antoniewicz, gorącą wiarą poczynał wpływać na lud i nawracać go na drogę spokoju i żalu. Spostrzeżono się wnet; ksiądz Antoniewicz,

---

[1]) Obacz *Czas* Nr. 193 i 201 z roku 1850.

już po ogłoszeniu wolności kościoła, otrzymał rozkaz natychmiastowego opuszczenia Galicyi.

Ksiądz W. Serwatowski, czcigodny i uczony profesor seminaryum tarnowskiego, za to, iż lud wzywał do pokuty, otrzymał, *już po ogłoszeniu wolności kościoła*, z biura prezydyalnego ze Lwowa, od władzy świeckiej, interdykcyę kapłańską na pół roku.

Ksiądz Bielecki, Spiritualis w seminaryum przemyskiem, został *już po ogłoszeniu wolności kościoła*, przez gubernatora Gołuchowskiego interdykowany na rok od szafownictwa Sakramentów, za to, iż szedł torem księdza Antoniewicza i Serwatowskiego.

Ksiądz Madejski, z duchowieństwa krakowskiego, *już po ogłoszeniu wolności kościoła*, został przez szefa komisyi gubernialnej w Krakowie Etmayera, interdykowany przeszło pół roku od szafownictwa Sakramentów, za też same przestępstwa, co ksiądz Serwatowski i Antoniewicz.

Jest więcej podobnych przykładów prześladowania, lecz te com wyliczył, dowodzą jasno, iż rząd pilnie strzeże swej siejby w serca ludu wrzuconej. Prawda, że te interdykcye duchowne przez władzę świecką wymierzane, dziwnie się wydają po ogłoszeniu patentu z dnia 18 kwietnia 1850 roku, przyznającego karność duchowieństwa władzy duchownej, ale polecenie dane przez Stolicę Apostolską księdzu Wojtarowiczowi do złożenia godności biskupiej, rozgrzeszyło urzędników świeckich, a nas, jak w pierwszej chwili zabolało, tak uczyniło niezdolnymi do poczucia dalszych w tym rodzaju bolów. Słyszymy, że jakieś niekorzystne do tronu Ojca Świętego przychodzą raporta o stanie kościoła katolickiego w prowincyach polskich, ale na to raport osobny nie potrzebny, bo duchowieństwo polskie, tak dobrze w prowincyach rosyjskich jak austyackich, widząc, że każdy jego czyn kapłański uważany jest ze strony rządu

za agitacyę polityczną, a nie znajdując tam, gdzie znaleść powinno, pomocy i zachęty do apostolstwa świętej wiary, opuściło ręce bezsilnie i poddało się tej władzy, od której apelując do Rzymu, znajduje tam dla siebie potępienie. Nikogo więc dziwić, ani gorszyć nie powinnoby, gdyby w prowincyach polskich cesarz lub minister wyznań, a nawet gubernator, większy mieli na duchowieństwo katolickie wpływ niż Stolica Święta.

Lecz wróćmy do ludu galicyjskiego. Rzecz straszliwa przywieść na myśl, w co się zamienił lud polski pod rządem austryackim. Włościanin polski z natury dobry jest, byle go nie odrywano od jego głowy, to jest dziedzica, od jego serca, to jest plebana. Przez to nie oderwanie nie rozumiem tu utrzymania pańszczyzny, bo jak się czytelnik w końcu dzieła przekona, znam dokładnie wady systemu pańszczyznianego i jego niestosowność na dzisiaj; ale chodzi mi o utrzymanie tej spójni moralnej, jaka w rodzeństwie jest między bratem dojrzałym a młodym chłopcem na młodzieńca wyrastającym; jaka w każdej dobrze uorganizowanej społeczności zachodzi, gdzie związków i przewag naturalnych nie zepsuła centralizacya władzy, i jaka jest w każdem gronie uczciwych ludzi, gdzie zacniejsi, światlejsi, a przez to i mocniejsi otaczani są czcią od reszty, dla tej reszty zaś są poradnikami i obrońcami. Taki stosusunek leży w naturze ludzkiej, bez niego społeczeństwo utrzymać się nie może; a kto zechce tych naturalnych, dobrowolnie obranych przewodników gwałtem usunąć, a zastąpić policyantami i biurokratami, ten wywoła takie prężenie i kurczenie żywiołów społecznych, taką burzę w układzie warstw, że jeśli kraju nie myśli zrobić teatrem wojny domowej, musi prawo przemienić w postrach, musi dla spokojności publicznej utrzymywać armie i niemi ubożyć naród.

Ten zdrożny układ, to wciśnienie się władzy w stosunki do jej sfery nie należące, to przestawienie naturalnych ognisk władzy miejscowej, rzeczywistej czy moralnej, w ogniska sztuczne władz sztucznie utworzonych, jest chorobą dzisiejszych społeczności lądowych w ogóle, a co do Galicyi, gdzie to zepsucie harmonii socyalnej było umyślne, gdzie jej skutki były wywoływane, zachęcane, nagradzane, główną przyczyną nieszczęść naszej prowincyi. Gdyby nie zniszczono w niej związku moralnego między dziedzicem a poddanym, toby po zniesieniu pańszczyzny, związek ten utrzymał się między właścicielem większym, (dawnym dziedzicem) a właścicielem mniejszym (dawnym poddanym) i kraj nicby na tem nie stracił.

Nie ma więc dziś żadnego wpływu szlachty, nie obszerniejsze też pole działania plebanów. Lud jeszcze dość pobożny, choć tylko zwyczajowo, ale umiała biurokracya zaszczepić nieufność między nim i duchowieństwem, tak, iż włościanie, mianowicie od roku 1848, nieraz z wielką obawą słuchają głosu kapłana, unikają go nawet. To wpływ plebanów czyni nieledwie nie podobnym. Nicby na dzisiaj nie było łatwiejszem, jak wprowadzić i utrzymać w Galicyi jakąś nową szyzmę, którejby kapłani uznawali rząd za swego naczelnika w rzeczach dogmatów. Tkwi mi w pamięci wypadek, zdarzony w tarnowskiem, który najlepiej odmaluje usposobienie religijne naszego ludu. Kobiety wiejskie przyszły w jednej wsi do proboszcza, który był w zakrystyi, oświadczając mu, że chcą się spowiadać. Ksiądz ich zapytał: Jakże wy możecie wierzyć księdzu, kiedy wam cyrkuł zabrania, czemu raczej nie idziecie do cyrkułu? »Aj — proszę jegomości — odpowiedziała jedna z nich dobrodusznie, gdyby już na to przyszło, to byśmy i poszły do cyrkułu do spowiedzi«.

Wyjątkiem jest chłop ruski, który popowi swemu nierównie więcej ufa, a między polskimi mieszkańcami wsi, góral. Nie wpływali na niego urzędnicy, ani nie rozpoili go żydzi: jest on poczciwy, i z polskich czasów zachował wprawdzie wszystkie przesądy, ale też i całą niewinność duszy. Jeśli kto go skrzywdził, mszcząc się na nim pali świecę zemsty na ołtarzu, ząb wyrwany lub wypadły, kołtun i t. p. składa w kruchcie kościelnej, aby zły duch tem się zadowolnił, i już więcej szkody mu nie czynił. Wpływ duchowieństwa w górach jest ogromny, chociaż proboszczowie skutkiem złego uposażenia, mało od swoich parafian bywają tam ukształceńsi. Góralom trzeba za to przyznać wiele zdolności i pewne ukształcenie estetyczne. Wśród nagich a majestatycznych skał dostarczają stolarskich wyrobów, króre nieraz uchodzą za płody naszych majstrów. Tak polski jak ruski mieszkaniec Podtatrza posiada tyle przemysłu, że żyd już w niem nie potrzebny i wcale też się nie znajduje, dlatego i pijaństwo tam się dopiero zaczyna, gdzie mieszkaniec zmienia burkę góralską na gónię, a kerpce na buty.

---

§ 6. Stosunek historyczny Rusi do Polski. — Były różne ludy, ale jedna szlachta stanowiła ich kopułę. — Z upadkiem Rpltej nie zmienił się ten stosunek. — Ale w prowincyach rusko-rosyjskich obudziła się myśl narodu ruskiego. — Czy myśl ta przyjmie się w prowincyach polskich? — W każdym razie naród, czy lud ruski w Galicyi nie ma nic wspólnego z kwestyą święto-jurską. — Polityka austryacką jest kłócić mieszkańców. — Zabiegi austryaków przed rokiem 1848. — Rada święto-jurska i Zorya Hałycka. — Metropolita dozwala poniewierać swą powagę. — Starania obywateli polskich bezskuteczne. — Filie rady święto-jurskiej. — Rada święto-jurska była narzędziem w ręku biurokracyi. — Rząd wycisnąwszy jako gąbkę, rozwiązuje ją. — Co rusini od rządu zyskali.

Z kolei nadchodzi kwestya ruska i jej rozwój historyczny pod panowaniem austryackiem. Przyznaję, że

do tego przedmiotu przystępuję pod pewnym wzgędem niechętnie, bo tak zwana *kwestya ruska* w Galicyi, sprawia w umyśle polaka i człowieka uczciwego mimowolnie pewną odrazę.

Kiedy chcę poznać stosunek historyczny Rusi do Rzpltej polskiej, uciekam się do aktu zasadniczego wszystkich jej prowincyj, do Unii lubelskiej z roku 1569, która jest naszym testamentem, kamieniem węgielnym naszej politycznej wiary i egzystencyi, ostatnim naszym wałem, z którego nam nie wolno odstąpić. W niej czytam jako Wielkopolska, Małopolska, Mazowsze, Ruś, Prusy, Litwa, Żmudź, Inflanty są to jako członki w ciele ludzkiem, gdzie wszystkie członki tworzą jedno ciało z jedym duchem i z jedną myślą. W niej czytam jako »Polska i wszystkie ziemie jej są nierozdzielne i nie różne ciało, a także nie różna, ale jedna wspólną Rzplta« — w której »sejmy i rady ten naród ma zawżdy mieć spólne koronne pod królem polskim, panem swym, i zasiadać — tak panowie między pany osobami swemi, jako posłowie między posły — i radzić o spólnych potrzebach tak na Sejmie, jako i bez Sejmu«. »Odtąd więc nie wolno nikomu, jeśli się nie chce wyrzec swej przeszłości — powiedzieć, że jego ojczyzną jest Kraków, albo Mazowsze, Żmudź albo Ruś — a nie Polska, »*która jest nierozdzielne i nieróżne ciało, nieróżna, ale jedna spólna Rzplta*«.

Wedle więc tego aktu, tej naszej politycznej religii, była i jest Polska wspólnym płaszczem, pod który się chroniły różne ludy, różnemi dyalektami i językami mówiące, różną religię wyznawające, lecz w której wszyscy, co chcieli dla dobra pospolitej rzeczy działać, co dla niej gotowi byli krew swą i majętność poświęcić, zwali się *szlachetnymi* i przyjmowali wspólny język szlachecki, wspólne obyczaje, wspólne prace i zabawy. Tacy mieli jednakie prawa choćby do korony, bez

względu czy oni pochodzili z Wielkopolski jak Leszczyński, czy z Małopolski jak Poniatowski, czy z Rusi ak Michał Korybut i Jan Sobieski. Już między nimi nie czyniła różnicy Rzplta, a ponieważ ojczyzną ich nie była jedna prowincya ale Polska, więc też ci obywatele różnorodnych prowincyj, wedle tego jak się krajowi zasłużyli, obejmowali bogactwa i zaszczyty. Wówczas też Ruś dostarczyła Rzpltej najprzedniejszych filarów, bo z Rusi pochodzą Chodkiewicze, Żółkiewscy, Ostrogscy, Potoccy, Sapiehowie, Czartoryscy, a nawet Zamoyscy, że o tylu innych nie wspomnę.—Ci zaś, co do służby publicznej nie garnęli się, ci pozostawali w swoich prowincyach, w swoich obyczajach, w swoich dyalektach, jako to: krakowskim, mazurskim, ruskim, kujawskim i tacy się zwali *nie szlachtą*. Tych znowu jednakie były prawa i obowiązki, bez względu czy to byli włościanie krakowscy, czy litewscy, ruscy, czy mazurscy; byli to rozmaici mieszkańcy jednej Rzpltej, którzy w szlachcie znajdowali niejako sklepienie i kopułę jednego kościoła. Taki był skład Rzpltej polskiej, w myśl aktu Unii lubelskiej ufundowany.

Z upadkiem Rzpltej polskiej, jako państwa niepodległego, stan ten nie zmienił się. Nie skończyło się pole do służby publicznej, owszem stało się przestronniejsze i trudniejsze. Myśl konstytucyi 3 maja uszlachetnienia narodu weszła w życie. Przybywało szlachty, to jest ludzi dla dobra publicznego niosących ofiary coraz więcej z miast i ludności wiejskiej, i wszyscy wedle jedności zasług, jednakie mieli prawo do szacunku w księdze dziejów polskich. Natomiast niektórzy z dawnej szlachty przeszli do służby około dobra rządu austryackiego i rosyjskiego i ci szlachtą polską być przestali.

Tak był i jest proces ciągłej emanacyi polskości z różnych ludów Rzpltej, i w nim jasno wytknięty stosunek Rusi do Polski.

Lecz w tych ziemiach ruskich, które już od dwóch wieków przeszły pod panowanie rosyjskie i które bodaj czy nie dla tego od rosyjskich się różnią, że w ich duchu pozostały tradycye dawnej Rzpltej—obudziło się od lat kilkudziesięciu życie ruskie. Pod berłem rosyjskiem Rusin odróżnia się od Rosyanina i nim się nigdy nie nazwie. Obejrzano się na plemiona ruskie pod różnemi berłami od roku 1795 zostające i obudziła się myśl narodu ruskiego.

Co do mnie, gdyby ta myśl przyjęła się w ziemiach, które dopiero od roku 1772 przestały składać wspólne polityczne ciało Rpltej — powiedziałbym, że to jest skutek osłabienia siły moralnej w szlachcie polskiej, o której wyżej mówiłem, że już ta szlachta nie ma owej dawnej siły atrakcyjnej, która wszystko co w masach wyższe i światlejsze do polskości przeciąga. Gdyby tak było, gdyby dzisiaj przestrzeń od Dniepru prawie aż do Sanu miała być teatrem formacyi osobnego narodu, byłby to znak, iżeśmy się cofnęli przed rok 1569, ale że dla dobra wspólnego potrzeba jest, aby nam Opatrzność pozwoliła dosłużyć się takiego sojuszu, jakiśmy dobrowolnie i uroczyście zawarli w Lublinie przed 283 laty. Lecz śmiem dodać — po co odrabiać rzeczy już odrobione — droga ta jest trudną i na niebezpieczeństwa naraża — jestże więc roztropnem przydawać nowe do już istniejących?

Cóżkolwiek bądź, ponieważ rzeczą niniejszych kart nie jest stawiać horoskop przyszłości, ale wierny daguerotypowy odcisk teraźniejszości — nie przesądzam więc tego, co się później stać może, a wracam do kwestyi austryacko-ruskiej w Galicyi, do kwestyi świętojurskiej, która jest zupełnie odmienną od właściwej sprawy ruskiej.

W Galicyi, powtarzam, kwestya ta całkiem inaczej niż w prowincyach rusko-rosyjskich się przedstawia. Tu

nawet duchowieństwo ruskie mówiło między sobą po polsku, i dopiero w 1848 r. nakazywały duchownym konsystorze sławiańsko-katolickie mówić po rusku. Szlachta mieszkająca w ziemiach ruskich, nie przestawała być szlachtą polską. Pisali po rusku Michał Popiel, Julian Horoszkiewicz, Kasper Cięglewicz i inni, ale za świadectwem tegoż Cięglewicza, nie mieli zamiaru utworzenia osobnego ruskiego języka, a tem mniej oddzielenia się od Polski [1]), i jak najmocniej w roku 1848 przeciw intrygom rady święto-jurskiej występowali. Nie było tej kwestyi przedtem, dopiero ją biurokraci austryaccy i takie indywidua jak Jachimowicz, Szaszkiewicz, Borysikiewicz i inni wywołali.

Kłócić między sobą różnorodne plemiona, podbudzać jednych przeciw drugim — jest tradycyonalną polityką Austryi. W Krakowie podburzano żydów przeciw chrześcianom, w Galicyi chłopów przeciw dziedzicom, w Węgrzech sławianów przeciw madziarom, przyszła więc i kolej na rusinów przeciw polakom. Jeszcze w roku 1838 mówił książę Lobkowicz do jednego ze znakomitych polaków, że rząd ciężkim rozlewem krwi zakończy swoje postępowanie w Węgrzech. Toż samo w lat sześć powiedział baron Weszelenyj, wyrzucając Austryi, że dla ubezpieczenia się przeciw rozmaitym narodowościom, obudziła nienawiść jednych ku drugim, sztucznie krzyżowała ich interesa [2]). Ślady tej polityki co do rusinów dają się spostrzedz w Galicyi od kilkunastu lat. Znosił się z rusinami przeciw pola-

[1]) „Sonderbar dass gerade diejenigen, welche in ruthenischer Sprache schrieben und schreiben, nicht die Absicht hatten, eine selbständige ruthenische Sprache zu schaffen, noch sich von Polen zu trennen". *Die Roth-reussischen Angelegenheiten im Jahre 1848, von Kaspar Cięglewicz,* p. 14.

[2]) *Wesselenyi, Eine Stimme über die ungarische und slavische Nationalität.* Leipzig, 1844, p. 89.

kom jeszcze przed rokiem 1841 pan Kraus, dzisiejszy minister sprawiedliwości, ówczesny prezes *forum nobilium* we Lwowie. Podczas procesu między rokiem 1841 a 1845 mówiono coś o tajemnym związku między popami ruskimi a urzędnikami dyzunickimi — lecz czy to był skutek intrygi rosyjskiej, czy też austryackiej, nie wiadomo, bo rząd, skoro ta sprawa zaczynała wychodzić na jaw, zaraz ją przydusił. Dopiero Stadyonowi pozostawiony był zaszczyt poróżnienia chwilowego rusinów z polakami, a jakich on do tego użył ludzi — to wszystkim wiadomo. Chomińskiego, jednego z hersztów rzezi tarnowskiej, powołał w roku 1847 na członka zakładu stauropigiańskiego. Pod koniec roku 1847 zachęcał zakład do wydawania pisma w języku ruskim. Jakoż członkowie Stauropigii, między którymi wielu urzędników austryackich liczono, prowadzili po niemiecku długie nad programatem tym rozprawy, nie mogli wszakże zgodzić się co do charakteru liter, w którym pismo wychodzić miało. Ruscy członkowie Stauropigii obstawali przy kirylicy, Stadyon przy głoskach łacińskich. W tem wybuchło powstanie marcowe, a dla urzędników powstał interes utrzymania Galicyi przy Austryi bądź co bądź, choćby też kosztem drugiej rzezi.

W dniu 19 marca 1848 zbierano we Lwowie podpisy na adres do Cesarza, w którym domagano się uszanowania narodowości polskiej i zrównouprawnienia obrządku sławiańskiego z rzymskim. Z kolei zaniesiono go do ruskiego seminaryum, lecz tam jeden z członków Stauropigii odezwał się, że adres ten przez rusinów podpisany być nie może, bo nic nie mówi o narodowości ruskiej. Nie zważali na ten zarzut klerycy i chętnie go swemi podpisami opatrzyli, wszakże autorowie adresu nie ceniąc lekce tego głosu, obok kilku polaków postanowili wziąść kilku rusinów do grona deputacyi

udającej się do Cesarza. Pojechali: ksiądz Krynicki, profesor teologii i doktór, Więckowski, senior Stauropigii, żądając razem z polską deputacyą wprowadzenia języka polskiego do szkół i urzędów, a języka ruskiego do szkółek ludowych w tej części Galicyi, gdzie lud tem narzeczem mówi.

Tymczasem Stadyon nie ustawał w zabiegach. Przywoławszy w pomoc Emmingera, radcę nadwornego, zawiązał pod jego przewodnictwem stowarzyszenie rusinów, które się nazwało walnym soborem narodu ruskiego (*Hauptversammlung der ruthenischen Nation*) i wydało odezwę do ruskiego narodu, podpisaną przez sufragana Jachimowicza, jako prezesa, Jana Byrysikiewicza i księdza Kuziemskiego, jako wiceprezesów, a między sześćdziesięcioma czterema na tej odezwie podpisami znajduje się 24 urzędników austryackich, 17 księży ruskich, 10 alumnów seminaryum i 4 profesorów świeckich. Wkrótce konsystorz ruski, znaglony przez Stadyona, pochwycił czynnie tę sprawę i wpływał silnie na księży. Zaczęto wydawać pismo *Zorya Hałycka*, pełne jadu i nienawiści, które było urzędowym organem rady święto-jurskiej. Kapłani Chrystusowi zapomnieli o swem powołaniu apostolskiem i nie wahali się w domu i w kościele, z kazalnic i w pismach podbudzać lud ruski przeciw lachom. Nie przebierali między środkami: kłamstwo, podstępy, potwarze, zgoła wszystkie sposoby, których dostarcza wściekłość partyj politycznych, były użyte. Wprawdzie nie wszyscy plebanie ruscy jedno mieli zdanie co do wartości tej sprawy i godziwości przedsięwziętych środków, ale najuczciwsi nawet, lękając się postradać prebendę, a z nią utrzymanie dla siebie, żony i dzieci, ulegali teroryzmowi przełożonych, ile że po za nim widne były figury rządowe. Milczeli więc.

Tymczasem obywatele znakomitsi udali się do metropolity, którego powagą okrywano to działanie, chcieli go odwieść od brzydkiej sprawy, ale metropolita, aczkolwiek w gruncie nie zły człowiek, słaby i lękliwy, wysunąć się naprzód nie ważył. Nie wystąpił oficyalnie *za*, nie wystąpił też *przeciw* i rzecz szła dalej puszczonym trybem. Nie mogąc nakłonić metropolity, aby szedł za przykładem Rohożów, Pociejów, Terleckich, Szeptyckich i tylu innych zacnych dawnych pasterzy, postanowili obywatele wspomnieni założyć dziennik ruski, w duchu uczciwym, polsko-ruskim, wydawany. Wychodził on pod tytułem *Dnewnyk* pod redakcyą księdza Wagilewicza, lecz pisany czcionkami łacińskiemi, przez duchowieństwo niższe, ani przez lud czytanym nie był. Natomiast *Zorya Hałycka* rozsyłana wszędzie i zalecana ludowi »jako pismo od metropolity pochodzące« serca i umysły włościanów za pośrednictwem złych księży i dyaków demoralizowała.

Wkrótce utworzyły się filie rady święto-jurskiej. W Stanisławowie kilku księży ruskich i urzędników napisało odezwę i ogłosiło ją 30 maja 1848. Kapłani ruscy, w imię Synodu brzeskiego pełniący obrządek nie wzdrygali się napisać te słowa: »Rodymyi i pryrodnyi prawa naszi toptany były ciłii stolitija; bożyj to był dopust i chocz pered 70 rokami czast' ruskoj zemli, na kotoroj my żijem, szczastływoju pereminoju politycznoju wstupyła w dorohu do lipszoho bytia, w tom czas daleko na toi dorozi postupyła, odnakoż zostało nam jeszcze mnoho do żełania«. Kapłani uniccy dozwolili pióro swe kierować urzędnikom, aby pierwszy rozbiór Polski nazwać *szczastływoju pereminoju!*

Nie brakowało na więcej dowodach tego austryackiego patryotyzmu rusinów święto-jurskich. W dniu 18 sierpnia 1848 roku rada ruska obchodziła uroczystem nabożeństwem tryumf zwycięstwa armii austryackiej we

'łoszech. Znikł wprawdzie ze Lwowa ów znany z rzezi rnowskiej Chomiński, członek Stauropigii, ale rada ruja nie przestawała zasłaniać się protekcyą takich urzęiików, o których wydalenie z kraju jak naprzykład nmingera, Oetla, Pöchera, mieszkańcy Lwowa na dniu sierpnia 1848 roku podali prośbę do Cesarza. Nadeły wybory do Sejmu wiedeńskiego. Rada ruska przeieniła się w związek wyborczy dla popierania kandy.tów rządowych, a później — na Sejmie, kiedy do jeıej z komisyj sejmowych wybierano posłów z każdej .rodowości, i z posłów ruskich wybór padł na Poela — rusini zaprotestowali przeciw niemu, twierdząc nie jest posłem ruskim, bo nieprzychylnym jest rząowi. Współcześnie pojawiły się po dziennikach nieieckich artykuły o rusinach i polakach z pod pióra :ropla, znanego korespondenta *Gazety auszburskiej* Galicyi, układane w myśl i z woli rady świętorskiej.

Nic więc dziwnego, że dzienniki polskie wytoyły zaciętą polemikę radzie ruskiej, którą niejako za mitet mężów zaufania dla rządu uważali, ani to nas cale nie uderza, że polemikę tę prowadzili najzapalywiej ci właśnie polacy, co się na ziemi ruskiej urolili, jak: Dobrzański, Cięglewicz, Horodyński i t. p., órzy zanadto mieli uszanowania dla swego ludu, aby za narzędzie powolne biurokracyi uważać mogli. ada ruska dostarczała wątku do polemiki, podawała ośby o podział Galicyi, o zatrzymanie w szkołach jęka niemieckiego póki nie wykształci się narzecze ruie, odzywała się do czechów, aby ich bronili od poków. Wszystko to drażniło umysły już i tak dosyć zjątrzone.

Dzisiaj, kiedy ucichł głos *Zoryi* i rady święto-jurıej, kiedy rząd przekonał się, że dla utrzymania spoju w Galicyi, rozerwania między polakami i rusinami

nie potrzeba, kiedy czy z boku naglony, czy też wyc snąwszy rusinów święto-jurskich jako gąbkę, rzucił ic niedbale, i radę święto-jurską rozwiązał — dziś podobn otworzyły się wszystkim oczy.

Co było w sprawie ruskiej poczciwego przed ro kiem 1847, to się w niej i po roku 1850 zostało, odpa dło tylko co było obce, brudne, narzucone.

Czyż potrzebujemy mówić, że polacy dokładn znają tę różnicę, i że wiedzą jako między kwestyą ru ską a kwestyą święto-jurską nie ma i nie było ni wspólnego.

Sprawa ruska jest sprawą wolności, a rusi święto - jurscy dziękowali Bogu za upadek narod wolnego.

Rusini polscy chcą oświecenia ludu i zakładaj szkoły dla uczenia ruskiego języka; rusini święto-jursc prosili o wprowadzenie mowy niemieckiej.

Jeśli lud ruski w Galicyi chce być narodem ru skim, to nie potrzebował do życia chrztu austryackieg i austryackiej opieki przeciw Polsce. Nie zdobywa nigdy Polska krajów, a dzisiaj ani Polska, ani Ruś be wspólnej zgody żyć nie mogą.

Ale potrzebowali opieki i faworów rządowych tac ludzie jak: Jachimowicz, Emminger, Szaszkiewicz. T też pierwszy wynagrodzony biskupstwem przemyskien drugi namiestnikostwem w Styryi, trzeci godnośc radcy ministeryalnego.

I oto podobno wszystko co rusini od rządu po zyskali.

§ 7. Żydzi. — Stosunki wewnętrzne żydowskie są dla nas w znacznej części *terra incognita*. — Żydzi w historyi ludzkości i w historyi naszego narodu stanowią nierozwiązaną zagadkę. — Fizyonomia, ubiór, mieszkanie, pożywienie żyda w Galicyi. — Zatrudnienie. — Ideę asocyacyi podnieśli wysoko. — Solidarność i posłuszeństwo rabinom są ich kotwicą. — Ale te wielkie cnoty publiczne nie przynoszą narodowi korzyści. — Sfera handlowa jest przeciążona handlującymi. — Wpływ żydów demoralizujący ludność chrześciańską.

Niechaj czytelnik nie bierze za złe, jeśli nieco więcej niżby stosunkowo wypadało, poświęcę miejsca izraelitom. Przedmiot to u nas mało znany, godzien największej uwagi. Ich wewnętrzna organizacya, hierarchia i stosunki domowe, dla nas nie ledwie *terra incognita*, tak, że nieraz więcej mamy wiadomości o ludach i sektach odległych, niż o trzech milionach ludności, która w Polsce się urodziła, z nami i z nas żyje, i z nami idzie do grobu. Po Czackim, który najlepiej im się przypatrzył w przeszłości i teraźniejszości, i najmędrsze podał środki reformy, znajomość ich historyczna wcale u nas nie postąpiła; kilka książek wydanych od tego czasu w Warszawie i w Paryżu przyczyniły się nieco do odkrycia ich zasad i róznic religijnych, ale ich wewnętrznej, socyalnej, że tak powiem jeografii bynajmniej nam nie wykazały. Nie znamy ich aż do ich liczby; nikt nie wie ile żydów w Polsce jest, ile corocznie rodzi się, żeni, umiera. Nie wiemy — tak dobrze my, jak nie wiedzą rządy w prowincyach polskich. Ostatniemi czasy ministeryum poleciło władzom miejskim i politycznym (w Galicyi) złożyć szczegółowe o nich raporta. Pokazało się, że władze chrześciańskie nic prawie powiedzieć nie umiały, żydowskie nic powiedzieć nie chciały. I nic dziwnego. Rabini żydowscy nie zdejmą dobrowolnie zasłony, która ich przed oczyma chrześcian kryje, bo ta zasłona jest głównym warun-

kiem ich znaczenia. Tu oficyalne śledztwa nie pomogą. Tu trzeba indywidualnych poświęceń i wytrwałości.

Co do nas, ogół narodu zna ich z dwóch stron: z chciwości, która nas razi, z ruchliwości, która nas z nimi godzi. Na resztę nie patrzymy, jakby nie było warto. A przecież izraelici, czy to w historyi świata, czy w historyi naszego narodu, stanowią tak dziwną zagadkę, że do jej rozwiązania chyba nam brak uzupełniających faktów, brak skończonego, zsumowanego poglądu. Jakimże to sposobem się dzieje, że naród, który największą światu oddał przysługę, bo na jego łonie urodziło się chrześciaństwo, najcięższego po wszystkie wieki doznawał prześladowania. Zdaje się, że ich misya polityczna i moralna skończyła się przed wiekami, jak cesarstwa wschodniego albo krzyżaków na północy, a jeszcze dzisiaj, ileż to w nich wątku do życia, jak głębokie tradycyj ojczystych poczucie. Napis *Sechur Lechurben* (pamiątka po zburzeniu Jerozolimy), oto co naprzód w niejednym domu izraelskim przychodnia uderzy. — Co do naszej przeszłości, któryż naród przyjął ich od nas gościnniej, a któremuż tak wiele, jak nam wyrządzili złego; gdzież prawa zostawiały obszerniejsze pole do ich asymilacyi, a gdzież wybitniejsza między żydem a chrześcianinem różnica? Co większa, to zagadkowe izraelitów stanowisko, nieustająca antyteza, szereg nieskończony przeciwstawień do dziś dnia stanowi tło polskiego żyda. Jest to mięszanina dobrego i złego, rzeczy wzniosłych i płaskich, pięknych i brudnych. Są między nimi wysokie cnoty, którym się wcale nie dziwią — jest brud moralny, który w ich mniemaniu sumienia nie plami. Jest wysokie uczucie religijne, a prawie żadne własnej godności. Naród najchciwszy w świecie, a najmiłosierniejszy dla biednych; gotowy poświęcić dla pieniędzy wszystko, a ogromne sumy poświęcający, aby się dokupić troszka swobody religijnej i socyalnej. Jedyni

w Polsce kapitaliści, a jedyny u nas proletaryat. Ludzie najtwardsi w swych zasadach, a najłatwiejsi do wszelkiego poniżenia. Czołgający się przed każdym, a pogardzający każdym, przed którym się czołgają. Nie lubiący ciężkiej pracy, a wytrwalsi na znoje od najsilniejszego robotnika. Ostrożni i lękliwi, śmiałość swoją posuwają do szaleństwa. Uosobienie materyalizmu i praktyczności, w mistycyzmie zatapiają się aż do dziwactwa. Wszystko w nich jest — wszystkie sprzeczności — aż do największego nieochędostwa obok najwybredniejszych pojęć o czystości — o *trefnem* i *koszernem*.

Spojrzyjmy na żyda polskiego, jakim jest większość, nieledwie ogół. Twarz blada, ściągła, chorowita, nos zakrzywiony, oczy wypukłe niespokojne, broda i pejsy w nieładzie — z pod krymki dobywają się długie włosy, nie czesane prawie nigdy. Krymka zbrudzona, na niej stary kapelusz z szerokim rondem, lub zszarzana czapka futrem bobrowem lub kuniem obita. Postawa krzywa i niekształtna. Nigdzie śladu świeżej bielizny, wszędzie brud i odrażające plugastwo. Długa suknia na kształt żupana, czarniawa, szara, sina — od starości nieodgadnionego koloru. Poplamiona, zatłuszczona, podziurawiona; wiszą na niej sypły, dziury nawet nie połatane. Brudne pończochy spadają na wydeptane trzewiki lub pantofle. W całej figurze przebija chytrość, gotowość do podejścia, frantostwo — a ten wyraz zdrady jest tak nieodłączny, że nawet wtedy go widać, kiedy żyd oszukiwać nie może. Gdzie jego pomieszkanie, — na ulicy pod gołem niebem, tu on dzień cały od świtu do zmroku przepędza, tu jego świat, jego życie, jego forum. W domu zaledwie sypia, bo jakżeżby mógł dłużej o jednę chwilę nad konieczną potrzebę, w mieszkaniu swojem przepędzić. W ciasnej i ciemnej izbie gnieździ się trzy, cztery i więcej rodzin. Brud, nieczystość, duszące powietrze, płacze i wrzaski prze-

walających się bachorów, posmolonych i na pół nagich, zaduch gotującej się nędznej strawy — kilka łóżek z betami, nad niemi nierzadko wiszące hamaki, we środku stół i zydle chwiejące się, ściany, których koloru nie dojrzysz — drzwi zatłuszczone lub zapisane kredą — oto obraz mieszkania żydowskiego, które naraz wszystkie twoje zmysły dotkliwie uderza. Jakie jego pożywienie? Nigdy płynnej ciepłej strawy. Zgotują na pięciu miskę bobu lub kartofli, któreby jeden zjadł — i to ma wystarczyć na dzień cały. Cebula, jedna lub dwie główki czonsku, kawałek chleba, oto co stanowi jego śniadanie, częstokroć i obiad — a i tego nawet pożywienia musi się wyrzec, kiedy rabin nakaże, aby pościł i pieniądze na pożywienie przeznaczone, do wspólnej kasy złożył. Stąd słaby, bezsilny, trżech ich potrzeba aby udźwignęli, co jeden chłop polski z łatwością poniesie. Napoju innego nie zna oprócz wody, chyba, że go przy interesie włościanin na litkup zaprosi; wtedy wypije, nawet chętnie, bo za darmo.

Jakie jego zatrudnienie? Faktorstwo, rajfurstwo, przemytnictwo, lichwa, wekslarstwo, kramarszczyzna i wyszynk trunków — oto najulubieńsze zajęcie. Z rzemiosł tym tylko oddają się, które nie potrzebują wielkiego wysilenia — jako to: krawiectwu, kuśnierstwu, pasamonictwu, blacharstwu i t. d. Handlują zbożem, wełną i innemi produktami rolniczemi, mają też sklepy z towarami kolonialnemi, galanteryjnemi, ale najpowszechniejszy jest u nich handel towarów bawełnianych, w ogóle łokciowych. Żyd polski czuje, że bez pieniędzy nie ma żadnego w społeczeństwie chrześciańskiem znaczenia, trawiony ciągle gorączką zysku, żyje z dnia na dzień, wegetuje, ale zbiera nieustannie, póki nie zbierze 100 lub 200 złp. i z temi rozpoczyna handel kramarski. Kupuje co się da, sprzedaje jak może, byle jak najwięcej, byle jak najczęściej obrócić kapitałem. Cza-

sem zyska, czasem chciwość go zaślepi, uniesie się i straci. Nie może li sam na swoją rękę handlować, to się łączy w towarzystwo i bierze udział w większem przedsiębiorstwie. Oddawszy duszę swą, to jest pieniądze, w ręce naczelników asocyacyi oddaje i resztę siebie, to jest swój czas, oczy, ręce i nogi, a przytem spryt i ucho wyborne, co posłyszy wiele rzeczy innemu kupcowi niedostępnych. Każden większy handel żydowski odbywa się z pomocą takich asocyacyj. Jeśli naprzykład jeden dom trudni się sprzedażą pierza i puchu, jego asocyacya pracuje na kilkanaście mil w około. Jeden żyd obchodzi co roku kilka lub kilkanaście wsi, zna się ze wszystkimi arendarzami, zna po imieniu chłopa i gospodynię, do chaty i do dworu wstąpi, i póty będzie namawiał, nudził i męczył, aż swego dopnie, kupi co chciał, a często zdarzy mu się sposobność zyskownego innego kupna, które już do rachunku asocyacyi nie wchodzi. Podobnie są asocyacye do handlu sierścią, zbożem, miodem, woskiem, skórami — co wszystko jest w ręku żydów, tak dalece, że chrześciański kupiec, chociaż trudni się handlem wywozowym, bez pośrednictwa żydów, którzy są w styczności z pierwszymi producentami, nic poradzić nie może. To też handel żydowski jest w wysokim stopniu monopolizujący i prawie niepodobna wytrzymać z nim konkurencyi. Żyd, który na utrzymanie siebie tak mało wydaje, na drobnym zysku się ogranicza, byle częstym; sprzeda tanio, bo mu się uda zły towar podsunąć. Mieszczanin, chłop, czasem i szlachcic woli iść do żyda, niż do kupca chrześciańskiego, nietylko dlatego, że spodziewa się taniej dostać, ale że z żydem nie potrzebuje robić ceremonii, może go zburczeć, pożartować — żyd wszystko przyjmie, bo spodziewa się z lichwą odbić na kieszeni kupującego.

Żydzi osobno uważani tworzą jednę wielką asocyacyę, *status in statu*, naród w narodzie. Mają osobne prawa, osobny język, osobne zwyczaje, osobne sądy i oddzielny z ogólnym nie łączący się interes. Często różnią się między sobą, lecz te ich różnice nie wychodzą po za sferę żydowską, nie rozdzielają ich nigdy wobec chrześcian. Jeden za wszystkich, wszyscy za jednym; związani łańcuchem solidarności, tem niebezpieczniejsi, że przeciw tej asocyacyi, w której tak dobrze mężczyzni, jak kobiety pracują, nie ma żadnej między chrześcianami kontr-asocyacyi. Co większa, wszelka spółka chrześciańska handlowa, aby się ostać mogła, potrzebuje się oprzeć na żydach. Jeśli ich nie wezwie ku pomocy, będą jej szkodzili, zniesławiali, psuli kredyt, aż do upadku przywiodą. I kto wie, ażali nie tu jest przyczyna tej niechęci do stowarzyszeń przemysłowych lub handlowych, która w narodzie naszym tak często, a ze szkodą przebija.

Ta cnota solidarności i posłuszeństwo własnym naczelnikom, rabinom i sędziom, to są dwie wielkie klamry, które żydów spajają dotąd w jeden naród i od upadku ich chronią, i wiele klęsk ogółowych od nich odwodzą. Tą tarczą zasłaniają się od działania praw, niweczą ich skutki, łagodzą wzrok czujnych urzędników. Do historyi administracyi w prowincyach polsko-rosyjskich i polsko-austryackich żydzi nie jeden mogliby podać materyał. Oni trafią do każdego urzędnika, ujmą go dla siebie, znajdą w nim obrońcę — między siebie po cichu, a sprawiedliwie rozłożą owe sumy, których wydatek pociągnęła protekcya oficyalna. — Tą spójnią uchronili oni nie jednego przed pogonią praw kryminalnych, przepisów policyjnych lub rekrutowych, i najczynniejsze policye powielekroć przekonały się, że ich energia i sprężystość przed falangą żydowską upada.

Piękna to zaprawdę cnota publiczna, dla nas wysoki wzór do naśladowania, lecz jeśli nie cały naród, ale tylko cząstkę jego ożywia, jeśli z tej cząstki tworzy osobny obóz i takowy stawia po za ludnością, jeśli dobry byt tej cząstki w niczem nie przyczynia się do polepszenia losu ogółu, jeśli historya jej jest odrębna i z historyą narodową nigdy się nie łączy, to im więcej jest w tej kaście jedności, tem większa stąd dla narodu niekorzyść. A że nie możemy krzywdzić drugiego, ażeby wcześniej lub później moralnie i materyalnie krzywda ta na nas się nie odbiła, dlatego i żydzi z tego wyjątkowego położenia, którem nam tak wiele złego przynoszą, sami żadnych nie odnoszą korzyści i owszem upadają coraz niżej.

Nie przynoszą nam korzyści, bo majątki ich choćby jakie mieli, przy dzisiejszem ich odosobnieniu nie wchodzą do ogólnej sumy bogactwa narodowego. Kapitały ich, bywały czasy, że je mieli, nie podnosiły przemysłu, nie pomnażały cyrkulacyi pieniężnej wkładane w handel (jeśli nie w lichwę), mogłyby przyczynić się do podniesienia bytu materyalnego, gdyby handel był siłą produkcyjną. W obecnej chwili, kiedy Galicya nic prawie nie produkuje, coby mogła dać w zamian za towary z zagranicy sprowadzane, zysk handlowy jest, że tak się wyrażę, ekonomicznym wykładnikiem corocznej straty w ostatnim kapitale jaki posiadamy, to jest w naszej ziemi. W swojem miejscu bliżej się z tego wytłumaczę.

Nie przynoszą nam żadnej korzyści, bo ogromny kapitał, jaki leży w ich pracy i w ich rozumie, marnieje ograniczony do szczupłej sfery, do handlu w Galicyi. Wielkość zaś handlu, czyli wymiany zależy od obszerności i doniosłości sił produkcyjnych. Skoro te tępieją, więc i sfera handlowa zmniejsza się, i ludzi trudniących się handlem ubywaćby powinno. Tymczasem tak nie jest.

Wprawdzie widzimy w Galicyi, że kupcy chrześcianscy, skoro handel nie idzie, zamykają sklepy i szukają innych środków zarobku, ale żyd choćby też i zbankrutował, choćby sklep zmuszony był zamknąć, kupiectwa nie porzuca. On przyrósł do łokcia i wagi. Nie może li być stałym, osiedlonym kupcem, staje się domonośnym kramarzem; z resztą kapitału, który zdołał uratować, puszcza się na drobne handlowe spekulacye, choćby mu też przyszło kradzione rzeczy skupować. To czego mu nie dozwala małość handlu, stara się nadrobić szachrajstwem, nieprawym zyskiem na miarze i wadze, przedaniem starego za nowe, niesumiennem ocenieniem rzeczy. Grosz tym trybem zarobiony nie utrzyma się jego kieszeni, bo krzywda ludzka nie przynosi błogosławieństwa w pracy. Traci go wcześniej lub później, ale ochoty do handlu nie traci, tylko schodzi na coraz mniejsze pole kramarszczyzny. Ilu jest żydów w Galicyi, tylu handlarzy, a że jak powiedzieliśmy, to pole produkcyjne jest u nas za szczupłe, aby oprócz kilku tysięcy chrześcian, mogło jeszcze 400,000 żydów zatrudnić i wyżywić, dla tego handel w Galicyi rozpada się do nieskończenie drobnych wymiarów, nie daje tej armii kupców dostatecznego wyżywienia i zmusza ich do oszustwa.

Tymczasem kiedy najszczuplejsza gałęź produkcyjna, to jest handel w Galicyi, jest tak hojnie w ludzie uposażona, innym gałęziom zbywa na rękach. Pola nieuprawne spoczywają od wieków, a jak w ostatnich czasach, skutkiem opłakanej edukacyi, którą rząd austryacki dał włościanom, obszerne niwy dojrzałego zboża zostały na gruncie nie zżęte, siana nie skoszone, kartofle nie okopane, jednem słowem ogromny kapitał zmarniał i marnieje, a nie było ludzi, coby się schylili, aby go podnieść. Współcześnie i żyd galicyjski cierpiał i cierpi największą biedę; nieraz głodny kładzie się

spać, bo mu się w ciągu dnia nic zarobić nie udało; nieraz szczęśliwy jeśli pracą, przemysłem, zabiegliwością, zachodem całego dnia i krzywdą bliźniego zarobi kilka lub kilkanaście krajcarów i niemi opędzi życie własne, dzieci swoich i jeszcze do kapitału grosz przyrzuci. Tymczasem po wsiach dziedzice ofiarują po 40 krajcarów za dzień roboty pieszej i znaleść dosyć ludzi nie mogą. Przypuszczam, że żyd jako na siłach słaby i do roboty nie przywykły, nie zdołałby zarobić jak połowę, chociaż spryt jego poradzi mu pewno, jak siłę zręcznością zastąpić, cóżby to za piękny był dla niego zysk. Mimo to nie było ani jednego przykładu, aby żydzi najmowali się do roboty wiejskiej. Wątpię nawet, czy komu wśród tych kłopotów gospodarskich, pod jakimi nieszczęśliwi właściciele upadają, myśl podobna przyszła do głowy, choćby i przyszła, toby ją odrzucił wnet jako śmieszną, tak dalece żydzi czują wstręt do rolnictwa.

A jednakowoż położenie ich dzisiejsze jest okropne i coraz bardziej się pogarsza. Z każdym rokiem przybywa ich do Galicyi znaczna ilość z Wołynia, Podola i Królestwa Polskiego. Przybywają już nie pojedyńczo ale całemi rodzinami, odkąd ukaz cesarski uczynił ojca izraelitę odpowiedzialnym za ucieczkę syna popisowego. Przybysze ci mieszają się wnet z galicyjskimi współwiercami i idą ich torem spekulując, kupcząc, kramarząc. Brak przedmiotu i miejsca do kupczenia, ale nie brak środków do podstępu i oszustwa; tak handlarzy przybywa ciągle, a że trzeba ten przybytek czemś zapłacić, gdy się nie pomnaża ilość produktów, płaci się go moralnością.

Bo i na ludność chrześciańską to rozdrobnienie handlu, pomnożenie kramarzy, w ogóle zwiększenie ludności starozakonnej wpływa fatalnie. Pod naciskiem żydów upadają nasze miasteczka, a co się z ich miesz-

kańcami stało, tośmy w poprzednich paragrafach widzieli. Rujnuje się majątek i moralność włościan w karczmie, do której żydzi umieją ich przyciągać. Z domu chłopskiego przechodzi wszystko zwolna do żyda, chłop zaniedbuje gospodarstwo, zostawia żonę samą przy pracy, aż ta nie mogąc robocie podołać, nie mogąc się męża doczekać, idzie za nim do karczmy i na swój rachunek się rozpija. Kto na tej demoralizacyi zyskuje, doprawdy nie wiemy. Żyd nie wiele, bo dziedzicowi musi płacić wysoką arendę, a resztą zysku dzielić się z asocyacyą; dziedzic tem mniej, bo dochód jego wsiąka w wysoką akcyzę i w lichwę, którą odpłaca się żydowi, chyba jeden skarb publiczny, który może tak wysokie opłaty gruntowe i konsumpcyjne pobierać, i dlatego podobno nie gniewa się o to, że z tylu zakazów wypuszczania żydom arendy, ani jednego nie wykonano.

Żydzi przeto tacy jak dzisiaj, są ciężką plagą dla Galicyi. Nie religia, nie charakter, zgoła żadna ich właściwość rodowa tej ciężkiej klęski nam nie zadaje, jedno ich ograniczenie się w handlu, ich wstręt do pracy ciężkiej. A jak widzieliśmy, to zbyteczne skupienie się w sferze handlowej, to odosobnienie się od reszty społeczeństwa, od chrześcian, z któremi ich nic — nic zgoła oprócz pieniędzy nie wiąże — dla nich samych nie mniejszą jest plagą, przyczyną nieszczęść, źródłem ciemnoty, przesądów i niedostatku. Przy tak wypaczonym stosunku, przy tak widocznych, a tak fatalnych dla obu stron skutkach, jest obowiązkiem, nie mówię już patryotów, ale ludzi, dla których istota człowieczeństwa jest drogą, ludzi którzy jasnem okiem mierzą swoją i cudzą przyszłość, pracować nad roztopieniem tej krociowej emigracyi w łonie narodu. Lecz cóż tu pomogą usiłowania prywatnych pod rządem jak rząd austryacki w Galicyi! Kto wreszcie z obywateli ma czas i swobodę, aby trzeźwem okiem spojrzeć na nie-

szczęście, które bezpośrednio nie zawsze go dotyka! — Rząd austryacki o czem innem też myśli. Jemu pilniej rozerwać ten słaby związek, który pod rządem Rzptej utworzył się w Krakowie między chrześcianami i starozakonnymi, jemu więcej na sercu używać arendarzy, jako tajnych pośredników w Galicyi między władzami politycznemi a chłopstwem, niźli, uczyniwszy krok ku podniesieniu oświaty izraelskiej, uwolnić Galicyę od plagi, jaką dzisiejsi są dla niej starozakonni. Rząd austryacki wydał wpawdzie wiele patentów, przeprowadził je w swoich prowincyach, lecz ani jednego (oprócz podatkowych) w Galicyi nie wyegzekwował.

---

§ 8. Reformy izraelitów w Galicyi, jeśli mają być skuteczne, muszą wyjść od rabinów. — Religia żydowska w prowincyach polskich nie jest mojżeszową ani talmudyczną, ale rabinistyczną. — Obrządek religijny ortodoksów. — Sekty żydowskie: chassydymi, karaici, frankiści.

Rzecz dziwna, że rząd austryacki, który za Józefa II. tak doskonałe umiał przedsięwziąść środki, aby zniszczyć wpływ duchowieństwa katolickiego w Galicyi i całej monarchii, odzierając je z uroku kapłanów niepodległych rządowi, nie umiał, czy nie chciał tych samych środków zastosować do izraelitów. A przecież rzecz tu się nasuwa sama przez się. Tajemnica udania się każdej reformy starozakonnych leży w ręku ich rabinów. Najmędrsze projekta przez chrześcian użyte, nie będą miały tego wpływu na żydów, co jedno słowo ich rabina. Każden rabin w Galicyi i we wszystkich prowincyach polskich jest władzcą nieograniczonym, mianowicie też w małych miasteczkach znaczenie ich jest niesłychane; on jest naczelnikiem i głową synagogi, przewodnikiem ludu, sędzią w sprawach karnych i cy-

wilnych, od którego apelacya byłaby herezyą. Skoro rabin nakaże post przez trzy dni, wszyscy żydzi przestrzegają rozkazu pilnie, małe dzieci pozbawiają żywności, do kasy wspólnej, będącej pod zarządem rabina, znoszą oszczędzone postem pieniądze. Wszelkie więc reformy, mające istotnie wpłynąć na lud żydowski, muszą iść przez rabina, chodzi tylko o sposób, aby rabinów pozyskać sprawie cywilizacyi.

Myliłby się bowiem i ten, coby utrzymywał, że żydzi polscy trzymają się czystych przepisów mojżeszowych, jak i ów coby twierdził, że przestrzegają wyłącznie talmudu. Wiara żydowska w Polsce nie jest ani mojżeszową, ani wyłącznie talmudową, ale czysto rabinistyczną, i takich wyznawców najwięcej liczy Galicya. Równie błędnem jest uprzedzenie, jakoby talmud był źródłem wszystkich żydowskich zdrożności.

Po ostatniem zburzeniu Jerozolimy za Wespazyana, uczeni żydowscy zbiegli się do jej ruin, potworzyli słynne szkoły, w nich zakonu izraelickiego uczyli. Już wówczas tekst praw mojżeszowych nie był pewny, bo je dwukrotnie poprzednio z pamięci układano, co dało powód do utworzenia się wielu sekt, jako to: faryzeuszów, saduceuszów i esseńczyków, z których każda inaczej rozumiała prawa swego zakonodawcy. Tem większa niepewność panować musiała później. W wspomnianym czasie naczelnicy szkół i doktorowie zebrali pisma rozrzucone i wszystko, co wiedzieli o prawodawstwie, przepisach i zwyczajach uświęconych tradycyą. Ten zbiór zowie się *Misznach*. Do niego stopniowo dodawano komentarze, przez różnych rabinów, w rozmaitych miejscach układane. Te komentarze zowią się *Guemara*, razem z Myszną tworzą rzeczywisty talmud. Wszakże tekst jego nie jest czysty. Późniejsi rabini zmieniali prawa, wkładali swoje objaśnienia, które następnie, gdy je znaleziono wpisane do ksiąg, uważane

i czczone były jako prawa święte, mimo opozycyi wielu uczonych rabinów. Pojąć łatwo, że same okoliczności, towarzyszące tworzeniu się talmudu, wpłynęły na ten zbiór obszerny i że z pod pióra tylu ludzi i tak rozmaicie usposobionych, wypływały sprzeczne decyzye i objaśnienia. Jest to rodzaj obszernej encyklopedyi, gdzie rzeczy płaskie spotyka się obok wzniosłych pomysłów, a wiele też dochowało się miejsc ciemnych, gdy zatracono klucz od ówczesnych alegoryj i symbolów, co znowu dało powód do nowej różnicy. To zbałamucenie zwiększają przydane do Myszny i Guemary późniejsze pisma, zwane *Deroszets* i *Hagadots*, włączone do talmudu. Są to dysertacye o dobrych obyczajach, przykładach moralności i o tajemnicach teologicznych, pisane stylem ciemnym, mistycznym, w porównaniach i apologach, z których jedni chcieli brać jądro, odrzucając łupinę, drudzy zaś brali je dosłownie, ale największa część rabinów światłych odrzuca je i jako nieobowiązujące uznaje. Cóżkolwiek bądź, mimo wielu ciemności i dziwactw, mimo wielu traktatów religii obcych, a do tej ogromnej księgi praw wmieszanych, mimo stylu oryentalnego, pełnego kwiecistości i przesady, talmud podaje nie mało rad zdrowych. Moralność jego zachwyciła nieco z tej szorstkości stoicyzmu, który był współczesnym jego układowi, ale moralności chrześciańskiej w większej części nie jest przeciwna. Pojęcie życia przyszłego określone jest w talmudzie daleko wznioślej niż w koranie, bo mówi on, że »tam, gdzie jest miejsce dla błogosławionych nie będzie nic do jedzenia, ani do picia, ale sprawiedliwi z wieńcami na głowie usiadłszy, cieszyć się będą widokiem Przedwiecznego«. Zakazuje talmud nosić Boga pogańskiego (to jest: złe namiętności) w sercu, nie dozwala zwodzić nawet poganina słowami, bo nie wolno jest wiernemu powiedzieć: »*Cieszę się, że cię zdrowym widzę*«, jeśli to

wyrażenie nie pochodzi z serca. Nie nakazuje talmud oszukiwać gojma, bo owszem mówi: »Nie powinieneś niczego pożądać, co należy do twego bliźniego; musisz z siebie oddalić myśl nieprawego posiadania«. Wprawdzie nie mało natomiast znajdzie się tam paradoksów, rzeczy przeciwnych historyi powszechnej i historyi naturalnej, ale też w skład talmudu wchodzą prace tysiąca przeszło autorów, przez ośmset lat pisane.

W różnych czasach i przez różnych pisarzy tworzyły się następnie nowe kodeksa, komentarze i objaśnienia. Stąd rosło zbałamucenie i chaos. I tak: kiedy według talmudu jest 613 praw zasadniczych, (z których, po odjęciu przepisów co do dawnej Palestyny, nie zostaje więcej nad sto) późniejszy kodeks, którego się najpowszechniej trzymają *Szulszan - Arusz* zamieszcza praw zasadniczych 14,000, z tych 23 dotyczy mycia rąk przy wstawaniu, 27 modlitwy, 319 wielkiejnocy, 1,279 dotyczy szabasu, 177 przepisów reguluje sposób zabijania zwierząt, 225 rozpoznania zwierzęcia zabitego, 342 traktuje o żałobie, a każdemu rozkazowi odpowiada zakaz. Wśród takiej mnogości, otwiera się pole arbitralne dla rabina, który do woli wybiera te lub owe przepisy, a często, chcąc się podnieść w oczach tłumu, wyszukuje jakiegoś zwyczaju lub przepisu zapomnianego i gminie swojej nakazuje go zachowywać.

Ani w piśmie Świętem, ani w talmudzie nie ma oznaczonej w ten sposób liturgii, jakiej się obecnie izraelici polscy trzymają. Wszystkie ich obrządki religijne opierają się na tradycyach ustnych, albo też zwyczajach wprowadzonych przez rabinów, które rabin Izaak zebrał i ogłosił w dziele pod tytułem *Minhaguim*. Te przepisy dowolne, z mocy rabina łatwo odwołać się dające, dla pospolitego gminu stały się treścią wiary i najważniejszemi rozkazami. Oto z nich celniejsze, obowiązujące żydów ortodoksów, ulegających władzy rabina.

Żyd wstając z łóżka powinien naprzód obejrzeć czyli suknie jego są koszerne i po trzykroć skropić ręce dla odpędzenia złych duchów, które osiadają na paznogciach. Trzy razy na dzień należy odmówić modlitwy i odczytać część ksiąg świętych, pisanych po hebrajsku lub chaldejsku, których zatem żyd polski nie rozumie ani słowa. Co piątek żyd ma obciąć paznogcie i albo je schowa albo też spali, a na znak tej czynności oderwie kawałek drzewa od stołu albo okna, z obawy aby po śmierci dusza jego nie była zmuszoną wrócić na ziemię i szukać odciętego paznogcia. Tu następują surowe przepisy dotyczące sabatu. W dzień ten nie wolno żydowi zaświecić lub zgasić światła, do czynności tej musi nająć chrześcianina, tak dobrze do swego domu, jak i do synagogi. Przepis ten żydzi z taką surowością wypełniają, że choćby się od świecy przedmiot jakowy zapalił, to go nie gaszą, dopóki rzeczywistego dla domu nie ma niebezpieczeństwa. W ciągu szabasu nie wolno jest nic mieć przy sobie, nawet matkom nie dozwolono jest nosić dziecię. W dzień ten wzbroniona jest również wszelka jazda, wolno się przejść ale nie dalej nad 2,000 łokci od miejsca zamieszkania. Że zaś według rabinów *sen najmilszy jest w dzień szabasu*, każdy żyd śpi w sobotę o ile może najdłużej; powinien jeść więcej niż w ciągu całego tygodnia, jeść cztery razy przez szabas, oprócz innych potraw dwa całe chleby. Kiedy nadejdzie Wielkanoc, to jest Pascha, żydzi powinni sprzedać wszystko co mają chrześcianinowi albo rabinowi, chociaż wolno im jest też same przedmioty po skończonych świętach odkupić. Przez siedm tygodni od Paschy do Zielonych Świątek, nie wolno żydowi obcinać włosy, nie wolno śmiać się, śpiewać, słuchać muzyki, żenić się lub wdziać nową suknię. Dalej nadchodzą trzy tygodnie poświęcone pamiątce zburzenia Jerozolimy, dalej sześć tygodni postu, modlitwy i umartwienia. Ogół dni świą-

tecznych, oraz postnych wynosi w ciągu roku 92, oprócz 52 szabasów, a przez większą część tych dni, nie wolno żydowi niczem się zatrudniać. Do modlitwy na dni świąteczne i postne ułożoną jest osobna książka pod tytułem *Machzor*, złożona z różnych autorów hebrajskich i chaldejskich. Jest ich tak wiele, że w zwykłe święta trzeba połowy dnia na odczytanie, w *Dzień Sądu* odmawiają je żydzi od świtu aż do zmierzchu, nie rozumiejąc ani słowa. Niektóre z nich ułożone są do śpiewu, i te śpiewają chórzyści (*chazanim*) nie znający muzyki, a tem mniej słów. Nic więc dziwnego, że w synagogach polskich tyle jest zamieszania i nieporządku. — Niemniej śmieszne i zgubne są przepisy o zawieraniu małżeństw, o wychowaniu dzieci, o pogrzebach, i t. p.

Zdaje się, że gdybyśmy skąd inąd izraelitów nie znali, toby przepisy te religijno-obrządkowe były dostateczne dla wykazania, jaki stan ich oświaty i jak wielkie rozerwanie między chrześcianami a starozakonnymi. A przecież wszystkie te zwyczaje obrządkowe nie pochodzą z praw mojżeszowych, są dziełem rabinów; wprowadzone przez rabinów, przez nich odwołane i zmienione być mogą. Lecz jeśli w ortodoksach tyle jest dziwactwa i szkodliwych społeczeństwu tradycyj, nierównie ich więcej znajdziemy w niektórych sektach, a mianowicie w sekcie chasidimów, sekcie nader rozgałęzionej po Galicyi, w złoczowskiem i na pograniczu Węgier.

Chassid znaczy wyznawcę nadzwyczajnego, to jest gorliwszego niżeli zwyczajny, człowieka, który dla miłości Boga czyni nietylko to, co mu nakazuje religia, ale się wstrzymuje od uciech dozwolonych z obawy, aby nie popełnił rzeczy zakazanej. Tak naprzykład nie jedzą oni mięsa ani żadnej rzeczy, która pochodzi z istoty żyjącej, jak: mleko, masło, miód i t. d. Sekta ta poczęła się w Galicyi w czortkowskiem, gdzie około

1740 mieszkał niejaki izraelita zwany Beszt, skąd i wyznawcy jego zowią się besztianami. W młodości swej Beszt czytał *Kabałę* i uchodził za świętego. Utrzymywał on, że dusza jego odrywa się często od ciała, że idzie do nieba, zasiada w senacie Jehowy i na zdanie poradników Jego wpływa. Miał on moc czynienia cudów; on modlitwami swemi wyjednał rosyanom nad turkami zwycięstwo, oswobadzał potępionych z piekła, zmarłych wskrzeszał, rozwiązywał język niemowom i zamykał go mówiącym. Dość mu było skinienia ręki, aby leczyć ślepych, a widomych czynić niewidomymi. W roku 1760 umarł ten cudotwórca, wyznawcy jego rozeszli się po całej Polsce i mimo opozycyi rabinów utworzyli sektę pod nazwą chassidimów, którzy nie ulegają rabinom, ale własnym naczelnikom, *zadikom*. Oto zasady tej religii.

Ścisłe pełnienie rozkazów zadika, które są wolą Boga, winno być jedynem prawem dla chassida, dla jego myśli i czynów. Zadik ma prawo odpuścić grzechy w części lub w całości, bo jest reprezentantem Boga. Każden chassid powinien kochać zadika nadewszystko, »*więcej niż żonę i dzieci, bo kto kocha zadika, ten kocha Boga;*« powinien go wysławiać, wspierać upominkami i dostarczać mu przyjemności, »*bo prośby tego, który dostarcza przyjemności zadikowi, są niechybnie wysłuchane*«. Wszelka nauka jest nieużyteczną, owszem szkodliwą, bo przeszkadza szczęśliwości duszy chasida; kto się nią zajmuje, jest heretyk. Nie wolno jest uczyć się języków obcych; medycyna jest nauką najniepotrzebniejszą, bo kto umie prosić Boga, nie potrzebuje doktora, ani lekarstw; dość aby zadik odmówił nad nim modlitwy, a jeśli nie ma umrzeć, wyzdrowieje.

Widzieć zadika, rzecz przyjemna i pełna zasługi dla Boga, a »*kto go słyszy, ten w siebie wciąga ducha Bożego.*» Każden chassid obowiązany jest prosić zadika,

aby się za nim wstawiał do Boga, ale modlitwa przychodzi w pomoc jedynie człowiekowi wolnemu od grzechu. Zadik ma wielkiego nieprzyjaciela w szatanie, ten mu zastawia sidła, aby prośby jego nie doszły do Boga. Dla dopięcia celu, zadik takiego fortelu używa. Nie wznosi czasem modlitwy prosto do Boga, ale miesza ją do rozmowy, którą z chassidem prowadzi i wtedy szatan się nie spostrzega. Zły duch w dzień Nowego Roku przypomina Bogu grzechy ludzkie, nie należy więc dzwonić na Nowy Rok, aby nie budzić szatana, a wtedy Bóg zapomni o grzechach zeszłorocznych.

Aby być zadikiem, trzeba mieć ogromne wiadomości z talmudu i kabały, lecz nie dość na tem, trzeba mieć odwagę i wielką znajomość ludzi. Nie pobiera on stałej pensyi, ale utrzymuje się z darów. U niego zbierają się co rok chassidzi, on też co rok objeżdża swoją dyecezyę, a kiedy do miasta przyjeżdża, to święto dla wyznawców wielkie. Suknie po śmierci zadika przynoszą odpuszczenie grzechów, podobnież jak i zwiedzenie jego grobu, od którego klucze znajdują się w ręku wdowy lub dziedziców zmarłego. Takie groby czczone i często nawiedzane, znajdują się w kilku miastach w Galicyi.

Wedle ich religii, każden żyd ma dwie dusze: złą przy sercu i dobrą w mózgu. Walczą one ze sobą zacięcie, ale tryumfowi dobrej pomaga się modlitwą. Duch ludzki jest emanacyą Boga, aby się z nim połączyć, człowiek powinien czynić co może. Jedynym celem człowieka i największem jego szczęściem jest takie wpatrzenie się w Boga z pomocą modlitwy, aby człowiek stracił wszelkie uczucie tego, co się w około niego dzieje, wówczas poczuje słodycz radości niebieskiej. Ale człowiek nie jest w stanie oddawać się zawsze takim kontemplacyom, powinien na to przeznaczać chwilę modlitwy. Chassidzi trzymają się tylko

o tyle obrzędów talmudu, o ile one zgadzają się z kabałą i rozkazami zadika; nie chodzą do synagogi, ale w każdem miejscu, gdzie mieszka dziesięciu chassidów znajduje się dom modlitwy zwany *klosel*. Wszakże nie służy on tylko ku modlitwie, jest to raczej rodzaj klubu, gdzie chassid przychodzi, skoro mu pozwalają zatrudnienia. Wolno tam jest jeść i pić, należy palić fajkę, bo to odpędza złych duchów. W dniach świątecznych zadik śpiewa modlitwę, a obowiązkiem chassida w czasie tej modlitwy jest krzyczeć, bić rękoma o ścianę, skakać, wykrzywiać się konwulsyjnie; choćby też ściągnął przez to na siebie śmiech, to mu urąganie to jest zasługą, bo pełnił rozkaz zadika.

Zadik oddany wyłącznie rozpamiętywaniu ubiera się biało, ogłasza obowiązek doskonalenia duszy i największej ufności w Bogu. Nic się bez woli Boga nie dzieje, lecz wstawienie się zadika wiele znaczy; on ma prawo pobłogosławić każde przedsiębiorstwo chassida, który nic nie rozpocznie, aby się wprzódy nie poradził zadika.

Zadikowie między sobą, chassidzi jednego zadika z współwyznawcami drugiego, jak równie cała ta sekta z żydami ortodoksami — żyją w ustawicznej kłótni. Rabini mówią z największą pogardą o chassidach, a kiedym o tę sektę wypytywał się żydów oświeceńszych w Galicyi, nie otrzymałem żadnej odpowiedzi, i owszem uważałem, że im pytanie moje jest przykre. Ta sekta jest bezwątpienia najwalniejszą przeszkodą do postępu cywilizacyi między żydami, tem bardziej, że o ile mi wiadomo, dość znacznie rozpowszechniła się w Galicyi, w innych prowincyach polskich i sąsiednich komitatach węgierskich. Zdaje się, że ów wielki mędrzec żydowski, który w roku 1850 i 1851 pojawił się w Galicyi na pograniczu węgierskiem, był słynny nauką i cnotami zadik, do którego żydzi z odległych stron odprawiali

pielgrzymki, w tak znacznej ilości, że liczba żądanych w te strony izraelickich paszportów uderzyła władze rządowe i pilniejsze oko zwrócić kazała.

Rorszerzyłem się nieco nad sektą chassidimów, bo ją uważają, i słusznie, za najcięższą przeszkodę w reformach, któreby przeprowadzić się dały. Lecz o ile wyznawcy Beszta fanatyzmem i ekscentrycznością przewyższają najgorliwszego ortodoksa żydowskiego, o tyle inne sekty otrząsły się z wielu dziwactw, i tak w pojęciach jak i obyczajach zbliżyły się do chrześcian. Takimi są mianowicie: karaici i frankiści, obie sekty znajdujące się w Galicyi.

Wyraz chaldejski *karaim* znaczy badaczy pisma; odrzucają oni pomysły i dzieła rabinistyczne, poczytując zakon mojżeszów, jako jedyne źródło życia religijnego i wszelkich prawnych decyzyj. Trzymają się biblii bez względu na komentarze i rozumieją ją według reguł gramatycznych, logiki i ducha języka hebrajskiego. Jest to jedna z najdawniejszych sekt żydowskich w Polsce, byli oni po wszystkie czasy celem szczególnej troskliwości rządu Rzpltej i używali osobnych przywilejów. Odrzucają ceremonie rabinów, liturgia ich jest odmienna, modlą się dwa razy na dzień krótko i prosto. Ich rabin zowie się *Chacham* czyli mędrzec; on rozpisuje święta, modli się z wiernymi, udziela błogosławieństwa, daje śluby, odwiedza chorych, umierających — jednem słowem jest on w całem znaczeniu pasterzem swoich wiernych. Karaici są ludzie spokojni i uczciwi, między sektami żydowskiemi są oni tem, czem są kwakrowie między chrześcianami. Czacki, odwołując się do aktów kryminalnych polskich, twierdzi, że przez 300 lat pobytu karaitów w Polsce, ani jeden z nich nie miał procesu kryminalnego. Liczba ich w Galicyi nie przenosi 5,000, lecz za autentyczność

tej cyfry [1]) zaręczać nie możemy. W Galicyi podobnie jak w dawnej Rpltej obdarowani są szczególnemi przywilejami, jakoż w moc nadwornych dekretów z dnia 24 listopada 1774 i 1 września 1814 roku uwolniono ich od powszechnego żydowskiego podatku.

Frankiści, sekta założona przez Jakóba Franka, urodzonego w Polsce 1712 roku. Podobnie jak karaici przyjmują oni tylko biblią za prawo obowiązujące, ale nie trzymają się jej literalnie, bo słowa, jak prawa mówią, są suknią prawa — biada temu, kto bierze suknię za osobę. Wierzą oni w jednego Boga, ale składającego się z trzech osób (Parzouphim), równych sobie, nie rozdzielonych, które dla tego właśnie czynią Boga jednego. Na usprawiedliwienie tego dogmatu odwołują się do wyjątków i przykładów pisma. Wierzą także, że Bóg może wcielić się w człowieka, że Jeruzalem nigdy nie ma być odbudowaną, że żydzi napróżno czekają Mesyasza, ale że raczej sam Bóg zejdzie w postaci człowieczej i oswobodzi ludzi od zguby zgotowanej im grzechami. a nie będzie odkupywał samych żydów, ale wszystkich co weń uwierzą. Jakób Frank, który zasady te z sekty zoarytów przyjął i w Polsce upowszechnił, popierany był przez duchowieństwo polskie, to bowiem rozumiało, że przez nią żydzi znacznie się przybliżą do Chrystusa i z czasem chrześcianinami zostaną. Jakoż Frank ochrzcił się, choć zapewne nie z duchownych powodów, ale to dziwna, że mimo przyjętego chrztu, nie stracił powagi u swoich. Owszem dowodził on, że żydzi muszą przejść przez Chrzest, bo dopiero skoro chrześcianinami zostaną, połączą dwie ostateczne religie: żydowską i chrześciańską, i wtedy słowo Boże w pełni zejdzie na ziemię. Sekta Franka, po jego śmierci, która nastąpiła 1791 roku, upadła na jedności

[1]) Taką podaje *Oester. National Encyclopedie*. Wien. 1836.

i liczbie, dotąd wszakże utrzymuje się w prowincyach polskich w Galicyi.

Z rozdziału tych sekt wynika, że żydzi galicyjscy nie mają jednolitej organizacyi kościelnej i że jest wielu między nimi przełożonych, którzy siebie nazwajem nie słuchają. O ich hierarchii oficyalnej nic zatem pewnego powiedzieć nie możemy, chociaż wiemy, że jest w Galicyi 30 synagog, 6 rabinów i jeden rabin wielki czyli nadrabin. Ma być zaś w ogóle 293 bóżnic i 26 przełożonych duchownych.

---

§ 9. Ucisk i niesprawiedliwość, których żydzi po wszystkie czasy doznawali w Europie. — Gościnne przyjęcie żydów w Polsce. — Przywileje Mieczysława Starego i Bolesława Kaliskiego. — Prawo polskie opiekuje się żydami. — Żydzi w Galicyi pod panowaniem austryackiem. — Obłożeni czternaście razy większemi podatkami niż za Rpltej polskiej. — Przepisy rządowe co do żydów w Galicyi nie wykonane. — Żyd przyciśnięty podatkami w Galicyi i żyjący jedynie z handlu, oszukiwać musi. — Do innych prowincyj gdzie mniejsze są na żydów opłaty, wynieść się nie może.

W tym podwójnym obrazie, któryśmy czytelnikowi przedstawili, staraliśmy się wykazać stanowisko izraelitów galicyjskich zewnętrzne, to jest ich stósunek do chrześcian, do produkcyi ogólnej kraju, jak niemniej ich stanowisko wewnętrzne, to jest stósunki domowe, wzajemne, ich prawodawstwo i połączone z niem dogmata i obrzędy religijne. Zdaje nam się iż tym dwulicowym zarysem wykazaliśmy dostatecznie, jak dalece żydzi polscy są dokuczliwą plagą dla narodu, już to przez wzgląd ogromnego kapitału sił produkcyjnych, które stósunkowo za mało produkują, albo też na szkodę narodu, już też przez wzgląd ich wpływu demoralizacyjnego na resztę mieszkańców. Przedstawiliśmy w czem leżą główne przyczyny tego złego, a one same

naprowadzają na drogę, którędy dojść można do przedsięwzięcia reform skutecznych. Dla uzupełnienia tego obrazu, wypada nam powiedzieć, o ile dotychczasowe postępowanie rządów odpowiadało tej potrzebie reform, chociaż przy dzisiejszym stanie izraelitów, nie może być mowy o tem, co ono zdziałało i poprawiło, ale przynajmniej o tem, co zdziałać i poprawić zamierzyło.

Aż do połowy XVIII. wieku żydzi w obliczu wszystkich niemal rządów byli zwierzyną, którą godziło się bez obrazy sumienia z miejsca na miejsce przepędzać, albo też ciągnąć z niej pożytek, jaki właścicielowi lasu przystoi. Nie było zdzierstw, okrucieństw, wymyślnych zbrodni, fanatycznego lub powodowanego chciwością prześladowania, którychby się na nich nie dopuszczano. W Spirze, Wormacyi, Moguncyi zabijano ich bez litości. W roku 1096 zamordowano w Moguncyi 14,000 żydów. W roku 1285 spalono w Monachium 180 na stosie; w roku 1331 żydzi mieszkający w Uiberlingen skazani zostali na tortury i śmierć. W r. 1337 w Bawaryi, w mieście Deckenbach, gmin chrześciański wymordował żydów mieszkających w jednym oddziale miasta, rozdzielił między siebie ich majątki, a na uczczenie tego wypadku zbudowano kościół, który do dziś dnia stoi. W roku 1349 w Sztrasburgu spalono około 2,000 żydów. W roku 1340 we Frankfurcie zginęło w rzezi przeszło 1,000 familij żydowskich. Świadczy Maciejowski, że królowie czescy uważali żydów jako niewolników, których wolno było żołnierzom od czasu do czasu rabować i wieszać. Lata 1088, 1428 i wiele innych są pamiątkami zbrodni, wołających o pomstę do nieba, których się chrześcianie nad izraelitami dopuścić tam nie wahali. Niejedna wyprawa krzyżowa, skończyła się na wymordowaniu żydów, których rycerze krzyżowi za pierwszych nieprzyjaciół Chrystusa poczytywali, niejeden mo-

narcha europejski rozpoczynał naprawę swoich finansów od zrabowania żydów, których następnie wypędzano obdartych, pod pozorem, że gdy oni żadnego z żydowskiej ziemi nie przynieśli majątku, powinni więc ustąpić z kraju tak ubodzy, jak ubodzy do niego przyszli. Znane są prześladowania żydów w Hiszpanii i Portugalii; morderstwo i rabunek izraelitów uchodziło naówczas jako dowód gorliwości o wiarę, jeśli go nie wywołała polityka. Po kilka razy Papieże ujmowali się za uciśnionymi. W Austryi było gorzej niż gdzie indziej, bo tu do chciwości i fanatyzmu pospólstwa przyłączyła się chciwość rządu. W roku 1370 z rozkazu rządu w całem państwie jednego dnia uwięziono wszystkich żydów, a majątki ich skonfiskowano. W roku 1415 obłożono ich podatkiem, który wyrównywał konfiskacie. W roku 1420 dozwolono rzezi, która nawet wówczas całą Europę dotkliwie uderzyła, a to pod pozorem, że jedna żydówka ukradła z kościoła hostyą. Wielu żydów naówczas wypędzono, wielu gwałtem zmuszono do wiary chrześciańskiej, wielu w samem Wiedniu spalono na stosie, a popioły ich rzucono do Dunaju. W roku 1670 cesarz Leopold I. wygnał wszystkich żydów z Wiednia i majątki kazał skonfiskować. Później obłożono ich podatkiem osobistym *(Leibzolle)*, który trwał aż do panowania Józefa II.

Taki był system zachowywany względem żydów w całej Europie, aż do XVIII. wieku, mówimy system, bo ukrucieństwa te nie wywoływał tylko fanatyzm duchowieństa i gminu, ale je nakazywała wola rządów. W jednej Polsce żydzi używali opieki prawa; na mocy przywilejów przed sześcioma wiekami nadanych takie im służyły wolności, jakich współcześnie w innych państwach europejskich mieszczanie chrześciańscy nie mieli. Już w roku 1175 Mieczysław Stary postanowił, że każdą krzywdę, którą żaki wyrządzą izraelitom, rodzice grzy-

wnami będą musieli im wynagrodzić. W roku 1264 wydał Bolesław Kaliski przywilej, w którym izraelitom zapewnia swobody równające ich niemal z chrześcianami. I tak: skaleczenie żyda przez chrześcianina grzywnami i wynagrodzeniem kosztów gojenia, zabójstwo zaś *digno judicio* i utratą majątku na winowajcy karanemi były. Osobna kara była przeznaczona za schańbienie bóżnicy. Żydzi tylko do sądów wojewódzkich i królewskich pozywani być mają, a chrześcianin nie mógł świadczyć przeciwko żydowi, jeżeli także żyd jako świadek przytomnym nie był. Zaprzecza najwyraźniej przywilej, jakoby żydzi potrzebowali krwi chrześciańskiej do odprawiania swych obrządków, wszakże gdyby żydzi obwinieni byli o porwanie dziecięcia, na ten czas przez sześciu świadków, po trzech z każdego wyznania, o zbrodni przekonani i karani być mają.

Widoczna zatem z tych kilku wyjątków, że i w Polsce panowała, jak w Europie fanatyczna antypatya do żydów, lecz kiedy w Niemczech korzystano z niej i obdzierano izraelitów z majątków, prawodawcy polscy osłaniali ich opieką i od ucisku bronili. Kazimierz Wielki zaraz po wstąpieniu na tron przywilej ten w roku 1334 potwierdził i odtąd też do praw krajowych wciągnięty. Zostawiał on żydom wolność handlową i przemysłową, i rodzaju zatrudnienia wcale im nie wyznaczał. W XVI. wieku, kiedy w Czechach prześladowano żydów, pozwolił im Zygmunt Stary przybyć do Polski, a izraelici polscy wzywając ich przesłali im adres, który kończy się temi słowy: »Nasz król jest mądry jak Salomon, ma przy sobie drugiego Samuela, niemal proroka. On naród swój uważa jako las ogromny; wiatr strąca nasienie ze wszystkich drzew, a nikt się nie pyta z którego wyrastają owe piękne krzewy«. Commendoni, legat papieski tak, wedle Gratiana, skreślił położenie ówczesne izraelitów w Polsce. »Jest tutaj wielka

liczba żydów, którymi nie gardzą, jak po innych miejscach. Nie żyją nędznie z drobnych zysków i lichwy, bo chociaż i tego zarobku nie odrzucają, ale zajmują się handlem, sztukami i nauką, mianowicie medycyną i astrologią. Mają znaczne majątki i nietylko są w rzędzie ludzi uczciwych, ale nad tymi często przewodzą. Nic ich od innych obywateli nie odróżnia, owszem używają wielu praw obywatelskich«.

Wszelako, ponieważ gmin jest wszędzie gminem, a fanatyzmowi prawo nigdy dość skutecznie zapobiedz nie może, zdarzały się więc i w Polsce nadużycia prywatnych, mianowicie po ludnych miastach, gdzie mieszkańcy różnej wiary byli zmięszani, chociaż sprawiedliwość przyznać każe, że nigdy chciwość tych gwałtów nie była przyczyną. Czasem fanatyczne kazanie uniesionego fałszywą gorliwością księdza, czasem jakaś klęska powszechna, której sprawcami mieniono być żydów, przywodziły pospólstwo do wściekłości. Kilka takich przykładów podają nam dzieje, chociaż obok rozjątrzenia gminu tem wyraźniej odbija ludzkość biskupów i senatorów, którzy w obronie izraelitów stawali. Najczęściej tego prześladowania ze strony pospólstwa był przyczyną powszechny w całej Europie zarzut, jakoby żydzi porywali dzieci chrześciańskie i kłując je szpilkami, dobywali krew do ofiary religijnej potrzebną. Skąd się ten przesąd ulągł powiedzieć trudno, to tylko pewna, że w wieku XVII. i XVIII. znajdowało się kilku pisarzy, którzy weń najmocniej wierzyli [1]).

[1]) P. Holenderski w dziele swem: *Les Israëlites de Pologne*, z któregośmy w układzie powyższych wiadomości korzystali, dziele bogatem w szczegóły, ale ułożonem bez systematu i bez wiadomości historycznych, w ten sposób usiłuje wytłumaczyć to podejrzenie: „Pewien rabin, na pamiątkę wody nilowej zmienionej w krew (kiedy Faraon chcąc się kąpać w krwi dzieciąt izraela, kazał je pozabijać), wprowadził zwyczaj w ciągu obrzędów Paschy pić wino czerwone: ijaine-odom. W ciągu tych

Lecz pomimo te nadużycia, które zdarzają się wszędzie i po wszystkie epoki [1]), a które u nas prawo i władza surowo gromiły, mniemamy, iż byłoby rzeczą zbyteczną dowodzić jako w Polsce izraelici, większej do-

obrzędów izraelici liczą na końcu palców dziesięć plag egipskich, ponieważ jak Pismo mówi, były to palce Boże, i spuszczają dziesięć kropel wina czerwonego, wymawiając kolejnie nazwiska plag; *dam* krew, *zefardejo* żaby, i t. p. Porównywając słowo *odom* czerwony ze słowem *adam* człowiek, gdy wymowa i ortografia tych słów jest prawie jednakowa, gdy nadto miesza się do tego pojęcia słowa *dam* krew, przypuścić możemy, że widz nieznający tych obrzędów, lub źle o nich usposobiony, mógł uwierzyć, jako żydzi odprawiają je niemoralnie i zbrodniczo. Inny rabin, dodaje tenże autor, wymyślił, że w dzień Nowego Roku należy stanąć nad brzegiem rzeki i powtarzając słowa proroka: „Rzuć grzechy swe w morze", naśladować ten gest. Może z tego powodu obwiniano tak często żydów w całej Europie o zatruwanie wody.

Dodać wszakże wypada, że w XV. wieku zdarzały się wypadki fanatyzmu ze strony żydów, którzy dzieci chrześciańskie gwałtem na religię żydowską nawracali i takowe obrzezywali. Azaliż fakta te nie mogły poprzeć przesądu, iż żydzi krwi chrześciańskiej potrzebują? Bronili ich od zarzutu dzieciobójstwa Papież Aleksander III, Inocenty III. i ich następcy, ale napróżno. Lecz cóż się dziwić owym wiekom, kiedy za naszych czasów, podobne zarzuty słyszeliśmy i słyszymy. Świadczy Konstanty Słotwiński (O Konstytucyi, etc., II, 205), że za rządu Księstwa Warszawskiego wytoczono przed sąd kryminalny lubelski sprawę o zabicie przez żydów katolickiego dziecięcia. Po długiem badaniu przekonano się o tem, o czem bez straty czasu zaraz z początku wiedzieć było można, że obwinienie było bezzasadne. W roku 1851 zdarzył się w Krakowie wypadek, świadczący o fanatyzmie żydowskim. Izraelita chciał gwałtem obrzezać dziecię chrześciańskie. Podejrzenie to stwierdza okoliczność, iż żyd ten nosił u dwóch palców nadzwyczaj ostre i długie paznogcie, których pewni zabobonni izraelici używają do obrzezania, w przekonaniu, że im się w tym celu niegodzi posługiwać metalem. Jakoż jedną z różnic nauki karaitów od rabinistów jest, że pierwsi nie oddzierają paznogciem obrzezka, ale odcinają go nożem. Jeden uczony izraelicki wydał w tym przedmiocie osokną broszurę, drukowaną w Dessau, 1808 rok. *Vid. Les Israélites en Pologne*, p. 237.

[1]) Tym, którzy rzucają kamień na gmin polski, iż w wiekach zeszłych prześladował izraelitów, przypomniemy zaburzenia po miastach czeskich i morawskiah, w roku 1849, 1850 i 1851 wydarzone.

znawali gościnności i prawnej opieki, niżli w którym bądź europejskim kraju. To bowiem mając na myśli, wyrzekł Bruno Bauer, iż izraelici tylko w tych państwach znajdowali bezpieczne schronienie i gościnne przyjęcie, które na imię państw cywilizowanych, jak naprzykład Polska, zasługiwały. Miał Bauer słuszność mówiąc w ten sposób o Polsce, jeśli przez państwo rozumiał kawał kraju zbity obręczami centralizacyi, utrzymywany w jedności przez policyę i żandarmeryę; Polska nie była zaprawdę takiem państwem, chociaż nie dlatego przyjęła do siebie izraelitów. Moglibyśmy natomiast zacytować wielu sprawiedliwych autorów i to niemieckich, lecz nie chcąc dowodzić rzeczy dosyć znajomej, wolimy przejść do obrazu działań rządu austryackiego w Galicyi.

W kwestyi żydowskiej przytrafiło się rządowi austryackiemu to, co i w kwestyi dysydentów, i co każdemu rządowi zdarzyć się musi, który nie bacząc na dawne, nowe prawa stanowi. Józef II. przeprowadzając niektóre uwolnienia dla żydów w cesarstwie, wydał patenta, które w Galicyi nie były rozszerzeniem, ale uszczupleniem wolności danych żydom przez Rzpltę, nie przyczyniły się zaś w niczem do ich reformy, bo ani jeden z nich w Galicyi nie był wyegzekwowany. Czytając niejedno z tych praw, trudno zaprawdę wstrzymać się od uśmiechu, że od lat sześćdziesięciu z górą jak istnieją, nie wywarły najmniejszego skutku na ludność izraelską, a kto ją zna, ten się z nami zgodzi, że wywrzeć go nie mogły.

Pierwsze zasady co do żydów ogłosił Józef II. dla całej monarchii w patencie z roku 1781. W nim uznał, że żydzi są klasą cierpianą *(gedultet)*, a to w zamian za składaną przez nich opłatę protekcyjną *Schutzgeld*, która wynosiła 4 złr. od rodziny. Ta opłata zniesiona została patentem z dnia 21 czerwca 1797, który nato-

miast wprowadził *świeczkowe*. Oprócz tego poddanymi byli i są żydzi opłacie *koszernego* i *tory*. Podatek od tory, czyli tak zwana taksa *Minjamim* ustanowiona początkowo na 50 złr., dekretem z dnia 14 maja 1792 roku została zniżona do połowy, nareszcie patentem z dnia 13 września 1810 roku została zniesiona, a na to miejsce postanowiono, że pozwolenie na trzymanie minjamim wydawane być ma na stemplu 20 złr. Pogłówne płacili podobnie jak inni mieszkańcy; od podatku zorobkowego byli uwolnieni na czaś pewien, ale pózniej na nowo do niego zobowiązani. Skutkiem tych opłat stało się, że co w roku 1764 żydzi w całej Rzpltej płacili 1,174·610 złp., to w Galicyi, gdzie zaledwo siódma część żydów polskich mieszka — już po zniesieniu podatku protekcyjnego, opłacali i opłacają dotąd oprócz podatku zarobkowego 2,589,932 złp., w świeczkowem i koszernem, a zatem stosunkowo opłacają pod rządem austryackim *czternaście razy więcej*, niżli płacili pod rządem Rzpltej polskiej.

Wspomniany patent Józefa wprowadził także pewne ograniczenia co do wolności zamieszkania, handlu i przemysłu, uszczuplił więc te prawa, które dotąd żydom w Galicyi służyły. Wszakże co do Galicyi patentem regulującym jest patent z dnia 7 maja 1786 roku. Dozwala on żydom w każdej gromadzie budować własnym kosztem bóżnicę, ale za to nakazuje im płacić 2,000 złr. naraz, a następnie po 100 złr. co rok, co było bardzo ściśle egzekwowane, ile że dekret nadworny z dnia 23 września 1789 roku i okólnik gubernialny z dnia 6 sierpnia tegoż roku, przykazały urzędom cyrkularnym, aby nie wprzód wydawały pozwolenie na budowę bóżnicy, dopóki rzeczona opłata zupełnie zaspokojoną nie będzie.

W każdym cyrkule ustanowiono obieralnych co trzy lata rabinów, a zabroniono ich sądownictwa. Prze-

pis ten wcale nie wyegzekwowany, co do drugiego punktu wyegzekwowanym być nie może. Nakazano zaprowadzić porządne zapisy chrztów, ślubów i pogrzebów, lecz te ani są, ani przy zwykłej skrytości żydów, mogą być uskuteczniane. Zgoła z mnóstwa przepisów wydanych w latach 1789, 1790, 1791, 1793 i 1797, zaledwo takie tylko wypełniane były, które naprzykład zabraniały kupować żydom własności ziemskich, później i miejskich, jak niemniej ów przepis (z patentu 1789), który dziecko spłodzone z żyda i chrześcianki, nakazuje bez względu na płeć, chować w religii żydowskiej. Tej wolności nie zapewniono nawet wyznaniom chrześciańskim przy odmiennych małżeństwach, gdzie potomstwo wedle płci w religii ojca, lub matki było wychowywane.

Przepisem z roku 1790 postanowiono, że żydzi jedynie rolą lub przemysłem trudniący się, mogą zamieszkiwać po wsiach, ale rygor tego prawa wnet złagodzono, dozwalając (18 maja 1792 roku) żydom trudnić się hurtową sprzedażą gorzałki. Tego też pozwolenia trzeba było izraelitom, aby zniweczyć przepisy przeciw szynkowaniu wódki. Jakoż — kiedy wspomniany patent z roku 1789 orzekł, że żydzi po wsiach, ani w własnych domach szynkować, ani hurtować nie mogą, kiedy oprócz tej ustawy, zapadły w roku 1791, 1792, 1797, 1805, 1807 i późniejsze wielokrotne przepisy, wyłączające żydów od wyszynku — mimo te rozporządzenia, w każdej wsi galicyjskiej siedzą żydzi i szynkują tak dobrze w karczmach, jak w własnych mieszkaniach, we wsiach odległych lub przy gościńcu, pod okiem urzędników leżących.

Aby żydów zachęcić do rolnictwa, uwolniono izraelitów rolników (w moc patentu z dnia 18 października 1806 roku i 13 września 1810) od podatku protekcyjnego, okólnikiem zaś z dnia 7 sierpnia 1798 r. doniesiono,

że wolą Najjaśniejszego Pana jest, aby 1410 rodzin żydowskich w Galicyi na roli osadzone były. Wprawdzie nie kosztem skarbu, tylko kosztem gmin, ale przepisano sposób, jakim te osady przeprowadzone być miały, wyznaczono nawet kary na gminy, któreby w ciągu roku określonej ilości rodzin nie osadziły. Lat trzydzieści od tej ustawy minęło, a jak świadczy p. Słotwiński (O konst. II. 231), gminy żydowskie ani jednego izraelity na roli nie osadziły. Trudnili się żydzi rolnictwem, ale to z dawnych czasów karaici, lub tacy, których rząd osadził, to też w roku 1827 liczono w Galicyi 724 rodzin żydowskich rolniczych, to jest połowę przepisanej liczby, z której gminy żydowskie nie osadziły ani jednego.

Równie radykalnemi były przepisy co do podniesienia oświaty żydowskiej przedsięwzięte. Posłuchajmy co mówię patenta:

Prawo o żydach z dnia 7 maja 1789 roku stanowi: »Ażeby żydów przez ukształcenie rozumu i obyczajów, do odpowiadania zbawiennym zamiarom rządu uzdatnić, w każdej gromadzie żydowskiej ma być założona szkoła normalna«. W tym celu uczeń Mendelsohna Herc Homberg został mianowany nadzorcą tych szkół, oraz cenzorem ksiąg izraelskich.

Tak mówi ustawa, obaczmy jak było w rzeczywistości. Jest w Galicyi 143 gromad żydowskich, powinno być tyleż szkółek niemiecko-żydowskich. Nie założono ani jednej. Herc Homberg nie bawił długo w Galicyi, wysoki swój urząd wolał przemienić na skromne miejsce nauczyciela gminnego w Pradze.

Mówią dalej ustawy z roku 1789 i 1791, że żaden chłopiec żydowski bez zaświadczenia z odbytego kursu nauk normalnych, do nauki talmudu przypuszczony być nie może, a zakazano pod najsurowszą karą, aby żaden

żyd bez zaświadczenia ze szkół normalnych, małżeństwa nie zawierał. Obaczmy jak jest w rzeczywistości.

Rodzice żydowscy, aby uwolnić dzieci od chodzenia do szkół normalnych, wysyłali je do miast na naukę talmudu, gdzie szkół normalnych nie było, co zaświadcza okólnik gubernialny z dnia 13 lutego 1792. Jak zaś zakaz zawierania małżeństw bez znajomości czytania i pisania po niemiecku skutkuje, to widoczna po sześćdziesięciu latach ubiegłych od czasu ogłoszenia tej ustawy. Oprócz lwowskich i brodzkich, rzadko znajdzie żyda, któryby umiał czytać po niemiecku. Nie stawiają się też do zawierania małżeństw przed urzędnikami chrześciańskimi, ale biorą śluby potajemnie, wedle obrządku żydowskiego.

Wspomniany po tylekroć patent z dnia 7 maja 1789 roku, obawiając się, aby nie brakowało zdolnych żydowskich nauczycieli do szkół w każdej gromadzie istnieć mających, nakazał urządzić seminaryum nauczycielskie żydowskie we Lwowie, a to z funduszu żydowskiego, gdzieby izraelici bezpłatnie nauki pobierali. Okólnik z dnia 14 maja 1789 roku przepisał nadto, iż ubodzy studenci żydowscy mają dostawać bezpłatnie książki i w razie potrzeby odzież, a to z tych opłat, które za utrzymanie tory składają izraelici.

To przepisuje ustawa, rozpatrzmy się w jej wykonaniu:

Na utrzymanie seminaryum nauczycielskiego żydowskiego przeznaczony był piąty grosz od podatku protekcyjnego, lecz gdy podatek ten w roku 1797 zastąpiony został przez *świeczkowe*, które w całości do skarbu wpływało, znikł więc i fundusz na utrzymanie seminaryum i funduszowych nie było. Co do zapomogi na książki i odzież dla ubogich żydziąt, ta tem mniej mogła być wydzielana, iż wyschło jej źródło, to jest podatek od tory, gdy w jego miejsce wprowadzony

stempel na torę, w całości wpływał do kasy rządowej. Fundusz więc przeznaczony w myśli prawodawcy na utrzymanie szkoły i na zapomogę studentom, nie był nigdy odpowiednio do przeznaczenia swego użytym.

Lecz znużylibyśmy szczegółami tymi czytelnika, gdybyśmy chcieli wyczerpać do końca ten szereg sprzeczności uderzających między prawami austryackiemi a ich wykonaniem w Galicyi co do żydów. Rząd austryacki widział w izraelitach galicyjskich źródło dosyć znacznego dochodu, nie mógł zatem wykonywać praw takich, któreby ograniczały sposób zarobkowania żydowskiego. Że zaś to zarobkowanie dziać się nie może, bez szkody materyalnej i moralnej reszty mieszkańców, o to bynajmniej nie zdaje się troszczyć. Wprawdzie wydał postanowienia, mające na celu podniesienie oświaty izraelitów i w tym celu nałożył na nich podatki, lecz postanowień nie wykonał, a podatki wcielił do kasy publicznej. W takim stanie rzeczy żydzi przyciśnięci czternaście razy większą opłatą, niżli ją składali za Rzpltej polskiej, przy pomnożonej znacznie swej ludności, musieli nieskończenie zwiększyć swój przemysł, aby i opłatom rządowym i własnym potrzebom wystarczyć. Lecz jak widzieliśmy, nie rozszerzyli sfery zatrudnienia, jak dawniej tak i teraz pozostają przy handlu, a że produkcya się zmniejsza i handel wolnieje, muszą więc używać wszelkiego rodzaju zabiegów, aby uczynić zadość zwiększonym potrzebom. Stąd z jednej strony pomnaża się oszustwo, bo do niego rząd zmusza ich ciężkiemi opłatami, z drugiej, gdy i oszukiwać nie zawsze jest na czem, gdy z ubogiego szlachcica nie ma co skorzystać — z każdym rokiem coraz straszliwiej wzrasta ich ubóstwo. *Paupertas turpia cogitat* powiedział mędrzec, a patrząc się na taki ucisk, jaki dotyka żydów w Galicyi — zaprawdę nie mamy sumienia obwiniać ich o złą wiarę w handlu — i nie wiemy kogo bardziej żałować, czy

chrześcian galicyjskich, wystawionych na oszustwo — czy też żydów galicyjskich oszukujących, a mimo to nędzarzy. Bo jeśli prawdą jest, że żydzi ciągną zysk nieprawy z ludności chrześciańskiej, i to jest nie mniej prawdą, że zyskiem tym dzieli się rząd.

Z tego stanowiska uważani żydzi w Galicyi, są w ręku rządu jedynie środkiem do wyciśnięcia większych podatków z ludności chrześciańskiej. Jeśli bowiem zważymy, że na 300,000 żydów w Galicyi (w roku 1840) płacą 2,600,000 złp., oprócz podatku przemysłowego, i że tę ogromną sumę, nie mając ziemi, ani fabryk, muszą wyciągnąć z handlu, jeśli obliczymy, że każdy mężczyzna czy niewiasta, starzec czy niemowlę, jak skoro jest religii żydowskiej, musi w przecięciu płacić od siebie przeszło 8 złp. — to znając dotykalnie ubóstwo żydów, nie moglibyśmy wydziwić się, skąd biorą takie sumy, gdybyśmy nie byli świadkami ich nadzwyczajnej przebiegłości w korzystaniu z szlachcica, mieszczana i chłopa. Nie tyle więc oni, co my, płacimy za nich owe 2,600,000 złp.

Bo i to jest rzeczą dziwną, że jak świadczy Röhrer (über die jüdischen Bewohner der oesterr. Monarchie) żydzi galicyjscy, aczkolwiek najubożsi płacą daleko więcej, niżli izraelici czescy lub austryaccy. Czemu przeto, zapyta nas czytelnik, nie wynosili się żydzi z Galicyi do Czech, lub, co dla nich korzystniej, do arcyksięstwa Austryi?

Odpowiemy zaraz. W każdej z prowincyj austryackich zamieszkanie żydów podległe jest osobnym przepisom. W Galicyi składając najwyższą daninę, mogą mieszkać gdzie im się podoba. W arcyksięstwie austryackiem opłacają daleko mniejszą, ale nie mają wolności pobytu, każda bowiem familia żydowska musiała dla siebie osobno wyrabiać tak zwany *toleranzpatent*, który co trzy lata cofniętym lub odnowionym być mógł. Taki

toleranzpatent upoważniał żydów do zamieszkania w samym tylko Wiedniu; kto go nie dostał, musiał się wynosić do innych prowincyj. Moc obowiązującą tego patentu przypomniano nawet po ogłoszeniu konstytucyi 4 marca, po zrównouprawnieniu wyznań, kiedy żydzi czescy i galicyjscy zwabieni do Wiednia w roku 1851 zyskiem na grze giełdowej, otrzymali w miesiącu październiku tegoż roku od policyi rozkaz, aby, jako nie upoważnieni do zamieszkania w stolicy, Wiedeń natychmiast opuścili [1]).

Wobec tego patentu tolerancyi zrozumiemy, że żydzi galicyjscy, chociażby chcieli, nie mogli opuszczać naszej prowincyi, i bądź co bądź płacić w niej podatki i żyć w niej musieli.

---

§ 10. Zwykłe wychowanie dzieci u żydów. — Szkoły żydowskie w Galicyi: tarnopolska, rzeszowska, lwowska i szkoła realna w Brodach.— Kłótnie między ortodoksami i postępowymi we Lwowie od roku 1848. — Projekta kolonizacyi wznowione. — Upadają. — Izraelici w Krakowie. — Szkoła przemysłowo-handlowa i jej skutki. — Prawo sejmowe z roku 1844. — Wcielenie Krakowa do Austryi niweczy to, co rząd Rzpltej uczynił w sprawie oświecenia starozakonnych.

Widzieliśmy co rząd austryacki zrobił dla wychowania izraelitów w Galicyi. Ogłaszał mnóstwo praw, surowych nakazów, obostrzających przepisów, przeznaczał fundusze i wcielał je do skarbu, wydawał rozkazy gminom żydowskim, a egzekucyi ich nie dopilnował. Stąd rozporządzenia te poszły w zapomnienie, bo jak

---

[1]) P. Kubrakiewicz w dziełku swem: *Essai sur le Gouvernement d'Autriche*, powiada, że żaden żyd z Galicyi nie bywa do Wiednia na zamieszkanie przyjętym, jeśli nie wykaże z 10,000 złr. O ile to jest prawdą, nie jest mi wiadomo.

mówi Warszewicki. »*Nulla alia re, quam hac una in contemptum veniunt leges, cum multae feruntur et paucae executioni demendantur*«.

Przy takiej obojętności ze strony rządu, jakież jest wychowanie izraelitów w Galicyi? Toż samo, które było przed stoma laty. Jest nauczycieli prywatnych, tak zwanych *szkolników* mnóstwo, i ci w swem ręku mają oświecenie młodego pokolenia. Nikt ich nie zna, nie wie o nich żaden chrześcianin, a tem mniej rząd. Uczą oni starym obyczajem nic nie zmieniwszy, chyba na gorsze. A cóż jest przedmiotem, jaki plan tej nauki? — Dziecię żydowskie, zaledwo liczy lat pięć, już je posyłają do takiej szkoły. Równo ze świtem niemiłosierny szkolnik zdziera je z łóżka, sadowi rzędem na drewnianej ławce przed stołem i zaczyna prelekcyą. Kiwa się do taktu wykrzykując i te ruchy każe naśladować, ciągnąc za włosy, za nos, lub za uszy dziecko, które się nie okazuje dość pojętnem w wykonaniu tych nieodzownych od nauki gestów. Odczytuje im kawałki z pięciu mniemanych ksiąg mojżeszowych z komentarzami *Raschego*, a skoro uczniowie powzięli nieco wyobrażenia o alfabecie hebrajskim, rozpoczynają czytanie talmudu. Nie ma mowy o gramatyce, ani ortografii, cała nauka ogranicza się do kilku próśb. Pojętne dziecko zatrzyma w pamięci ustępy z komentarzy, nie rozumiejąc ich ani słowa, bo zwykle sam nauczyciel w języku hebrajskim nie lepiej jest od nich wtajemniczony. W szóstym roku nie ma dziecko żadnego pojęcia o świecie, wie tylko, że oprócz żydów są gojmy, że ci mają zwyczaje odmienne, to jest, że nie są obrzezani nie obchodzą szabasu i jedzą wieprzowinę. Od rodziców nauczyło się żydowskiego języka, to jest niemczyzny wykrzywionej, pomieszanej z wyrazami hebrajskiemi i polskiemi, od nich też bierze prawdziwą edukacyę życia. Od siódmego do dziewiątego roku uczy się wy

kładu o małżeństwie, o rozwodzie, o trefnem i koszernem, o sposobie zabijania zwierząt i t. p. Jeśli ma być praktycznym człowiekiem, to już z tem ukończył edukacyą, wyniósłszy ze szkoły czytanie i pisanie alfabetem hebrajskim (bez znajomości języka) i kilka próśb i ustępów z talmudu. Wychodzi w świat, przypatruje się, praktykuje, w końcu na własną rękę rozpoczyna handelek. Jeśli ojciec chce z niego zrobić uczonego i doprowadzić chłopca do godności rabina, oddaje go mędrszemu nauczycielowi, u którego chłopiec zostaje na nauce do ośmnastego roku życia i dłużej. Edukacya dziewcząt ogranicza się podobnież do czytania i pisania, próśb i obrzędów religijnych. I oto wszystko!

Co się tyczy szkół publicznych wyższych dla żydów, nie ma ani jednej w Galicyi przez rząd utrzymywanej. W Tarnopolu, w czasie krótkiego panowania rosyan, założył Józef Perl (1813) szkołę niemiecko-żydowską i tę własnem staraniem uposażył. Składały się na nią gminy izraelickie w Tarnopolu i Zbarażu. W obecnej chwili jest w niej sześciu nauczycieli, między którymi kasyer, a zarazem nauczyciel języka polskiego. W szkole lwowskiej, dużo później założonej, jest dwunastu nauczycieli, w Rzeszowie jest szkółka pomniejsza. Są to jakoby szkoły normalne, uczą w nich religii, języka hebrajskiego, niemieckiego, trochę polskiego, kaligrafii, ogólnych wiadomości z historyi i geografii. Jest przytem nauczycielka dla dziewcząt. Utrzymywane one są kosztem gmin. W Brodach podobnież z funduszów gminy, ale pod dozorem rządu utworzona szkoła realna. Dyrektor jej niemiec uczy rachunków, buchalteryi i rysunków. Katecheta, ksiądz katolicki dla uczni chrześciańskich, wykłada religię. Nadto pięciu nauczycieli, z których jeden wykłada etykę izraelicką, drugi uczy historyi naturalnej, geografii, technologii i historyi powszechnej, trzeci języka niemieckiego i kaligrafii,

czwarty języka włoskiego, piąty *rodem francuz* języka francuskiego i jako przedmiot nadobowiązkowy *języka polskiego*.

Oto są wszystkie zakłady publiczne naukowe żydowskie w kraju mającym 1,500 mil kwadratowych i według wykazów urzędowych około 340,000 izraelitów. Ta szczupła ilość wyjaśnia, dlaczego żydzi galicyjscy są tacy, jak są — i dlaczego zaledwie we Lwowie, lub w Brodach zdarzy się spotkać tych, co zmienili strój żydowski na uniwersalny. Stronnictwo tak zwane postępowe, jest między nimi bardzo nieliczne, a i ci porzucając obyczaje żydowskie, stają się raczej niemcami niźli polakami. Ta okoliczność zwróciła na nich pilniejszą uwagę ministeryum od roku 1850, które w żydach galicyjskich ujrzało w ten sposób zaród ogromnej kolonii niemieckiej. Lecz gorliwość starowierców odżywiła się współcześnie silniej, fanatycy poczęli się skupiać koło swoich naczelników, tak dobrze we Lwowie, jak i na prowincyi, i zdaje się, że ich opór jeszcze jest dość potężny na przełamanie gorliwości zniemczonych współwyznawców, choć popieranej wpływem rządu.

W roku 1848, w łonie gminy lwowskiej poczęła się myśl zwrócenia żydów galicyjskich do rolnictwa, lecz wobec przeszkody ortodoksów bez skutku upadła. Odżywił ją w roku 1850 starozakonny Mayer Callir, prezes izby handlowej we Lwowie, i umyślił zakładać kolonie rolnicze dla żydów. W tym celu ofiarował z własnej kieszeni sumę 5,000 złr. i wyjednał opiekę swemu przedsięwzięciu w ministeryum rolnictwa i skarbu; rachował też na pomoc obywateli, iż za niskie ceny grunta wypuszczać będą w dzierżawę. Wybrano osobny komitet, ten znosił się z obywatelami i otrzymał, w rzeczy samej, najkorzystniejsze przyrzeczenia; lecz zaledwo parę miesięcy upłynęło, a już dzienniki rządowe ogło

siły, że plan kolonizacyi żydów, mimo najlepszego przyjęcia, jeszcze tą razą udać się nie może [1]. Znowu więc wszelkie reformy poszły w odwłokę.

Kilka słów wypada nam dodać o izraelitach krakowskich. Mieszkają oni na przedmieściu krakowskiem Kazimierzu i w miastach Chrzanowie i Trzebini. Konstytucye wolnego miasta uznały religię żydowską jako tolerowaną, i zapewniły jej opiekę prawa; nie przypuściły atoli izraelitów do używania praw politycznych, ograniczenia zaś w prawach cywilnych pozostawiły rządowi Rzpltej.

Rząd krakowski, aczkolwiek nie zawsze był wzorem mądrości politycznej i administracyjnej, przyczynił się wszakże nie mało do podniesienia oświaty izraelitów w obrębie małego kraiku, i żydów znacznie ku chrześcianom przybliżył. W krótce po ogłoszeniu Rzeczypospolitej, zwrócił on uwagę na brak zakładu naukowego, i przy szkole parafialnej na Kazimierzu ustanowił nauczyciela żydowskiego, który w języku niemieckim wykładał uczniom naukę religii i arytmetyki. W roku 1816 dozwolono izraelitom chodzić do liceów i uniwersytetu, wszakże młodzież żydowska, nie umiejąc języka polskiego i nie ucząc się go od nauczyciela szkoły parafialnej, nie mogła uczęszczać do wyższych zakładów chrześciańskich, a przynajmniej chodziło jej bardzo mało i tylko takiej, której rodzice umiejący po polsku wyuczyli ich sami języka krajowego. Aby temu niedostatkowi zaradzić, utworzono w roku 1830 *szkołę elementarną*, wyłącznie dla starozakonnych, i w tej jeden chrześciański, a trzech żydowskich nauczycieli wykładało. Okazało się wszakże, że z obudzoną u krakowskich izraelitów ochotą do nauki, ta szkoła nie wystar-

[1] *Vide* Dziennik rządowy *Austrya* z roku 1851 korespondencya ze Lwowa, dnia 12 sierpnia.

czała potrzebom gminy, bo, jak się starozakonni żalili, nie usposabiała ona młodzieży dostatecznie do gimnazyów krakowskich. Założono więc w roku 1835 oddzielną *szkołę wydziałową* dla izraelitów, którą w roku 1837 połączono z utworzoną w roku 1830 szkołą elementarną. Z połączenia tego utworzyła się istniejąca do dziś dnia *szkoła przemysłowo-handlowa*, która pod światłym zostając nadzorem, najlepsze wydała skutki.

Składa się ona z trzech klas, a czterech oddziałów. Wykładają w niej: religię, pismo święte, historyę biblijną, gramatykę hebrajską, język polski, niemiecki, arytmetykę, pierwsze początki języka łacińskiego, encyklopedyę techniczną, początki wiadomości handlowych, historyę, jeografię, rysunki i kaligrafię. Jednakowoż, ponieważ jest rzeczą pewną, że od oświecenia kobiet zależy głównie wychowanie młodego pokolenia, żydówki zaś nie mogły korzystać ze szkół żeńskich chrześciańskich, przy klasztorach utzymywanych, założono więc w roku 1836 szkołę żeńską izraelicką, która istnieje do dziś dnia, i liczniejsza jest od męskiej. Tacy bowiem rodzice, którzy synów swych nie chcieli dać uczyć w szkole przez chrześcian założonej, lecz oddawali ich prywatnym szkolnikom, córki swe wysyłali do szkoły żeńskiej, nie rozumiejąc tego, że wykształcenie kobiet silniej i skuteczniej wpływa na naród, a mianowicie na obalenie przesądów, niźli wykształcenie mężczyzn. Składa się owa szkoła zeńska z dwóch klas a trzech oddziałów, i w niej dziewczęta pobierają naukę moralną, historyę biblijną, uczą się języka polskiego i niemieckiego, arytmetyki, początków geografii, kaligrafii, rysunków i robótek ręcznych.

Liczba uczniów i uczennic do szkoły tej uczęszczających przeszła wkrótce wszelkie oczekiwanie; jakoż po czternastu latach istnienia wydała 280 uczniów, a 330 uczennic zupełnie skończonych, a zaś 590 uczniów i 700

uczennic umiejących płynnie czytać i pisać po polsku, po niemiecku, i dostatecznie w arytmetyce usposobionych. Wykaz jej frekwentacyi jest następujący:

	Szkoła elemen.	wydziałowa	połączone w r. 1837 w szkole przemysłowo-handlowej	
			Chłopców.	Dziewcząt.
1835 — 36	58	20		
1836 — 37	146	36		
1837 — 38			96	66
1838 — 39			103	134
1839 — 40			80	167
1840 — 41			90	147
1841 — 42			84	112
1842 — 43			109	164
1843 — 44			100	145
1844 — 45			143	155
1845 — 46			156	137
1846 — 47			120	171
1847 — 48			178	151
1848 — 49			189	239
1849 — 50			198	177
1850 — 51			140	208
1851 — 52			164	198

Młodzież uczęszczająca do tej szkoły, liczy od 8 do 12 lat. Ukończywszy w niej nauki, przechodzili niektórzy do gimnazyów, a następnie do uniwersytetu, chociaż odjęte konstytucyą prawo piastowania urzędów, ograniczało ich w uniwersytecie na naukach lekarskiej i chirurgicznej. Obecnie 14 byłych uczni szkoły przemysłowo-handlowej chodzi do instytutu technicznego, 40 do gimnazyum, 2 do uniwersytetu.

Ci, co uczęszczali do szkół chrześciańskich, przyjmowali zupełnie chrześciańskie obyczaje. Zwolna przykład ten rozszerzał się; z każdym rokiem przybywali adepci do stroju konwencyjnego, aż Sejm w roku 1844 postanowił, iż zaden starozakonny nie będzie mógł się w przyszłości żenić, jeśli poprzednio przez trzy lata nosić nie będzie ubioru konwencyjnego; dozwolono także

tym, co dawny strój porzucą, zamieszkiwać w której bądź ulicy miasta. Mimo usilnej pieczy urzędników stanu cywilnego, do aktów małżeństwa starozakonnych wyznaczonych, żydzi zawierali śluby pokryjomu, i dlatego prawo z roku 1844 nie tak powszechnie, jakby się spodziewać należało, wpłynęło, chociaż nie ma wątpliwości, że przy dłuższem trwaniu Rzpltej, wszyscy żydzi porównaliby się w ubiorze z chrześcianami, a zwolna zatarliby resztę różnic zwyczajowych. Wcielenie Krakowa do Ausrtyi nadzieje te obaliło.

Atoli pod rządem Rzpltej panowała dobra między wyznawcami obu religij harmonia. Przyuczali się żydzi do tej myśli, iż są polakami, niektórzy między sobą mówili zwykle po polsku. Do rolnictwa się nie brali, bo obszerny Krakowa handel dawał im dostateczne zatrudnienie. Dopiero oderwanie Krakowa od Królestwa i poddanie go pod rząd taryfy austryackiej, zadały cios śmiertelny izraelitom krakowskim. Zamykano wówczas sklepy jedne po drugich, ogłaszano liczne bankructwa. Przyciśnieni biedą kupcy starozakonni, szukali ratunku w zbliżeniu się do miasta, do czego ich tajnie ze strony policyi austryackiej podbudzano. Nastała walka, o której poniżej wspomnimy; tu powiemy, że bezstronnemu zdawała się ona być potyczką dwóch łazarzy na wspólnej pogorzeli, walką dwóch *chifonierów* paryskich, wydzierających sobie łachmany.

II.

STOSUNEK PODDAŃCZY.

§ 1. O pańszczyznie w ogólności pod względem politycznym i moralnym. — Czem była za Rzpltej polskiej i jak ją zastał rząd austryacki w roku 1772.

Czem jest pańszczyzna w Polsce, jak się tworzyła, a nawet dotąd jeszcze tworzy — o tem zachodnia i środkowa Europa najfałszywsze ma pojęcia. Rozszerzyła je lekkomyślność i niewiadomość naszych, ugruntowała zła wiara obcych. Wedle tych pojęć, pańszczyzna, a system ucisku i bezprawia, dziedzic a upiór wysysający krew poddanego, poddany a ofiara ujęta gwałtem i konająca pod ciosami oprawcy, to uchodzi za synonyma. A przecież pańszczyzna, jak wszelki trwały stosunek między ludźmi opiera się na prawnej zasadzie, na znanym prawnikom kontrakcie: *do ut facias*, *facio ut des*, i tylko z pewną różnicą zastosowania tej zasady istniała prawie wszędzie. Niemal w całej Europie była szczeblem na drodze cywilizacyi, przejściem z jednej do drugiej fazy stosunków rolniczych. I była naturalnym i loicznym *związkiem ekonomicznym* w kraju, lub w epoce, gdzie znajdowało się dużo pola, a mało ludności i kapitałów; była koniecznym *związkiem politycznym*, w chwili, kiedy

społeczeństwo nie cierpiało już niewoli, a posiadało jeszcze znaczną część ludzi, którzy nie zdolni byli do samowoli. Była to jedna forma socyalna z szeregu tych, które ludzkość stopniowo zdobywa i odrzuca, w miarę, o ile one do jej rozrostu duchowego przystają; forma, która jak ogromne przynosiła społeczeństwu korzyści, kiedy ją pochód dziejowy wywołał, tak na drodze tego pochodu potępiła ją dzisiaj moralność, potępiła ekonomia, kazała potępić polityka.

Ani potrzeba szukać jej początku i charakteru w zaborach i gwałtach; zawiązało ją usposobienie socyalne narodu, określiła jej warunki, przynajmniej jak w Polsce, zobopólna umowa. Wyrażała się ona opłatą naturaliów za czasów Piastowskich, kiedy właściciele nie potrzebowali rąk, zmieniła się w daninę pracy, kiedy kraj zażądał od rolnictwa większej produkcyi zboża, ale w jednym, czy w drugim razie była wymianą; zapłatą włościanina za dzierżawę wziętą od pana. To, co dzisiaj jeszcze w Królestwie Polskiem widzieć się zdarza, daje nam obraz, jak się u nas przed wieki stosunki pańszczyzniane miejscami układały. Bywa to dzisiaj, że dziedzic chcąc wieś wyludnioną i jej łany obszerne, a ugorem leżące zużytecznić, nie ma jak w Anglii na zawołanie najemników, a choćby i miał, nie staćby go było czem ich opłacić, i prędzej znajdzie dostateczną ilość chłopów, którzy za kawałek gruntu, opatrzony budowlami i gospodarskim inwentarzem, zobowiążą się do stałej daniny w pracy, niźli parobków lub wyrobników, którzyby mu za roczne zasługi, codziennej roboty dostarczali. Włościanin polski z niechęcią zapisuje się do czeladzi, zwłaszcza, jeśli mu się otwiera sposobność nieograniczonego przez czas wydzierżawiania gruntu, z którego ma się wypłacać nie pieniądzmi, ale pracą i z którego pomocą, jeśli jest rządny i pracowity, po kilku latach przyjdzie do zamożności, wychowa wła-

sny inwentarz i gospodarstwo podniesie, kiedy przeciwnie będąc na wyrobku, nie ma nadziei poprawienia swego losu. Nie dosyć na tem; opłacana pracą dzierżawa, jak mu daje zapewnienie dla niego i dla rodziny na przyszłość, tak go uwalnia od obawy w rok nieurodzaju lub nieszczęścia; czuje to bowiem, że pan w własnym interesie musi mu w pracy pofolgować i upadłego dźwigać na nowo. Raczej więc owa swoboda od niebezpieczeństwa, owe uwolnienie od obawy głodu, który jest najsilniejszym bodźcem do rządności, bywa przyczyną niedbałego chodzenia około własnej roli, a stąd ubóstwa, niźli przeciążenie w robocie lub ucisk, o którym tak wiele pisano.

Rzecz dziwna, że mimo widocznego niedostatku w systemie pańszczyznianym pod względem ekonomicznym, mimo fatalnych jego skutków pod względem moralnym i politycznym, już po uwłaszczeniu włościan w Księztwie Poznańskiem, zawiązał się tamże na nowo stosunek pańszczyzniany, a w Galicyi, w czasie braku najemnika, odezwało się wiele głosów, które dziedzicom doradzały wydzielenie gruntów dworskich za robociznę. Tak to nad oczywiste przestrogi, silniej na umysły działa zwyczaj, poparty nieprzychylnemi pieniężnemu gospodarstwu okolicznościami, to jest brakiem pieniędzy i ludzi do najmu.

Poniżej będę miał sposobność, rozpatrując się w dziejach rolnictwa polskiego, przedstawić historyczny obraz kształcenia się stosunków włościańskich w Polsce, tu tylko powiem, że ci, co dotąd na taki obraz kusili się, zapatrywali się z jednostronnego stanowiska, że może w jednej tylko Polsce dziedzice przyszli do własności drogą prawną, a nie przez podboje, jak w Niemczech, nie przez konfiskatę, jak w Anglii i w Irlandyi. Zreszstą, chociaż pańszczyzna w Polsce upowszechniła się w wieku XV, istniała ona dawniej i sięga czasów,

których historya może nie sięga. Na czemże więc oprzeć zarzut zaboru własności? Mimo to, poważni nawet historycy, obwiniają najświetniejsze czasy dawnej Rzpltej, jako epokę upadku włościańskiego i zupełnego jego zagarnięcia przez stan szlachecki. Co więcej, twierdzą oni, że w wieku XV, kiedy ostatecznie formy Rzpltej poczęły się wyrabiać, nawet mieszkańcy miast utracili prawa polityczne i udział w powszechnym rządzie. Prawda jest, lecz nie wychodząc na teraz ze stanowiska politycznego, zapytamy: czyja w tem wina? Ciż sami historycy przyznają, że w owym czasie, oprócz stanu szlacheckiego, żaden inny nie chciał się imać ciężarów publicznych, że mieszczanie osiedleni w większej części na prawie obcem, zamknęli się w obojętności na tok spraw publicznych. Poszło więc naturalnym rzeczy ludzkich biegiem, że ta klasa ludzi, która najczynniej krzątała się około pospolitej rzeczy, która dla niej największe niosła ofiary, przyszła do przewagi nad resztą, zyskała przywileje, bo bez nich nie mogłaby podołać obowiązkom, jakie na nią sama obojętność innych klas włożyła. Był więc szlachcic za dawnych czasów powołanym do ciągłej służby wedle Rzpltej; on ziemskie urzędy sprawował, on szedł na radę wielką, lub na nią posłów swej woli wysyłał, jako reprezentant sumienia narodowego w trybunałach zasiadał, aby sądzić lub godzić spory, on w razie potrzeby kładł życie swe i majętność w skarbonę Rzpltej. A odrabiając tę cieżką na gruncie publicznym pańszczyznę, nie oglądał się, aby wziąść zapłatę od Rzpltej, nie patrzył podczas sejmu lub pospolitego ruszenia, co się z jego ojcowizną dzieje, bo czuł w sobie głos obowiązku obywatela, który silniej w nim nad troskliwość o los własny, o los swych dzieci przemawiał. Wracając z pola bitwy do zagrody, nie przynosił innej zapłaty nad uczucie spełnionego obowiązku i stawał w pośród swej nieletniej braci,

w pośród włościanów, jako ojciec rodziny, lecz i jako węzeł łączący kraj cały z wioską pojedyńczą, jako skarbiec i jako nasiennik ducha publicznego w swej zagrodzie. Zastawał w niej duchowego włodarza, proboszcza, który zarządzał sercem i myślą włościanów.

Zatem dla człowieka, który na wsi nie czuł się niczem więcej, jedno ogniwem Rzpltej i jej reprezentantem przed włościanami, którego życie upływało po za sferą egoizmu, a dostatek szedł albo na usługę Rzpltej, albo na wsparcie podupadłego brata sąsiada, albo w czasie nieurodzaju na pomoc biedniejszym; dla męża, którego niewiasta była matką całej wsi i strapionych pocieszycielką i schorzałych lekarką, dla ludzi takich, których życie było szeregiem danin narodowych i chrześciańskich, nie ciężką była włościaninowi polskiemu danina pracy ręcznej. Czuł się on obowiązany do pomocy i posłuszeństwa swemu przodownikowi i na ten obowiązek nie sarkał, choć go nie określało prawo lub przepis policyjny, bo w dawnym stosunku wiejskim był lepszy nad wszelkie prawo pisane regulator, to jest duch miłości bliźniego i patryotyzmu.

Lecz z czasem zachwiała się ta najsilniejsza wszystkich państw armia, to jest zacność obywateli. Gasnąć w nich począł duch publiczny, ucichł w sercach ich głos obowiązku, który niegdy do służby Rzpltej powoływał. Szerzyła się obojętność na los ojczyzny, i szlachta bez rumieńca na twarzy patrzała, jak sąsiad po jej ziemi plądrował. Naród grzęznąc coraz bardziej w ciemnotę i lenistwo, stuletnią bezczynnością skarłowaciał. Z dawnej wielkości zostały się tylko wielkie pretensye. Chciał zachowania praw swych i przywilejów, a wzdygał się obowiązków, które szły za niemi. I stało się, że szerokie dawnej Rzpltej instytucye, zmieniły się jakoby w przestronne obówie, przyzwoite większym niegdy mężom, lecz w niem plątały się nogi zmalałych potomków.

Wtedy zmieniły się także i wiejskie stosunki, a dawna wolność dziedzica względem poddanego, nie ujarzmiona własną pierwszego godnością, zmieniła się w swawolę i ucisk. Poczęły się zjawiać prawa chroniące włościanina, zabezpieczające jego życie (1726, 1768); odgadli poważniejsi obywatele, że przyszedł czas, kiedy dawny nieoznaczony węzeł łączący dziedzica z poddanym, rozerwać należało.

Jeszcze za panowania Augusta III. książęta Czartoryscy przedsiewzięli w dobrach swoich pewne ulepszenia, zmniejszyli ciężary włościan z biegiem czasu narosłe, oznaczyli robociznę i podali sposobność włościanom nabycia nauki i dostatków. Andrzej Zamoyski, podskarbi Poniatowski, Tyzenhauz, Chreptowicz, książę Brzostowski uwalniali od poddaństwa, zmniejszali pańszczyznę lub zmieniali ją na czynsz. Z obcej ziemi upominał naród król Leszczyński, że położenie ludu ówczesne, było przeciwne nietylko sumieniu, ale i dobrej polityce, że zmnieniwszy pańszczyznę na czynsz lub osep, dziedzice z dóbr swych większy pożytek odniosą. Radzono się i filozofów zagranicznych. Zapytani Russo i Mably odpowiedzieli; pierwszy, że dobrze jest usamowolnić chłopa, ale wprzódy trzeba go uczynić godnym wolności, tak zaś należy usamowolnić, aby pan miał ztąd zaszczyt i korzyść; drugi zaś doradzał, aby włościanie przez lat dwadzieścia służby wojskowej, nabywali własności. Andrzej Zamoyski proponując radykalną reformę, obalającą niemal z gruntu dawną pańszczyznę, widział, że wolność i własność bez religii i oświaty na mało się przydadzą i za pierwszy warunek uwłaszczenia chłopów, kładł założenie szkółek parafialnych przy każdym kościele.

Tak więc, zaledwo naród otrząsł się z letargu, zaledwo pierwszy postawił krok ku swej politycznej reorganizacyi, już na stosunek poddańczy zwrócił pilną

uwagę. Przykład jednych, myśli rzucone przez drugich, poczęły ogół dziedziców oswajać z koniecznością reformy. Przekonywano się, że stosunek pańszczyzniany trwać dłużej nie może, lecz, że nie chciano gwałtowną rewolucyą osłabić fundamentów społeczeństwa, że nie na szkodę jednej lub drugiej klasy, nie w celu intrygi politycznej, ale dla powszechnego dobra działać przedsięwzięto, zamierzano reformy stopniowe, powolne, ale utrwalające się z czasem i dźwigające naród. Wyjść zatem ze stosunku pańszczyznianego, ale bez ruiny finansowej dziedziców, bez ruiny moralnej włościanów, ta była ostatnia myśl prawodawstwa polskiego, to wskazywał projekt Zamoyskiego kanclerza, o tem rozprawiano w pismach, wywołanych biografią Jana Zamoyskiego, do tego zmierzała konstytucya trzeciego maja. Obaczmy, jak tę myśl przyjął i przeprowadził rząd obcy, w zabranej polskiej prowincyi.

---

§ 2. Rząd austryacki ujrzał w stosunkach pańszczyznianych rękojmię swego panowania. — Zrobiwszy z nich kwestyę polityczną, gwałcił dla niej własność i prawa dziedziców.

Kiedy Galicya dostała się pod rząd austryacki, stosunki jej pańszczyznianie nie były gorsze, niźli w reszcie monarchii. Owszem, jeśli w prowincyach polskich łagodność obyczajów i silne przywiązanie do wiary, nadawały tym stosunkom nieokreślonym w prawodawstwie polskiem pewną cechę patryarchalną, przez którą dość było na drodze religii wpłynąć na właściciela, aby los jego poddanych znośnym uczynić, to przeciwnie w krajach cesarskich same prawa po barbarzyńsku stosunek ten oznaczały. I tak, kiedy w Polsce konstytucya z roku 1768 zabójstwo chłopa gardłem karać nakazy-

wała, kiedy dziedzicowi odmawiała wyraźnie *jus vitae et necis* poddanego, wszelkie kryminały poddanych przed sądy grodzkie i ziemskie wytaczać poleciła, a stanowiąc to, powtarzała tylko brzmienie dawnych statutów, w wielu miejscowościach w Austryi, a w Węgrzech powszechnie, juryzdykcya patrymonialna posiadała prawo miecza. Kiedy jeszcze w wieku XVI. w Polsce statuta ograniczały powinności poddanych najwyżej do trzech dni tygodniowo z łanu [1]), w Austryi po wielu miejscach dziedzic mógł wymagać od poddanego ile chciał. Przywileje szlachty niemieckiej zapewniały jej obrzydłe i nieludzkie prawa, o których w Polsce nigdy nie słyszano, naprzykład *Bauch-recht*, *froschen-recht* i t. d., jednem słowem, stan chłopa niemieckiego w Austryi już przez same prawo usystematyzowany był, jako ucisk krzyczący. I jeśli w Polsce, jak widzieliśmy, od połowy XVIII. wieku tak liczne głosy i przykłady do usamowolnienia włościan namawiały, jeśli w chwili, kiedy Austrya Galicyę zabrała, myśl ta już wsiąkać w ogół narodu poczęła, to myśl ta nie przyszła w skutek porównania stosunków włościańskich w Rzpltej, a w środkowej Europie, ale z tego powodu, iż światlejsi patryoci Rzpltej spostrzegli się, iż ciężarom i obowiązkom publicznym już w Polsce dotychczasowa szlachta wydołać nie mogła, że więc trzeba było stworzyć nową szlachtę, nową masę obywateli z klasy mieszczańskiej i włościańskiej. Duch prawodawstwa polskiego sprzeciwiał się tej zasadzie powoływania do trudów i obowiązków publicznych ludzi, którzy w korzyściach publicznych udziału nie mieli. Wreszcie pod koniec XVIII. wieku Polska coraz mocniej przeczuwać poczęła, iż wybiła godzina równości przed prawem, a zatem zniesienia

[1]) Nie zaś jak później za Józefa, który oznaczył pańszczyznę na trzy dni bez względu na obszerność gruntów poddanego.

tych wszystkich urządzeń, które indywidua w odziedziczonej sferze gwałtem zatrzymywały i tamowały im wolność dobijania się zasługą wyższej socyalnej pozycyi. A że duch polski nie szedł torem rewolucyjnym, że nie chciał burzyć, ale rozprzestrzeniając budynek polityczny ulepszać go, więc nie obdzierać szlachty z klejnotu, ale naród cały uszlachcić konstytucyą trzeciego maja postanowił. Ta dążność wykazuje jawnie, co prawodawstwo polskie o pańszczyznie myślało, a kiedy Kościuszko w roku 1794 włościanów do boju za Rzpltę powołał i oni pod Racławicami stanęli, już wolność włościanów *de facto* w życie narodu weszła.

Rząd austryacki po dokonanym pierwszym zaborze ujrzał całą niemal szlachtę przeciw sobie, że zaś naród idzie zazwyczaj tam, dokąd go prowadzi klasa oświecona, a w Polsce sprzyjała temu sama szczególniej uległość klasy włościańskiej przed szlachtą, postanowił w stosunku poddańczym szukać sposobu do rozerwania narodu w Galicyi. Przeciąć ten stosunek, odłączyć dziedzica od włościanina, byłoby tylko wykonać wykrytą powyżej myśl prawodawstwa polskiego. To rozerwanie materyalne byłoby się z czasem zmieniło w tem ściślejszy związek moralny, jaki w zdrowem społeczeństwie łączy zawsze światlejszego z mniej światłym, zamożniejszego z mniej zamożnym. Nie tego chciał rząd austryacki; pragnął on utrzymać, wzmocnić stosunek poddańczy, ścieśnić, uczynić go nierozerwalnym, poplątać go, skrzyżować, zawikłać, zrobić go dla obu stron nieznośnym, przykuć do siebie obie, jako niewolników i w tym stanie drażnić je ciągle, podbudzać je przeciw sobie, dopóki w rozpaczliwem wysileniu nie zerwią węzła, choćby im tem szarpnięciem i po kawałku ciała oderwać sobie nawzajem przyszło. Przez lat siedmdziesiąt czyniąc szlachtę odpowiedzialną za podatki i rekruta chłopów, zmuszał ją do ucisku poddanych,

a z chłopami układał po cichu warunki sojuszu, który ci w roku 1846 krwią szlachty polskiej podpisali.

Zaraz, w lat kilka po zajęciu Galicyi, idąc w kierunku swej myśli, dopuścił się gwałtu przeciw własności dziedziców. Czy własność ta mogła być zakwestyonowaną? Dla uprawnienia jej dosyć byłoby odwołać się do prawa prywatnego i znanego w niem po wszystkie wieki i przez wszystkie narody uznanego prawa przedawnienia, lecz jeśli tego tytułu potrzebuje własność dzisiejsza w Irlandyi lub w Niemczech, nie potrzebuje go własność szlachty polskiej. Nie przychodziła ona nigdy do posiadania podbojem lub zaborami, a kiedy uchwalono, że nikt, oprócz szlachty dóbr ziemskich posiadać nie może, kiedy statut Olbrachta z roku 1496 zakazał mieszczanom posiadać dobra (czego przyczynę wykażemy w swojem miejscu [1]), to ich nie rugowano gwałtem, lecz zostawiono czterdzieści dwa lat czasu do wolnego pozbycia się dóbr i jeszcze w roku 1538 dano im trzechletni termin do wyprzedaży. Tytuł więc własności szlachty polskiej już wówczas był legalny i opierał się albo z dawniejszych czasów na nadaniu królewskiem, albo w późniejszych na kontrakcie kupna i sprzedaży. A od tej epoki w Polsce, przez ileż to rąk nieprzechodziły dobra ziemskie, ilu niezmieniły legalnych właścicieli. W dawnej Rzpltej były tylko cztery fideikomisa, które nietykalne spadkobierstwo z ojca na syna warowały, reszta dóbr zostawała w ciągłej fluktuacyi. Mimo to, rząd austryacki rozdzielił własność dziedziców na grunta: te, które bezpośrednio zostawały w ich posiadaniu (takie nazwał *dominikalnemi)* i te, co przez dziedziców wydzielone były poddanym (takie zaś nazwał *rustykalnemi*). Patent z dnia 16 czerwca 1786 roku już nie nazywa dziedziców właścicielami, ale *zwierzch-*

---

[1]) Obacz Rozdział III, § 1.

nikami gruntowymi (Grunt-Obrigkeiten) własności poddańczych. § 41 tegoż patentu zabrania im dzielenia gruntów poddańczych i rozrządzania niemi dowolnie. Nie wolno było odtąd dziedzicowi wydalić z gruntu włościanina, nie wolno było i włościaninowi wydalić się z tego gruntu. Ustanowiono dla włościanów osobny porządek sukcesyjny, według którego nie wolno im było dzielić gruntów, ani ich sprzedawać. Tak więc dziedzice nie otrzymawszy żadnego wynagrodzenia, pozbawieni zostali pierwszego warunku prawa własności zupełnej, to jest wolnego nią rozrządzania i użytkowania z niej; własność użytkowa gruntu, do której w innych prowincyach austryackich włościanie za duże pieniądze przychodzili, włościanom galicyjskim przyznaną została przez rząd kosztem dziedziców za darmo.

Lecz ponieważ dziedzice wciągnięci byli w hypoteki jako zupełni właściciele, i bez ich zezwolenia wciągać własności użytkowej włościan do hypoteki nie było podobna, pragnął rząd austryacki gwałtowi dokonanemu nadać formę prawną i zapytał (jeszcze dnia 7 stycznia 1785 roku) Stany galicyjskie: »czyby nie chciały i nie zakupione przez włościan *(niezakupne)* grunta, poddanym swoim w własność dziedziczną (użytkową) bezpłatnie oddać, przez coby uwolniły się od obowiązku dostarczania niezakupnym poddanym zapomogi bezpłatnej«. Wydział stanowy w dniu 24 lutego tegoż roku odpowiedział: »aby nadawania bezpłatnego nie wymagano, lecz owszem dla całego kraju pewną, choćby najniższą kwotę, jako cenę okupu postanowiono, i na każdego poddanego włożono obowiązek, aby za złożeniem tej ceny, o nadanie własności prosił, i dopiero wtenczas, gdyby mu ta bez słusznych przyczyn odmówioną została, o nadanie jej w drodze rekursu do urzędu cyrkularnego, się domagał«. Cesarz Józef w odpowiedzi na to podanie odwołał się do prze-

pisu dla Czech (w dniu 7 maja 1785 roku) wydanego i w nim nabywanie własności (użytkowej) gruntów rustykalnych, dobrowolnym układom między dominium i poddanymi zostawił. Lecz tu raczej chodziło o nabywanie tytułu hypotecznego, a nie o samo posiadanie (własność użytkową), bo tę już *via facti* nadano, Zrodziła się więc stąd sprzeczność, że hypoteka i sądy znały jednego tylko właściciela, to jest dziedzica, a rząd i władze administracyjne rozróżniały właścicieli gruntowych i użytkowych, i stąd się zjawił ów potworny fenomen, że było następnie interesem rządu oddać spory o posiadanie między dominium i poddanymi, nie pod juryzdykcyę sądów, ale władz politycznych i administracyjnych, i że w Galicyi o stosunkach włościańskich prawo cywilne co innego stanowiło, a władze administracyjne co innego. Tak od pierwszej chwili datuje się ten system rozstania się z prawem, w który władze rządowe z ubiegiem lat coraz głębiej brnęły.

Lecz nie dość na tem. Niesprawiedliwość jest solidarną; pierwszy krok na drodze nieprawej postawiony, poprowadził do innych. W systemie pańszczyznianym, gdzie dziedzic jedynie własnym interesem kieruje się w rozrządzaniu gruntów chłopskich, gdzie nawzajem i włościaninowi dziedzica opuścić wolno, tam słuszny jest obowiązek, ciężący na pierwszych zapomagania bezpłatnie poddanych w razie nieurodzaju lub innych nieszczęść. Wszelako kiedy włościanie w Galicyi w znacznej części przyszli do własności użytkowej jedynie z pogwałceniem praw dziedzica, skoro temuż nie wolno ju gruntami rustykalnemi rozrządzać, ani niedbałego poddanego oddalić, obowiązek zapomogi (który jest w pierwszym razie zachętą do osiedlania się i gwarancyą dla włościan), jak byłby dla dziedzica niesprawiedliwym ciężarem, tak dla poddanego, którego oddalić nie można, zachętą do próżniactwa i zaniedbania swej

roli. Mimo to, rząd już po rozdziele gruntów dziedzica na dominikalne i rustykalne, włożył na niego obowiązek: »dostarczania poddanym swym wszystkiego do utrzymania ich potrzebnego, oraz zapomagania ich bezpłatnie w przypadku nieurodzaju i w innych potrzebach«. Obowiązek ten trwał aż do roku 1848, wtedy nawet, kiedy ludność chłopska blisko dwa razy się powiększyła i dotykał właścicieli, choćby i ich porówno z włościanami trapiła klęska nieurodzaju; że zaś własność gruntów ornych dominikalnych wynosi 1,469,859 morgów, a rustykalnych 4,197,498 morgów, zatem na czwartej części pola rolniczego w Galicyi, polegał ciężar wyżywienia w czasie nieurodzaju właścicieli trzech czwartych części tegoż pola.

Jednakowoż, ponieważ dziedzic wybierał od włościanów podatki, ponieważ był odpowiedzialny za utrzymanie ich w możności płacenia tychże, ponieważ miał prawo i musiał domagać się od poddanego pańszczyzny i czynszu, było więc rzeczą konieczną zostawić dziedzicowi środki przymusowego działania. Jakież rząd austryacki obmyślił? Zdawałoby się, że ponieważ włościanin jest wieczystym dzierżawcą dziedzica, zatem § 1136 K. C. A. rozstrzyga tę ewentualność, dozwalając właścicielowi albo zasekwestrować dochody, albo domagać się sądowej licytacyi wydzierżawionego wieczyście dobra. Byłby to sposób zgodny z prawem, z ekonomią, z cywilizacyą. Rząd austryacki odpowiada, że nie godzi się niewinne dzieci za niedbalstwo ojca karać i wywłaszczać (!); że włościanin nie jest dzierżawcą wieczystym, ale poddanym dziedzica; że zatem jego lenistwo nie jest cywilnem niedopełnieniem obowiązku dzierżawy, ale karygodną poddanego względem pana czynnością. Czynność ta karygodna nie należy przecież do kompetencyi sądowej, ale ma być ukarana na drodze administracyjnej. W tym celu utworzono osobną procedurę,

zwaną *Abstiftung* (oddalenie od gruntu), rozwlokłą, nieskuteczną, pełną formalności i często barbarzyńskich epizodów, które całą ohydę postępowania ciskają na dziedzica. Tak zwana *Abstiftung*, jako najwyższa kara za nieposłuszeństwo, jaką instancye administracyjne na żądanie i korzyść dziedzica zawyrokować mogą, musiała być poprzedzoną mniejszemi stopniami kary. Jako takie, przepisano areszt, areszt z postem i kajdanami, kary cielesne, roboty publiczne, asystencya wojskowa. Gdyby te środki nie pomogły, właściciel może żądać wydalenia chłopa z roli, i ten mógł być oddalony, ale dzieci jego na gruncie zostawały, a on przy dzieciach rządził się jak dawniej. Dlatego też właściciele nie ufając w skuteczność tej najwyższej kary, woleli na mniejszej poprzestawać. Z początku łatwy był sposób w sekwestracyi zboża lub bydła, która okazała się dostateczną groźbą dla włościanina i zmuszała go do pracy, co widząc gubernium galicyjskie, publikowało w dniu 24 maja 1826 r. następną instrukcyę: »Ażeby zboże, drzewo, bydło, pasza i sprzęty, znajdujące się na nieruchomościach, jeśli są potrzebnemi do prowadzenia gospodarstwa, nigdy osobno pod egzekucyę podciągniete, lecz za przynależność nieruchomego dobra, na którem się znajdują, uważane i z niem razem egzekwowane były«. Zasada, dla wolnych dóbr słuszna, do włościańskich, jako nie dających się sprzedawać nie stosowna, i pozbawiająca dziedzica ostatniego środka działania. Cóż mu więc w takim razie zostawało, jeśli nie chciał wciąż opłacać podatków za włościan i wyrzec się od nich robocizny lub czynszu? Gromady często podmawiane, nie chciały iść na robotę; nie pomagały egzekucye wojskowe, za które dziedzic płacił nieraz egzekutne, trwały przez lata komisye urzędnicze i rujnowały właściciela do reszty, aż go zmusiły do zażądania od władz pomocy wojska, które nadszedłszy, otaczało zbuntowaną ludność

i jednego po drugim publiczną karą cielesną do pracy zmuszało. Te bolesne i barbarzyńskie egzekucye po całym kraju odbywały się. Możnaby ich było uniknąć uproszczeniem formalności i oddaniem sprawy na drogę cywilną, lecz wtedyby dziecice stanęli na czysto, i jużby nie dosiągł ich zarzut, że sami domagają się tak barbarzyńskiej i jątrzącej lud procedury: »Rząd bić nie chciał, ale musiał (tłumaczyli się urzędnicy), bo żądali tego niemiłosierni panowie, dziedzice poddanych i ich pierwsi zwierzchnicy gruntowi, którzy nałóg ten wynieśli z czasów dawnych polskich. Rząd zaś bierze na siebie egzekucyę, bo tylko w ten sposób może się zapewnić, że panowie nie przebiorą miary w karaniu«!

§ 3. Urzędnik austryacki opiekunem włościanina. — Ta opieka i chaotyczne powikłanie stosunków poddańczych, prowadzić musiały do ciągłych sporów, rozstrzyganych przez władze polityczne.

Nieprawy i skażony tytuł posiadania Galicyi, doradzał rządowi użycia wszelkich środków, któreby go w tem posiadaniu utrzymały. Stosunek pańszczyźniany, który albo musi być rozcięty, albo pozostawiony obyczajom, oddany został przez rząd tysiącznym drobiazgowym formalnościom, które wykonywane nawet z najlepszą wiarą, uczyniłyby go nader uciążliwym. Cóż dopiero wtedy, jeśli rząd wydawszy przepisy, które nieraz z kodeksem w prostej zostawały kolizyi, do ich wykonania powołał zgłodniałą, nienawistną żywiołowi polskiemu rzeszę urzędników, i tej szczególniej polecił stosunek między dziedzicem i poddanym. Głosząc przed światem, że to leży w obyczaju, charakterze i interesie polskiego dziedzica obdzierać poddanych, uznał ich za małoletnich i opiekę nad nimi, obronę przed panem poruczył biurokracyi. Ta też wzięła się do dzieła z całą energią, jaką może wywołać nienawiść ku szlachcicowi,

gardzącemu i rządem niemieckim i urzędnikami niemieckimi. Stąd poszło, że ilekroć prawo ogólne w Austryi publikowano, robiono odeń wyjątek dla Galicyi, albo je w Galicyi inaczej, niż gdzie indziej egzekwowano, albo nawet (i to się zdarzało) urzędy galicyjskie swemi okólnikami uchylały moc prawodawczą ustaw, lub z pośród stosu wydanych rozporządzeń wybierały takie (choćby i nie obowiązujące), które ich celowi, rozjątrzania ludu przeciw panom, najlepiej odpowiadały. Czytelnik rozpatrzywszy się w tem co następuje, znajdzie dowody, że ani jedno z powyższych twierdzeń nie jest bezzasadne.

Nie dosyć było urzędnikom galicyjskim opiekować się oficyalnie włościaninem i mieć prawo bronienia go w każdym razie. Aby opieka ta doprowadziła do skutku, potrzeba było, iżby opiekun i obrońca włościanina był zarazem sędzią między włościaninem i dziedzicem, bo inaczej na cóżby się przydały podmowy i najzręczniejsze ucisku pana wystawianie, w coby się obróciła obrona urzędnika, gdyby sądy, trzymając się kodeksu rozstrzygały o sporach. Wydrzeć więc sądom wszystkie spory między dziedzicem i poddanym, i rozstrzygać je własnowolnie, oto do czego zmierzała biurokracya od roku 1781 do dziś dnia, i co w zupełności osiągła. Niechaj mi wolno będzie przedstawić tutaj historycznię szereg jej zabiegów, bo one to założyły tę petardę co wysadziła w powietrze w roku 1846 wszystkie podwaliny społeczeńskie, bo to one wydoskonaliły system, dzięki któremu, po rozerwaniu związku dziedziców i poddanych w roku 1848, zostało się dosyć żywiołu do sporów i do nienawiści, do gwałtów i rozbojów, które historyę Galicyi od roku tego stanowią.

W dniu 1 września 1781 roku wyszedł najwyższy patent o kompetencyi władz w sporach poddańczych. Stanowi on: »że wszystkie przedmioty i skargi poddań-

cze, które nie wypływają z ich przymiotu jako pana i poddanego i nie dotyczą *nexum subditellae*, nadto takie przypadki, gdzie nie idzie o rozpoznanie *czynu*, tylko o rozpoznanie *prawa*«, ulegają juryzdykcyi sądowej, ale poprzednio władza polityczna powinna starać się spór załagodzić: »w razie zaś daremnego usiłowania, akta dotyczące obrońcy poddanych *(Unterthans-Advokaten)* doręczyć, i strony do drogi sądowej odesłać«. § 33 tegoż patentu nakazuje urzędom cyrkularnym w razie sporów, zarządzić prowizoryum, nie krzywdząc żadnej strony.

Chociaż atoli władzom politycznym zabronione było wdawać się w ocenianie *punctum juris* (§§ 19 i 26 powyższego patentu), nadużywały one swego zakresu tak, że dekreta z dnia 18 sierpnia 1808 roku, 14 lutego i 11 września 1811 r. upomniały je, aby wtedy tylko interweniowały w sporach o posiadanie, gdyby z okazyi sporu spokojność publiczna narażoną została, co cyrkularzem z dnia 18 grudnia 1812 roku jeszcze mocniej jest oznaczone w słowach: »iż wszystkie spory o posiadanie wedle przepisów kodeksu cywilnego i przez władze sądowe rozpoznawane być mają, władze zaś polityczne tylko nad utrzymaniem publicznej spokojności czuwać obowiązane«.

W skutku tego ostatniego postanowienia, i w skutek ogłoszenia kodeksu cywilnego, sądy brały pod swą juryzdykcyę wszystkie spory o posiadanie; lecz wbrew powyższemu postanowieniu, a zatem wbrew artykułom kodeksu i dekretom Najjaśniejszego Pana, gubernium galicyjskie na dniu 30 lipca 1813 roku, oznajmiło urzędom cyrkularnym, ale *dla własnej ich tylko wiadomości i bez nakazu publikowania*, że spory poddańcze mają być przez władze polityczne rozstrzygane wedle patentu z roku 1781. W takiej kolizyi, gdy sądownictwo ustąpić nie chciało, wytoczyła się rzecz o kompetencyę władz

do Wiednia, gdzie ministeryum sprawiedliwości dekretem z dnia 4 sierpnia 1817 roku, odwołując się do kodeksu, wszystkie sprawy o posiadanie oddało sądom, władzom zaś politycznym przyznało prawo poprzedniego zbadania sporu i stanowienia przygotowawczo.

Lecz władze polityczne wiedziały, że opierając się na kodeksie, nie potrafiłyby obronić włościan w sposób pożądany i nie dopięłyby celu opieki nad włościaninem. Przestrzegając dotacyi poddanego, sądziły, że aby straży tej dopełnić z korzyścią dla włościan, a zatem z ich ku sobie przynęceniem, powinny mieć i władzę ostatecznego wyrokowania o prawach tejże dotacyi. Dlatego, kiedy ogłoszony został zacytowany powyżej dekret ministeryalny z dnia 4 sierpnia 1817 roku, gubernium galicyjskie na dniu 16 września 1817 roku przesłało urzędom cyrkularnym swoją *opinię* (Ansichten) co do procedury w sporach poddańczych i w niej arbitralnie postanowiło, że które grunta i które prawa służyły włościanom w roku 1784 i 1786, w te grunta i w te prawa urzędy cyrkularne mają obowiązek wprowadzić natychmiast włościanów, i tylko wtedy, gdyby stan posiadania w owych dwóch latach dokładnie sprawdzonym być nie mógł, tylko wtedy władze polityczne mają rozstrzygać prowizorycznie, ostateczne zaś zawyrokowanie poruczać sądom. Ale gubernium powiada: »że to jego zdanie nie ma być uważane za przepis normalny, a tem mniej prejudykować decyzyi urzędów cyrkularnych«, a wydane jest tylko dlatego »aby wywołać ze strony właściwych urzędów jednostajne w przedmiocie postępowanie«. I w rzeczy samej wywołało ono jednostajne w sporach poddańczych postępowanie, bo mimo, że było przeciwne najwyższym patentom i kodeksowi, władze polityczne przywłaszczyły sobie odtąd wyłączne prawo ostatecznego rozstrzygania w sprawach o powinności, grunta i służebności poddańcze. Oba-

czymy niżej, że prawo to, dzisiaj, mimo zniesienia pańszczyzny, w ręku swojem dzierżą i mają sobie już dekretami przyznane.

---

§ 4. Władze polityczne zdobywszy juryzdykcyę we wszystkich sporach poddańczych, rozstrzygały je wedle prawa zwyczajowego, które się utworzyło praktyką biurową.

Ujrzeliśmy w powyższym obrazie, w jaki sposób władze polityczne przyszły do juryzdykcyi w sporach poddańczych, obaczmy teraz wedle jakich przepisów juryzdykcyę tę sprawowały i ferowały wyroki. I tu znowu uderzy nas chaos rozporządzeń, z których wydane przez niższe władze nieraz sprzeciwiają się dekretom najwyższym, albo przywołują do życia skasowane patenta. Wśród takiego odmentu przepisów, przy braku kardynalnej zasady, urzędnicy chwytając dowolnie te lub owe postanowienia, zasilając się gubernialnemi tłumaczeniami prawa lub opiniami, utworzyli sobie system osobny, jakoby prawa zwyczajowego, wedle którego rozstrzygali i do dziś dnia rozstrzygają spory. Posiadając zwykle mały zasób wiadomości prawnych, przystępując do osądzenia sprawy z ułożonem z góry zdaniem, szukają w prejudykatach cyrkularnych odpowiedniego wypadku i zasadę w dawnym referacie znalezioną cytują i powtarzają. Sędzia złej wiary, nie oprzeć na prawie, ale wyrok swój prawem chce upozorować.

Cesarz Józef, zamierzając w Galicyi i w całej Austryi przeprowadzić regulacyę urbaryalną i podatkową, wydał wiele rozporządzeń, które miały tymczasowo obowiązywać, nim dzieło ukończone zostanie. Tego rzędu są patenta wydane od roku 1788 do 1790, zacytowane w poprzednim rozdziale, do nich zapewne policzyć można i patent z dnia 16 czerwca 1786 roku,

a może i samą myśl rozdziału gruntów dziedzica na dominikalne i rustykalne.

Jeden z takich patentów, z dnia 10 lutego 1789 roku, stanowi w § 11, iż w razie powstania sporu, »czyli grunta jakowe są dominikalne, czy też rustykalne, posiadanie ostatnie rozstrzygać będzie, dla uniknięcia procedury, zwłokę za sobą pociągającej; strona zaś roszcząca sobie pretensyę do gruntu, obowiązaną będzie stawić dowód, że grunt o który chodzi, na dniu 1 listopada 1786 roku, jako w epoce normalnej, w tym kraju do rozróżnienia gruntów dominikalnych od rustykalnych postanowionej, do tej kategoryi gruntów należał, do której obecnie jest reklamowany, tudzież, że takie jego pochodzenie *powszechnie* jest wiadomem«. Z brzmienia tego przepisu, który rok 1786 jako rok normalny wskazuje, widoczną jest, że prawo wydane zostało prowizorycznie, bo inaczej, nie wymagałoby na późniejsze czasy warunku, że takie, a nie inne pochodzenie gruntu *powszechnie* jest wiadomem. Jakoż patentem z dnia 17 kwietnia 1790 roku rozporządzenie powyższe wraz z wszystkiemi innemi do regulacyi podatkowej i urbaryalnej odnoszącemi się, zostało uchylone.

Mimo to rozporządzenie gubernialne z dnia 7 kwietnia 1821 roku uwiadamia, że zacytowany patent z roku 1789, aczkolwiek Najwyższą wolą skasowany, ma obowiązywać, tylko w przyznawaniu gruntu nie dość jest rozeznać, czyli poddany posiadał go na dniu 1 listopada 1786 roku, ale ocenić trzeba i *tytuł, na mocy którego poddany użytkował z gruntu*. Już zaś dwa następne dekreta, to jest z dnia 24 grudnia 1828 roku i z dnia 14 lipca 1835 roku nadają moc paragrafowi 11 uchylonego patentu z roku 1789 i dodają, »że przy uznaniu jakowego gruntu za dominikalny lub rustykalny, rozstrzyga głównie i wyłącznie faktyczne posiadanie w epoce normalnej (1 listopada 1786 roku) i *wcale*

o tytuł ówczesnego posiadania nic chodzi«, a zatem, że kto w roku 1786 grunt na jakiem bądź prawie posiadał, ten i nadal ma go posiadać.

Od tego czasu, aż do roku 1846 nie wydano żadnego w tym przedmiocie przepisu, rok więc 1786 jako epoka normalna stale był uważany. Lecz wkrótce pokazało się, że nie można było zazwyczaj znaleść pewnego dowodu na posiadanie w roku 1786, uważano więc za dowód w przyznaniu własności zeznania *dwóch świadków niezaprzysiężonych*, a gdy z ubiegiem czasu i tych świadków zabrakło, uważano tylko kto posiadał grunt już nie w roku 1786, ale około *(ungefähr)* tego czasu.

Tu miejsce wykazać, jak nie legalnym, przynajmniej co do Galicyi, był ów dowód przez zeznania dwóch niezaprzysiężonych świadków. W skutek ciągłych sporów między dziedzicami i poddanymi, wskutek formalności, które zmuszały dziedzica do ucisku często w własnym imieniu, ale na rzecz rządu, wskutek podmów i całego szeregu intryg biurokracyi, cel przez rząd zamierzony dopiętym został, bo się wyrodziła nienawiść między dziedzicem i poddanym, nienawiść w której cała gromada czuła się solidarną. Z tego powodu rzadki był wypadek, aby jakiś włościanin zdecydował się zeznać na korzyść dziedzica, i chociaż wiedział o niesłuszności uroszczeń innego poddanego, wolał milczeć, niż zeznając prawdę a na korzyść dziedzica, narażać się na zemstę całej gromady. Inaczej się ma w razie zeznań na korzyść poddanego. Ten pomiędzy krewnymi, sąsiadami i przyjaciółmi znalazł świadków, którzy mu w nadziei wzajemności wyświadczyli przysługę korzystnego dlań zeznania, nie potrzebując go zaprzysięgać, ani nie obawiając się kary, w razie wykazanego fałszu. Sposób też, jakim władze polityczne spory te pertraktowały, przyczyniał się wiele do pomnożenia fałszywych świadectw.

Urzędnik, do którego referatu przychodził spór, zjeżdżał sam jeden na grunt, sam jeden badał, słuchał zeznań, spisywał protokół i sam jeden, nie zostając pod żadną kontrolą, ani opinii publicznej, ani kolegów, wyrok ferował. Nie trzeba zaś zapominać, że ten sam urzędnik pełniący obowiązki sędziego, był opiekunem i obrońcą poddanych, że więc interesem jego było, aby stało się zadosyć życzeniom włościanina. I urzędnicy nie zapominali też o tem. Uwolnieni § 19 patentu z roku 1781 »od wszelkich prawnych formalności, a obowiązani do zastosowania z urzędu wszystkiego, coby stan sprawy bez żadnych wybiegów w należytem postawiło świetle«, używali szeroko swojej inkwizytoryalnej i sędziowskiej wolności. Mając do czynienia ze stronami, z których zazwyczaj obie nie znały prawa (bo znajomość prawodawstwa austryackiego, najciemniejszego i najzawikłańszego ze wszystkich, jest zadaniem wymagającem osobnego powołania), urzędnicy ci, jako obrońcy poddanych, w czasie sporu którego byli sędziami wspierali ich zwykle radą, a kiedy przyszło do powołania świadków, odbierali od nich zeznania wobec całej gromady i wobec stron, lub jeśli to uznali za stosowne, słuchali każdego świadka pojedyńczo. Bywały wypadki, że kiedy świadków słuchano gromadnie, zeznania *jednego*, jeśli mu nikt głośno nie zaprzeczył, wpisywano do protokółu jako zeznania *wszystkich*, bywały i takie, że strona stawiająca dowód, obecna przy słuchaniu świadków dyktowała im zeznania, chociaż § 237 K. P. C. stanowi: »każdy świadek słuchanym być winien osobno, w nieobecności strony interesowanej i współświadków«.

Wszakżeż z ubiegiem czasu stało się niepodobieństwem, aby który świadek mógł zasięgać pamięcią roku 1786, lub epoki *około tego roku*, zeznania więc przez świadków stały się nie możliwe, a włościanie nie dawali zazwyczaj innego dowodu. W tym celu patentem

z dnia 12 listopada 1846 roku postanowiono, że dla ustalenia tytułu prawnego gruntów w Galicyi, nie ma służyć rok 1786 ale 1820, tak, że wszystkie grunta, które w roku 1820 znajdowały się w posiadaniu poddanych i jako takie w kataster są wciągnięte za rustykalne uważane być mają.

Rozporządzeniem z dnia 10 lipca 1850 roku, wszystkie grunta rustykalne oddano na zupełną własność byłym poddanym; dostają się im i takie grunta, które choćby były dominikalne, oddanemi zostały poddanym w jakimkolwiek czasie w sposób, »że z tego albo nowy stosunek poddańczy wypływał, albo też już istniejący, lub urządzony był rozszerzonym.

Z rozwiązaniem zatem stosunku poddańczego nie skończyły się spory o posiadanie między dawnym dziedzicem a byłymi poddanymi, owszem, ci ostatni znalazłszy otwartą bramę do powiększenia swej własności bez żadnego z swej strony wynagrodzenia, czują tem większe motywa reklamowania od właściciela grutów, pod pozorem, że z nich kiedyśkolwiek użytkowali, i jeśli urzędnik polityczny prestensyę włościanina uzna za słuszną, spór zostaje rozstrzygnięty i własność przechodzi na rzecz włościanina, jeśli zaś włościanin mimo tylu łatwości, które ma pod ręką, udowodnić tytułu swego nie może, wtedy sprawa nie zostaje odrzuconą, ale przechodzi na sądową drogę, a grunt sporny oddanym bywa pod tymczasowe zarządzenie władzy politycznej. Taki więc stan niepewnej własności, z tego co poprzedza widzimy, od roku 1848 nietylko trwa dalej, ale jeszcze się pogorszył. Spory bowiem o posiadanie między dziedzicami a poddanymi, jak nie mniej o inne prawa ze związku poddańczego wynikłe, rozstrzygane bywają kosztem rządu, bez obowiązku dla strony przegrywającej do zapłacenia kosztów, a zatem włościanin wnosząc nowe reklamacye (choćby najniedorzeczniejsze)

10*

o grunt lub prawo, nic w żadnym razie stracić nie może, a otwiera mu się nadzieja zyskania, a choćby tylko dokuczenia dawnemu dziedzicowi, przeciw któremu nie wygasła w nim pamięć nienawiści, bo człowiek pamięta długo krzywdy przez siebie bliźniemu zadane.

---

§ 5. Służebności leśne i pastewne. — Jak je rozumiał rząd względem siebie, a jak względem dziedziców. — Urzędnicy korzystają z nich dla powiększenia chaosu pańszczyźnianego i rosnącego stąd rozdziału między dziedzicem i gromadą.

Wiadomo, że w gospodarstwie pańszczyźnianem, gdzie go ogłoszenie zasady nierugowalności nie naruszyło, gdzie zatem wolno jest dziedzicowi i poddanemu rozłączyć się, interesem jest dziedzica zatrzymać dobrego gospodarza na zagrodzie, dając mu takie warunki osiedlenia, aby włościanin w zwykłych i niezwykłych latach mógł z bezpieczeństwem dla siebie i dla rodziny około roli pana pracować. W tym celu dziedzic obowiązuje się do zapomogi w każdej cięższej przygodzie; aby zaś nie pogarszać pozycyi poddanego, który zwykle nie ma lasu, ani dostatecznego obszaru łąk, a zatem nie zmuszać go do kupowania drzewa budulcowego lub opałowego i paszy dla bydła, dozwala mu brać pewną ilość drzewa i zgadza się na wspólne paszenie bydła. Rozumie się, że to nie jest i nie było nigdy w Polsce obowiązkiem przymusowym dla dziedzica (z wyjątkiem rzadkich gromad, osadzonych na prawie niemieckiem lub włoskiem), jest to tylko część dowolna, chociaż ze stanowiska moralnego konieczna, zapomogi; pewien rodzaj daremszczyzny ze strony dziedzica, za którą się poddani usilniejszą pracą lub pewnego rodzaju daremszczyznami wypłacają, ale która nie da się określić

jako tytuł prawny. Jest to więc niejako moralne akcesoryum kontraktu pańszczyźnianego, który też w gruncie więcej na moralnych, niż na prawnych zasadza się warunkach i jest to jedna więcej niedogodność stosunku poddańczego, szkodliwa gospodarstwu leśnemu, szkodliwa nawet produkcyi gobrego bydła, wprowadzająca wspólność użytkowania z lasów i pastwisk, którą ekonomia rozerwać nakazuje.

Tę część zapomogi, to moralne akcesoryum kontraktu pańszczyźnianego, ten stosunek, który nawet nie ma właściwego nazwiska, bo nigdy nie był wyraźnie określony, nazwano w ostatnich czasach *służebnością leśną lub paszy.* Nazwisko niewłaściwe, a skwapliwie przez prawodawców i urzędników galicyjskich pochwycone. Służebność w kodeksie jest prawem służącem na rzeczy do osoby obcej należącej, jest więc ograniczeniem własności cudzej i dlatego nie może być nigdy dorozumianem, ale wyraźnie określonem być powinno. Jak widzieliśmy, dogodności pozwolone włościanom w lasach lub pastwiskach nie mają podstawy prawnej, nie są więc służebnościami *(servitutes)*, ale że nie znajduję na nie innego nazwiska i że ono w tem znaczeniu w całej Polsce już się utarło, zmuszony jestem je zachować.

Służebności poddanych, jako część kontraktu pańszczyźnianego, zastał rząd austryacki w Galicyi. I nie rozumiał go też po za nim, jak to się pokazuje z dekretu (30 lipca 1803 roku), ogłoszonego dla królestwa Czech, kraju, którego stosunki w całej Austryi najwięcej galicyjskim odpowiadały. Dekret ten brzmi: »Jakkolwiek w Czechach żadnego rozporządzenia nie opublikowano, któreby zwierzchność do dostarczania poddanym drzewa obowiązywało, z *samej istoty stosunku poddańczego* dla obu stron ten wzajemny obowiązek wynika: iż skoro gromady wiejskie lub miejskie, zwłasz-

cza gdy własnych lasów nie mają, na opędzenie potrzeb domowych drzewa potrzebują, zwierzchność gruntowa ilość na opał lub materyał potrzebną, po miejscowej cenie o tyle im dostarczyć powinna, o ile to po opędzeniu własnych potrzeb uczynić może i stan jej lasu na to pozwala. Gromady zaś ze swej strony warunki umówione tak co do zapłaty, jak co do zachowania porządku lasowego, ściśle zachować mają. Prócz obowiązku tego w słuszności ugruntowanego, niczego u zwierzchności wymagać nie można, a mianowicie aby poddanym bezpłatnie lub za mniejszą cenę drzewa dostarczały, jeśli sobie poddani na to osobnych koncesyj w drodze umowy nie wyrobili«.

W ten sposób pojmował rząd austryacki tak zwane służebności leśne w nie-galicyjskich prowincyach, a nawet tak samo rozumiał je w Galicyi, kiedy mu o oznaczenie ich we własnych dobrach, koronnych czyli kameralnych, z dawnych dóbr starościńskich potworzonych, chodziło. I tak edykt z dnia 16 października 1772 powiada: *Unus quisque a lignatione in silviis Regis absque expressa nostra permissione abstinebit;* co jeszcze wyraźniej edyktem z dnia 28 stycznia 1773 roku określonem i potwierdzonem zostało, aby nikt w dobrach koronnych drzewa ciąć bez pozwolenia Jego Cesarskiej Mości nie ważył się, pozwala się zaś poddanym, tam, gdzie to było po zwyczaju, *pro necessitate proprii foci* zbierać drzewa leżące i bliskie spruchnienia, ale *quod ad ligna noviter caedenda attinet*, *omnia privilegia lignandi cessantur.*

Okólnik gubernium galicyjskiego z dnia 13 czerwca 1785 roku postanowił »aby poddanym starostw królewskich nie przyznawać nieorganiczonego prawa do lasów, ale prawa te za porozumieniem się z fiskusem, do ilości ścisłą potrzebą obrachowanej, redukować«.

Okólnik tegoż gubernium z dnia 24 sierpnia 1804 roku brzmi: «Jego Cesarska Mość dozwala i nadal utrzymać prawa do drzewa leśnego nabyte *titulo oneroso*, jednakże przy ścisłem zachowaniu następnych ograniczeń i ścieśnień...... Co się zaś tyczy takich praw, które powstały *titulo gratuito*, te już patentem z dnia 28 stycznia 1773 roku zniesione zostały«.

Współcześnie dekret kameralny z dnia 3 sierpnia 1804 roku rozporządza, aby tyle tylko poddanym udzielać drzewa, o ile ich potrzeba nieodzowna wymaga, poddany zaś »któryby drzewo z pańskiego lasu powzięte nie na własny użytek obracał, ale poważył się je sprzedać lub darować, ma być na przyszłość *dobrodziejstwa tego* pozbawionym«. Ostatni ustęp tego dekretu brzmi: »To wszystko (co wyżej powiedziano) stosuje się tylko do poddanych, których prawa do drzewa w lesie opierają się na inwentarzach lub innych prawnych dokumentach; reszta zaś poddanych, do tej klasy nie należąca, ma do administracyi dóbr podawać corocznie prośbę o wydzielenie im potrzebnej ilości drzewa opałowego, *aby ta danina drzewa nie zmieniła się w jakową prawną powinność*».

Z tego wynika, że przepisy dla dóbr koronnych w Galicyi postanawiały:

1) iż ci tylko włościanie mają prawo do zbiórki w lesie, którzy się z tego prawa inwentarzem lub innymi ważnymi dowodami wywieść mogą, jako nabyte *titulo oneroso*;

2) że prawo to nigdy nie może być nieograniczone, ale stosuje się do ilości oznaczonej ścisłą potrzebą włościanina;

3) że prawo to nakoniec nawet dla tych, którzy się z niego dokumentami wywieść mogą, nie przestaje być ze strony dziedzica dobrodziejstwem.

Widzimy zatem, że to co było wyżej powiedzianem o znaczeniu służebności leśnych w stosunku pańszczyźnianym, zgadza się zupełnie z pojęciem rządu austryackiego o tychże służebnościach, o ile to pojęcie do dóbr rządowych ma się stosować. Obaczmy jak je tenże sam rząd, w tej samej prowincyi, ale już nie w swoich tylko szlacheckich dobrach rozumiał.

W roku 1783 pewien dzierżawca dóbr wymagał od poddanych powinności wbrew patentom i chciał włościanów do robocizny tej zmusić, odmawiając drzewa z lasu. Z tego powodu wydany został z kancelaryi nadwornej dekret z dnia 24 grudnia 1783 roku, zabraniający zwierzchnościom gruntowym odmawiania drzewa lub pastwisk, dla zmuszenia poddanych do robocizny zniesionej patentami.

W dniu 12 stycznia 1784 roku gubernium galicyjskie ogłosiło następny dekret kancelaryi nadwornej »Co się tyczy leśnego wyrębu, mylą się bardzo zwierzchności mniemając, iż prawem leśnem z roku 1782 upoważnione są do odmawiania biednym swym poddanym pobieranego zawsze na własną potrzebę drzewa. Gubernium zatem uwiadamia, że *tam, gdzie dotąd było dozwolone* poddanym pobierać drzewo z pańskiego lasu, tam i nadal prawo to służyć ma poddanym, z uwzględnieniem przepisów leśnych, bo byłoby niesprawiedliwem i nieroztropnem, odmawiać poddanym tak koniecznej i szacownej pomocy, *gdzie ona istnieje,* pod pozorem niemożności zachowania przepisów leśnych«.

Dwa te dekreta utrzymujące prawo pobierania drzewa, ale *tam tylko, gdzie dotąd istniało,* zostały później najfałszywiej wytłumaczone i najnieprawniej użyte. Wszelako nie uprzedzając szeregu przepisów, rozpatrzmy się w nich dalej:

Kiedy Józef II. zamierzył przeprowadzić regulacyę podatków włościańskich, wszczęła się kwestya, ażali pod

dani mają przyczyniać się do podatku z lasu. Kwestyę tę dekret kancelaryi nadwornej z dnia 29 października 1789 roku rozciął w ten sposób: »Co się tyczy pytania czyli gromady poddańcze, pobierające drzewo z lasów zwierzchnich, mają się przyczyniać do podatku z tychże lasów przez zwierzchności opłacanego, Jego Cesarska Mość raczył polecić: Ponieważ pobór drzewa z lasu zwierzchniego poddanym nieodzownie jest potrzebny i do ich dotacyi, tak jak ich grunta należy, zatem obecny stan powinien zostać i włościanie z pańskich lasów mają pobierać drzewo w tej samaj ilości i pod temiż co dotąd warunkami, lecz nie mają opłacać podatku z lasu, bo nie posiadają jego własności, bo jedynie z niego użytkują«.

Patent z dnia 8 lutego 1790 roku przepisuje, aby gromady, co się tyczy poboru z lasów, zawarły z wierzchnościami formalny układ, w którymby ilość, gatunek, cena drzewa i wynagrodzenie zań przypadające dokładnie oznaczone były.

Wszelako patenta Józefa II., odnoszące się do regulacyi urbaryalnej, zostały jak wspomnieliśmy zniesione i władzom politycznym brakowało podstawy w kwestyach służebności. Dla zaradzenia temu niedostatkowi gubernium galicyjskie czuło się w mocy wydania okólnika, który dotychczasowym przepisom inne nadał znaczenie i procedurę o służebności na inną wprowadził drogę. Okólnik ten datowany z dnia 16 września 1817 roku jest wprawdzie *opinią* gubernium, ale opinia ta ujednostajniła i tutaj postępowanie władz cyrkularnych. Odwołuje się gubernium do okólnika z dnia 12 stycznia 1784 roku i nazywa go *patentem*, który epokę normalną stanowi, a następnie przepisuje, *że jeśli poddany. bez względu z jakiego tytułu, był w faktycznem posiadaniu służebności leśnej w roku 1784, to choćby jej następnie był pozbawiony, należy mu ją natychmiast przywrócić*

Gubernium zatem nie pyta się, na mocy jakiego prawa włościanin posiadał w roku 1784 służebność, nie wdaje się w rozróżnienie przez kogo i na jak długo dozwolonym mu był wręb, nie tłumaczy dlaczego posiadanie faktyczne w roku 1784 ma być tytułem prawnym, ale rok ten samowolnie obiera, z *faktum* stanowi *tytuł prawny*, z *pozwolenia* lub *nadużycia* w owym czasie robi *prawo*, samo siebie z władzy administracyjnej przemienia we władzę prawodawczą, decydującą o własności i prawach obywateli.

Opinia ta gubernium, przeciwna patentom cesarskim, zasadom prawa własności i kodeksowi cywilnemu, stała się *zasadą prawną* dla wszystkich władz administracyjnych od roku 1817, które tak dobrze w sporach o służebności, jako i w sporach o posiadanie poddańcze, sobie juryzdykcyę wyłącznie przywłaszczyły. W rządzie sprawiedliwym i szanującym własność, ta jedna uwaga, że sądownictwo praktykowane w Galicyi w sporach poddańczych nie było kompetentne, i że się w wyrokach swych decydujących o własności, opierało nie na prawie, ale na *opiniach* gubernialnych, ta jedna uwaga powtarzam, byłaby dostateczna do unieważnienia wszystkich wyroków i skasowania procedury; w Galicyi pod rządem austryackim, władze usadowiwszy się jako trybunały, dopuszczały się najbardziej oburzających bezprawiów. Na dowód przytaczam kilka przykładów wyjaśniających cały system:

Według zwyczajów w niektórych dobrach za dawnej Rzpltej istniejących i do dziś dnia dochowanych, chłopi w sześciu miesiącach biorą każdy po jednej furze drzewa na tydzień, w drugich sześciu miesiącach po jednej furze co dwa tygodnie, na opał. Pozwolenie to zawisło jak widzieliśmy w. Galicyi w dobrach koronnych od woli dziedzica. Lecz kiedy patenta austryackie nie dozwoliły wymagać od włościan więcej nad trzy dni

tygodniowo, przez co stało się, że co dawniej ilość pańszczyzny stosowała się do obszerności udzielonego gruntu, później ciężyła jednakowo na lepiej lub gorzej uposażonym włościaninie, poddani mniej uposażeni szukali sposobów do powiększenia swych gruntów i praw, ile że za to nie powiększała się ilość ich powinności. To nieszczęsne, niesprawiedliwe, a na pozór tak filantropijne ograniczenie robocizny, stało się kamieniem węgielnym sporów i niechęci, które pod pieczą austryackiego rządu tak bujnie się rozwinęły. Za czasów polskich poddany mniej był łakomym na większą ilość gruntów lub służebność, bo wiedział, że do nich *titulo gratuito* nie przyjdzie; za czasów austryackich rozbudziła się jego chciwość, bo otwierała mu się sposobność, nic nie ryzykując zyskania, bo znalazł w urzędnikach czychających na spory poddańcze, przystępne ucho swym skargom, a w prawodawstwie austryackiem możność zyskania na nieprawej drodze nowego gruntu, lub służebności. Jakoż, gdy wedle gubernialnej *opinii* z roku 1817 dość było wykryć faktyczne posiadanie służebności w roku 1784, tak jak faktyczne posiadanie gruntu w roku 1789, aby do tej służebności, lub do tego gruntu bez dalszego względu na prawo być wprowadzonym, poczęli włościanie na gwałt reklamować prawa do wrębów, przytaczając jako *tytuł prawny* zeznania dwóch *niezaprzysiężonych* świadków. Naówczas, jeśli dwóch takich świadków zeznało, że widzieli jako reklamujący służebność, ciął w roku 1784 drzewo w lasach pańskich, albo pasł swoje bydło na pańskich pastwiskach, już urzędnicy w posiadanie prawne służebności poddanego wprowadzali. Niedość na tem; *opinia* gubernialna mniema, że tak zwane prawa do służebności uważają się zawsze jako prawa całej gromady, a zatem ilekroć służebność jakową jednemu włościaninowi przyznano, a o to, jak widzieliśmy, nie było trudno, zaraz

w jej posiadanie wchodziła cała gromada, a chociaż patenta cesarskie do dóbr koronnych stosujące się, nakazywały dokładnie oznaczać ilość pobieranego przez poddanych drzewa, władze polityczne nie wdawały się w takie oznaczenia, przyznając poddanym ilość drzewa, nie według możności lasu, ale wedle potrzeb włościanina. Co większa, ponieważ nie byli wymienieni włościanie użytkujący z lasów, ale dekreta władz o całych gromadach mówiły, zatem z każdym niemal rokiem wzrastała ilość pobierających drzewo opałowe wedle swojej potrzeby. Co z tego wynikło, oto, że urzędnicy szafując w ten sposób pańskiemi lasami, w wielu miejscach je zniszczyli tak dalece, że las nie mógł już dostarczać drzewa na potrzeby właściciela i gromady. Wtedy zdarzył się fenomen zadziwiający, o którym sama kancelarya nadworna w piśmie z roku 1842, pod tytyłem *Beiträge zur Beleuchtung der Frage über die unterthanigen Holzungsrechten in Galizien*, tak mówi: »Gdy z jednej strony faktyczny stan rzeczy z roku 1784, bez bliższego ograniczenia na rzecz obecnych pretendentów utrzymanym bywa, z drugiej zaś strony nie ma oznaczonej (?) nawet własnej potrzeby drzewa właściciela lasu, ani żadnej zasady leśnego rozmiaru, dlatego w specyalnych wypadkach przyszły już rzeczy do tego stopnia, że cały pierwotny stosunek nie ledwie odwróconym został. Wtedy, kiedy gromady, wyposażone od właściciela wsi gruntami, żądają, ażeby w poborze drzewa z lasów, przyznanym im przez władze wedle roku 1784, utrzymanemi zostały, kształtuje się rzecz cała w ten sposób, że w zaszłych kolizyach i oczywistej niedostateczności lasów zachodzi pytanie: *czy właściciel wsi może być jeszcze i w jakiej proporcyi przy użytku z swojego własnego lasu pozostawiony?*... i czyli, jeśli potrzeby gromady mają być same tylko pokryte, cały las do właściciela należący, z którego on podatek opłaca, nie ma być wy-

łącznie na użytek gromady przekazany? czyli jednem słowem gromada do użytkowania z lasu nie ma mieć prawa pierwszeństwa przed własnym jego właścicielem? W przypadkach więc, gdzie las nie bardzo jest dostatni, użytek cały z lasu przy mnożących się roszczeniach, przeszedłby całkiem w posiadanie gromad poddańczych, zwiększających się i roszczących coraz to nowe pretensye rodzin, a właścicielom wsi, którzy właściwie wspomniane gromady wyposażają, zostałby z ich własnego lasu ten tylko użytek, któryby od potrzeb gromad zbywał«. W dalszych słowach mówi kancelarya nadworna, że po kilka razy lwowska prokuratorya jeneralna broniła pierwszeństwa gromady na przeciw potrzebom samego właściciela lasu, a czyniąc tak, szła tylko za *opinią* gubernialną z roku 1817, która z pierwotnego *pozwolenia* do użytkowania lasów, zrobiła *prawo* do tegoż użytkowania. Kancelarya nadworna przytacza w swem piśmie kilka przykładów: i tak w Mościskach z powodu sporu tego państwa z kolonią Rehberg, decyzyami urzędu cyrkularnego przemyskiego (z dnia 1 lutego 1847 roku) i gubernium galicyjskiego (z dnia 31 marca 1848 roku) postanowionem zostało, »że z lasów państwa Mościska, mają być przedewszystkiem zaspokojone potrzeby gromady Rehberg, a reszta dopiero właścicielowi lasu na użytek zostawiona«. Taki sam wypadek zdarzył się w Białokiernicy, Nowosiołce i wielu innych. W niektórych miejscach, gdzie las wytrzebiony nie mógł wystarczyć na potrzeby dziedzica, ani oprzeć się chciwości chłopów, rozbudzonej decyzyami urzędów cyrkularnych, właściciel chcąc choćby dla dzieci swoich uratować las, dopraszał się od urzędu, aby na zasadzie prawa leśnego, las jego zamknąć. W ten tylko sposób w Przeciszowie, po zamknięciu lasu na lat dwadzieścia, uciszono łakome pretensye, i w wielu innych

miejscach dziedzice stratę użytku z lasu, uważali dla siebie za dobrodziejstwo.

Zdawałoby się, iż Kancelarya nadworna widząc bezstronnie, do czego przyszły służebności leśne w Galicyi, zajmie się wyszukaniem jakiegoś punktu oparcia, któryby położył koniec tym piętrzącym się coraz bardziej falom chciwości chłopskiej i podżegań urzędniczych. Ale tak się nie stało, i owszem, służebności poddańcze nabierały coraz to potworniejszą cechę i w coraz to niesprawiedliwszy i uciążliwszy wyradzały się stosunek. Bywały w Galicyi klucze lub inne, tak zwane *Gütercomplexe*, które po 30 do 40 gromad (wsi) liczyły. Klucze te, czy wskutek działów familijnych, czy wskutek sprzedaży pojedyńczych dóbr rozdrobniły się. Zdarzało się, iż jedne z takich wsi należały do rządniejszych, drugie do mniej rządnych gospodarzy, w pierwszych więc i lasy dostatniejsze były niźli w drugich. Otóż urzędy cyrkularne przyznawały poddanym jednej wsi prawo wrębu do lasu obcej wsi, której właściciel nie zostawał w stosunku poddańczym z włościanami pierwszej, a przyznawały li tylko na zasadzie, iż wsie te kiedyś do jednego właściciela należały. Tu już nawet pojęcie prawnej służebności było wykrzywione, bo służebność leśna nie jest prawem do osoby dziedzica, ale do lasu tej wsi, gdzie byli osiedleni, wzgląd więc, że kiedyś jeden właściciel wsi te posiadał, nie tworzy żadnego związku poddańczego między gromadą wsi jednej a zwierzchnością wsi drugiej. Takie to bezprawie uzasadnione było okólnikiem z dnia 30 lipa 1813 roku, który zadecydował, »że rozstrzyganie sporów o poddańcze użytki leśne, wedle ich posiadania w normalnej epoce, i wtedy nawet do władz politycznych należy, kiedy poddana gromada od państwa będącego właścicielem lasu, została oddzieloną. »Za tem poszło, że nietylko dobre gospodarstwo leśne było niemożliwe, ale

że nikt z właścicieli nie miał interesu w należytem zagospodarowaniu lasu, bo dostatni las obudzał łakomstwo włościan, którzy z pomocą urzędnika przypomnieli sobie, że kiedyś owa wieś należała do wspólnego dziedzica, a zatem, że na niej ciąży służebność leśna dla obcych nawet gromad. Bywały wypadki, że władze administracyjne przyznawały gromadom prawo do lasu w kilku naraz cudzych wsiach, tak naprzykład w roku 1824 gromadom Benzów, Słobodka, Korostowce i Stasiowa Wola, przyznano prawo do wrębu tych wszystkich naówczas obcych dla siebie włości, pod pozorem, że one przed laty tworzyły starostwo halickie.

Takiej samej metody trzymały się urzędy administracyjne w służebnościach paszy, które samowolnie na korzyść gromad przyznawały, nie oznaczając nigdy ilości bydła paść się mającego, ani nawet nie zważając czy dwór posiada dostateczną ilość łąk. Wszakże tu w oznaczeniu epoki normalnej już się nie trzymano roku 1784, ale którykolwiek bądź rok *posiadania faktycznego* brano za zasadę *prawnego posiadania.* I tak [1]) we wsi *Laszki murowane* (cyr. Samb.) reklamowała poddana niegdy gromada prawo paszy na gruntach dworskich przeszło 320 morgów wynoszących, a to na zasadzie, iż wedle jej powieści gromada pasać na nich miała przed rokiem 1820, a nawet w roku 1820. Urząd Samborski *»mniemając«*, że rok 1820 jest rokiem normalnym do udowodnienia poddańczych dotacyjnych użytków, przyznaje prawo paszy, jako prawo *do poddańczej dotacyi* należące, gromadzie już *nie poddańczej* w Laszkach murowanych, na zasadzie, iż świadkowie nieprzysiężni zeznali, jako w roku 1820 widzieli bydło poddańcze pasące się na łąkach dworskich. »Dekret więc z dnia 7

[1]) Przykłady następne wyjęte są z broszury p. Krzeczunowicza, wyszłej we Lwowie 1851 r., za pozwoleniem cenzury wojskowej i cywilnej.

września 1850 roku nakazał właścicielowi wydzielić w przeciągu dniu 14, — 320 morgów z przestrzeni gruntów ornych, łącznych i leśnych, i takowe gromadzie przeznaczyć i oddać«. Tenże sam dekret i na tej samej zasadzie przyznał gromadzie Laszek prawo do wrębu w lasach dworskich. Dekret z dnia 9 lutego 1841 przez gubernium wydany, przyznał prawo wolnego wrębu w lasach pańskich dóbr Myscowa, na zasadzie, że poddani tych dóbr w normalnej epoce 1784 *i około tego czasu aż po rok 1800*, zostawali w posiadaniu bezpłatnego użytku z lasów. Dekret cyrkułu brzeżańskiego z 3 września 1848 roku przyznał gromadzie Zagórza *ostatecznie* prawo paszy na 123 morgach dworskich, na zasadzie, że *wielu nie przysięgłych świadków* zeznało, iż poddani wsi Zagórze *»od dawnego czasu aż do roku 1837«* bydło swoje mieli pasać na gruncie reklamowanym. Dekret z dnia 12 grudnia 1849 roku cyrkułu brzeżańskiego przyznał podobne prawo gromadzie Chochoniów na zasadzie, że gromada ta od dawnego czasu aż do roku 1842 pasała bydło swe na gruntach dworskich.

Każden zatem dekret cyrkularny lub gubernialny był nowym obdarciem właściciela na korzyść włościanów, był nową dla tych ostatnich zachętą do zaboru lub reklamowania gruntów dworskich, na jakiej bądź zasadzie, a najczęściej bez zasady. Była to trucizna powolnie przez lat siedmdziesiąt w ducha włościanów wlewana, obudzająca najbrzydsze w sercu człowieczem uczucia i niszcząca w umyśle włościanów pojęcie lub poszanowanie cudzej własności. Żaden z powyższych dekretów nie ostałby się, wzięty pod pryzmat sądowy, bo przepisy kodeksu cywilnego co do służebności są jasne, nie dozwalają żadnej wątpliwości, ani żadnego dorozumiewania, bo procedura władz administracyjnych nie miała za sobą cienia legalności, a powoływane przez nie zeznania nie zaprzysiężonych świadków, jak

są łatwym dowodem tak w sporach o własność na drodze sądowej, nie byłyby żadnym dowodem. I zdanie to nietylko jest mojem, ale samychże władz galicyjskich. Zdarzało się, iż sądy upominały się niekiedy o prawo sądzenia sporów poddańczych i wniesione przed siebie, takowe rozstrzygały. Stąd sprzeczka z gubernium i cyrkułami, którą kancelarya nadworna kilka razy na korzyść sądów zadecydowała. Z tego powodu lwowska prokuratorya kameralna uczyniła do gubernium przedstawienie, w którem zwraca uwagę na roszczenia sądów do wyrokowania o sporach poddańczych i wzywa, aby władza najwyższa stanowcze wydała polecenie, mocą którego utrzymanąby została ostatecznie kompetencya sądownicza władz administracyjnych w Galicyi. Choć bowiem inaczej jest w Austryi, *Galicya pod tym względem z innemi prowincyami monarchii nie ma być zrównaną*, a to dla tego, że, jak powiada prokuratorya generalna »*niczby dla właścicieli dóbr w Galicyi nie było łatwiejszego, jak obalić wszelkie o prawach do służebności zapadłe dekreta władz politycznych, na drodze sądowej*«. To wyznanie jednej z naczelnych władz galicyjskich, jak jest potwierdzeniem wszystkiego com dotąd powiedział, tak żadnego nie potrzebuje komentarza.

Mieli i mają dotychczas urzędnicy polityczni bardzo wiele powodów do ubiegania się o tę kompetencyę sądową w sporach poddańczych. Związani łańcuchem hierarchicznym, ożywieni duchem korporacyi, nienawidzeni i gardzeni słusznie przez obywateli polskich, wiedzieli, iż każda nowa rozterka między panem i poddanym jest osłabieniem żywiołu polskiego w Galicyi, że im głębiej wkorzeni się i rozpali nienawiść chłopa ku dziedzicowi, tem panowanie austryackie w Galicyi jest pewniejsze. Stąd włożono na dziedzica obowiązek wybierania od poddanych: podatków, rekruta, szarwarku, egzekucyi i t. d., stąd dziedzicowi korzystanie z pań-

szczyzny utrudniano, stąd otworzono włościanom wrota do bogacenia się nieprawego kosztem dziedzica, i gromadom dawano jak najłatwiejszy przystęp w skargach i użalaniach się na tegoż. Lecz oprócz ogólnego, politycznego powodu szerzenia nienawiści i wywoływania sporów, mieli oni jeszcze inne, indywidualne bodźce. Urzędnicy administracyjni w Galicyi nie mieli tutaj własności, ani interesów wspólnych z ludnością, ani związków familijnych lub zażyłości, któreby ich skłaniały do działania na korzyść mieszkańców. Odepchnięci przez szlachtę jako hałastra zdolna do wszystkiego, żyli we własnem kole, nie mogąc szczupłych swych zasobów łatać znaną im polską gościnnością. Niżsi, których jest niezliczone mnóstwo, są płatni jak najgorzej, biorąc rocznie 200 — 400 złr., takich zaś wysyłano powszechnie na miejsce dla zbadania sporu. Urzędnik pobierał wtedy komisoryum, które mu przynosiło więcej niźli roczna jego pensya, pobierał nadto różne drobne akcydensa, które szczupłą jego pensyę bardzo przyjemnie zaokrąglały. Kiedy więc spór dostał się w jego ręce, to go albo do nieskończoności przedłużał, albo też tak rozstrzygał, aby z niego wkrótce powstał nowy proces, któryby mu nowe pole zarobku otworzył. I takim to ludziom, po większej części bez wiary i sumienia, bez rękojmi moralnej i materyalnej, bez interesu w kraju, takim złośliwym, jak je nazywa baron Stein *maszynom do pisania*, powierzył rząd ojcowski Austryi zawiadywanie Galicyą i wychowanie klasy włościańskiej. Zdali też egzamin w roku 1846!

§ 6. Austrya na drodze systemu policyjnego stała się państwem demagogiczno-rewolucyjnem. — Opieka rządu nad włościanami na czem się zasadzała. — Jak rząd klasę włościańską pod względem rolniczym wychował. — Obraz włościanina galicyjskiego i jego gospodarstwa.

Mógłby mnie kto pomówić, iż wystawiając z jednej strony działania rządu austryackiego w Galicyi, w fałszywem świetle maluję jego zamiary i pomijam wyraźną w powyższych przepisach i procedurze dążność podniesienia stanu włościańskiego. Na zarzut ten odpowiem obrazem tego, co rząd wprost od siebie zrobił dla klasy włościańskiej.

Pierwszem zadaniem rządu pracującego dla mieszkańców, jest staranie o ich podniesienie wewnętrzne, indywidualne, o ich oświatę. Cechę dzisiejszej cywilizacyi stanowi równoczesny postęp mieszkańców, uważanych indywidualnie i branych zbiorowo jako ciało socyalne. Bez tej zgodności ruch jest fałszywy, wykrzywiony, bez niej ludzkość dojść musiałaby do anarchii, albo do zmateryalizowania. Im więcej cywilizacya zapewnia wygód i ułatwień, tem widoczniej pad duchem jej dobroczynnym łagodnieć powinny obyczaje, tem mocniej w stosunki ludzkie wsiąkać i kojarzyć je powinna moralność. Z tej harmonii warunków cywilizacyjnych wypływa, że cokolwiek działa zgubnie na moralność, na duchową stronę organizmu społecznego, to niemniej zgubnie odbijać się musi w materyalnem ukształceniu społeczeństwa, czyli że jest ogólnem prawem socyalnem, iż za pauperyzmem duchowym, idzie pauperyzm materyalny.

Prawda ta jest tak stara, że jeszcze Rousseau pytany przez Wielhorskiego, jak urządzić stosunki włościańskie polskie, odpowiedział, jak widzieliśmy: Tak, aby nie zrobić krzywdy właścicielom, a niewolnika nie wprzód ogłosić wolnym, aż go się uczyni godnym wolności.

Czemże rząd austryacki starał się polepszyć los włościanina w Galicyi, jeśli to kiedykolwiek było jego zamiarem? Jedynie krzywdą dziedziców. A że nie można nikogo skrzywdzić bez zwichnięcia zasad prawa i moralności, przez lat więc siedmdziesiąt podkopywał rząd w umyśle włościanów uczucie prawa, schlebiał i dogadzał ich namiętnościom kosztem dziedziców, i nic dziwnego, że kiedy garstka nierozważnych w miesiącu lutym 1846 roku zerwała się do broni, dość było, aby władze rządowe szepnęły chłopom, że szlachta chce przywrócić rządy polskie, a zatem skończyć to panowanie bezprawia i zaborów faworyzowanych przez biurokracyę, aby włościanina do morderstwa nakłonić. Chłopi, których książką elementarną były procesa z dziedzicami i zabory nabyte fałszywemi zeznaniami, których nauczycielami rządowymi, jakeśmy mówiąc o szkołach ludowych wykazali, byli urzędnicy, nie znali innego środka zbogacenia się, jak kradzież jawna, ulegalizowana decyzyą urzędu cyrkularnego, lub tajemna, których legalizacyą była ciemna noc, a rękojmią bezkarność. To, czego procesem nie można było nabyć, to chłop galicyjski zdobywał i zdobywa ukradkiem. To też w żadnym kraju, nawet najmniej cywilizowanym, co dzień co godzina tyle się nie wydarza kradzieży, nigdzie obywatel nie znajduje tylu czynnych wrogów swej własności, jak w Galicyi. Dość wziąść mi za przykład kradzieże i szkody czynione we dworach codziennie, co godzina, czynione w ogrodzie, w lesie, na polach, po łące, w budynkach, zamknięciach, czynione nie przez jednego, dwóch, lecz przez sta ludzi, z których pięćdziesięciu najmniejszego nie robi sobie sumienia, ani nawet się nie zawstydzi, jak się go złapie na złym uczynku. Bo i dla czegóż ma się wstydzić, kiedy jak widzieliśmy, tego samego uczyło go i uczy prawodawstwo austryackie przez lat ośmdziesiąt. Ten nałóg ro-

bienia drugiemu szkody, ten usystematyzowany komunizm, tak już pod pieczą austryacką wszedł w obyczaj, iż ten, który się go dopuszcza, nawet nie jest występku świadomym. By dać przykład dość powiedzieć, iż na wiosnę i w jesieni, kiedy trudniej o paszę, każdy wieśniak swoje bydło paść przestaje, wypuszcza je ze stajni jak Noe gołębia z swej arki i każe mu się żywić własnym przemysłem. Konie, źrebięta, krowy, cielęta, trzoda i ptastwo każde szuka właściwego pokarmu, na swojem, na cudzem, gdzie może. Wydepcą oziminy, wypaszą łąki, objedzą wikliny i młode zarośla drzew. Kobiety powyrzynają koniczyny, powykopują ziemniaki, powybierają kapustę, a chłopi na światło porobią dziury w sosnach, tak zwane kaplice i smolnem drzewem to sami palą, to je innym sprzedają; gospodarni dla siebie, w pańskim lesie znajdują paliwo i materyał. A stan ten nietylko iż trwał przed rokiem 1846 i 1848, ale trwa dzisiaj w całej mocy. A jeśli się przytrafi obywatelowi *to nieszczęście*, iż złapie złodzieja na uczynku, to dopiero dla niego kłopot! Niemasz skwapliwszego człowieka do przywłaszczania nie należnej sobie władzy, jak urzędnik galicyjski, lecz kiedy idzie o ukaranie złodzieja, lub o wyegzekwowanie wyroku wydanego nań przez miejscowego sędziego, nie można znaleść urzędu. Kodeks kryminalny powiada, że kradzież w wartości 5 złr. w miejscu zamkniętem lub okopanem sprawiona, winna być kryminalnie sądzoną, a nie zdarzyło się w ostatnich latach ani razu, by złodziej za leśną szkodę i 20 złr. wynoszącą, kryminalnie był karany [1]).

---

[1]) Aby mnie nie posądzono o przesadę w skreśleniu tego obrazu, odwołuję się do licznych korespondencyj z Galicyi, a mianowicie korespondencyi w Nr. 294 i 295 *Czasu* z roku 1850, pisma wychodzącego w Krakowie pod cenzurą cywilną i wojskową. Z nich to obraz ten jest wyjęty.

Smutno powiedzieć, lecz prawda każe, że dzisiaj pierwszą szkołą moralności dla chłopów galicyjskich, byłaby ścisła egzekucya kodeksu kryminalnego, sądy karne i instytucye więzienne. Był czas, że można było złe choć w części naprawić. Najstraszliwsza zbrodnia, którą dzieje chrześciańskie pamiętają, rzeź galicyjska uszła do roku 1848 bezkarnie. Gdyby wówczas, kiedy się rozpoczęła na wielką skalę uorganizowana kampania wypraw chłopskich przeciwko lasom i łąkom dworskim, gdyby wówczas ręka sprawiedliwości wycisnęła pieczęć na tych chuciach rozbestwionych, widok odpokutowanej zbrodni możeby powoli zatarł wspomnienia dawniejszych lat, przykład kary za rozbój i morderstwo zmusiłby do uszanowania własności. Włościanin oswobodzony z uczucia zadanej przez siebie krzywdy, możeby rozpoczął inną karyerę socyalną, w którejby go podpierał rygor kodeksu kryminalnego. W miejscu tego cóż się stało? Naczelników i propagatorów rzezi powołano do Lwowa i do Wiednia na wysokie posady, gdzie je dzisiaj jeszcze piastują. Patent z roku 1848 wynagrodził chłopów darowizną własności, a ministeryum apostolskiego rządu odważyło się w motywach do konstytucyi galicyjskiej nazwać owe zbrodnie dowodem *wierności dla tronu i wypróbowanej życzliwości klasy włościańskiej*. Tak daleko żaden rząd jeszcze cynizmu swego nie posunął.

Lecz odłóżmy na później rozebranie, czem jest ta wierność dla tronu chłopów galicyjskich, a zastanówmy się w tej chwili nad tem, co bez szafowania cudzej własności uczynił rząd austryacki do roku 1848 dla klasy włościańskiej. Rząd ten tak czuły na ucisk dziedzica i położenie biednych poddanych, był obojętnym na wszystko cokolwiek chłopa, oprócz powyżej wspomnianych stosunków dotyczy. Nie dbał o szkółki parafialne, i te też, jak widzieliśmy, o tyle tylko istnieją, o ile je

utrzymuje gorliwość dziedzica lub plebana, a czasem samejże gromady. Przywrócił kataster Józefiński, o ile on się dotyczył podatków, ale zabraniał, myśli usamowolnienia włościana, a karząc tych, co się z własnej chęci na usamowolnienie zerwali, odstraszał resztę obywateli. Wbrew wyraźnym patentom dozwolił, aby żydzi w całym kraju opanowali wyszynk wódki; nałożywszy wielkie na spirytualia podatki, zmusił dziedziców do wypuszczania propinacyi izraelitom, na szynkujących zaś izraelitów, mimo tylu cytowanych powyżej zakazów [1]) patrzał obojętnie. Materyał tyle do gospodarstwa użyteczny, sól, która mu niemal za darmo przychodziła, odebrawszy szlachcie warzelnie, sprzedawał drożej niż w Królestwie Polskiem, bo po 5 — 8 złr. centnar, mając na każdym centnarze od 977 do 1,356 % zysku [2]), mimo tylokrotnej prośby Stanów o zniżenie jej ceny; co większa zabraniał surowo, aby ktokolwiek korzystał z ogromnej ilości *surowicy*, czyli wody przesiąkłej solą, która wydobywana z kopalń, strzeżona przez finanzwachów, marniała wpływając do rzeki. Jednem słowem, nie przedsięwziął wprost od siebie nic, coby stan włościanina galicyjskiego moralnie lub materyalnie podnieść mogło.

To też pod takim rządem usposobienie moralne włościanina zarówno nisko stało, jak jego gospodarstwo. Chłop polski z natury leniwy marnotrawił siły swoje i siły swej ziemi, wzdrygał się pracy, widząc na innem polu łatwiejszy dla siebie zarobek. Bydło jego nędzne, ogród opuszczony, a produkt ziemi przepity z góry w karczmie, bo rzecz dziwna, iż chłop jedynie w długach arendarzowi należnych, okazuje się rzetelny. Kiedy każdy rolnik wie, iż podstawą gospodarstwa jest ilość nawozu i dobroć jego, w Galicyi między kro-

[1]) Obacz Rozdział I. § 9. [2]) Obacz Rozdział III. § 7.

ciami włościańskich gospodarzy i jeden o pomnożenie i racyonalne robienie nawozu nie dba. Gnojówkę umyślnie spuszczają do rzek i strumieni, na Rusi w bogatszych ziemiach wały z nawozu wysypują lub takowe palą. Przesypywanie nawozu ziemią u chłopów galicyjskich nie znane. W zasiewach nie znają również płodozmianu, ani wartości koniczyny (chyba na dworskiem polu), nie wierzą we wczesną siejbę, roli nie dają wypoczynku; za to zasiewają ją ciągle zbożem po zbożu i tak ziemię wyssawszy, zbierają próżne kłoska i chudą słomę. Zagonów nie układają stosownie do suchego lub mokrego położenia roli, wszędzie robią jednakie, czworoskibne. Pług ciężki i zła brona jedyne u nich gospodarcze narzędzia. Łąki, to największe bogactwo rolnika, od początku świata czekają, by im choć najmniejszą dać przez uprawę pomoc (a i bydłoby chłopu dobrze wyżywiły i nawozu dodały), są nietylko bez wyjątku zaniedbane, ale zapomniane. Nikt z nich wody nie spuści, nikt mchu nie wygrabi, nikt nasionami traw nie podsieje. Chów bydła na prawdę nieznany, bo samo się chowa; w lecie chodzi po pastwisku, w zimie zdechnie od głodu, jeźli zgniła strzecha w stajni nie dosyć nisko zwisa, by biedne bydle do pierwszej trawy nią się wyżywiło [1]). Dlatego też chłop galicyjski był zawsze i jest ubogim, bo choć siła materyalna i dekreta cyrkułowe przyznawały mu coraz to nowe posiadłości dworskie, ziemia do której pracy nie przyłożył, leżała w jego rękach martwo. Nie czuł prawdy tego wielkiego pewnika, że krzywda ludzka nie bogaci i byłoby też nie słusznie wymagać od nieoświeconego chłopka tak wielkiego heroizmu, aby się oparł ponętom, jakie stawia łatwość nabycia własności na drodze nieprawnej,

[1]) Obacz zacytowaną powyżej korespondencyę *Czasu* w Nr. 295, z roku 1859.

a szukał jej na jedynie ekonomicznej do bogactwa drodze, na drodze uczciwości i pracy. Wina spada nie na włościanów.

Poznawszy więc z obu stron opiekę rządu austryackiego nad włościanami w Galicyi, należy nam ją obecnie wcielić w ogólny system polityczny. To, cośmy dotąd powiedzieli, jest tylko wykładem jednej części polityki tego rządu, która w całym swoim obszarze była i dotąd zachowuje się, jednostajną, konsekwentną. Jest to system nieograniczonego poświęcania wszystkiego na korzyść państwa, system z żelazną logiką przeprowadzony, nie wahający się nigdy, nie cofający się przed niczem, nie wzdrygający się, nie wstydzący niczego. Wobec państwa znika indywiduum, znika prawo, znika religia, znika uczucie moralności, znikają wszystkie podstawy społeczeństwa. Dla państwa ginie majątek prywatny, ginie rolnictwo, handel, przemysł, po za państwem nie istnieje nic, a wszystko co w państwie jest, można spalić i z dymem puścić, można zarzerzać jak w roku 1846, jeśli krew lub ogień potrzebnemi są do składu tego kitu, który wiąże różnorodne prowincye monarchii austryackiej. Boć przecież ostatniemu z urzędników austryackich nie jest tajno, że wszystko co od roku 1772 postanowiono w kwestyi stosunku poddańczego, jest czystym gwałtem i niesprawiedliwością, ale gwałt ten i niesprawiedliwość uświęciła *potrzeba państwa*, któreby przy zgodzie ludności nie mogło się ostać w Galicyi. Żaden z ludzi, którzy dali się użyć za narzędzia zbrodni w roku 1846, nie mógł zaprzeczyć, że to, co się wówczas stało, jest najokropniejszą zbrodnią, ale zbrodnię tę uprawniła *potrzeba państwa*. Nie ma ani jednego urzędnika fiskalnego w Galicyi, któryby nie wiedział, że prawa i przepisy fiskalne o handlu i przemyśle w Galicyi, są uzurpacyą praw słabszego przez mocnych, są wydarciem grosza poddanych, ale tę uzur-

pacyę i to zdzierstwo uniewinniła *potrzeba państwa*. Nie ma ani jednego urzędnika sądowego, któryby nie spostrzegł, że przepisy postępowania sądowego są tamą sprawiedliwości, są środkiem wyłudzenia pieniędzy, są niegodnym zyskiem ze stemplów i opłat dla rządu, ale tę nieprawość i ten zysk niegodny uzacniała *potrzeba państwa*. Nie było w końcu ani jednego oświeceńszego człowieka w Austryi, któryby nie czuł, że system wprowadzony do szkół wiedzie do ogłupienia i upadku duchowego narodu, ale tę metodę ciemnoty i demoralizacyi umoralniała *potrzeba państwa*. Tak, państwo wziąwszy w swoje ręce wszystkie żywioły socyalne, szykowało je wedle swej myśli i potrzeby, a burząc dzieło przyrodzone, wyrywając boskie warunki organizacyi człowieka i społeczeństwa, wprowadziło w kraj zamęt i anarchię, i na swą obronę przywołać musiało najbezecniejsze chuci i zbrodnie człowiecze. Tak zacząwszy od absolutyzmu, od systemu ciągłej prewencyi, doszło do ostatecznego nieładu, do komunizmu, który po raz pierwszy za czasów chrześciaństwa w prawach austryackich znalazł się usankcyonowany. I nie ma większej sprzeczności, jak kiedy rząd ten głosi się konserwatywnym, i jeśli to, cośmy dotąd powiedzieli, nie wystarcza do zadania nazwie tej fałszu, znajdzie czytelnik w drugiej części niniejszego rozdziału, w historyi stosunków włościańskich po usamowolnieniu włościan, dostateczną ilość dowodów.

---

§ 7. Pańszczyznę trzeba znieść albo ją zwyczajowi zostawić. — W patencie z dnia 15 kwietnia 1848 roku niema pierwszych warunków zniesienia pańszczyzny. — Jego skutki bezpośrednie na włościanów i dziedziców.

Jedną z rzeczy najsprzeczniejszych naturze ludzkiej, którą w ostatnich czasach proponowali gwałtowni

reformatorowie, to jest jednostajną zapłatę za różną robotę, w odwrotnym stosunku, to jest jednostajną robotę za różną zapłatę wprowadził rząd austryacki w stosunek pańszczyźniany zaraz po objęciu Galicyi. Byli jak wiadomo włościanie polscy rozmaicie przez dziedzica wyposażeni i wedle tej rozmaitości odpowiednie składali daniny. Tymczasem jeden, jak wspomnieliśmy, z pierwszych patentów postanowił, że poddani bez względu czy 20 czy 30 morgów wzięli od pana, mają odrabiać po trzy dni tygodniowo, a zatem, że mają się jednakowo wypłacać mimo nie jednakowej dotacyi. W zasadzie pańszczyzny już leży błąd, że wynagrodzenie nie stosuje się do wartości roboty; poddany obowiązany do pewnej liczby dni roboty wie o tem, że jakkolwiek będzie pracował, nagroda czeka go zawsze jedna, bo już ją wziął; jego więc jest interesem jak najmniej sił swoich zużywać, jak najwięcej czasu, który jest pańskim kapitałem, mitrężyć, a zatem popełniać nieustanne oszustwo w wypłacaniu należytości. Lecz o ileż ta wada systematu zwiększy się, jeźli poddany do tego oszustwa będzie się niejako czuł uprawnionym przez wzgląd, że włościanin uposażony daleko lepiej od niego, tyleż co on obowiązany jest pracować.

Tak więc pierwszy krok rządu austryackiego na drodze prawodawczej *regulujący* te stosunki, był pogorszeniem systematu pańszczyźnianego, i tę samą cechę noszą następne przepisy. Jakoż, jeśli chłop nie pobierając zapłaty pieniężnej, nie znajduje żadnego bodźca do rzetelnej pracy, to przynajmniej do rządności i pewnej w pracy staranności zachęcała go ta myśl, że dziedzic zechce się pozbyć nieużytecznego sobie robotnika, innego natomiast przywołując. Rząd austryacki i tego środka system pańszczyźniany w Galicyi pozbawił, bo nie dozwolił dziedzicowi oddalić leniwego poddanego, a wezwać w jego miejsce rządniejszego gospodarza.

Gdyby przynajmniej wolno było dziedzicowi czynić różnicę między niedbałym i pracowitym rolnikiem, i wedle tej różnicy pierwszego opuścić, a drugiego wesprzeć, toby nadzieja zapomogi, ratunku w razie nieszczęścia, wynagrodzenia w lesie lub w pastwisku, skłaniała włościanów do pracy. Ale i ten sposób zachęcania włościan odjął rząd dziedzicowi, wkładając nań obowiązek dawania zapomogi i ratunki pracowitym i próżniakom, rządnym i nierządnym.

Właściciel pozbawiony wszelkich środków zachęcania poddanych, wszelkiej możności odjęcia systematowi pańszczyźnianemu tego, co w nim jest usypiającem i odrętwiającem, schodził do ostatniego bodźca pracy: do przymusu, do kija. Wolność używania onegoż w dość wysokim stopniu zostawił rząd dziedzicom. Zostawił wolność zwierzęcej kary, a odjął środki ludzkiej nagrody. Wyrwał pańszczyźnie wszystko co mogło uszlachetnić, zostawił to tylko, co ją ohydzało, co budziło nienawiść w chłopach ku panom. Pańszczyzna uregulowana nie patentami ale zwyczajem, nie prowadzi koniecznie do tak okropnych rezultatów, jakim był rok 1846, bo widzimy tego dowód w Królestwie Polskiem, gdzie nie masz ani tej animozyi poddanego ku dziedzicom, ani tak zaniedbanego gospodarstwa, ani takiego ubóstwa obywateli i włościanów, jak w kraju skazanym na ojcowską opiekę rządu austryackiego.

Cóżkolwiek bądź, kiedy dzięki patentom i pieczy biurokracyi pańszczyzna tak się w Galicyi rozwinęła, że ją potępiała nietylko ekonomia, ale i polityka i bezpieczeństwo życia obywateli, zrozumieli właściciele galicyjscy, że trzeba koniecznie, jakim bądź kosztem, rozciąć ten węzeł nieszczęśliwy, i przywiedzeni niemal do ostatniej rozpaczy woleli zaryzykować majętność, byle siebie i rodziny swoje od drugiej rzezi uchronić. Zaraz więc po rewolucyi 19 marca poczęli ogłaszać darowi-

znę pańszczyzny, i ruch ten pod wpływem opinii nabierał coraz to ogólniejszych rozmiarów. Tonący i brzytwy się chwyta; szlachta galicyjska postawiona nad przepaścią, zmuszoną była do tego szalonego heroizmu. Lecz rząd, skoro pierwsza doszła go wieść o aktach darowizny, ujrzał że w jednej chwili może stracić wszystko, co kosztem tyloletnich zabiegów i intryg, co kosztem wzgardy europejskiej w roku 1846, w Galicyi zarobił. Akt darowizny, dokonany przez szlachtę, zdawał mu się być wspaniałomyślnem przebaczeniem uraz ze strony dziedziców, pojednaniem dawnych panów z dawnymi poddanymi, a że wiedział, że masy rzucają się łatwo z jednej w drugą ostateczność, przeląkł się tej zgody i postanowił zaradzić jej póki czas. Atoli mieszkający naówczas we Lwowie gub. Stadion nie śmie się oprzeć powszechnemu prądowi opinii, wydaje tylko na dniu 5 kwietnia 1848 roku okólnik, celem utrudnienia darowizny i przepisuje formalności, bez dopełnienia których akt darowizny jest nie ważny. Poczyna się szlachta do przepisów tych stosować, aby za jaką bądź cenę okupić sobie bezpieczeństwo życia i własności, lecz rząd pomija postanowienie własnego gubernatora, patentem z dnia 15 kwietnia ogłasza darowizny prywatnych za nieważne, ogłasza z własnej ręki dar pańszczyzny wszystkim poddanym w Galicyi, a dawnym panom przyobiecuje wynagrodzenie kosztem skarbu. Staje więc na nowo jako dobroczyńca w oczach klasy włościańskiej i nie wymaga od niej nic, choć sam ciężkiego względem dziedziców podejmuje się obowiązku. Zastanówmy się chwilę nad tem prawem, oceniając je ze stanowiska politycznego i prawnego.

Nikt nie zaprzeczy, że ryczałtowe przez rząd darowanie pańszczyzny jest pogwałceniem praw dziedzica, jest rozrządzeniem się jego własnością; ale niedość na tem, niedość, że ono pogwałciło prawa jednych, ale

obdarzając poddanych własnością bez wynagrodzenia z ich strony, przyznawało im prawo, a uwalniało ich od obowiązku, który szedł za tem prawem; obudzało w nich myśl, że do majątku, do zamożności przyjść można losem, a nie jak dotąd uczciwością, rządnością i pracą. Prawda, że to samo chcieli uczynić właściciele, ale co z ich strony nazwaliśmy skutkiem rozpaczy, heroizmem szalonym, to ze strony rządu, który nie miał tych samych co obywatele powodów, jest poświęceniem kardynalnych podstaw społeczeństwa względom chwilowym, politycznym, jest intrygą polityczną, jest eksploatacyą moralności na rzecz państwa. W chwilach krytycznych, w chwilach przejścia, zdarzają się zmiany posiadania, ale tutaj wywrócono zasadę, dokończono tego nad czem pracowano od roku 1772, to jest dokończono między chłopami propagandy komunizmu, w ich umysłach zburzywszy do reszty pojęcie prawne własności, wykopano otchłań, która się odtąd szerzy coraz bardziej, grozi majątkom obywatelskim i ani wątpić, że kiedyś rządowi samemu stanie się groźną. Bo jeśli namiętność nie zna granic, to możność jej dogadzania zna granicę, a kiedy nad niemi stanie rząd schlebiający masom, to wtedy, jak to już z tej okoliczności powiedziano, smok zerwie się na własnego karmiciela. Obaczymy później, jakie już z tej rewolucyi moralnej dojrzały owoce.

Patent z dnia 15 kwietnia przyobiecał dziedzicom wynagrodzenie pańszczyzny. W gospodarstwie pańszczyźnianem, gospodarz nie potrzebuje prawie pieniędzy, wszystkie potrzeby ziemi ziemia zaspakaja, zamiana między właścicielem warsztatu a robotnikiem przy nim pracującym, odbywa się *in natura*, zapłata temu robotnikowi przychodzi w gruncie. Lecz z ustaniem stosunku pańszczyznianego rozpoczyna się gospodarstwo pieniężne; pieniądz staje się pośrednikiem między po-

trzebującym robotnika a potrzebującym roboty, staje się wyrazem wartości pracy i jej jedynem wynagrodzeniem. Trudność lub koszta w najęciu sił ludzkich doradzają przyzwać innych pomocy, jakie podają zwiększone stada lub machiny gospodarcze zastępujące człowieka. Potrzeba zatem pieniędzy na najem, na wolarki, na machiny, a ta potrzeba głośniej niż gdzie indziej odezwała się w Galicyi, przy braku najemnika i zaniedbanem gospodarstwie. Na raz wszyscy dziedzice zażądali od kapitalistów gotówki, a kapitalistów w Galicyi bardzo mało. Dodajmy, że podówczas epoka rewolucyjna nie sprzyjała kredytowi, że kredyt gruntowy w Galicyi, dzięki nieporządkowi hypotecznemu i procedurze cywilnej, nigdy rozwinąć się nie mógł, że gotówka w kraju tym znajduje się niemal wyłącznie w ręku żydów, a pojmiemy dlaczego stopa procentowa odrazu na 30% podskoczyła, którą wszakże przyjmował chętnie właściciel, z jednej strony zmuszony potrzebami gospodarstwa, z drugiej upewniony nadzieją indemnizacyi. Dla tej też nadziei przystawał na żądania kapitalistów, którzy pieniądze na jak najkrótszy termin wypożyczali, aby z zapadłym terminem, zastawszy właściciela w niemożności spłacenia długu, wymusić na nim jeszcze cięższe warunki. Dodajmy nadto szkody niezliczone, których się w gruntach pańskich dopuszczali i dopuszczają włościanie, niesłychaną drogość, a czasem niemożność dostania najemnika do żniwa lub sianożęci, dodajmy straty poniesione na przechodach wojsk rosyjskich, nagły spadek papierów i powszechne na nich obywateli zubożenie, dodajmy ciężkie podatki, o dużo od roku 1848 podniesione, a pojmiemy dlaczego właściciele galicyjscy ze stanu miernej zamożności popadli odrazu w ruinę i bankructwo. Temu wszystkiemu zapobiegłaby wczesna, jak się należało wypłata; nie dano jej, zwlekano, łudzono i doprowadzano Galicyę do tego stopnia mate-

ryalnego upadku, że jeśli większa połowa obywateli nie została wywłaszczoną, to tylko dlatego, że kupców miejscowych na dobra ziemskie nie ma, a zamiejscowi bojąc się chłopów, wzdrygają się od kupna tam, gdzie i własność i życie nie pewne.

Lecz może najgorszą stroną patentu z dnia 15 kwietnia, stroną, która nas upoważnia do nazwania go dziełem machiawelizmu politycznego, która zapewniając wielkie korzyści widokom politycznym rządu, pozbawiła właścicieli niemal wszystkich korzyści, jakich można było spodziewać się ze zniesienia stosunku poddańczego, stroną zarówno naganną w oczach ekonomisty, jak niegodziwą w oczach uczciwego polityka, jest obok zniesienia pańszczyzny nie zniesienie służebności. Rząd nie chciał usuwać kości niezgody między panem i włościaninem, nie chciał rozkuwać tych niewolników z pęt, któremi ich jego własna polityka obłożyła, rozłakomionym masom pokazał zdobycz, którą mogą osiągnąć, jeśli się jego partyi trzymać będą, zakwestyonował w całej prowincyi własność niemal wszystkich obywateli i sprawił to, jak się w następnym okaże rozdziale, że historya stosunku włościańskiego od roku 1848 jest historyą kradzieży i rozbojów, o ile ich nie powstrzymywały uczciwość lub odwaga indywidualna kilku lepszych urzędników i energiczniejszych obywateli.

---

§ 8. Dalsze skutki patentu z dnia 15 kwietnia. — Nierozstrzygniona sprawa służebności i pustek. — Przepisy władz wyższych i postępowanie władz niższych. — Te ostatnie tolerują zbrodnie pod pozorem, jakoby je wywoływała niepewność posiadania. — Przykłady zaborów, rozbojów i nieposłuszeństwa względem władzy. — Bezkarność.

Dowiedliśmy powyżej, że tak zwane służebności włościan do lasów i pastwisk dworskich, jeźli nie są

praecarium, dobrodziejstwem w definicyę prawną ująć się nie dającem, to co najwięcej, pod prawnym względem mogą być uważane jako część kontraktu pańszczyźnianego, jako uzupełnienie obowiązków dziedzica za prawa, które ma względem poddanych. Wykazaliśmy ich słabą stronę ze stanowiska ekonomii publicznej, o ile są przeszkodą w dobrem zagospodarowaniu lasów, ze stanowiska ekonomii prywatnej, o ile zmniejszając potrzeby włościanina, zatykają główne źródło bogactwa narodowego, bo w poddanym osłabiają bodziec do pracy. Oprócz tych ogólnych powodów, które nakazywały zniesienie służebności, były jeszcze dla Galicyi szczególne, wyłączne, to jest powody moralności i polityki. Aby przywrócić spokój w rozdrażnione umysły, trzeba było wyciąć aż do korzenia węzeł poddańczy.

Tego rząd austryacki nie zrobił, bo jak powiada: służebności paszy i opału są tak konieczne dla włościan »dass sie als den Nahrungsstand des Unterhans wesentlich bedingende Genüsse angesehen werden müssen«! Zaprawdę, dziwne tłumaczenie i osobliwsza filantropia. Wszakże więcej jeszcze od drzewa i paszy, potrzebne jest bydło dla włościanina, robota na jego polu, pieniądz do płacenia podatków, chleb do wyżywienia rodziny. Tem samem prawem, jakiem rząd kładzie na dawnych dziedziców obowiązek dostarczania drzewa i paszy, tem samem mógłby dla włościanina wymagać wszystkich innych przedmiotów od dziedzica, tem samem byłby obowiązany dać chłopu sól za darmo. Czemże jest ów socyalistowski projekt *prawa do pracy* we Francyi obok tego zaopatrywania włościan galicyjskich kosztem większych obywateli? Jeśli służebność za czasów pańszczyźnianych dała się wytłumaczyć tym względem, że chłop musi pracować na pańskim gruncie i na swoim, a zatem nie ma czasu do zarobienia sobie na drzewo i paszę, to po uwłaszczeniu włościan już

ten przypadek nie zachodzi, bo włościanin ma dosyć czasu i dosyć sposobności do zapracowania kilku złotych dziennie. Zaopatrzyć go we wszystkie potrzeby, dać mu budynek, grunt, drzewo i paszę, jest to największą moralną i materyalną wyrządzić mu krzywdę, jest to podać mu możność próżniactwa, skazać go na zezwierzęcenie się w pijaństwie i nieczynności, jest to wyrwać krajowi ogromny kapitał, który leży w tych rękach i który co najmniej może przynieść rocznie 20 milionów złr. w samej Galicyi. Tyle bowiem co roku wydać muszą dawni dziedzice w Galicyi, jeśli chcą opłacić potrzebnego do gruntów najemnika. To też widzieliśmy jak przy odjętych bodźcach do pracy, zmniejszyła się w zatrważający sposób produkcya zboża w Galicyi, a jak się współcześnie wzmogła ilość kryminalnych występków. Wreszcie, cóż obchodzą prawnika owe na pozór filantropijne, a w gruncie chłopu samemu nieprzyjazne zasady. Tu nie chodzi o moralny obowiązek: wesprzeć biednego jałmużną, ale o obowiązek prawny: oddać co komu należy. Darowanie pańszczyzny zachwiało w Galicyi całej własnością, bo chłopi mówili, że skoro im cesarz tyle darował, to może i więcej udzielić, a gdzie się jeszcze ostało uczucie cudzej własności, tam bezkarność odjęła poszanowanie cudzych praw. Tam w życie włościańskie weszła niejako maksyma: głupi kto nie bierze, kiedy wziąść można; brali więc gwałtem własności dworskie, bo się brać dało, bo dziedzic był za słaby aby mógł im bronić, a władze tolerujące zrazu takie gwałty, już później były niemniej słabe, aby ich zakaz mógł coś znaczyć. Kiedy więc takie skutki wpłynęły z darowizny pańszczyzny, było obowiązkiem uczciwego rządu wysłuchać tylu skarg, które do jego uszu na wszystkich drogach od roku 1847 dochodziły i dochodzą, a nie przedłużać w nieskończone prowizoryum tego, co nigdy prowizorycznem

być nie może, to jest: własność w całym kraju. Tymczasem rząd działał wprost przeciwnie temu, jak był obowiązany.

Drugim przedmiotem ciągłego sporu między właścicielami i włościanami były *pustki*. *Pustka* wedle dzisiejszych pojęć prawnych w Galicyi, jest to pole, które w roku 1820 w książkach urbaryalnych zapisane było jako rustykalne z ciężarem odrabiania pańszczyzny, lecz porzucone zostało dobrowolnie przez ówczesnego chłopa lub jego następcę i w roku 1848 było w używaniu dawnego dziedzica. Kiedy patent z dnia 15 kwietnia nic o tego rodzaju gruntach nie powiedział, chociaż właściciele prawo swoje do nich nietylko na słuszności, ale i na patencie z roku 1846 opierali, jednomyślnie po zniesieniu pańszczyzny, gromady poczęły się upominać o pustki, (o które pierwej wcale się nie dobijały), bo ich posiadanie jak zwiększało ilość gruntów, tak nie wkładało na nich żadnego ciężaru. Przypuśćmy, że właściciel udzielił w roku 1820 chłopu czterdzieści morgów pola z obowiązkiem, aby mu odrabiał rocznie sto trzydzieści dni ciągłych i płacił z nich podatek. W dziesięć lat potem, to jest w roku 1830 chłop dobrowolnie porzuca pole, ktontrakt więc, jaki zawarto w r. 1820, zostaje rozwiązany i *status quo ante* powraca. Dominium jak przed rokiem 1820, opłaca po roku 1830 samo z owych czterdziestu morgów gruntu podatek i z nich używa lat ośmnaście bez zaprzeczenia. Nadchodzi rok 1848, a z nim zniesienie pańszczyzny, chłopi przypominają sobie (bo mają w tem własny interes), że kiedyś pole to wypuszczone było w dzierżawę, a zatem, że już do dziedzica należeć nie może. Stąd spory i kłótnie, ale mniejsza, gdyby się tylko na nich skończyło, stąd coraz to większa niepewność posiadania, coraz to większe nadzieje w chłopach nieprawego zwiększania własności, stąd najazdy i grabierze.

Tak więc w kwestyi służebności, jak w kwestyi pustek złe wypłynęło z nieoznaczonej własności, z nieokreślonego co *moje*, a co *twoje*, któremu zaradzić jak najprędzej należało. Obaczmy jak mu rząd zaradził.

Widzieliśmy ilu złego w Galicyi stało się przyczyną prawo wyrokowania o własności, oddane władzom politycznym. Rząd do upozorowania onegoż przytaczał za powód stosunek poddańczy, a zatem opiekę, którą władze nad poddanymi sprawowały. Lecz powód ten, jakkolwiek sofistyczny, ze zniesieniem pańszczyzny upadł, bo odtąd chłopi stali się tylko sąsiadami dawnych dziedziców, a spory ich o własność, jako obu stron wolnych, były kwestyą czysto sądową. Wreszcie jeśli nie zasada prawna, to już sama przestroga roku 1846 powinna była nakłonić rząd do wyrwania władzom politycznym broni, której tak haniebnie przeciw sumieniu całej ludzkości i przeciw zasadom społeczeństwa użyły. Jakoż z ogłoszeniem ustawy sejmowej z dnia 7 września 1848 roku »uchylonem zostało nietylko poddaństwo, ale i wszelki stosunek opiekuńczego zwierzchnictwa *(Schutzobrigkeitliche)* nad poddanymi, razem ze wszystkiemi do tegoż zwierzchnictwa odnoszącemi się i takowe regulującemi ustawami i przepisami«, z ogłoszeniem więc tej ustawy zdawało się, że i kompetencya sądowa władz politycznych ustaje. Tymczasem dekret z dnia 12 listopada 1848 roku orzeka, »że w załatwianiu sporów (między byłymi dziedzicami i byłymi poddanymi) tymczasowo i aż do dalszych rozporządzeń, orzekać mają zawsze jeszcze władze polityczne, wedle dotychczasowych w tej mierze wydanych przepisów». Zniesiona została zatem pańszczyzna, a pozostawione przepisy na niej opierające się. Tego rodzaju prawne *absurdum* nie mogło wytrzymać żadnej krytyki, dlatego ministeryum sprawiedliwości, we dwa miesiące po wspomnianym dekrecie ministra spraw we-

wnętrznych nakazało na dniu 16 stycznia 1849 roku, aby we wszystkich zachodnich prowincyach monarchii ustała kompetencya sądowa władz politycznych. Takiż sam dekret wydało ministeryum spraw wewnętrznych na dniu 1 grudnia 1849 roku, a rozporządzenie cesarskie z dnia 27 października postanowiło, »że spory odnoszące się do posiadania nieruchomości, w których były dziedzic jest stroną, przez właściwy sąd krajowy rozstrzygane być mają, który to sąd do petraktacyi sprawy, (już nie władze polityczne), ale albo najbliższy sąd, albo własnego komisarza, albo nareszcie *co do Galicyi* egzaminowanego komornika (Gränz-kämmerer) delegować może«. Zatem po dwóch jednobrzmiących dekretach ministeryalnych, po najwyższem rozporządzeniu cesarskiem, przepisującem nawet wyłącznie dla Galicyi jakim sposobem pertraktacya spraw tego rodzaju na drodze sądowej prowadzoną być ma, rzeczą było oczywistą, że o kompetencyi sądowej władz politycznych już mowy być nie może i sądy galicyjskie już przed siebie wspomniane sprawy przywoływały. Zdawało się, że kwestya własności w Galicyi oddana na drogę prawa, raz przyjdzie nareszcie do uregulowania i że raz nakoniec wyschnie to nieustanne źródło sporów i niechęci między dawnymi dziedzicami i włościanami. Być może, że tego przekonania byli urzędnicy galicyjscy, bo wbrew najwyższym rozkazom zaprzeczali trybunałom kompetencyi sądowej i wbrew tymże rozkazom ministeryum spraw wewnętrznych na dniu 15 marca 1850 roku wydało polecenie do sądów galicyjskich, aby dekret ministra sprawiedliwości z dnia 16 stycznia 1849, dekret ministra spraw wewnętrznych z dnia 1 grudnia 1849 i najwyższe rozporządzenie z dnia 27 października 1849 roku, znoszące kompetencyą sądową władz politycznych, uważały za nieważne, aby się zawsze jeszcze trzymały dekretu *już skasowanego* z dnia

12 listopada 1848 roku, aby w sporach między właścicielami i włościanami trwało i nadal *zniesione już* sądownictwo władz politycznych, obowiązywały i nadal *uchylone już* oddawna przepisy.

To potworne tak ze stanowiska prawa, jak ze stanowiska hierarchii władz rozporządzenie, gdy przepis niższej władzy kasuje rozkaz wyższej, rozporządzenie to pełne nielogiki i złej wiary, przywróciło dawny stan i dawne postanowienia przez nas powyżej wyszczególnione i uprawniło ten chaos w jakim do dziś dnia zostaje Galicya i zostawać zapewne będzie tak długo, dopóki jej miłosierna ręka Boga z pod rządu austryackiego nie wyzwoli.

Wróciły więc tem samem owe komisorya chciwych zysku, bo niemoralnych i mizernie płatnych kancelistów austryackich, wróciły namowy gromad ośmielonych tyloma zbrodniami i tak długą niekarnością, wróciły owe protokóły ciągnione ze świadków wobec stron interesowanych i całej gromady, wróciły zeznania niezaprzysiężonych świadków w sporach o własność, dowód składany przez ludzi zbrodnią skalanych, wróciły owe samowolne decyzye urzędników szafujących niesumiennie cudzą własnością i opierających się w ferowaniu wyroków na którym bądź przepisie, z owego labiryntu praw austryackich. Lecz nie dość na tem. Ziarno rzucone przez najwyższą władzę państwa, rozrosło się w sposób przerażający pod pieczą urzędników Galicyi. Postanowienia pierwszych obrażały rozum i prawo, czyny drugich zadały gwałt sumieniu i uczciwości. Oto fakta, które dowodzą, że nie użyłem za mocno ani jednego z powyższych słów.

Wszystkie kodeksa zgadzają się w tem, że nikomu nie wolno dochodzić gwałtem swych praw. Było wielkim błędem to pozostawienie własności w prowizoryum, bo ono wywołało pretensye i spory. Ale, aby je ocenić

czy są słuszne lub nie słuszne, to rzecz sądu. Kradzieżą, najazdem, przemocą, rabunkiem, gwałtem, rozbojem żadnego prawa się nie poprze. Kiedy więc chłopi tego rodzaju uczynkami chcieli sobie sami sprawiedliwość wymierzać, to oczywiście wyradzały się dwie kwestye od siebie całkiem odrębne: jedna cywilna, o własność lub prawo, druga kryminalna o zbrodnię kodeksem przewidzianą. Tymczasem kiedy dziedzic skarży się na gwałt popełniony tłumnie przez gromadę, władze jakby nie wiedziały o kodeksie kryminalnym; one pytają *przedewszystkiem* gromadę, czyli popełniając ten uczynek sądziła się w prawie do posiadania, a jeśli gromada odpowie, że tak (bo dlaczegóż ma inaczej odpowiedzieć), to już gwałt dokonany uważa się jako prosta, legalna i bardzo naturalna konsekwencya przeświadczenia o swem prawie i o nim w ciągu procesu nie ma mowy. Cóż stąd wynika, oto że gdy w juryzdykcyi władz politycznych sprawiedliwość wymierzaną bywa na koszt skarbu, a przywłaszczający sobie gwałtem posiadanie nietylko, że za ten gwałt nie jest ukaranym, ale w przypadku przegranej, nawet na koszta procesu *skazanym być nie może* (wbrew przepisom kodeksu), jasną jest rzeczą, że chłop dopuszczający się gwałtu w każdym razie może się spodziewać tylko zysku, ale nigdy obawiać jakowej straty lub kary. Cóż więc ma wstrzymać chłopa od zbrodni, i że ich tylko tyle co dotąd się wydarzyło, że Galicya nie zmieniła się dotąd w pustynię barbarzyńską, gdzie grunt jest własnością *primi occupantis*, gdzie ludzie jakoby dzikie zwierzęta razem z pożywieniem i życie innego stworzenia zdobywają, to zaprawdę nie jest winą ani rządu, ani władz austryackich.

Oto są fakta wybrane bez namysłu z tysiąca znanych, a zapewne z wielu tysięcy takich, które nie doszły do publicznej wiadomości. One wyjaśnią sposób

postępowania władz galicyjskich, które razem z przepisami rządowemi i chłopami, ścigając właścicieli, a sprzyjając chłopom dopuszczającym się rozbojów, zbrodnię zamieniły w prawo, a prawo w zbrodnię, stwierdzając to, co Lukan przed kilkunastoma wiekami na ohydę rządu niesprawiedliwego powiedział:

Jusque datum sceleri!

Opowiem fakta te po prostu, tak jak je ogłosił *Czas* lub inne pisma w Galicyi pod cenzurą cywilną i wojskową wychodzące:

W końcu listopada 1848 roku, we wsi Sosnowa, cyrkule brzeżańskim, chłopi pod przewodnictwem zwierzchności gromadzkiej tłumnie zebrani, napadli na dworskich robotników tnących trzcinę na stawie należącym do dziedzica i takowych rozpędzili. Właściciel wsi podał natychmiast skargę i otrzymał odpowiedź urzędu cyrkularnego z dnia 25 grudnia tegoż roku, »że gdy tu chodzi *tylko* o trzcinę (tu chodziło przedewszystkiem o prawo i gwałt) przyczem zwłoka nie grozi żadnem niebezpieczeństwem (!), tem bardziej, że w obecnym przypadku jedynie tylko wynagrodzenie szkody przyznanem być może (!), interes cały *nie jest wcale pilnym*, jak go właściciel wystawia«. Ponieważ więc interes nie był wcale pilnym, gromada sosnowska zajęła trzcinę, takową zżęła i zabrała. Dopiero w miesiącu kwietniu 1849 roku (w sześć miesięcy po dopełnionym gwałtownym zaborze) rozpoczętem zostało śledztwo, w skutku którego wypadł dekret gubernialny 28 listopada 1850 roku (we dwa lata po dopełnionym gwałcie) orzekający, że do właściciela staw ma nadal należeć, ale wynagrodzenia szkody powinien domagać się na drodze sądowej i póki wyroku nie uzyska, zżęta trzcina zostaje w posiadaniu włościanów.

We wsi Ilanowce, cyrkule brzeżańskim, gromada chciała sobie przywłaszczyć prawo do rybołówstwa na

rzece Dniestrze. Zebrali się więc chłopi w dniu 29 maja i 7 czerwca 1849 roku w wielkiej liczbie i *gwałtem* zabrali nałowione ryby tamtejszemu dzierżawcy rybołówstwa, przyczem on sam pobitym został. Pokrzywdzony zaniósł skargę o *gwałt własności i osoby*, na co urząd cyrkularny brzeżański odpowiedział na dniu 16 października 1849 roku, że »właściciel wsi ma się wywieść z tytułu prawnego, na mocy którego używa prawa rybołówstwa no rzece Dniestrze«. O gwałcie zaś i mowy w [rezulucyi cyrkularnej nie było. Wywiódł się właściciel, lecz śledztwo rozpoczęło się dopiero w 1851 roku, poczem przyznano mu prawo do rybołówstwa, lecz gwałt własności i osoby drzierżawcy uszedł *bezkarnie*. Dodać jeszcze należy, że od dnia zaniesionej skargi do dnia wyroku, w sprawie kryminalnej, upłynęło dwadzieścia dwa miesiące, podczas których chłopi zostawali w *wyłącznem* posiadaniu przywłaszczonege sobie *gwałtem* rybołówstwa.

Od roku 1830 rościli sobie niektórzy poddani Herburtowa w cyrkule brzeżańskim, pretensyę do wrębu lasu, od których oddalonymi byli na mocy trzech wyroków zapadłych w roku 1838, 1840 i 1842. Lecz że i oni podobnie jak rząd austryacki uważali prawo do wrębu w dworskim lesie »als ihren Nahrungsstand wesentlich bedingenden Genuss«, mimo licznych w tej sprawie zapadłych decyzyj, dopuszczali się w lesie gwałtów i samowolnych bądź zaborów drzewa, bądź wypasów. Znudzony niemi właściciel, zaniósł skargę w marcu 1849 roku, w skutek której po trzechkrotnych śledztwach na dniu 24 marca, 31 lipca i 20 października 1849 roku zapadła na dniu 13 kwietnia 1850 roku decyzya »*że do rozpoznania sporu (?) o służebności leśne i pastewne* we wsi Herburtów», delegowanym został urzędnik cyrkularny, czem ośmieleni chłopi dopuszczali się coraz to większych nadużyć. Nareszcie cyrkuł nie

mogąc znaleść żadnego nawet pozoru do obdarowania włościan dworskiem drzewem, wydał wyrok w dniu 4 września 1850 roku *naprzeciw pięciu głównym podżegaczom*. W nim czytamy: »Z wyprowadzonego śledztwa pokazało się, że włościanie wsi Herburtowa..... w lesie do właściciela tejże wsi należącym bądź bezpośrednio poczynili szkody, a to przez paszenie bydła i cięcie chrustu, bądź też pośrednio do zrządzenia szkody przyczynili się, a to przez *stawianie trudności* dozorcom, tak w wykonywaniu ich obowiązków, jak i *przez podżeganie innych do karygodnych gwałtów mowami zapalającemi* i t. d.«, za te więc gwałty i szkody właścicielowi wyrządzone i podżegania, włościanie wsi Herburtowa skazani zostali na zapłacenie 11 złr., bez żadnej dalszej odpowiedzialności.

W tejże wsi na dniu 6 i 9 listopada 1849 r. schwytano trzech złodziei na gorącym uczynku w lesie, którzy wyciąwszy cztery buki i brzezinę, takowe potajemnie z lasu wykradali. Właściciel lasu zaniósł skargę natychmiast, lecz śledztwo rozpoczęte zostało dopiero po kilku miesiącach. W zapadłym wyroku uznano kradzież za udowodnioną i oświadczono, »że gdy obwinieni zaraz przy przedsięwziętem przez urząd cyrkularny śledztwie, szkodę zrządzoną w kwocie 1 złr. 12 kr. dobrowolnie wynagrodzili, w sprawie zaś całej nastąpiło już przedawnienie, urząd cyrkularny widzi się być spowodowanym, obwinionych na ten raz od *wszelkiej kary* uwolnić i takowych tylko napomnieć, żeby się na przyszłość żadnych *podobnych samowolności* nie dopuszczali«. Pismo, z którego fakt ten i wyrok wyjmujemy, dodaje słusznie, że kodeks karny (cz. II. §§ 274 i 275) nie dozwala przedawnienia właśnie w podobnych wypadkach. Takowych *samowolności*, jak je urząd cyrkularny nazywa, wydarzyło się w tej wsi nie mało i osądzonych zostało tymże sposobem.

We wsi Monasterzyskach, w dobrach księcia Konstantego Czartoryskiego, niedaleko Jarosławia, chłopi przed dwoma laty rozpoczęli proces z dworem o pastwisko, cyrkuł przemyski uznał pastwisko jako dworskie. Ale chłopi wzięli się po swojemu i to gwałtem, wytoczył się proces na nowo i cyrkuł zadecydował, że pastwisko do nich należy.

We wsi Bobrowcach, cyrkule przemyskim, zrobił dziedzic przed laty dobrowolną umowę z chłopami, w skutek której ci ostatni oddali kawał ziemi na rolę dla dziedzica, a ten dał im na pastwisko miejsce ze swego gruntu. W roku 1850 chłopi zrywają umowę, zabierają gwałtem dawną swą rolę, a pastwiska nie oddają. Nie wiemy czyli dotąd zapadł w tej sprawie wyrok, jeśli zapadł, odgadnąć go nie trudno, bo patent z roku 1786 powiada, że grunta rustykalne nigdy na własność dziedzica przechodzić nie mogą, a późniejsze przepisy i decyzye przekonały, że grunta dziedziczne będące raz w posiadaniu chłopów i nadal im służyć mają.

We wsi Rzyszkowa Wola, księcia Konstantego Czartoryskiego, chłopi mieli pastwiska, a około nich był łan gruntu dworskiego. Ponieważ niedogodnie było chłopom pilnować bydła, aby nie poszło na łan dworski, a lękali się aby im go dwór nie zajmował, uradzili nie pozwolić dworowi tego łanu uprawiać. Przyjechał mandataryusz dworski i koniecznie kazał orać, ale chłopi nie pozwolili i co większa, bydło swoje na ten łan pozaganiali. Cyrkuł w gwałcie tym nie znalazł nic karygodnego.

Nie chcąc dłużej pojedyńczemi faktami męczyć uwagi czytelnika, przytoczę jeszcze dwa, które dowiodą, że tam nawet, gdzie urzędy cyrkularne chciały postąpić energicznie, znalazły w tylu przykładach *bezkarności* trudność niespodziewaną.

W roku 1850, jeden z włościan Głuchowa, w obwodzie żółkiewskim, mający spór o grunt dawniej pańszczyźniany, dopuścił się zwykłym obyczajem ku poparciu swej pretensyi zbrodni gwałtu publicznego, o czem dowiedziawszy się sąd karny lwowski, zawezwał dominium o przystawienie złoczyńcy. Dominium zażądało od straży finansowej asystencyi, której mu ona w ilości trzech ludzi dostarczyła. Udano się porą wieczorną do mieszkania obwinionego, lecz na krzyk domowników zbiegło się około sześćdziesięciu chłopów zaopatrzonych w drągi, koły od płotów, widły i t. p. Ci otoczyli urzędnika i straż, lżyli ich, szydzili i zażądali złożenia broni. Udało się nakoniec strażnikom uciec, a cyrkuł zesłał na miejsce komisarza dla indagacyi i przyaresztowania hersztów. Nadaremnie, chłopi przybywszy do protokołu dyktowali słowa zuchwałe i nieprzyzwoite, a komisarz cyrkułowy nic nie sprawiwszy, odjechać był zmuszony.

Pisze *Gazeta Lwowska* pod dniem 22 czerwca bieżącego roku. Kilkakrotne gwałtowne targnięcie się gminy Sławetyn na własność dawnego dominium, połączone z jawnem lekceważeniem rozkazów urzędu obwodowego i zmawianiem do tłumnego oporu przeciw wykonaniu tychże, spowodowało starostę brzeżańskiego nakłonić gminę tę środkami przymusowemi. Przytem okazało się konieczną usunąć tamtejszego sędziego, który podmawiał gminę do nieposłuszeństwa i zaaresztować hersztów. Lecz rozkaz gubernialny natrafił na opór. Chłopi oparli się żandarmeryi, chcieli ją rozbroić i pokonać, a gdy bagnetami nie można było poradzić zrobiono użytek z palnej broni. Padł jeden śmiertelnie ugodzony i czterech ciężko rannych, reszta uciekła.

Przekonał się więc rząd nakoniec, że szkoła gwałtów, w której włościanin galicyjski od roku 1848 zostawał, koniecznie przyprowadzić musi do oporu prze-

ciw niemu samemu, i dopiero wtedy stanął w obronie własności, kiedy posłuszeństwo dla niego zakwestyonowane zostało. Lecz na co się przyda choćby i energiczna obrona własności obywateli, jeśli włościanie ducha nieprawości i zaborów czerpać będą z przepisów rządowych, które go kosztem dawnych dziedziców bogacą. To co widzimy w sferze materyalnej, te gwałty i nadużycia chłopskie, są tylko realizacyą, na jaką chłopów stać, faktów w sferze moralnej, w sferze austryackiego prawodawstwa, dokonanych. Kto bezprawie głosi przepisami, ten go żandarmeryą z umysłu chłopów nie wykorzeni.

---

§ 9. Jak rząd zapatrywał się na nadużycia chłopskie. — Konstytucya galicyjska ogłoszona w roku 1850. — Wierność chłopów dla tronu. — Patent indemnizacyjny i jego zasady. — Dzisiejsze położenie większych właścicieli. — Trudności w gospodarowaniu. — Brak najemnika. — Bunt przenosi się do czeladzi dworskiej.

Jeśli do roku 1848 historya stosunku włościańskiego w Galicyi była szeregiem intryg i knowań, sztucznem motaniem węzła nienawiści, a mimo to ukrytem, działanem potajemnie, nie przyznanem przez rząd przynajmniej co do celu tych zabiegów, to od roku 1848 rząd austryacki zrzucił z siebie maskę, powagą praw i najwyższych dekretów zatwierdził całą tę procedurę, która poruszając sprosne namiętności, do sprosnego wybuchu przywieść musiała. Jest to niesłychany, bodaj czy nie jedyny przykład cynizmu najwyższej władzy, jaki dzieje narodów cywilizowanych stawiają. Bo choć zdarza się na nieszczęście, iż rządy zaślepione w przeświadczeniu o dobroci swych zasad, uciekają się do niegodnych siebie środków, to po spełnieniu aktu i środki takowe i ludzi za narzędzia użytych odrzucają precz,

jako gąbkę wyciśniętą. W Galicyi stało się przeciwnie, w Galicyi nie odstąpiono na włos od systematu, który przygotował rzeź tarnowską, w Galicyi nie ukarano morderców, a ich hersztów obdarzono w Wiedniu wysokiemi posadami, które zajmują w tych właśnie biurach ministeryalnych, co decydują o losie naszej prowincyi. Jeśli więc Galicya takich ma w Wiedniu referentów, co za dziw, że ministeryum w tylu bezprawiach nie widzi nic zdrożnego, przynajmniej nic sprzecznego swoim zasadom i sposobom działania.

Trzebaby dużego dzieła, aby spisać wszystkie niegodziwości władz, których celem byli obywatele Galicyi przez rok 1848. Kilkumiesięczna wolność druku w naszej prowincyi na to się choć przydała, iż dzienniki galicyjskie jak: *Gazeta Narodowa*, *Dziennik Narodowy*, *Jutrzenka*, *Czas* i inne ogłosiły znaczny ich poczet. Najstraszniejszą anarchię władze galicyjskie przyjęły za ścisły systemat, rozsiewały tajemnie proklamacye ziejące rzezią po wioskach, uwalniały podżegaczy do buntów chłopskich, uniewinniały znanych wichrzycieli, jak Stropla, Langera i tylu innych. Nic już nie mówię o bezprawiach, gwałtach i rabunkach wojska, bo to się działo mniej więcej w całej monarchii, bo i w Wiedniu, kiedy się na szkody przez Kroatów wyrządzone użalała komenda miejska, Ban Jellaczic odpowiedział na piśmie, że te nadużycia są naturalnem następstwem rozdrażnienia żołnierzy i że słuszna jest, aby niespokojni mieszkańcy szkodę cierpieli. W tej samej chwili, kiedy rząd gotował się do walki z masami w Wiedniu, w Galicyi głosił, że się na masach chce opierać, niepomny, że jeśli władza najwyższa chce się bezpośrednio oprzeć na masach, musi wolne cugle popuścić ich namiętnościom. I poszedł na tej drodze dalej, bo nietylko im folgował, ale je sam podżegał. Na dniu 9 października 1848 roku podpisany został przez cesa-

rza Ferdynanda i ministra Wessenberga manifest, w którym monarcha oświadcza, iż mimo anarchicznych zaburzeń Wiednia utrzymuje prawa, jakoby przez Sejm wydane, o zniesieniu poddańczych stosunków, uwolnieniu od ciężarów i *porównaniu posiadłości gruntowych*. Taki manifest, zapowiadający chłopom miłą dla nich nadzieję, iż *własności gruntowe będą porównane*, rozwożony był na dniu 31 października 1848 roku po wszystkich wsiach okręgu krakowskiego. Rozwozili go żandarmi wysłani wprost z Krakowa przez nadkomendę wojskową, z rozkazem doręczenia go samym sołtysom, z pominięciem zwierzchności miejscowych, to jest dystryktowych komisarzy, (których biurokratyczna wierność dla tronu nie była dość wypróbowaną) z zakazem oraz, aby ani dziedzicom, ani księżom nie pokazywali tych druków. Tak więc rząd w Galicyi, nie przestając na działaniu urzędników, ani na propagandzie urlopników, w własne ręce brał propagandę i wmawiał w wiejską ludność, że chce porównać własność gruntową, byleby oczywiście nie przeszkadzali mu w tem większi właściciele [1]). Tak więc lękając się, aby usamowolnienie włościan nie usunęło pola zatargów między gromadami i dziedzicami, sypał nasienie nowej niezgody obudzając nadzieje, które nigdy zrealizowane być nie mogły. I cóż za dziw, że włościanie zabierali następnie gwałtem to lasy, to łąki, to grunta dworskie, co za dziw, że urzędnicy tolerując, te jak mówili samowolności, czuli się w tem uprawnieni wolą cesarską. Wina nie spada ani na jednych, ani na drugich, ale na tego, który obdzierając rząd z uroku prawości, uciekał się o pomoc do namiętności najpalniejszych i tem samem moralnie abdykował władzę.

---

[1]) Manifest ten ogłoszony był w dzienniku *Czas*, z dnia 10 listopada 1848 roku.

Szereg przepisów, któreśmy powyżej zacytowali, dekreta ministeryalne często wbrew przeciwne najwyższym patentom, świadczą, iż rząd przeszedłszy kryzys rewolucyjną roku 1848 nie zmienił nic z dawnej polityki, i owszem te środki, któremi biurokracya galicyjska posługiwała się ku obudzeniu w włościanach nienawiści względem panów, i te, które sobie przywłaszczyła z ubiegiem czasu, a wbrew prawom, też same środki ministeryum austryackie, jak wspomnieliśmy, ulegalizowało i obwarowało formalnemi przepisami. Weszło w modę i niejako stało się *oficyalnym frazesem* rządowych dekretów, iż Austrya ma sobie za obowiązek wynadgrodzić wierność chłopów i przywiązanie ich do tronu. Gdzie Austrya znalazła to przywiązanie, w rzezi i w pożogach, w mordach najlepszych panów, zgrzybiałych starców, dzieci niewinnych, ciężarnych niewiast. W czasie trzechdniowej hajdamaczyzny wynagradzała ją, płacąc w Tarnowie po 10 złr. za głowę zabitego, a tylko po 5 złr. za dostawionego żywcem szlachcica; po roku 1848 nagradzała ją własnością dziedziców i przywilejami politycznymi. Jest w tej *wierności dla tronu*, w tem *przywiązaniu do korony cesarskiej*, jak je zowią ministeryalne dekreta, najohydniejsze bluźnierstwo dla każdego, w którym tkwi jeszcze uszanowanie dla zasady monarchicznej. Miłość mieszkańców do władzy, przywiązanie do korony, jest węzłem szlachetnym, który się zbrodnią nie objawia, który pobudza do poświęceń i tworzy czyny heroiczne, ale rozbójników nie tworzy. Skoro więc w Galicyi głoszono, że to co się stało w roku 1846 było skutkiem wierności dla tronu, nie mogliśmy sobie wyobrazić korony cesarskiej, tylko jako opartą na pałce rozbójniczej, zbryzganą mózgiem niemowląt, jako krwawe widmo, od którego nie już patryotyzm, ale sumienie uczciwego człowieka odstąpić ze wzgardą nakazywało. A skoro rząd austryacki używając tak stra-

sznej zbrodni przyznał, że inaczej panowania swego w Galicyi utrwalić nie może, to mniemaliśmy, że było interesem moralności całego świata, aby panowaniu temu koniec położyć. Dla rządu czyli indywiduów najwyższym ze wszystkich interesów jest interes moralny, a kto go depcze, ten wyznaje, że nie jest w stanie przedłużyć egzystencyi swojej, jedno wbrew interesom społeczeństwa.

Przez cały rok 1850 wszystkie dzienniki polskie i niemieckie w Austryi wychodzące, nawet te, które się podawały za organa rządowe, napełnione były opisami grabieży, gwałtów i nadużyć chłopskich dokonywanych na własności i osobach czy to samych właścicieli, czy też ich oficyalistów; niemal wszystkie przestrzegały, że jeśli ta swawola ma źródło w przeszłości, w teraźniejszem postępowaniu władz, w usystematyzowanej bezkarności czerpie zachętę; że jest obowiązkiem rządu, jako strażnika żywiołów socyalnych, ukrócić złe w jego korzeniach; wytępić rewolucyę moralną, która zaraziła umysły włościan, rozciąć wszelki węzeł niezgody, odjąć nieprawe nadzieje, które do zbrodni za pobudkę służyć mogły; rygorem praw i ich egzekucyi wymusić uszanowanie dla własności; okupieniem gruntu nauczyć jego poszanowania i wprowadzić włościan na tę drogę, po której indywidua z ogólną państw korzyścią, do zamożności przychodzą. Byłoby w ten sposób uczyniło się zadość i sprawiedliwości i warunkom ekonomii, bo włościanie widząc, iż tylko przez pracę zyskać coś mogą, nie leniliby się jej, a kraj nie byłby narażony na brak sił robotniczych. Tego spodziewano się powszechnie w Galicyi po nowej konstytucyi prowincyonalnej, którą ministeryum aż do ukończenia wszystkich statutów prowincyonalnych zwlekało.

Dzieło to, wprawdzie nie wykonane, ale opatrzone podpisami ministrów i sankcyą cesarską, świadczyć

może za dowód usposobienia rządu względem Galicyi. Ogłoszone w połowie października, dopiero co po ukończonych robotach gospodarskich w Galicyi, było dla jej obywateli odpowiedzią, jak rząd ich wyprowadzi z tych ciężkich stosunków, których przez całe lato byli ofiarą i które dowiodły, że przy nich ani porządnego gospodarstwa prowadzić, ani nawet pewnym być swojej własności nie można. Szlachta ze strachem spoglądała na swoje położenie, a gdy w całej Europie runęły do szczętu wszystkie nadzieje, wywołane ruchem 1848 roku, gdy Austrya wydobyła się z ciężkiego przesilenia i tem pewniej na nogach stanęła, nie było w Galicyi ani jednego Polaka, którýby nie widział, że wszystkie środki wyprowadzenia prowincyi z anarchii, są złożone wyłącznie w ręku rządu, że dla Galicyi znikąd nie ma nadziei, jak tylko w jej organizacyi i porządnym żywiołów socyalnych układzie i harmonii. Obywatele przywiedzeni ciągłą niepewnością do rozpaczy, wyrzekli się niemal wszystkich myśli politycznych, w to całe staranie włożywszy, aby kawałek własnego gruntu obronić przed dłużnikami i przed napaścią włościanów i aby nadal wieść o ile można najspokojniejsze życie obok masy rozhukanego chłopstwa. W takim stanie, nie było w Galicyi innych partyj nad dwie: to jest partya socyalna, konserwatywna, ludzi oświeconych, uległych władzy, rządzących się wedle praw, i partya antisocyalna, destrukcyjna, masy ciemne, buntownicze, nieznające żadnego hamulca i rządzące się namiętnością. Pierwszą partyę stanowili właściciele więksi i mieszczanie; drugą chłopstwo. Pierwsza, aczkolwiek rządowi mogła być nieprzyjazną, była godną uszanowania, bo stanowiła żywioł zdrowy w społeczeństwie, żywioł organiczny; druga łechtana nadziejami stanowiła część ciała schorzałą, o której wyleczeniu przedewszystkiem myśleć należało. Kiedy więc rząd zamierzał powołać do udziału

w prawodawstwie mieszkańców prowincyi, nie było podobna wahać się ani na chwilę, której klasie zapewnić przewagę, i nikt też nie wątpił jaki uczyni wybór, gdy jak sam twierdził, uratował państwo z anarchii bezwiednych mas.

We wszystkich konstytucyach prowincyonalnych rozróżniono wyborców: z 1) z klasy najwyżej opodatkonych, 2) z klasy miejskiej, 3) z klasy wiejskiej. Dwie pierwsze stanowiły klasę oświeconą, jako takie, miały one przewagę, zapewnioną w całej monarchii nad klasą trzecią, to jest włościanów. I tak liczba głosów dwóch pierwszych klas do trzeciej miała się:

W Austryi	jak	32 : 16.
„ Czechach	„	141 : 79.
„ Morawii	„	64 : 30.
Na Szląsku	„	20 : 10.
W Salcburgu	„	14 : 7.
„ Styryi	„	40 : 20.
„ Karyntyi	„	20 : 12.
„ Gorycyi	„	25 : 13.

Trzeba i na to pamiętać, że w prowincyach tych, włościanie nie mieli ducha drapieżnego (jak w Galicyi) i że w niejednem miejscu odznaczali się pobożnością i pracowitością, a jeśli rząd dał dwom pierwszym klasom liczbę dwa razy większą głosów, to widocznie uszanował w nich ważność interesów i oświatę. Pod jednym czy pod drugim względem różnica między szlachtą i mieszczanami z jednej, a włościaństwem z drugiej strony, daleko większą była w Galicyi, niż w którym bądź kraju koronnym Austryi. A przecież, w Galicyi konstytucya prowincyonalna przyznała na sejmie głosów 87 włościanom, szlachcie zaś i mieszczanom, razem 63, odwołując się do Tyrolu, gdzie włościanie mieli znaczniejszą stosunkową liczbę głosów, ale gdzie też stanowią klasę słynną przez swą zamożność, pracowi-

tość i pobożność. Konstytucya zatem galicyjska oddawała los prowincyi i moc stanowienia praw ludziom, którzy dowiedli, iż nie znają nic wyższego nad zysk materyalny i nic tak szanownego, coby dla tego zysku poświęcić się nie godziło; konstytucya ta, dzieło do dziś dnia istniejącego ministeryum, powoływała na pierwsze miejsce w Galicyi, masy, które w szkole praw i władz austryackich, przyuczyły się nie cofać we własnym interesie przed majątkiem i życiem bliźnich. Konstytucya oddawała włościanom los właścicieli większych i mieszczanów i przełożyła jawnie zuchwalstwo i gwałty pierwszych nad spokój drugich, przełożyła bezprawie nad prawo, wyuzdaną zwierzęcość nad moralność i sumienie.

Tych samych zasad trzymało się ministeryum w patencie, ogłoszonym współcześnie o *indemizacyi*. A naprzód co do sprzeczności patentu galicyjskiego, a innych prowincyj.

§ 2 patentu z dnia 25 września 1850 roku postanawia, iż fundusz indemizacyjny dla *każdego* kraju koronnego składać się będzie: 1) z wypłat włościanów, 2) z funduszów prowincyonalnych, 3) z funduszów ze skarbu już forszusowanych i następnie wypłacić się mających. Przepis ten nie stosował się do Galicyi, gdzie chłopi do wynagrodzenia za grunta darowane im patentem z dnia 15 kwietnia 1848 przyczyniać się nie mają. Nie mniejszym błędem było orzeczenie § 5 oddziału I. »iż służebności istniejące pomiędzy dawnemi zwierzchnościami i ich ówczesnymi poddanymi, w niczem obecnem rozporządzeniem nie naruszają się«. Bo pominąwszy, że tenże sam oddział patentu znosi bez wynagrodzenia daniny ze strony włościan, którym właśnie odpowiadały służebności jako prawo w zamian obowiązku, pominąwszy, że dziedzic tracił z nich dochód, a nie oszczędzał odpowiedniego wydatku w lesie

i pastwiskach, nie było już wolno rządowi zostawiać dłużej węzeł ten nie rozciętym, kiedy praktyka trzechletnia pokazała, iż wspólność lasów i pastwisk nieomal w zupełności zastępuje wady i złe skutki stosunku pańszczyźnianego. Tem samem, ministeryum opuściło to, co było najważniejsze, bo pozostawiło własność w niepewności, nie odjęło nadziei złym chuciom i nie utwierdziło słusznego prawa. Dla czego tak uczyniło? Brak że mu był czasu, kiedy od 15 kwietnia 1848 półtrzecia roku z górą upłynęło, kiedy przez rok cały naradzali się w tym przedmiocie referenci rządowi w Wiedniu z *mężami zaufania* z Galicyi, kiedy na żądanie ministeryum z dnia 28 lipca 1850 roku oba towarzystwa agronomiczne krakowskie i lwowskie przesłały mu relacye wyjaśniające stan kwestyi, kiedy wreszcie cała ta sprawa od chwili zniesienia pańszczyzny to przez polskie, to przez niemieckie dzienniki ustawicznie była traktowaną. Cóż zatem rządowi stało na przeszkodzie w zniesieniu służebności, skoro ich zgubność powszechnie była uznaną, co mogło go skłonić do utworzenia obowiązków i praw jednostronnych, gdy mimo uchylenia kontraktu pańszczyźnianego nie odpadała służebność? Jakiem sumieniem można było zostawiać przywileje włościan na własności większej ciążące i burzyć do reszty wyobrażenia prawne, że można pozbyć się obowiązku, nie pozbawiając się prawa.

Tę przewrotną zasadę, wywołaną przez chęć schlebiania masom, widzimy przeprowadzoną systematycznie w całym patencie; tak dobrze pod względem służebności, jak rozróżnienia gruntów rustykalnych od dominikalnych, wreszcie pod względem ocenienia zapomogi, i t. p., nie ma prawo, ani na słuszność, ale na korzyść i dogodność tem większą włościanina uważano.

Równie jak powyższe niesprawiedliwym jest przepis, który stanowi, że *pustki*, będące w posiadaniu dzie-

dzica, jeśli o nie dawni właściciele lub ich sukcesorowie nie upomną się, mają być sprzedane na fundusz indemizacyjny. A przeto mimo zniesienia pańszczyzny obowiązuje prawo z roku 1786 do pańszczyzny odnoszące się, wedle którego grunta stawszy się raz rustykalnemi, już później dominikalnemi być nie mogą. Dziedzic ma prawo do *pustek* jako *dominus directus* i jako *usufructuarius*, opłacający z nich podatek przez lata ostatnie, lecz nad to prawo dziedzica silniejszem jest prawo włościanina, chociaż płynie li-tylko z *dominium utile*, posiadanego przed czasy.

Sposób indemizacyi patent oznaczył w ten sposób. Obrachowywano według wspomnionych zasad cenę wszystkich powinności włościańskich; od tej odtrącano cenę dogodności włościańskich (ze strony dziedzica), a zwyżka jeśli się pokaże, ma być istotną wartością zniesionej pańszczyzny. Jeśli tej zwyżki nie ma, dziedzic nie dostaje wynagrodzenia; jeśli zwyżka jest na korzyść rachunku włościańskiego, dziedzic już aby tą razą wolny jest od opłaty. Po zrównoważeniu obustronnych obowiązków zostaje czysty szacunek na rzecz dawnego pana, ale od niego odciąga się 5% (od powinności pańszczyźnianych) i $33^1/_3$% jako pouszale porównawcze, reszta zaś jest indemizacyą. Indemizacya wypłacana ma być wedle przepisów hypotecznych wierzycielom lub właścicielowi, a to w obligacyach 5%, które w jakiby sposób miały być umorzone, o tem patent bynajmniej nie mówi, ani planu nie obmyśla, a przez to odejmuje jedną z głównych finansowych podstaw wypuszczonemu w świat papierowi. Lecz i sposób oznaczenia wartości pańszczyzny jest godnym uwagi. Nakazano wziąść za zasadę jego szacunku, oszacowanie urbaryalne, przyjęte do podatku w roku 1820, kiedy ceny były o wiele od dzisiejszych niższe, tak dalece, że właściciele choćby nawet otrzymali całkowitą indemizacyę, jeszcze rocznie

tracić będą 17 milionów złr., które do kosztów najmu muszą doliczyć. W stosownem miejscu powiemy o tem obszerniej, ile że sprawa dotyczy rolnictwa, tu tylko o tem wspomniałem dla tego, aby uzupełnić obraz patentu, który z krzywdą dla dziedzica, z faworem dla włościanina stanowią zasady wynagrodzenia, zdaje się być urzeczywistnieniem owego patentu z dnia 9 października 1848 roku, którym cesarz przyobiecał porównanie własności gruntowej, w każdym razie jest dziełem, któregoby się nie powstydzili socyaliści Piotr Leroux i Ludwik Blanc.

Razem z ogłoszeniem prawa o indemizacyi, zamianowane zostały komisye indemizacyjne dla obliczenia należytości większych właścicieli. Lecz upłynie lat wiele nim dzieło tak trudne, przy zwykłej austryackim władzom opieszałości i systematyczności, ukończonem zostanie. Czyli do tego czasu wytrwają w dobrach swych właściciele, czyli potrafią stawić czoło wydatkom na zwiększone potrzeby gospodarstwa, czyli nawet będą mieli jaki interes w tych zabiegach około roli, na te pytania odpowiedzieć nie umiem. W jednym cyrkule tarnowskim pod koniec roku zeszłego, na 300 wsiach ciążyły wyroki egzekucyjne, a w bieżącym 150 wsi zostało za wyrokiem wystawionych na sprzedaż, ale ich licytacya wstrzymaną została. I gdyby zniesiona na dniu 20 sierpnia 1851 konstytucya, a bardziej jeszcze słaby z ziemi dochód, niepowstrzywały żydów od kupna nieruchomości, jest niewątpliwem, że znaczna część Galicyi przeszłaby już w ręce żydowskie. Być może, że i swawola włościanów odstrasza izraelitów od kupowania dóbr ziemskich. Są jednakowoż wypadki, iż właściciel życzy sobie sprzedaży wsi, a znaleść kupca, lub umówić się z nim o cenę nie może, bo nikt nie wie czyli i jakie wyjdą przepisy względem służebności, bo nikt nie jest pewnym, że to co posiada, wydartem mu,

a przynajmniej uszczuplonem nie będzie. W taki sposób pod ciężarem długów i niepłatnych procentów, topnieją coraz bardziej majątki obywatelskie.

Lecz nie tu koniec niedoli dawnego dziedzica w Galicyi. Obdzierany od lat ośmdziesięciu to z dni roboczych, to z gruntu, to z lasów lub pastwisk, wciśnięty pod prasę podatków, która go w każdej godzinie dzielić się z rządem przymusza, w wiecznych zatargach z chłopami, wywołanych często przez urzędnika, którego on sam opłaca, w nieustannej obawie o dobytek, a nawet o życie, przygnieciony długami, po większej części od roku 1848 na gospodarstwo zaciągniętemi, jeśli ma jeszcze grosz jaki w chwili, gdy nadejdzie pora sprzętu, mimo wielkiej ludności w Galicyi, nie znajdzie rąk do pracy. Dlaczego? Bo rząd kosztem dziedzica zaopatrzył włościanina we wszystko, a czego temu nie dostaje, przyuczył go nabywać na drodze nieprawej. Nie obudziły się jeszcze w włościaństwie galicyjskiem wyższe potrzeby, nic go więc nie skłania do starania się o zarobek. W jednych okolicach wcale się nie chce wynająć, w innych chyba za tak wysoką cenę, że właściciel woli raczej zboże na pniu zostawić, niż czynić nakłady, którychby produkcya nie pokryła. Niktby nie uwierzył jak ogromne straty ponieśli w roku zeszłym właściciele, gdy przez całe lato jeden tylko miesiąc był wolny od słoty, przez który włościanie albo własny plon sprzątali, albo też sprzątnąwszy wcześnie, przepijali go po karczmach, nie troszcząc się bynajmniej o zboże dworskie, choć ono gniło na polu. Dlatego od roku 1848, z każdem latem zmniejsza się produkcya zboża w Galicyi w sposób zatrważający i kraj ten wyłącznie rolniczy, nietylko nic na sprzedaż wystawić nie może, ale przez zimę i wiosnę żyje po większej części, mianowicie w okolicach zachodnich, zbożem Królestwa Polskiego. Zbliska przypatrzemy się temu poniżej.

Do tego przydać należy, że rozsprzężenie ogólne wcisnęło się i między czeladź dworską, której znaczną liczbą chcieli właściciele zaradzić niedostatkowi rąk do pracy. Póki zima trwa i przednowek doskwiera, czeladź żywiona chlebem dworskim, trzyma się przy właścicielu, lecz skoro nadejdzie pora robót, ucieka ze dworu, przystaje w jednej lub drugiej wsi u chłopa za komornika, płacąc mu komorne to robotą, to gotówką, o którą jej nie trudno przy tak wysokiej cenie najmu. Łatwoby temu było zaradzić, gdyby sprężystsze wydano prawa i gdyby energiczniej chciano je wykonywać; bez nich właściciel pozostawiony sobie, napotykając wszędzie niechęci lub złą wiarę, musi koniecznie ulegać, a z nim gospodarstwo całej Galicyi, supremacyi próżniactwa i ciemnoty.

Taki jest w tej chwili stan stosunku włościańskiego w Galicyi, taki obraz opłakanego położenia właściciela większego. Szczęśliwy, jeśli patrząc przez szpary na szkody mu wyrządzane, jeśli wymazawszy w pamięci doznane dawniej krzywdy, wypłaci się za nie tysiącem dobrodziejstw dla gromady i tym sposobem potrafi się wkupić — do jej obojętności. Przynajmniej pokój uzyska! Ale jakiemiż ofiarami, iloma klęskami, jakimże cierpieniem, zdoła się wkupić do sprawiedliwości rządu! Zaprawdę, to zadanie przechodzi siły obywatela polskiego w Galicyi. Chłopów może przebłagać, nienawiści rządowej nigdy!

III.

SIŁY PRODUKCYJNE KRAJU.

§. 1. Obraz rolnictwa w Polsce za czasów, kiedy przeważał system kolonizacyjno - czynszowy i za czasów, kiedy się obok gospodarstwa folwarcznego upowszechnił system robocizny. — Skutki pierwszego i drugiego na bogactwo narodowe. — Z czasem pańszczyzna zużywa się i już rolnictwu nie oddaje tych co dawniej korzyści. — Rząd austryacki zatrzymuje ją.

Rozpatrując się w historyi którejbądź gałęzi produkcyjnej, ujrzymy, że jeśli ona jest główną, to jest jeśli tworzy podstawę egzystencyi krajowej, to staje się siłą dyrygującą, która całą budowę socyalną narodu układa, kształtuje jego formy polityczne, prawodawstwo jego wedle warunków swego wzrostu i kwitnienia nagina. Będąc sama warunkiem życia narodowego, zajmuje stanowisko przeważne, dyktuje prawa, stosunki jednej klasy do drugiej oznacza, łamie lub usuwa wszystko, co stoi jej na zawadzie. Takim żywiołem w historyi polskiej dominującym jest rolnictwo, przynajmniej dopóty, dopóki naród wedle instynktu swego i przyrodzonych warunków bytu, mógł się własnowolnie rozwijać i urządzać. U nas jawiło się ono jako duch tworzący życie materyalne kraju, lecz i jako podstawa jego bytu politycznego; musiało przeto zabrać głos ja-

koby dyktatorski w układzie reszty stosunków. Jak poznanie jeografii Polski przekona każdego, że to jest naród do życia rolniczego stworzony, tak i historya polityczna Polski okazuje, że jest historyą narodu rolniczego i że nią w pewnej części rolnictwo kierowało. Przeszłość polityczna Polski dzieli się na dwa wielkie odłamy, w pośrodku których płynie wiek XV., epoka przejścia i wielkiej a powolnej ewolucyi żywiołów politycznych ku nowemu ich układowi; przeszłość rolnicza Polski na dwie także rozpada się połowy, wiekiem XV. się oddziela i od niego począwszy, nowy kształt przybiera. Jeśli dla utrzymania potęgi narodu, rycerstwo w wieku XV. musiało ująć w ręce swe ster okrętu, za czem poszły znaczne odmiany w stanowisku politycznem różnych warstw narodowych, to też i rolnictwo dla wzrostu potrzebowało niektórych przemian w stosunkach tych ludzi, którzy koło ziemi chodzili; tworzyły się one, upadały i w ich miejsce nowe wyradzały, a te reorganizacye rolnictwa i regeneracye klasy rolniczej odbijały się w historyi politycznej narodu.

Rozebrawszy w poprzednim rozdziale pańszczyznę pod pryzmatem moralności, polityki i prawa, wypada ją obejrzeć ze stanowiska historyi rolniczej w Polsce. W naszych czasach dość upowszechnione jest mniemanie, że pańszczyzna wszystkiego złego w Polsce była przyczyną. Jest to błąd wynikający z nienawiści do pewnej formy, nienawiści, powstającej właśnie w tej epoce, która jest przeznaczoną, aby tę formę obalić. Jak w polityce naród pod różnemi formami rządu dojrzewa, tak i w rolnictwie rozmaitych form potrzeba dla jego kształcenia się, a ta, która dla jednego wieku może być dobrą, dla drugiego staje się nie stosowną i szkodliwą. Niepodobna zaprzeczyć, że aż pod koniec XIV wieku przeważał w Polsce system kolonizacyi. Kraj był obszerny, ludność w skutku klęsk rozlicznych i wojen do-

mowych bardzo mała. Pomnożenie jej było pierwszą potrzebą owych czasów. Królowie, panowie świeccy i duchowni posiadali wielkie ziemie, lecz w większej części lasami zarosłe, nie uprawne i mało osiedlone. Aby je zaludnić i z tych obszarów mieć dochód jakowy, trzeba było kolonistom takie dawać warunki, iżby dla siebie jak największą widzieli w nich korzyść. Osadzano zatem najpospoliciej na prawie niemieckiem, które kolonistów od wielu ciężarów i obowiązków publicznych uwalniało. Wypłacali się oni czynszami, pieniędzmi lub w naturaliach, jako to: w pewnej liczbie miar pszenicy, żyta, owsa, miodu, w ilości kapłonów, kur i t. p. Często, aby zachęcić ich do osiedlenia, uwalniano ich na mniejszą lub większą liczbę lat od wszelkich danin, np. na lat 30, jeżeli osiedlali się w lasach, na lat 12 jeśli w zaroślach, na lat 8 w polach, czego liczne przykłady spotykamy w ówczesnych dyplomatach, przywilejach i nadaniach.

Wielcy właściciele, zajęci sprawami publicznemi, nie prowadząc sami gospodarstwa, nie potrzebowali rąk swych poddanych; stąd poszło, że i dawniejsza ludność wiejska, choć obowiązana do czynszów i powinności, opłacała je zwykle produktem, dzieląc się zyskiem swym z gruntu, łowiectwa, rybołówstwa, pszczolnictwa, leśnictwa, bobrownictwa. Była to opłata składana przez włościanów, wymierzona do wielkości dzierżawy. Tak się działo po większej części i tylko dobra klasztorne i mała ilość świeckich, dają z owych czasów przykład, iż w nich prowadzono gospodarstwo folwarczne, gdzie włościanie wypłacali się robocizną.

Były też i inne pomniejsze własności, wywołane potrzebą publiczną. Ponieważ po wsiach przekładano ogólne prawo niemieckie nad polskie, bo ich tamto od służby wojskowej uwalniało, wynikał stąd brak ludzi do obrony kraju. Aby temu niedostatkowi zaradzić,

utworzono nowy rodzaj własności dziedzicznej, zwanej sołtystwami, których posiadacze zobowiązywali się do służby wojennej; utrzymywali się oni w świetnym stanie pod koniec XIII. i na początku XIV. wieku. W niektórych miejscach siedzieli wolni kmiecie, nie mający nad sobą pana.

A zatem bez względu, czyje były dobra: królewskie czy świeckich panów, w ręku kmieci czy sołtysów zostające, tworzyły one drobne, cząstkowe gospodarstwa, gdy mała ilość dóbr z gospodarstwem folwarcznem zaledwo czyniła wyjątek. Więksi właściciele starali się o dochody z ziem swych raczej pośrednio, pochodzące z zysku ludzi na ich gruntach osadzonych, jak o ręce do pracy lub o rozszerzanie gruntów folwarcznych. Było na nie dość miejsca, bo większa część ziemi leżała odłogiem, gdy dla niej brakowało już osadników, lecz jak wspomnieliśmy, panowie nie trudnili się gospodarstwem, sami zajęci ustawiczną niemal wojną. Ten stan gospodarstwa kolonizacyjnego, czyli czynszowego, w całym kraju przeważający, odpowiadał potrzebie narodu; zaludniała się ziemia, pod siekierą kolonistów padały lasy, rozwijał się przemysł rolniczy, choć na drobną skalę, znajdował pewny targ po miastach, które nawzajem ze styczności tej korzystając, wzrastały i rosły w zamożność. Ale ten stan, jako wywołany po części spustoszeniem, był oczywiście przechodni i trwać miał póty, póki kraj nie wzmoże się w stałą ludność, a zapewniony z sąsiadami pokój nie dozwoli wyższemu obywatelstwu jąć się roli. Co większa, osadnicy obowiązani do różnorodnych danin, w różne strony siły swe wytężać i rozrywać musieli, użycie czasu i pracy swej miarkowali do obszerności swych gruntów; stąd poszło, że produkcya zboża nie wystarczała już potrzebie kraju. Zdarzały się głody, które do XV. wieku prawie peryodycznie Polskę trapiły. Nie

brakowało ziemi, bo wielkie jej obszary leżały odłogiem, nie brakowało już rąk, bo ludność znacznie się zwiększyła; widno było, że system gospodarstwa był owym czasom nie odpowiedni i że należało go odmienić.

Przy tem, jak powiada Kromer, że się spokojnie wszystkim powodziło, budziła się ochota do gospodarstwa. Naród od roli wymagał zboża nietylko na wyżywienie siebie, ale i na pokrycie potrzeb zbytkowych, które się z dobrobytem rodzą. Takiej produkcyi dawne gospodarstwo nie dostarczało, naród czerstwy i silny nie mógł dobrowolnie skazywać się na głód i nędzę. Były też i inne przyczyny tego żądania powiększonego zboża. Otwierały się dla Polski drogi handlowe, Gdańsk zapewnił dogodny odchód na morze Bałtyckie, ze wschodu wołano o zboże i już Władysław Jagieło 14 tysięcy łasztów ziarna morzem Czarnem do Carogrodu wyprawił. Otwierała się nowa epoka, rozpoczynała się wielka reforma gospodarcza, która bez przeistoczenia stosunków rolniczych odbyć się nie mogła. Obudzone gospodarstwo folwarczne na wielką skalę, zapotrzebowało wielkiej ilości rąk. Tej dostarczyć nie byli wstanie włościanie, którzy dotąd robociznę pełnili, system robocizny musiał się stać generalnym i temu przyszło w pomoc prawodawstwo.

Reforma ta odbywała się zwolna, spokojnie, bez wstrząśnienia, a konstytucye krajowe zostały dla nas jej śladem. Statut Władysława Jagiełły uznaje, iż nie stosownością jest, aby poddani jednego kraju różnych praw się trzymali i odtąd datuje ostateczny upadek osadników na prawie niemieckiem, a porównanie ich z włościanami odrabiającymy pańszczyznę. Z nastałym pokojem instytucya sołtysów okazała się niepotrzebną, wspominane prawo poczytuje ich za nie użytecznych i szkodliwych, i odtąd poczyna się upadek sołtystw, które

w wieku XVI. prawie zupełnie wykupiono. Robocizna, gdzie istniała, utrwala się, gdzie jej nie było, wchodzi zamiast czynszów. Z jej pomocą zaczęto trzebić lasy, zakładać wielkie folwarki. Nastaje epoka większych gospodarstw, i aby się małe własności nie mnożyły, zakakazano plebejuszom kupować dobra ziemskie. Jako w politycznym układzie owoczesnym, szlachta bierze na siebie obowiązki publiczne, zwalniając z nich resztę ludności, tak znowu w stosunkach rolniczych większi właściciele stają się kierownikami tej wielkiej machiny, której pojedynczemi kółkami byli włościanie. Z jednej i z drugiej strony nastąpiło porównanie praw i obowiązków; w polityce była szlachta i nie szlachta, w rolnictwie właściciele i podwładni. Skład dawnych różnic aż do imienia zaginął. Rozróżniano dawniej szlachtę na: *barones*, *comites*, *milites*, *famosi*, *scartabelli*, *milites creati de sciltetis aut kmethonibus*, rozróżniano włościan na: *liberi*, *illiberi*, *adscriptitii*, *servi*, *villani*, i t. d. Z końcem wieku XV. jedno tylko dla szlachty nastało nazwisko: *nobiles*, jedno dla włościan *kmethones*. Wśród powszechnego przeobrażenia zaginęła instytucya sołtysów i wolnych kmieci, jedni weszli w poczet szlachty, drudzy w poczet poddanych.

Do tej to epoki odnoszą się wszystkie zaskarżenia na szlachtę polską, jakoby dźwignęła się krzywdą innych klas. Że sołtysom i kmieciom wolnym mogła się zdarzyć tu i owdzie niesprawiedliwość, temu nie przeczymy; były to nadużycia cząstkowe, powszechnemi nigdy nie były, a stanu społecznego, doskonałego pod każdym względem, nietylko w przeszłości, ale i w teraźniejszości znaleść niepodobna. Jeśli osadników porównano z włościanami i czynsze ich zmieniono na robociznę, to ta przemiana odnosiła się do wielkości dotacyi, nigdzie zaś gruntów włościańskich nie naruszono, bo nawet tego nie zachodziła potrzeba. Chodziło narodowi o zdo-

bycie w własnym kraju tysiąców mil kwadratowych ziemi, dotąd ręką ludzką nietkniętej, chodziło mu o wyciągnięcie z niej możliwych zysków i otwarcie nowych źródeł bogactwa. Nie było skąd sprowadzać osadników, ustały dawne wojny, owe *razzia* na ludzi, i już też o takich wyprawach nie słyszano, aż w wieku XVIII, kiedy Fryderyk II. dla zaludnienia piasków brandeburskich wysyłał dragonów swych w Poznańskie i Prusy królewskie na połów niezamężnych kobiet, które porywano i na furach gwałtem zawożono do Berlina. W wieku XV., epoce, sięgającej czasów średniowiecznych, w Polsce, w tym, jak ją Fryderyk II. nazwał, kraju barbarzyńców, wstydzonoby się na samą myśl owych łowów człowieczych; trzeba było się obchodzić ludnością, jaka istniała na gruncie i ofiarą jej wysileń zdobyć pozycyę, którą naród instynktowo odgadywał. Z resztą konstytucye krajowe, będące pod koniec XV. i na początku XVI. wieku wskazówką tego ujednostajnienia powinności włościańskich, począwszy od drugiej połowy XVI. wieku już się w stosunek pańszczyźniany nie mieszają, zostawiając jego organizacyę chrześciańskim obyczajom narodu. Wiedziało prawodawstwo polskie, że aby pańszczyzna z korzyścią dla narodu funkcyonowała, potrzeba jej czegoś więcej niż to, co może zastrzedz najściślejszy przepis admnistracyjny, potrzeba jej obustronnego przywiązania.

Mało ubiegło lat, a pokazały się olbrzymie rezultaty świeżo wprowadzonego gospodarstwa folwarcznego, opierającego się na pańszczyźnie i bez niej w owych czasach istnieć nie mogącego. Nie zjawiały już się więcej tak częste dawniej głody, rolnictwo nietylko już krajowców dostatnio wyżywiało, ale za granicę dostarczało wielkiej ilości zboża. Wnet więc za rolnictwem rozwinął się ogromny handel. Wysyłano transporta morzem Czarnem, Wisłą spławiano je do Gdańska

z Wielko i Małopolski, ze Żmudzi i Litwy do Kłajpedy. Świadczą historycy, że do samego Gdańska zawijało rocznie morzem po pięć tysięcy statków, które zabierały zboża od 120 do 360 tysięcy łasztów; w Kłajpedzie sprzedaż roczną obliczano na 15 tysięcy łasztów. Oprócz zboża zabierali zagraniczni kupcy drzewo do budowy okrętów, popiół, len, konopie, wełnę, wosk, skóry zwierzęce, wywożąc je jak powiada w swej *Polonii* Krasiński do Luzytanii, Francyi, Flandryi i Holandyi, Anglii, Szkocyi, Hibernii, Danii, Szwecyi i Niemiec. Zgoła, mało który kątek ziemi w Europie nie zasilał się polskim produktem. Oblicza Czacki, że produkcya zboża przynosiła wówczas 75% zysku; jakie więc stąd krajowi płynęły dochody, łatwo obliczyć. Za zwiększoną produkcyą zboża otwarły się także inne gałęzie przemysłu rolniczego. Miodu i wosku w wielkich partyach dostarczały prowincye południowe. Małopolska, Czerwona Ruś i Podole obfitowały w stawy, o których mówi Opaliński. »Spuszczone (w jednych dobrach) stawy, chociaż ryby tanio się sprzedają, często 10, 15 do 30 tysięcy złp. przynoszą«. Była wprawdzie u nas ogromna konsumpcya ryb, ale produkcya okazywała się znaczniejszą i utworzył się stąd na Rusi obszerny handel suszonemi rybami. Ta gałąź przemysłu upadła, jak się zdaje, dopiero za naszych czasów, bo według świadectwa Friedricha, liczono w Galicyi jeszcze na początku XIX wieku 3,850 stawów, zajmujących 101,274 morgów gruntu.

Co się tyczy bydła, chów tegoż ze zmianą systemu rolniczego cofnął się w stepy, ale się nie zmniejszył. Powiększony chów owiec, tak, że o jednym właścicielu w Wielkopolsce wspominają, iż w dobrach swoich utrzymywał 30,000 owiec. Po miastach Czerwono Ruskich odbywały się wielkie targi na bydło. Jeszcze w roku 1443 przywilej Władysława III. wspomina

o obszernym handlu, który mieszkańcy Jarosławia prowadzili bydłem i innemi produktami rolniczemi, o kupcach zagranicznych, którzy tu zjeżdżali się. Ubogie to miasteczko, dziś ledwo 8,000 mieszkańców liczące, uważano dawniej za jedno z najhandlowniejszych w Polsce. Tu towarów wschodnich najobfitsze były składy i pokup największy. Turcy, Ormianie, Persowie i Arabowie zwozili płody rąk i ziemi swojej, a od południa i północy na skup tych towarów zjeżdżano się. Twierdzi Starowolski, że na jarmarku jarosławskim bywało koni 20,000, wołów przeszło 40,000, toż dopiero innego bydła. Opaliński dodaje, że w Jarosławiu i Ożochowcach najlepsze na woły bywały jarmarki, skąd je pędzono do Wrocławia, Saksonii i Hamburga. Dzisiejszy mieszkaniec Jarosławia trudno zapewne uwierzy tym złotym o jego dawnej świetności powieściom, a przecież te galary, co napełnione zbożem, jeszcze dzisiaj obok jego murów mijają, te kościoły, z których kilka na składy mundurów i broni przemieniono, te szczątki dawnych fabryk, wszystko to są zabytki dawnego życia. Tylko, że zamiast kupców, którzy tu tysiącami z Azyi i Europy zjeżdżali się, dziś ledwo kilku garncarzy, bednarzy, szewców lub siciarzy na targ jarosławki przybywa, a z owych tysięcy koni i wołów, dziś ani jedna sztuka na targu nie postanie. Ten sam mniej więcej los spotkał wszystkie miasta galicyjskie; niegdyś mimo klęsk i nieprzyjacielskich zagonów, kwitnęły one obdarzone wolnością handlową, dziś pod protekcyą austryackiego fiskusa, wpośród głębokiego pokoju pustkami stoją nie ledwie.

Tak więc ożywiona produkcya rolnicza wciągnęła do swych zysków miasta, w których też oprócz handlu, rozwinęła się silna, samorodna industrya. Za czasów polskich mało liczono miast, któreby nie słynęły właściwemi sobie wyrobami. Sławne były płótna w Gorli-

cach, dokąd dziś ledwo góral po zboże zawita; ceniono przeworskie, andrychowskie i tarnowskie obrusy, kolczugi przemyskie, bundzyki góralskie, miody poberezkie, maliniaki i dereniaki podolskie, garnki podgórskie i t. p. Stanowiły one przedmiot szerokiego handlu wewnętrznego, bogaciły miasta, ale i na produkcyę rolniczą dobroczynnie wpływały. W całym kraju w ciągu jednego stulecia powstały olbrzymie majątki szlacheckie w dobrach, gotówce, kosztownościach, stadninach; mieszczańskie w domach, towarach, fabrykach, a często i statkach i okrętach morskich. Twierdzi Opaliński, że wielu obywateli, którzy wysyłali na wojnę po tysiącu kozactwa i jeszcze ich jadących na wojnę zaopatrywali w żołd. Lecz ważniejsze mamy w historyi naszej przykłady. Zamoyski Jan własnym niemal kosztem utworzywszy armię, Multany shołdował, Sapiecha z pieniędzy za dobra zastawione wojnę w Inflanciech popierał, Mniszech zmówiwszy się z kilku panami cara Dymitra na tron moskiewski wprowadził, Potoccy i inni na własną rękę o zdobycie Wołoszczyzny i Krymu kusili się.

Zapewne, dla zebrania tak wielkich majątków, na tak olbrzymie podniesienie się produkcyi i wywozu zboża, jednoczesne zakwitnienie miast i obudzenie się w całej Polsce naturalnego, rodzinnego przemysłu, na tak wspaniałe rezultaty, więcej niż jedna przyczyna wpływać musiała. Rzeczywiście, sprzyjało bogactwu narodowemu bezpieczeństwo Rzpltej, otwarte porty nad morzem Czarnem i Bałtyckiem, ułatwienie komunikacyj lądowych, łagodność systemu podatkowego, wolność przemysłowa i handlowa, swoboda wewnętrzna, ale jedną z głównych przyczyn było prowadzone na wielką skalę gospodarstwo folwarczne. Nie było zaś tak wielkiej ludności, bo nawet dzisiaj w niektórych okolicach Polski jej nie ma, aby wielkie gospodarstwo bez pańszczyzny, jedynie przez uajemnika można było prowa-

14*

dzić. Bez niej czyżby gospodarstwo Piastowskie z przeważającym systemem czynszowym zdołało dźwignąć produkcyę rolniczą do tak wielkiej potęgi, czyżby dostarczyło handlowi i przemysłowi tyle wątku, czyżby zbogaciło obywateli, a bez tych bogactw, bez tej indywidualnej potęgi, czyżby się znowu rozwinęła owa powaga i niepodległość obywateli, szerokie instytucye polityczne, czyżby się znalazło pole do tak wielkich poświęceń jak te, które przez wiek XVI. i w pierwszej połowie XVII., ducha narodowego w czerstwości utrzymywały i blaskiem nieporównanym przeszłość naszą oświeciły?

Całą więc niemal potęgę polityczną państwa i obywateli, potęgę intelektualną, przemysłową i handlową narodu podniosło w wieku XVI. rolnictwo i dźwigało ją aż do chwili strasznych dla Rzpltej nieszczęść. Nie był wówczas system pańszczyźniany uciążliwy klasie włościańskiej, bo pod nim rozwinął się dobrobyt. Mówi Kromer, że za jego czasów mięso stało się w Polsce uniwersalnem, dla każdego przystępnem pożywieniem, czemu tem łatwiej można zawierzyć, że na Rusi, gdzie panował zwyczaj odbierania od poddanych co lat siedem dziesięciny z bydła, obywatele dostawali z niej po kilka tysięcy sztuk. Nie dręczył włościanina podatek, nie osłabiał sił rolniczych rekrut, rozmnożona włościańska rodzina dozwalała jej i swego dopatrzeć i o pańskiem nie zapomnieć. Lecz przyszło do tego, że jak każda forma w ręku ludzkiem, doczekała się i pańszczyzna zużycia. Dla czego, kiedy i jak się to stało, powiedzieliśmy wyżej; tu dodamy, że też wówczas usuwała się już konieczność przymusowej pracy, bo było dość rąk, które dla zarobku mogły zastąpić poddanego.

I w istości widzieliśmy, że od drugiej połowy XVIII. wieku odzywały się w Polsce głosy za oczynszowaniem włościan, tylko ostrożniejsi radzili, aby pier-

wej włościanina uczynić zdolnym do korzystania z wolności. Tego pragnął Jędrzej Zamoyski, do tego zmierzała konstytucya 3 maja.

Inaczej pojmował rząd austryacki pańszczyznę. Nie podobna, aby nie spostrzegł był, że w rolnictwie stała ona machiną źle funkcyonującą, że ją czemś nowem zastąpić wypadało, ale potrzebował jej jako narzędzia politycznego, aby zniszczyć właścicieli tą samą siłą, która niegdyś, w wieku XVI do ich zbogacenia służyła. Dla widoków politycznych poświęcił interesa rolnicze, stosunek poddańczy utrudnił, zagmatwał przepisami i nietylko, że nie uczynił kroku do jego zerwania, ale nawet prywatnym na tej drodze działaniom stawiał przeszkody. Kto mu wzbraniał oczynszować włościan w dobrach kameralnych? Nie oczynszował ich, ale dobra te sprzedał na publicznej licytacyi razem z pańszczyzną. Zdarzały się wypadki, że gromady w dobrach takich ofiarowały rządowi wykup za swe usamowolnienie, że prywatni właściciele przed rokiem 1846 z własnego natchnienia włościan od pańszczyzny chcieli uwolnić. Rząd jednych prośby pomijał, drugich rozrządzenia kasował, właścicieli donataryuszów wsadzał do więzienia i wykrzywiony stosunek gwałtem utrzymywał, dopóki go rok 1848 do zniesienia pańszczyzny nie zmusił. Ale znosząc ją zostawił wszystkie jej akcesorya szkodliwe i niemi właścicieli gruntowych i rolnictwo w Galicyi skrępował.

§ 2. Skoro zniesienie pańszczyzny okazuje się dla rolnictwa koniecznem, pod jakiemi warunkami powinno być dokonane, aby na niem sprawiedliwość i produkcya krajowa nie ucierpiały. Gdy rząd austryacki nie dopełnił w Galicyi ani jednego z tych warunków, co stąd za skutki. — Właściciel nie ma kapitału wkładowego. — Niesłychane ceny najmu. — Jakie są sposoby zniżenia ich. — Głód Galicyę czeka przede drzwiami.

Zanim przedstawimy obraz dzisiejszego rolnictwa w Galicyi, musimy położyć pytanie, czyli można było znieść pańszyznę bez nadwyrężenia interesów rolniczych? Bez wahania odpowiemy twierdząco, byleby rozporządzeniem tem kierowało uczucie sprawiedliwości, bo w każdej kwestyi, a zatem i tutaj jedynie sprawiedliwość jest zasadą konserwatywną. W krótkich słowach udowodnimy prawdę naszych twierdzeń; choćby dla udowodnienia tego, dość byłoby odwołać się do tylu przykładów zniesienia pańszczyzny w różnych prowincyach Polski, gdzie rolnictwo nietylko nie upadło, ale owszem otrząśnione z dawnego usypiającego nałogu, wyszło zwycięsko z chwili przesilenia i dosięgło stopnia do europejskiej kultury zbliżonego.

Ze zniesieniem pańszczyzny tryb dawnego gospodarstwa upada. Poddany staje się właścicielem ziemi, uwolnionym od przymusu, mogącym go znaleść jedynie w potrzebie zarobku. Mając wolny czas, ziemię nieobciążoną, z nią budowle i inwentarz, przy wpuszczonym już w ruch gospodarstwie, łatwo znajdzie środki dla spłacenia należytości za pańszczyznę; a choćby ich odrazu nie znalazł we własnym gruncie, to mu je poda łatwość zarobku na gruntach pańskich. Tej spłaty należytości wymaga od niego nietylko sprawiedliwość, ale i wzgląd na produkcyę zboża, a zatem na wyżywienie mieszkańkańców. Postawiony bowiem w takich warunkach, aby żadnych nie dźwigał obowiązków, żadnego też nie znajdzie bodźca do pracy, ile że tak prędko nie mogą się

w nim obudzić zbytkowe potrzeby, coby go do tej pracy skłaniały. Zmarnuje się ogromna ilość ziemi, zmarnuje się wielki kapitał, leżący w jego czasie i rękach, grunta jego nie wydadzą nic nadto, co niezbędnie do jego wyżywienia jest potrzebnem.

Lecz doświadczenie naucza, że dawni poddani po zniesieniu pańszczyzny nie zawsze imali się pracy na pańskiem polu, choćby też ich znaglała konieczność spłacenia należytości. Czy się to dzieje z próżniactwa, czy też ze wstrętu do roboty na tem polu, dokąd ich tak długo gwałtem napędzano, czy wreszcie z zatrudnienia koło własnego gruntu, dość, że właściciel spotykał ogromne trudności, aby w byłych swych poddanych znaleść dla siebie robotnika. Z temi trudnościami walczyli po zniesieniu pańszczyzny właściciele w Poznańskiem, które dziś liczy 2,394 dusz na milę kwadratową. Ale Galicyi niebezpieczeństwo nie groziło, bo w niej na milę kwadratową przypada 3,353 dusz, bo nadto z klasy włościańskiej zaledwo $^1/_6$ otrzymała grunt, pozostała zaś $^5/_6$ mieszkając jako komornicy, albo służąc jako czeladź, jest aż nadto dostateczną do obrobienia gruntów właściciela. Tylko potrzeba, aby ta wielka część ludności złym przykładem nie była odwodzoną od pracy, aby jej nie rozpróżniaczyły szkodliwe nadzieje, lub sposobność wyżywienia się cudzą krzywdą. Potrzeba zatem było, razem ze zniesieniem pańszczyzny, ścisłego oznaczenia własności i energicznego wykonania praw, któreby cudzą własność szanować nakazały.

Po wypełnieniu dwóch powyższych warunków, które prosta logika wskazuje, już się usuwają wszystkie dla właściciela trudności. W spłacie należytości oddawanej przez byłego poddanego znajdzie kapitał, który mu zastąpi pańszczyznę, z jego pomocą znajdzie robotnika, który mu zastąpi poddanego.

Spodziewamy się, iż nam nikt nie zarzuci, iż kładąc powyższe warunki, jako niezbędne przy zniesieniu pańszczyzny, wychodzimy ze stanowiska narodowego. Dyktuje je samo uczucie prawa, zatwierdza wzgląd na ekonomią narodu, a z jednego, czy z drugiego stanowiska zapatrując się, niepodobna przypuścić, aby rząd znosząc pańszczyznę, warunki te pominął, boby dążył sam do zniszczenia produkcyi zbożowej i pozbawienia praw powagi w umyśle mieszkańców.

A przecież rząd austryacki znosząc pańszczyznę w roku 1848, nie dopełnił dotąd żadnego z tych warunków, owszem postąpił wprost przeciwnie temu, co nakazywała mu sprawiedliwość i ekonomia polityczna. I tak:

Uwolnił poddanych od zapłacenia pańszczyzny;

Zostawił własność w niepewności;

Faworyzował próżniactwo, pobłażając kradzieży;

Nie dał właścicielom kapitału odpowiedniego pańszczyznie. Cóż gorszego uczynić mógł rząd taki, któryby sobie położył za cel zniszczenie rolnictwa w Galicyi? Jakie straszliwe mogły spaść na produkcyę zbożową w Galicyi nieszczęścia, nad te:

Sześć milionów morgów, własność włościańska, nie wystarcza nawet na wyżywienie obdarowanych, którzy na przednowiu żywią się zbożem albo z Królestwa Polskiego sprowadzonem, albo też pożyczonem przez większych właścicieli.

Właściciele chłopscy nieobrabiają gruntów swych sami, ale przynajmują do roboty włościanów nieobdarzonych.

Jedni, jak drudzy nie widzą środka zbogacenia się na drodze uczciwej, ale widzą go w własności dziedzica, i o nią albo na drodze sądowej go skarżą, albo mu ją jawnie, lub tajemnie zabierają.

Jedni, jak drudzy znajdując wyżywienie na drodze występku, bez pracy, nie szukają utrzymania swego w pracy i stąd, albo nie wynajmują się wcale właścicielowi, albo też po cenach tak wysokich, że przy nich koszt produkcyi zbożowej często wartość zbioru przenosi.

W końcu, właściciele nie otrzymawszy wynadgrodzenia za pańszczyznę, pożyczają na wysoką lichwę kapitał wkładowy, do której przydana wysoka cena najmu, pozbawia ich wszelkiego z własności swej i pracy dochodu, pozbawia zatem możności ulepszenia gospodarstwa i pomnożenia produkcyi rolniczej.

Kilka z powyższych punktów rozebraliśmy poprzednio; zastanówmy się w tej chwili nad ostatnim.

Grunta w ręku większych właścicieli zostające wynoszą 2,352,881 morgów [1]). Dla ich uprawienia potrzebowano przed zniesieniem pańszczyzny rocznie:

Robocizny	pieszej	dni	16,605,613.
„	ciągłej	„	8,036,600.

Robocizna ta wszelako nie wystarczała do obrobienia wszystkich pól, i potrzebowano ją uzupełniać albo czeladzią własną i zaprzęgami własnemi, albo też najmem. Po zniesieniu pańszczyzny powyższą ilość robotnika trzeba nająć, a z uwagi, że praca najemnicza lepsza jest od pańszczyznianej, przypuszczamy, że owe 24 milionów dni na obrobienie gruntów wystarczy, to jest, że już nie potrzeba do nich tej ilości dni, która odpowiada dawnej pracy czeladnej, lub też przynajętej.

Jakiż kapitał muszą posiadać właściciele, aby najemnika zapłacić?

Według urbaryum z roku 1820 wartość robocizny dziennej czworobydlanej, ze stosownem narzędziem oszacowaną jest na 24 krajcarów, robocizny pieszej na

[1]) Gruntu ornego dominikalnego jest tylko 1,496,859 morgów.

6 krajcarów i według tego oszacowania, patent cesarski obiecuje właścicielom wynagrodzenie. Tymczasem wobec łatwości wyżywienia się włościanina i tylu bodźców, które go ze strony rządu do próżniactwa zachęcają, dzień ciągły poczwórny kosztuje w Galicyi od 2 do 4 złr., dzień pieszy od 10 do 40 kr.; my wszelako w rachunku tym bierzemy najniższą cenę robocizny ciągłej 2 złr., pieszej 12 kr. i tym sposobem okaże się potrzeba roczna dla uprawy gruntów właścicieli 19,394,323 złotych reń.!

Na pokrycie tak ogromnego kapitału wypłacił rząd tytułem zaliczki 531,358 złr. 17 kr.

Resztę kapitału, to jest 75 milionów złp. właściciele mieli znaleść u siebie. Lecz w najlepszych dla Galicyi pod rządem austryackim czasach, dochód właścicieli nie przynosił 7,600,000 złr., czyli nieco więcej nad nad 30 milionów złp. Większa ich część żyła w miarę dochodów, a może nad miarę, nie było więc podobna zaoszczędzić sumy tak ogromnej. Skąd ją wziąść? Trzeba pożyczyć od kapitalisty, od żyda, płacąc mu tak zwany obywatelski procent, to jest 30 do 40%! Ta jedna więc uwaga, że teraz dla prowadzenia gospodarstwa potrzeba kapitału wkładowego półtrzecia razy większego, niż dawniejszy cały dochód właścicieli, wystarcza, aby powziąść wyobrażenie o niedostatku kapitałów w Galicyi.

Ale, zarzuci nam czytelnik, skoro tak wysoka jest cena najmu, obywatele starać się powinni obchodzić się bez niego, już to przez utrzymanie czeladzi, przez pomnożenie zaprzęgów, już też przez sprowadzanie machin, któreby ręce ludzkie zastępowały. Włościanie widząc, że właściciele potrafią sobie dać radę bez nich, zniżyliby wkrótce ceny dzisiejsze i koszt najmu zregulowałby się wnet wedle korzyści z produkcyi.

Rady te są tak naturalne, że każdemu przyjść na pamięć musiały. Mniemali obywatele, że zapobiegą nie-

dostatkowi robotnika, pomnażając czeladź parobkami, i przyjmowali ich, dając im rocznie 20 złr. zasługi, pożywienie, mieszkanie i przyodziewę. Wkrótce się atoli przekonali, że środek ten niedoprowodził ich do niczego. Czeladź rekrutuje się z parobków wiejskich, a zatem z klasy tak zepsutej, jak nią pod wpływem rządu austryackiego musieli się stać chłopi w Galicyi. Przyjęta na Święty Szczepan służy wiernie w zimie i podczas przednowku, lecz skoro nadejdzie kośba, a później żniwa, wnet czeladź dworska rozbiega się po wsi, znajdując tam zyskowny zarobek u chłopów gospodarzy, którzy sami nie chcą chodzić koło pola. Możnaby i temu zaradzić, gdyby władze chciały wykonywać patent o służących dworskich, lecz skargi właściciela nie przynoszą żadnego skutku, nikt zbiegów nie chce łapać i karać, i tak wśród tej anarchii rozprzęgła się służba dworska, ten ostatni ratunek większego właściciela.

Aby zastąpić najemnika ciągłego własnym zaprzęgiem, a przez machiny uwolnić się w części od najemnika pieszego, potrzeba kapitału na zakup bydła i narzędzi. Po kilku latach nieprodukcyjnych, podczas których kapitał wkładowy nie wrócił się, nic dziwnego, że obywatele nie mają pieniędzy ani na jedne, ani na drugie, chociaż czują ich gwałtowną potrzebę. Zasobniejsi lub mniej obdłużeni sprowadzają machiny, pokazują je na wzór swoim sąsiadom, lecz ubożsi chociaż widzą całą ich użyteczność, za przykładem tamtych pójść nie mogą.

Pozostaje więc nie rozstrzygnięte pytanie, skąd wziąść kapitał siedemdziesięciu kilku milionów na zapłacenie najemnika, a gdy z oszacowania produkcyi okazuje się, że wobec cen galicyjskich zboża, najemnik nie wart jest tyle, nasunie się inna kwestya, skąd wziąść robotnika za niższą cenę. Nad kwestyą tą od lat czterech toczy się po dziennikach polskich dyskusya, a z niej

przekonać się można, jak okropnym jest stan obywateli galicyjskich, kiedy znając dotykalnie wszystkie nieszczęścia pańszczyzny, mając przed oczyma rok 1846 i ciesząc się z zerwania tak wykrzywionego stosunku, znalazła się wszakże dość znaczna liczba takich, którzy jako jedyny środek ratunku, pod nazwą przymusowego najmu, radzili przywrócenie pańszczyzny. Tonący i brzytwy się chwyta, mówili!

Rząd, który jest sprawcą tej niedoli, bo darowizną pańszczyzny, pobłażaniem kradzieży i obudzaniem występnych nadziei, odwiódł klasę rolniczą w Galicyi od pracy, sam tylko rząd mógłby przyczynić się do uregulowania tego stosunku. Gdyby miał odwagę wyrzec, że darowanie pańszczyzny było błędem i nałożył na włościan podatek dla spłacenia jej wartości, o ileżby to zyskała w Galicyi moralność, uczucie prawa, produkcya zbożowa i wogóle bogactwo narodowe. Lecz rząd czuje się dłużnym za przysługi, których doznał od włościan i płaci je, poświęcając byt obywateli i interesa rolnictwa. Heroizmu niewdzięczności spodziewać się po nim nie można. W obecnej chwili jeden tylko środek prowadzi do umiarkowania ceny najmu, tej najważniejszej na teraz kwestyi gospodarstwa galicyjskiego. Tym środkiem jest zrównoważenie uległości, w jakiej dotąd zostawał właściciel względem chłopów, a to przez zniesienie służebności leśnych i pastewnych. Potrzeba rąk do pracy, która ciąży na właścicielu, odpowiadałaby potrzebie drzewa i paszy, którąby uczuł włościanin, i tą ostatnią skłoniony, łatwiejby się dał namówić do najmu, boby przezeń pozyskał od pana wstęp do jego lasu i pastwiska. A tak ścisły wymiar sprawiedliwości, uszanowanie jedynie ze strony rządu praw właściciela nie dalej nad kwestyą służebności, jużby się wiele do złagodzenia złego przyczyniło.

Lecz i tego ratunku napróżno od lat czterech spodziewają się obywatele, walcząc w tej chwili z najcięższemi przeszkodami, prowadząc gospodarstwo na ryzyko, wkładając bez pewności zwrotu, siejąc bez pewności zbioru, pracując i rozmyślając dzień cały bez pewności rezultatu. Jestże wśród takich okoliczności, jakie bądź gospodarstwo możliwem? Tu nie zaradzi złemu żaden przemysł, żadna zmiana systematu, bo czy w zbożowem gospodarstwie, czy też na paszę obliczonem, czy w trzechpolowem, czy w płodozmiennem, zawsze pewność robotnika jest koniecznym warunkiem; zawsze pewność sprzętu zboża, wysuszenia siana lub obrobienia okopowych roślin, jest podstawą wszelkiej gospodarczej kombinacyi.

Z każdym rokiem do późnej jesieni widzieć można w Galicyi obszerne łany nie zebranego zepsutego zboża, buraki i kartofle ginące w chwastach, konicze i siana zgnojone. Z każdym rokiem zmniejsza się produkcya rolnicza w Galicyi, zmniejsza się ilość bydła i głód, straszliwy głód przede drzwiami czeka. Ale on nie ukarze sprawców nieszczęścia, tylko ten biedny, nie oświecony lud, który od rządu dał się wciągnąć naprzód do zbrodni, a potem do nieczynności.

Jaką armię wystawi rząd naprzeciw głodowi w Galicyi?

W pośród tylu nieszczęść, walk, przeszkód, pod tyloma klęskami stawiony obywatel w Galicyi, czyż może gospodarować? Co pracą całoroczną, co oszczędzonym nakładem wykuje, to się w jednej chwili rozbija o niechęć rządu, lub ciemnotę ludu, który własnego niebezpieczeństwa nie widzi. Ręce opadają mu ze znużenia, traci się wszelka ochota, wszelka energia, lub myśl przedsiębiorcza odchodzi. Radby sprzedać wieś, ale nie wie co jest jego własnością, nie wie czyli i jaką otrzyma indemizacyę, a przy tak nie określonych warunkach

nie może znaleść kupca. Radby ją puścił w dzierżawę, lecz wieś prawie nic nie przynosi, czynsz dzierżawny nie wystarczy mu na życie. Radby nie siał i nie gospodarował, jak tylko dla własnego wyżywienia, ale musi opłacić podatek gruntowy, domowy, dochodowy, akcyzę, szarwarkowe, kwaterunkowe; musi zapłacić procenty od długów z wiedeńskiej szparkasy, z Towarzystwa kredytowego, z prywatnych rąk pożyczonych. Rad nie rad, gospodarować więc musi.

Jakżeż więc sobie radzi, zapyta mnie czytelnik?

Przy tak wykrzywionych stosunkach, jak rolnicze w Galicyi, to, co gdzieindziej jest klęską, to tam jest zbawieniem. Jeśli ziemniaki się nie urodziły i włościanie cierpią głód, jeśli na przednówku nie maja skąd wziąść pożywienia, zgłaszają się do właściciela, zobowiązując się do roboty w stosownej porze. Czasem się uiszczą, czasem nie. W ostatnim razie nie ma po co udawać się do władzy obywatel. Justycyarusz do tego się nie miesza, cyrkuł jeszcze mniej, żyd tylko, aredarz bywa sędzią polubownym i egzekutorem. Lecz trudniejsza rada, jeśli na wsi głodu nie ma, w czas najgorętszy nie doprosisz się robotnika, dzień za dniem schodzi, ziarno twe po polu się rozsypuje, a nikt na żniwo dworskie nie pójdzie. Aby włościanów zachęcić, rozsysyłają właściciele po wsi pieniądze, narzucają je, wciskają prawie gwałtem i wtedy z pomocą arendarza zyskują potrzebną ilość żniwiarzy. Bywają i tacy, co sami żną zboże, nie dla tego, aby ich praca pojedyncza miała przy zbiorach coś znaczyć, ale aby dać przykład i nim zwabić na pole, czy to zbiegłego z dworu parobka, czy też włościanina, który paląc fajkę spokojnie leży w ogrodzie, lub pije u arendarza, albo po pańskim lesie plondruje, albo też radzi się urzędnika, jakby na drodze zbiorowej urwać dziedzicowi kawał gruntu.

§ 3. Statystyka rolnicza. — Porównanie z Królestwem Polskiem. — Rozgatunkowanie gruntów dominikalnych i rustykalnych. — Grunt orny dominikalny jest trzecią częścią rustykalnego, a przecież dziedzice żywią włościanów. — Ten fenomen jeszcze się pogorsza, bo rząd austryacki odwiódł włościanów od pracy. — Statystyka produkcyi zbożowej. — Statystyka konsumpcyi zbożowej. — Porównanie i konkluzya.

Przyjrzyjmy się obecnie statystyce rolniczej w Galicyi. Na ogólną ilość morgów powierzchni Galicyi i Bukowiny 15,496,900 ilość gruntu produkcyjnego wynosi 13,452,274 morgów. Przed rokiem 1809 było go 12,611,485; postęp zatem w ciągu lat 40 przeszło, niedochodzi miliona morgów.

Grunt ten dzieli się: na orny	. 5,803,456	morgów	42,6%
	łąki i ogrody.	2,077,148	„	15,4%
	pastwiska . .	1,363,100	„	10 %
	lasy	4,254,974	„	31,3%
	stawy i jeziora	94,676	„	0,7%.

Przed rokiem 1809 liczono gruntu ornego 5,547,808 morgów; w roku 1840 liczono 5,780,629 morgów. Jak zatem widzimy, postęp jest bardzo nieznaczny, bo w ciągu lat 40, zaledwo 50,000 morgów przybyło.

Porównajmy te cyfry ze statystyką gruntową w Królestwie Polskiem:

Powierzchnia całego Królestwa wynosi	22,545,750	morgów	100%
Z tego przypada: na grunt orny	10,614,542	„	46,9%
łąki	2,039,418	„	9,8%
lasy	6,250,781	„	27,6%
Pastwiska i grunta nieprodukc.	3,641,035	„	16,5%.

Jest więc Królestwo Polskie lepiej od Galicyi uprawne, gdy grunt w Galicyi tworzy 37%, w Królestwie zaś 46% ogólnej powierzchni kraju. Obfitszą jest atoli Galicya w lasy i w łąki, chociaż użytek tych ostatnich nie przemawia na jej korzyść.

Ta ogólna powierzchnia gruntu produkcyjnego w Galicyi rozdziela się wedle własności dominikalnej lub rustykalnej w sposób następny:

	Grunta dominikalne.		Grunta rustykalne.	
Grunt orny	1,496,859 m.	23,3%	4,197,498 m.	62%
lasy	4,041,252 „	61,7%	61,750 „	1%
łąki i ogr.	361,297 „	6%	1,517,662 „	23%
pastwiska	600,217 „	9%	919,794 „	14%
Ogółem	6,677,690 „	100%	6,796,685 „	100%.

Porównanie tych cyfr jest bardzo uderzające. Własność dawniej dominikalna jest mało co mniejsza od włościańskiej, ale jakżeż wielkie pod względem rodzaju gruntu zachodzą różnice. I tak:

Grunta orne w dobrach właścicieli większych nie dochodzą $^1/_5$ ich własności.

Grunta orne włościańskie przenoszą $^3/_5$ ich własności, a zatem włościanie posiadają przeszło trzy razy więcej gruntów ornych, niżeli właściciele więksi.

Łąki w dobrach właścicieli większych wynoszą	6%	ich własności.
„ włościańskie. . . . . :	23%	„
Pastwiska pierwszych	9/100	„
„ drugich	14/000	„

czyli, że włościanie mają cztery razy więcej łąk, a półtora raza więcej pastwisk, niż właściciele więksi. Mimo to na łąkach i pastwiskach dziedziców utrzymane są do dziś dnia służebności włościanów.

Jedyną rubryką równoważącą te korzyści włościan na stronę dziedziców, są lasy, które w dobrach właścicieli większych wynoszą tyle, ile grunta orne zajmują przestrzeni własności rustykalnej.

Z cyfer tych wyprowadzićby można wniosek, że produkcya zbożowa i paszy w Galicyi opiera się głównie na własności włościańskiej, i że włościanie dostawiają na targ trzy razy więcej zboża, a cztery razy więcej paszy, niżeli właściciele więksi. Tymczasem rzecz się ma przeciwnie. Włościanie obdarowani nietylko nie

są głównymi producentami zboża, nietylko produkcya ich nie przewyższa produkcyi właścicieli, ale owszem, są oni niejako ciężarem produkcyi zbożowej, bo z gruntów swych nie otrzymują dosyć zboża dla własnego wyżywienia się. Od środka zimy, aż do dnia, w którym pierwsze pojawiają się w Galicyi kartofle, włościanie niemal powszechnie żyją zbożem właścicieli większych, to jest, że posiadacze półtora miliona morgów gruntu ornego, żywią corocznie przez kilka miesięcy właścicieli czterech przeszło milionów morgów tegoż gruntu.

Fakt ten można było usprawiedliwić wówczas, kiedy jeszcze pańszczyzna w Galicyi istniała, można było przypuścić, że włościanie obrabiając grunta pańskie, nie mieli dosyć czasu koło swoich pracować, chociaż nigdzie więcej nad trzy dni tygodniowo z jednej osady nie obrabiali. Ale dzisiaj, kiedy ich żadna robocizna nie zatrzymuje, kiedy wszystek czas mogą poświęcić uprawie własnej roli, dziś już fenomen ten brakiem czasu wytłumaczyć nie można. Ten wpływ, co chłopów w Galicyi zdemoralizował, co ich od najmu na grunt pański odciągnął, a w zaborze i nie prawem posiadaniu okazał im źródło zysku, ten sam jest przyczyną owej zadziwiającej nieprodukcyjności gruntów włościańskich. Gdyby chłop usamowolniony w Galicyi, obowiązany był do spłacenia pańszczyzny, do zakupienia brakującego mu drzewa i paszy, jak to obowiązek sprawiedliwości na niego wkłada, gdyby prawa i władze wstrzymywały go od gwałtów i kradzieży, jak tego sama uczciwość po rządzie wymagała, to tę usilność, z jaką dzisiaj panu wyrządza psoty, włożyłby w pracę około gruntu własnego, ulepszyłby swe gospodarstwo, uchroniłby się od głodu, podwoił, potroiłby swój majątek i dzisiejszą produkcyą zboża w Galicyi 17 milionów korcy wynoszącą, a opierającą się głównie na gruntach dominikalnych, podniósłby z łatwością do 40 lub 80

milionów. Właściciele widząc targ zbożowy zasypany ziarnem włościańskiem, cofnęliby się z dzisiejszego systemu gospodarstwa, staraliby się więcej o produkcyę bydła, o odkrycie nowych źródeł bogactwa, któremiby z włościanami na targu rywalizować mogli. Obudzony przemysł rolniczy przeniósłby się wnet do miasteczek, które wzajem zwiększając żądanie produktów, na produkcyę rolniczą wpływałyby dobroczynnie, a handlowi podałyby przedmioty do wymiany towarów zagranicznych przydatne. Tak więc z jednej tylko strony nadany popęd pracy, zelektryzowałby wszystkie siły produkcyjne w Galicyi, jak dzisiaj zatrzymany na jednym tylko punkcie, zmarnował wszystkie bogactwa narodowego warsztaty.

I nie mogło być inaczej. Swiat materyalny nie rozerwanemi węzły łączy się z moralnym; co jednemu szkodę przynosi, na drugi wpływa fatalnie. Zasada prawa i moralności zwichnięta w umysłach, w stosunkach materyalnych, objawiła się ruiną rolnictwa, przemysłu i handlu i wydarła z rąk mieszkańców miliony, któreby z ziemi i z ożywionej pracy dobyć było można. Niechaj statystycy Austryi policzą straty, jakie Galicya poniosła od 1848 roku, w zbożu i paszy zniszczonych na polu, w szkodach przez chłopów właścicielom zrządzonych, w zmarnowanych dziedziców zabiegach, w zaniedbanej włościan pracy, w zatrzymanym ruchu przemysłowym i handlowym, w ogólnej stagnacyi interesów, a wtedy dowiemy się, o jaką sumę zubożyły Galicyę patenta austryackie, dające pańszczyznę włościanom za darmo i uwalniające ich od pracy przez pozostawienie służebności.

Wracamy do dalszego ciągu statystyki. Nie mamy dat do produkcyi rolniczej z roku 1850 i 1851; ostatni wykaz, ogłoszony przez izbę handlową lwowską, odnosi się do roku 1849 i obejmuje grunta rustykalne i domi-

nikalne. Wartość produktów oznaczona jest wedle cen ówczesnych. Zebrano więc, ziarna:

Półkorcy (miary wiedeńskiej).		Wartość złr.
Pszenicy	1,884,680	5,151,000
Żyta	5,050,340	10,705,000
Jęczmienia	7,070,400	10,641,000
Owsa	9,845,000	9,460,000
Kukurydzy	532,000	906,000
Prosa	115,000	472,000
Hreczki	2,945,000	5,734,000
Razem	27,442,420	43,069,000

Z owoców strączkowych:

	Półkorcy.		Wartość złr.
Zebrano	Fasoli	74.000	276,000
	Bobu	107,000	348,000
	Grochu	433,000	1,313,000
	Soczewicy	76,000	263,000
	Wyki	67,000	171,000
	Razem	757,000	2,371,000

Z jarzyn i innych produktów:

Kartofli	25,790,000	23,110,000
Rzepy	2,703,000	3,110,000
Kapusty	23,210,000	24,000,000
Siana centn.	22,000,000	23,650,000
Słomy	25,740,000	15,050,000
Tytoniu	83,000	480,000
Lnu	256,000	3,770,000
Konopi	495,000	6,400,000
Siemienia lnian.	77,000	531,000
Chmielu	1,500	48,500
Miodu	16,400	365,000
Wosku	6,800	600,000
Owoców półkorc.	152,000	465,000

Ogólna suma produkcyi rolniczej (razem z węglem, wyrąbem drzewa, nabiałem, wełną i t. d.) oznaczona jest brutto na 170,723,000 złr. bez odtrącenia ilości ziarna na siew. Przed rokiem 1848 liczono w Galicyi

jako koszta produkcyjne 50% w polach, 20% w łąkach, podatek zaś urbaryalny i gruntowy 14%. Dzisiaj o ile jedne i drugie powiększono widzieliśmy.

Znajdujemy późniejszy ogółowy wykaz produkcyi ziarna w Galicyi oznaczony prócz zasiewu na 17,874,000 korcy. Ilość ta w Galicyi, jako w kraju, który dochody swoje wyłącznie czerpie w rolnictwie, powinna pokryć wszystkie potrzeby mieszkańców, to jest powinna oprócz niezbędnej ilości dla wyżywienia narodu, wykazać taką przewyżkę, któraby była dostateczną do pokrycia reszty potrzeb. Aby wyszukać tej przewyżki, obaczmy, jaki jest stosunek produkcyi zboża do jego konsumpcyi w Galicyi.

Galicya musi wyżywić 5,114,978 dusz, licząc w przecięciu jeden funt wiedeński strawy gęstej, na osobę wypada rocznie	1,795,962,825 ff.
Że zaś konsumpcya mięsa wynosi	53,816,213 „
Zatem ziemiopłody, a mianowicie zboże wypada.	1,742,186,212 „
Zwierzęta domowe, których w Galicyi jest sztuk 4,813,261, są w części konsumentami zboża; przypuszczając, że każde z nich nie spożyje dziennie więcej nad 12 łutów ziarna, otrzymamy roczną konsumpcyę 5,378,500 korcy. Licząc korzec po 140 funtów wiedeń. otrzymamy roczną konsumpcyę	752,430,000 „
W rachunku tym opuszczamy ilość zboża skonsumowaną przez drób.	
Produkcya 309,717 wiader piwa wymaga na słód	7,737,000 „
Wojsko do ludności nie wliczone spożywa . .	36,000,000 „
Konsumpcya więc roczna wynosi . . .	2,538,313,212 ff.
Czyli korcy	18,107,238
Że zaś roczna produkcya wynosi .	17,874,000 [1]
A zatem pozostaje niedoboru . .	233,238

Galicya więc, która oprócz roli nie ma żadnego źródła dochodu, nie jest w stanie własnem zbożem

[1] Znakomity statystyk galicyjski, p. Floryan Singer, twierdzi, że Galicya wydaje w przecięciu 16 milionów korcy zboża rocznie. *Rozprawy Tow. gosp. gal. V. 127.*

w czasach normalnych wyżywić się, i na własną konsumpcyę potrzebuje wedle tego rachunku corocznie sprowadzić 230,000 korcy zboża.

W rzeczyistości, ilość ta sprowadzanego zboża jest daleko znaczniejszą od powyższej. Rolnicy, mieszkający nad Sanem, Wisłą i Dniestrem, a oddaleni od targów galicyjskich, znajdują większy zysk spławiać zboże swe do Gdańska lub do Odesy, niśli na kołach przystawiać je na targi galicyjskie. Były lata, iż ilość spławianego Dniestrem zboża z Galicyi wynosiła 100 do 200 tysięcy czetwerti; jak wielką jest w tej chwili, powiedzieć nie umiemy. Do Gdańska spławiano rocznie około 180,000 korcy, przez co brak zboża w Galicyi podniósł się do 400,000 korcy, nie licząc ubytku, zrządzonego spławem do Odessy. W praktyce suma sprowadzonego zboża do Galicyi z Królestwa Polskiego i z Rosyi, okazuje się być jeszcze większą. W roku zeszłym zachodnie cyrkuły Galicyi, mianowicie też bliżej gór położone w miesiąc po skończonych żniwach już przywozu zboża z Królestwa potrzebowały [1]). Z Jasła, Sącza, Górki i Białej zjeżdżali się kupcy do Krakowa i na targu Kleparskim nabywali zboże, które ludność galicyjska konsumowała, a tak, co dawniej przednówek dla Galicyi trwał przez kilka miesięcy przed żniwami, to w roku 1851 (w trzy lata po zniesieniu pańszczyzny) rozpoczął się w październiku, to jest w czasie, kiedy w Królestwie Polskiem jeszcze do omłotu nie przystępują. Czyż więc nie słusznie powiedzieliśmy, że Galicyę głód czeka przededrzwiami i że pierwsze spotkanie, jakie rząd odbędzie w Galicyi, będzie walka z głodem.

Taki jest stan produkcyi rolniczej w Galicyi pod rządem austryackim, w Galicyi, która za czasów pol-

[1]) W 1851 roku sprowadzono z Królestwa do samego Krakowa przeszło 250,000 korcy zboża.

skich liczyła się do prowincyj najbogatszych i w wywozie polskiego zboża za granicę znaczny aż do ostatnich czasów brała udział. Przejdźmy z kolei inne gałęzie gospodarstwa.

---

§ 4. Statystyka koni i bydła. — Przyczyny ubytku bydła. — Statystyka owiec i porównanie produkcyi wełny w Królestwie Polskiem a w Galicyi. — Pędzenie wódki zmniejszyło się. — Len i konopie są ważną gałęzią przemysłu rolniczego w Galicyi. — Pszczelnictwo. — Produkcya tytoniu. — Buraki i rafinerye. — Lasy, przyczyny ich spustoszenia. — Produkcya leśna. — Towarzystwo leśne.

Oto są cyfry, któreśmy do statystyki bydła z różnych epok według obliczeń urzędowych zebrali. Liczono:

Roku.	Koni.	Bydła rogat.	(Wołów —	Krów).	Owiec.	Nierogacizny.
1817	311,953	1,116,121	(370,021 —	746,100)	480,000	?
1837	521,387	1,495,516	(542,317 —	953,199)	1,241,667	?
1840	562,187	1,566,737	(563,145 —	1,003,592)	1,466,170	?
1843	591,359	1,649,568	(601,706 —	1,047,862)	1,564,229	?
1846	579,668	1,612,670	(590,856 —	1,021,814)	1,420,364	1,200,000

Późniejszych wykazów nie ma; te, które w dziennikach urzędowych znajdowałem obecnie od czasu do czasu, datują z roku 1846, 1843 albo 1840.

Co do koni. — Okazuje się z powyższej tablicy, że ilość koni wzrastała od roku 1817 do 1843, chociaż w nierównym stosunku. Jakoż:

Od r. 1817—1837	znajdujemy	przybytek	26	letni	67%,	roczny	3,3%
1837—1840	„	„	3	„	8%,	„	2,6%
1840—1843	„	„	3	„	5%,	„	1,6%
1843—1846	„	ubytek	3	„	1,9%	„	0,6%

Czyli że od roku 1843 ilość koni zmniejsza się, i że do roku 1846 zmniejszyła się o 11,164 sztuk.

Wszakże chów koni nietylko co do liczby, ale i co do wartości upada. W Galicyi tak dobrze jak w całej Polsce (Poznańskie wyjąwszy) zaprzęgają konie w trzecim roku, a kilkutygodniowe źrebięta biegną czasem za wozem po kilka godzin, tracąc siły przedwcześnie i na próżno. Rzecz oczywista, że pod takim systemem wychowania, rasa koni psuć się musi coraz bardziej, ile że rząd w ostatnich latach nie uczynił nic dla ich poprawy.

Co do bydła rogatego. — Ilość bydła w jednakowym prawie stosunku wzrastała do 1843 roku. I tak:

Od roku	1817 — 1837	przybytek	20	letni	34%	roczny	1,7%.
„	1837 — 1840	„	3	„	4,8%	„	1,6%.
„	1840 — 1843	„	3	„	5,3%	„	1,7%.
„	1843 — 1846	„	3	„	2,1%	„	0,7%.

Czyli że od roku 1843 ilość bydła rogatego zmniejsza się i że w ciągu trzech lat ubyło 37,000 sztuk.

Było więc w Galicyi na 5,105,558 dusz 1,612,670 sztuk bydła.

W Królestwie Polskiem na 4,781,355 dusz 1,540,000 sztuk bydła.

To porównanie przekonywa, jak nie zasłużoną jest sława Galicyi z wypasu bydła. Wprawdzie wypędzaja z Galicyi na targi ołomunieckie i wiedeńskie co tydzień po kilka tysięcy sztuk, ale bydło to pochodzi z Podola, Wołoszczyzny i innych rosyjskich prowincyj [1]). Nawet na Bukowinie, gdzie tuczenie bydła po wszystkie czasy było jedną z ważniejszych gałęzi produkcyi krajowej, upadło ono w skutek powiększonego podatku na go·

[1]) Podług wykazów o handlu monarchii austryackiej od roku 1840 do 1844 przez wydział nadwornej Kamery ogłoszonych, wychodzi w Galicyi corocznie za samo bydło 3,132,536 złr., a to w większej części do Rosyi i Multan. Z tego to sprowadzonego bydła, wyprawiono w roku 1845 do Wiednia i Ołomuńca 58,000 sztuk wołów, i mniej więcej tyleż każdego roku. *Rocznik Tow. gosp. gal.*, I, 42.

rzelnie. Wysyłano z tamtąd co rok na sprzedaż do Ołomuńca około 15,000 sztuk bydła, w roku 1851 ilość ta zmniejszyła się do 5,730. Współcześnie razem z ubytkiem bydła upadają gorzelnie, jakoż z 2,200 przeszło gorzelni w Galicyi, po zwiększonym podatku upadła ich czwarta część, a w Bukowinie ze 192 tylko 165 zostało w ruchu.

Ten ciągły, a dziś po zniesionej pańszczyźnie tak szkodliwy ubytek bydła, nie da się wytłomaczyć zarazą. Grasowała ona wprawdzie w Galicyi w ostatnich czasach od lutego 1850 do kwietnia 1851 na Bukowinie i w cyrkułach: czortkowskim, kołomyskim, tarnopolskim, tarnowskim, jasielskim, stryjskim, bocheńskim i złoczowskim, lecz według ogłoszeń gubernialnych w ciągu trwania zarazy w *Gazecie Lwowskiej* umieszczanych, ilość odeszłego bydła w całej Galicyi najwięcej jeżeli trzech lub czterech tysięcy dochodzi, co nie wynosi jak 0,26%, kiedy współcześnie w Królestwie Polskiem pomór bydła na księgosusz doszedł do 28,000 sztuk, a zatem przeszło 1%. Gdzie więc leży przyczyna tego zmniejszenia się inwentarza? W niestosowności konsumpcyi do produkcyi i w próżniactwie włościan obdarowanych pańszczyzną.

Włościanin nie obrobiwszy gruntu, wyprzedawszy się wcześnie z lichego plonu, przepija go odrazu u arendarza i tam traci czas, siły i majątek w miejsce, coby chwyciwszy się na pańskim gruncie roboty, i czasu dobrze użył i majątku przysporzył. Pije za gotówkę; kiedy tej nie stanie, pije za zboże, przepija je często na pniu, a kiedy uzupełni się rachunek i tego zboża co zebrane, i tego co wschodzi, pije wtedy na borg. Zawierza mu arendarz, bo wie dokładnie, jaki jest stan jego gospodarstwa, a skoro się zbierze znaczniejsza suma, zabiera w długu cielę, jałówkę, często krowę lub źrebię. Stąd wypływa, że od roli odchodzi co rok ilość

bydła nie ta, która jest zbyteczną i której pozbyć się można bez uszczerbku w gospodarstwie, ale daleko większa, którą trwoni próżniactwo i nałóg pijaństwa. Nie jeden też sprzedaje bydło, bo jest do tego zmuszony nędzą, bo zyskanym groszem spodziewa się chwilową biedę podłatać. Wspomnieliśmy powyżej, że w Galicyi konsumuje się rocznie 53 miliony funtów mięsa; przypuściwszy, że połowę tej sumy wynosi mięso baranie i wieprzowe, pozostanie na mięso wołowe i krowie 26 milionów. Bydło w Galicyi jest drobne i chude, stosunkowo więcej się bije krów niż wołów, nie mało cieląt i jałówek; dlatego, aby otrzymać potrzebną ilość mięsa, w Galicyi więcej musi paść sztuk, niźli w kraju, gdzie bydło jest rosłe i tuczne.

W braku dokładnych wykazów statystycznych, nie możemy sprawdzić rachunkiem tego twierdzenia, ale to jest pewne, że w liczbie skonsumowanego w Galicyi bydła, znajduje się także bydło Królestwa Polskiego, i że niem w znacznej części żywi się Kraków i pograniczne okolice. I to także nie mniej jest faktem niezawodnym; że rząd w Galicyi nie przyczynił się w niczem do poprawy rasy bydła, i że dopiero w ostatnich czasach na przedmiot ten Towarzystwa agronomiczne zwróciły uwagę [1]). Czytamy w odezwie z dnia 5 marca 1852 roku Towarzystwa agronomicznego krakowskiego, że zaniedbanie chowu bydła, stawszy się jedną z przyczyn upadku gospodarstwa, spowodowało obywateli do starania się o uszlachetnienie rasy, a to przez krzyżowanie rasy krajowej z czystą holenderską, lub holendersko-fryzyj-

---

[1]) Prsozę porównać rozprawę pana Dzieduszyckiego w pierwszym tomie *Rocz. Tow. gosp. gal.* — P Dzieduszycki w roku 1846, kiedy bydła było więcej niż dzisiaj w Galicyi, po ścisłem obliczeniu dochodzi do rezultatu, że do gospodarstwa rolnego brakuje Galicyi 96,613 sztuk bydła. Nie mniej ważne i uderzające fakta znajdują się w gruntownie opracowanej rozprawie pana Romaszka. (*Rozprawy etc.*, VII, 177 i 199).

ską. W tym celu wzywa ono obywateli, będących w możności zakupienia bydła wspomnianego, aby złożyli odpowiednie sumy, przez coby zakup jadnorazowy większej partyi, oszczędności w wydatku i staranności w wyborze dozwolił.

Co do owiec. — Nie wiedząc, jak dalece dokładną jest liczba owiec, podana w powyższej tablicy na rok 1817, porównywamy daty dopiero od roku 1837.

Od roku	1837 — 1840	przybytek	3 letni wynosił	18%	roczny	6%
„	1840 — 1843	„	3 „ „	6,8%	„	2,2%
„	1843 — 1846	ubytek	3 „ „	9,3%	„	3,1%.

Ubyło od roku 1843 przeszło 144 tysięcy sztuk owiec.

W Królestwie Polskiem znajduje się 3,192,000 sztuk owiec, z tych rasy ulepszonej 587,000 sztuk.

Jest więc w Galicyi o 1,772,000 owiec mniej, niżeli w Królestwie Polskiem. Nadto w Galicyi owiec cienkowełnistych prawie całkiem nie ma. Dlatego też, kiedy w Królestwie Polskiem fabryki sukna i tkanin wełnianych na 5,405 warsztatach przerabiają 30,046 centnarów wełny, a oprócz tego wywożą z Królestwa corocznie wełny do Rosyi, Prus i Austryi razem za sumę 11,813,000 złp., w Galicyi ogólna produkcya wełny nie przechodzi 31,000 centnarów, a wartość jej wynosi 6,600,000 złp. W Galicyi dochód cały z wełny ginie w wydatku na sukna austryackie i morawskie, w Królestwie, gdzie fabryki sukna mogą rywalizować z najlepszemi niemieckiemi, dochód 11 milionów z wełny, jest przewyżką nad własną potrzebę.

Przechodzimy obecnie do dalszych gałęzi przemysłu rolniczego.

Jednem z najobfitszych źródeł bogactwa narodowego Galicyi mogłaby być produkcya i przędzenie lnu i konopi. Rodzi się corocznie lnu 256,000, a konopi

495,000 centnarów i z tych wyrabiają $1^1/_3$ do 2 milionów sztuk płótna. Przędzenie lnu i konopi wzdłuż podnuża Karpat, gdyby było ożywione maszynami i kapitałami, stałoby się najważniejszą gałęzią produkcyjną i położyłoby tamę ogromnemu przywozowi angielskiego przędziwa lnianego do całej monarchii austryackiej. Zastanawiało się nad tym przedmiotem Towarzystwo gospodarcze we Lwowie i z wielką dokładnością ułożyło w roku 1847 wywód, jak koniecznem jest udoskonalenie uprawy i wzniesienie industryi lnu i konopi. Rozprawa ta umieszczona w II. tomie Roczników tow. gosp. okazała, że Galicya posiada wszelkie pierwiastki do olbrzymiego wzrostu tej industryi, że materyał surowy w niezmiernej znajduje się ilości, że te same ręce, co dzisiaj ciężko a bezowocnie pracują, zyskałyby w dwójnasób plonu, gdyby umiejętnie zdołały pracować; słowem, że brakuje tylko technicznego wykształcenia, aby niezliczone dla kraju wyciągnąć korzyści. Rozprawa ta nie mogła być ogłoszoną w stosowniejszym czasie, w owej bowiem chwili wysyłał rząd własnym kosztem fabrykantów i rolników niemieckich i czeskich do Belgii, w celu zbadania i nauczenia się dokładnego uprawy lnu i konopi. Towarzystwo gospodarcze zakomunikowało wywód swój rządowi i prosiło, aby do grona wspomnianego poselstwa, jeden przynajmniej uczeń z Galicyi był przyjęty, tem bardziej, że produkcya lnu i konopi daleko wyższą jest u nas, niż w innych prowincyach. Rząd przyjęcia jednego ucznia z Galicyi odmówił, a Towarzystwu gospodarczemu odpowiedział, że gdy przemysł ten w Galicyi na niższym znajduje się stopniu niśli w innych prowincyach, powinniśmy się zatem starać aby wprzód te doścignąć, zanim pomyślimy o dalszem wykształceniu. Nie wolno więc było uczyć się Galicyi metody belgijskiej, dla tego, że od niej gorsza czeska lub morawska. Pozostał przemysł lniany na

dawnej stopie, wielka ilość grubego płótna produkuje się w Galicyi, ale wszelkie cieńsze pochodzi z Czech, Morawy lub Saksonii [1]).

Z chowem bydła połączone jest ściśle pędzenie wódki, które niegdyś 5,500, później 2,200, następnie 1,500 gorzelni przez siedem miesięcy w ruchu utrzymywało i gospodarstwu stawało się wielką pomocą, dostarczając pożywnej karmy dla bydła, to jest brahy [2]). Gorzelnie te produkowały 14,375,000 garncy wódki i w produkcyi tej otwierały rolnikom możność korzystnego i pewnego zużycia płodów, jako to: ziemniaków, drzewa opałowego i budowlanego, których sprzedaż często dla nie przystępnego położenia była niepodobną. Wprawdzie choroby kartofli, zjawiające się w ostatnich czasach coraz to liczniej, odstraszały od tego przemysłu tych nawet, którzy fiskalnemi rozporządzeniami i dokuczliwemi utrudnieniami przy wywarze nie zrazili się. Ale za drogością kartofli szła w górę cena i okowity i tym sposobem bilans produkcyjny gospodarza na równi utrzymywała. Dopiero w roku 1850 dwukrotne zwiększenie podatku od wyrobu wódki, to jest powiększenie podatku gruntowego i browarnianego, zachwiało tym przemysłem tak dalece, że przeszło 700 gorzelni zamknięto [3]). Ze zmniejszoną liczbą gorzelni zmniejszyła się w kraju produkcya wódki tak, że w roku 1851 wiele okowity z Wołoszczyzny i Mołdawii sprowadzono. Zna-

[1]) Niemal w każdym tomie wspomnianych *Roczników* znajdują się dowody, z jaką gorliwością i umiejętnością zapatrywało się Towarzystwo lwowskie na tę ważną gałąź produkcyi krajowej. Mnóstwo ogłoszonych w tym przedmiocie rozpraw, sprawozdań i projektów, rzuca dostateczne światło na stan gospodarstwa lnianego w Galicyi, a zarazem i bezprzykładną obojętność rządu odkrywa.

[2]) W miesiącu kwietniu 1852, było tylko około 550 gorzelni w ruchu.

[3]) O trudnościach pędzenia wódki, wysokości podatku kunsumpcyjnego i dolegliwości kontroli, znajdzie czytelnik interesujące szczegóły w *Czynnościach sejmowych* z roku 1829, 1830 i 1835.

czny dawniej wyrób na Bukowinie w roku 1851 zeszedł do 160,670 wiader i to nie 30-to stopniowego, jak dawniej spirytusu, ale 20-to stopniowej szumówki. Dla braku kartofli sprowadzano z Mołdawii i Besarabii kukurydzę i z niej okowitę palono. Trzechletnie od roku 1850 doświadczenie pokazało, że tylko na wielką skalę prowadzone gorzelnie i zasilane kapitałem zawsze gotowym, utrzymać się mogą; wszystkie inne upaść muszą.

Jak len i konopie na zachodzie, tak pszczelnictwo i uprawa tytoniu ważne zajmują stanowisko w gospodarstwie wschodnich cyrkułów. Miód galicyjski z Podola austryackiego ceniony jest wyżej od węgierskiego o 2 — 3 złr. na cetnarze. Ogromne pasieki pozakładane w tamtych stronach, przyniosły w roku 1849 miodu 16 tysięcy, wosku do 7 tysięcy cetnarów, co przy niskich cenach do miliona złr. dochodzi. Miodem tym i woskiem, jak nie mniej z Podola rosyjskiego sprowadzanym utrzymuje Galicya handel ze Szlązkiem, Morawą i Wiedniem. W zachodniej części Galicyi pszczoły mało hodowane i to prawie wyłącznie przez włościan, dostarczają miodu zaledwo na miejscową potrzebę.

Uprawa tytoniu jest pod ścisłym nadzorem administracyi finansowej. Monopol istniejący w całej Austryi, od roku 1850 do Węgier wprowadzony, nie dozwala producentom wolnej sprzedaży tytoniu. Skarb zakupuje wszystek, stanowiąc ceny wedle kosztów uprawy. Do roku 1850 produkcya tytoniu w Galicyi wynosiła 60 do 80 tysięcy centnarów, od roku 1850 zmniejszyła się do połowy. Do produkcyi tych dwóch ostatnich lat znajdujemy w dziennikach urzędowych następne cyfry:

	1850.	1851.
Liczba producentów	28,469	30,938
Roli staj	4,575,74	4,617,71

Skarb zakupił od producentow galicyjskich:

	1850.	1851.
Liścia węg. — galicysk.	29,838 cent. 61 ff.	34,603 cent. 16 ff.
„ rodz. — galicyjsk.	12,217 „ 28 „	19,603 „ 95 „
„ holenderskiego	302 „ 65 „	229 „ 52 „
Bakoniu (czerbel)	207 „ 29 „	1 „ 30 „
Razem	42,399 cent. 79 ff.	54,438 cent. 53 ff.

Widzimy zatem, że produkcya tytoniu, która w r. 1850 spadła do 42 tysięcy, podniosła się w roku 1851 do 54 tysięcy. W pierwszym zapłacił skarb 280,949 złr., w drugim 408,363 złr. Ceny nakładane przez skarb z każdym rokiem zmieniają się, i tak płacono:

	1850.	1851.
Za cetnar liścia węg. — galicyjsk.	6 złr. 21 kr.	7 złr. 32 kr.
„ „ rodz. — galicyjsk.	7 „ 10½ „	7 „ 25 „
„ „ holenderskiego	8 „ 1 „	8 „ 50 „
„ „ bakoniu	4 „ 49 „	

Porównanie ilości uprawiaczy z liczbą sprzedanego tytoniu pokazuje, że produkcya ta nie odbywa się na wielką skalę, bo na jednego producenta wypada 1 do 1½ cetnara tytuniu. Aczkolwiek ceny przez administracyę skarbową nakładane, są dosyć w stosunku do kosztów produkcyi sprawiedliwe, nie są jednakże niemi w stosunku do zysku, jaki ona odnosi ze sprzedaży tytoniu po rządowych verlagach. Nadto zaprzeczyć się nie da, że produkcya tytoniu, będąc zawisłą od skarbu, nie może się rozwinąć swobodnie tak, jakby tego wymagała ogromna konsumpcya tytoniu w Galicyi, a jakby dozwalała żyzność gruntu do uprawy tytoniu nader sposobnego.

Produkcya buraków wzmogła się bardzo znacznie w chwili, kiedy zakładać poczęto cukrownie i rafinerye w Galicyi. Mianowicie fabryka tłumacka skłoniła właścicieli dóbr do zasiewu pól swych burakami i zakładania suszarni, wydając do 400,000 złr. na buraki i materyał corocznie. Za tym przykładem poszło wielu oby-

wateli, ale praktyka okazała, że potracili wszyscy i z licznych fabryk, do dziś dnia zaledwo 6 w Galicyi pozostało. Z tego powodu produkcya buraków w tej chwili zmniejszyła się, rząd też nie był jej nigdy przychylny, poczytując ją jako *unliebsame Erscheinung*, grożącą uprawie tytuniu, z którego zyski odnosił, a zakładaniu rafineryi już dla tego był niechętnym, że ono w gałęzi cukrownictwa prowadziło Galicyę do wyzwolenia się z pod przemysłu austryackiego, co było zawsze przeciwnem panującemu systemowi.

Co do lasów. Już w poprzednim rozdziale wykazaliśmy, iż jedną z przyczyn niweczących porządne gospodarstwo leśne, były służebności. Są one *prawem wrębu*, albo *prawem zbiórki*, to jest *zbierania gałęzi suchych*, lub *zbierania liści* i *trawy leśnej*. Powiedzieliśmy powyżej, jakie szkody przynosi lasom prawo wrębu, służące gromadom, które rząd w dobrach swoich ściśle ograniczył, w prywatnych zaś utrzymał i rozszerzył. Spustoszyło ono nie jeden las i zmusiło właściciela do wyrzeczenia się z niego użytku na czas pewien. Nikomu też nie tajno, jak trudno jest zapobiedz nadużyciom obok prawa zbierania suchych gałęzi. Ani dzisiaj, ani dawniej lud wiejski nie ograniczał się na wykonywaniu prawa swego, lecz ze szkodą lasów rwał i obcinał żywe gałęzie, a nawet młodym drzewkom nie przebaczał. Lecz i zbieranie liści i trawy leśnej nie mniejszą szkodę wyrząda lasom, mianowicie, jeśli las jest młody, lub jeśli zbieranie powtarza się przez lat kilka na jednem miejscu. Doświadczenie nauczyło, że jeden cetnar liści, zebranych w lesie bukowym, zmniejsza wzrost drzewa o 3—7 cali sześciennych rocznie. Pokład z liści i trawy zatrzymuje wilgoć, wyziewa gaz roślinnemu życiu potrzebny, ziemi oddaje wyciągnięte z niej części mineralne, czyli, że dla lasu tem jest, czem nawóz dla gruntu ornego. Rzeczy te są wiadome wszystkim, to też w ża-

dnem porządnem gospodarstwie nie dozwalają paść w lesie, albo zbierać liści lub czegobądź, coby wegetacyą osłabiać mogło.

Lecz nie dość, iż w Galicyi służebności nie dozwalały racyonalnego gospodarstwa leśnego, w ostatnich latach stały się one przyczyną zupełnego zniszczenia lasów. Były wszakże i inne powody, w części z winy rządu, w większej części z winy właścicieli. Właściciele nie mieli żadnych teoretycznych do gospodarstwa leśnego wiadomości, nie było też instytutu agronomicznego, któryby sposobił oficyalistów leśnych. Źle zrozumiana oszczędność doradzała dziedzicom brać jak najtańszych dozorców, a i ci dozorcy byli naraz leśniczymi, strzelcami leśnymi, ekonomami lub karbowymi, w większych dobrach nadleśni pełnili obowiązki rządców i odwrotnie. Wprawdzie zaprowadzono powszechnie wyrąb na pewne epoki podzielony, ale rzadko kiedy przystępowano do wyrębu po porzedniem obrachowaniu miąższości drzewa. Co większa, wyciąwszy las, mało się troszczono o przestrzeń wyciętą, nie pielęgnowano zagai, przez nie uwagę czy niedbalstwo zostawiano liczne morgi niezadrzewionego gruntu. Te przyczyny aż nadto były dostateczne do spustoszenia lasów, lecz że natura hojnie Galicyę niemi uposażyła, pozbawiono niektóre okolice lasu, ale w ogólności jeszcze nie daje się czuć niedostatek drzewa. Szkodę ponieśli właściciele, bo nie mieli z lasów tatakiego dochodu, jakiby mogli mieć przy porządnem gospodarstwie, mianowicie też przy zaoszczędzaniu lasów dębowych.

W roku 1840 znajdowało się lasów w Galicyi 4,250,404, obecnie podają ich *nominalną* cyfrę na 4,041,252 morgów. Mówimy *nominalną*, bo w niej zapewne objęto wiele przestrzeni wyciętych, a nie wykarczowanych. Z lasów tych roczny wyrąb wynosi:

Drzewa twardego	1,218,000	sagów.	— Wartość	5,950,000	złr.
„ miękiego	1,169,000	„	„	4,209,000	„
	2,383,000	sagów.	— Wartość	10,159,000	złr.

Tymczasem doświadczenie przekonało, że na morgu lasu średniego wieku i gruntu przyrasta corocznie w przecięciu $^3/_4$ sąga półkubicznego, a zatem, że przy dobrem gospodarstwie, obok takiej bujności ziemi, jaka jest w Galicyi, z 4,041,252 morgów lasu [1]) można mieć nie 2,383,000 sągów, ale 3,030,939, a zatem, że Galicya produkuje mniej niż powinna drzewa twardego i miękiego o 657,939 sągów, które szacują średnią ceną po 4 złr., dają corocznej straty 2,781,756 złr. Lecz ta strata obliczona jest za nisko, bo przy tak wielkiem bogactwie lasów, mogłaby Galicya produkować drzewo takie, jakiem dawniej Polska prowadziła zagraniczny handel, kiedy dziś już jej prawie niestać na drzewo masztowe.

Rząd działanie swoje w tym względzie ograniczył na zaprowadzeniu porządnego, choć kosztownego gospodarstwa leśnego w swoich dobrach i na wydaniu patentu o wyrębie. Obojętnym był i jest dotąd na pustoszenie lasów przez włościan, a tem bardziej o rozpowszechnienie leśnych wiadomości pomiędzy właścicielami. Przez lat kilkadziesiąt nie zajmowano się wcale lasami ze stanowiska teoretycznego. Dopiero w roku 1849 kilku obywateli i urzędników leśnych, otrzymawszy pozwolenie od rządu, założyło Towarzystwo leśne, uprosiwszy Adama hr. Potockiego na protektora. Celem jego ma być podniesienie gospodarstwa leśnego w Galicyi, badanie natury, upowszechnienie potrzebnych wiadomości, zbijanie panujących przesądów. Rozpocząwszy dzia-

[1]) Wedle wykazu statystycznego, który znajduję w *Czasie* z dnia 19 lutego 1850 roku, jest w Galicyi morgów lasu 4,229,556; z tych 727,145 morgów należy do skarbu, 449,508 do publicznych instytutów, 207,480 do gmin, 2,454,073 do prywatnych, a oprócz tego jest 391,150 morgów lasu pierwotnego.

łania od chwili otrzymanego pozwolenia, to jest od miesiąca maja 1850 roku, odbyło dotąd kilka ważnych ekskursyj i posiedzeń.

---

§ 5. Towarzystwo kredytowe galicyjskie. — Przyczyny jego małego wpływu na polepszenie stanu obywateli. — Niecenność Listów zastawnych. — Położenie obywatela w Galicyi. — Rząd nie dozwala rozwinąć się Towarzystwu gospodarczemu we Lwowie. — Towarzystwo zakłada szkołę agronomiczną i instytut wzorowy gospodarczy. — Towarzystwo agronomiczne krakowskie ożywione z wyborem Potockiego na prezesa. — Prace Potockiego około podźwignienia rolnictwa w Galicyi.

Jeżeli, jak poprzednio wykazaliśmy, Galicya w czasach normalnych nie produkowała dość zboża na własne wyżywienie, jeżeli reszta gałęzi przemysłu rolniczego czy skutkiem niechęci rządu, czy też brakiem teoretycznego wykształcenia w związku swoim marniała, nie zapewniając krajowi ani części tych korzyści, któreby mu przynieść mogła; jeżeli, jak poniżej przekonamy się, właściwy przemysł skutkiem systematycznego prześladowania rządu, podnieść się, ani utrzymać nie mógł, jeśli więc jedyną siłą produkcyjną kraju było rolnictwo, a to właśnie potrzebom mieszkańców nie dopisywało, pojąć łatwo, dlaczego w najświetniejszych nawet pod rządem austryackim czasach, brakowało Galicyi na kapitale. Dobra były zadłużone i tylko w małej części do właścicieli nominalnych należały; stopa procentowa podniosła się dużo wyżej nad stopę prawną, i kredyt, nie mówimy już o kredycie obiegowym, ale kredyt gruntowy nie istniał, dzięki potwornemu urządzeniu i zamazaniu tabuli hypotecznej. To się działo w Galicyi, kiedy w sąsiedniem Królestwie Polskiem urządzone Towarzystwo kredytowe, ten tryumf sztuki finansowej, zruchomiło wartości nieruchome, i w kraju niemniej

gotówki pozbawionym, utworzyło kapitały sztuczne, a pewne. Przykład ten obudził chęć naśladowania w Galicyi. Stany krajowe zajęły się wygotowaniem projektu i ten od roku 1829 był gotów i rządowi do potwierdzenia przedłożony, jak o tem powyżej była mowa. Rząd przez lat wiele odpowiedź zwlekał, tymczasem dozwolił Kasie oszczędności wiedeńskiej wypożyczać na dobra ziemskie w Galicyi. Właściciele przyparci potrzebą, zachęceni łatwością pożyczania, stali się znacznymi dłużnikami Instytutu wiedeńskiego, który od nich sumy znaczne w rocznych procentach pobiera.

Nareszcie po dwunastu latach oczekiwania pojawił się w dniu 3 listopada 1841 roku patent cesarski, zaprowadzający tak zwany Stanowy galicyjski instytut kredytowy. Zasady jego całkiem są odmienne od zasad Towarzystwa kredytowego polskiego, to też prawo od chwili ogłoszenia zawiodło oczekiwania wszystkich. Nie była uregulowana tabula hypoteczna, a za warunek pożyczki położono czystą hypotekę. Któż w Galicyi mógł ją stawić, gdzie trzebaby chyba lat stu na jej oczyszczenie, gdzie rozdrabnianie majątków sprawiło w tabuli nieporządek i zapisało na niej długi, ekstensye i Bóg wie jakiej nazwy ciężary, które rzeczywistemi długami nie były, a przecież w wykazie hypotecznym ciężyły. Mimo tego warunku, i mimo orzeczonej solidarności całego kraju, przepisy Towarzystwa nie dozwalają pożyczyć, jak tylko taką sumę, aby ona w pierwszej połowie wartości dóbr zabezpieczoną być mogła. Była to pomoc trudna do uzyskania i nie zdolna wydźwignąć właścicieli z przepaści długów i interesów. Jedni też o nią nie starali się, drudzy starać się nie mogli, tak dalece, że co w Królestwie Towarzystwo kredytowe do końca roku 1849 zahypotekowało z górą 50 milionów rubli na 250 dobrach rządowych i na 5,582 dobrach prywatnych, w Galicyi do końca roku 1850 przystąpiło

do Towarzystwa dóbr 905, odebrawszy na nie 11 milionów złr. Towarzystwo więc galicyjskie zaledwo dziesiątą część kapitału Towarzystwa polskiego w obieg puściło.

Dotacya Towarzystwa kredytowego wyznaczona przez Stany galicyjskie, zwiększona została przez rząd, i w roku 1843 wynosiła 493,472 złr. W tę sumę wchodziły nie pewnego kursu obligacye rządowe po wojennych likwidacyach Galicyi przyznane, tak zwany fundusz śpichlerzowy, ułański i t. d. Było to już nie małem uchybieniem, że kapitał zakładowy nie był pewny, ale zmieniał się wedle kursu obligacyj [1]).

W pierwszem półroczu 1843 suma kapitalna pożyczek wynosiła 513,000 złr., w drugiem 1,648,000 złr. W ciągu lat ośmiu podniosła się ona do 11 milionów złr. Fundusz rezerwowy w skutku dopłaty do rat bardzo nie znacznej, a przeznaczonej na koszta zarządu i obrót kapitałami, podniósł się pod koniec roku 1849 do sumy . . . . 623,826 złr.

Pod koniec pierwszego półrocza 1850 do sumy. . . . . 641,669 »

Ale iż obligacye w skład jego wchodzące spadły następnie do 40%, przeto i fundusz pod koniec 1850 wynosił . . . . . 618,096 »

Atoli rząd, chociaż Towarzystwo istniało za jego sankcyą, nie przyjmował do kas listów zastawnych, ani na giełdzie wiedeńskiej notować ich nie dozwolił. Targ więc listów zastawnych ograniczony był do Galicyi; nie mając nigdy kursu przymusowego, musiały one zmieniać wartość swą wedle ilości nagromadzonego towaru. Kiedy w roku 1848 Bank wiedeński przestał wypłacać gotówkę za banknoty, znikło srebro w całej

---

[1]) Obacz *Ustawy galicyjskiego stanu kredytowego instytutu 1841*, jak nie mniej *Czynności Sejmu* 1839. Lwów. 1842.

monarchii, a zatem i w Galicyi, wtedy listy zastawne, stawiając dostateczną rękojmię, stały 12 do 15% wyżej wartości kursowej banknotów. Lecz wkrótce nietylko srebra ale i banknotów w Galicyi zabrakło, z drugiej zaś strony okazała się w kraju niezmierna potrzeba gotówki, bo przybył na targ przemysłowo-rolniczy nowy towar dawniej nie znany, to jest robocizna potrzebna do prowadzenia gospodarstw, przed rokiem 1849 opędzana pańszczyzną. Gospodarze zapotrzebowali naraz milionów, a że nie mogli robocizny płacić jedyną, jaką mieli gotówką, to jest listami, ale je zmieniać, a raczej sprzedawać musieli, przypłynęła na targ pieniężny ogromna ilość listów zastawnych, a w skutek nagromadzonego towaru, cena ich spadać poczęła. Wktótce spadły niżej *al pari* względem banknotów, tak, iż od środka 1850 roku stoją od 83 do 86 za 100 względem banknotów. Że zaś za 100 złr. banknotami nie można dostać więcej jak 77 złr. srebrem, więc za 100 złr. w liście zastawnym nie płacą więcej srebrem nad 64 lub 65 złr., czyli, że na każdym liście 100-reńskowym, obywatele mają straty względem banknotów 13 do 17 złr., względem srebra 30 do 36 złr. [1]).

W ten sposób, oprócz straty, jaką cała Galicya poniosła na zniżeniu się waluty austryackiej, ponieśli obywatele w skutku miejscowych stosunków, to jest dla zwiększonej potrzeby pieniędzy i produktów zagranicznych, a zmniejszonej produkcyi wewnętrznej, nową oddzielną klęskę przez bezcenność jedynego ich kapitału, to jest listów zastawnych. A przecież hypoteka ich, podług przyjętego wymiaru pożyczek, nawet przy zupełnie wyniszczonym stanie dóbr, jeszczeby dostateczną dawała rękojmię. Dla ich podniesienia nie potrzeba było

---

[1]) A zatem na ogólnej ilości wypuszczonych listów, 905 właścicieli traci sumę 3,983,364 złr., rachując list 100-reńskowy na 64 złr. srebrem.

nowej gwarancyi, bo już lepszej dać nie można, potrzeba było tylko nieco pieniędzy w Galicyi, aby wobec ich ilości równoważyła się ilość listów zastawnych. W tym stanie rzeczy udała się izba handlowa lwowska z prośbą do ministeryum skarbu o udzielenie zapomóg na galicyjskie listy zastawne, lecz rząd zasłonił się odpowiedzią dyrekcyi banku i udzielenia zaliczek na wspomnione listy stanowczo w miesiącu maju 1852 odmówił. Decyzya ta wyszła niemal współcześnie z owem cesarskiem rozporządzeniem, mocą którego wszystkie podatki dochodowe, gruntowe, domowe i zarobkowe (osobisto-przemysłowe) w Galicyi i w Księstwie Krakowskiem, o 5% podwyższone zostały [1]).

Takie jest w ogólnych szkicach skreślone położenie właściciela większego w Galicyi. Z każdym dniem widzi on byt swój podkopywany przez rząd niezmiernemi podatkami, zgubnemi prawami, przedłużoną bez końca anarchią władz i stosunków rolniczych; w rządzie tym, który tak wielkie na niego nakłada ciężary, nie spotyka on nigdy pomocy, lub zachęty. Owszem prześladowany, podejrzywany bezustanku, w domu i za domem, na gruncie swym i w biurze urzędniczem znajdując co chwila nieprzyjaciela, ze wszystkich stron oganiać się, na wszystkie strony siły swe wytężać musi i jakby na łowach obskoczony przez smyczę zjadliwych ogarów, nie wie doprawdy, któremu wprzódy bronić się trzeba. Z każdym krokiem znajduje on prawo i rząd przeciw sobie, a nigdy za sobą, bo milczą cyrkuły, gubernium i bióra ministeryalne, kiedy chodzi o wymiar sprawiedliwości dla obywatela, tysiączne powody znajdują dla zwłoki, tysiącznych wyszukują przyczyn dla usprawiedliwienia krzywdziciela. Widzi on dobrze, że w gabinetach rządowych podpisano akt jego śmierci,

[1]) Patent z dnia 11 kwietnia 1852.

a kiedy tyle krzywd, gwałtów i bezprawiów oficyalnych boleścią rozedrze serce jego, pilnować musi ust swych i nieledwie rysów twarzy, aby dusza przepełniona rozpaczą nie wybuchła słowem ciężkiego żalu, lub złorzeczenia. Na słowo to czatują policyanci, pochwytują je ledwo na wpół powiedziane, rozpisują w policyjnych referatach, naciągają, wykrzywiają, w obszerne stroją znaczenie i czarną notę kładą przy nazwisku obywatela, który nie dosyć zdaje im się być powolnym.

Ta mania podejrzliwości, w sobie samej śmieszna, w skutkach dla obywateli szkodliwa, nie dozwala rozwinąć się żadnemu działaniu obywateli, któreby bardziej ogółowe miało na celu korzyści. Założone przed siedmioma laty Towarzystwo agronomiczne we Lwowie, o które tak długo dopraszały się Stany [1]), złożone z najpoważniejszych i najzamożniejszych obywateli tamtejszych okolic, utrzymywane pod ścisłą kontrolą rządową, z każdego jawnego, czy prywatnego zebrania publiczny składają raport, zamknięte ściśle w zakresie rolniczym, znalazło w rządzie przeszkody na drodze swego rozwinięcia. Było bowiem oczywiste, że dopóki Towarzystwo nie rozgałęzi się na filie, dopóki rada jego i doświadczenie nie będzie przystępną każdemu, choćby najdalej zamieszkałemu obywatelowi, dopóki wszystkie sprawy i kwestye gospodarcze zdane będą na kilku ludzi we Lwowie zamieszkałych, dopóty nie zdoła dźwignąć kultury krajowej i nie wywrze wpływu na gospodarstwo rolników, dopóty nie będzie w stanie dopełnić swego powołania. Podało ono prośbę do ministeryum rolnictwa o upoważnienie do założenia filialnych Towarzystw w kraju, z któremiby komitet zwierzchni w interesach argaryjnych mógł się porozumiewać. Takie rozgałęzienie Towarzystwa było tem konieczniejsze, ile że

[1]) Obacz rozdział I, § 2.

gospodarze galicyjscy nie mieli teoretycznych wiadomości o agronomii, że potrzebowali nowych środków i nowych pomysłów do poprawienia gospodarstwa, że wreszcie wspólne im były wszystkie niedole, którym doświadczenie jednego zaradzić mogło u wszystkich. W kraju wyłącznie rolniczym, jak Galicya, potrzebują interesa rolnicze reprezentacyi z działaniem podwójnem, to jest przedstawiania potrzeb i życzeń kraju przed rządem i usilnej pieczy nad rolnictwem prowincyi, której władza polityczna zadosyć uczynić nie jest w stanie. Przy tak skupionem działaniu rolników, można byłoby się spodziewać rezultatu pomyślnego, nastąpiłaby wzajemna wymiana nauki i życia, obudziłaby ruch gospodarczy w kraju, stworzyłaby ścisłą solidarność między obywatelami.

Przeszkodził temu rząd, zabroniwszy tworzenia stowarzyszeń filialnych i zakres działania Towarzystwa lwowskiego niezmiernie pomniejszył. Obywatele nie mają czasu, ani możności zjeżdżać się z odległych stron do Lwowa na walne zebrania; wszystkie czynności polegają na komitecie Towarzystwa, kraj nie może mieć dostatecznego udziału w działaniach stowarzyszenia. Mimo to, jeśli od roku 1848 widny jest postęp w Galicyi w sztuce gospodarowania, jeśli po kraju rozeszło się nieco wiadomości agronomicznych, rezultat ten zawdzięczać należy niezwykłej gorliwości mężów, którzy na czele Towarzystwa zostają.

Wydano dotąd jedenaście tomów rozpraw Towarzystwa; w nich jest wiele prac, które rzuciły światło na stan rolnictwa w Galicyi i na zasoby jej bogactwa, nie mało także ważnych spostrzeżeń i ogólnych agronomicznych wiadomości, zastosowanych do potrzeby miejscowej. Lecz najważniejszą pracą Towarzystwa jest staranie jego o założenie szkoły i instytutu agronomicznego wzorowego w Galicyi. Nie pomyślał o niej rząd,

Towarzystwo własnemi siły utworzyło zakład agronomiczny w Łopusznie, w dobrach hr. Alfreda Potockiego, lecz ten dla braku fuuduszów nie odpowiedział zadaniu. W roku 1850 ostatecznie zamknięty. Potrzeba było pomocy od rządu. W roku 1849 znowu naradzało się Towarzystwo nad szkołą agronomiczną i takową założyć postanowiło. Ministeryum przyrzekło dać 4,000 złr. Zawiązało się Towarzystwo na akcye, wypracowano plan szkoły, który ministeryum do zatwierdzenia podano. Blisko dwa lata upłynęło na czekaniu; dopiero dnia 20 czerwca 1851 roku przeznaczył cesarz na zaprowadzenie szkoły rolniczej w Galicyi złr. 3,000 darem, a 2,500 złr. rocznie przez lat 10, z tych 1,500 na szkołę, 1,000 złr. na 10 stypendystów. Wszakże suma ta okazała się nie dostateczną, a gdy nie można było większej pomocy spodziewać się od rządu, przedsięwzięło Towarzystwo dokonać reszty własnemi siłami.

Aby szkoła była praktyczną, musi być połączona z gospodarstwem wzorowem, oba więc zakłady postanowiono razem otworzyć, a dla zebrania funduszów ogłoszono składkę. Według planu składkowego, kwoty nie dochodzące 25 złr. uważane są jako darowizna, przechodzące zaś też, jako akcye bezprocentowe, wypłacane losowaniem we dwa lata po otworzeniu zakładu. Odezwę taką rozesłano po kraju, a zaraz na posiedzeniu, gdzie uchwalony został plan składkowy, zebrano przeszło 7,190 złr., z których pewną część dali obecni, wyrzekając się zwrotu. W ten sposób, staraniem Towarzystwa, przy pomocy rządu, a siłami obywateli podnosi się zakład agronomiczny w roku 1852 w Galicyi, któremu podobne, wzorowe instytuta założył rząd rosyjski w roku 1816 w Marymoncie dla Królestwa Polskiego, w roku 1840 w Mohilowie dla prowincyj zabranych.

W Krakowie utworzyło się podobnież w roku 1848 Towarzystwo agronomiczne. Szczupła była ilość

jego członków, ograniczone środki działania, dlatego skutki nie wielkie. Dopiero w 1850, kiedy na prezesa Towarzystwa wybrano Adama hr. Potockiego, Towarzystwo nabrało sił i życia. Połączono się z Towarzystwem lwowskiem, uchwalając, że członkowie jednego będą zarazem członkami drugiego i utrzymywano między obydwoma komitetami scisłe stosunki. Postanowiono otworzyć wystawę bydła i narzędzi w Krakowie, targ na bydło i na wełnę, sprowadzono machiny rolnicze angielskie, dla wypróbowania i wzoru, poczęto wydawać »Rocznik Towarzystwa«, pośredniczono między oficyalistami a szukającymi ich pracy gospodarzami, utrzymywano ciągłą korespondencyę z ministeryum rolnictwa w przedmiotach, dotyczących gospodarstwa krajowego.

Lecz jeszcze ważniejsze były prace, które hr. Potocki, jako prywatny właściciel, w dobrach swoich przedsięwziął. Piękną majętność Krzeszowice przeznaczył jako warsztat gospodarski, w celu odbywania prób i zastosowania do miejscowości tego wszystkiego, co agronomia angielska w użycie wprowadziła. Niechaj mi wolno będzie przytoczyć wyjątek z opisu agronomicznej wizyty, którą 60 członków Towarzystwa agronomicznego krakowskiego, do Krzeszowic przedsięwzięło w dniu 16 lipca 1851 roku, dla rozpoznania praktykowanych tamże systematów guspodarstwa:

„..... Pod Tenczynkiem, (mówi sprawozdawca tegoż Towarzystwa), przygotowaną była na polu wystawa narzędzi agronomicznych, a sama liczba i wybór najznakomitszych wynalazków europejskich, do uprawy ziemi jedynie używanych, nie mało zadziwiły zgromadzonych członków, gdy ledwo dniem wprzódy zaimprowizowana myśl, mogła już znaleść tak piękne zastosowanie. Tu znaleziono cały obszerny aparat wynalazku Horskiego, zastępować mający wielkie narzędzia do roślin okopowych, którego konstrukcya, jakkolwiek bardzo złożona, wróży jednak użyteczność. Zgromadzenie spotkało tu wielkie i kosztowne narzędzia, to jest: siewniki do ręcznej i rzędowej uprawy, kultywatory, ekstyrpatory, podskibniki,

brony ruchome, różnego rodzaju płóżki do okopywania i wałki, tak z Anglii, jako i innych części Europy zachodniej sprowadzone, zgoła wszelkie narzędzia, jakie tylko technika za użyteczniejsze gospodarstwom nastręcza. Każda z tych machin była należycie rozpoznawana; między innemi plewnik do buraków, miejscowego oficyalisty Krzyszkowskiego, już ciągle po folwarkach używany i oszczędzający robotnika, zwrócił uwagę znawców. Z największym wzięto się zapałem do prób narzędzi najpożyteczniejszych i najużywańszych, to jest pługów. Wszedł przeto w zawód pług żelazny angielski w roku zeszłym za cenę 40 złr., sprowadzony z pługiem z Nawojowej-Góry, wyrobiony przez stelmacha Warchalskiego, najpodobniejszym do pługów pospolitych. Próby te odbywały się tak na roli uprawionej, jako i na kilkoletnim odłogu mocno przerosłym. Z tych pierwszy ciągniony końmi angielskiemi z oraczem Anglikiem, orał wybornie i niewiedzieć co więcej podziwiać należało, czy spokojność koni, doskonałość narzędzia, czy wreszcie prowadzenie pługa. Pług polski z odkładnicą drewnianą, blachą obitą, wygiętą na sposób pługów Zieleniewskiego, kosztujący najwięcej 9 złr., prowadzony przez parobka polskiego, parę koni fornalskich bez poganiacza orał dobrze, ale nie z tą zręcznością, jak pierszy; taniością jednak więcej zjednał sobie zwolenników. Następnie wszedł w próbę nowy pług Zieleniewskiego z pługiem Nawojowej-Góry. Obadwa orały dobrze, ale pierwszy okazał się korzystniejszym co do użycia sił pociągowych.

„Poczem udano się dla obejrzenia sprowadzonej z Anglii machiny z fabryki Kleytona, która służy do wyrabiania rurek podziemnych, celem osuszania gruntów mokrych i sapowatych, jako też do wyrabiania dachówek i cegły różnego rodzaju, a oczyszczająca zarazem glinę. Machina ta znakomicie się wysługuje prowentowi w dobrach Krzeszowice, dostarczaniem wyrobów z względem na trwałość i taniość. Członkowie towarzystwa widzieli pole w położeniu bardzo mokrem, na którem poprzednio po każdej zimie lub dłuższym deszczu ludzie i konie lgnęli; dzisiaj należycie osuszone. Ujście tego osuszenia, czyli otwór ostatniej rurki, wyrzuca znaczny promień wody, który jest dowodem, ile zbytecznej wilgoci temu polu odebrano. Dla praktyczniejszego przekonania widzów o sposobie zakładadania podobnych rur, szanowny gospodarz poprowadził ich w miejsce, gdzie robotnicy w tym celu pracowali. Jedni i to nie grabarze, ale prości wyrobnicy, kopali rowki narzędziami sprowadzonemi, drudzy kładli rurki, inni rowy zakopywali. Całe działanie dopełnione wobec zgromadzonego Towarzystwa. Sążeń roboty wykończony celem osuszenia, z grabarzem i rurkami, wynosi tu około 8½ kr. m. k., z uwagi jednak, iż robotnicy, szczególniej grabarscy, nie są dotąd należycie wprawieni, wyrzucają daleko większą masę ziemi, jak tego jest potrzeba; że może i cena fabryczna rur glinianych da się później ograniczyć, sądzić należy, że melioracya ta sta-

nie się kiedyś mniej kosztowną. Pole tu osuszone kosztuje na mordze wiedeńskiej od 20 do 25 złr. m. k. Na powyższą operacyę zwrócić należy uwagę gospodarzy, pragnących oszuszać grunta dla założenia ogrodu, budynków mieszkalnych, lub folwarcznych, że ulepszenie to może mieć w kraju naszym najużyteczniejsze zastosowanie".

W ten sposób oglądało następnie Towarzystwo młynki, sieczkarnie, szatkownice, tak angielskie, jak krajowego wyrobu.

Co do bydła. — Świnie z Anglii sprowadzone, maści czarnej, jakkolwiek osobliwość, posiadają wielką skłonność żarłoczności, a tem samem otyłości, mnożne, bo jedna z tych młodych maciorek już dziesięcioro potomstwa wydała; nie budziły jednak w niektórych znawcach wielkiego zajęcia gospodarskiego, ponieważ osądzili, że i polskie świnie, a raczej tak zwane podolskie, z obwisłemi uszami, cel hodowania dostatecznie zapewniają. Z tem wszystkiem drudzy znawcy nie podzielali tego zdania, ale raczej oświadczyli, że zaprowadzenie rasy angielskiej, zwanej *Erbyshire*, budowy wielkiej, byłoby użyteczniejsze w naszym kraju do mieszania z tutejszą rasą, gdyż mniejszą masą pożywną, nabierają większej tłustości.

„Przystąpiono z kolei do obejrzenia stadka owiec angieskich, w roku zeszłym sprowadzonych na próbę. Składa się ono z matek 9, baranów 2, i złożone jest z dwóch gatunków *Leicester shire*, noszących rzadką, długą wełnę i *Southdown*, krótszą a gęstą, co do szorstkości, zupełnie do polskiej nadwiślańskiej podobną. Owce te odznaczają się szczególniej rosłą budową, na produkcyę mięsa wyrachowaną. Wydały wełny ordynaryjnej po 3 — 4³/₄ funta polskiego, funt po 33 kr. m. k. Obecni znawcy zapytani przez prezesa, co sądzą o użyteczności tego gatunku w kraju naszym, zgodzili się na odpowiedź, że potrzeba czasu i doświadczenia, czyli wegetacya miejscowych pasz będzie dostateczną na tak znakomite rozwijanie mięsa w tych zwierzętach. Mniemają jednak, że jest wielka różnica cen mięsa w Polsce i Anglii, i dlatego u nas interes przeważa za produkcyą więcej na intratę wełny, niż mięsa; z tem wszystkiem, ten rodzaj doświadczenia jest bardzo korzystnym dla kraju, a zaś dla okolic silnych w roślinność, jak są Podole i inne podobne, bez wątpienia gatunek angielskich owiec tu przedstawiony, największe korzyści przynosić może. Krzyżowanie z rasą nadwiślańską i besarabską, byłoby najwięcej odpowiadające celowi.

„Z kolei przeszło zgromadzenie do obejrzenia koni. W dwóch ogrodzonych pastewnikach na łące znalazła się część stada. W pierwszym okole dwa trzy-letnie źrebięta, a mianowicie klaczki, w drugim klacze z źrebiętami. Zawód koni krzeszowickich, jest to angielska rasa *volblutów*, po części do pół krwi i więcej uszlachetnionych w przychówkach z klaczy krajo-

wych. Jeżeli gdzieindziej bywały rozdzielone zdania znawców, tu się wszyscy zgodzili na jedno. Takich koni nie znajdujemy nigdzie w kraju; mianowicie zaś w zachodniej części naszej prowincyi, nie ma nic, coby się z tym zawodem porównać dało; a gdy i w stadzie książąt Sanguszków i na Podolu w znacznych stadach przeważa wszędzie głównie rasa koni arabskich, można stado hr. Potockiego uważać w kraju właściwie za jedyny zawód *volblutów*, tak pod względem czystości krwi, jako też i co do sposobu hodowania koni. To, co wszystkich najbardziej uderzyło, jest ogłaskanie tych koni, ich łagodność, znajomość hodowli przy wielkiej prostocie w urządzeniu całego zakładu. Nie widać tu ani wystawności, ani zwykłych sztuczek koniarskich, ale wszędzie jest to, czego się znawcy po hodowli szlachetnych koni domagają. Po obejrzeniu dwu i trzech-letnich źrebiąt i klaczy że źrebiętami, udało się Towarzystwo w końcu do stajni. Tu znowu porządek wzorowy, koniuszy Anglik i stajnia urządzona po angielsku, zawsze jednak bez wszelkich wymysłów, a odpowiednio do celu. Prześliczny volblut *(Princ)*, ojciec dzielnego pokolenia zwierząt, odebrał poklask ostatni i obudził piękne nadzieje o przyszłości tego stada.

„Nie zaniedbano w dobrach krzeszowickich doświadczeń z nawozami mineralnemi i w tym też celu pole jedno przeznaczono na pomienione próby. Nasienie buraków bydlęcych sadzono na różnego rodzaju nawozach, na kości mielonej rozpuszczonej w kwasie siarczanym, na nawozie bydlęcym z kościami, na makuchach, na samym nawozie bydlęcym, a w końcu i na gruncie nie nawożonym. Zrobiono tam oraz na większy rozmiar doświadczenia z kością mieloną pod grochy, lecz dotychczas nie odkryto uderzającego rezultatu. Robiono próby ze żniwiarkami Mackorninga, które się nie udały, i t. d.

„Zwiedzili następnie członkowie folwark Pisary, oddany w administracyę sprowadzonemu z Anglii rolnikowi. Jest zamiarem właściciela obeznać miejscowych ludzi z wzorową angielską uprawą roli i użyciem machin. Dopiero to początek; widziano jednak uprawne pole *turnipsem* obsiane w sposób, jaki nic do życzenia nie zostawia; Anglik ten ugodzony jest w sposób, iż po dwóch latach wynagrodzenie jego zależeć będzie od powiększonej intraty. Jest to robotnik praktyczny, rozsądny, zwolna wprowadza ulepszenia, nic nie rujnując, co jest dotąd, a czas pokaże skutek; jednak z dotychczasowego postępowania, zwiedzający wróżą mu pomyślność i dalszego życzą mu szczęścia. Bydło w krzeszowickiej holenderni znajduje się krzyżowane z szwajcarskiem, jako i krajowem i odznacza się dobrym bytem i porządnem utrzymaniem; holendernia zaś w Pisarach murowana, sklepiona, z wszelkiemi wygodami dla bydła, zajmuje oprócz bydła dorosłego, po większej części jałownik dwóch folwarków. Żywienie umiejętne tej młodzieży przez umiejętnie dozorującego Anglika, wróży na przyszłość szybkie podniesienie w tych dobrach bydła rogatego....“

§ 6. Dlaczego przemysł stoi tak nisko w Galicyi. — Galicya jest kolonią fabryk austryackich. — Co robi dla podźwignienia przemysłu rząd Królestwa Polskiego, a co rząd austryacki w Galicyi. — Utrudnienia i zakazy. — Porównanie niektórych gałęzi przemysłu polskiego a galicyjskiego: wyroby wełniane, bawełniane, płócienne, cukrownie, wyroby szklanne, fajanse i t. d. — W Królestwie Polskiem przemysł jest środkiem zysku, w Galicyi drogą ofiary patryotycznej. — Starania Izb handlowo-przemysłowych. — Wystawa lwowska. — Instytuta techniczne we Lwowie i Krakowie.

W jednym z poprzednich ustępów widzieliśmy, jak pod wpływem obudzonego rolnictwa, rozwinał się przemysł silny i naturalny przez wiek XV., XVI. i XVII. w ziemiach polskich, dzisiejszą Galicyę składających. Słynęły miejscowe wyroby i obszerne dziedziny Rpltej opatrywały w produkta, które dzisiaj z za granicy sprowadzać trzeba. Był to naturalny rezultat kwitnienia najważniejszej siły produkcyjnej kraju, swobody mieszkańców i przychylności rządu. Dziś, gdy tych warunków nie ma, skutek musi być odmienny.

W rzeczy samej nic smutniejszego nad widok bogactwa ziemi, dobrodziejstw natury, ogromu surowych materyałów, jakie w Galicyi znajdują się w obec zupełnego braku ich reprodukcyi, któraby wszystkie potrzeby krajowe obficie zaspokoić mogła. Nie masz prawie gałęzi przemysłu, do którejby Galicya nie dawała obszernych zasobów, a wszystkie pozostają nietknięte, albo też surowy produkt wychodzi za granicę, skąd w podrożonej cenie nazad powraca. Cóż jest przyczyną zniezużytecznienia sił przyrodzonych? Odpowiedź, po chwili rozwagi nasunie się łatwo.

Galicya choćby najwięcej produkowała zboża, nie wejdzie w zawody z żadną prowincyą austryacką, owszem, każden przybytek materyałów surowych, jest dla ogółu mieszkańców w monarchii korzyścią. Lecz całkiem inaczej ma się z przemysłem galicyjskim. Na tem polu każdy jej krok musi być uważany za rodzaj

buntu w oczach rządu, który tę piękną ziemię na targ fabrykantów, na kolonię austryackich prowincyj zamienił. Wszelkie usiłowanie przemysłowe w Galicyi, jest uszczerbkiem dla producentów niemieckich w Cesarstwie, wszelka zatem produkcya była dla Galicyi zakazana, która pokrywała potrzeby mieszkańców, zaspakajane zwykle fabrykatami austryackiemi. Ta jedna okoliczność wytłumaczy nam, dlaczego na polu przemysłowem panował dla Galicyi osobny system. A jeśli, jak widzieliśmy, pod względem produkcyi rolniczej nacisk rządu był tak wielki, że go odeprzeć nie mogło bogactwo ziemi galicyjskiej, to łatwo pojmiemy, iż w kraju mniej do przemysłu, niż do rolnictwa usposobionym, o przemyśle pod rządem takim nawet mowy nie było.

Zaprawdę, gdyby fakta nie mówiły, byłoby trudno uwierzyć, z jak bezprzykładnym rygorem prześladował rząd wszelkie objawy życia przemysłowego w Galicyi. Gdzie do zabicia jego nie wystarczało odmówienie pomocy, tam stawiano utrudniający przepis, gdzie i to nie pomogło, tam wydawano formalny zakaz. Z szeregu licznych przykładów, przytoczmy niektóre.

Do przemysłu, do zakładania fabryk potrzeba kapitałów. Tych nietylko Galicya, ale wszystkie ziemie polskie nie mają. W Królestwie Polskiem stworzono sztuczny kapitał 53 milionów rubli, przez Towarzystwo kredytowe, a rząd utrwalił go przez przystąpienie do Towarzystwa z 250 dobrami. Ale na tem nie poprzestano. Jaką pomocą dla posiadaczy ziemskich było Towarzystwo, taką Bank polski dawał dla fabrykantów. Wypożycza on ogromne kapitały często takim ludziom, którzy żadnej oprócz moralnej, nie mogą dać rękojmi; za kapitały te dozwala im budować fabryki, puszczać je w ruch, skupować narzędzia i materyał surowy. I tak wedle sprawozdania urzędowego z roku 1849, oprócz 2,016,331 rubli, które wypożyczył na dobra ziemskie,

oprócz 3,115,851 rubli, które wypożyczył na weksle, oprócz 1,048,488 rubli, które wypożyczył na zastawy w wapierach, kosztownościach, towarach i wyrobach wszelkiego rodzaju, wypożyczył on nadto 1,344,548 rubli na zakłady przemysłowe, takie nawet, które dopiero miały się budować. Nie wspominamy tutaj o jego usługach w zaspokojeniu długu krajowego i w podźwignieniu kredytu publicznego oddanych, dosyć nam, iż dla rozszerzenia kredytu prywatnego, wypuścił w obieg ogromną zacytowaną wyżej sumę 50,834,786 złp. wynoszącą. To zbawienne jego pośrednictwo pochodzi naprzód z kapitału rezerwowego 10 milionów rubli i z prawa przyjmowania depozytów, które w roku 1849 przenosiły 65 milionów rubli. Pomijamy tu milczeniem świeże rozporządzenie cesarza Mikołaja, którem sumę do 4 milionów rubli przez Towarzystwo kredytowe oszczędzonych, właścicielom dóbr ziemskich w Królestwie Polskiem darował i niemi pozostałe raty, Towarzystwu należne, nakazał spłacić. Poprzestajemy w tej chwili na porównaniu przysług, które oba rządy dla podźwignienia przemysłu w krajach swych wyświadczyły.

Jakąż pomoc dał Galicyi rząd austryacki? Prawem o stemplowaniu sreber i kosztowności wydarł mieszkańcom miliony; bankructwem podczas wojen francuskich tysiące rodzin zamożnych w Galicyi przywiódł do ostatniej ruiny; sprzedał dobra po rządzie Rzpltej odziedziczone i za nie kapitały z kraju wyciągnął; od lat 80, pomimo, że go pierwszy kanclerz Galicyi hr. Wrbna upomniał, że nie brać z niej, ale wkładać do niej należy, zabierał co rok miliony z kopalń wielickich, z ceł i monopolu tytoniowego, co rok po 8,946,000 złr. zabierał, które nadwyżkę jego budżetu w Galicyi stanowiły, zabierał w każdej chwili oszczędności istytutów i miast, zabierał nadto depozyta sądowe z Tarnowa, Lwowa, Stanisławowa, a jak w roku zeszłym i z Krakowa, takie

depozyta, które potęgę Banku polskiego w Królestwie tworzyły, zabierał do Wiednia, jednem słowem panowanie jego było nieustającym zaborem, polowaniem na kapitały w Galicyi. Kraj więc wyssany z grosza to bankructwem, to podatkami, to zaborem, nie miał gotówki i zaprawdę, ten tylko pieniądz uwijał się po Galicyi, który przywieźli ze sobą obywatele, co mieli, jak słusznie powiedziano, ostrożność zachowania majątku w innych prowincyach Polski. Radzili sobie obywatele, przywożąc z Wiednia pożyczone ze szparkasy pieniądze, ale za to dobra takie w znacznej części poszły w ręce niemieckie. Pomoc Towarzystwa kredytowego na mało przydała się. W ciągu lat 80 zniknęły pieniężne zapasy, a gdy tych brakło, stare antenatów kosztowności, bogate niegdyś polskie stołowe zastawy, krótko mówiąc, wszelki kapitał ruchomy, utonęły w kasach skarbowych. Brak pieniędzy, nawet papierowych, był i jest w wyższym jeszcze stopniu, przerażający.

Aby temu choć w części zaradzić, prosiły ministeryum Izby handlowe lwowska i krakowska, jak niemniej towarzystwa agronomiczne, o założenie banku filialnego dla Galicyi. Miały zrazu nadzieję, że ich prośbie stanie się zadość, bo w miesiącu marcu 1850 powołał minister finansów tak zwanych mężów zaufania z całej monarchii, aby się naradzić nad środkami rozszerzenia działań banku wiedeńskiego na wszystkie prowincye. Był zawsze bank zawisły od rządu; on jego urzędników mianował, on jako 200 milionowy debitor był esencyonalną częścią banku i kierownikiem jego działań. Przez dwa lata czekała Galicya rezultatu marcowych z roku 1850 narad, rezultatu próśb wszystkich ich organów, aż w miesiącu maju 1852 odebrano odpowiedź, że rząd nie może się przychylić do prośby o urządzenie banku filialnego dla Galicyi; byłoby to mieszaniem się w atrybucye banku narodowego wie-

deńskiego. Dyrekcya zaś banku, jakeśmy wspomnieli odmówiła jednocześnie udzielania zaliczek na listy zastawne galicyjskie.

Takiem jest postępowanie rządu w kwestyach ogólnych galicyjskich, lecz wypada przytoczyć jeszcze kilka przykładów w kwestyach szczegółowych prywatnych, do przemysłu odnoszących się. Znany jest fakt z owej fabryki, w obwodzie jasielskim. Obywatel zamożny kupił od rządu konsens na zakład wyrobów bawełnianych w dobrach Nawsie, zbudował go wielkim kosztem, puścił fabrykę w ruch, która też najprzedziwniej udała się. Nie mówiono nic, dopóki fabrykował, lecz skoro począł sprzedawać, zabroniono mu tego, odwołując się do patentów podobno z roku 1777, 1784 i 1789, które mówią o stemplowaniu towarów krajowych i zagranicznych. W moc tych patentów, wszystkie wyroby jego fabryki kazano mu przed sprzedażą posyłać do Wiednia, dla ostemplowania. Łatwo pojąć, że koszt tej podwójnej przesyłki, przewyższać musiał wszelki zysk fabryczny, i właściciel zamknął swój kosztowny zakład, gniewając się na siebie do dziś dnia, za każdem spojrzeniem na pustkami stojące mury, dlaczego przed rozpoczęciem dzieła nie dowiedział się o istniejących przepisach. W Załościach przed kilkunastoma laty inny obywatel, kupiwszy także pozwolenie, założył wielką fabrykę przednich sukien. Sprowadził machiny, robotników, a przygotowawszy cały zakład, doniósł władzom iż wkrótce ma go otworzyć. W odpowiedzi odebrał rozkaz płacenia od fabryki 10,000 złr. rocznie. Po obrachowaniu okazało się, iż fabryka przy najświetniejszem powodzeniu, tak wielkiego zysku przynieść nie może; nie otworzono więc nawet zakładu.

Od lat wielu próbowali obywatele spławiać produkta roli Dniestrem do Odesy; próby udały się przewybornie. Spławiano zboże, drzewo, ałun, okowitę,

dziegieć, masło, towary żelazne, kartofle, len, mięso solone, konopie, żywicę, nasienie koniczyny, i t. d., a choć spławiano kosztownie, bo galary potrzebowały 2 — 3 tygodni i nie dopływały dalej jak do Majak, o pięć mil od Odesy, gdzie je fale na Limanie zatrzymywały i gdzie na kołach trzeba było odbywać resztę drogi, zysk odnoszono znaczny. Bywały lata, że tą drogą wywożono do 100,000 czetwerti zboża. Przedsiębiorczy właściciel wsi Koropca nad Dniestrem, odbywszy kilkakrotnie tę podróż, obrachował, iż nieporównanie większy zysk odnieśliby właściciele, gdyby spławiano nie galarami, ale statkami parowemi; jakoż policzywszy wszystkie ekspensa, przekonał się, że Galicya wysyłając zboże na statkach parowych do Odesy, na każdych 15 tysiącach korcy, zarobiłaby 12,000 złr. Wiedział on, że i rząd o tej korzyści był przekonany i zdawał się obywateli do niej zachęcać, gdy w dwóch dziennikach urzędowych: *Gazecie Lwowskiej* w roku 1842 i w *Gazecie Wiedeńskiej* w roku 1843 (NN. 343 — 346) ogłoszono świetne sprawozdania o spławie i handlu na Dniestrze. Za przewodem więc wspomnianego właściciela, utworzyło się towarzystwo zamożnych posiadaczy w celu zaprowadzenia żeglugi parowej na Dniestrze. Do towarzystwa tego przystąpiło kilku spekulantów z Tryestu, skąd sprowadzono cieśli, a już i bremscy kupcy meldowali się z chęcią korzystania z tego bezpośredniego związku z morzem Czarnem. Zakupiono potrzebną ilość budulca, mianowicie wyborne drzewo dębowe, sosnowe i jodłowe i już miano rozpocząć budowę statków o 250 beczkach, zarówno do rzecznej, jak i morskiej podróży przydatnych, kiedy gubernator Galicyi odmówił pozwolenia na to przedsiębiorstwo i w połowie drogi musiano je zaniechać. Do dniś dnia leży w tamtych okolicach nagromadzony materyał, a przedsiębiorczy ów obywatel nie jeden już zapewne posłyszał wyrzut, że tak nie ro-

zważnie wziął się do dzieła i zakazu rządowego nieprzewidział. Było więcej podobnych ofiar i prywatnych wielkich przedsiębiorstw, tak np. hr. Mitrowski podejmował się własnym kosztem uregulować Wisłokę, pod warunkiem, aby mu dano monopol jej użytku na pewną liczbę lat, lecz wszystkie usiłowania rozbiły się o niechęć, lub obojętność rządu.

W późniejszym czasie, już pod chwilowem panowaniem zasady wolności przemysłowej, zdarzył się wypadek, który w wysokim stopniu nie loiki, czy też złej wiary władz austryackich dowodzi. Po kilkoletnich zabiegach wyrobili sobie krakowscy piekarze w roku 1851 wolność wypieku, gdy poprzednio władza miejska nakładała ceny na białe pieczywo. Ogłoszona wolność przyniosła to, co w pierwszej chwili stać się musiało z ludźmi do niej nieprzyzwyczajonymi. Nadużyto jej, sprzedawano pieczywo małe, źle wyrobione i po wysokich cenach. Nie przydały się na nic upominania władzy miejskiej, widno było, że piekarze ufni w swą wolność, jedynie przed konkurencyą ulegną. Lecz jak stworzyć tą konkurencyę, jeśli wszyscy piekarze wzięli się za ręce i wspólny utworzyli monopol; jak stworzyć ją w mieście, gdzie nie było dość zamożnego obywatela, aby o własnych siłach zbudował wielką piekarnię i pierwszy atak współzawodnictwa wytrzymał. Trzeba było na to stowarzyszenia. Tą myślą ożywieni obywatele zeszli się w biórach prezesa rady miejskiej i postanowili utworzyć Towarzystwo na akcye, dla założenia wielkiej piekarni. W pierwszej chwili podpisano się na 3,000 złr., a rzecz tak szczęśliwie zaczęta, obiecywała piękny rezultat. Wypadało ułożyć statut Towarzystwa, dokompletować akcyonaryuszy, zawiązać formalnie Towarzystwo i wybrać dyrekcyę. Tego wszystkiego nie można było dokonać bez większego w jakiemś miejscu zebrania, co przepisami stanu oblężenia ściśle egzekwowanemi, surowo jest zakaza.

nem. W imieniu więc obywateli, mających chwycić się wspomnionego przedsięwzięcia, podał prezes rady miejskiej prośbę do szefa komisyi gubernialnej, o upoważnienie dla zebrania się przyszłych akcyonaryuszy. W odpowiedzi szef komisyi zapytał, na jaki cel przeznaczany będzie zysk Towarzystwa akcyonaryuszów, i oświadczył, że dopóty nie może zezwolić na uformowanie się tego Towarzystwa, dopóki statutu jego nie pozna! Napróżno przedstawiano mu, że obywatele chcą właśnie zebrać się dla zawiązania Towarzystwa, które dopiero samo będzie mocne nadać sobie statut, że dopóki nie otrzymają upoważnienia do zebrania się, dopóty legalnego statutu być nie może, że żaden z obywateli nie czuje się w tej chwili w mocy układania statutu, który ma obowiązywać przyszłych akcyonaryuszy. Uparty biórokrata nie dał się przekonać, zebrać się nie dozwolił i Towarzystwo nie mogło przyjść do skutku. W kilka czasów po tem wydarzeniu, Kraków miał nowy dowód tego pedantyzmu biórokratycznego. P. Ludwik Zieleniewski podał prośbę o konsens, dla założenia fabryki narzędzi rolniczych. Komisya gubernialna odesłała go do Izby handlowej, nie wiedząc, jak twierdzi, czyli p. Zieleniewski *posiada dość znaczny kapitał dla zamierzonego przedsiębiorstwa* i zapytała Izby, *czyli przez wzgląd na tę okoliczność zachodzi potrzeba* (sic) *przychylenia się do żądania p. Zieleniewskiego!* Jaki skutek wzięła prośba przedsiębiorcy, dotąd nam nie wiadomo.

Lecz dość na tych przykładach śmieszności, pedantyzmu i złej woli urzędników austryackich; dość, aby przekonać się, że w kraju pozbawionym kapitałów, gdzie nietylko rząd nie daje żadnej pomocy, ani zachęty, ale owszem stawia wszelkie możliwe trudności, w kraju takim dla ludzi przedsiębiorczych nie ma pola, i tylko wysilenia patryotyczne nielicznych zamożnych obywateli, mogą sprostać przeszkodom, z jakiemi za gra-

nicą walczy każdy wzrastający zakład, a do których w Galicyi przybywa zła wola rządu. Urzędnicy austryaccy zwykli na ten zarzut tłómaczyć się próżniactwem Polaków i brakiem ich wytrwałości. Ale w Królestwie Polskiem mieszkają także Polacy, a jakżeż odmienny od od Galicyi jest w niem stan industryi krajowej! Przeprowadźmy przez to porównanie kilka ważniejszych gałęzi przemysłowych.

W samej Warszawie, oprócz prowincyonalnych i rządowych, dwie są wielkie fabryki narzędzi rolniczych, które robią machiny daleko lepsze od niemieckich i zaopatrują w swoje wyroby całe Królestwo, prowincye zabrane i po części Galicyę. W Galicyi nie było dotąd żadnej tego rodzaju fabryki, a kiedy pierwszą w Krakowie postanowiono założyć, naczelna władza polityczna stawia wątpliwość, czy zachodzi potrzeba udzielenia na nią konsensu.

Jest w Królestwie Polskiem wielkie przedsiębiorstwo żeglugi parowej na Wiśle, które się teraz do wszystkich jej dopływów rozszerza. Zacny tej entrepryzy założyciel chciał i dopływy galicyjskie Wisły wciągnąć w zakres swej parowej eksploatacyi, przez coby niechybnie wielkie na mieszkańców spłynęły korzyści. Rząd w Galicyi ani jednym krokiem nie przyszedł w pomoc temu zamiarowi, a kiedy na Dniestrze p. Mysłowski chciał utworzyć żeglugę parową, odmówił mu pozwolenia.

Jest w Królestwie Polskiem dla wyrobów wełnianych wielkich zakładów 16, pomniejszych 1,182, warsztatów 5,405, przędzalni wełny 82, machin w tychże 1,175, foluszów 64, a pracujących w tym przemyśle robotników 8,201. W roku 1849 wyrobiono sukna 2,089,477 arszynów. Sukno to pod względem trwałości jednemu tylko angielskiemu ustępuje, a zarówno dobrocią, jak pięknością przewyższa niemieckie. Od roku 1851 po

zniesieniu linii celnej między Rosyą i Królestwem Polskiem fabryki te jeszcze świetniejszem zajaśniały życiem. Wszystkie doniesienia z Łodzi, Zgierza, Ozorkowa i innych wielkich punktów fabrycznych w gubernii Kaliskiej i Warszawskiej, zgadzają się na to, iż z otwarciem handlu w prowincye zabrane, a bardziej jeszcze do Chin, do tego stopnia zwiększył się odbyt na wyroby wełniane, że zakłady na teraz w ruchu będące, nie mogą dostarczyć żądanej ilości towarów. Wielu fabrykantów nowe zamyśla otworzyć zakłady i produkcya sukna wzrasta ogromnie. Natomiast cóż widzimy w Galicyi? Nie masz ani jednej fabryki lepszego sukna w całym kraju, bo rząd ich nie toleruje; są tylko wyroby nędznych fabrykatów, jako to: koców, derek, sieraków, bajów i sukien grubych: w Mikulincach fabryce Konopki i w kilku małych zakładach w wadowickiem, bocheńskiem i czortkowskiem; razem wszystkiego 8 zakładów, z których jeden tylko Alfreda Potockiego w Łańcucie, wspierany zasobami tego możnego pana, dostarcza wyrobów, co aczkolwiek grube, mają pewną wartość pod względem fabrycznym.

Do wyrobów bawełnianych jest w Królestwie Polskiem wielkich zakładów 52, pomnieszych 2,340, przędzalni 5, warsztatów 9,317, machin 460, robotników w tej gałęzi pracujących 14,156. Ilość wyrobu 16 milionów arszynów, wartość 2,650,000 rubli. W Galicyi nie ma ani jednej fabryki bawełnianej, a wyroby jednej, którą chciano w Nawsiu założyć, kazał rząd posyłać do Wiednia dla ostemplowania.

W Królestwie Polskiem grunt daleko mniej jest zdatny do produkcyi lnu i konopi, niż w Galicyi. Jednakże w Królestwie Polskiem wyrabiają rocznie płótna webowego arszynów 18,376, kopowego 995,612, grubego 1,074,041, innych tkanin 3,094,033; oprócz tego włościanie po wsiach wyrabiają u siebie corocznie na

własną potrzebę płótna arszynów 9,412,519. Tymczasem w Galicyi, gdzie chłopi dostarczają około 2 milionów sztuk płótna grubego, jest jeden tylko mały zakład w Krasiczynie księcia Sapiehy, który dosyć piękne serwety i obrusy wyrabia, lecz i ten, albo już upadł, albo też wkrótce ma być zamknięty. W ostatnich czasach zamożniejsi obywatele zwrócili znowu uwagę na produkcyę płótna i lnu w Galicyi. Izba handlowa lwowska w połączeniu z Towarzystwem agronomicznem pod koniec roku 1851, zastanawiając się nad przyczynami zaniedbania tej ważnej gałęzi produkcyjnej, postanowiła utworzyć Towarzystwo akcyonaryuszów i wysadziła komitet złożony z ks. Sapiehy, hr. Krasickiego, p. Maur. Kraińskiego, p. Laskowskiego, p. Floryana Singlera i innych, celem ułożenia zarysów tegoż towarzystwa i przedsięwzięcia potrzebnych tymczasowych działań. Komitet ułożywszy projekt, podał do rządu o pozwolenie utworzenia Towarzystwa, lecz dotąd żadnego, o ile wiemy, starań tych, nie otrzymano rezultatu.

W Królestwie Polskiem jest 16 zakładów wyrobów jedwabnych; na 109 warsztatach wyrobiono towaru 39,783 arszynów. W Galicyi nie masz ani jednego podobnego zakładu.

W Królestwie Polskiem liczba cukrowni już poprzednio bardzo znaczna, pomnożyła się o wiele od czasu ogłoszenia nowej taryfy. W każdej niemal gubernii obywatele zakładają cukrownie na akcye i otrzymują z nich zysk niepośledni. W roku 1849 pracowało w nich 2,221 wyrobników, którzy dostarczyli 102,715 pudów, wartości 803,571 rubli. W Galicyi było poprzednio kilkanaście cukrowni. Pierwsza z nich przez hr. Dzieduszyckiego założona w Tłumaczu, największa w całej Austryi i wzorowo urządzona, mogąca wyrabiać do 50,000 cetnarów, nie przynosiła zysku właścicielowi, i dostała się w ręce bankiera wiedeńskiego p. Wil-

helma Wertheimsteina. Obecnie wyrabiają w niej zaledwo piątą część tej ilości, której fabryka może dostarczyć. W rzeszowskiem fabryka łańcucka hr. Alfreda Potockiego ogranicza się po większej części na wyrobie melisu. Ogółem jest w tej chwili w Galicyi 6 cukrowni.

Ilość hut i fabryk wyrobów szklannych zmniejszyła się w Królestwie do 26, gdzie 750 wyrobników dostarczyło kryształów, szkła rzniętego i złoconego 33,000 kop, nie mniej szkła szybowego, wklęsłego i t. d. razem za 177,674 rubli. W Galicyi fabryk i rękodzielni towarów szklannych jest 13, z tych znaczniejsze ks. Sapiehy w Mitkowie, parchacka Kłodzińskiego w żółkiewskiem, majdańska Dubsa w stanisławowskiem i w tymże obwodzie Heyma.

W Królestwie Polskiem jest 12 fabryk fajansu i farfuru, gdzie pracuje 369 robotników i dostarcza towaru za 81,130 rubli. W Galicyi jest tychże fabryk 4, z których jedna tylko w Glińsku znaczniejsza, a kiedy wspomniane fabryki w Królestwie znajdują na wyroby swe pokup za granicą, do Galicyi wielka ilość tego towaru przychodzi z prowincyj austryackich.

Moglibyśmy porównania te przeprowadzić przez wiele innych gałęzi przemysłowych, a mianowicie moglibyśmy porównać stan i ilość fabryk blacharskich, neusilberów i plaquetowych, skór, płynów spirytusowych i innych napojów, fortepianów i wyrobów stolarskich, świec stearynowych, olearni, papierni, narzędzi chirurgicznych, wytworów chemicznych, wyrobów bronzowych, z których te wszystkie co do Królestwa mniej więcej w kwitnącym znajdują się stanie, a w Galicyi albo są wcale nieznane, albo też bardzo nieliczne i małoważne; moglibyśmy przypomnieć, że w Królestwie Polskiem bank warszawski roku 1849 samym fabrykantom cukru przyszedł w pomoc pożyczką 52,750 rubli

wypłacanych na raty, kiedy w Galicyi fabryka tłumacka, z powodu braku kapitału przeszła w ręce niemieckie; moglibyśmy przytoczyć, że rząd w Królestwie Polskiem, dla ulżenia przędzalniom, zniżył cło od igieł do machin Jacquarda, dla machin parowych zmniejszył je od gutaperki, dla fabryk stearynowych zniżył opłatę od rurek ołowianych, zgoła wielu fabrykantom dozwolił zaopatrzyć się w artykuły nieistniejące w kraju za opłatą osobnego, żniżonego cła, kiedy Galicya nigdy podobnego dobrodziejstwa nie doznała; lecz nie chcemy dłużej szczegółami temi nużyć czytelnika. Dość będzie, jeśli powiemy, że w Królestwie Polskiem fabryki zatrudniają 49,750, a rzemiosła i rękodzieła 79,115 robotników, razem 128,865, kiedy w Galicyi, gdzie sposób wyrobu jest daleko niższy, gdzie wyrobnicy płótna i motków, jeszcze od przęślicy i prostego wrzeciona nie odstąpili, gdzie mnóstwo pracy marnuje się na grubych i niepoprawnych warsztatach, w Galicyi ludniejszej o kilkakroć stotysięcy dusz, ogół pracujących fabrycznie i rzemieślniczo wynosi 54,453 ludzi, a zatem o 74,412 wyrobników mniej niż w Królestwie Polskiem. I nie może też być inaczej; w Królestwie Polskiem przemysł jest środkiem zysku; w Galicyi jest drogą poświęcenia obywatelskiego. Tam szlachta, mieszczanie, swoi i obcy zakładają fabryki, na które bank polski forszusuje; tu nie masz prawie i nie było innych fabrykantów, jak ks. Sapieha, hr. Alfred Potocki, hr. Adam Potocki, hr. Dzieduszycki, hr. Miączyński, p. Adam Kłodziński i kilku innych, którzy nie dla zysku, ale dla podźwignięcia industryi, dla oszczędzenia krajowi gotówki, która bogaci wiedeńskich producentów, często z niemałą grosza własnego stratą, do fabryk się rzucili i takowe utrzymują. Te fakta i cyfry, wyjęte co do Królestwa: ze *sprawozdania p. Heim-Valdor jen. c. k. austyackiego konsula w Warszawie* i z *obrazu działań rządu Kró-*

lestwa Polskiego, złożonego cesarzowi Mikołajowi przez ks. Paszkiewicza — *co do Galicyi zaś z tabeli statystycznej produkcyi i industryi krajowej* przez p. Höpflingen-Bergendorfa, radcę gubernialnego we Lwowie, przy otwarciu izby handlowej lwowskiej ogłoszonej, jako też ze *sprawozdań z wystawy lwowskiej* z roku 1851, — cyfry te i porównania dadzą za nas odpowiedź tym, którzy niski stan przemysłu galicyjskiego, polskiej opieszałości i brakowi wytrwania, przypisywać lubią, a nie widzą go w usposobieniu rządu, w braku pieniędzy i w zabójczej konkurencyi austryackiego przemysłu.

W ostatnich dwóch latach, kiedy zubożeni obywatele Galicyi, wprawdzie żadnej ze strony rządu pomocy, ale przynajmniej wyraźnych utrudnień i zakazów na drodze przemysłowej nie doznawali, zamyślano we Lwowie i na prowincyi o podźwignięciu przemysłu krajowego. Utworzone Izby handlowe i przemysłowe zatrudniały się rozpoznaniem sił produkcyjnych kraju, oceniały szkodliwy wpływ przepisów, zostawały z ministrem handlu w bezustannej korespondencyi, zgoła przez petycye i przedstawienia chciały dla przemysłu i handlu uzyskać to, czego dla rolnictwa domagały się Towarzystwa agronomiczne. Za pierwszą potrzebę uznano założenie banku filialnego, lecz jaką odpowiedź otrzymano, widzieliśmy. Zamyślano o kilku asocyacyach, lecz wszędzie stawał na przeszkodzie brak kapitałów, bo w kraju rolniczym, gdzie dla produkcyi rolniczej nie ma dość pieniędzy, tam ich obracać nie można na produkcyę przemysłową. Wszystkie zatem usiłowania rozbiły się i rozbijać muszą o brak gotówki. Wszakże dla rozpatrzenia się w industryi krajowej ogłoszono wystawę przemysłową na miesiąc lipiec 1851 rok. Była to pierwsza na tem polu ekspozycya, urządzona pospiesznie, bez funduszu, ale byłaby ona ważną epoką, gdyby od niej szereg następnych corocznych wystaw rozpocząć

chciano. Ocenili jej wagę obywatele, zwiedzali starannie, oglądali szczegółowo. Smutnym był zupełny niemal brak fabrycznych wyrobów, w przedmiotach rękodzielniczych uderzała jakaś niesystematyczność, raziły częste luki, które świadczyły, że większa część potrzeb krajowych zagranicznemi produktami jest opatrywaną. Atoli przyznać trzeba, że w kilku gałęziach rękodzielniczego przemysłu, zręczność robotników zadziwiała wielu, którzy nie przypuszczali, aby rzemiosła we Lwowie zdolne były osiągnąć ten stopień udoskonalenia. Ogółe reprezentowanych było na wystawie 47 rzemiosł, 76 zatrudnień przemysłowo-rękodzielniczych, 12 fabryk i wyrobni wiejskich produktów, jako to sitowia, grubych domowych narzędzi i t. d. Z fabryk przyznano pochwały wyrobom kotlarskim Pietscha we Lwowie, cukru pana Wertheimsteina w Tłumaczu, grubym suknom Alfreda Potockiego w Łańcucie, i wyrobom szklannym i lnianym ks. Sapiehy Leona.

Dla uzupełnienia tego obrazu, wypada nam powiedzieć słów parę o zakładach technicznych. Tak we Lwowie, jak w Krakowie zawiodły one oczekiwania. Rojono sobie zbyt śmiałe nadzieje, że uzdolnieni technicy utworzą przemysł, kiedy przeciwnie, tylko istniejący już przemysł stwarza i udoskonala techników. Przez wiele lat Stany galicyjskie domagały się od rządu założenia instytutu technicznego dla Galicyi i w rzeczy samej Akademia techniczna założona we Lwowie w roku 1845, w tymże roku liczyła 259 uczniów. Spalona podczas bombardowania miasta w roku 1848 przez czas nie mały była zamkniętą, w roku 1850 liczyła 236 uczniów, 17 profesorów. Dlaczego nie wywarła żadnego wpływu, odgadnąć łatwo. Stany galicyjskie co ją do życia wywołały, nie miały mocy zmienić usposobienia rządu, ani Galicyę odgrodzić od Wiednia cłem granicznem. Nauka, jaką pobierali technicy nie znajdowała na miejcu za-

stosowania, nikt bowiem nie mógł tracić czasu, ani pieniędzy, aby technikom wykształconym w kraju dać zarobek. Dzieje się też zwykle, że ukończeni technicy w małej liczbie, w jakiej się dotąd znaleźli, nie mając w Galicyi zarobku, opuszczają kraj i udają się za granicę.

Istnieje instytut, przyjeżdżają profesorowie, sprowadzają książki i aparaty z za granicy, aby kilku z takim kosztem wyuczonych ludzi, odesłać znowu za granicę. Bo i na to trzeba zważać, że instytut jest niemiecki, technicy kształcą się po niemiecku, nie znając polskiej terminologii, nie mogąc być użytecznymi przemysłowi z polskiej produkcyi i na polskim gruncie rozwinąć się mającemu.

Co do instytutu krakowskiego, ten na imię zakładu technicznego nie zasługuje. Utworzono go z gimnazyum Świętej Barbary, profesorom gimnazyalnym kazano być profesorami technicznymi; było to, jak gdyby ktoś filologów i historyków z powołania, przez zmianę patentu chciał zmienić w majstrów murarskich, lub dyrektorów fabrycznych. Co większa, opatrzono go temi funduszami, co niegdyś gimnazyum i z książek kazano wykładać nauki techniczne.

Właściwie tak lwowski, jak i krakowski instytut, były to rośliny sztuczne, którym grunt nieprzyjazny żadnego nie dozwolił wydać owocu.

Instytutu geologicznego nie było i nie ma, dopiero w Wiedniu jeden dla cesarstwa przed rokiem założony.

§ 7. Handel wymienny jest siłą niszczącą majątki obywatelskie w Galicyi. — Przedmioty naszego handlu wywozowego. — Co natomiast przychodzi z Austryi, a co z innych krajów. — Bilans handlowy. — Przewyżkę przywozu płacimy corocznie odstąpieniem kawałka ziemi Niemcom. — Zysk kupców miejscowych jest procentem od tej wielkiej straty, którą Galicya peryodycznie na handlu ponosi. — Cyfry urzędowe co do handlu galicyjskiego. — Wchodzą nie w produkta węgierskie i fabrykaty austryackie. — Dolicza się do nich sól, z której rząd ciągnie na obywatelach Galicyi procent nie odpowiedni kosztom produkcyi.

W każdym kraju, handel właściwy, to jest wymienny, jest bilansem między jego produkcyą a konsumpcyą. W miarę zwiększania się pierwszej lub drugiej suma obrotowa wzrasta, lecz suma ta, chociaż jest wskazówką wysokości potrzeb narodu, nie jest zawsze dowodem jego bogactwa. Przykład tego obaczymy zaraz na Galicyi.

Handel pełniąc rolę pośrednika między jedną a drugą produkcyą, między producentem a konsumentem, jest bez wątpienia w sobie samym siłą produkcyjną, bo przez pośrednictwo swe, czyli przez ułatwienie zamiany powiększa wartość towaru. Im częstsza jest ta zamiana, tem bardziej wzrasta owa siła i tem obfitsze staje się źródło bogactwa, które wszakże nie zawsze na kraj spływa. Jeśli wymiana produkcyi przynosi w końcowym rezultacie zysk narodowi, to i handel jest wtedy siłą produkcyjną dla narodu, lecz skoro z wymiany tej kraj nie odnosi korzyści, ale owszem skoro powoduje ona ciągły dla niego uszczerbek, to handel jest raczej siłą destrukcyjną narodu, zysk z niego spada po za ogółem mieszkańców.

Ta zasada co do joty da się zastosować do Galicyi. Z poprzedniego obrazu dwóch sił produkcyjnych, rolnictwa i przemysłu poznaliśmy, że nieszczęśliwy kraj pod rządem austryackim, nie miał nigdy wiele płodów krajowych, a dzisiaj nie ma prawie nic, coby mógł ode-

słać w zamian za przysłane mu obcokrajowe produkta. Gdybyśmy nie wiedzieli, czem płaci się ta wymiana, toby można powiedzieć, że Galicya jest w pozycyi szczęśliwego skąpca, który nic od siebie nie wydaje, a wszystko mu przychodzi z zewnątrz. To błogie szczęście zapewnia Galicyi rząd austryacki. Ale, iż w wymianie handlowej nie przychodzi nic za darmo, więc Galicya płacić musi, a płaci drogą gotówką, której z każdym dniem z pod nóg naszych ubywa. Pośrednikiem tej wypłaty jest u nas stan kupiecki, w większej części złożony z Niemców i Żydów, którzy choćby i zysk z tej wymiany odnosili, to zysk ten do masy bogactwa narodowego nie wpływa.

To więc, co gdzie indziej jest trzecią, w niektórych narodach główną siłą produkcyjną, to jest handel, u nas w Galicyi jest siłą destrukcyjną majątku obywatelskiego, a majątki kupieckie w naszym kraju, są tylko drobnym procentem komisowym, od tej ogromnej straty, jaką Galicya na wymianie handlowej ponosi. I gdyby dało się obliczyć majątek kupców, którzy handel zamienny Galicyi z zagranicą prowadzą, to byśmy może z niego dorachować się mogli sumy, o którą handel Galicyę zubożył.

W braku tych cyfr, w braku dat statystycznych co do handlu wymiennego Galicyi z prowincyami austryackiemi prowadzonego, których otrzymać niepodobna, bo granice Galicyi stoją przez Morawę otworem, gdy niepodobna ułożyć tablicy porównawczej, musimy poprzestać na przybliżonem oszacowaniu i zestawieniu towarów wchodowych i wychodowych.

Do roku 1848 wyprawiała Galicya zboża drogą Gdańska do 180,000 korcy, które figurowały na 2 miliony złp., w ogólnym handlu wywozowym galicyjsko-gdańskim szacowanym na 6,800,000 złp. Wywóz Dniestrem był nie jednostajny i od czasu zawodu przez za-

niechanie towarzystwa żeglugi parowej poniesionego, podobno zupełnie ustał [1]). Wreszcie jakeśmy wykazali, w czasach normalnych Galicya potrzebuje około 250 tysięcy korcy zboża z Rosyi i z Królestwa Polskiego; to więc zboże, które wysyła Wisłą lub Dniestrem, musiała zapłacić z przewyżką przywiezione na Kraków lub Brody. W ostatnich latach, a mianowicie od jesieni 1851 deficyt produkcyi zbożowej był bardzo znaczny i stanowił jeden z główniejszych wydatków Galicyi.

Powiedzieliśmy wyżej, iż owczarnie galicyjskie dostarczają wełny do 30,000 cetnarów. Z tych do 25,000 wychodzi za granicę, a że wełna nasza należy do poślednich, cena 50 złr. za cetnar, może być tylko za wysoką. Za wełnę dostaje Galicya brutto 5 milionów złp. Z wełny pozostałej wyrabia się grube materye, ale ani jednego łokcia sukna przedniejszego. To przychodzi nam z prowincyj austryackich, ale w jakiej ilości, nikt z pewnością nie wie. Jest w Galicyi na 5 milionów mieszkańców 4,800 księży, 700 kleryków, 5,000 urzędników cywilnych, nie licząc kilku tysięcy straży finansowej, do 40,000 szlachty, 160,000 mieszczan, około 360,000 żydów. Przypuszczamy, że z tej liczby tylko 50,000 używa sukna zwykłego, zagranicznego i że tylko 10 funtów rocznie przypada na osobę, co jest nie wiele, bo w każdym domu służący musi mieć jeden przynajmniej surdut. Nie wliczamy również innych potrzeb, na które sukna używać się zwykło, przestajemy na powyższej sumie 500,000 funtów, czyli 5,000 cetnarach sukna. Średnia cena w handlu jednego cetnara sukna wynosi w fabryce 300 złr. A zatem fabrykom zagranicznym sukna musimy płacić na miejscu 6,000,000 złp., czyli, że jedno sukno na odzienie kosztuje nas więcej o 1 milion, niż dochód z wełny galicyjskiej.

---

[1]) Tęgoborski w ostatniem swem dziele uważa go za tak drobny, że go wcale do handlu odeskiego nie policza.

Widzieliśmy wyżej, że Galicya nie ma bydła na sprzedaż, że owszem sprowadza rasy poprawne, aby domowe bydło ulepszyć. Przepędzane przez Galicyę bydło wołoskie, lub podlaskie, nie wchodzi w jej bilans handlowy, choć nieraz staje się przyczyną rozszerzenia zarazy, lub innego zniszczenia. Nierogacizny wysyła Galicya rocznie około 90,000 sztuk. Było przez czas niejaki pędzenie wódki zyskownem rzemiosłem, wyprowadzano ją do Wiednia, Węgier i Szląska. Lecz nałożona akcyza stała się zabójczym podatkiem, a przemysł gorzelniany pod kontrolą straży finansowej nieznośnem zatrudnieniem. Kiedy na Węgrzech poczęto zakładać gorzelnie, które akcyzie nie ulegały, upadła ta gałęź handlu, gorzelnie galicyjskie ograniczały się na miejscowej konsumpcyi. Z powiększonym podatkiem gruntowym i powiększoną akcyzą w roku 1849 zysk z gorzelni stał się nader wątpliwym, zamknięto ich, jakeśmy powiedzieli początkowo 2,000 z górą, później około 800 i odtąd Galicya nie wyrabia wódki nawet na własną potrzebę. Sprawozdania handlowe z roku 1851 świadczą, iż wiele wódki sprowadzono do Galicyi z Mołdawii i Wołoszczyzny.

Galicya wywozi do Węgier płótna i przędzy około 20,000 cetnarów po 50 złr., co czyni 4,000,000 złp.; do prowincyi austryackiej lnu i konopi międlonych także do 20,000 cetnarów po 25 złr., co czyni 2 miliony złp. Razem, ta gałęź przemysłu przynosi Galicyi 6 milionów złp. Lecz ileż za to przychodzi płótna cienkiego, za które kilkanaście, kilkadziesiąt razy drożej płacić musi. Tu praca przemysłowa pomnaża niesłychanie wartość produktu; jeden cetnar przerobionego płodu wart jest często kilkaset surowego. Cetnar lnu w snopkach kosztuje 3 złr., cetnar batystu lnianego kosztuje 3,000 złr. Cały więc zysk z pracy przypada fabrykantom Austryi i pochłania zysk galicyjskiej surowej produkcyi. Nie-

dość na tem; fabryki austryackie nadsyłają do Galicyi wielkie transporta wyrobów bawełnianych, a Galicya nic naprzeciw nim stawić nie może. Do samego Lwowa przywożą z Austryi wyrobów bawełnianych 8,000 cetnarów, cetnar w przecięciu po 500 złr., co wynosi sumę 16 milionów złp.

Jakież są inne przedmioty handlu wywozowego z Galicyi? Najważniejszy z nich, drzewo, skutkiem złego gospodarstwa i skutkiem nieszczęsnego zatrzymania służebności leśnych, mało obecnie przynosi dochodu, wprawdzie dostarcza jeszcze Galicya niektórych materyałów do okrętów, jako to: belek, płatew, bali, sforsztów, murłat, czasem i masztów, lecz coraz mniej, niedługo wcale ich wywozić nie będzie. Z produktów rolniczych wywożą dotąd mniej więcej: miód, wosk, anyż, kmin, konicz, koper, olej, omastę, potaż, skórę i szerść [1]). Są to materyały grube, wymagające wiele miejsca, a niedosyć popłatne, wyjąwszy koniczu, którego Galicya dostarcza ilość bardzo małą.

W miejsce tego, cóż nasyłają Galicyi prowincye austryackie, w ogóle zagranica? Wszystko cokolwiek służy do pokrycia potrzeb, wyjąwszy chleba i mięsa, które mamy w domu. I tak, sprowadzamy do Galicyi: cukier, kawę, herbatę, cytryny i pomarańcze, rum, rodzynki korzenie, wino, porter i niektóre piwa, likiery i esencye, towary jedwabne, wełniane, bawełniane, lniane, towary norymberskie, żelazne, szklanne, wyroby mosiężne i bronzowe, wyroby porcelanowe, kamienne i gliniane, wyroby skórzane, safianowe, włosienne, meble, powozy, zegary, fortepiany, zwierciadła, narzędzia chirurgiczne,

[1]) Ważny przedmiot handlu, szczecina, nietylko w Galicyi, ale w całej Polsce dostał się wyłącznie w ręce żydów. Na szczecinę polską nietylko nie ma pokupu, jest nawet przed nią obawa. Niesumienność żydowska zabija w Polsce coraz bardziej wszelki handel.

instrumenta rznięte i dęte, wytwory aptekarskie, papier wszelkiego rodzaju, świece woskowe i stearynowe. Sprowadzamy nadto różne delikatne przedmioty pożywienia: salami, ryby, sery, ostrygi, serdele, ryż, sago, kakao, musztardę i przyprawy, sprowadzamy nakoniec wyroby rzemieślnicze. Jakoż trudno byłoby uwierzyć, że owi tak zwani *doskonali* rzemieślnicy niemieccy, którzy osiadają we Lwowie i po innych galicyjskich miastach, owi przybyli z Wiednia ślusarze, miecznicy, ruśnikarze, zegarmistrze, jubilerzy, rymarze, modniarze, kapelusznicy, mechanicy i t. p., są to partacze wiedeńskiej industryi, którzy z Austryi do Galicyi przybywają, lecz sami niezdolni do rzemiosła, sprzedają jedynie towary w Wiedniu wykonane. Tak np. mało znajdzie się w Galicyi rękawiczników, którzyby w swym warsztacie robili rękawiczki, sprowadzają je hurtownie z Wiednia i z Pragi i takowe za swoje sprzedają. Podobnież ślusarz handluje zagranicznemi żelaziwami, miecznik zagranicznemi nożami i brzeszczotami, rymarz wiedeńskiemi szorami, chomontami, nawet szewc wiedeńczyk, osiadły w mieście galicyjskiem, sprzedaje wiedeńskie buty i trzewiki. Zamówisz u nich całą sztukę do wykończenia, zrobią gorzej niż rzemieślnik krajowy i ledwo ich zręczność zdobędzie się na naprawę. To też charakterystycznie nazwano takich rzemieślników: *wiedeńskim pałatajką*.

Z tego powodu takie przedmioty, których najlichsza zagraniczna mieścina sama sobie dostarcza, Galicya sprowadza z Wiednia, bo więcej wydoskonalony od galicyjskiego przemysł wiedeński, zabija u nas wszelkie objawy industryi krajowej. Jak wielką ten handel rękodzielniczy wynosi sumę, oznaczyć niepodobna, ale to pewna, że w bilansie handlowym przeważa ona znakomicie.

Jakiż jest końcowy rezultat tej handlowej galicyjskiej wymiany?

Widzieliśmy:

Że zboże nie przynosi Galicyi nic;

Że Galicya przestała już wysyłać bydło i wódkę;

Że strzyż owiec nie pokrywa wydatku na odzienie;

Że produkcya lnu nie zastępuje przywozu wyrobów bawełnianych i weby;

Że rzemieślnicy galicyjscy zamiast produkować własne, sprowadzają wiedeńskie wyroby;

Że oprócz tego wyliczyliśmy czterdzieści jeden *wielkich rubryk handlowych, przeciw którym Galicya nie ma nic do postawienia;*

Że zatem wartość całego galicyjskiego wywozu, jest bardzo drobną cząstką w porównaniu do austryackiego, niemieckiego, węgierskiego i rosyjskiego przywozu.

Zostaje się w bilansie handlowym na niekorzyść Galicyi ogromna przewyżka. Tę przewyżkę trzeba płacić gotówką. Co się jej zostało w dziedzictwie po Rzpltej polskiej, to rząd austryacki przez lat 80 zabrał. Skoro nie ma pieniędzy w kraju, pożycza się je za granicą, hypotekuje się dług na ziemi i zaraz też same pieniądze, tej samej zagranicy oddaje się. Na rok następny znowu taż sama, albo i większa przewyżka, znowu z za granicy pożycza się, hypotekuje na ziemi i znowu zwraca się też same pieniądze. Aż dobra obdłużone nie unoszą już więcej ciężarów, wtedy zmienia się nazwisko ich właściciela i grunt przechodzi w ręce niemieckie.

To też handel z Austryą jest nieustannem, peryodycznem przelewaniem się ziemi galicyjskiej do kas bankierów wiedeńskich. Od roku 1820, odkąd datują pożyczki ze szparkasy wiedeńskiej, co rok nowe dobra dostają się w ręce Niemców. Pozajmowali pozycye hypoteczne i zaprawdę nie mało jest nominalnych właścicieli galicyjskich, którzy są ekonomami niemieckich bankierów z tą różnicą, że pracują dla nich za darmo.

Rząd austryacki przywiódł nas do tego, iż staliśmy się jako owi piastowscy książęta, którzy w wieku XIII. część Marchii Brandeburskiej zastawili, a w następnych aż do XVII., ziemie szląskie Niemcom sprzedawali. Jako potęgi germanizującej użył względem nas przemysłu i handlu, i przyszło do tego, że każden obrót handlowy jest dla nas nowym ziemi uszczerbkiem, że Galicya, aby opatrzyć swoje potrzeby, co rok musi część ziemi polskiej niemcom sprzedawać.

A że, jak wspomnieliśmy, pewien procent od owej sumy obrotowej handlu galicyjskiego, zostaje w ręku miejscowych kupców, kupcami zaś tymi są w większej części niemcy, lub żydzi, dlatego i w ręce tych przechodzi stopniowo ziemia galicyjska. Ten postęp jest tak straszny, że już w roku 1848 pewien dziennik wyrzekł, że niezadługo Galicya stanie się własnością żydowską. Tylko bieda właścicieli ziemskich wstrzymała żydów od kupowania dóbr; nie mając własności ziemskiej, mogą być pewni, że ich kapitały przyniosą im 20% do 30%, kiedy zostawszy posiadaczami, musieliby przestać na tak małym procencie, jak ten, który niesłychaną pracą zdobędą sobie właściciele galicyjscy.

Lecz jestże istotnie obecny stan Galicyi tak okropnym, jak nam dowodzą dopiero co wymienione fakta?

Zajrzyjmy do wykazów urzędowych. One bynajmniej nie stawiają tak przerażającego zjawiska.

Ogłaszane w Wiedniu urzędowe: *Ausweise über den Handel von Oesterreich*, mówią o handlu galicyjskim, że w roku 1840:

Wartość przywozu do Galicyi wynosiła		4,892,427	złr. m. k.
„ wywozu z Galicyi	„	6,729,438	„
Nadwyżka wywozu z Galicyi	„	1,837,011	„
A zaś w roku 1848:			
Wartość przywozu do Galicyi wynosiła		5,678,149	złr. m. k.
„ wywozu z Galicyi	„	6,829,326	„
Nadwyżka wywozu z Galicyi	„	1,151,177	„

Wspomnione wykazy z roku 1841, 1842, 1843, 1844 i 1845 chwieją się między temi dwoma cyframi przewyżki, a zatem w przecięciu zysk handlowy Galicyi wynosić ma corocznie 5,976,376 złr.

Zaprawdę, gdybyśmy te miliony chcieli podawać jako nadwyżkę produkcyi nad konsumpcyą galicyjską, byłaby to zbyt gorzka dla nas ironia. Wspomniony wykaz może być słuszny, tylko, że nim nie policzono, lub nie odróżniono tego:

Co z Austryi przychodzi do Galicyi i w niej się konsumuje;

Co z Austryi przechodzi transito przez Galicyę, bez najmniejszego dla niej zysku;

Co naostatku rząd wywozi z Galicyi własnego produktu.

Co do pierwszego. Przywóz austryacki do Galicyi, staraliśmy się poprzednio jeśli nie określić, to przynajmniej wyszczególnić.

Co do handlu transitowego. Z Tryestu, Bawaryi i Saksonii przechodzi przez Galicyę 78,000 cetnarów, ze Szląska, z Polski i Rosyi 23 000 cetnarów, oprócz towarów wysyłanych do Multan i Wołoszczyzny. Wszystkie te artykuły, których Galicya nie widzi chyba na wozie obwinięte w pakach i beczkach, znajdują się w powyższym urzędowym wykazie, bo przechodzą granicę galicyjską od Prus, Rosyi i Wołoszczyzny. Lecz poradźmy się wykazów Królestwa Polskiego. Handel przywozowy do Królestwa Polskiego przez granicę galicyjską wynosi 8,444,986 złp. Możnaż utrzymywać, że te ośm milionów należą do Galicyi? Obaczmy jakie towary wchodzą w ich skład: sól, napoje, owoce południowe, towary metalowe, przędza bawełniana, korzenie, cukier, towary aptekarskie i t. d. Azaliż towarów tych dostarcza Galicya, a przynajmniej prywatni producenci galicyjscy? Prawdą jest, że przez granicę gali-

cyjską przechodzi co rok do Polski i Rosyi wielka ilość kos styryjskich i innego żelaziwa, że win węgierskich i austryackich idzie co rok do Królestwa za 1,005,966 złp. i to nie inną drogą, jak przez Galicyę, i to także prawda, że wszystkie te artykuły wchodzą w ową 6-o milionową złr. sumę wywozu galicyjskiego; lecz cóż na nich Galicya zyskuje? Tego systematu trzymając się, statystyka austryacka powie zapewne, że w latach następnych Galicya jeszcze więcej zyska, a mianowicie od dnia 13 stycznia 1851 roku, to jest od chwili wprowadzenia nowej taryfy rosyjskiej. Obowiązujące dawniej zakazy wprowadzenia do Królestwa, lub Rosyi: porcelany, zwierciadeł, powozów, organów i fortepianów, papieru wszelkiego rodzaju, kapeluszy, parasoli, wyrobów tokarskich, rękawiczek i t. p., zostały zniesione i przedmioty te otrzymały wolność wchodu za opłatą pomiernego cła. Płótno cienkie austryackie, mimo opłaty 40 lub 60 kopiejek od funta, będzie mogło rywalizować z płótnem krajowem na targach polskich i rosyjskich. Cło od win węgierskich i austryackich zniżone o 5 rubli na oksefcie, cło od kos i sierpów zmniejszone o 8 kopiejek na pudzie. Zmniejszenia te nowej taryfy rosyjskiej i korzyści stąd płynące dla Austryi, są niezawodne, lecz cóż owe towary obchodzą Galicyę, kiedy z nich ani jeden w niej się nie produkuje. Możnaż zatem sumiennie na karb przywozu, lub wywozu galicyjskiego liczyć tyle artykułów, które idą z Austryi lub do Austryi przychodzą? Idźmy dalej.

Co do produkcyi rządowej. W powyższych urzędowych wykazach główną bez wątpienia rubrykę zajmuje sól, z której Galicya nie ma żadnego dochodu. Za czasów Rzpltej, każdy posiadacz ziemi, dostawał bezpłatnie ilość soli na cały rok potrzebną i ta zapewne obfitość soli, jak niemniej wolność warzenia, której histo-

ryą poznaliśmy [1]), wywołała wielki handel, który Ruś Czerwona prowadziła suszonemi i solonemi rybami. Dziś gałąź ta zupełnie upadła, bo w Galicyi, która tyle soli produkuje, obywatele drożej ją kupować musieli, niśli w Rzpltej krakowskiej i Królestwie Polskiem.

Za czasów polskich wykopywano rocznie z Wieliczki około 600,000 cetnarów, w roku 1792 ilość soli wykopanej tamże wynosiła 700,000; kiedy Austrya wspólnie z Księstwem Warszawskiem posiadała Wieliczkę, wykopywano z niej rocznie 1,700,000 cetnarów, którą to sól dzielono przez połowę na obydwa rządy. W roku 1839 wykopano 835,657 cetnarów, z czego sprzedano w Galicyi, Szląsku i Morawach 253,408, do Węgier wyprawiono 39,750, do Prus 89,600, do Królestwa Polskiego 452,900 cetnarów. Tabela statystyczna izby handlowej lwowskiej oznacza na rok 1849 produkcyę soli kamiennej z Wieliczki i Bochni 1,309,000 cetnarów, produkcyę warzonki 470,500 cetnarów. Według wykazów urzędowych w roku 1851 wydobyto soli z kopalni skarbowych w Galicyi: w Wieliczce 948,314 cetnarów, w Bochni 869,142 cetnarów, razem 1,817,456. Nadto w 11 warzelniach w Galicyi otrzymano 498,000 soli, co czyni ogólną sumę soli produkowanej w Galicyi 2,316,356 cetnarów [2]).

---

[1]) Obacz rozdział I, § 3.

[2]) Według p. M. W. (*Rys statystyczny Galicyi*), wydobycie każdego cetnara soli razem z administracyą kosztuje 36 kr., sprzedaje ona zaś sól od 2 do 5 złr. cetnar. P. Zeiszner, który w swej *Podróży po Bieskidach* podaje dokładne cyfry o Wieliczcze, utrzymuje, że koszta wyrobu po obliczeniu wszystkich wydatków na robotników, administracye, i wypotrzebowane materyały, wynoszą od cetnara wiedeńskiego 2 złp. 13 kr., cena zaś soli w państwach austryackich wynosi za cetnar wiedeński soli szybikowej:

1) w kruchach	23 złp.	23 kr.
2) soli zielonej . . . . . . , . .	22 „	25 „
3) „ szybikowej drobnej w kruchach	22 „	

Wszystka sól rządowa wywożona do Węgier, Prus, Rosyi i Wołoszczyzny, dolicza się jako wywóz Galicyi. Samo Królestwo Polskie zakupiło i wywiozło w roku 1841 soli za 2,889,080 złp., a w stosunku powyżej oznaczonym i inne kraje.

Jeżeli zatem od owych 5 milionów, które wedle urzędowego źródła mają być zyskiem handlu wymiennego Galicyi, odejmiemy w stosownej części sól produkowaną i wywożoną przez rząd, odejmiemy produkta

---

4) soli szybikowej zielonej . . . . 21 złp.
5) „ kryształowej czystej . . . . 33 „

Czyli, że rząd austryacki sprzedając mieszkańcom Galicyi sól tamże wykopaną, bierze, co do soli ad 1m procentu od kosztów produkcyi: 977%
„ „ ad 2m 904%
„ „ ad 3m 920%
„ „ ad 4m 863%
„ „ ad 5m . . . . 1,356%.

Mimo to, że kopalnie soli nie dadzą się porównać z kopalniami metalowemi, bo sól, której produkcyi rząd trzyma monopol, jest niezbędnie potrzebną do życia i do chowu bydła. Rząd bowiem monopolizując produkcyę soli, nakłada na nią cenę dowolną, którąby z zapewnieniem sobie należytego procentu, o kilkanaście złotych na każdym cetnarze mógł zniżyć.

Ta też niestosowna wysokość ceny niezbędnego w gospodarstwie materyału, nie dozwalała obywatelom dawać sól bydłu swojemu i owcom; i dopiero w roku 1851 minister rolnictwa zniżył cenę soli najpodlejszej i uczynił ją przystępną rolnikom. Mimo to, dziś jeszcze sól w Galicyi droższą jest niżeli w Anglii, chociaż w Anglii nie ma tak nie wyczerpanych i tak łatwych do eksploatacyi zasobów soli, jakie rząd z pierwszym na Polsce zaborem, znalazł w Bochni i Wieliczce. W wspomnianem dziele oblicza p. Zeiszner w przypuszczeniu, że za rządów polskich i austryackich wydobyto dotąd soli 400 milionów cetnarów z samej Wieliczki, ale dodaje, że mimo tak nadzwyczajnie wielkiej ilości soli dobytej, nie ma obawy, iżby jej kiedy zabrakło w żupie wielkiej. I gdyby po upływie wieków, mówi on, nie było już czystej soli, to jeszcze przez warzenie nieczystej, żubru, czyli kostkowych kryształów, pomieszanych z iłem, jak niemniej iłów solnych, co teraz uważają za kamień nieprzydatny, jeszczeby mogła przez kilka wieków dostarczać soli Wieliczka. Co do warzelni soli, zobacz rozdział I. § 3.

surowe, dostarczane przez Węgry, lub fabryczne, dostarczane przez prowincye austryackie, to się pokaże, że cyfry oficyalne zupełnie się z naszym rachunkiem zgadzają, czyli, że nawet w tym handlu galicyjskim, który rząd austryacki zowie internacyonalnym, w tej wymianie własnych produktów z Królestwem Polskiem, z Rosyą i Wołoszczyzną, przy obecnym stanie jej rolnictwa i przemysłu, Galicya w corocznym znajduje się deficycie.

A jeśli takie są rezultaty handlu wymiennego Galicyi, łatwo pojąć, jaka musi być fizyonomia jej handlu wewnętrznego. Obaczmy, jakie na tej drodze uczynił rząd ułatwienia.

---

§ 8. Komunikacye lądowe. — Gościńce publiczne, ich utrzymanie. — Opłaty drogowego i mostowego. — Kolej żelazna galicyjska. — Hr. Andrzej Zamoyski rozszerza antrepryzę swą do Galicyi. — Potrzeba uregulowania Wisły, Sanu i Dunajca. — Dzisiejsze trudności żeglugi na Wiśle. — Targi i jarmarki w Galicyi. — Brak giełdy. — Zniżenie się waluty austryackiej i wpływ na handel galicyjski. — Zdzierstwa wekslarskie. — Przepisy celno-finansowe. — Upadek handlu w Krakowie i w Galicyi. — Kupcy nie mają ani pieniędzy, ani kredytu i ratują się wyszynkiem wódki albo lichwą.

Pisarze austryaccy o Galicyi, jako jeden z największych dowodów troskliwości rządu o los tego kraju, przytaczają pobudowane w Galicyi gościńce. Nam bez trudności przychodzi oddać sprawiedliwość rządowi austryackiemu, iż niemal w pierwszym dniu zajęcia Galicyi, podniósłszy podatki w czwórnasób, zagarnąwszy na wyłączną własność kopalnie soli, zaprowadziwszy w roku 1786 monopol tytoniu, nałożywszy na szlachtę podatek szarwarkowy, a od włościan pobierając go w robociznie, — od czasu pierwszej podróży Józefa II. do Galicyi, zwrócił uwagę na zaniedbane w tej prowin-

cyi drogi bite. Jeckel w *Historyi handlu polskiego* ułożonej z dzieła Czackiego dość niedbale, opisuje obszernie pod koniec drugiego tomu, projekta i prace dla Galicyi inżyniera Grossa, który już w roku 1780 otrzymał polecenie budowy drogi bitej z Bielska do Lwowa. Wówczas to postanowiono zbudować 300 mil drogi w Galicyi, chociaż Gross 1785 roku przedstawiał, że kraj ten potrzebuje 516 mil drogi bitej. Cóżkolwiek bądź w następnych latach rząd austryacki z 13 milionów złr. dochodu z Galicyi, przeznaczał na drogi kamienne około 178 tysięcy złr. [1]) i za tę sumę utrzymywał, lub budował gościńce publiczne, które dzisiaj rozciągają się w Galicyi na 387 mil. Wprawdzie na drogi te wpływa nieustannie do kas publicznych szarwark, ale znaczniejszym jest dochodem drogowe i mostowe, znajdujące się przy gościńcu prawie co stacya pocztowa, to jest co dwie mile i przy każdym bez wyjątku moście. Te myta rząd wydzierżawia, a najczęściej dostają się one w ręce żydów, którzy nieświadomych podróżnych bez miłosierdzia zdzierali, tem bardziej, że różne były opłaty myta wedle stanu, do którego podróżny należał. W każdym obwodzie jest osobne biuro naczelnika cyrkułowego dróg, z nie małą liczbą podwładnych, ale że budowa, lub większa naprawa wypuszczaną bywa najczęściej żydom przez licytacyę, ztąd zdarza się wielkie na drogach tych zaniedbanie. Mianowicie też w ciągu lat ostatnich gościńce niezmiernie ucierpiały, a dla koniecznych w skarbie oszczędności niechętnie brano się do ich naprawy. Poniżej obaczymy jaki jest stan dróg w Wielkiem Księstwie Krakowskiem, tu zaś przytoczę wyjątek z listu sprawozdawcy jednego z wiedeńskich dzienników (*Wanderer* 1850 Nr. 249), który tak o drogach publicznych wyraża się: »Odbyłem (w miesiącu październiku

[1]) *Rys statystyczny Galicyi*, M. W. str. 39.

1850) małą podróż z Tarnowa do Lwowa, a w tej krótkiej 33-milowej przejażdzce nie jedną miałem sposobność czynienia uwag i postrzeżeń nad publicznemi gościńcami i końmi pocztowemi. W Rzeszowie zaprzężono do naszego powozu nie mniej jak ośm koni chłopskich, w Łańcucie obyło się wprawdzie na sześciu, aleśmy za to w połowie drogi na bitym gościńcu ugrzęźli i mamy tylko do podziękowania jakiemuś chłopu, który nam dał przyprzążkę, żeśmy się zawlekli jako tako do najbliższej stacyi pocztowej. Nie pojmujemy prawdziwie, jak przedmiot tak ważny mógł ujść uwagi władz krajowych, gdy tylko drogi i komunikacye pocztowe zdołają ożywić handel w Galicyi i przemysł jej podźwignąć«. W odleglejszych okolicach drogi bywają jeszcze gorsze, nawet na głównych punktach handlowych, jak n. p. w Zaleszczykach dotąd na Dniestrze nie zbudowano stałej komunikacyi. Wszakże, gdyby nie wysokie i zbyt częste myta, nie liczne, a zbyt długo cierpiane zepsucia dróg, byłby to przedmiot, w którym najmniej mielibyśmy rządowi do zarzucenia.

Co się tyczy kolei żelaznej, towarzystwo kolei północnej (Ferdinands-Nordbahn) miało obowiązek przedłużenia jej od Lipnika na Oświęcim aż do Bochni. Tymczasem zakupienie kolei żelaznej górno-szląsko-krakowskiej obudziło wątpliwość co do kierunku dalszej budowy. Rząd bowiem w roku 1850 nabył od akcyonaryuszów linia od Mysłowic do Krakowa i tę z dniem 1 stycznia 1851 roku w własny zarząd objął, wypłacając towarzystwu jako pierwszą ratę 17,929 obligacyj na 100 talarów każda. Już w tym fakcie widział Kraków pewność, że dalsza budowa kolei przez Galicyą do Lwowa i do Pesztu od niego się zacznie, boby rząd nie chciał tracić dochodu z linii mysłowicko-krakowskiej, którąby w razie budowy osobnej linii oświęcimsko-bocheńskiej zupełnie przez podróżnych i transporta była pominiętą.

Tymczasem pod koniec 1851 roku rozbiegła się wieść, że z powodów strategicznych, to jest na żądanie ministra wojny, Kraków wyrzucony będzie po za linię kolei austryackich, że rząd poświęca na zatratę kolej krakowską, a budować będzie równoległą jej od Oświęcima do Bochni. Przerażeni mieszkańcy Krakowa wyprawili deputacyę do Wiednia, a że Cesarz właśnie pod ten czas Kraków nawiedził, rada miasta prosiła go o połączenie Krakowa z liniami austryackiemi. Atoli prośby te nie skutkowały i rzecz długo była w zawieszeniu. Dopiero w kwietniu 1852 podobno na przedstawienie gubernatora Gołuchowskiego zaniechano budowy linii na prawym brzegu Wisły równolegle do krakowskiej. W ten sposób postanowiono uwolnić towarzystwo kolei północnej od obowiązku dalszej po za Oświęcim budowy. Z Oświęcima ma być prowadzoną linia do Trzebini, z Krakowa zaś do Bochni. W ciągu roku 1851 ukończono już prawie przestrzeń między Dembicą a Bochnią, a na rok 1852 na żądanie ministra wojny nakazano jak najspieszniejszą budowę z Krakowa do Bochni. Dalsza zaś budowa od Dembicy do Jarosławia. jak na teraz została wstrzymaną. Nie masz pewności, gdzie się będzie schodzić z galicyjską linia peszteńtkow-lwowska, zdaje się wszakże, iż porzucono dawną myśl połączenia jej w Tarnowie, a na punkt zbiegu dwóch komunikacyj wybrano Rzeszów. Od Rzeszowa ma iść droga doliną Wisłoki na miasta: Czudec, Strzyżów, Frysztak, Krosno i Jaśliska, następnie doliną rzeki Ondawy i rzeki Cissy na miasto Tokaj do Pesztu. Aby nakłonić rząd do budowy w tym kierunku, obywatele cyrkułu jasielskiego ofiarowali się, iż w takim razie grunt wszelki tak pod kolej, jak i pod budynki potrzebny, dadzą rządowi za darmo.

Co do komunikacyj wodnych, te leżały po za sferą działalności rządowej w Galicyi, kiedy właśnie ułatwie-

nie żeglugi było głównie przedmiotem troskliwości dawnego rządu polskiego. Pięćset lat przetrwały olbrzymie prace nad Wisłą Kazimierza Wielkiego; skutki ich okazały się w zakwitnieniu licznych osad nadwiślańskich, gdzie potworzono wielkie składy zboża. Nieznano wówczas pomocy mechaniki, a walono nad Wisłę olbrzymie ciosy, które w kilku miejscach ujęły ją w ciasne i strome brzegi. Przed dziesięcioma laty oderwała Wisła pod Krakowem kawał brzegu i ujrzano ścianę kamienną z ogromnych, foremnych ciosów złożoną. Kilka razy w późniejszych czasach zajmowano się oczyszczeniem rzeki i uregulowaniem jej dna, wszakże prace te prędko się psuły pod napływem wód górskich, które do dziś dnia z każdym rokiem zmieniają dno, po części i szerokość rzeki. Rozlane wody wloką się powoli, wystają z nich piasczyste mielizny, pośród których ledwo najpłytsze statki zdołają się przemknąć, a tak transport towarów stał się przedsiewzięciem niebezpiecznem i zależnem od pory. W roku 1850 hr. Andrzej Zamoyski, z rzadką wytrwałością rozszerzając patryotyczne przedsiębiorstwo, usiłował zbadać Wisłę i jej dopływy galicyjskie. Na statku parowym *Kraków* przypłynął do Krakowa, następnie wróciwszy do Sandomierza, puścił się Sanem. Pokazało się z tej próby, że rzeki galicyjskie, nawet drugiego rzędu, nie stawiają trudności nieprzebytych, mianowicie dla parowców wąskich i że tak dobrze Wisła, jak Dunajec i San, mogłyby być użyte do żeglugi parowej. Lecz był jeszcze inny powód, dla którego regulacya tych rzek, a mianowicie Wisły, stała się konieczną i nagłą. Powódź, nawiedzająca niemal corocznie okolice nadwiśla, żyzne i niegdyś kwitnące, zmieniła w nędzne wioszczyny, w ostatnich czasach zniszczyła zupełnie kilka wsi i pobrzeżnym miasteczkom jak Baranów i innym, wielkie przyniosła szkody. Współ-

cześnie wylewy te osłabiały brzegi rzeczne, rozszerzały wodę i utrudniały coraz bardziej spławność Wisły. Częścią więc dla ułatwienia żeglugi i transportów handlowych, częścią dla zabezpieczenia sąsiednicho kolic, koniecznem było i jest oczyszczenie koryta Wisły i umocowanie jej brzegów. Zastanawiała się nad tym przedmiotem Izba handlowa krakowska w czerwcu 1851 roku i uczyniła przedstawienie do ministeryum dodając, że bez uregulowania Wisły, Galicya, mianowicie Kraków, nie mogą korzystać ze zbawiennego przedsiębiorstwa hrabiego Zamoyskiego, gdy nawet galary narażone są na coraz to większe trudności żeglugi. Poparło tę prośbę Towarzystwo agronomiczne krakowskie, lecz dotąd nie dał na nią rząd odpowiedzi i jak się zdaje, sprawą tą tyle dla Galicyi ważną, bynajmniej zająć się nie myśli.

O targach i jarmarkach galicyjskich nie ma nic do powiedzenia. Rzecz zaprawdę dziwna, że w kraju, którędy szedł na Europę środkową i północną handel lewantyński, gdzie odbywały się wielkie zjazdy kupców wschodnich, miejscowych i niemieckich, gdzie do dziś dnia zostało się tyle pamiątek dawnego ruchu handlowego, nie masz ani jednego jarmarku, któryby ściągał kupców znaczniejszych galicyjskich i decydował o cenie i wziętości jakiego bądź towaru. Wszystkie jarmarki, które wpływają na handel galicyjski, odbywają się po za Galicyą, dając wyraźną wskazówkę, że handel nasz ma wagę ku miastom zagranicznym i że po za Galicyą właściwie odbywa się ruch jego. Takiemi jarmarkami są: berneński, ołomuniecki, wrocławski i inne. W Galicyi jeden pracowity statystyk obliczył, że w 250 miastach i miasteczkach odbywa się co rok 9,440 targów i 1,609 jarmarków. Są to ślady dawnego handlu wewnętrznego, na dzisiaj są one epokami i punktami ruchu handlowego, ale w najniższej warstwie producentów jawiącego się. Pole to jest obszerne do szachraj-

stwa żydów, którego ofiarą pada łatwo im wierzący włościanin, epoka zwiększającej się konsumpcyi wódki, chwila przyspieszonej sprzedaży płodów gruntowych chłopskich, wreszcie zysku drobnej kramarszczyzny. Ale je omija kupiec znaczniejszy, rzadko obywatel się zjawi, i te półdniowe chłopskie i żydowskie zjazdy, pomnożone czasem bandą górali, zaczynają się w niektórych miejscach od odpustowego nabożeństwa, kończą się na pijaństwie, kłótniach i energicznych ręcznych zapasach. We Lwowie jest tak zwany główny targ na wełnę od 1 — 8 lipca, atoli rzadko pojawi się na nim więcej na $1\frac{1}{2}$ lub 2 tysiące centnarów, a i tak nie wywiera on żadnego wpływu na handel wełny w całej Galicyi. W Krakowie Towarzystwo agronomiczne starało się o otworzenie wielkich targów na bydło i owce, Izba handlowa prosiła ministeryum o przywilej targu wełnianego, lecz usiłowania te spełzły dotąd na niczem, i choćby przyszło do założenia podobnych targów lub większych jarmarków w Krakowie czy we Lwowie, to bez giełdy i bez banku nie mogą one przynieść znacznej krajowi korzyści.

Instytucya giełdy, o którą napróżno dopominają się wszystkie Izby handlowe, jeżeli w którym czasie, to pewno w ostatnich latach okazywała się niezbędną. W Galicyi, a szczególniej w Krakowie, jako w mieście pogranicznem trzech państw, oddzielnego systemu handlowego i osobnej stopy menniczej, stosunki graniczne, mianowicie ruch handlowy, sprowadzały dawniej na targ pieniężny monetę pruską, rosyjską i austryacką. Od miesiąca kwietnia 1848 roku poczęły coraz bardziej znikać z obiegu cwancygiery i inne srebrne lub złote pieniądze austryackie, w końcu zniknęły zupełnie i w całym kraju nie było innej monety nad papiery bankowe i rządowe. Wkrótce za srebrem skryła się moneta zda-

wkowa, której brak był tak wielki, że niektórzy właściciele dóbr wybijali dla potrzeby swego gospodarstwa kwitki na kilka lub kilkanaście krajcarów, i te w dobrach ich krążyły. Po miastach rozdzierano jedno-reńskowe banknoty na połówki i ćwiartki, przez co otrzymywano monetę piętnasto- i trzydziesto-krajcarową. Nareszcie pojawiły się papiery rządowe sześcio- i dziesięcio-krajcarowe, które brak zdawkowej monety zastępowały. Wszakże te stosy papierów krajcarowych i reńskowych, które po kasach publicznych można było zakupywać arkuszami i librami, aczkolwiek *nominalnie* miały jednakową wartość, to wartość ich *rzeczywista* chwiała się z każdym dniem. Wszystkie towary ze zniżeniem się ceny pieniędzy poszły w górę o kilkadziesiąt procent, często wyżej niśli różnica kursu wymagała. Kupcy nie mając w papierach ufności, a zmuszeni je przyjmować, liczyli na nich straty nietylko te, które kupując pieniądz srebrny ponosili, ale straty i przyszłe, możliwe, które przez nowe spadnięcie papierów ponieść mogli. Bywały chwile, że banknotów wcale brać nie chciano, że zaś innych pieniędzy nie było, więc handel wstrzymywał się zupełnie, nie sprzedawali kupcy, targów nie bywało. Zdarzały się takie epoki, jak naprzykład przed konferencyami ołomunieckiemi, że ceny towarów pierwszej potrzeby zmieniały się w ciągu dnia bardzo znacznie, funt cukru kosztował rano 20, po południu 30 kr., podobnież kawa i inne towary kolonialne. Jakie straty na tych wstrząśnieniach poniosła Galicya, byłoby trudno obliczyć, zwłaszcza, że kupcy jej musieli kupcom niemieckim i niektórym austryackim, mianowicie włoskim, wypłacać w monecie brzęczącej, którą po cenie wysokiej kupowano i dotąd kupują. Znikły też z obiegu złote i srebrne rosyjskie pieniądze; chowali je razem z talarami pruskiemi wekslarze, sprzedając je po dowolnej cenie. Tymczasem jak powiedzieliśmy, handel galicyjski po-

trzebował nietylko cwancygierów, ale pruskiej i rosyjskiej monety. Chciwi zysku wekslarze, stosownie do swych interesów utrzymywali wyższy lub niższy kurs banknotów; kurs wiedeński inaczej regulował się na targu krakowskim, inaczej na lwowskim, inaczej w każdem prawie mieście, tak dalece, że rzeczywista wartość banknotu zmieniała się w Galicyi co kilka mil. Lecz w jednem i tem samem mieście jeśliś się chciał dowiedzieć kursu, znajdowałeś go innym u każdego bankiera, na każdej ulicy, u każdego wekslującego żyda. Ztąd pole obszerne do zdzierstw i oszustw przy wymianie monet; na placach publicznych utworzył się handel pieniężny, łapali przechodniów żydzi, którzy chciwie do tego łatwego zarobku rzucili się i bezkarnie oszukiwali ludzi, co mieli nieszczęście potrzebować innych nad banknoty pieniędzy. Nie pomagały temu podawane do publicznej wiadomości kursa wiedeńskie, bo one inaczej układały się po miastach galicyjskich, w Krakowie zaś mierzono zawsze wartość pieniędzy austryackich, papierami polskiemi, które niezmiennie na *sto* utrzymywały się. Przy takiej redukcyi monety, jedynie instytucya giełdy mogłaby zaradzić chwiejności kursu miejscowego, przynajmniej przez codzienne ogłaszanie lokalnego kursu, zapobiedz zdzierstwom i szachrajstwom praktykowanym publicznie i tolerowanym przez władze. Wielu innym nadużyciom położyłaby tamę instytucya przysięgłych przy giełdzie sensalów, i tak dobrze w Krakowie jak we Lwowie uczuwano jej potrzebę, lecz mimo częstych przedstawień do założenia nie przyszło.

Wśród takich okoliczności wegetował handel wewnętrzny, uległy oprócz tego tysiącznym utrudnieniom z miejscowych stosunków, lub z przepisów prawnych wynikającym. Kongregacye kupieckie zamykały wstęp obcym kapitalistom, miejscowi kupcy poddani byli do-

kuczliwej kontroli verwalteryi finansowej i urzędników celnych. Dość powiedzieć, że każdy kupiec sprowadzając towar, choćby też z prowincyj austryackich, miewał od verwalteryi naznaczony termin do jego sprzedaży, w ciągu którego, jeżeli się nie pozbył towaru, musiał prosić o prolongacyą, otwierać składy swoje rewizorom i z książek handlowych usprawiedliwiać się z odbytu. Wolno też financwachom, pod pozorem denuncyacyj nachodzić sklepy kupców, przetrząsać ich towary, jakoby wyszukując defraudowanych artykułów. Rzecz naturalna, że przepisy te o tyle tylko były wykonywane, o ile handlujący od ich rygoru nie chciał się wykupić datkiem w ręce urzędnika finansowego.

W ostatnich czasach, kiedy właściciele ziemscy poczęli się ściśle ograniczać w wydatkach, kiedy zmniejszona produkcya Galicyi nie dozwalała wymieniać choć w części płody krajowe za towary zagraniczne, handel na wewnętrzną konsumpcyę obrachowany, zmniejszył się niesłychanie. W samym Krakowie, gdzie do roku 1847 było 135 sklepów korzennych, 101 bławatnych, 25 żelaznych, 27 galanteryjnych, 48 handlów wina, upadło domów handlowych przeszło 30, stan pozostałych bliskim jest bankructwa, a ożywione niegdyś ulice Kazimierza, w odleglejszych stronach, zarastają dziś trawą. W całej Galicyi jest bankierów i handlów hurtowych 42, kupców cząstkowych 2,826. Lecz oprócz tej liczby uprzywilejowanych, wszystka ludność starozannych trudni się drobiazgowym handlem. Tu już zysk obrachowany na krajcary lub ćwierci krajcara, jeśli mu nie dopomoże zręczne oszustwo. Zniżony do takich proporcyj handel, zagrożony wszędzie bankructwem, pozbawiony pieniędzy, kredytu i pomocy bankowej, wspierający się wyszynkiem wódki lub lichwą, przemieniony w nędzną kramarszczyznę, jak obecnie w całej Galicyi, rozdro-

bniony na tysiące indywiduów, zwykle bez grosza do do kupczenia przystępujących, oto dzisiejszy stan komercyalny prowincyi polskiej pod rządem austryackim, tej prowincyi, która przed wiekami tysiące bogatych ormianów z Azyi Mniejszej do siebie ściągała, a na jarmarki swe słynne w całej Europie, sprowadzała corocznie wielkich niemieckich i nadbałtyckich kupców.

IV.

KOŚCIÓŁ.

§ 1. Świat chrześciański. — Kościół jest ukojeniem cierpień ludzkości. — Jest potęgą odżywczą i cywilizacyjną. — Rządy widzą w nim albo nieprzyjaciela i prześladują go. — Albo też upatrują w nim pewien rodzaj policyi socyalnej i zasłaniają go swoją protekcyą. — Wykrzywiają formy jego do form politycznych. — Kościół polski, i jego stosunek do władzy świeckiej za czasów Rzeczypospolitej polskiej.

Słowo prawdy Bożej zniesione na ziemię w chwili, kiedy ludzkość pracą czterdziestu wieków dobiła się mocy przyjęcia onego, od tysiąca ośmiuset lat stanowi cel dziejów rodu ludzkiego. Zwolna, z postępem wieków rozszerzało się po kuli ziemskiej. Roznosiła je często chęć panowania i zdobyczy, brał je z sobą mimowolnie interes materyalny, często handel bezwiednie przewoził je za morza, ale jakim bądź wichrem, w które bądź strony zaniesione, utrwalało się własną siłą, miłością i poświęceniem. A współcześnie tego geograficznego wzrostu chrześciaństwa, tego statystycznego bogacenia się kościoła, odbywała się i odbywa nieprzestannie propaganda wiary świętej w serca i umysł człowieczy, w jego stosunki domowe i zwyczaje, w stosunki rodzinne i na-

rodowe, w instytucye i prawa, w politykę wewnętrzną i internacyonalną, w sztuki, nauki i umiejętności. Historya jest obrazem tego stopniowego przejmowania się ludzkości zasadą chrześciaństwa, miłością Boga i bliźniego. Prawa straciły surowość i zbliżają się do normy wszystkich prawodawstw ludzkich, to jest prawa Bożego; wojna, fenomen najbardziej antichrześciański staje rzadszą i mniej okrutną. Z każdym wiekiem w umysły ludzkie wszczepia się głębiej idea bliźniego, wobec niej odsłania się pojęcie ludzkości, które burzy działy państw i narodowości, lub je czyni nieszkodliwemi. Na gruzach dawnych i nowych politycznych konstytucyj, wyrabia się jedna dla całego świata konstytucya chrześciańska, wzmacnia się potęga jej rękojemcy, to jest opinii publicznej. Przemysł i handel wylewają morze dobrodziejstw. Kierując się egoistycznemi bodźcami, stają się mimo to wielką dźwignią filantropijną, bo chronią ludzkość od nieszczęść i miliony nędzarzy do godności człowieka, do rangi bliźniego podwyższają. Współcześnie objawia się wielki ruch rozprzestrzeniania oświaty, odżywiania jej siłą wszystkich warstw, podnoszenia ich, uzacniania światłem wiedzy. Ludzkość przedstawia ogromny warsztat, na którym myśl chrześciańska wyrabia się wszystkiemi kołami i sprężynami, ogromny krajobraz, na którym miłość bliźniego płynie wszystkiemi rzekami. Nie masz już ani jednej potęgi, ani jednej instytucyi, ani jednej umiejętności, którąby z wiedzą lub bezwiednie, pośrednio lub bezpośrednio, nieprzyczyniła się do wszczepiania się myśli Chrystusowej w ród ludzki.

Ale że czas nie szanuje nic, co się stało bez niego, a rozum nie szczędzi nic, co przyszło bez oporu i cierpienia, więc też i ta praca wiekowa ludzkości powolna jest i zasłana krwawemi cierniami. Z każdym niemal krokiem człowiek czy naród natrafia na bóle, które go

rozdzierają: w sobie samym, w naturze ludzkiej, w nacisku potrzeb, w stosunkach z drugimi znajduje źródło cierpień, pod któremi krzyżuje się duch jego. Pod nawałem przeciwności słabną siły, ręce opadają ze zwątpienia, z duszy wyrywa się jęk boleści i rozpaczy. Serce człowiecze zranione odsuwa się od ziemi i szuka pociechy, tęskni. Ta tęsknota, ten płacz bolesny ludzkości, pragnienie wydobycia się z ziemskich więzów i połączenia z Tym, u którego wszystko ma początek swój i koniec, jak po wszystkie wieki wspólne były ludziom, tak po wszystkie czasy znalazły reprezentanta swego w religii, w kościele. Kościół jest wyrazem boleści rodu ludzkiego, jest ich skarbem, ale przez to samo jest na nie lekarstwem, ukojeniem. Będąc piastunem słowa Bożego, podaje każdemu czarę niem napełnioną, i w żywym zdroju wiary, nadziei i miłości odmładza nieustannie ducha człowieczego. Kościół więc jest wypoczynkiem i schronieniem dla wszelkiej boleści, jest potęgą odżywiającą siły ludzkie. *Nadzieją* pokrzepia zwątlonych i po za pielgrzymką ludzkiego żywota pokazuje im wieczność; *wiarą* budzi w nich uczucie prawdy, rozkrzewia je, wywołuje głos obowiązku i na drogę pracy wprowadza; w *miłości* daje człowiekowi Anioła stróża, który go strzeże od własnych słabości i w poświęceniu się dla bliźniego, w abnegacyi każe szukać szczęścia.

Kościół zatem jest najprzedniejszą w społeczeństwie ludzkiem instytucyą cywilizacyjną i nieustannie świat odmładzającą. On, jako córka niebios, sięga kręgów nadziemskich, rękoma zlewa błogosławieństwo, łączy ziemię z niebem, ludzi na skrzydłach miłości i modlitwy podnosi do Boga. Jako słowo Chrystusa, będące jego podstawą jest niezmienne, tak i stanowisko kościoła nie odmienia się; mimo niego przechodzi czas, poniżej jego przemykają się ludzkie stosunki. On jako matka dla wszystkich ma słowa miłości, on jako objaw związku

człowieczego z Bogiem nie ulega ludzkim wpływom, nie poddaje się świeckiej zwierzchności; on jako zdrój żywej wody udziela jej wszystkim ludziom, wszystkim instytucyom, społeczeństwom, które jej od niego żądają, a w tym szafunku nie czyni między wiernymi różnicy. On chrzci wszystkie cywilizacyi naszej potęgi i wszystkie u szczytu łączy w jeden cel: dobra ludzkości.

Chociaż zatem cel jego i środki działania są nie ziemskie, w rzeczach ziemskich, w stosunkach ludzkich przynosi on wielkie pożytki. On ożywia wszelki układ społeczeński, bo i w ziemskich organizacyach porządek materyalny, o tyle jest trwałym, rzeczywistym, o tyle nawet godnym towarzystwa ludzkiego, o ile go porządek duchowy ożywia. Kościół wciskając się w głąb jestestwa człowieczego, ujmuje namiętności ludzkie, łagodzi je, odbiera im żywioł destrukcyjny, na tor szlachetny wprowadza. Wpaja zasadę poświęcenia, uczy cierpliwości, a prostując z jednej strony niesprawiedliwość, serce człowieka nią uciśnionego do wyższych sfer podnosi. Tak przeważną jego w czynnościach ludzkich rolę, uznawali we wszystkich epokach politycy i ludzie stanu, stąd Kościół bywał celem uwagi prawodawców. Jedni widząc w nim przewagę duchową, która nie ulega przewadze despotyzmu, rzucili się nań nienawistnie i chcieli zdobyć go przemocą. Przez trzy początkowe wieki chrześciaństwa padło dwanaście milionów męczenników i wśród tego ucisku wiernych, Kościół nie upadł, ale owszem podniósł się, spotężniał i całą niemal Europą zawładnał. Inni widząc w nim niejako policyę socyalną, chcieli go w swój system polityczny podporządkować i albo go obrzucili protekcyą, albo też hierarchią jego w szeregi hierarchii administracyjnej wcielili. Próżne usiłowania; religia jako rzecz nadziemska do ziemskich celów użyta, straciła treść żywotną, stała się narzędziem martwem, nieprodukcyjnem. Protekcya rządów szkodliwszą jest

Kościołowi, niśli prześladowanie, poniża Kościół, jeśli jej się poddaje, drażni go i niepokoi, jeśli się pod nią nie podszywa. Wprawiony w ramki oficyalne zmienia się wkrótce w hypokryzyą; pod maską biurokratycznej powagi tracą powagę wewnętrzną kapłani jego, wyzuwają się z wiary i jako augurowie za czasów Cycerona nie mogą spojrzeć na siebie bez uśmiechu. Kościół użyty za narzędzie rządu, pozbawiony wolności, pozbawiony form, któremi wewnętrzna jego zasada niezbędnie i niezmiennie się objawia, traci esencyą moralną i zdobywcy swojemu nie przynosi nic. Czasy takie są dla religii najcięższe, w nich krzewi się niewiara, cynizm i pogarda wszystkiego, co sięga po nad ziemię. Bo natchnienia, które daje ewangelia, ognia świętego, który płynie z wiary i miłości, a które wtedy tylko rodzą się w sługach Kościoła, kiedy on wolno wedle swej zasady rozkrzewia się, nie da pomoc żandarmeryi, którą mniemano podeprzeć budynek Boży, nie zastąpi powaga oficyalnego uniformu, ani uszanowanie przed pieczęcią gubernialnego reskryptu. Nie masz wolności dla dobrego, jeśli jej nie masz dla złego; bez tej podwójnej wolności słowo Boże traci blask nadziemski i zmienia się w przepis policyjny, który, aby był wysłuchany, potrzebuje bagnetów. Taki smutny stan kościoła, stan skrzywionych form jego, zepsutej hierarchii, osłabienia ducha religijnego i karności; cenzura biurokratyczna, narzucona na tajemnice wiary, współrządztwo administracyjne w sferach sumienia; ten stan duchowej niewoli, oficyalnego apostolstwa niewiary i hypokryzyj; to wyzucie się społeczeństwa ludzkiego z nadziemskich spójni, obejmuje właśnie okres, w którym Galicya pod rządem austryackim zostawała i jest jedną z głównych przyczyn jej moralnego rozprzężenia. Wszakże aby lepiej pojąć ogrom złego, które pod rządem austryackim z poniżenia kościoła na Galicyą spłynęło, w kilku sło-

wach musimy rzucić zarys stosunków kościoła do państwa pod rządem Rzpltej polskiej, które monarchia austryacka wraz z ziemią Galicyi odziedziczyła.

Dzieje kościoła polskiego są jedną z najszczytniejszych przeszłości naszej kartą. Obok zamieszania, które w wiekach XVI. i XVII. z rozterków religijnych wynikłe, podważyło do gruntu fundamenta społeczeńskie w zachodniej i środkowej Europie, w pośród łuny wojny domowej, rzezi i rabunków, która podówczas niemal nad całym światem gorzała, wśród szalonej zaciętości, z jaką sumienie ludzkie przemocą zdobyć kuszono się, Polska dotykająca zachodnią ścianą teatru tych wielkich nieszczęść, naród ze wszystkich najbardziej religijny, przedstawiał wysoki obraz spokoju i chrześciańskiej wyrozumiałości. Czemu to przypisać, czy mądrej polityce królów, czy patryotyzmowi duchowieństwa, czy też oświacie i wzniosłemu pojęciu praw obywatelskich, jakie tkwiło naówczas w szlachcie polskiej, odpowiedzieć z osobna trudno. Gorliwość duchowieństwa nie skrzywiona ograniczeniem wolności Kościoła, spotykała się z wolnością szlachty, która szanując religię, nie dała jej się mięszać do stosunków świeckich, i żadnego obywatela w prawach jego nie dozwoliła ucisnąć dla różności wyznania. Z wieku XV. dochowały się ustawy, iż wszelki heretyk pod sąd duchowny oddany i śmiercią ma być karany; lecz skoro wyroki duchowne tego rodzaju za Zygmunta Augusta poczęły się zjawiać, szlachta wstrzymała ich egzekucyę, i ustawa nie zgodna z duchem wieku, poszła w zapomnienie tak, że jej nie odżywiali nawet biskupi, chociaż przez nuncyuszów papieskich podbudzani. Królowie polscy, którzy się nie trzymali zasady w wieku XVI. w Niemczech wylęgłej: *cujus regio ejus et religio*, nie robili z religii narzędzia świeckiej polityki, i duchowi narodowemu wtorując, hamowali zapał duchowieństwa, jeśli się okazał skłonnym do prześladowania ró-

żnowierców. Zygmunt Stary Eckiusowi, który mu doradzał, aby herezyę ogniem i mieczem tępił, odpowiedział: »dozwól mi być królem dobrych i złych owieczek«. Zygmunt August politykę religijną narodu w tych słowach (1572) określił: »zważywszy jak wielkie grozy i nieszczęścia w największych i najrozkwitlejszych krajach temi czasy wydarzały się dlatego, że królowie ich i książęta rozmaite nowo rozszerzone mniemania relireligijne przytłumić się starali, więc tym całemu chrześciaństwu grożącym niebezpieczeństwom, których wraz z innemi krajami, szczególniej nasze dla sąsiedztwa z barbarzyńcami i powszechnymi chrześcian nieprzyjaciółmi spodziewać się mają, do spokojności i bezpieczeństwa państwa naszego spiesznie dążyć, oraz ażeby przez zapalenie rozgrzanych umysłów domowa nie wybuchła wojna, tem prędzej zapobiedz chcemy, bo przykłady obcych narodów, gdzie tyle chrześciańskiej krwi bez najmniejszego przelano skutku, przekonywają nas, że surowość takowa nietylko jest bezowocną, ale nawet najszkodliwszą«. Tęż samą zasadę objawił Batory, mówiąc: »Jestem królem nad mymi poddanymi, ale nie nad ich sumieniem«. I co konstytucye XIX. wieku po stu pięćdziesięciu latach kłótni i wojen religijnych wpisały, iż różność wyznań chrześciańskich, nie będzie stanowić różnicy w używaniu praw cywilnych i politycznych, to naród polski półtrzecią wieków wprzódy, w roku 1573 uchwalił, i jako fundament narodowej polityki, na wieczne czasy zapisał.

W ten sposób Kościół polski ustrzeżony od zbrojnej pomocy władzy świeckiej, we własnej zasadzie, w wewnętrznym organizmie szukał siły do wypełniania misyi swojej. W rzeczy samej, w żadnym kraju formy rządowe, towarzyskie, stosunki domowe, zwyczaje i obyczaje, nie przesiąkły bardziej niż w Polsce, chrześciańskością; owszem, duch narodowy napojony religijnością

w zewnętrznych nawet objawach, charakter religijny zachowywał i utworzył sobie konstytucyą, która dziwnie myśli chrześciańskiej, hierarchii nawet kościelnej odpowiadała. Bo też i idea narodowa nie była inną, jedno chrześciańską, i co gdzieindziej prawa monarsze w interesach politycznych posługiwały się ewangelią, to w Polsce prawa polityczne stały się niejako egzekutorami ewangelii.

Wśród takiego układu społeczeństwa, pojąć łatwo, że w Polsce nie rząd świecki nad Kościołem panował, ale Kościół przeważną w interesach świeckich odgrywał rolę. Naczelnik Kościoła polskiego był zastępcą króla, pasterze dyecezyalni byli pierwszymi senatorami w Rzeczypospolitej. Biskupie kapituły wysyłały swoich członków na najwyższe trybunały narodu, we wszystkich magistraturach zasiadali słudzy Kościoła. Oni umieli godzić interes religii z interesem Rzpltej, na potrzeby krajowe nie wzdragali się oddawać grosz, a kiedy ojczyzna była w niebezpieczeństwie, to złożyć na jej ołtarzu aż do sreber i naczyń kościelnych, weszło niejako w tradycyę duchowieństwa polskiego. Wszystkie wojny polskie były obroną ojczyzny i wiary, nieraz na nich przodkowali kapłani; wszczynały się bitwy pod odgłosem śpiewanej świętej pieśni, toczyły się ożywione narodowym i religijnym zapałem, i niemal zawsze cudowne, jak powiedziano słusznie, przynosiły zwycięstwa. Nie brało duchowieństwo polskie ze skarbu Rzpltej żadnego grosza, owszem jak wspomnieliśmy, nieustannie go zasilało, a mimo to, było jednem z najbogatszych w Europie. Dzieje nasze nie stawiają ani jednego przykładu, aby rząd świecki mieszał się w stosunki ściśle religijne, nawet kiedy o oznaczenie stanowiska obywatelskiego dla duchowieństwa chodziło, nie czyniły tego Sejmy bez zniesienia się z władzą kościelną, bez zażądania sankcyi od głowy Kościoła. Co większa, w wieku powszechnej niewiary,

przy schyłku XVIII. wieku, kiedy deptać prawa kościelne weszło w modę prawodawców, Sejmy polskie do wszystkich reform w zewnętrznym układzie duchowieństwa przyzywały biskupów, im bliższe rozpatrzenie się i stosowne naprawy polecały. Tak głęboko było w narodzie zaszczepione uszanowanie dla hierarchii Kościoła, że nie stanowił nic, coby jego organizacyę, karność wewnętrzną zepsować mogło; tak silnie panowała owa zasada mądrej polityki, że wszelka interwencya władzy świeckiej w rząd Kościoła, i Kościołowi i narodowi szkodę przynosi, iż w jednej tylko Polsce reformy pod koniec zeszłego wieku przedsięwzięte w niczem stosunków religijnych nie naruszyły. Kościół polski w tym samym składzie dostał się pod rządy Prus, Rosyi i Austryi, w jakim był za czasów jagiellońskich.

---

§ 2. Kościół katolicki w Austryi. — Usposobienie Józefa, z jakiem do dezorganizacyi Kościoła przystępował. — Reformy jego dotyczące hierarchii, niepodległości Kościoła, stosunków ze Stolicą Świętą. — Kongres arcybiskupów w Ems. — Przyjazd Papieża bezskuteczny. — Duchowieństwo wcielone w armię urzędników, nie przynosi rządowi tego pożytku, jakiego się spodziewał. — Wyzuwa się ze swojej misyi i do areny walk politycznych przechodzi. — Fatalne stąd skutki dla Galicyi.

Inny obraz w Austryi przedstawiały stosunki religijne; w niej służyły one zawsze za płaszczyk celów politycznych. Orężem broniono Kościoła katolickiego przed pokojem westfalskim, jakoby w sobie samym nie znajdował dosyć siły do zwalczenia nowości religijnych; nie rzadkie zdarzały się egzekucye kary śmierci za zbrodnię herezyi, a ta zbrojna i gwałtowna interwencya w sprawy sumienia nie mogła przejść bez szwanku dla Kościoła. Z pokojem westfalskim cesarze niemieccy

przyjęli zwolna politykę religijną swoich przeciwników raziły ich mianowicie wolne stosunki duchowieństwa z głową kościoła, w czem już za panowania Maryi Teresy rozpoczęto wprowadzać pewne administracyjne trudności. W krajach cesarskiemu berłu podległych, nie powinni, mówiono, znajdować się poddani, którzyby wyższą po nad cesarza zwierzchność dla siebie widzieli, względem których władza świecka byłaby obowiązaną szanować pewne ograniczenia. Takimi zaś byli zakonnicy, których w państwach cesarskich liczono do 70,000 w 2,100 klasztorach. Ludzie ci, mający ogromną przewagę nad masami, posłuszni skinieniu Papieża, mogą na pierwszy objaw jego woli zatrząsnąć władzą cesarską. Jeśli nie są, stać się mogą rządowi niebezpieczni, zwłaszcza popierani przez duchowieństwo świeckie w ciągłej z dworem rzymskim zostające konspiracyi. Należy tę armię niepożytecznych obywateli rozpędzić, przeciąć nici, wiążące kościół austryacki z dworem rzymskim, zburzyć hierarchię katolicyzmu, władzę duchowną oddać biskupom, biskupów uczynić zależnymi od cesarza, a tak cesarz stanie się najwyższą głową świecką i duchowieństwa, nie wdając się nawet w określanie dogmatów.

Takie zasady, które w konkluzyi prowadziły koniecznie do szyzmy, wykładane przez Febroniusza, popierane przez całą ówczesną partyą filozoficzną, uczepiły się umysłu Józefa II, który natychmiast po śmierci swej matki rzucił się do ich realizacyi. Listy po nim pozostałe malują dokładnie jego usposobienie, z którem do reform tych przystępował. W liście pisanym do kardynała Herzan, ministra przy dworze rzymskim w roku 1781, powiada:

„Odkąd wstąpiłem na tron i dźwigam pierwszy na świecie diadem, z filozofii zrobiłem prawodawcę. Dzięki jej loice, Austrya inną postać przy-

bierze; umniejszy się znaczenie ulemów, prawa majestatyczne wrócą do pierwotnej świetności. Muszę oddalić pewne rzeczy ze sfery religii, które do niej nigdy nie należały. Gardząc przesądem i saduceuszami, chcę i lud mój od nich uwolnić. W tym zamiarze rozpuszczę mnichów, ich klasztory zniosę, lub ich biskupom poddam. Wiem o tem, że w Rzymie będą to uważali za obrazę praw bożych, będą wykrzykiwali, że państwo Izraela upadło; będą rozwodzili żale, że ludowi jego trybunów odbieram. Zasady mnichowstwa od czasów Pachomiusza aż do naszych, są przeciwne rozumowi. Prawa biskupów, które znowu przywrócę, muszą odmienić sposób myślenia ludu, dam człowiekowi prostemu zamiast mnicha, kapłana, i każę mu wykładać ewangelię, a w razie różnicy religijnej, moralność".

Chodziło mu zatem o przywrócenie powagi cesarskiemu majestatowi, o ograniczenie wziętości duchowieństwa, co i w innych listach wyraźnie przyznaje [1]); chodziło mu o przelanie na koronę tej czci, którą lud otaczał Kościół. Czci nie pozyskał, ale ugruntował władzę absolutną, do której zmierzał. Niektórzy pisarze przyznają mu dobre chęci; jeśli je miał w istocie, niebyłby bez wątpienia cesarzom przydawał był tyle władzy, gdyby był przewidział jaki z niej użytek zrobią

[1]) Oto wyjątki z listu do arcybiskupa salcburskiego w miesiącu Lutym 1781 r. pisanego przed ogłoszeniem najpierwszych reform:

„.....Mnisi wzięli górę w Austryi, liczba klasztorów wzrosła niesłychanie. Rząd, wedle praw tych ludzi, nie mógł nic względem ich osób, choć to są najniebezpieczniejsi i najmniej potrzebni poddani w każdem państwie, bo się usuwają od poszanowania wszelkich praw cywilnych i w każdym razie odwołują się do swego Papieża, do Rzymu... Jeślim zdarł zasłonę z mnichostwa, jeślim naukę ascetyczną, tę sieć Andromaki wypędził z katedr moich Uniwersytetów i mnicha zamienił w pożytecznego obywatela, to zapewne dużo rozprawiają gorliwi o moich reformach. Mam ciężkie zadanie przed sobą, zmniejszyć armię mnichów, fakirów zrobić ludźmi. Oni, przed których ogoloną głową pospólstwo ze czcią klęka na kolana, umieli zdobyć potężniejszą władzę nad sercem obywatela, jak cokolwiek bądź, co na ducha ludzkiego wpływać może".

W innym liście pisanym do Papieża 1784 roku, zarówno uderzającym pod względem formy, jak treści, w ten sposób się wyraża:

„.....Klasztory próżniacze i bardziej jeszcze próżniacze bractwa poznosiłem, a ich fundusz przeznaczyłem na utrzymanie nowych parafij

jego następcy. Jeśli mu chodziło o wytępienie przesądów i zabytków średniowiecznych, jeśli chciał rozszerzyć oświatę, nie byłby był zapewne programatami rządowemi określał naukę duchowieństwa, gdyby był przewidział, że następcy jego w patentach tych będą szukali środków szerzenia ciemnoty i co za nią idzie, niemoralności.

Cóżkolwiek bądź nic nie wyrówna zapałowi i gorliwości, z jakim się jął i wykonywał reformy burzące hierarchią duchowieństwa katolickiego. Zaraz z początkiem roku 1781 (jak o tem donosi arcybiskupowi salcburskiemu) wyznaczył komisyą, w której między innymi figurował czynny jego pomocnik ksiądz prałat Rautenstrauch dla zniesienia klasztorów. Dnia 11 kwietnia 1781 roku ogłoszono rozporządzenie, zakazujące zakonnikom jakichbądź związków posłuszeństwa z klasztorami, prowincyałami, jenerałami lub innymi zagranicznymi przełożonymi zakonu bez wyjątku. Tymże samym patentem zniesiono juryzdykcyę w sprawach kościelnych nuncyusza papieskiego w Wiedniu.

---

i polepszenie nauk w szkołach, tak, że oprócz zarządu, który muszę sprawować przez urzędników, nie ma najmniejszej wspólności między funduszem państwa i kościoła. Fakt ten może być tylko oceniony ze stanowiska dalszego postanowienia, a działanie faktu wedle rezultatu, który dopiero za kilka lat objawić się może. Ale ja widzę, że w Rzymie nie ma tej loiki, której w moich państwach używają, ztąd to tyle rozerwania między Włochami. a państwem niemieckiem. Gdyby Jego Świątobliwość zadała sobie chwalebną pracę, z właściwych źródeł przekonać się o zmianach w mojem państwie! — Ale ja widzę, że w Rzymie są ludzie, którzyby chcieli, aby dłużej jeszcze ciemnota na naszej półkuli zalegała. Oto jest krótki wykład moich rozporządzeń i ich motywów; ufam że mi Jego Świątobliwość tę krótkość przebaczy, nie mam czasu, ani zdolności rozpisywania tematów tak obszernych, jak te zwyczajnie w rzymskiem muzeum znajdują się. Proszę Boga, aby Jego Świątbliwość jak najdłużej przy życiu dla Kościoła zachować zechciał". (Obacz *Briefe Joseph's II. Leipzig*, 1821).

Patentami z dnia 26 marca, 3 maja, 27 listopada 1781 roku i 3 czerwca 1783 roku zakazał wszelkiego znoszenia się duchowieństwa katolickiego w Austryi ze Stolicą Świętą, lub innymi przełożonymi za granicą, bez zezwolenia rządu. Wszelkie breve, bulle i inne przepisy Rzymu nie mogły być ogłaszane, jeśli poprzednio nie uzyskały *placitum regium*, nie wyjmując z nich nawet odpustów. Co większa, nakazał wymazać ze wszystkich kalendarzy i książek duchownych wszelką wzmiankę o odpustach, dotyczących oczyszczenia według praw kanonicznych. Ogłosił, że bulla *unigenitus* ma być uważana za nie byłą, że bulla *in Coena Domini* ma być zniszczoną, pod karą 50 złr. na każdego, ktoby jeden jej egzemplarz posiadał. Dawniejsze nawet niedogmatyczne dekreta pontyfikalne uznano za niebyłe, o ile nie otrzymały późniejszego *placitum.*

W dniu 13 listopada 1781 roku ogłoszono tak zwane *Toleranz-Gesetz*, którym monarcha orzeka się najwyższą władzą w sprawach duchownych, o ile te dogmatów nie dotyczą. Wszakże nie wahał się Józef II. przepisami swemi dotykać nabożeństwa i sposobu jego odprawiania. Tak nakazał przełożonym kościołów, aby zdjęli wszelkie ubrania krucyfiksów, ołtarzów, obrazów Matki Boskiej i Świętych Pańskich, a patent z dnia 26 czerwca 1786 roku postanowił, że w kościołach nie można budować więcej nad trzy ołtarze; gdzieby ich zaś więcej było, tam reszty nie należy używać, znieść zaś potrzeba wszystkie, będące w pobliżu słupów i kolumn wewnętrznych.

Z początkiem roku 1782 zniósł cesarz 624 klasztorów i liczbę zakonników z 70,000 do 27,000 odrazu zmniejszył. Wkrótce potem zniesiono jeszcze kilka klasztorów w Wiedniu i w okolicy, zostawiono zaś te, które rząd uznał za pożyteczne. Pozostałym w miejsce opatów lub przeorów, dano przełożonych z ramienia

rządowego, którzy nosili tytuł księży komendataryuszów; ci wybierani z duchowieństwa świeckiego, mieli się trudnić zarządem ekonomicznym i wykonaniem cesarskich rozporządzeń. W wielu klasztorach zabraniano przyjmować do nowicyatu, z klasztorów żeńskich zachowano tylko te, którym reguła przepisuje wychowywanie dzieci lub pielęgnowanie chorych. Wszystkie klasztory oddano pod juryzdykcyą biskupów, nakazano im wymazać z reguły ustępy, odnoszące się do uległości jenerałom zakonu, a zatem sprzeczne cesarskim dekretom. Wzbroniono prowincyałom odwiedzać bez potrzeby klasztory, przenosić zakonników z miejsca na miejsce, zakazano układać na zebraniach nowych statutów i oświadczono, że dawniejsze nie będą miały żadnej wagi, póki nieuzyskają sankcyi cesarskiej. Przepisy te zamknięte są w patentach z dnia 20 czerwca 1782 roku, z dnia 16 lutego 1786 roku i z dnia 2 stycznia 1786 r.

Rozporządzenie z dnia 8 czerwca 1780 roku nakazuje biskupom, aby w prowincyach, gdzie jest jedna tylko dyecezya, patron pierwszej był zarazem patronem drugiej. W dniu 10 czerwca 1780 roku i 6 września 1787 roku postanowiono, że uroczystości poświęcenia kościołów mają być w całem cesarstwie obchodzone jednego dnia, i to trzeciej niedzieli listopadowej; zakazano także pod karą 10 talarów obchodzić *in foro* uroczystość patrona dyecezyalnego. Lecz gorliwość reformatorska cesarza nie wstrzymywała się przed drobniejszemi nawet szczegółami, którym dziwić się należy, jak mogły zwrócić na siebie uwagę prawodawcy; tak naprzykład dnia 13 września 1781 roku zakazał, aby nie znaczono w kalendarzu czerwonym krzyżem uroczystości jego imienia, którą kościół obchodzi na cześć Świętego Józefa; dnia 17 stycznia 1787 roku zabronił, aby relikwie umieszczane były w głównym ołtarzu wyżej Najświętszego Sakramentu, lub pomiędzy dwoma świe-

cami: dnia 24 czerwca 1785 roku raz na zawsze nie dozwolił, aby zbierać jałmużnę podszas Mszy Świętej i t. p.

Przykazał biskupom, aby nie wzbraniali ludowi, a szczególniej też duchowieństwu czytania biblii i wszystkich książek dozwolonych przez cesarską cenzurę; aby spowiednicy i kaznodzieje upominali lud o nie moralność kontrabandy (8 czerwca), aby mu zachwalali stan wojskowy (1 listopada 1783 roku), aby się nieważyli mówić cokolwiekbądź przeciw książkom dozwolonym przez cesarską cenzurę. Rozporządzenie z dnia 4 lutego 1783 r. stanowi, aby kazania były pisane i udzielane na piśmie władzy świeckiej przed ich powiedzeniem, aby donoszono o miejscu i czasie nauczania kaznodziei, o książkach, z których korzystał dla ułożenia swojej nauki.

Prawo z dnia 16 stycznia 1783 roku znane pod nazwiskiem *Heiratspatent* wywróciło niemal z gruntu powagę kościoła w małżeństwach, odmieniło i zniosło niektóre przeszkody kanoniczne, ubliżyło powadze władz kościelnych. Po kilkakroć cesarz Józef dotykał się tego przedmiotu i tak w roku 1781 polecił biskupom, aby własną powagą dawali dyspensy, lecz gdy się biskupi wzdragali, pozwolił im żądać za pośrednictwem władzy świeckiej upoważnienia od Papieża do dyspens małżeńskich między pokrewnionymi w drugim stopniu. Nareszcie we wspomnianym patencie oznajmiono, że rząd będzie dawał dyspensy. Należało zatem prośbę o dyspensę podawać naprzód do panującego, a otrzymawszy je można było zawrzeć ślub, lub też szukać dalszej dyspensy u władzy duchownej. Późniejszem postanowieniem z dnia 8 lutego 1790 roku procedurę tę nieco zmieniono. Jakoż skoro biskup przyrzecze dać własną mocą dyspensę w zakazanych przy ślubie stopniach pokrewieństwa dla poświęcenia związku małżeńskiego, już i władza świecka dyspensy nie wzbrania, lecz jeśli biskup uważa za

potrzebną dyspensę papieską, wtedy domagać się należy pozwolenia monarszego, do żądania tejże dyspensy od Stolicy Apostolskiej.

Z wyjątkiem procesyj Bożego Ciała i Wielkanocnej zabroniono wszelkich innych i oznajmiono (dnia 30 sierpnia 1783 roku), że nikomu nie będzie udzielony paszport, ktoby chciał odbyć pielgrzymkę do Rzymu lub do stolicy Świętej. Osobnym patentem opisano sposób przechodzenia różnowierców do religii katolickiej, warując, aby wszystkie następne formalności ściśle były zachowane. Według nich, każdy kto chce przejść na religię katolicką, musi piśmienne zrobić podanie i zgłosić się do księdza katolickiego, *który go w nauce religii wedle istniejących przepisów przez sześć tygodni ćwiczyć będzie (der ihn der kathol. Religionslehre nach den bestehenden k. k. Vorschriften sechs Wochen hindurch unterweise)* i dokładnie wybada jego pobudki i stopień religijnego wykształcenia. W temże podaniu musi honorem i sumieniem swem zaręczyć, że w dotychczasowem życiu uczciwie się sprawował, że nie ściągnął na siebie złej opinii, że nie jest obarczony długami, że w tem przejściu na religię katolicką, którego się domaga nie ma świeckich widoków, że go do tego kroku nikt nie zmusił ani nie uwiódł, pochlebstwem ani obietnicami nie przynęcił, że więc pod pozorem nawrócenia się nie liczy na żadną doczesną pomoc, ułatwienie, zalecenie, ani na przyszłość liczyć nie będzie, że dołoży w końcu starania, aby był katolikiem nietylko z imienia, ale i z obyczajów i sposobu życia. Po dopełnieniu tych formalności nowy katachumen ma się w wyznaczonym dniu zgłosić do kościoła i tam w obecności najmniej dwóch świadków uczynić wyznanie wiary i przyjąć religię katolicką. W tento sposób cesarsko-królewskiemi przepisami urządzone zostało religijne apostolstwo. Patent z dnia 13 sierpnia 1787 roku nie dozwala ochrzcić

się żadnemu izraelicie, któryby na to nie miał pozwolenia od władzy świeckiej.

Rozporządzeniem z dnia 29 sierpnia 1785 roku zakazano używać klątwy i wszelkiej kary kościelnej bez pozwolenia rządu; dnia 28 kwietnia 1784 roku wzbroniono dotykać się relikwij, obrazów i t. d. Dnia 7 grudnia 1782 roku, zabroniono kapłanom błogosławić domy prywatne, jak to było we zwyczaju w dzień Bożego Narodzenia, Nowego Roku lub Trzech Króli. Patent z dnia 10 kwietnia 1782 roku zakazał ogłaszać statuta dyecezyalne bez pozwolenia cenzury. Wydany rozkaz dnia 20 czerwca 1782 roku, aby pod karą 50 florenów zamazać lub wytrzeć w brewiarzach ustępy o Papieżu Grzegorzu VII, gdzie mowa jest o złożeniu z tronu cesarza Henryka IV., podobnież ustępy o klątwie rzuconej na cesarza greckiego obrazobórcę Leona Izauryjskiego, i o złożeniu z tronu Childeryka, króla Franków. Aby zaś te przepisy raz na zawsze utrwaliły się, zakazano młodzieży uczyć się teologii w zakładach włoskich i utworzono naprzód w Wiedniu seminaryum generalne pod sterem księdza Rautenstraucha, a następnie takież seminarya po prowincyach, nie ulegające władzy biskupiej.

Przyznać potrzeba, że pominąwszy opozycyą duchowieństwa polskiego, które przez długi czas opierało się tej jak zwano protekcyi religii przez rząd, nadto oprócz arcybiskupa wiedeńskiego, Mechelskiego, Gran i biskupa Passawskiego, reformy Józefa II. słaby w duchowieństwie znalazły opór. Co większa, już znaczna część powyższych rozporządzeń weszła w wykonanie mimo ciągłych upominań i protestacyj Stolicy Apostolskiej, kiedy na żądanie cesarza zebrali się w Ems 1786 roku, pod przewodnictwem prymasa arcybiskupa salcburskiego trzej arcybiskupi Moguncyi, Trewiru i Kolonii, i skar-

biąc sobie łaski cesarskie, rozporządzenia świeckie władzą duchowną potwierdzili.

Od pierwszej chwili reform Józefa II, Stolica Święta bolesnem na nie patrzała okiem i Ojciec Święty nie szczędził zabiegów, aby ten zapał reformatorski cesarza powstrzymać. Kiedy nie pomagały jego korespondencye i ustne przedstawienia nuncyusza kardynała Garampi, przedsięwziął Pius VI pojechać do Wiednia i wpłynąć osobiście na cesarza. Uwiadomiony o tem Józef II., w grudniu 1781 roku odpowiedział, że z przyjazdu papieskiego najlepsze rokuje sobie skutki, bo stanie się oczywistem, iż głowa kościoła sankcyonuje wszystkie jego rozporządzenia, mające na celu podniesienie wiary w cesarstwie i oświecenie ludu, którego osiągnąć nie można bez roztropnego i z duchem czasu zgodnego postępowania duchowieństwa. W dniu 22 marca 1782 roku przyjechał do Wiednia Pius VI, naprzeciw któremu wyruszył cesarz do Neukirchen i wśród wielkiego nacisku ludu, przyjął go z wszelkiemi oznakami uszanowania. Przez cztery tygodnie zostawał Ojciec Święty w stolicy Austryi, lecz wszystkie jego starania okazały się bezskuteczne i w miesiąc potem, to jest dnia 22 kwietnia 1782 roku przez Monachium i Auszpurg do Rzymu odjechał. Nie dozwolono mu żadnym krokiem objawić publicznie swego niezadowolenia, ograniczył się więc Ojciec Święty na tem, iż trzech najgorliwszych prałatów, to jest arcybiskupów wiedeńskiego i Gran, jak nie mniej biskupa Passawskiego wyniósł do godności kardynalstwa.

Mało co przed śmiercią Józef II. przekonał się o niestosowności większej części swych reform. Zwolnił w swym planie scentralizowania Austryi w jednolite państwo i koronę Świętego Stefana, gwałtem do Wiednia zabraną, do Preszburga kazał odwieść. Widział z boleścią, jak wielkie złe zrządziły jego religijne roz-

porządzenia w Belgii, jakoż im tylko dom Habsburski jedynie może przypisać, że stracił najpiękniejszą perłę swej korony. Brat jego i następca Leopold II., który w Toskanii szedł za przykładem Józefa, w ciągu krótkiego panowania na tronie cesarskim, tę ważną przedsięwziął odmianę, że seminarya generalne postanowił znieść, a nowe pod dozorem biskupów potworzyć. Co też Franciszek dokonał.

Lecz znalazła się kasta, której to uciemiężenie kościoła było bardzo po myśli. Szczyciła się biurokracya, jak to wszystko w materyach religijnych mądrze jest w Austryi obmyślane, wszystko przewidziane i urządzone *nach den bestehenden k. k. Vorschriften.* Ani za wiele niewiary (mianowicie w ludzie), ani za wiele fanatyzmu, życie religijne szło porządkiem administracyjnym, który na każdy wypadek potrzebne środki obmyślił. Lecz tego nie widziano, a raczej nie gorszono się wcale, że ze zburzeniem hierarchii kościelnej, zalano duchowieństwo rozkładającym kwasem. Zły ksiądz od wyroku biskupiego apelował do gubernium, biskup pozbawiał go praw duchownych pieczy dusz, gubernium zostawiało go przy dochodach. Stąd zdarzały się gorszące kłótnie, przykłady nieposłuszeństwa, dezorganizacyi moralnej. Rychło i do Galicyi przeniosła się ta zaraza, i nie dziw, bo wybierano z młodzieży poświęcającej się stanowi duchownemu najzdolniejszych i tych wysyłano na naukę do Wiednia. Tam profesorowie przez rząd mianowani, ucząc według książek przez rząd aprobowanych, ukazywali młodzieży władzę cesarską, jako jedyną podstawę religii i źródło władzy duchownej. Z takich zakładów wiedeńskich, a mianowicie z założonego w roku 1816 *K. K. höhere Bildungsanstalt für Weltpriester* wychodzili kandydaci do biskupstw, kanonij, katedr teologii po uniwersytetach i seminaryach, profesorowie religii po gimnazyach. Z góry roz-

szerzało się to potworne pojęcie *cesarsko-królewskiej katolickiej religii*, w której ksiądz był urzędnikiem państwa, płatnym i nominowanym na godności kościelne przez państwo, pracującym dla państwa, w państwie znajdującym obronę przeciw surowości swych zwierzchników. Pochlebiało to dumie kancelistów, iż dyecezyalne konsystorze zawisły od gubernium, że nawet biskupi i arcybiskupi w rozporządzeniach duchownych prosić muszą gubernium lub kancelaryą nadworną o sankcyę wykonania. Martwość i bezduszność biurokratyczna ogarnęła duchowieństwo; pilnie ćwiczone w historyi austryackiej, w niektórych gałęziach teologii, miało dość oświaty, o ile się ona zgadzać mogła z przepisami cesarsko-królewskiej cenzury, ale pozbawione węzła hierarchicznego, odcięte od głowy kościoła i stosunków z Rzymem, wciągane przy każdej funkcyi kapłańskiej do formalności biurokratycznych, stopień swej wiary i gorliwości apostolskiej niejako w rubrykach biurowych mierząc, straciło siłę duchową i szukało natchnienia, drogi swych obowiązków nie w misyi swej apostolskiej, nie w kardynalnych cnotach chrystyanizmu, ale w reskryptach gubernialnych. Zniżone do rangi urzędniczej, będące jakoby uzupełnieniem policyi gubernialnej, cząstką armii, która podtrzymywała tron cesarza, pomocnikiem straży finansowej przeciw kontrabandzie i audytoryatu wojskowego przeciw dezerterom nie słysząc z nikąd wyższego głosu, zapomniało iż świeckie sprawy do zakresu jego nie należą. Zapomniało, iż celem najwyższym kościoła jest rozwiązanie przeznaczenia człowieczego, wieczność indywiduów, i że na tej tylko drodze może być on społeczeństwu użyteczny, z tego tylko tytułu zasługuje na cześć, w nim tylko ma swoją powagę i siłę. Wyparte z roli sobie właściwej, wciągnięte do sfery ludzkich interesów, upatrywało dla siebie miejsca na arenie politycznej. Ktoby chciał szu-

kać skandalów, kogoby cieszyły przykłady poniżenia duchownej misyi, tenby w historyi duchowieństwa austryackiego i galicyjskiego z owej epoki, znalazł bogate dla siebie żniwo. Dla nas wypadki te są zanadto przykre, abyśmy je cytowali; dość powiedzieć, że na wzór społeczeństwa świeckiego rozerwała się społeczność duchowna. Biskupi zaszczyceni tytułami tajnych radców, stali się wiernemi podporami tronu, i nawet w Galicyi rzucano na nie jednego kapłana podejrzenie tajnego w sprawach politycznych porozumiewania się z władzami. Duchowieństwo ruskie od roku 1848, kolegowało z biurokracyą, konsystorz słowiańsko-katolicki wyuczywszy się roli w gabinecie Stadiona, nie wahał się publicznemi odezwami siać nienawiści pomiędzy plemiona bratnie, niejako wyręczając rząd wieloma kłopotami naraz zaprzątniony. Lecz było więcej dawniejszych tego rodzaju przykładów. Z drugiej strony młodzi duchowni, ubodzy wikaryusze, alumni i seminarzyści widząc, że dygnitarze kościoła stali się dygnitarzami dworu austryackiego, rzucili się w przeciwny obóz polityczny. Rozszerzali demokratyczną propagandę, byli ajentami konspiracyi, która między duchownymi nietylko w Galicyi i nietylko po wsiach, ale w całej Austryi, nawet a może głównie w seminaryach wiedeńskich, przeciw domowi Habsburgskiemu rozgałęziła się. Widząc religię popieraną przez bagnety, pierwsi stracili do niej zaufanie i nierzadko było spotkać w ostatnich czasach młodego kapłana w Galicyi i w całej monarchii, który rozprawiał, a przynajmniej myślał jako najradykalniejszy francuski reformator, szydził z zasad, w imię których urząd swój pośrednika z niebem sprawował. O religii ani z jednej, ani z drugiej strony nie było mowy. I stało się, co było koniecznem interwencyi świeckiej w rzeczy duchowne następstwem. Dążyła władza do shołdowania dla swych interesów religii.

Ale że wiara jest przemocy nieuległą, ręka biurokracyi nie zdołala jej ująć, ujęła tylko w przemoc swą duchowieństwo i rozpłatała je albo na swych sprzymierzeńców, albo na nieprzyjaciół tronu. Mała w pośrodku została garstka prawdziwych kapłanów, a ta niepodołała uprawić pola przez tyle rąk opuszczonego. To też kiedy przyszły najcięższe dla Galicyi lata, głos duchownych był albo za nieliczny, albo za ziemski, aby przez rozpasane masy mógł być wysłuchanym.

---

§ 3. Statystyka religijna w Galicyi. — Parafie. — Klasztory zniesione i pozostałe. — Fundusz religijny. — Kongrua. — Upadek dochodów duchowieństwa parafialnego. — Jus praesentandi. — Seminarya po Rzeczpospolitej polskiej w Galicyi pozostałe. — Józef je znosi i zaprowadza seminaryum generalne. — To znów zniesione przez Leopolda. — Seminarya dyecezyalne. — Wykład teologii na uniwersytecie lwowskim. — Instytuta teologiczne biskupie.

Przebiegłszy po krótce Józefińskie reformy i wspomniawszy o ich następstwach, wypada obejrzeć pole na którem odmiany te w Galicyi odbywały się. Są w Galicyi następne wyznania:

1. Rzymsko-katolickie;
2. Sławiańsko - katolickie;
3. Prawosławne czyli Dyzunickie;
4. Ewangelickie;
5. Reformowane;
6. Ormiańsko - katolickie;
7. Mennonitów i i. s.;
8. Żydowskie.

Galicya podzielona jest na trzy rzymsko - katolickie dyecezye. Metropolitą jej jest arcybiskupstwo lwowskie, do którego, po epokę pierwszego rozbioru Polski należały biskupstwa: przemyskie, łuckie, chełmskie, kamienieckie, cecorskie i kijowskie. Obecnie zostało tylko

biskupstwo przemyskie i utworzone w roku 1783 biskupstwo tynieckie, później zwane tarnowskiem. Od roku 1846 należy do kościoła polskiego w Galicyi część dyecezyi krakowskiej, obejmująca wielkie miasto i jego okręg.

W Archidyecezyi lwowskiej, do której i Bukowina należy, jest 25 dziekanij, 191 parafij; w dyecezyi przemyślskiej dziekanij 24, parafij 285; w dyecezyi tarnowskiej 25 dziekanij, 288 parafij.

Liczba duchowieństwa świeckiego:

W archidyecezyi lwowskiej	577	kościołów	281.
„ dyecezyi przemyskiej	510	„	294.
„ „ tarnowskiej	597	„	343.
„ części dyec. krakowskiej	110	„	81.
Razem	1,794	kościołów	999.

Ludność w tych czterech dyecezyach zawarta, dzieli się wedle wyznania:

Rzym.-kat.	Sław.-kat.	Orm.-kat.	Akatoli.	Żydzi.	Razem.
W archydyecezyi lwowskiej.					
482,357	1,300,415	5,068	14,419	202,600	2,004,859
W dyecezyi przemyskiej.					
678,577	737,195	—	9,458	73,144	1,493,874
W dyecezyi tarnowskiej.					
888,115	88	2	5,696	41,057	934.958
W części dyecezyi krakowskiej.					
125,344	132	—	387	17,091	142,954
Razem w czterech dyecezyach rzymskiego obrządku:					
2,174,393	2,037,830	5,070	25,460	333,892	4,576,199 [1]).

[1]) Cyfry te zebrane są z szematyzmów dyecezyalnych obrządku łacińskiego w Galicyi. Jak w ogólności statystyka austryacka mało ma cechy autentyczności, o czem już wyżej mieliśmy sposobność przekonać się, tak i powyższe cyfry są widocznie niedokładne. Między innemi, za nisko jest oznaczona liczba unitów w dyecezyi przemyskiej; dyzunici, których jest przeszło 300,000, zdają się być zupełnie pominięci.

Jest zatem 1794 kapłanów, a 763 parafij (oprócz krakowskich) na 2,200,000 katolików. Wszakże obok duchowieństwa świeckiego, znajduje się dosyć mała liczba zakonników. Współcześnie z reformami w całej Austryi przeprowadzonemi, zniósł cesarz Józef II. w roku 1782 w Galicyi większą połowę klasztorów, jak n. p. we Lwowie klasztor Trynitarzy, Pijarów, Teatynów, Paulinów, Sakramentek, Kanoniczek, Karmelitki bose i nie bose, Dominikanów i Dominikanki (na wsi); Brygidki w Samborze i Sokalu; Benedyktynki w Jarosławiu; Dominikanki w Przemyślu i Żółkwi. Zakon Klarysek w Starym Sączu i Zamościu (wówczas do Galicyi należącym); Franciszkanki w Tarnowie; zakon Trynitarzy i Karmelitów bosych w Wiśniczu; Dominikanki w Bełzie i wielu innych; zgoła z klasztorów żeńskich zostawił ledwo dziesiątą część, z klasztorów męskich pokasował wszędzie Paulinów, Trynitarzy, nie mało Dominikanów i inne [1]). W ten sposób z bardzo znacznej liczby duchowieństwa zakonnego w Galicyi za czasów Rzpltej polskiej, którego pracy i zasługom przypisać można niemal zupełne nawrócenie dyzunitów w ziemiach do tej prowincyi należących, zostało się w trzech dyeceyach:

Klasztorów męskich:	Dominikanów	12.
	Karmelitów	5.
	Franciszkanów	7.
	Bernardynów	13.
	Cystersów	6.
	Kapucynów	4.
	Reformatów	3.
I przybyłych później	Jezuitów	4.

[1]) W samym Lwowie zniesiono w roku 1782 kościołów 22, klasztorów żeńskich 7, męskich 8. Z przeznaczeniem pozostałych gmachów nie przebierano bynajmniej, tak z kościoła św. Urszuli zrobił rząd zbór protestancki, z kościoła i klasztoru Paulinów cierkiew sławiańską, z klasztoru księży Teatynów koszary artyleryi, z klasztoru Misyonarzy koszary

Klasztorów żeńskich:	Siòstr miłosiernych	9 [2]).
	Benedyktynek	3.
	Sakramentek	1.
	Klarysek	1.

Razem więc pierwszych 54, a w nich zakonników około 350, drugich, to jest klasztorów żeńskich 14, a w nich mniszek 191. Znaczna część klasztorów męskich trudni się obowiązkami parafialnemi, gdy szczupła ilość proboszczów, nie wystarcza na kraj tak obszerny.

W Krakowie i okręgu jest 18 męskich, a 10 żeńskich klasztorów, w nich 172 zakonników i 208 zakonnic.

Prawa Józefińskie, wyjmujące klasztory z pod władzy jenerałów rzymskich, lub zagranicznych prowincyałów, a poddających je pod władzę biskupią, początkowo wykonywane były bardzo ściśle. Pierwszy wyjątek pozyskali Jezuici, którzy po wypędzeniu z Rosyi, przybyli do Galicyi w roku 1822 z Litwy, Wołynia i t. d., a nie chcieli się poddać Józefińskiemu prawodawstwu w rzeczach dotyczących ich zakonu. Utrzymywali oni nieustannie ścisłe z Rzymem, a mianowicie ze swoim jenerałem stosunki, odwołując się na to, że taki ich związek z jenerałem do istoty ich zakonnych ustaw należy. Od roku 1840 zdarzały się już wyjątkowo niektóre korespondencye między prowincyałami innych zakonów,

---

wojskowe, z kościoła i klasztoru Karmelitek trzewikowych dom poprawy, z kościoła św. Agnieszki i klasztoru przy nim ufundowanego zrobiono piekarnię wojskową.

[2]) Siostry miłosierdzia w Galicyi nie tyle stanowią zakon, ile stowarzyszenie panien świeckich, nie mają ksień, ani właściwie klasztorów, lecz ich domy utrzymujące chorych, zowią się *szpitalami*; te zaś, w których są sieroty ubogie, *Domem sierot*. W lwowskim szpitalu siòstr miłosierdzia do 3,000 ubogich doznaje pomocy lekarskiej; są też ich szpitale w Moszczanach, Rozdole, Nowosiółkach, Założcach, Maryampolu, Budzanowie, Czerwonogrodzie i Przeworsku.

a ich jenerałami w Rzymie, mimo nie odwołanych praw. Poniżej wyjaśnimy, dla czego rząd nie pociągnął do odpowiedzialności tych prowincyałów, tu powiemy, że wspomnione korespondencye nie wywierały skutków przeciwnych paragrafom *juris ecclesiastici austriaci* i nosiły charakter poufny, jak gdyby listów prywatnych.

Wyznaczona w roku 1781 komisya do zniesienia klasztorów, zważała między innemi i na ich uposażenie. W Galicyi i w całej Polsce, duchowieństwo świeckie i zakonne było sowicie obdarzone dobrami. Nigdy się ich nie dotknął rząd polski i dopiero po zniesieniu Jezuitów, dochód z części ich dóbr przeszło 900,000 złp. w roku 1783 wynoszący, oddał komisyi edukacyjnej, która go na akademie, seminarya, szkoły i biblioteki przeznaczyła. Józef II. zabrawszy ogromne dobra zniesionych klasztorów, prelatur, kolegiat, utworzył z nich osobny *fundusz religijny*, o którym mówiono zawsze, że ze skarbem publicznym nie ma żadnej styczności, lecz nie powiedziano nigdy, jaka była wysokość tego majątku i wiele dochód z niego wynosił. Pozostałym klasztorom i innym duchownym instytucyom wprawdzie majątku nie zabrał, lecz dodał administratorów rządodowych, którzy, jak zwykle z wielkiem marnotrawstwem dobrami duchownemi zarządzali. W późniejszym czasie oddano instytutom zarząd ich majątku, ale zostawiono je pod ścisłą kontrolą, nakazywano kwitami dowodzić wydatków i ich celu, jak dalece ze statutami zakonu były zgodne. Utrzymywano zawsze, iż władza świecka szanuje własność tych instytucyj, wszelako rozporządzono, że zaległości ich i przewyżki corocznie w ich kasach zostające, mają być oddane do skarbu publicznego, który im natomiast doręczał bony. Rozporządzenie to egzekwowane było z pedantyczną ścisłością, zabierano przewyżki choćby kilka złotych, lub kilka krajcarów wynoszące, a trudność, raczej niepodobień-

stwo ich odbioru, były konieczną przyczyną złej ekonomii, lub zaniedbywania reparacyj, które tylko kilkuletnią oszczędnością dokonać się mogły. Przy dzisiejszym smutnym stanie skarbu rządowego w Austryi, nie masz podobno nadziei, aby owe bony klasztorne i instytutowe, kiedyś zrealizowane być mogły.

Gmachów po zniesionych klasztorach pozostałych nie wcielono do funduszu religijnego, lecz je użyto na korzyść rządową, najczęściej na umieszczenie wojskowych składów. Z utworzonego w roku 1782 *funduszu religijnego* opłaca rząd seminarya i uzupełnia *kongrue* biskupów i proboszczów, mianowicie obrządku sławiańskiego, bardzo skromnie w grunta i włoście uposażonych, albo też proboszczów obrządku łacińskiego świeżo ufundowanych. Aby zapewnić bowiem księżom świeckim utrzymanie, oznaczono *minimum* płacy duchowieństwa, czyli kongruę, która wynosi dla biskupa 12,000 złr., dla kanonika 1,000, dla proboszcza 300 złr., dla wikarego czyli proboszczowego pomocnika 200 złr. W razie, jeśliby dochody dawniej istniejących biskupstw lub probostw ze wsi, pól i dziesięcin lub innych legatów pobierane, nie dochodziły kongruy, rząd ją z funduszu religijnego uzupełniał, według niej wypłacał także pensye nowych biskupów i proboszczów; lecz jeśli się zdarzyły prywatne w późniejszym czasie donacye, o tyle z pensyj wspomnionych odtrącał. Pospolicie dochody dawnych biskupstw i probostw nie wkładały na rząd obowiązku uzupełnienia kongruy, z wyjątkiem biskupstw i probostw słowiańsko-katolickich. Proboszczowie lepiej przez dawnych donatorów uposażeni, korzystali z ich szczodrobliwości, wszakże, gdy bogatsze donacye znajdują się zwykle w parafiach ludniejszych, więcej przeto księży potrzebujących, obowiązani są proboszczowie takich parafij z nadwyżki swojej kon-

gruy utrzymywać dostateczną ilość wikaryuszów, płacąc każdemu po 200 złr.

Z akt oznaczonego stosunku materyalnego duchowieństwa w Austryi wynika, iż rządowi wiele zależy na tem, aby wiedział, jaki jest stan majątkowy każdego probostwa, nietylko dla opodatkowania onegoż, ale dla ewentualnego dopłacania kongruy, bądź dla samego proboszcza, bądź dla jego wikaryuszów. W tym celu sporządza tak zwane *fasye*, czyli inwentarze każdego probostwa. Co się tyczy wikarych, stanowi prawo, że jak wspomnieliśmy, proboszcz każdemu z nich ma płacić 200 złr., połowę wszakże odbiera od niego za wikt, opał i pranie; nadto rozporządza rzeczony przepis, że wikary obowiązany jest przynajmniej wikt od proboszcza przyjmować, i to w cenie jaką proboszcz ustanawia, która wszakże połowy jego kongruy przenosić niepowinna.

Prawodawstwo Józefińskie, z drobiazgowością niepraktykowaną gdzie indziej, a austryackim patentom zwykłą, oznaczyło finansowe stosunki duchowieństwa parafialnego; tak n. p. osobnym patentem z niemniejszą skrupulatnośsią i starannem zsumowaniem szczegółów, oznaczyło *jura stolae:* święconej wody, krzyża, kadzidła i t. d., przepisując na wszystko taksę, której proboszczowie ściśle obowiązani są przestrzegać. W razie jej przekroczenia, strona ma prawo zaskarżyć proboszcza do władzy politycznej, lecz to się nigdy nie zdarza, taksy bowiem Józefińskie poszły w zapomnienie, a proboszczowie, mianomicie od pogrzebów, przy których wieśniacy lubią wystawność, pobierają opłaty wyższe od przepisanych. Ze zniesieniem pańszczyzny i dziesięciny, tych dwóch kardynalnych dochodów, większej części galicyjskich parafij, stan materyalny probostw znacznie się odmienił. Uchyloną pańszczyznę pleban zastępuje najemnikiem, którego zapłata najczęściej wyższą bywa

od korzyści z nieurodzajnego, kosztownie obrobionego pola. Przyrzeczona za nią, jak równie za dziesięcinę z ziemiopłodów indemizacya, zapewne nie prędko dojdzie pokrzywdzonego. Prawo propinacyi, służące gruntowej dotacyi parafialnej, po zaprowadzeniu towarzystwa wstrzemięźliwości, albo tez z pojęcia samego obowiązków pasterskich, zwykle nie bywa wykonywanem, a tak jedyną, rzeczywistą pozostałością probostwa, są dziś w niejednem miejscu w Galicyi, a szczególniej w górskich okolicach, szczupłe kawałki lichej ziemi, które chyba własnemi rękoma proboszcz może obrabiać. Temu upadkowi dochodów parafialnych zaradzić powinna, jak się zdaje kongrua, lecz rząd nie pomyślał jej dotąd uzupełnić, chociaż już pięć lat takiej nędzy duchowieństwa parafialnego upływa; chociaż rzeczą jest widoczną, że jeśli kogo, to właśnie proboszczów nie należy wystawiać na twardą walkę z codziennemi potrzebami życia, którzy z poświęceniem czasu i sił swoich zachwianą powagę boskich przykazań podpierać, obudzać miłość chrześciańską i lud od skażenia chronić powinni; to pewno ludzi, którzy nie mogą poszukiwać odpadłych ku swojemu i kościołów utrzymaniu funduszów, na spekulacyach i zarobkach, niezgodnych z obowiązkami kapłana i pasterza dusz.

Nominacya proboszczów służy właściwie temu, kto jest kolatorem, czyli kto ma *jus praesentandi*. Z czasów Rzpltej polskiej, szlachta stawiała w dobrach swoich kościoły i uposażała one częścią swego majątku, nie rzadko wsiami całemi, a nadto wedle zwyczaju, istniejącego od wprowadzenia chrześciaństwa i zmienonego w prawo, zobowiązywała się dawać do onych kościołów dziesięcy, to jest dziesiątą część plonu zbożowego. Te ciężary spadły na nowych właścicieli wraz z przywilejem kolatorstwa, to jest prezentowania kandydata do opróżnionej parafii. Biskup obowiązany jest temu

tylko księdzu nadać probostwo, którego kolator prezentuje; i tak w dobrach rządowych przedstawiał kandydata rząd, w duchownych posiadacz duchowny, w szlacheckich dobrach szlachcic. Oddając probostwo prezentowanemu biskup wymaga odeń przysięgi, że nie użył żadnych nieuczciwych sposobów do pozyskania beneficyum. Nie wolno zaś nikomu starać się o probostwo, kto przynajmniej od lat trzech nie jest księdzem i kto w tym celu osobnego nie złożył egzaminu z głównych przedmiotów teologicznych. Egzamin taki zowie się konkursem; kto go raz odpisze, ma prawo podawać się w przeciągu sześciu lat na proboszcza, lub żądać przeniesienia do innej parafii. Po ich upływie, jeśli ksiądz dotąd nie otrzymał probostwa, a chce mieć prawo starania się o nie, lub też, jeśli będąc już proboszczem, chce przenieść się do bogatszego beneficyum, musi znowu wedle rządowego patentu składać konkurs. Rząd zostawił sobie moc uwalniania od powtórnych konkursów i dopiero w późniejszych czasach przyznał to prawo biskupom. W roku 1846. wprowadzono ważne w prezentowaniu proboszczów odmiany. Patent stanowi, że nie wolno nadal kolatorowi prezentować którego bądź konkursowego kandydata, ale gubernium razem z konsystorzem przedstawiają kolatorowi trzech kandydatów, ten jednego z nich obiera i biskupowi do potwierdzenia prezentuje. Patent ten obowiązuje zarówno szlacheckich, jak duchownych kolatorów i wydany został wkrótce po rzezi galicyjskiej, a że go dyktowały polityczne widoki, domyślić się nie trudno.

Rząd austryacki zastał w Galicyi pięć seminaryum biskupich obrządku łacińskiego. W archidyecezyi lwowskiej były dwa seminarya: pierwsze, założone przy katedrze pod koniec XVI. wieku i zostające pod rządem księży świeckich, odnowił i lepiej uposażył ksiądz Wacław Sierakowski, arcybiskup lwowski, oddawszy je

pod zarząd księży Misyonarzy. Drugie, założone przez księdza Mik. Wyżyckiego, arcybiskupa lwowskiego w roku 1744 i także pod zarząd Misyonarzy oddane. Tamto było w mieście, to zaś na Krakowskiem Przedściu. W dyecezyi przemyskiej znajdowały się trzy seminarya. W Przemyślu założone przy katedrze biskupiej w roku 1685, przez księdza Jana Zbąskiego, biskupa przemyskiego, uposażone przez Sejm probostwem samborskiem. Biskup przemyski, Aleks. Fredro, zmarły 1734 roku, założył seminaryum w Samborze, a ksiądz Wacław Sierakowski w Brzozowie, około 1750 roku, oddawszy je podobnież Misyonarzom, z Warszawy sprodzonym; w ogólności bowiem we wszystkich niemal dyecezych polskich przeszły seminarya okolo połowy XVIII. pod zarząd księży Misyonarzy, gdzie chociaż do nich przyjmowano młodzież z niższych klas szkół narodowych, a nieraz ze szkółek elementarnych, a zatem mało usposobioną, kurs nauk nie trwał więcej nad lat trzy. I dla tego, kto chciał zasięgnąć wyższych nauk teologicznych, jeździł do uniwersytetów, lub seminaryów włoskich. Był czas, kiedy nowicyaty i studya zakonne kwitnęły naukami, ale i w Polsce upadły podobnie, jak w całej Europie, a mianowicie kiedy po zniesieniu Jezuitów, po rozkrzewieniu się literatury i filozofii francuskiej, zmniejszyła się powaga duchowieństwa zakonnego, i młodzież lepsze naukowe wykształcenie mająca, omijała klasztory. Przyjmowano więc do zakonów młodzież bez wykształcenia; *magistri novitiorum* i inni *studiorum praepositi*, wyćwiczywszy ją nieco w łacinie, regułach zakonu, obrządkach kościelnych, posyłali biskupom do święcenia, zaczem poszło, że duchowieństwo zakonne ciemniejsze było pod ten czas w Polsce, niśli w poprzednich epokach. Chcąc temu zapobiedz Kołłątaj, jeden z najśmielszych polskich reformatorów, radził, aby biskupi porozumieli się z komisyą

edukacyjną, która w znacznej części z duchowieństwa składała się, i bądź sami seminarya urządzili, bądź też na podźwignienie nauk po zakonach wpłynęli.

Józef II. rozstrzygnął tę sprawę odrazu. Zniósł wszystkie seminarya w Galicyi, a natomiast zaprowadził we Lwowie jedno generalne seminaryum dla obrządku łacińskiego, które nawet z pod władzy biskupiej wyjął, nie zważając, jak dalece jej to ujmowało, gdy biskupom odejmowało sposobność kształcenia pod okiem swoich kleryków. Było ono utrzymywane z funduszu religijnego; przyjęcie do seminaryum, porządek i reguły instytutu, system wychowania i książki ku temu służące, a przedewszystkiem przełożonych i profesorów, obierało gubernium lwowskie. Biskupi nie wywierali na to żadnego wpływu, i nie mając prawa egzaminowania, zmuszeni byli święcić na księży tych, których im rząd, jako uzdolnionych do święcenia podał. Uznał potrochu niestosowność tę cesarz Leopold II., zniósł seminarya generalne w całej Austryi ustawą z dnia 4 lipca 1790. Wtedy i w Galicyi poczęto zakładać seminarya biskupie w każdej dyecezyi, we Lwowie, Przemyślu, a później i Tarnowie. Biskupowi wolno już było mianować przełożonych i przyjmować młodzież do seminaryów, za porozumieniem się z rządem. Lecz w urządzeniu domu, w systemacie wychowania młodzieży, w książkach wykładowych i porządku naukowym nie mógł nic odmienić bez pozwolenia rządu, wszystko więc pozostało jak dawniej. Co najgosza, że profesorowie seminaryum, byli to zazwyczaj ludzie z Wiednia nasyłani, napojeni zasadami prawodawstwa austryackiego, kierujący wykład swój i konkluzye wedle gubernialnych przepisów. To bowiem było instrukcyi publicznej w Austryi właściwe, że rząd, nie dosyć iż profesora mianował i książkę wykładową wskazał, ale wyznaczał zarazem konkluzyę każdego założenia, do

której profesor miał przyjść. Tak np. było przepisanem na wydziale filozoficznym, którego nauki musiał przechodzić każdy, tak dobrze prawnik, jak ksiądz, aby profesor filozofii wykładał przedmiot swój w sposób dyalektyczny, to jest przedstawiając dowody *przeciw* i *za*. Rząd wszelako austryacki uważał za potrzebne rozkazać swym profesorom, aby w tej dyalektyce mówiąc o Bogu, o duszy, i t. p., konkludowali zawsze *affirmative*, któryby zaś uczeń inną utrzymywał opinią, ten pociągniąty będzie do policyjnej odpowiedzialności i uznany za niezdolnego do urzędów publicznych. Stąd wynikło, co było łatwem do przewidzenia, że zasady, w których obronie stawiała się policya, uchodziły w oczach młodzieży jako rządowe, i że daleko lepiej do jej umysłu przypadały te, przeciw którym profesor konkludował. Stąd wykład filozofii z konkluzyami, sankcyonowanemi przez areszt policyjny, był środkiem rozszerzania niewiary i bezbożności lekkomyślnej; jakoż zdarzało się, że kiedy profesor dowodził o nieśmiertelności duszy, lub istności Boga, młodzież wysilała się na udowodnienie przeciwnych konkluzyj, nie szczędziła w tem zadaniu pracy i książkowych poszukiwań, tak, że profesora niewielką posiadającego naukę, z łatwością zagłuszyła. Wówczas dopiero mieszała się policya i przywracała do porządku kurs nauk filozoficznych.

Na wydziale teologicznym przy uniwersytecie lwowskim, mianuje rząd profesorów z księży łacińskiego i greckiego obrządku, za porozumieniem się z biskupami, ale system i książki samowolnie oznacza. Profesor prawa kościelnego, którego słuchali prawnicy i teologowie, był świecki; ten wykładał według *Rechsbergera* lub *Dolivera Jus Ecclesiasticum*, i wszczepiał w uczniów swych zasady, że kościół nie może tworzyć państwa w państwie, że prawa wszystkich biskupów są równe, a zwierzchnictwo biskupa rzymskiego jedynie

zwyczajowe, że kościół jest instytucyą państwa i tym podobne maksymy XVIII. wieku. Chcąc się uchronić od tych profesorów, biskupi pozakładali dla swoich seminaryów prywatne zakłady teologiczne, przy których profesorów mianowali wprawdzie za porozumieniem się z rządem, ale ich mogli każdego czasu odmienić. Wszakże po roku 1846. rząd wmieszał się gwałtownie i niektórych profesorów i z tych seminaryów oddalił, co później weszło w zwyczaj tak, ze do dziś dnia rząd i na biskupich zakładach mianuje profesorów, nadawszy im charakter nauczycieli publicznych. Reformy od roku 1850 tyle tylko przyniosły pożytku, że biskupi nie mogąc w swych zakładach zmieniać nauczycieli, mogą przynajmniej wybierać książki do nauczania.

Kurs nauk teologicznych tak w publicznych, jak w biskupich zakładach, był rozłożony na lat cztery, to jest:

Rok pierwszy. Historya kościelna, Pismo Swięte starego przymierza i języki wschodnie;

Rok drugi. Prawo kanoniczne (kościelne austryackie), Pismo Swięte nowego przymierza i język grecki.

Rok trzeci. Teologia dogmatyczna i teologia moralna.

Rok czwarty. Teologia pastoralna i katechetalna.

Na wydziale teologicznym w uniwersytecie lwowskim, były niektóre katedry ruskie, a od roku 1850 są nawet w nim profesorowie po rusku wykładający; wogóle wykłada przy nim 11 profesorów, to jest 7 rzymsko-katolickich, 4 słowiańsko-katolickich księży.

W Instytutach teologicznych biskupich, gdzie ćwiczy się uczniów do 180 — jest w zakładzie lwowskim profesorów 7, w zakładzie tarnowskim 7, w przemyskim 9.

§ 4. Negocyacye między Stolicą apostolską i rządem austryackim, celem zniesienia Józefińskiego prawodawstwa. — Ich powolność i bezskuteczność. — Dyskusya na Sejmie kromieryzkim. — Propozycya ministra oświecenia z dnia 7 i prawo z dnia 18 kwietnia 1850 r. — Wolności kościołowi katolickiemu powrócone. — Niechęć biurokracyi. — Obawy akatolików minister rozporządzeniami usprawiedliwia. — Skutki zniesienia placetum regium. — Ostrożność wyższego duchowieństwa łatwa do zrozumienia wśród powszechnego ucisku. — Rzut oka na spustoszenie w duchowieństwie galicyskiem, niewolą kościoła zrządzone.

Trudno byłoby zaprzeczyć, że niewola w jaką Józef II. zamknął kościół katolicki w Austryi, przyjęta była oklaskami niemal w całej Europie. Był to bowiem czas, kiedy ocknęły się uśpione długo umiejętności, zerwały z siebie więzy przyzwyczajenia i niejako wyparłszy się tradycyi starego świata, blask nowy, dotąd nieznany i istniejącym stosunkom niekorzystny rzuciły. Przy blasku tym raziła ciemnota ludzi, których jako piastunów świata głoszono, raziły wielkie bogactwa instytucyj, których użyteczności nie rozumiano, jak skoro nie pojmowano użytku wiary. Zresztą tu i owdzie żyła niewygaszona pamięć dawnych prześladowań, tkwiły w myśli obrazy przesądów i zabobonów, pod grubą niewiadomości powłoką, za jedno z religą wziętych, a których śmieszność podwyższyć starano się. Wstydzono się niemal tej powagi, której używało duchowieństwo, to duchowieństwo, które nie miało nic prócz wiary. Mimo to, silny ów prąd opinii publicznej, nie byłby przyniósł znacznego kościołowi uszczerbku, i owszem byłby go skłonił do otrząśnienia się z odwiecznych, a spleśniałych narośli, do zreformowania i sprostowania krzywizny i wypaczenia, które jak z religią nie miały żadnego związku, tak z napływem wieków łatwo do zewnętrznego ozganizmu przymieszać się mogły: byłby więc pożytecznym dla kościoła, gdyby nie pochwyciły go rządy i nie zatoczyły na koło własnych interesów. To też w tej

samej chwili, kiedy rządy położyły rękę ucisku na duchowieństwie, ustała do niego nowa antypatya opinii publicznej, ochłódło z czasem uwielbienie dla burzycieli hierarchii kościelnej, nadużycia jednej, prawa drugiej strony, poczęto rozważać spokojniej. Ale prawodawstwo Józefa znalazło silnego obrońcę w biurokracyi, od razu sprzęgło się ono z rutyną urzędniczą i eksploatując kościół na stronę rządu, burzyło jego powagę, psowało do niego zaufanie; z instytucyi boskiej, usiłowano zrobić instytucyę ludzką, polityczną. Tak jednym z najnieroztropniejszych tego rodzaju przepisów, był rozkaz, aby wszystkie rozporządzenia i ustawy cesarskie (z wyjątkiem praw kryminalnych), ogłaszane były ludowi z kazalnic przez kapłanów. Lud, słysząc postanowienia władzy świeckiej głoszone w Świątyni pańskiej przez sługi Boże, powoli przyzwyczaił się do myśli pewnego pokrewieństwa między kościołem i państwem i przypuszczać musiał niechybną aprobacyę ze strony kościoła dla wszystkiego, co wzięło początek u sfer rządowych. Tymczasem pod wpływem zasad Józefińskich, pod wpływem biurokratycznego pojęcia kościoła, mnożyły się naukowe instytucye, wychodziły dzieła wykładowe, wzrastało nowe duchowieństwo, nie znające już hierarchii, i co zatem poszło, z osłabioną wiarą. Tak z jednej strony słabło zaufanie ludu do kościoła i sług jego, z drugiej gasła w duchowieństwie siła, zaufanie to zdobywająca i stało się, że Austrya katolicka, ze wszystkich państw europejskich najwięcej nominalnie katolików licząca, protegująca religię przez siłę zbrojną i urzędników, zmieniła się w kraj, gdzie było najmniej religii.

Po śmierci Józefa po wielekroć upominali Papieże rząd austryacki, aby zmienił system ów prawodawczy i w rzeczy samej cesarz Franciszek, chociaż za jego panowania wyszło kilka w duchu Józefa II. przepisów, oka-

zał się skłonnym do pewnych koncesyj na rzecz Stolicy Apostolskiej. Polecił jednemu z kapłanów austryackich aby wszedł w układy z nuncyuszem apastolskim Ostini, celem uchylenia prawa, znanego pod nazwiskiem *Heiratspatent*, a gdy się te negocyacye nie powiodły, zaproponował nowe i polecił, aby trybunały w sprawach rozwodowych przed wydaniem wyroku zażądały opinii biskupów. Syn jego Ferdynand II., ulegając żądaniom Grzegorza XVI. delegował biskupa St.-Pöllen i dwóch radzców nadwornych do wygotowania potrzebnych projektów. Układy trwały długo, opóźniała je zwykła powolność administracyi austryackiej i brak szybkiej decyzyi w sferach rządu, wstrzymywała opozycya biurokratyczna. Wszakże opinie już się bardzo przetarły, system Józefińskim z każdym dniem tracił zwolenników i sam naczelnik rządu ks. Metternich, w liście z dnia 25 stycznia 1844 roku, tak się o systemacie panującym w Astryi wyraża. »Niemcy dużo więcej są dzisiaj katolickie, niśli były, a Austrya, która nie przestała nią być nigdy, z każdym dniem mocniej otrząsa się z fałszywych form, które jej narzuciły pierwsze lata panowania Józefa II. i które wpłynęły na klasę urzędników, poznaną przez czas i doświadczenia. Z państwami tak samo się ma, jak z indywiduami; cokolwiek obejrzane z bliska nie okaże innej wartości nad chwilowej mody, przechodzi jak każda moda. Zgasł już ten duch, który się przezwał Józefinizmem, a jeśli się go kto jeszcze trzyma, to się nazwiskiem nieusprawiedliwi, opinia publiczna da mu inne, mniej pochlebne dla jego miłości własnej«.

Przy takiem usposobieniu naczelników rządu upadłby Józefinizm bez ochyby w każdem innem państwie, gdzieby koporacya urzędnicza nie była tak silnie związaną; w Austryi przeciwnie oddziaływała ona skutecznie, aby powstrzymać zamiary najwyższej władzy. Dopiero rewo-

lucya marcowa wybiła ostatnią godzinę prawodawstwu Józefińskiemu; toczone z wielką powagą dyskusye na Sejmie kromieryzkim, wykazały ogromny postęp opinii, a Polakom dały chlubne świadectwo rzeczywistego pojęcia wolności, gdy polscy posłowie jednomyślnie uwolnienia kościoła żądali. Uległ nakoniec temu naciskowi rząd i w konstytucyi 4 marca, wolność kościoła w zasadzie ogłosił, chociaż w wykonaniu spotkał ją w pewnej części ten sam los, który i innym cesarskim przyrzeczeniom zgotowano. Na dniu 7 kwietnia 1850 roku podał minister Thun propozycyę, ułożoną bardzo gruntownie i z wysokim poglądem; w niej między innemi powiedział: »Kościół katolicki stoi na silnym gruncie tego przekonania, że nietylko wiarę i moralność, ale i zarysy swej konstytucyi odebrał przez Boskie objawienie, że przeto podobnie, jak inne stowarzyszenia dowolnie praw swoich zmieniać nie może. Każda zatem władza, która pragnie się porozumieć co do swych stosunków z Kościołem, musi te prawa uznać i rząd W. C. Mości zawsze tę konieczność uznawał«. Wskutek tej propozycyi na dniu 18 kwietnia tegoż roku ogłoszono prawo, w którem monarcha stanowi, że biskupom i wiernym wolno wprost znosić się z głową Kościoła, wolno im bez pośrednictwa władzy cywilnej do swej trzody przemawiać i duchowne kary wymierzać, a nadto nabożeństwo urządzać. Co się tyczy nominacyi biskupów, to prawo (jak mówi ustawa), po przodkach odziedziczone, monarcha zatrzymuje sobie, jednakowoż z uwzględnieniem zdania pasterzy tego kraju, gdzie krzesło biskupie zawakuje, a rzecz co do obsadzenia probostw do późniejszego postanowienia odsyła.

Przyznane zatem wolności z dnia 18 kwietnia 1850 obejmują: wolne stosunki duchowieństwa ze swoim naczelnikiem, zarząd swego majątku, karność swych członków i czuwanie nad czystością nauki. Nie masz zape-

wne stowarzyszenia, któreby nie czuło się w prawie żądania tych samych wolności, co większa, każde z nich oburzyłoby się przeciw interwencyi władzy obcej, mianującej jego urzędników, interwencyi, z której nie uwolniono dotąd kościoła. A przecież trudno byłoby wyliczyć wszystkie płaczliwe żale, które się po ogłoszeniu patentu, znoszącego *placetum regium* odezwały. Kasta urzędnicza, partya ludzi pseudoliberalnych, którzy na tem zakładają wolność, aby jej sami używali; źli księża, przekładający zwierzchność administracyjną nad kościelną: wszystko to razem uderzyło do dzienników wiedeńskich, których redaktorowie prawie wyłącznie wyznania mojżeszowego, a zatem mniej katolicyzmowi przychylni, z chęcią dla tych użaleń otwierali swe kolumny, tak dalece, iż tylko ministeryalne w Wiedniu, a na prowincyi tylko polskie dzienniki przyklaskiwały temu cesarskiemu rozporządzeniu. Nie można wszakże zataić, że minister późniejszemi rozporządzeniami usprawiedliwił w pewnej części obawy, po patencie z dnia 18 kwietnia wynikłe, poszedł bowiem torem Józefińskim, chociaż na odwrót, bo wydawał przepisy, których zdrowa polityka nie doradza i które niejako faworyzując pewne wyznanie, w przeciwnikach niechęć i podejrzenie, w członkach jego rodzą oziębłość. Do tego rodzaju policyjno-religijnych przepisów należy nakaz zamykania wszelkiego rodzaju sklepów i handlów w niedziele i święta uroczyste. Rozporządzenia tego nie można czem innem, jak tylko uszanowaniem dla przykazań kościelnych wytłomaczyć, lecz pominąwszy już to, że rozporządzenie takie nie może być i jak się pokazało, nie jest ściśle wykonywanem, że zmusza kupców do używania podstępu i uczy ich zręcznością obchodzić prawa, pytanie zachodzi, jak dalece jest roztropnie przymuszać publiczność żandarmeryą do szanowania przykazań kościelnych, jeśli ten szacunek jeszcze się

w sercach nie obudził. Po tem pytaniu nasuwa się drugie: gdzie jest granica tego rodzaju rozporządzeń? Dlaczego mają być otwarte poczty, jeśli prywatny zmuszony jest zamknąć swój sklep, dlaczego w niedzielę wolno otwierać teatr, a nie wolno jest otwierać handlu. Zgoła, krok jeden na tej śliskiej drodze postawiony, otwiera drogę do coraz to większego wkraczania w prawa indywidualne, a w publiczności rodzi niepokój, bo ona nie może odgadnąć ducha tych nakazów. Jeszcze nieroztropniejszem było postanowienie, wkrótce potem ogłoszone, zakazujące żenić się księżom protestanckim, którzy opuścili wyznanie katolickie, a to, jak tłumaczy minister z powodu, że niektórzy duchowni przechodzą na wiarę protestancką li tylko dlatego, aby się mogli ożenić. Choćby i tak było, cóż w tem jest, coby społeczność świecką obrażać mogło? Jeśli Kościół w oczach prawa jest wolnem stowarzyszeniem, to człowiek, który z niego występuje, wraca do praw, jakich się wyrzekał będąc w stowarzyszeniu; opuściwszy je, staje wobec rządu, jako obywatel, któremu równym tytułem możnaby zabronić prawa własności, jak prawa małżeństwa. Te i tym podobne rozporządzenia, w praktyce rzadko stósowane, w zasadzie draźniły akatolików, bo im dawały znać, że w ministeryum oświecenia przeważa głos, gwałcący równouprawnienie wyznań, ów pierwszy paragraf konstytucyi nie pisanej, lub oktrojowanej, ale krwawemi literami w protokół ludzkości wciągniętej, zrosłej już z jestestwem każdego narodu.

W Galicyi i z innej strony ujrzano chmury na dopiero co wypogodzonym horyzoncie religijnym. Aczkolwiek monarcha zostawił sobie prawo mianowania biskupów, przyrzekł wszakże nie czynić tego nigdy bez uwzględnienia pasterzy tego kraju, w którym dyecezya osierocona została. Tymczasem widzieliśmy, w jaki sposób usunięto z katedry zacnego biskupa tarnowskiego i po

dość długim wakansie zamianowano kapłana wprawdzie w Galicyi zamieszkałego, ale bez wiedzy i zapytania biskupów galicyjskich, lub tarnowskiego konsystorza.

Cóżkolwiekbądź patent z dnia 18 kwietnia, jest w zasadzie co do Austryi zbawiennym postępem. Wracają zakony do posłuszeństwa jenerałom rzymskim, budzi się z tych odnowionych stosunków dobroczynny wpływ na podźwignienie podupadłej po klasztorach karności, zamyka się droga zgorszeniom tych, częstych dawniej niesnasek między proboszczami i pasterzami dyecezyi, tamuje się interwencya biurokracyi w rzeczy kościelne. Należy bez wątpienia widoczniejszych w przyszłości oczekiwać rezultatów, lecz na to potrzeba czasu, potrzeba regeneracyi duchowieństwa, bo po zaledwo co ustałem ciśnieniu ścierpły członek nie odrazu przychodzi do odcierpienia. Nie obudziło się jeszcze w duchowieństwie życie religijne. Minister oddaje książki wykładowe gimnazyalne pod cenzurę biskupów, duchowieństwo korzysta z tego przywileju, chociażby się bez niego mogło obejść, gdyby pod okiem biskupów wychodziły dzieła, do wykładu gimnazyalnego stosowne.

Lecz co do Galicyi, jest jeszcze inna przyczyna tej lękliwości wyższego duchowieństwa. Widząc, iż wszystkie przyrzeczenia monarsze, wszystkie ustawy przez cesarza sankcyonowane, jakąbądź wolność obywatelom zapewniające, zostały jedne po drugich cofnięte i że wszystko powróciło do stanu przedmarcowego, nie łacno zawierza ono wolności kościoła, nie śmie liczyć, aby w kwestyi kościelnej monarcha uczuł się obowiązanym do większego uszanowania swego słowa, niśli w tylu innych kwestyach; boi się wysunąć za daleko, skrępowane świeckimi węzłami, paraliżowane arbitralnością biurokracyi w rzeczach kościelnych, dziś nie

mniej, jak dawniej [1]), waha się stawić krok, któryby mógł być dlań kompromitującym. Zresztą kapłan, tak dobrze proboszcz jak biskup, oprócz charakteru religijnego, który go znamionuje, jest jeszcze obywatelem kraju, a rzucony jako obywatel pod najdokuczliwsze więzy biurokratycznego i militarnego despotyzmu, widząc z każdym dniem nowe ofiary wyższych i szlachetnych opinij, jednem słowem widząc w około siebie ciężką niewolę, cóż za dziw, że nie może natury swojej rozpołowić i być wolnym jako kapłan, protegowanym jako biskup, a niewolnikiem jako obywatel, prześladowanym jako patryota. Wolności są solidarne; jeśli cały organizm jest skrępowany łańcuchami, trudno aby serce jego mogło bić swobodnie.

Kończąc tę pobieżną o kościele katolickim w Galicyi wzmiankę, niechaj mi wolno będzie spojrzeć jeszcze raz na owe straszne spustoszenia, jakie prawodawstwo Józefińskie w szeregach duchowieństwa zrządziło. Kiedy Galicya przeszła pod panowanie austryackie, kościół polski mimo stuletniej narodu ciemnoty, mimo podupadłego ducha obywateli, przedstawiał jeszcze obraz poważny. Zapewne, nie było to już duchowieństwo, co niegdyś, jak rodzina Odrowążów, czworo ludzi świętych wydało; nie było to duchowieństwo z XV. wieku, co jaśniało światłem w Europie i Akademię krakowską do pierwszych w świecie instytutów podniosło i w ciągu lat kilkudziesięciu poczet świętych polskich dostatnio ubogaciło; nie urodzili się już z niego Zbigniewowie Oleśniccy, Grzegorzowie z Sanoka, Hozyusze; nie wychodzili tacy apostołowie, jak Skarga i Bierkowski, tacy przodownicy Świętej krucyaty, jak Kordecki, ale był to zawsze poczet okazały, byli mężowie, których zasługi w wdzięcznej narodu pamięci nie wygasną.

[1]) Zobacz rozdział I, § 5.

Kiedy kraj, ocknąwszy się z letargu, przy świetle budzącego się ducha, ujrzał ze wstydem i niemoc własną i przemoc obcą, kiedy dla podźwignięcia się, jął się naprawy wewnętrznej i przedewszystkiem około podniesienia oświaty począł się krzątać, nie zaspali tej okazyi polscy kapłani. Reformy komisyi edukacyjnej mieszczą na swej liście nie mało duchownych, jako dobroczyńców wychowania publicznego. Wspomniałem o zasługach arcybiskupa Sierakowskiego; któż nie wie o pracach Konarskiago, Załuskiego, Sołtyka, Piramowicza? Prymas Poniatowski własnym kosztem dwa seminarya nauczycieli założył w Kielcach i Łowiczu. Ksiądz Grądzki dom swój w Mozyrze otworzył dla uczniów i znaczną liczbę utrzymywał u siebie chodzących do szkoły. Ksiądz Kosmowski z opackiego majątku ufundował szkoły w Trzemesznie i w nich dwunastu uczniów utrzymywał. Ksiądz Kłodnicki po spaleniu się szkoły w Wiszniowie do siebie nauczycieli przyjął, ich we wszystko zaopatrywył i własne mieszkanie na szkołę obrócił. Ksiądz Bohomolec katedrę osobną przy szkołach warszawskich ufundował. Ksiądz Pstrokoński 10,000 na szkołę w Bużeninie przeznaczył. Ksiądz Izdeski 20,000 szkołom łukowskim podarował. Ksiądz Pitrudzki 88,000 szkołom kroskim odkazał na utrzymanie 20 ubogiej młodzieży. Ksiądz Popławski przez czterdzieści lat uczył co rok po dniach całych do 70 młodzieży. Ksiądz Kruszewski przez całe życie przypuszczał do swego domu ludzi dworskich i synów wieśniaczych i tych bez przerwy czytania, pisania, katechizmu, geografii, historyi, arytmetyki, a nawet łacińskiego języka nauczał. Mnóstwo zakonów utworzyło u siebie szkoły i konwikty, wielka liczba duchownych pracowała nad książkami elementarnemi, których w tym czasie najwięcej i najlepszych w Polsce ogłoszono. A i na innem polu czynnie kościołowi i ojczyźnie służyli kapłani polscy,

to też naród, takich mając pasterzy, wielki krok w ciągu niespełna lat dwudziestu na drodze oświaty i cywilizacyi uczynił.

Nic podobnego nie widzimy w Galicyi, bo prawodawstwo Józefińskie i urzędnicy związali ręce tym kapłanom, którzy z Rzpltej polskiej wyszli, a nowe, utworzone pod kierunkiem rządowym duchowieństwo nie czuło już w sobie głosu obowiązku, który do takiej pracy, poświęceń i wytrwałości w sąsiednich prowincyach polskich powoływał. Nie jaśniało już duchowieństwo w Galicyi ani nauką, ani wysokiemi cnotami, wciągnięte w jarzmo urzędnicze, jako kółka machiny administracyjnej, odprawiało pieczę dusz jakoby biórowe referata i powołanie swoje z nieba na ziemię przeniosło. Były zapewne wyjątki, które nie dały się złamać rozkładającej zarazie rządowego wpływu, były, i grzechem byłoby ich nie uznać, ale na nieszczęście nie wiele ich liczono. Większość chwiała się pod każdym naciskiem, płynęła z każdym prądem opinii publicznej i nie miała w sobie dosyć światła, aby złą rozeznać, dosyć odwagi, aby przeciw niej powstać, dosyć ognia, aby ją zniweczyć.

A przecież, gdyby nie ta trucizna, którą prawodawstwo Józefińskie kościół w Galicyi rozprzężyło, gdyby nie te okowy administracyjne, któremi czynności duchownych zasklepiło i zmarnotrawiło ich siły, możeby nie przyszło do tej strasznej klęski, która w roku 1846 spadła na Galicyę. Lud, mając ufność w swych naturalnych przywódzcach, w proboszczach, nie słuchałby biurokracyjnych podszeptów; szlachta, szanując duchowieństwo, ulegałaby jego napomnieniom. Że przypuszczenie to nie jest mylne, stwierdzić może kilka przykładów błogiego wpływu duchowieństwa, odkąd uwolnione zostało z pod kontroli lwowskiego gubernium. Z pomiędzy nich jeden przytoczę.

W miesiącu lipcu 1850, ksiądz biskup przemyski odbywał w Jasielskiem wizytę kanoniczną, od dawnych czasów nie widzianą w tych okolicach, dzięki prawodawstwu austyackiemu. Sześć kościołów nie było w tych stronach poświęconych; to więc między innemi zatrudniało przewielebnego pasterza. W każdym kościele miewał on przemowy do ludu; w miejscach, gdzie poświęcenie przypadało, zazwyczaj w połowie ceremonii pontyfikalnie przebrany na czele duchowieństwa, pod gołem niebem udzielał nauk licznie zgromadzonemu ludowi. Zdarzyło się, iż wizyta dostojnego pasterza zaszła we wsiach, które czynnie należały do rzezi roku 1846; napominał ich biskup, i z taką wiarą i miłością przemawiał, że liczne rzesze były serdecznie skruszone, a łzy wylewane przez lud dowodziły jasno, że już żałuje tych zbrodni, któremi się splamił. Lecz większe jeszcze okolica ta odniosła z wizyty biskupiej pożytki. W jednej wsi, skoro nabożeństwo się skończyło, kilku włościan przyszło do dziedzica w kościele i prosiło go publicznie o darowanie im winy; w innej złożono kilkanaście reńskich, jako część zrabowanych pieniędzy i te odniesiono dziedzicowi. Co większa, lud ujęty gorliwością apostolską biskupa, garnął się do niego i chciwie słuchał i łaknął pokarmu duszy.

Fakt ten jest wymowną wskazówką i zachętą dla duchowieństwa; lecz iluż kapłanów pójść za tym przykładem ośmieli się, kiedy żaden z nich nie jest pewny czyli rząd słów jego, naganiających rzeź galicyjską, nie poczyta za zbrodnię polityczną, czyli z nim nie postąpi, jak po ogłoszeniu wolności kościoła postąpił z biskupem Wojtarowiczem, księdzem Antoniewiczem, Serwatowskim, Bieleckim, Madejskim i t. d., czyli więc gorliliwości pasterskiej nie będzie musiał odpokutować prześladowaniem, utratą beneficyum, a w końcu może i więzieniem.

§ 5. Politeczne znaczenie Unii w dziejach Rzpltej Polskiej. — Synod brzeski przywraca Kościół sławiański Kościołowi katolickiemu. — Zaniedbauie duchowieństwa sławiańsko-katolickiego i jego złe uposażenie. — Co zrobił dla niego rząd austryacki. — Kongrua, cerkwie i seminarya. — Poddanie Kościoła ruskiego władzy, zrobiło go grecko-austryackim. — Duchowieństwo postępuje wbrew swemu powołaniu, sieje niezgodę i nienawiść. — Obudzony ruch ku oświacie w włościanach ziem ruskich. — Statystyka Galicyi.

Ściągając obecnie rzecz do wyznania sławiańsko-katolickiego w Galicyi, wypada nam tylko uzupełnić ze strony czysto kościelnej te kilka szczegółów, któreśmy we właściwym rozdziale podali. Wszakże i to, cośmy powiedzieli, i to, co powiedzieć możemy, będzie zaledwo krótkiem, daguerotypowem uchwyceniem tych rysów, które dziś jeszcze nieznaczne, dopiero w przyszłości się uwydatnią. I w tej stronie ciężki pozostał ślad ręki austryackiej; nasienie złą ręką i w złej myśli rzucane, które w ciszy może wzrasta i dojrzewa, lecz plony z niego nie Austrya będzie zbierała.

Jedną z prac, których Polska dokonała, jest unia Kościoła ruskiego. Miliony dusz zdobyła Stolicy Apostolskiej i europejskiej cywilizacyi, tysiące mil kwadratowych ziemi wyrwała na wieki wieków z pod panowania Azyi i narodowi ruskiemu wywiesiła chorągiew, wskazała plac neutralny, gdzie się oba plemiona polskie i ruskie, zejść mogą. Z upadkiem Rzpltej dzieło jej znikło, Unia brzeska, będąca uzupełnieniem Unii lubelskiej, zostanie się jako testament pobratymstwa dwóch narodów. Może i dalsze jest jej przeznaczenie, może to ona stanie się granicą, która Wielką od Małorosyi oddzieli, może i cała Ruś wywiesi ją kiedyś za sztandar, koło którego skupią się małoruskie ziemie, a nań spojrzawszy, dawne z Polakami i Litwą koleżeństwo, sojusz potrójny w imię Unii lubelskiej, w imię dawnej Rzpltej zawiążą. — Może, — lecz z ciemności dzisiejszych świt

się jeszcze nieśmiało wykłuwa; któż z niego wywróży, jakie będzie południe?

Miała Unia za czasów Rzpltej wielu ciężkich przeciwników. Carowie moskiewscy tracili przez nią nadzieję owładnienia Rusi, patryarchowie carogrodzcy tracili zwierzchnictwo nad krajem od Kijowa aż do Przemyśla i Lublina, duchowieństwo prawosławne w Moskwie i w Polsce, widziało w niej dla siebie groźbę upadku. Zawarta na Zborze florenckim, przez cesarza wchodniego i greckie duchowieństwo przyjęta, ogłoszona w polskich ziemiach przez Izydora patryarchę, tem łatwiej się przyjęła im mniej było śladów jawnego poróżnienia. Wszakże z początkiem XVI. wieku zbiegali się do Polski moskiewscy popi; ci duchowieństwo i lud bałamucili, a gdy metopolita kijowski żadnej u patryarchy carogrodzkiego nie znajdował pomocy i owszem znowu go do schyzmy wracającego ujrzał, nie mógł się dłużej oprzeć i nietylko owczarnie swoje, ale siebie zadnieprskiej podał intrydze. Dopiero w lat 75 po tej potwornej schyzmie odżyła na nowo Unia, bo przyszedł czas, kiedy patryarcha carogrodzki, jak niegdyś zakon krzyżacki, skończywszy swą władzę duchowną, ku luterskiej wierze nachylał się. Było to zamknięcie jego kościelnego panowania, oddanie kościoła greckiego pod władzę carów moskiewskich. Wówczas to roku 1595 zebrał się w Brześciu Litewskim synod duchowieństwa ruskiego, który spisał punkta do odnowienia Unii florenckiej i z nimi plenipotentów swych, biskupów Pocieja i Terleckiego, naprzód do króla, potem do Papieża wyprawił. W Warszawie zawarli naprzód plenipotenci pewne umowy z biskupami katolickimi i nuncyuszem, żądali od króla protekcyi przeciw patryarsze carogrodzkiemu i porównania w prawach i swobodach z duchowieństwem łacińskiem. Przyjął ich życzliwie Zygmunt i gorliwie sprawą tą zajął się, obiecując po skończonej Unii zu-

pełne porównanie. Z tem odjechali do Rzymu. Klemens VIII rad był okazać, jak wielce się cieszy z tego wypadku i jaką wagę temu poselstwu przypisuje. Przyjmował ich uroczyście 23 grudnia (1595) w kościele Watykańskim, mając przy sobie wszystkich obecnych w Rzymie kardynałów i biskupów, znakomite osoby i tłumy ludu pospolitego. Posłowie - biskupi doniósłszy o celu swej misyi, złożyli akt brzeski, uczynili wyznanie wiary świętej i swojem, metropolity, biskupów i całej Rusi imieniem poprzysięgli na ewangelię, jedność z Kościołem katolickim i posłuszeństwo Stolicy rzymskiej. Wydał Klemens VIII. bullę *ku wiecznej pamiątce*, w której doniósłszy metropolicie i biskupom, jaką radością Naczelnik chrześciańśtwa i Kościół byli z wypadku tego przejęci, stwierdził obrządki cerkiewne wedle synodu florenckiego, nakazał zwołać nowy synod i na nim dokonać wszystkiego zalecił, co jeszcze do zupełności odnowionej Unii brakowało.

Następnego roku odbył się ten synod wielki i w dziejach Kościoła polskiego pamiętny. Oprócz metropolity arcybiskupa Rahoży i biskupów unickich i nieunickich, znajdowali się na nim Solikowski, arcybiskup lwowski, łucki i chełmski biskupi łacińscy, delegowani od Papieża, a zaś jako posłowie od króla: książę Mikołaj Radziwiłł, hetman wielki litewski Lew Sapieha kanclerz wielki koronny, Dymitr Chalecki podskarbi litewski, przysłani dla przestrzegania pokoju i bezpieczeństwa praw. Przybył także nie mały poczet senatorów i ze stanu rycerskiego, z których jedni ciekawością, drudzy ważnością sprawy przywiedzeni. Spisano akt odnowienia starodawnej Unii, podpisało go duchowieństwo i świeccy panowie, między którymi znajdowało 15 książąt, a 23 senatorów. Przywiedziono do skutku zaczęte dzieło mimo przeszkód księcia Ostrogskiego, mimo intryg wysłańców patryarchy carogrodzkiego, któremu wszakże

udało się oderwać od synodu dwóch biskupów: lwowskiego i przemyskiego i skłonić ich do osobnych z malkontentami schadzek. Rozerwanie to nie zmniejszyło ważności dzieła, ale zgotowało Rpltej na przyszłość wiele rozterek, wywoływanych często intrygami carów moskiewskich, często też wzajemną niewyrozumiałością, lub politycznymi interesami, które się pod religię podszywały. Było stąd wiele kłótni przez czas panowania Władysława IV., wiele nieszczęść i krwi rozlewu za Jana Kazimierza, aż gdy pod koniec XVII. wieku Moskwa zajęła Kijów, stolicę metropolii, i osobną u siebie zwierzchność kościelną urządziła, mniej odtąd przeszkadzała, aby Ruś polska przez nowych biskupów do jawności Kościoła rzymskiego mogła powrócić. Wówczas przystąpili do unii, w niezgodzie dotąd zostający biskupi, jako to: przemyski (1692), lwowski (1700), Łucki (1702), co na synodzie zamoyskim (1720) ostatecznie zawarowano i trwałość Unii zapewnioną została.

Wszelako duchowieństwo unickie, jakkolwiek liczyło między sobą wielu światłych i znakomitych biskupów, do łacińskiego przyrównanem nie było. Nie mieszał się rząd Rzpltej w majątek żadnego Kościoła, żadnego nie opłacał, liczył raczej na gorliwość obywateli, aby kapłanów swych wyposażali. Był więc Kościół unicki w niedostatku, bo choć nie zbywało na dochodach biskupom, parafialni pasterze obarczeni rodzinami, nie mieli funduszów na opatrzenie siebie i Kościołów. Nie otrzymywali zapisów, bo szlachty unickiej było mało, rzadko też który ksiądz unicki miał tyle nauki i powagi, aby u szlachty wzbudzić dla siebie przywiązanie i o los swój troskliwość. Żyli z dochodów parafialnych, kłopotani losem rodziny, ciągnęli z tych dochodów zyski mniej godne z obowiązkami kapłana; o naukę ludu, oświatę, wytępianie przesądów i zabobonów, których do dziś dnia tak wiele i tak głęboko między ludem ru-

skim zakorzeniło sie, nie starali się, zwłaszcza, że często sami nie byli więcej oświeceni od prostego ludu. Wyszło niestosowne na Sejmie prawo, iż popowicze, jeśli nie idą do stanu duchownego, lub nie trudnią się rzemiosłami, winni są odrabiać dziedzicom powinności, jako inni włościanie. Prawo to jednak pociągnęło za sobą dobre skutki, bo odtąd księża ruscy posyłali synów swych do szkół i seminaryów, albo jeśli nie było ich stać na utrzymanie kilku synów w gimnazyum i sposobić ich do wyższych kościelnych, lub obywatelskich godności, znosili się ze swymi parafianami i często parafie dzielili, budując kosztem wiernych cerkwie. Stąd to wielka w ruskich ziemiach ilość cerkwi, do których budowania włościanie przyczyniali się z chęcią dla ułatwienia sobie chrztów, ślubów i pogrzebów. Większe atoli religii i cywilizacyi przysługi oddawali Bazylianie, którzy w klasztorach mieli dla siebie seminarya i szkoły, po wsiach też pełnili obowiązki proboszczów, lecz była ich za mała ilość, nie zdolna wystarczyć tak wielkiej ludności, wytępić ciemnotę ludu i zastąpić nieuctwo księży świeckich, dla których żadnego seminaryum w tych stronach nie utworzono, tak, iż pobierali ukształcenie w Collegium Pontificum księży Teatynów lwowskich. I rzecz zaprawdę podziwienia godna, iż naród polski, tak wysoko religijny, tak hojny w fundacyach duchownych, wreszcie tak dbały o Unią, nie troszczył się o uposażenie i oświatę duchowieństwa unickiego, chociaż w buntach kozackich, a później w Hajdamaczyznie znalazł upomnienie, jakie skutki są zaniedbanego w religii wychowania ludu ruskiego. Okoliczność ta, jak wspomnieliśmy wypływa z kardynalnej rządu polskiego zasady, to jest rozdziału Kościoła od państwa. Każden Kosciół utrzymywał się sam przez się, Kościół zaś unicki znalazł do uposażenia swego walną przeszkodę, w owej, że tak powiem, emigracyi z narodu

ruskiego w naród polski, wszystkiego co było bogatsze, oświeceńsze, szlachetniejsze. Szlachta ruska stając się obywatelstwem Rzpltej, zmieniła się w szlachtę polską, a duchowieństwu unickiemu pozostało mało co więcej, nad ciemny i ubogi lud.

Cóżkolwiek bądź, prawda nakazuje wyznać, że stan duchowieństwa sławiańsko-katolickiego był nader smutny w chwili zaboru Galicyi, i że pod materyalnym względem Józef II. znaczną mu oddał przysługę. Nie było to atoli żadnem ze strony rządu poświęceniem, unici otrzymali wiele Kościołów, znaleźli w kongrui uposażenie, ale Kościoły i fundusz na kongruę, pochodziły z zaboru na duchowieństwie łacińskiem. W roku 1782 zabrano Kościół i klasztor Panien Dominikanek we Lwowie i założono w nim seminaryum jeneralne dla obrządku sławiańsko-katolickiego, w zniesionym zaś klasztorze Dominikanek otworzone drugie seminaryum jeneralne dla alumnów łacińskich i ormiańskich. Liczba seminarystów w obu seminaryach oznaczona do 80 ubogich uczniów, pomnożoną została w roku 1787 do 400, do których i alumni węgierscy i siedmiogrodzcy obrządku sławiańsko-katolickiego mieli przystęp. Ustanowiono, że zanim kto wejdzie do seminaryum, powinien przynajmniej rok jeden filozofii skończyć i liczyć lat 17. Wspomnieliśmy, iż Leopold II. zniósł seminarya jeneralne, (pod kierunkiem rządu zostające) dla obrządku łacińskiego, dyecezyalne natomiast przywracając, lecz nie zniesiono seminaryum sławiańskiego, pozostawiono je i nadal pod sterem rządu, a liczbę seminarystów lwowskich i przemyskich na 320 oznaczono. Stan taki utrzymał się do ostatnich czasów; założono wprawdzie dyecezyalne seminaryum w Przemyślu, gdzie jednakże podobno nie ma więcej nad jeden kursów teologicznych, na dalsze zaś trzy jadą do Lwowa. Tak np. w roku 1850 było na czwartym roku teologii w Przemyślu se-

minarzystów 25, posłano zaś do Lwowa na wyższe kursa 47. Ze Lwowa wysyłano zdolniejszych do instytutów wiedeńskich.

Byłoby rzeczą zbyteczną ostrzegać czytelnika, że wszystkie patenty Józefińskie, o których wspomnieliśmy, przechodząc obrządek łaciński, stosowały się ściśle do obrządku sławiańsko - katolickiego. Jak tam, tak i tu przecięto korespondencye ze Stolicą Apostolską, sprawy duchowne oddano pod decyzyę gubernium i kancelaryi nadwornej, klasztory biskupiej władzy podporządkowano, młodych księży wychowywano na urzędników i wierne sługi państwa. Lecz jeżeli w obrządku łacińskim system ten przez lat 70 praktykowany, tyle złego na duchowieństwo łacińskie sprowadził, wyziębił wiarę, zburzył karność kościelną i lud pozbawił religii, to skutki onego w duchowieństwie sławiańskiem musiały być jeszcze opłakańsze. Mimo zgodności obu wyznań, jest wielka w usposobieniu obu duchowieństw różnica; kapłan łaciński, choćby też pod rutynę administracyjną podciągnięty, w języku, w zgodności obrządku przypomina sobie nieustannie węzeł z głową Kościoła i Kościołem powszechnym; kiedy przeciwnie kościół sławiańsko-katolicki oderwany od Papieża, łatwo się nagina do schyzmy: proboszcz, czy biskup sławiański widząc przed sobą gubernium, które się zaprząta wszystkiemi sprawami i nie ledwie dogmata wedle praw Józefińskich tłomaczy, daleko łatwiej niż ksiądz łaciński przyucza się do zwierzchności świeckiej i nakłania się po części do stosunku, w jakim zostaje pop dyzunicki względem głowy swego Kościoła, cesarza. Jeśli jednem z wielkich dobrodziejstw Unii brzeskiej było oswodzenie duchowieństwa ruskiego z pod władzy świeckiej, to rząd austryacki korzyść tę zatarł, a rok 1848 pokazał, że Kościół sławiańsko - katolicki nie jest wprawdzie grecko-rosyjskim, ale jest grecko - austryackim. Prze-

miana rzeczy, jeśli tylko o przemianę nazwiska chodzi, nie trudna do wykonania, ale tego niebezpieczeństwa biurokracya nie widziała. Dali się użyć duchowni ruscy za narzędzie polityki austryackiej, albowiem nie to dla nich wstydem, iż dźwigali narodowość od kilku wieków upadłą, bo Kościół Chrystusowy nie jest przeciwny narodowości, ale iż ją dźwigali w sposób i w myśli z charakterem kapłańskim niezgodne, iż ją dźwigali w imię wojny domowej i zamiast głosić miłość, pokój, przebaczenie uraz, siali nienawiść, dawne krzywdy odgrzebywali i nowe złości z nich rozdmuchiwali, a ze złością i podłemi namiętnościami Kościół Chrystusowy nie ma nic wspólnego. Biskupi, sufragani, proboszczowie wyprzedzali się z emisaryuszami rządowymi, aby skrycie i jawnie, ustnie i piśmiennie, w domach gościnnych i z kazalnic, w rozmowie poufnej, obywatelskiej, lub w chwili pełnienia obowiązków kapłańskich jątrzyć lud nienawiścią ku Lachom, uciski jego przed oczy mu przedstawiać, zamiast ich łagodzić wiarą, zamiast koić rany miłością. Ta strona będzie na zawsze plamą dla duchowieństwa sławiańsko-katolickiego w Galicyi, ona dla niego stała się rzeczywistą schyzmą od Kościoła powszechnego.

Ale z drugiej strony pamiętać trzeba, iż to byli kapłani ćwiczeni w szkołach i seminaryach rządowych, że duchowieństwo zarówno łacińskie, jak sławiańskie zostawało pod ścisłą kuratelą administracyi, że w całej tej intrydze kierowali inni urzędnicy galicyjscy, jak Stadion, Emminger i wielu innych, że wreszcie działo się to w chwili gorączkowej, pobudzane było niewyrozumiałością pewnej liczby Polaków, którzy w kwestyi ruskiej widząc rękę rządu, z pogardą patrzeli na tę, jak mówiono, cesarsko-królewską narodowość. Nie usprawiedliwia ten wzgląd kapłanów, ale przynajmniej winę rozdziela i daje otuchę, że dzisiaj, kiedy kościół odzy-

skał w pewnej części wolność, duchowieństwo ruskie w powołaniu swem apostolskiem, w zasadach religii szukać będzie dla siebie natchnienia. Płonne ich obawy o ucisk ze strony Polaków; nie była nigdy Polska podbójczą, w imię wzajemnych korzyści kojarzyła narody, a zapewne nie od takiego narodu lękać się trzeba gwałtu, który najlepiej ze wszystkich poznał się z wszelkiego rodzaju niesprawiedliwością, bo go nic innego od lat siedmdziesięciu nie spotyka.

Po tym smutnym obrazie, który z umysłu zamykamy w ogólnych zarysach, nie dotykając nawet przykrej strony obecnych wewnętrznych stosunków, znajdziemy pociechę w fakcie, iż w włościanach ziem ruskich obudził się silny ruch ku oświeceniu religijnemu i naukowemu. Od lat dwóch w dziennikach galicyjskich bardzo często zdarza się czytać wiadomość, iż włościanie obrządku sławiańskiego składają się dobrowolnie na ufundowanie nowych parafij i szkółek wiejskich. Okoliczność ta jest ważniejszą, niż się wydawać może. Ktokolwiek zna historyę Unii w Polsce, temu nie tajno, iż wszystkie zaburzenia religijne na Rusi, były skutkiem albo intryg zewnętrznych, albo ucisku wewnętrznego, a co najwięcej ciemnoty ludu. Lud, który odróżniał obrządek sławiański od łacińskiego, mało pojmował różnicę Unii od dyzunii; dla niego wiara była wiarą biskupów. Namiętnie przywiązany do form, do dziś dnia trzyma się uparcie przesądów i zabobonów, co krok lęka się złego ducha, wierzy wróżbicie, w każdej godzinie ma jakiś zwyczaj do zachowania, który go od złego ustrzeże. Te zwyczaje są dla niego religią i po nich odróżnia on księży sławiańskich od łacińskich tak dalece, że gdy mu ich proboszcz nowy nie pochwali, to go zowie z pogardą *wiedeńczykiem*, to jest księdzem nowej edukacyi, małowiernym. Mniej więcej też same zwyczaje, które mają źródło religijne, zachowuje lud

dyzunicki i dlatego to przejście z unii do dyzunii po zmianie zwierzchności kościelnej w wielu okolicach dla włościan tak było łatwem. Temu zapobiedz może praca duchowieństwa sławiańsko-katolickiego. Oświeceńsi proboszczowie wpływać będą zwolna, ale skutecznie na swych parafianów, szkoły dokonają reszty, a tak różnica Unii od dyzunii, która dotąd mało co głębiej po za kapłanów przeszła, wkorzeni się w lud, i ostatecznie niezmiennie dochowa go przy jedności Kościoła katolickiego. To wielkie zadanie ma na dziś duchowieństwo ruskie w Galicyi, a zadanie obok rozbudzonej ochoty włościaństwa do oświaty, nie mało ułatwione.

Zwierzchnikiem obrządku sławiańsko-katolickiego w Galicyi jest metropolita halicki, arcybiskup lwowski, biskup kamieniecki. Była dawniej ich siedziba w Haliczu, przeniesieni do Lwowa, zwali się biskupami lwowskimi i kamienieckimi, ponieważ ich władza duchowna rozciągała się do Podola. Pierwszy dopiero Antoni Angiełłowicz, otrzymawszy biskupstwo lwowskie w roku 1807, wyrobił sobie podniesienie jego do metropolii, której poddane jest biskupstwo przemyskie. Liczba dusz obrządku sławiańsko-katolickiego wedle szematyzmów dyecezyalnych wynosi: w arcybiskupstwie 1,300,961, w dyecezyi przemyskiej (obejmującej dwie dyecezye obrządku łacińskiego: przemyską i tarnowską) 804,905 razem 2,105,866 wiernych.

Dzieli się archidyecezya na 48 dekanatów, ma 1,282 parafij, 2,003 kościołów i rozciąga się przez 9 obwodów. Znajduje się w niej 1,475 duchownych świeckich, 8 klasztorów bazyliańskich męskich, a w nich 32 zakonników, jeden żeński z trzema mniszkami.

W dyecezyi przemyskiej, podzielonej na 40 dekanatów, znajduje się ogółem 740 parafij, 1,279 kościołów; rozciąga się na 10 obwodów. Liczy duchowieństwa

świeckiego 869, 7 klasztorów bazyliańskich, a w nich 37 zakonników.

Do statystyki tej przydać należy i kościół w krakowie i 131 unitów, tamże zamieszkałych.

---

§ 6. Ormianie.—Lud spokojny, pracowity i Rzpltej przychylny.—Powrót Ormianów polskich na łono Kościoła katolickiego, staraniem biskupa Torosiewicza w roku 1630. — Statystyka wyznawców i hierarchii. — Dyzunici. Protestanci. — Edykta kolonizacyjne Józefa II. — Przepisy prawa tolerancyi względem protestantów. — Mnemonici.

W początkach XIV. wieku znaczna liczba wschodnich chrześcian, unikając powiększającej się potęgi Osmanów, osiadła na Czerwonej Rusi. Było między nimi najwięcej kupców ormiańskich, którzy z krajem tym obeznali się wcześniej, prowadząc tędy wielki handel od wschodu. Ludność to spokojna, pracowita, zamożna, od chwili przybycia do Polski nie dała żadnego znaku niechęci ku Rzpltej, owszem, wierna swemu obrządkowi, trudniąc się przemysłem i handlem, była krajowi wielce użyteczną. Skoro Ruś dostała się pod panowanie polskie, nadał im Kazimierz Wielki 1356 wolność rządzenia się własnemi prawami, a chcąc ich do ziemi tej przyswoić, wydał w roku 1367 przywilej, którym nietylko im wolnego wyznania i sprawowania religijnych obrządków po wszystkich prowincyach Królestwa dozwolił, ale Grzegorzowi, ich biskupowi we Lwowie mieszkać, świątynię katedralną zbudować i władzę duchowną pełnić dopuścił. Nim ukończoną została ta ich świątynia, mieli w kościele Franciszkanów udzieloną sobie kaplicę świętego Walentego, i kościół łaciński świętej Magdaleny, co przytaczają za dowód, że wówczas Ormianie z katolikami byli w jedności. Podlegali oni przez długi czas patryarsze, mieszkającemu w Eczmiadin, prowincyi perskiej Irwan, i czy to skutkiem

odstępstwa tych zwierzchników, czy też wzorem Rusinów, od Kościoła katolickiego, jak się zdaje w wieku XVI., oderwali się. Około roku 1640 przyjechał do Lwowa Melchizedech, patryarcha większej i mniejszej Armenii, chroniąc się przed zdzierstwem króla perskiego. Był on w Rzymie, tam w ręce Papieża patryarchat swój złożył i we Lwowie osiadłszy, podczas wakansu urząd arcybiskupi sprawował. Za jego to wpływem wyświęcony przezeń na arcybiskupa Mikołaj Torosiewicz, wsparty pomocą arcybiskupa łacińskiego i starosty lwowskiego, w obecności radzców miasta, publiczną profesyę wiary katolickiej uczynił w r. 1630. Wszczęły się stąd w mieście niepokoje, bo znaczna część mieszczan ormiańskich żyła w odstępstwie, a podburzona przez ormiańskiego schyzmatyka Krzysztofa, biskupa Aspahanu, bawiącego podówczas we Lwowie, opanowała kościół metropolitalny i niedozwoliła doń przystępu arcybiskupowi. Zażądał Torosiewicz pomocy od miasta; radzcy nie bacząc na opór, drzwi kościelne wyważyć i świątynię arcybiskupowi wydać kazali. Dla tem lepszego utwierdzenia trzody swej w jedności z Kościołem, udał się Torosiewicz do Rzymu, potwierdzony na godności arcybiskupa przez Urbana VII., wrócił do Lwowa w towarzystwie księży Teatynów, z którymi zjednoczenie swej dyecezyi szczęśliwie do skutku przywiódł. Odtąd ósmy już z kolei panuje we Lwowie arcybiskup ormiański, uznający zwierzchność Papieża.

Dochody arcybiskupie, jako i innych duchownych tego obrządku, pochodziły ze składek dyecezyanów; w roku 1768 kazała Rzplta oddać arcybiskupowi ormiańskiemu opactwo sławiańsko-katolickie. Gdy jednak dochody te nie były pewne, płaciła mu corocznie kongregacya *de propaganda fide* 200 skudów, co cesarz Józef II. do 3,000 złr. podwyższył; księżom katedralnym po 100 złr., proboszczom po 150 złr. wypłacić kazał.

Cesarz Franciszek podniósł pensyę arcypasterza do 6,000 złr., pensyę zaś proboszczów wedle kongruy ustanowił. Za czasów polskich arcybiskupowie wybierani przez konsystorz, potwierdzani byli przez Papieża; za rządów austryackich konsystorz proponuje trzech kandydatów, a z tych cesarz jednego wybiera. Zwierzchnictwo biskupie rozciągało się niegdyś na całą Rzpltę polską i Krym; od roku 1772 na 5 obwodów galicyjskich. Podzielona jest archidyecezya na 3 dekanaty, 9 parafij i 1 misyę; ma 8 kościołów (we Lwowie, Stanisławowie, Brzeżanach, Tyśmienicach, Kutach, Łyścu, Horodence i Śniatynie), 43 duchownych. Młodzi duchowni kształcili się dawniej w Collegium Pontificum u Teatynów, dzisiaj w seminaryum arcyb.-łacińskiem. Jest we Lwowie klasztor ormiański Benedyktynek, gdzie przyjeżdżało na służbę Bogu, wiele bogatych panien z Armenii, Persyi, Turcyi i Grecyi. Trudnią się te panny wychowaniem dziewcząt, których po kilkaset z miasta do klasztoru przychodzi. Obecnie jest w nim mniszek 12. Wedle szematyzmu dyecezyi na rok 1850, ilość wiernych obrządku ormiańskiego wynosi w dyecezyi arcybiskupiej 4,190.

Od początku XVIII. wieku nie mają dyzunici osobnego w Galicyi biskupa, ale należą do dyecezyi bukowińskiej [1]). We Lwowie, gdzie jest pop dyzunicki, odprawiają nabożeństwo w kaplicy, w prywatnym domu urządonej. Liczba ich w Galicyi jest mała.

Protestanci od pierwszej chwili wcielenia Galicyi, a mianowicie za panowania Józefa II., byli przedmiotem szczególnej troskliwości i opieki rządowej. W wielu okolicach Galicyi, lutrzy i kalwini, wielką znajdowali

[1]) Dyecezya ta wedle szematyzmu dyecyalnego na rok 1849, liczy 314,927 dyzunitów; ulega metropolicie Karłowickiemu. W Czerniowcach jest seminaryum nauczycielskie dyzunickie. Razem z Bukowiną jest w Austryi 11 dyecezyj dyzunickich.

trudność w pozyskaniu praw miejskich, we Lwowie obowiązywał nawet wielkierz, aby żaden akatolik nie był przypuszczony do miejskiego urzędu. Patenta z d. dnia 1 października i 16 listopada 1774 roku przyznały akatolikom prawo miejskie we Lwowie, Jarosławiu, Zamościu, Zaleszczykach i Brodach, zapewniły wolność domowego nabożeństwa i uwolniły od podatków na lat sześć. Późniejsze rozporządzenia są jeszcze przychylniejsze; mają wszakże na celu takich tylko protestantów, którzy się trudnią handlem lub rzemiosłem. Wedle rozporządzenia z dnia 27 września 1782 i 17 września 1801, pozwolono im było za poprzedniem zgłoszeniem się do gubernium, lub cyrkułu:

1. Osiadać, gdzie im się podoba w Galicyi;
2. Wyznawać bez przeszkody religię swą po domach;
3. Mieć w Białej i na Podgórzu własny zbór;
4. Nabywać prawo miejskie;
5. Uwolnieni byli na lat sześć od podatków;
6. Nakoniec uwolnieni byli na zawsze od służby wojskowej, tak oni, jak ich synowie i sprowadzeni przez nich czeladnicy. Które to przywileje zapewniono im gdziekolwiekby osiąść chcieli, tak w mieście, jak i na wsi. Ktoby zaś chciał ich osadzać, to nie gdzie indziej, tylko, wedle rozporządzenia z dnia 4 sierpnia 1785 roku, w okolicach, w których można dostać najtaniej materyałów do ich rzemiosła potrzebnych, i gdzieby zdawała się pewność najoczywistszego dla nich zysku.

Wspomniane rozporządzenie z dnia 27 września 1782 roku zapewnia jeszcze dla rzemieślników protestantów, osiadających w miasteczkach, lub dobrach rządowych, następne korzyści:

1. Otrzymują bezpłatnie drzewo do budowli;
2. Dostaną cegłę i wapno podług cen, ile ich produkcya kosztowała rząd i to z możnością wypłacenia się przez lat sześć;

3. Otrzymują do budowy pomoc w pieszej i ciągłej pańszczyźnie;

4. Każdy z nich dostanie zagrodę 1,600 sążni kwadratowych z wolnością nie płacenia podatków przez lat sześć;

5. Dostaną zapomogi jednorazowej tytułem daru 50 złr.

Ustawa z dnia 17 września nie mniejszemi korzyściami usiłuje zwabić rolników protestanckich do Galicyi, a mianowicie oprócz wolności religijnej, otrzymają oni, jeśli osiądą w liczbie 40 do 50 rodzin:

1. Bezpłatnie dom, stajnię, wozownię, narzędzia rolnicze, bydło potrzebne, na zawsze prawem własności;

2. Otrzymują odpowiednią ilość gruntów, prawem dziedzicznem;

3. Uwolnieni są od podatków i czynszów na lat dziesięć, po upływie których składać będą mierny czynsz ziemny;

4. Uwolnieni będą na lat sześć od wszelkiej robocizny, po których upływie mogą ją opłacać w pieniądzach, lub zbożu.

Tych samych przepisów trzymać się musiała szlachta, osadzająca protestantów w swych dobrach, a rząd dla znaglenia jej do zakładania niemieckich osad, płacił wedle patentu 14 marca 1783 roku, za każdą rodzinę niemiecką protestancką, osadzoną w dobrach złr. 300; nadto publicznemi pochwałami osadzenie Niemców akatolików, jako czyn patryotyczny podnosił; co większa, przykazał (rozporządzeniem z dnia 30 sierpnia 1784), że każda rodzina niemiecka, przez szlachtę osadzona, powinna dostać chałupę, stajnię, ogród, rolę, od 30 do 40 korcy wysiewu, parę koni lub cztery woły, dwie krowy, narzędzia potrzebne, i uwolnioną być od wszelkiej robocizny na trzy do sześciu lat. Gdyby zaś szlachcic, lub ktokolwiek takie osady chciał zakładać, temu,

wedle rozporządzenia, nie wolno mniej nad 6 rodzin niemieckich naraz osadzić.

Wszystkie te przepisy, rozporządzenia, przywileje i dobrodziejstwa, akatolikom niemieckim przyznane i oczywiście wydane w celu rozrzucenia kolonij niemieckich w Galicyi, pojawiły się głównie w epoce od 1780 do 1790 roku, to jest właśnie wtedy, kiedy tak prześladowcze dla Kościoła katolickiego wychodziły przepisy. Mimo to, rozporządzenia te chybiły celu; do dziś dnia ludność akatolicka nie wynosi w Galicyi nad 26,000, a wielu między nimi jest Polaków, to jest dawnych kolonistów spolszczonych [1]).

Co się tyczy przepisów właściwie religijnych, ogłoszono w dniu 30 czerwca 1781 ustawę, znoszącą różnicę wyznań, z tym wyjątkiem, że dyssydenci nie mogli publicznie odprawiać nabożeństwa. Zacytowany powyżej patent *Toleranz-Gezetz* z dnia 13 października 1781, przyznaje wyznaniom: augsburskiemu, helweckiemu i dyzunickiemu następne prawa:

1. Na sto rodzin czyli 500 dusz, mogą mieć swój dom modlitwy;

2. Duchowni mogą odwiedzać wyznawców i odbywać publiczne pogrzeby;

3. Mogą mieć dyssydenci własnych nauczycieli, opłacanych przez gminy, ale zostających pod sterem c. k. dyrekcyi wychowania;

4. Jeśli gmina bierze na siebie utrzymanie pastora, wtedy wybór jego do niej należy;

5. Oprócz prawa miejskiego przyznano im za pozwoleniem cyrkułu lub gubernium prawo starania się o godności akademickie. Wszelako postanowiono, że zbór akatolików w Galicyi nie powinien mieć dzwonnicy, wieży, ani dzwonów, nie może być na kształt ko-

[1]) Obacz rozdział I, § 5.

ścioła stawiany i wchód do niego nie z ulicy, ale z boku i na ustroniu być powinien. To prawo wyszło w r. 1782 dla Galicyi, gdzie na 210 lat wprzódy Zygmunt August wydawał różnowiercom przywile, dozwalające im budowy zborów i nabożeństwa, bez żadnego ograniczenia.

W dniu 30 marca 1782 wyszło rozporządzenie, że sądem kryminalnym dla różnowierców będzie samo tylko gubernium. Przy małżeństwach mieszanych, jeśli ojciec katolik, wszystkie dzieci będą katolickie; jeśli zaś protestant, synowie ojca, córki matczyną wiarę dziedziczyć mają.

Rozporządzeniem z dnia 7 maja 1789 roku postanowiono dla Galicyi dwóch seniorów, z których jeden w Białej, drugi we Lwowie, ulegają superintendentowi cieszyńskiemu. Dano protestantom zabrany kościół Dominikanek, klasztor zaś ich przyległy przeznaczono na mieszkanie pastora i szkołę protestancką.

Obecnie superintendent wyznania augsburskiego i helweckiego i całej Galicyi mieszka we Lwowie. Galicya podzielona jest na trzy oddziały: zachodni, środkowy i wschodni, z których każdy ma osobnego seniora; razem zaś jest w Galicyi 23 intendentów.

Stosunki Mennonitów urządziła ustawa z dnia 30 lipca 1789. Osadzeni w dobrach kameralnych Szczerzecza, porównani z ewangelikami, od służby wojskowej uwolnieni. Nie wolno było wszakże nowym do kraju przyjeżdżać.

Wszystkie te przepisy, ograniczenia i wyjątkowe rozporządzenia obowiązywały i mniej więcej wykonywane były aż do ostatnich czasów. Dopiero konstytucya z roku 1848 ogłosiła bezwarunkową równość wyznań wobec prawa, co konstytucyą z dnia 4 marca 1849 roku, a jak się zdaje i statutem politycznym z dnia 31 grudnia 1851, potwierdzonem zostało.

V.

SĄDOWNICTWO.

§ 1. Pisarze austryaccy o Galicyi. — Nietylko ci, co dawniejszą opisują epokę, ale i ci, co dzisiejsze malują stosunki, głoszą niesumienne fałsze. — Kilka przykładów. — Nie należy porównywać prawodawstwa polskiego z dzisiejszemi, ale ze współcześnie obowiązującymi kodeksami w Europie. — Były w prawach polskich piękne zasady, harmonizujące z wysokością moralną obywateli. — Kiedy naród upadł moralnie, obostrzenie praw nie pomogło. — Skutki fatalne obcego prawodawstwa.

Weszło w zwyczaj pisarzy niemieckich, że prowincye polskie, dzisiejszą Galicyę stanowiące, opisują przed pierwszym podziałem Rzpltej, jakoby kraj pozbawiony niemal wszelkiej organizacyi. Nie było tam porządku, ani panowania prawa, ani bezpieczeństwa własności, ani nawet życia. Garstka przemożnej szlachty pastwiła się nad mieszczanami i ludnością wiejską, katolicy tyranizowali żydów i różnowierców. Anarchia, bezprawie i zaniedbanie wszelkich gałęzi służby publicznej, oto, czem była Galicya przed rokiem 1772. Ale nietylko w autorach, co dawniejszej sięgają epoki, takie systematyczne brednie łatwo napotkać; dzisiejsze nawet stosunki, czasy pod rządem austryackim wystawiane są, o ile to rządowi nie ubliża, po dziełach, od czasu do

czasu w Niemczech wychodzących, w tak okropnych kolorach, że nawet nas Polaków w Galicyi zamieszkałych, mimowolnie strach bierze przed naszymi obyczajami, przed staroświeckiem życiem domowem, zgoła przed sobą samym. Jeckel, który na adwokaturze we Lwowie zrobił majątek i potem się wyniósł do Austryi, pisarz dosyć Polakom przychylny, o ile jego erudycya żywiła się dziełem Czackiego, zamieścił przez niechęć czy przez nieuwagę, nie mało fałszów, które jako autentyczne wiadomości wpłynęły do innych dzieł. W Wiedniu, zapewne z polecenia rządowego, ogłoszono w następnych latach kilka książek (między innemi zapomniane już dziś dzieło Kratzera), będących jednym szeregiem najbardziej oburzających kłamstw. Pojawiły się przed dziesięcioma laty podróże Kohla po Polsce i Galicyi, gdzie Polaków nie inaczej odmalował, tylko jako barbarzyńców, opierających się wszelkiemi siłami cywilizacyi, ręką rządu austryackiego szerzonej. W roku 1851 wyszła w Lipsku książka *Aus Galizien*, której autor widocznie ani razu nie był w Galicyi. Zapisał kilkanaście arkuszy druku anegdotami, sięgającemi jeszcze najazdów szwedzkich, lub epoki saskiej, nie zapomniał o smutnym wypadku, który Malczewskiemu posłużył do ułożenia Maryi, zebrał większą część powiastek o Potockim, staroście Kaniowskim, kilka brudnych dykteryek z czasów Stanisława Augusta, ozdobił je komentarzami i to wszystko włożył na karb szlachty galicyjskiej, dodając, że albo to na własne oczy teraz w Galicyi widział, albo mu też opowiadali wiarogodni naoczni świadkowie. Nie wiedział, że fakta przezeń dość opacznie przedstawione, zdarzyły się przed stoma, albo więcej laty, w prowincyach bardzo od Galicyi odległych! Czem była we względzie Galicyi *Gazeta Augsburska*, o tem dowiedziano się z listu jej niezręcznego redaktora, który w *Gazecie Wrocławskiej* w roku 1846

ogłoszono. Lecz i dotąd po dziennikach czytamy artykuły wyszłe z pod pióra, któremi złość, albo gruba nieświadomość kieruje. Tak przed kilkoma miesiącami jeden z najcelniejszych organów wiedeńskiej publicystyki, donosząc o wprowadzeniu do Krakowa kodeksu cywilnego austryackiego, nie omieszkał dodać, jako mieszkańcy wdzięczni są rządowi, że ich raz przecie od barbarzyńskiej komplikacyi staro-polskich i rzymskich praw, w Krakowie obowiązujących, uwolnił.

W ciągu niniejszej pracy, mieliśmy sposobność wiernym, chociaż dalekim od zupełności opisem wykazać, czem była Galicya za rządów polskich i co się z niej pod ojcowską opieką Austryi w ciągu lat 80 zrobiło. Tu więc miejsce powiedzieć, że przy takiej niesumienności sprawozdawców niemieckich, nic dziwnego, iż rozszerzyły się baśnie najgrubsze o dawnych prawach i trybunałach polskich. Zapewne, wiele dawnych statutów porównanych z dzisiejszymi kodeksami, rażącą stanowi sprzeczność, ale nie większą, niż ogólna fizyognomia zeszłych wieków, na tle dzisiejszego odbita. Kto chce porównywać w dobrej wierze i szuka prawdy, nie zaś z góry umówionej konkluzyi, ten postawi dawne prawodawstwo polskie obok dawnego, w całej Europie współcześnie obowiązującego, a takie porównanie prawodawstwo nasze bez wątpienia wytrzyma! Zdarzyło nam się czytać, że prawa polskie dozwalały szlachcicowi zabić poddanego, byleby opłacił grzywny. Nie pozwalały, bo przepisywały karę, a że ta kara była pieniężną, nic dziwnego, skoro się i za zabójstwo szlachcica główszczyznę w niektórych wypadkach płaciło. Prawa nasze nie lubiły karać gardłem i egzekucye śmierci dopiero pod panowaniem obcych kodeksów częściej zjawiać się poczęły. Mieli Polacy wstręt do tej kary i na lat dwieście przed Beccarią pisał nasz Bernard z Lublina, że życie człowieka należy do Stwórcy,

że ono jest pod opieką, ale nie własnością rządu. Zresztą co w XIV. lub XV. stuleciu w Polsce za sprawiedliwość uchodziło, nie powinno gorszyć pisarzy niemieckich, którzy wiedzą, że w połowie XVIII. wieku, kiedy Heineccius ogłaszał *Elementa juris civilis*, płacono w Saksonii za głowę męską 20, a za kobiecą 10 talarów.

Gdyby dość było kodeksów i żandarmeryi do urządzenia społeczeństwa, toby świat mógł być oddawna szczęśliwym. Ale prawa muszą się zamykać w sferze biernego działania, a to ludzkości nie wystarcza. W Polsce silniejszym od prawa była hamulcem religia, pilniej od policyi strzegła uczucie obywatelskiej godności, głośniej nad bojaźń kary, przemawiało uszanowanie sprawiedliwości. W Polsce znano wyższą nad karę śmierci, to jest pozbawienie obywatela czci, ogłoszanie go banitą. Musiał on uchodzić z kraju, już go dłużej wstyd narodu nie cierpiał; nie śmiał on spojrzeć sąsiadowi w oczy, łyżki strawy nikt mu nie podał, bo banicya w prawodawstwie polskiem tyle znaczyła, co niegdyś klątwa w prawodawstwie kościelnem. Duch narodu tak głęboko się wdrożył w uszanowanie prawa, że nie kara, ale wyrok był w Polsce karą. Dopóki on nie był wydanym, prawo mogło być wątpliwem; lecz ferowany raz, sam się niejako wykonywał, albo go też wykonywali ci, o których prawo przypuszczało, że nieprawa znieść nie mogą, to jest szlachta. Stąd skazany na wieżę, sam się do jej odsiedzenia zgłaszał i zgłosić się musiał, bo póki nie był rehabilitowany, prawo czyniło go niezdolnym do wszelkiej służby publicznej. Co większa, tak dalece ufało ono uczuciom sprawiedliwości w stanie rycerskim, że wyrzekło zasadę, iż *nemine instigante, reus absolvitur*, przypuszczając, że szlachta przekonana, że Rzplta stoi na prawie, związana jako każda czerstwa korporacya solidarnością prawa, dopominać się będzie wymiaru sprawiedliwości na kim bądź. Królowie nasi od wieków

musieli przysięgać na zasadę: *neminem captivabimus nisi jure victum*, którą później i do mieszczan rozciągano, wyjąwszy bankrutów podstępnych i winowajców, na gorącym uczynku schwytanych. W Anglii zasada ta stanowi do dziś dnia palladium wolności obywatelskiej. Do orzekania sprawiedliwości nie było w Polsce sędziów przez rząd stanowionych, lecz ich wybierał z pomiędzy siebie naród, i ci, jako deputaci sprawiedliwości narodowej, wykonywali przysięgę, iż sądzić będą wedle sumienia i prawa. Trybunały nasze były więc sądami przysięgłych, tak do cywilnych, jak kryminalnych spraw. Postępowanie było jawne, pod ustawiczną kontrolą opinii publicznej, a jaką czcią otoczono u nas owe trybunały, dowód choćby w tem, że im dano tytuł, który dzisiaj przyznają monarchom, to jest najjaśniejszych.

Pokazuje się, że te wadliwe, jakby je dziś niektórzy juryskonsulci nazwali, luki w prawodawstwie polskiem, nie były w swoim czasie szkodliwemi, bo przy nich przez dwa wieki Rzplta kwitła w zdrowiu i potędze. Później zaś, kiedy zmalał duch narodu, nie pomogły ściślejsze prawa, które od połowy XVIII. wieku stanowiono. Nie podźwignęły one wewnętrznej zacności obywateli, a bez niej wszelkie prawo jest mało skutecznem. Wszakże reformy podczas Sejmu czteroletniego w sądownictwie wprowadzone, dowiodły nierównie wyższej znajomości prawa, niż ogłaszane współcześnie w zabranych już prowincyach kodeksa, które z mniemanego barbarzyństwa miały Polaków otrząsnąć.

Co większa, powiem bez wahania, że jednym z najdotkliwszych ciosów, jaki w upadku Rzpltej zadano duchowi narodowemu, były właśnie obce, narzucone mu kodeksa. Naród jest rodziną, która w łonie swojem pewne zwyczaje wyrabia, a zwyczaje te sankcyonowane przez czas, zmieniają dla niej w prawo, Dobrze jest, je-

śli je postęp wieku modyfikuje, ale wyrwać je z korzenia, zastąpić arbitralnie nowemi, niepodobna bez nadwątlenia treści moralnej narodu. Kodeks cywilny Napoleona dlatego tak snadnie i zbawiennie we Francyi się przyjął, iż mało co nowego wprowadził, ale raczej ujednostajnił, usystematyzował, bliżej określil to, co zastał. Przeciwnie zaś, kodeksa i procedura austryackie, wprowadzone do Galicyi, nietylko, że nam nie dały uczuć tych nielicznych zalet, które w nich są, ale z wiela dobrego ogołociły charakter mieszkańców. Cóż, jeśli jeszcze do tych praw przyłączy się zła wola egzekutorów! Józef II. w najlepszej, jak mówią postępując wierze, wykrzywił nasz stosunek pańszczyźniany, a jego następcy i egzekutorowie galicyjscy usmarzyli go przy powolnym ogniu reskrytów i cyrkularzy, w truciznę dla narodu. Tegoby nie zrobił najniezręczniejszy prawodawca. A i w wyższych sferach nie mało za kodeksami austryackiego naszło złego, choć dzisiaj już to złe może nie wszystko da się wyraźnie określić. Właściwa austryakim prawom podejrzliwość dosięgnęła wzajemnych stosunków obywateli, obrała ich z wzajemnego zaufania, pozbawiła uczucia solidarności między nimi. Przewlokła procedura i gmatwanina hipoteczna zabiła do reszty kredyt.

Lat już pięćdziesiąt, jak obowiązuje w Galicyi kodeks kryminalny austryacki, a jeszcze dzisiaj razi on każdego Polaka, surowością, nieludzkością, niezgodą z naszym charakterem. O ileż on nie musiał wpłynąć na zepsucie klas niższych. Jednym z najpiękniejszych i najpowszechniejszych polskich sądowych obyczajów, były kompromisy, sądy polubowne. Obudzały one wspólny szacunek i miłość wzajemną nieciły; w Galicyi pod panowaniem kodeksów austryackich, prawie nigdy o nich nie słychać. Kodeks niemiecki wmieszał się we wszystkie domome stosunki, po swojemu je urządził,

a dawne, zbawienne tradycye wyplenił; nie zrobił z nas Niemców; ale w nas zatarł po części stare cnoty polskich obywateli; bo wogóle nie można mieszkańców jakiegobądź kraju obedrzeć z narodowości, aby nie naruszyć współcześnie strony ich moralnej. Może to być dla rządu austryackiego pożądane, a przynajmniej obojętne, dla człowieka uczciwego obojętnem być nie może.

---

§ 2. Nieporządna i kazuistyczna redakcya praw austryackich. — Termiminologia urzędowa polsko - łacińska. — W legislacyi austryackiej Galicya służyła za experimentum in anima vili. — Kodeks cywilny z roku 1797 i 1811. — Ordynacya sądowa z roku 1796. — Kodeks karny z roku 1796 i 1803. — Hierarchia sądowa: Forum Nobilium dla szlachty, magtstraty dla mieszczan, justycyaryaty dla włościan. — Różnica sądownictwa patrimonialnego w prowincyach austryackich, a w Galicyi. — Złe skutki instytucyi mandataryuszów. — Sąd apelacyjny. — Oberste Iustizstelle. — Inne sądy. — Sądownictwo kryminalne.

Nie zamierzam czytelnikowi przedstawić szczegółowego rozbioru kodeksów austryackich i ich procedury sądowej. Przy niesłychanej mnogości praw, patentów, dekretów, reskryptów, objaśnień, deklaratoryów, rozporządzeń i cyrkularzy, przy pedantycznej szczegółowości przepisów austryackich byłaby to praca na osobne wielotomowe dzieło. Takiemu wiadomości moje nie podołają. Znajomość dokładna praw austryackich jest niepoporównanie trudniejszą od któregobądź europejskiego prawodawstwa. Mnóstwo egzystuje z wieku zeszłego patentów, albo pojedynczych z nich paragrafów, o których mocy obowiązującej wtedy się dopiero dowiadumy, kiedy je na nas aplikują urzędnicy austryaccy. Zdarzało się, iż przekonały nas cyrkularze gubernialne, iż prawa, które uważano za zniesione, w danym czasie

odżyły, tak, że w tym stosie woluminów, czy dawniejszych zbiorów, czy też nowego *Dziennika praw państwa*, nie łatwą jest rzeczą zoryentować się. Niedość na tem, z powodu zwykłej, a prawom tym wadliwej redakcyi, do dziś dnia zbywa im na jedności, na systemacie, na tej wreszcie precyzyi i dogmatyce, które dowolnego wykładu nie dopuszczają. Wszystko w nich napotkasz co zechcesz, przepisy porządkowe i nauki czysto moralne, nie brak im rad ojcowskich i kazuistycznej dyssekcyi w szczegółowych wypadkach. Prawa austryackie rzadko mają ton nakazujący, ale są przepełnione domniemaniami, motywami; chorują, jak słusznie powiedziano, na retorykę, nie rozstrzygają stanowczo, nie dają idei jasnej i dokładnej. Obok przepisu policyjnego wyczytasz lekcyę katechizmu, obok kapralskiej surowości, źle zrozumianą sprawiedliwość, albo też litość na korzyść indywiduów ze szkodą społeczeństwa. Myśl i cel prawodawcy gubi się w mnóstwie uwag i motywów, które na różne naprowadzają domysły, tak, że każda opinia może się w nich oprzeć na analogii. Stąd też skoro patent wydanym zostanie, rodzą się wątpliwości w chwili jego zastosowania w danym wypadku; władze pytają o znaczenie paragrafów i prawodawca zmuszonym jest pisać komentarze, które razem zebrane, wyjaśniają wolę jego i tworzą osobną dla każdego prawa jurysprudyncyę, niejako zwyczajowo i w praktyce dopiero rodzącą się. A jeśli takim jest ich tekst oryginalny, niemiecki, cóż powiedzieć o polskiem tłumaczeniu. W przepisach tych wyrobiono jakiś język, zwany polsko-urzędowo-austryackim, którym, jak nigdzie nie mówią ani piszą, tak go też nigdzie i nikt nie rozumie. Słowa niemieckie przybrane w polskie końcówki, wyrażenia i zwroty w naszej mowie nieprzypuszczalne, wyrazy ustawione obok siebie, w sposób, jakiego pierwsze zasady gramatyki nie dozwalają, w końcu szyk

i ortografia dziwaczna, oto co stanowi urzędową terminologię polską w Galicyi. Jeśli Niemcy szydzą z języka oficyalnego austryackiego, to i my, czytając lwowskie edykta, obwieszczenia i wyroki, skoro nam brak pierwotnego oryginału, nie pierwej je zrozumieć możemy, aż przetłumaczone na język austryacki. Terminologia nawet polska sądowa w Galicyi, jeśli się jeszcze w którym kącie pojawia, jest pstrociztną odrażającą, przeciwną duchowi i logice języka. Niechaj więc i mnie przebaczy czytelnik, jeśli w dalszych ustępach, gdzie nie prawodawstwo austryackie, którego dokładnie nie znam, ale skutki onego, które najdokładniej znamy określę, jeśli w rozbiorze niektórych prawnych wypadków zmuszonym będę użyć nie jednego wyrazu, ucho polskie dotkliwie rażącego.

W trzy lata po zajęciu Galicyi, patentem z dnia 2 grudnia 1775. wyraźnie zapowiedziano, że prawa polskie tak długo moc obowiązującą mieć będą, póki nowy kodeks nie wyjdzie. Jakoż patent z dnia 30 listopada 1786. i rozporządzenie gubernialne z dnia 10 marca 1787. doniosły o ogłoszeniu i wprowadzeniu do Galicyi od dnia 1 maja 1787 pierwszej części kodeksu Józefińskiego, mieszczącej w sobie prawa osobiste. Wkrótce potem, bo w dniu 22 lutego 1794 r. ogłosił Leopold nowe zmiany, mianowicie co do praw naturalnych dzieci i co do małżeństwa, ale współcześnie polecono baronowi Martiniemu wypracowanie nowego kodeksu cywilnego. Skoro ten został ukończony, nie wiedząc jakim się w praktyce okaże, chciano z niego uczynić próbę na Galicyi, jakby *experimentum in anima vili* i ogłono go »*prüfungsweise*« w dniu 15 lutego 1797 dla zachodniej Galicyi. Korzystano w istocie z uczynionego w prowincyi polskiej doświadczenia, utworzono komisyę nadworną i powoławszy do niej znakomitszych profesorów uniwersyteckich, tejże, już po ogłoszeniu kodeksu

Napoleona redakcyą nowego austryackiego kodeksu zlecono. Patent cesarza Franciszka z dnia 1 czerwca 1811. nadał mu sankcyę, obowiązującą od dnia 1 stycznia 1812, odkąd też istnieje pod nazwą: *Powszechne prawo cywilne, dla państw pod berłem Austryi będących, obowiązujące.* Wydane później dekreta nadworne rozjaśniają niektóre kwestye, a patenta najwyższe pomniejsze modyfikacye zaprowadziły. Temi ustawami prawa polskie zupełnie zniesiono, chociaż w czynnościach prawa cywilnego, sięgających dawniejszej epoki, mianowicie w rzeczach spadkowych, miały i po dziś dzień mają prawa polskie moc obowiązującą, z którego to powodu poświęcono im w Uniwersytecie lwowskim osobną katedrę.

Co do postępowania sądowego, obowiązuje od roku 1782 do dziś dnia kodeks, a raczej ordynacya sądowa, wypracowana na rozkaz cesarza Józefa II., atoli w niektórych tylko prowincyach austryackich. W roku 1796 wyszła w Wiedniu *Allgemeine Gerichtsordnung für Westgalizien*, nieco dokładniejsza od ordynacyi Józefińskiej, bo zawierająca w sobie późniejsze objaśnienia, a mianowicie ustawę *krydalną*, czyli o prawach wierzycieli w razie upadku dłużnika. Kodeks ten i dla wschodniej Galicyi od 1 maja 1807. ma moc obowiązującą.

Co się tyczy kodeksu karnego, ten znowu »*prüfungsweise*« przez cesarza Franciszka w dniu 17 czerwca 1796. dla zachodniej Galicyi został wydany, lecz z doświadczeń skorzystano i na podstawie onego wypracowano w roku 1803 nowy kodeks karny, który wraz z procedurą kryminalną od dnia 1 stycznia 1804. roku obowiązuje.

W moc powyższych ustaw wprowadzoną została następna organizacya sądownicza.

Co się tyczy sporów cywilnych, mieszkańcy całej Austryi podzieleni są na trzy klasy, to jest szlachtę,

mieszczan i chłopów, z których każda ma osobną dla siebie instancyę.

Są więc w Galicyi:

I. Sądy uprzywilejowane »*Fora nobilium*« we Lwowie, Stanisławowie i Tarnowie, jak nie mniej sąd foralny w Czerniowcach dla Bukowiny. Każdy z nich ma prezesa, wiceprezesa, sześciu do piętnastu sędziów, czyli konsyliarzy (*K. K. Landräthe*); obecnie atoli w żadnym z sądów galicyjskich urząd prezesa nie jest obsadzonym. Nadto jest w nich znaczna ilość sekretarzy, protokólistów, auskultantów, regestrantów, adjunktów, kancelistów, akcesistów, rewidentów, registratorów, ingrosystów i t. p., oprócz granicznych komorników, taksatorów, mierników, urzędników tabuli i adwokatów. Do juryzdykcyi sądów foralnych należą: 1) fiskus we wszystkich sprawach jego administracyi powierzonych, bez względu czy występuje jako powód, czy jako oskarżony: sprawy atoli fiskalne sądzone bywają w obecności radzcy gubernialnego. 2) Dobra kameralne. 3) Dobra nie mające miejscowej zwierzchności. 4) Klasztory, kapituły i t. p. pozywane in *corpore*. 5) Stany podobnież in corpore pozywano. 6) Dominia w sporach o prawo juryzdykcyi przeciw dominiom i magistratom. 7) Duchowieństwo katolickie i członkowie wyznania augsburskiego i helweckiego do stanu duchownego ordynowani, jak niemniej księża dyzuniccy. 8) Wszyscy mogący się wywieść ze szlachectwa krajowego, lub zagranicznego, jak również nie szlachta, zaszczycona orderem. 9) Poddani Porty Ottomańskiej. Są też miejscowe przywileje, dozwalające instytucyom nieszlacheckim udawać się do sądów foralnych; tak np. w Wiedniu gremium handlowe, bank austryacki, ogólny zakładu bezpieczenia i t. p. Początkowo sędzią foralnym mógł być tylko szlachcic, a to dla zachowania dawnej zasady, ażeby szlachcic tylko przez szlachcica był sądzonym. Cesarz

Józef II. niechcąc nadwerężać tej zasady, a pragnąc swoich urzędników na posady konsyliarzy wprowadzić, nadał szlachectwo sędziom nieszlachcie i z urodzenia Niemcom.

II. Sądownictwo patrymonialne, a mianowicie:

a) *Magistraty*, których jest 84. Tym, jako juryzdykcyi sądowej podlegają mieszczanie po miastach wolnych, w pomniejszych bowiem, prywatnych miasteczkach poddani są juryzdykcyi dominikalnej. W niektórych miastach naczelnikami magistratów są burmistrze i wiceburmistrze, w innych obok burmistrzów syndycy, w innych sami tylko burmistrzowie lub syndycy. We Lwowie powinno być 24 radzców magistraturalnych, po innych miastach są płatni i honorowi doradzcy, w niektórych zaś jeden burmistrz lub syndyk z pomocą sekretarza, kasyera i kilku subalternów, załatwia wszystkie czynności administracyjne i sądowe. Urzędnicy ci płatni są przez miasto, ale ich miasto nie wybiera, tylko gubernium lub cyrkuł.

b) Chłopi i nieszlachta na wsi, mają justycyaryaty, których jest w Galicyi 2,666. Podlegają nadto, jakeśmy wspomnieli justycyaryuszom takie miasta, które nie mają uorganizowanych magistratów. Justycyaryusze sprawowali w sposób najosobliwszy urząd podwójny. Z jednej strony byli urzędnikami państwa w pierwszej instancyi i jako tacy obowiązani do czuwania nad wykonywaniem praw w zakresie dóbr lub włości, nad wypełnieniem rozkazów od wyższej władzy nadesłanych, i za to byli przed rządem odpowiedzialni, chocież żadnego ze strony rządu nie pobierali wynagrodzenia. Z drugiej strony, była to służba, płatna przez dziedzica i całkiem od niego zależna, bo właściwie jego tylko prawa wykonywująca. Ten dziwny stosunek wyrodził z biegiem czasu najszkodliwsze skutki. Rząd zmuszony był do utworzenia pewnej pośredniej instytucyi, bo

wmieszał się w stosunek pańszczyźniany, a nie mógł włościanów, jako poddanych pana, całkiem z pod jego zwierzchnictwa usunąć. Wybrał zatem powyższą drogę, a ta przy właściwej mu podejrzliwości, okazała się najgorszą. Nie ufał rząd justycyaryuszom, bo byli płatni przez właściciela, nie ufali im dziedzice, bo justycyaryusz nie miał nadziei awansu, jak tylko zasługując się cyrkułom. Stąd, z góry obustronna niewiara, z dołu obustronne pochlebstwo, a zawsze nie szczere, bo gdzie justycyaryusz był człowiekiem uczciwym i w konspiracyi między włościaństwem a cyrkułem nie chciał pośredniczyć, sam go prześladował, gdzie zaś pełnił rozkazy cyrkułu, tam go dziedzic, jedyne źródło utrzymania, od siebie odpychał. Przytem źle płatni, pod względem sądowym żadnej nie czujący kontroli, nie załatwiali, ale utrudniali raczej stosunki prawno-włościańskie.

Zważyć bowiem należy, że instytucya mandataryuszów, chociaż istniała także w prowincyach austryackich i czeskich, to wszakże nie wywołała tam tak fatalnych, jak u nas pod względem politycznym i sądowym rezultów. W dziedzinach niemieckich wprowadzona od dawna po wsiach instytucya ksiąg hipotecznych, utrzymywała jasną kontrolę nieruchomości chłopskich. Przy każdej zmianie takiej nieruchomości opłacali poddani laudemia, opłacali taksy przy zapisywaniu do ksiąg gruntowych, przy postępowaniu spadkowem i spornem, co do kasy dziedzica płynęło; dziedzic zatem, który w utrzymaniu instycyaryusza miał zysk, a nie straty, któremu dla własnego interesu chodziło o ewidencyę w nieruchomościach chłopskich, doglądał ścisłego pełnienia obowiązków sądowych mandataryusza. W Galicyi przeciwnie. Nie było ani taks, ani laudemiów; dziedzic na justycyaryuszu nic nie zyskaiwł i owszem, musiał go opłacać, a był odpowiedzialnym za sposób, w jaki tenże urząd swój pełni. Nie było po wsiach ksiąg hi-

hotecznych, stąd niepewność chłopskiej własności, stąd łatwość, którą miał urzędnik, aby namówić włościanina do wytoczenia dziedzicowi sporu. Jak temu urzędnicy austryaccy zaradzili i jakie w tym celu wychodziły przepisy, tośmy w rozdziale II. szczegółowo opowiedzieli, tu dodamy, że w całej Galicyi rzadko w której wsi znaleść można ślad postępowania spadkowego i przyznania spadku na własność, co od chwili, jak rząd uczynił włościanina nierugowalnym, zdawało się być niezbędnem. Wymiar sprawiedliwości był w ręku mandataryusza całkiem dowolny, tak pod względem sposobu jak i obszerności jego juryzdykcyi, która się często do stu i więcej wsi rozciągała. Sprawy rozstrzygał dorywczo, albo ich wcale nie rozstrzygał, a że o każdej obowiązany był donieść sądowi apelacyjnemu, więc mu przesyłał peryodyczne wykazy spraw, przed niego wytoczonych, ale w nich albo żaden spór zgodnie z prawdą zapisanym nie był, albo też wpisane takie, o których nikt, a przynajmniej justycyaryusz kiedykolwiek słyszał. Stan ten jeszcze się po zniesieniu pańszczyzny pogorszył, jak o tem niżej wspomniemy.

III. Apelacya od tych trzech rodzajów sądów, to jest *foralnych*, *magistratualnych* i *mandataryuszowych*, szła do sądu apelacyjnego we Lwowie, który jest zwierzchnikiem sądownictwa w Galicyi: składa się zaś z prezesa, wiceprezesa, 25 radzców apelacyjnych i innych urzędników. Lecz jeśli wyroki dwóch instancyj nie są zgodne, wtedy wolno apelować wyżej. Najwyszą instancyą sądową była tak zwana *Oberste Justicstelle* w Wiedniu.

Magistratura ta, pełniąca w Austryi urząd ministra sprawiedliwości i obejmująca juryzdykcyę najwyższą sądową dla prowincyj niemieckich, czeskich, galicyjskich i pod pewnym względem włoskich, składała się z prezesa, 2 wiceprezesów, 30 radzców nadwornych

i 37 pomniejszych urzędników. Dzieliła się ona na dwa senaty, to jest 1. austryacki i 2. czesko-morawsko-galicyjski. W obydwóch znajdowali się właściwi krajowi referenci, z których każdy miał być obznajmiony z konstytucyą polityczną, prawami i językiem odpowiedniej prowincyi i sprawy z niej nadchodzące referował i we wniosku przedstawiał na radę. Bywały zaś rady *pojedyncze* lub *pełne*, wedle ważności przedmiotu, i *zupełne* (*plenissima*), na których prezesa swego i wice-prezesów radzcy obierali i podawali cesarzowi do potwierdzenia.

Oprócz wyliczonych tu sądów znajdują się jeszcze w Galicyi: sąd dystryktowy w Szuczawie, magistrat przy forum czerniowieckiem, sądy handlowe i wekslowe we Lwowie i Brodach, do magistratów tamtejszych przyłączone, nakoniec c. k. dystryktowe sądy górnicze w Samborze, Kołomyi i Wieliczce z zastępczym sądem górniczym na Bukowinie.

Dla spraw kryminalnych postanowiono sześć sądów karnych, to jest we Lwowie, Samborze, Rzeszowie, Wiśniczu, Stanisławowie i Czerniowcach, wydające wyroki w sprawach wszystkich mieszkańców, obwinionych kryminalnie, bez różnicy stanu. Od nich, a w ostatnim czasie i od trybunału krakowskiego szła apelacya do sądu apelacyjnego we Lwowie. W razie zaś, jeśli wyrok zapadł na karę śmierci, lub dożywotnie więzienie, lub w sprawach, gdzie po zapadłym wyroku sądu apelacyjnego lwowskiego, odkryły się fakta temuż sądowi nieznane, wtedy proces taki musiał być przedłożony sądowi najwższemu w Wiedniu.

Jest także do spraw wojskowych ustanowiona we Lwowie komisya pod nazwą: *Juditium delegatum mixtum.*

§ 3. Wady procedury galicyjskiej. — Kodeks postępowania z roku 1796 nie urządza, ale utrudnia, a czasem niepodobnym czyni ścisły wymiar sprawiedliwości. — Przez to trybunały są propagandą wzajemnej między obywatelami nieufności. — Historya procesu cywilnego w Galicyi. — Dylacye i nieskończone niemi szatowanie. — Inrotulacya. — Referent jest sprawozdawcą procesu. — Forma wyroków galicyjskich nie wzbudza ufności do sądu. — Apelowanie za pośrednictwem sądu. — Nowe dylacye i nowe rekursa. — Wyrok prawomocny niema mocy egzekucyjnej. — Zajęcie ruchomości. — Procedura galicyjska konspiruje przeciw prawu. — Inne jej przepisy. — Tabula. — Jej złe urządzenie i fatalne na kredyt gruntowy skutki.

Kodeksa i patenta austryackie, któreśmy na początku poprzedniego paragrafu wymienili, z małemi zmianami, lub uzupełnieniami dotychczas w Galicyi obowiązują. Nie do nas należy sąd o kodeksie cywilnym, to tylko pewna, że pisarze, którzy w tym przedmiocie mają powagę, aczkolwiek mu przyznają zalety, utrzymują, że porównania z kodeksem francuskim wytrzymać nie może. Z drugiej strony pisarze austryaccy wielce o swojem prawodawstwie zarozumiali, kładą je za najlepszą i najzupełniejszą ustawę cywilną. Lecz jakiekolwiek są jej korzyści, nie doznają ich mieszkańcy Galicyi, bo wszystkie giną w chaotycznej i zabójczej procedurze. Żaden w niej termin nie jest stanowczo oznaczonym, nigdzie chęć zwleczenia nie znajduje tamy i owszem włożone na sąd i referentów formalności sprzyjają nieskończonemu opóźnianiu w wymiarze prawa, otwierają drogę do pieniactwa, podstępów i niegodnych wykrętów, jednem słowem sprawiają, że trybunały galicyjskie zamiast utwierdzać w mieszkańcach uczucie panowania sprawiedliwości, są środkiem do zakwestyonowania każdego prawa, do uczynienia egzekucyi jego niemożliwą, a przynajmniej nieskończenie opóźnioną. Zanim krzywda uciśnionego przebije się przez tysiączne formalności, nim upłyną dylacye, które w kodeksie po-

stępowania nie znajdują ograniczenia, zanim braknie stronie przeciwnej sposobów do zwłoki, czy to przed, czy też po formalnem wniesieniu sprawy, zanim proces wejdzie na stół sądowy i zakończy się w pierwszej instancyi, zanim dociśnie się do drzwi trybunału apelacyjnego i doczeka się końca niemal tych samych, co w pierwszej instancyi zwłok, nim nareszcie po tak długich staraniach otrzymany wyrok, pozyska moc egzekucyjną: zdarzyć się może i na nieszczęście zdarza się bardzo często, że wymiar sprawiedliwości stronie uciśnionej na nic się już nie przyda. Stąd z jednej strony pochop do nierzetelności, stąd z drugiej brak wszelkiego zaufania, gdy jego zawodu prędka egzekucya ukarać nie może; stąd zerwane między obywatelami związki i łatwa do zrozumienia obojętność właściciela zamożnego na niedolę ubogiego sąsiada. Stąd nakoniec brak wszelkiego kredytu i jedna z przyczyn wysokiej stopy procentu, przez które lichwiarz z góry sobie wynagradza trudy i odwłoki sądowe. Tak więc obudzona chęć do pieniactwa u nierzetelnych, bojaźń zawodu u ludzi charakteru, nieufność w panowanie prawa u wszystkich, konieczna obojętność na los sąsiada, znieruchomienie kapitałów, jeśli się jeszcze jakie zostały, brak kredytu i ruina obywateli przez lichwę: oto są skutki procedury sądowej w Galicyi, skutki od lat wielu każdemu widoczne i gdyby innych przyczyn nie było, to sam kodeks postępowania w Galicyi byłby bardzo dostateczny do moralnego i materyalnego upadku jej mieszkańców. Jakąż bowiem wiarę możemy mieć w trybunały jeśli widzimy od lat dwudziestu, trzydziestu, a nawet więcej, toczące się sprawy, a nie widzimy nadziei ich rozstrzygnienia? Jaką ufność w wymiar sprawiedliwości mieć można, jeśli upływa lat trzy, cztery i więcej, zanim sprawa prosta i czysta potrafi się wywikłać z dylacyj i być do osądzenia w pierwszej instancyi przygotowa-

ną? — A jeśli tej ufności i tej wiary nie ma, gdzież jest w takiem społeczeństwie bodziec do dobrego, gdzie hamulec od krzywdzenia bliźnich! Nie mamyż prawa powiedzieć, że procedura cywilna galicyjska jest szkołą niemoralności dla obywateli?

Słyszałem z ust biegłego praktyka, że każda sprawa cywilna potrzebuje w trybunałach austryackich najmniej pięć razy dłuższego czasu, niż w instancyach, na stopę francuską urządzonych. Jabym sądził, że ten czas wcale się określić nie da i na dowód wyliczę główniejsze punkta, od procesu cywilnego wedle austryackich kodeksów nieodłączne. Pierwszym aktem ze strony *powoda*, jest tak zwana *actia*, czyli pozew, składany na ręce sędziego. W niej powinien *powód* przełożyć swe żądanie i przytoczyć dowody. Sędzia otrzymawszy ten akt, komunikuje go za pośrednictwem woźnego *pozwanemu*, nakładając mu termin do nadesłania odpowiedzi czyli *ekscepcyi*. Jeżeli pozwany nie może lub nie chce w ciągu terminu złożyć obrony, wtedy na trzy dni przed jego upływem winien zażądać prolongacyi, czyli *dilacyi*, a zarazem dołożyć przyczyny, dla których nie jest w stanie wygotować odpowiedzi. Prawo to żądania i udzielania dylacyj niema bynajmniej względu na opozycyę strony przeciwnej i cierpiane bywa bez granic, tem bardziej, że jeśli sędzia odmówi dylacyi, wolno pozwanemu od decyzyi jego rekurs do sądu wyższego założyć. To też dylacye w trybunałach galicyjskich szafowane bywają z taką hojnością, że mamy na pamięci sprawę (a każdy obywatel w Galicyi wie o niejednym podobnym przykładzie) w której strona pozwana, aby napisać, a raczej wręczyć ekscepcyę, otrzymała dylacyę po raz siedemnasty. Zanim więc proces przybliży się do stołu sądowego, można już kilkanaście, lub kilkadziesiąt z dykasteryami urzędowemi przeprowadzić korespondencyj, i od sądu miejscowego np. w Tarnowie, apelo-

wać o trzydzieści kilka mil do Lwowa. Ekscepcya przechodzi znowu przez ręce sędziego, który ją przesyła powodowi dla napisania *repliki*. Sędzia otrzymawszy replikę, komunikuje ją pozwanemu, wyznaczając mu termin do złożenia dupliki. Tu znowu, taż sama wolność żądania i udzielania dylacyj, korespondowania z władzami, rekurowania do sądu — bo zawsze służy stronie wolność rekursu, kiedy jej dylacya odmówiona zostanie. Proces coraz bardziej przedłuża się, mnożą się koszta, upływa długi czas, a sprawa jeszcze nie doszła przed kratki sądowe. Sędzia otrzymawszy duplikę, komunikuje ją powodowi i wzywa obie strony do stawienia się. Stawiają się obaj adwokaci, czynią wspólnie spis aktów i dokumentów, podpisują i oddają je członkowi sądowemu dla *inrotulacyi*. Formalność ta inrotulacyi jest zupełnie zbyteczną, bo akta sprawy przez porządne adwokatów sumaryusze i przez ich podpisanie, już tem inrotulowane zostają, wyznaczenie przeto do tej czynności osobnego terminu, daje jedynie pochop do nowego sporu, a następnie do żadania nowej dylacyi. Po wypełnieniu tego ostatniego aktu, prezes porucza sędziemu sprawę dla ułożenia jej stanu, stan bowiem sprawy nie adwokaci w Galicyi przedstawiają, oni tylko pisma swe oddają do dziennika. Przepis, wkładający ten ciężar na referenta, jest zbyteczny i szkodliwy; adwokaci są najlepszymi sprawozdawcami, i nie ma żadnej potrzeby, aby referent zatrudniał się nie już układaniem, ale kopiowaniem i to własnoręcznem pism obrończych, po kilkadziesiąt arkuszy wynoszących, ze stratą czasu i zdrowia. Jeżeli akta są długie, nowe otwiera się pole do zwłoki, tem więcej, że tu opóźnienie procesu li tylko od woli referenta zależy, a zatem, że nadarza się stronie sposobność wpływania na jakiejbądź drodze do opóźnienia pracy referenta. Nakoniec na posiedzeniu sądowem referent zdaje sprawę i wyrok zapada, wprowadzanie

atoli sprawy odbywa się w Galicyi przy drzwiach zamkniętych. Układ i forma wyroków jest równie odmienna od wyroków w sądach, na sposób francuski uorganizowanych. Nie zamieszcza wyrok sądu galicyjskiego ani nazwisk sędziów, ani pism sądowych, ani nawet punktów czynu i prawa *(facti et juris)* przytaczanych z obu stron, co większa, nie kładzie on motymów sądzenia. I dlatego też wyroki te nie mogą wzbudzać w stronach ufności, która się sądom przynależy, nie stają się dla sędziego bodźcem do pilnego czuwania nad własnem sumieniem, nie stawiają go bynajmniej pod kontrolą opinii publicznej, która koniecznie i silnie działa na sąd wydający wyrok, zaopatrzony w pisma obrończe, punkta prawne i motywa. W kraju, gdzie urząd sędziego jest nieodwołalnym przez mieszkańców, gdzie mieszkańcy nawet pośrednio do jego obsadzenia lub oddalenia nie wpływają, a rząd tak często w procesach reprezentowany, mianuje, a czasem i kasuje sędziów: aby obywatele, zgłaszający się po wymiar sprawiedliwości, mogli zaufać bezstronności sądu, potrzeba, iżby sędzia nieodpowiedzialny za zdanie swe przed władzą lub prawem, odpowiedzialnym był przed władzą moralną, przed władzą niezaprzeczoną, to jest opinią publiczną. Ona jedna może ocenić wartość moralną sędziego i wykryć źródło jego zdania. Gdzie niema jawności postępowania, gdzie w opinii publicznej niema pręgierza dla trybunałów, tam sądy pod parciem rządu lub osób przemożnych, wcześniej lub później zostaną nie reprezentancyą prawa, nie instytucyą sprawiedliwości, ale frymarką niecnego zysku, targowiskiem sumienia.

Tak żama procedura, jakeśmy ją tutaj przy sądach foralnych określili, obowiązuje sądy magistratualne i dominikalne z wyjątkiem tym, że wolno jest stronom stawić się osobiście przed sędzią i oddać mu albo pody-

ktować pozew i obronę. Nie ma więc adwokatów, jak tylko przy sądach foralnych.

Wracamy do naszej historyi procesu cywilnego w Galicyi. Przyszliśmy w niej aż do uzyskania wyroku w pierwszej instancyi. Aby otrzymać jego motywa, strona zgłasza się do registratury, i z nich wedle zdania swego ocenia, o ile jej się przydać może droga apelacyi. Lecz jeśli nie tyle jej chodzi o prawo, ile o opóźnienie jego wymiaru, przegrawszy proces w pierwszej instancyi, nic jeszcze nie przegrywa; wytoczenie bowiem procesu na drogę apelcyjną, nie pozbawia jej możności ciągłego w biegu sądowym zatrzymania sporu. I tu także, to jest w apelacyi, obejmuje ustawa postępowania sądowego przepisy zbyteczne i celowi instytucyj sądowych nieodpowiednie. Ktokolwiek wyrokiem sądu uważa się być uciśniony, winien w ciągu dni czternastu od jego doręczenia apelować, to jest temu samemu sądowi, który wyrok ferował, musi przesłać *insynuacyę* wraz z *wywodem uciążliwości*. Gdyby zaś dla ważnej przeszkody wywodu uciążliwości nie mógł ułożyć w ciągu dni czternastu, naówczas sędzia pierwszej instancyi ma prawo dozwolić proszącemu dylacyi do drugich dni czternastu. Sąd otrzymawszy wywód uciążliwości przesyła go stronie przeciwnej, to jest *apelowanej*, dla dania odpowiedzi w ciągu dni czternastu. Jeśli apelowany nie może złożyć odpowiedzi na przesłany sobie wywód w ciągu naznaczonego terminu, żąda dylacyi. W pierwszym, czy drugim razie odmowa dylacyj ze strony sędziego, nie przyspiesza toku, bo strona zakłada od decyzyi odmownej rekurs do sądu apelacyjnego, to jest do Lwowa. Zanim nadejdzie rezolucya co do przyznania, lub odmówienia dylacyi, już strona pozyskała kilkumiesięczną dylacyą, a proces przewleka się ciągle. Kiedy nakoniec strona wygotuje odpowiedź i odeśle sądowi pierwszej instancyi wraz z komunikowanym sobie wy-

wodem uciążliwości, wówczas sąd ten przesyła wszystkie akta sądowi apelacyjnemu do Lwowa. Rzecz naturalna, że upływa znowu dosyć czasu, zanim sąd apelacyjny nadeśle odpowiedź trybunałowi pierwszej instancyi, a ten doniesie o niej stronie apelującej, to jest zanim proces przejdzie ostatecznie na drogę apelacyjną. Ileż tu miesięcy zmarnowanych, ile nie potrzebnych korespondencyj władz, jaka niepewność przepisów co do terminów sądowych i jaka łatwość do przewlekania sporu! Po co tu mieszać instancye sądowe, bez których apelowanie w procedurze francuskiej zupełnie się obchodzi. Jakoż wedle procedury francuskiej *apelacya*, czyli *zainsyunowanie* nastąpić powinno przez pozew w przeciągu dni czternastu w sprawach cywilnych, w ciągu dni ośmiu w sprawach handlowych. Strona apelowana musi w ciągu tygodnia od chwili wręczenia sobie wywodu uciążliwości ustanowić adwokata, który także ma je odebrać w ciągu tygodnia od daty zgłoszenia się. Żadnej dylacyi, żadnych rekursów, proces idzie szybko, bo prawo przecina drogę pieniackim przewłokom.

Kiedy akta doszły już do sądu apelacyjnego we Lwowie, znowu też same formalności, co w trybunale pierwszej instancyi; nowe termina, nowa sposobność do opóźnienia. Aż kiedy po ukończonych mozolnych pracach zapadnie wyrok tej samej, co poprzednio formy, i jeśli ten wyrok potwierdzi zdanie trybunału, wtedy staje się prawomocnym; w razie przeciwnym sprawa idzie pod ostateczne rozstrzygnienie do sądu najwyższego w Wiedniu.

Lecz czytelnik zdziwi się nie pomału, kiedy się przekona, że wyrok prawomocny niema mocy egzekucyjnej! Strona wygrawszy ostatecznie proces, nie może przystąpić wprost do zajęcia ruchomości przegrywającego, ale musi pierwej podać prośbę do sądu. Jeszcze i tutaj procedura galicyjska nie przestaje dręczyć zu-

chwalca, który śmiał domagać się sprawiedliwości, i mimo tysiącznych nastawionych mu przeszkód, mimo tych, jakoby fos, wałów i murów, któremi kodeks postępowania otoczył paragrafy kodeksu cywilnego, potrafił wytrwać do końca, i w tej warownej fortecy, w kodeksie cywilnym, potrafił zdobyć dla siebie prawo. W tej walce, którąśmy dopiero co opisali, toczonej przez sądy ze stroną, kodeks postępowania nowe z boku nastawia trudności. Nie zabrania on egzekucyi przez komornika, ale *przejęty litością nad losem strony przegrywającej*, daje jej czas do pozbycia się ruchomości, stronie bowiem tryumfującej nakazuje, aby wymieniła przedmioty, do strony przeciwnej należące, które życzy sobie mieć przez komornika zabrane. Jakim sposobem ów nieszczęśliwy co proces wygrał, dojdzie do poznania ruchomości swego przeciwnika, o to się kodeks wcale nie troszczy. On nie wzbrania tryumfującemu poszukiwać przysądzonego już prawa, ale opiekując się przeciwnikiem jego, czyni co może, aby prawo to było nie wyegzekwowanem. Tak ów wierzyciel, który na swe nieszczęście zawierzył kodeksowi cywilnemu, iż wolno mu jest swej należności na nierzetelnym dłużniku dochodzić i wdał się w tym celu w proces, złożywszy w wyczekiwaniu kilkunastu dylacyj egzamin męczeńskiej cierpliwości, nauganiawszy się jak w ciuciubabkę po wszystkich zakątkach pieniaczych, opłaciwszy się komu należało i komu nie należało, obszedłszy zasadzki, które mu dłużnik nierzetelny w asocyacyi z kodeksem postępowania zastawił, i zdobywszy nakoniec na sądach wyrok prawomocny, nie spodziewa się, że mu kodeks postępowania nowego wypłata figla i taką mu do egzekucyi wyroku postawi klauzulę, że on albo jej nigdy nie zdoła przejść, albo też nie wcześniej, aż gdy o ruchomościach swego przeciwnika, któreby mógł zająć, dowie się od nowego ich nabywcy.

Cóż potem, że kodeks cywilny jest dobry, jeśli go kodeks postępowania w takie zamknął bezdroże, iż pokrzywdzony po długiem i kosztownem szukaniu, raczej zabłądzi, niśliby miał znaleść prawo. I taką to procedurę, która nieustannie przeciw prawu konspiruje, rząd austryacki cierpi w Galicyi od lat pięćdziesięciu. Lecz niedość że cierpi, on ją dziś w roku 1852 do Krakowa wprowadza, a znosi istniejącą tam oddawna procedurę francuską.

Mimo wielu przepisów procedury, zbytecznych i utrudniających, zbywa jej na innych, których nie mniejsza jest potrzeba wprowadzenia, jak tamtych usunięcia. Tak np. ustawa postępowania nie mówi, jak sprawdzać pisma, a mianowicie, jak dochodzić fałszu zarzuconego w sprawie cywilnej, pokładanym w sądzie dokumentom pisemnym, nie zna także interwencyi, opozycyi przez trzeciego, opozycyi przeciw sprzedaży zajętych nieruchomości i t. p. — Lecz najodpowiedniejszem uzupełnieniem kodeksu postępowania, jest tak zwana *tabula galicyjska*, czyli księgi hipoteczne.

Między austryackimi pisarzami jest rozpowszechnione mniemanie, że dawne prawodawstwo polskie instytucyi hipotecznej nie znało i dopiero rząd austyacki uszczęśliwił posiadaczy galicyjskich dzisiejszą *tabulą*. Jest to błąd; mamy bowiem w konstytucyach, w dokumentach i kronikarzach dowody, że *akta wieczyste* istniały u nas przed rokiem 1588, bo każdemu i to nie raz zdarzyło się czytać, iż do nich nakazywano wpisywać kontrakty, tranzakcye, donacye, redonacye, cesye, retrocesye, kwity, dożywocia, ewikcye, zapisy, widerkaufy, aprobacye, działy, intramisye, erekcye, areszta, prezenty, a nawet manifesta, protestacye i pełnomocnictwa — bo następnie tak w dawnych, jako i w późniejszych konstytucyach znajdujemy ślady, że nietylko wiedziano o hipotece, ale i pierwszeństwo hipoteczne do-

kładnie rozumiano. Że po zajęciu Galicyi akta wieczyste razem zebrane i zreformowane być musiały, rzecz prosta. Patent Maryi Teresy z dnia 4 marca 1780. nie utworzył zatem, ale mógł i powinien był uprościć instytucyę hipoteczną w Galicyi. Nie znano jej dla klasy włościańskiej, bo jej przy stosunku pańszczyźnianym w dawnej formie nie było potrzeba, a rząd chociaż zmienił włościański stosunek, aktów hipotecznych dla włościan nie ustanowił. Wszakże tabula galicyjska istniejąca dziś we Lwowie przy trybunale lwowskim, od roku 1780. nietknięta, tak się z biegiem czasu i niestosownością patentu hipotecznego zamazała, że dziś nie dobrodziejstwem, ale plagą jest dla Galicyi. Przepisy, powyższym patentem oznaczone, nie zgadzają się z pierwszemi zasadami instytucyi hipotecznej, że tu przytoczymy niektóre tylko punkta, wyszczególnione przez jednego z dawnych prawników szkoły austryackiej. Tak np. do ksiąg tabularnych galicyjskich nawet wyroki prawomocne i akta urzędowe nie mogą być wnoszone, jak tylko za pośrednictwem sądu, kiedy przeciwnie mogą być wnoszone wszelkie pretensye, nawet na mocy prywatnych dokumentów, byleby tylko formą tabularną były opatrzone. Strona, wnosząca pretensyę do ksiąg, nie jest obowiązaną do obrania sobie zamieszkania w obrębie kancelaryi sądu hipotecznego, co do tej czynności; zachodzi więc nieraz trudność w oczyszczeniu hipoteki z pretensyi, która może być niesłuszną i usunitą być powinna. Bywają często wierzytelności też same na rozmaitych dobrach hipotekowane, chociażby na jednej własności mogły znaleść bezpieczeństwo, a właścicielowi dóbr nie wolno jest, nie ubliżając prawom drugiego, oczyścić własność swoją. »Postępowanie spadkowe, mówi inny prawnik, ułatwiając tyle w Królestwie Polskiem i w Krakowie regulacyę tytułów własności, całkiem jest w Galicyi nieznane, i chcąc

tam przepisać hipoteczny tytuł własności lub kapitałów, trzeba oto prowadzić proces z pierwszym lepszym, który go kwestyonuje!« Że zaś przy takich procesach, jakeśmy je poznali, nie obejdzie się bez straty czasu, większa część właścicieli jednych lub drugich nie rozpoczyna nawet procesu i przestaje na prenotacyi praw swych, które w tej postaci z ojca na syna i tak dalej, przechodzą. Stąd chaos i zamieszanie tak wielkie, że nabywający dobra jakowe, nic jeszcze nie wie, przynajmniej nie rozumie, chociaż ma w ręku odpis wszystkich pozycyj hipotecznych. Jeśli przychodzi do klasyfikacyi ceny szacunkowej, nadaje się wierzycielom prawo pierwszeństwa nietylko co do kapitałów i procentów za lat trzy, ale i co do dalszych procentów nie odebranych, byleby wierzyciel dowiódł, iż się o nie upominał; w ten sposób pierwszeństwo jego może się tak rozrosnąć, że kapitał następnego wierzyciela, który mniemał się w zupełnem bezpieczeństwie, spada z hipoteki. Wypadek ten tem łatwiej zdarzyć się może, że na licytacyach urzędowych nie ma oznaczonej pewnej części ceny szacunkowej, poniżej którą cena sprzedaży i kupna zejść nie powinna. Te niedostatki, jakoteż wewnętrzne wadliwe urządzenie, jest przyczyną tak potwornego nieładu w hipotece. że trudno, a czasem niepodobna dowiedzieć się o stanie biernym właściciela, jakoteż, że często niepodobna ustrzedz się, aby mimo dostateczne umieszczenie hipoteczne, wierzyciel na szkodę nie był narażony. Wreszcie z podziałami familijnymi potworzyły się nowe dobra, z ubiegiem czasu dawne zniknęły, czasem nazwisko zmieniły, hipoteka zaś nie daje żadnej rękojmi, iż zmiany te bez jej wiadomości nie zostały uskutecznione. Z tych powodów instytucya, która dla utrwalenia kredytu obywateli jest postanowiona, która tak właścicieli, jak wierzycieli, od straty ma chronić, nie dopełnia ani jednego ani drugiego obo-

wiązku i staje się główną przyczyną, dla której w Galicyi kredytu gruntowego prawie całkiem niema. — Jakżeż odmienny obraz przedstawia wzorowe urządzenie ksiąg hipotecznych w Królestwie Polkskiem i byłej Rpltej krakowskiej!

---

§ 4. Wady kodeksu i postępowania karnego. — Reformy, w roku 1828 przedsięwzięte, spełzły na niczem. — Patent z dnia 17 stycznia 1850 roku. — W Galicyi anarchia zaległa władze sądowe od r 1848. — Stan ten do dziś dnia nie zmienił się. — Organizacya sądownicza Galicya nic nie zyskała na reformach praw, od roku 1849 przez ministra Schmerlinga przedsięwziętych. — Jedyną reformą, którą do niej wprowadzono, jest ustawa stemplowa z dnia 9 lutego 1850 r. — Porównanie jej z ustawą dawną austryacką i krakowską. — Sądownictwo krakowskie. — Zniesienie kodeksów francuskich, a wprowadzenie austryackich. — Język procedury w Galicyi i w Krakowie. — Niepodległość zdania sędziowskiego.

Co się tyczy kodeksu karnego, ten obowiązywał nietylko w Galicyi ale i w Krakowie od roku 1804 nieprzerwanie z tą różnicą, że w wolnem mieście trzymano się procedury jawnej przy wprowadzaniu i osądzaniu spraw, co dopiero w roku 1838. w Krakowie zostało zniesionem. Jeśli kodeks karny raził, jak wspomnieliśmy, nieodpowiednią naszemu charakterowi surowością, jeśli niektóre przestępstwa, jak np. samobójstwo, powrót z wygnania i t. p. niestosownie zamieścił między zbrodnie, jeśli wogólności nie ma w nim tej pięknej i uszlachetniającej zasady, która była cechą polskiego prawodawstwa, że nietylko więzienie, ale już sam wyrok potępiający dla obwinionego powinien być karą, jeśli nakoniec uchybiał głównemu celowi prawodawstwa karnego, to jest poprawie indywiduów, i w wymierze kary nie zważał na wysokość złości winowajcy, ale wyłącznie na abstrakcyjną wysokość zbrodni; jeśli więc

słusznie można go nazwać grubym materyałem, noszącym na sobie cechę pewnej dzikości wieku, lub panującej wówczas teoryi, jeśli razi w nim brak wszelkiego uczucia obowiązku względem winowajcy: to kodeks postępowania karnego wszystkie te wady do wysokiego stopnia podnosi i nie daje żadnej rękojmi, że wyrok potępiający jest sprawiedliwym. Nie opiekuje on się nigdy, a przynajmniej nigdy dość skutecznie, inkwizytem. Nie mówię już o tej oburzającej wolności, służącej inkwirentowi, bicia, chłostania, lub głodzenia inkwizyta, której sędzia mógł używać ile razy zechciał, gdy pod zbyt ogólne przepisy kodeksu względem użycia chłosty każdy niemal przypadek dał się naciągnąć. Nie mówię o tem dlatego, że patent tak zwany Sommarugi zniósł w całej Austryi roku 1848 chłostę i strykcyą bicia inkwizytów. Ale rozpatrzywszy się w kodeksie postępowania i onego praktyce, niepodobna nie spostrzedz, że los obwinionego jest oddany niemal wyłącznie w ręce inkwirenta, że inkwirent, który w ciągu indagacyi miał po tylekroć sposobność rozjątrzenia się przeciw obwinionemu, któremu znowu wyższe prawo nad kodeks, bo prawo własnej konserwacyi przyznaje możność chronienia się przed złem jakimibądź sposoby,—że inkwirent ten niema żadnego z zewnątrz bodźca do pilnowania prawa w czasie indagacyi, że ją może przez znaczny czas przedłużać z krzywdą dla obwinionego, że stawszy się przez indagacyę poniekąd źle dla inkwizyta usposobionym, sam jeden wpływa na zdanie sądu, który się z obwinionym *nigdy* nie schodzi, chyba przy ogłoszeniu wyroku. A kto zna małe wykształcenie naszej klasy najniższej i niemożność, w jakiej się obwiniony z tej klasy znajduje, niemożność zrozumienia terminów prawnych, które nierzadko do protokołu inkwizycyjnego wchodzą, ten się nie zdziwi, że obwiniony podpisuje często znakiem krzyża zeznanie, podyktowane aplikantowi przez

sędziego, które mogą być dość odległe od znaczenia, jakie im przypisywał inkwizyt. Zresztą, owa oburzająca obojętność na potrzeby moralne i fizyczne obwinionego w czasie inkwizycyi, więzienie go społem z innymi obwinionymi, przedłużanie inkwizycyi często li tylko z niedbalstwa inkwirenta pochodzące i inne krzywdy, które obwiniony, czy to przez kodeks procedury, czy przez złe urządzenie instytucyj więziennych ponosi, nie mogą bezwątpienia nie wpłynąć na jego stan moralności i wpływają też tak dalece, że kto wchodzi do inkwizytoryatu obwinionym, ale niewinnym, ten pewno wyjdzie z niego winowajcą w swem sumieniu, bo uzdolnionym już do wszelkiego rodzaju przestępstwa i zbrodni.

Tak zwane domy poprawy i kary uzupełniają u nas edukacyę kryminalną każdego winowajcy; i bardzo rzadko się zdarza, aby ktoś raz je opuściwszy przez całe życie do nich nie wracał, aby człowiek, skazany za małą kradzież do kryminału, nie opuszczał go kompletnie ukwalifikowanym do gwałtów, rozbojów, podpalania i morderstwa. — Kto z bliska zna nasze sądy karne i instytucye więzienne, ten mi przyzna zapewne, że w tem, co powiedziałem, nie ma ani słowa przesady. Owszem, wiele złych rzeczy pominąłem, a pominąłem je dlatego, że ich przyczyny trzebaby długo i w różnych stronach wyszukiwać.

Lat temu wiele, odkąd rząd austryacki uznawał już wady tego samego kodeksu, który dzisiaj na nowo utwierdził. Patentem cesarza Franciszka z dnia 7 października 1828 roku, mianowaną została dla poprawy kodeksu karnego nadworna komisya, pod prezydencyą Pratobevery, wiceprezesa sądu apelacyjnego Niższej Austryi, do której składu przywołano także Jenulla, znanego komentatora pierwszej części kodeksu karnego. Prace tej komisyi żadnej nie przyniosły reformy i dopiero z rewolucyą marcową wybiła godzina zupełnej

reorganizacyi prawodawstwa i sądownictwa austryackiego. Ministeryum sprawiedliwości poleciło układ nowej procedury karnej, znoszącej proces inkwizytoryjny, a opartej na procesie akuzutoryjnym i instytucyi przysięgłych. Kodeks ten, wypracowany wedle pojęć dzisiejszego rozwoju teoryi, został zatwierdzony patentem cesarskim z dnia 17 stycznia 1850. Wedle niego, do sądu przysięgłych należały ważniejsze zbrodnie, jak niemniej sprawy drukowe; sądom *kolegialnym* przydzielono inkwizycyę wstępną i wyrokowanie w pierwszej instancyi w zbrodniach, nie przekazanych sądom przysięgłych, jak równie w tak zwanych przekroczeniach; przestępstwa ciężkie policyjne oddane sądom *obwodowym*, proste policyjne *policyi gminnej*. Współcześnie złagodzono pewne kary i przestępstwa niektóre z rzędu zbrodni wykreślono. Nowa procedura karna wraz z sądami przysięgłych wprowadzoną została do całej monarchii, prócz Galicyi, Węgier i Włoch.

Wobec wyrzeczonej konstytucyą, a co ważniejsza, wyrzeczonej duchem czasu, zasady równości w obliczu prawa, dawna reorganizacya sądów utrzymać się nie mogła. Wszyscy spodziewali się bliskiego jej zniesienia, wprowadzenia organów nowych, a ta powszechna nadzieja stała się powodem, iż działalność dawnych sądów jeszcze bardziej niedołężniała i stygła. Tak było w całej monarchii, cóż dopiero w Galicyi, gdzie, jakieśmy poprzednio powiedzieli, zniesienie pańszczyzny i juryzdykcya sądowa władz politycznych nieprawnie przez ministeryum zatrzymana, rozłakomiła włościaństwo na cudzy grunt, a następnie do wielu gwałtów i zbrodni, skuteczny dała pochop. Dziedzice nie mając najmniejszej korzyści z dawnych poddanych, nie sądzili się obowiązani do utrzymywania kosztem swym dla nich justycyaryusza. W wielu miejscach panował zupełny brak organów sprawiedliwości; tam zaś, gdzie były, nie przy-

znawały one sobie właściwej kompetencyi. W całym kraju anarchia opanowała wszystkie gałęzie sądowe; zbrodnie i przestępstwa uchodziły bezkarnie, i do nowych nieprawości zachęcały. Mandataryusze, którzy dawniej na miejscu dochodzili istoty czynu i przystawiali zbrodniarzy, nie czynili już zadość rekwizycyom sądu karnego i w odpowiedziach dawanych stronom pokrzywdzonym, lub trybunałom, przyznawali się do niemocy swej w wykonaniu prawa. Sądy przejęte uczuciem swojej tymczasowości, zwalniały w biegu i ważniejsze sprawy *ad graecas calendas* odkładały. Było to potworne widowisko, gdzie żadna władza nie miała oznaczonej atrybucyi; gdzie istniały sądy dla uprzywilejowanych a uprzywilejowani już nie istnieli; gdzie utrzymano zwierzchnictwo i sądownictwo patrymonialne, a nie utrzymano związku patrymonialnego; gdzie były prawa urzędy i przepisy poddańcze, a poddanych już nie było. Z Wiednia od czasu do czasu dochodził patent z nową ustawą, z nową instytucyą, a bez naznaczenia terminu jej wprowadzenia; dawne więc działać przestały, nowe nie zaczęły i nastał zamęt, wśród którego prawo nie dosięgło nigdy winowajcy, nigdy krzywda nie spotkała się ze sprawiedliwością. W żadnym też czasie idea prawa i instytucyj sądowych nie doznała tak ciężkich ciosów, nigdy sprawiedliwość w ten sposób oficyalnie pomiataną nie była i nie jest, jak w epoce, która trwa po dziś dzień od roku 1848. Urzędnicy patrzyli okiem obojętnem, bodaj czy nie przychylnem na zbrodnie, dokonywane przez włościan, a jak bądź zbrodnie te nazywały się w kodeksie karnym, gwałtem li,. albo rozbojem, to w języku biurowym uchodziły pod niewinnem nazwiskiem *sporów rustykalnych*, i jako takie do kompetencyi władz politycznych przynależne, kończyły się na ojcowskiem napomnieniu, lub na wynagrodzeniu

cząstkowem poniesionej we własności straty [1]). A jeśli udało się urzędnikom znaleść pozór do usprawiedliwienia pretensyj włościańskich, to pozór ten był już zarazem usprawiedliwieniem i rozgrzeszeniem gwałtów i zbrodni, tych »*nierozważnych samowolności*« chłopskich, a powodem do nowego pokrzywdzenia dziedzica.

Ale jak powiedzieliśmy, nietylko w tej sferze panowała i panuje do dziś dnia anarchia, obok wszystkich błędów dawnego prawodawstwa i procedury. Urzędnicy spodziewając się co chwila organizacyi, zbywają lada czem biurowe czynności; rząd nie obsadzał wakujących posad, tak dobrze w wyższych, jak niższych sądach. Była więc konieczna potrzeba reformy, i to jak najspiesznej reformy, i tę potrzebę rząd sam naówczas uznawał, choć dotychczas jej nie wprowadził. Wprawdzie minister sprawiedliwości powołał do Wiednia komisyę dla organizacyi sądownictwa w Galicyi, wprawdzie wyszedł patent organiczny i dr. Strojnowski za-

---

[1]) Do wielu podobnych przykładów zamieszczonych w rozdziale II. §§ 5 i 8, ośmieliłem się jeszcze jeden w tem miejscu dołożyć. Przekona on, że urzędnicy austryaccy inaczej rozumieją prawo, jeśli się stosuje do obywateli, a inaczej, jeśli do rządu lub osób rządowych. We wsi Grotkowice pod Samborem, w roku 1850 przyszło do ekscesu, który w ucywilizowanem państwie wydaje sią niepodobnem do wiary. Tamtejsi włościanie wycięli ze szczętem 120 morgów najpiękniejszego lasu pańskiego, bez żadnych ze strony rządu przeszkód; zaledwie w kilka miesięcy po tym gwałcie zjechała się do rzeczonej wsi kryminalna komisya śledcza. Przewodniczący jej radca wkrótce tę sprawę zakończył i uznał ją za prostą grabież lasu z uwagi, że przy tem spustoszeniu *żadnego nie dopuszczono się gwałtu*. Już miał po tej pięknej decyzyi odjeżdżać, kiedy wpada około 20 chłopów do kancelaryi dominikalnej, gdzie zasiadała komisya, z groźbą, że akta komisyi spali, a samą komisyę za okno wyrzuci. Radca kazał wszystko spakować i obiecał natychmiast odjechać, ale potajemnie posłał gońca do najbliższej komendy wojskowej po silną asystencyę, po której nadejściu obrady na nowo rozpoczęte zostały, a wieśniacy wtedy dopiero, kiedy sią na sędziego rzucili, uznani zostali za spustoszenie lasu kwalifikowanymi do karnego postępowania.

mianowany prezesem komisyi organizującej w naszej prowincyi, wprawdzie rozpisano konkursa sądowe i nakazano złożyć kandydatom ostemplowane podania i dowody, lecz już lata od tego upłynęły, a ani jedna instancya wprowadzona, ani jeden urzędnik zamianowany nie został!

Wspomniony patent z dnia 6 listopada 1850 roku znosi magistratury sądowe, cywilne i kryminalne w Galicyi istniejące, a wprowadza natomiast trybunały, wyrokujące dla każdego bez różnicy stanu w następnej ilości: 32 sądów powiatowych III. klasy, 47 sądów powiatowych II. klasy, 29 sądów powiatowych kolegialnych I. klasy, nadto zaprowadza 9 sądów krajowych (we Lwowie, Przemyślu, Samborze, Krakowie, Rzeszowie, Jaśle, Stanisławowie, Tarnopolu, Czerniowcach), i jeden sąd wyższy krajowy we Lwowie z dwoma doń należącymi senatami w Krakowie i Stanisławowie. Najwyższą instancyą dla całej monarchii jest *Oberster-Gerichts und Kassazionshof* w Wiedniu, który w roku 1850 z dawnej magistratury *Oberste-Justizstelle* zreformowany i uorganizowany został. Zamianowana komisya organizacyjna sądowa w Galicyi ułożyła hierarchię nowych władz, obliczyła członków sądu, naznaczyła ich pensye i w marcu 1851 ogłosiła konkursa. Ze zmianą ministra sprawiedliwości całe to działanie wstrzymane, nominacye zawieszone, organizacya zakwestyonowana; dawny nieład i anarchia do dziś dnia zachowane zostały.

Do poprawy kodeksu postępowania cywilnego nie uczyniono żadnego kroku, przynajmniej co do Galicyi, nie przedsięwzięto nic dla uregulowania stosunków prawno-włościańskich, nie odmieniono ani na jotę w Galicyi procedury karnej, nie poczyniono żadnej zmiany w instytucyach więziennych, nie pomyślano nawet o urządzeniu i oczyszczeniu tabuli. Wyszło za ministerstwa Schmerlinga kilka pożytecznych praw i rozporzą-

dzeń sądowych, ale ich moc obowiązująca nie rozciągała się do Galicyi. Tak więc bez żadnej korzyści dla naszej prowincyi, przeszła krótka epoka ulepszeń i reformy w Austryi, w ciągu której zapowiedziane zmiany pogorszyły jeszcze miejscowe stosunki. Nakoniec rząd, którego historya od 4 marca 1849 roku jest szeregiem ciągłego zaprzeczania własnemu słowu, doszedł w dniu 20 września 1851 roku tak daleko, że wyparłszy się wszystkich zobowiązań, już tylko samemu nazwisku potrzebował zaprzeczyć. Cokolwiek więc tchnęło ulepszeniem, postępem, wszystko upaść musiało za podmuchem nowego wiatru. Ludzie u steru nowego rządu stojący, wyścigają się, kto prędzej i dalej zabiegnie w panowanie nierozumu. Organa urzędowe ogłaszają panegiryki dawnym prawom, które dzisiaj są już urąganiem duchowi ludzkiemu. Z wojskowym humorem, który panuje u dworu, rośnie w bucie czereda biurokratów. Z nich każdy jest najmocniej przekonany, że system przedmarcowy dlatego tylko upadł, że bronić się nie umiał, i że rząd, który ma silną i wierną armię, przed niczem się cofać nie powinien; siła największa, to największe u nich prawo! Historya uczy, że doktryna taka nie pierwszy raz dziś dopiero pojawiła się, i nie raz jeden doznała zawodu. Każdy nierozum i zbrodnia każda w sobie samym znachodzą karę.

Wszakże byłoby niesprawiedliwością utrzymywać, że z czasów tych reform nic się Galicyi nie dostało. Owszem, oprócz wydoskonalonej praktyki sądów i przepisów stanu oblężenia; oprócz wielu praw prewencyjnych, zyskała ona ważną ustawę stemplową z dnia 9 lutego 1850 roku. Słów kilka powiedzieć o niej wypada.

Było to jedno z najśmielszych i najheroiczniejszych doświadczeń ministra finansów, zapewne pierwszy w historyi finansowej przykład, aby podatek na raz jeden, 10 do 35 razy był powiększonym. I próba ta udała mu

się tak szczęśliwie, że za jednym zawodem wstrzymał (przynajmniej co do Galicyi i Krakowa) czynności handlowe, sądowe, układy i umowy publiczne, kontrakty kupna i dzierżawy, zamiany i intabulacye, zgoła zmusił wszystkich, iż zamknęli się u siebie, iż przestali na tem co mają, iż wyrzekli się wszelkich spekulacyj i przedsiębiorstw. I nie dziw, bo jeśli przy każdej entrepryzie bez względu czy się uda lub nie, muszą z góry opłacić rządowi taką sumę, iż ta pochłonie zysk, w najszczęśliwszym przypadku przewidziany, to jakąż zachętę do spekulacyi znajdują?

Patent z dnia 27 stycznia 1840 roku wprowadził do Galicyi ustawę stemplową, która, jak na kraj tak ubogi, dosyć była wysoką. W Krakowie obowiązywała ustawa stemplowa z dnia 16 września 1833, napisana wedle prawa stemplowego byłego Księstwa Warszawskiego, i nakładała opłaty, zastosowane do ruchu pieniężnego i czynności sądowych w kraju ubogim. W moc traktatu, zawartego między rządem Rzpltej a Królestwem Polskiem z roku 1819, umowy zawarte przed notaryuszami jednego lub drugiego kraju, w obydwóch były ważne i miały moc egzekucyjną. Z tego powodu gdy ustawa stemplowa krakowska była bardzo umiarkowaną, przyjeżdżały strony z Królestwa Polskiego do Krakowa dla zawierania kontraktów, co zachowało się nawet po wcieleniu Rzpltej do Austryi. Tymczasem po zaprowadzeniu ustawy stemplowej z roku 1850 nietylko z Królestwa nikt nie przyjeżdżał, ale w Krakowie nawet uciekano od notaryuszów i chroniono się od wszelkich ugód publicznych tak dalece, że notaryusze dawniej zarzuceni pracą, dzisiaj zaledwo akt jeden na tydzień mają do sporządzenia. Rejent hipoteki krakowskiej po dniach całych napróżno czeka na zgłaszające się strony; kto tylko może, strzeże się notaryalnego aktu sprzedaży, kupna, najmu, pożyczki i od ich hipotekowania,

bo ustawa stemplowa pochłania nie małą część sumy, w tranzakcyi opisanej. Podobnie i w korespondencyach z władzami. Niedość, iż trzeba do każdej władzy podawać na stemplu 15 kr., ale kto chce jej rezolucyę odebrać, musi płacić stempel w miarę wysokości interesu, o który u władzy dopomina się. Weksle, książki handlowe, rachunki, wszystkie alegata i dokumenta obłożono stemplem, zgoła minister finansów tak hojnie szafował opłatą stemplową, że dziś w Austryi wyruszyć się z kółka domowego niepodobna, aby rządowi czegoś nie zapłacić, niepodobna mieć jakibądź do załatwienia interes, aby rządowi pewnej części nie odstąpić. Na dowód przytoczę porównanie opłat stemplowych wedle ustawy austryackiej z roku 1840, ustawy krakowskiej z roku 1833, i ustawy nowej austryackiej z roku 1850; dla lepszego zaś wyjaśnienia podam wysokość stempla, jaką od danej sumy, wedle każdej z tych trzech ustaw opłacać należało [1]).

I tak co do pożyczki:

Od obligu na 24,000 złp. wedle ustawy z roku 1840 należało zapłacić, jeśli nie miał być hipotekowany	złp.	48	
Jeżeli miał być hipotekowany.	„		49
Od takiegoż obligu wedle ustawy z roku 1833:			
Jeżeli nie miał być hipotekowany	„	12	
Jeżeli miał być hipotekowany.	„		24
A zaś wedle ustawy z roku 1850:			
Jeżeli nie miał być hipotekowany	„	64	
Jeżeli miał być hipotekowany.	„		424

Co do dzierżawy i najmu:

Od kontraktu dzierżawy na lat 6, której czynsz roczny wynosi 24,000 złp., przypada opłata stempla wedle ustawy z roku 1840:

---

[1]) Porównanie to ułożone jest wedle artykułów *Czasu*, w Nr. 148 i 158 w r. 1850 ogłoszonych, pod podwójną cenzurą: cywilną i wojskową.

Jeżeli nie miał być hipotekowany	złp.	288	
Jeżeli miał być hipotekowany	„		289
Wedle ustawy z roku 1833, bez względu na intabulacyę	„	72	
ditto .	„		72
Wedle ustawy z r. 1850:			
Jeżeli nie miał być intabulowany	„	384	
Jeżeli miał być intabulowany	„		744

Co do zmiany nieruchomości:

Od aktu zamiany nieruchomości, której cena wynosi złp. 50,000, opłaca się stempel:			
Wedle ustawy z roku 1840:			
Bez intabulacyi.	„	128	
Z intabulacyą	„		129
Wedle ustawy z roku 1833:			
Bez względu na intabulacyę	„	112	112
Wedle ustawy z roku 1850:			
Bez względu na tntabulacyę	„	1,960	1,960

Co do kupna i sprzedaży:

Od aktu realności, wartującej 200,000 złp, opłaca się stempel:		
Wedle ustawy z roku 1840	„	401
„ „ „ 1833	„	200
„ „ „ 1850	„	7,000

Co do sukcesyi:

Wedle ustawy z roku 1840:		
Od spadku złp. 20,000 przenoszącego, opłaca się bez dalszego rozróżnienia w stemplach	„	81
Wedle ustawy z roku 1833:		
Od spadków 100,000 złp. bez względu czyli był ruchomy lub nie:		
a) Dzieci nie opłacały nic;		
b) Wstępni płacili 1 ½%	„	1,500
c) Krewni poboczni 3%	„	3,000
Wedle ustawy z roku 1850:		
Od spadku 100,000 złp.:		
a) Dzieci opłacają:		
Jeżeli jest ruchomy 1%	„	1,000

	Jeżeli jest nieruchowy $2^1/_2\%$	złp. 2,500
b)	Opłacają wstępni:	
	Od spadku ruchomego 4%.	„ 4,000
	Od spadku nieruchomego 5%.	„ 5,000
c)	Krewni poboczni:	
	Jeżeli ruchomy 8%	„ 8,000
	Jezeli jest nieruchomy $9^1/_2\%$	„ 9,500.

Co do wekslów:

Weksle jako efekta handlowe, jak niemniej książki kupieckie *Conto-Soldo-Bücher*, nie ulegały wedle ustawy z roku 1833 opłacie stempla i wtedy tylko stemplowane być winny, jeśli je produkowano w sądach, jako dokumenta. Toż samo co do rachunków kupieckich.

Weksle jako efekta handlowe, wedle ustawy z roku 1840 w najwyższej klasie ulegały opłacie $^1/_2$ od 1,000, od 2,000 złr. 1 złr. Książki kupieckie nie były stemplowane. Rachunki, które sobie kupcy wzajemnie podawali, ulegały stemplowi 10 kr. od arkusza.

Wedle ustawy z roku 1850 opłaca się od weksli w najwyższej klasie $2^1/_2$ od tysiąca, która to opłata powtarza się przy każdem prolongowaniu i na każdym wekslu, bez wzgledu czy jest *prima*, *secunda*, czy *tertia* weksel. Nie są nawet wolne od opłaty kopie wekslów przy ich *żyrowaniu*. Taż ustawa co do ksiąg kupieckich wymaga stempla 6 kr. od arkusza, którego miarę przepisuje. Na rachunki kupieckie kładzie stempel 2 od tysiąca wartości.

Tak więc pomijając wprowadzoną opłatę stemplową od rezolucyi władz, a powiększoną od wszelkiej z niemi korespondencyj, ustawa stemplowa z roku 1850 powiększa opłaty stemplowe:

W porównaniu z ustawą z roku	1840.		z roku 1833.	
Od obligów hipotekowanych	9	razy	5	razy.
„ niehipotekowanych	9	„	17	„
Od kontraktów dzierżawy	$2^1/_2$	„	10	„
Od aktów zmiany nieruchom.	$15^1/_2$	„	$17^1/_2$	„
„ kupna i spszedaży	$16^1/_2$	„	35	„
Od spadków wstępnych linij	14	„	3	„

a wprowadza nowe opłaty co do Krakowa od spadków w linii prostej, co do Galicyi i Krakowa od ksiąg i rachunków kupieckicch.

I ta jest najważniejsza reforma, którą rząd austryacki od roku 1848 w sprawach do sądownictwa odnoszących się dla Galicyi wprowadził, bo co się tyczy Krakowa, zawdzięcza mu to nieszczęśliwe miasto w kwestyi sądownictwa inną jeszcze, ważniejszą i opłakańszą reformę. Chcemy mówić o reskryptach kwietniowych z roku 1852, Krakowa wyłącznie dotyczących.

Nie tu miejsce przechodzić historyę sądownictwa krakowskiego pod rządem wolnego miasta. Trzymało się ono w sprawach cywilnych kodeksu francuskiego od roku 1809 nieprzerwanie obowiązującego, jak niemniej kodeksu postępowania wedle zasad francuskiego, prawdawstwa, do miejscowych potrzeb zastosowanego. Uorganizowane na nowo w roku 1833 i obsadzone zdolnymi urzędnikami, było bezwątpienia najpiękniejszą instytucyą krajową. Lecz od roku 1838, nieustająca interwencya rezydentów trzech dworów w stosunki sądowe, wykrzywiła po kilkakroć organizacyę trybunałów, aż w roku 1842 zniesiono sąd najwyższy, który zacnością charakteru swych członków i ich niepodległością całemu sądownictwu uroczystą nadawał powagę. Zniesiono nieco układ instancyj sądowych, oddalono kilku sędziów z niższych instancyj i nowouorganizowanemu sądownictwu nadano naczelnika nowego.

Jednakowoż, chociaż w ten sposób straciły trybunały wielu zacnych, pełnych zdolności i doświadczenia sędziów, chociaż opinia publiczna do nowych naczelników niedość miała zaufania, toj wszakże sądownictwo krakowskie, pozostawione do ostatnich czasów przy francuskiej procedurze, było wzorem i przedmiotem podziwu dla austryackich komisarzy, co do szybkiego i pewnego wymiaru sprawiedliwości. Były mu bowiem wszystkie zalety właściwe, które francuski kodeks postępowania instancyom sądowym zapewnia. Wprawdzie w ostatnich latach skarżyło się ministeryum na zwłokę

nie trybunałów, ale ich sekretaryatów; lecz była to wina fatalnych oszczędności skarbowych, które 12 posad w trybunale od lat kilku zatrzymują wakującemi, a funkcye ich bezpłatnym aplikantom każą wypełniać.

Co zrobić z krakowskiem sądownictwem, a raczej obowiązującymi tamże kodeksami, było zawsze trudnem dla rządu zadaniem. Minister Schmerling wstrzymywał wszelką zmianę aż do poprawy kodeksów austryackich; znosić bowiem kodeksa francuskie, a wprowadzać natomiast austryackie w dotychczasowej formie, zdawało mu się być za wielkiem absurdum. Przed tem jednakże absurdum nie cofnął się rząd dzisiejszy, który na dniu 23 marca 1852 roku, takie wydał patenta:

„Ażeby mieszkańców miasta Krakowa i J. O. z mieszkańcami sąsiednich krajów koronnych, a mianowicie z mieszkańcami królestw Galicyi i Lodomeryi, z któremi miasto Kraków wraz z Okręgiem połączone jest pod względem administracyi i sądownictwa, na równi postawić także i pod względem postanowień prawa cywilnego; tudzież, uznawszy, iż księga ustaw cywilnych, ustalonych długoletniem doświadczeniem w innych krajach koronnych Cesarstwa Naszego, ze skutkiem zastosowaną być może także i we wspomnionem mieście wraz z Okręgiem Jego, rozporządzamy:

„Począwszy od dnia, w którym sądy nowe, uorganizować się mające, rozpoczną swoje czynności, powszechna księga Ustaw Cywilnych, ogłoszona dnia 1 Czerwca 1811 roku w innych częściach Naszego Cesarstwa, wraz ze wszystkiemi następnie wydanemi rozporządzeniami, odnoszącemi się do przedmiotów objetych wspomninoą księgą, służyć bedzie w mieście Krakowie i J. O. za wyłączne prawidło“.

A zaś co do kodeksu postępowania cywilnego:

„Chcąc zaprowadzić jednostajne postępowanie w Sądach miasta Krakowa i J. O., zgodne z postępowaniem w sądach innych krajów koronnych, a mianowicie w Sądach Królestwa Galicyi i Lodomeryi, z któremi rzeczone miasto połączone jest w jeden kraj koronny, i *uznawszy zupełną dla miasta Krakowa i J. O. stosowność Postępowania Sądowego, w rzeczonych obydwóch królestwach istniejącego*, *rozporzadzamy:*

„Z dniem, w którym rozpoczną działanie swoje Sądy, nowo uorganizować się majace, wchodzą w życie, jako normy w Krakowie i J. O. wyłącznie obowiązujace:

„Ustawa Postępowania Sądowego, przepisana patentami z dnia 19 Grudnia 1797 dla Galicyi Zachodniej, a z dnia 15 Stycznia 1807 roku dla Galicyi Wschodniej, wraz z przepisami i objaśnieniami póżniej wydanymi“.

Tak więc, w moc powyższych patentów wchodzą napowrót do Krakowa ustawy, których się miasto pozbyło w roku 1809, a mieszkańcy tracąc procedurę francuską, tracą także nadzieję, aby owa potworna galicyjska procedura uległa jakowym zmianom, bo ją monarcha *za stosowną dla Krakowa* i *Galicyi uznaje.* Jest to jedna z tych klęsk, która miasto, czy naród ubiera w żałobę, a grozi ruiną materyalną tym wszystkim, którzy z sądów ze sprawami swemi dość wcześnie wycofać się nie zdołają.

Inny patent z tegoż samego dnia zniósł od 20 kwietnia 1852 istniejące w Krakowie rozwody i postawił, że sprawy rozwodowe, wprowadzone od 20 kwietnia r. b. do daty wprowadzenia nowej organizacyi, będą sądzone w trybunale krakowskim w I. instancyi, w II. we Lwowie, w III. w Wiedniu.

Co do języka w sądach obowiązującego, to i nad tem zapewne rząd austryacki wahać się długo nie będzie. Nie cofnie on się przed tem monstrualnem rozporządzeniem, aby w kraju, gdzie zaledwo setna część mieszkańców trochę z językiem niemieckim jest obznajmiona, czynności sądowe odbywały się po niemiecku! Wszak do roku 1848 język procedury w Gálicyi był łaciński, a organizacya sądowa z roku 1850 przepisywała, aby urzędnicy sądowi *głównie* język niemiecki posiadali. Od roku 1848 zmieniono wprawdzie ową sądową łacinę częścią na język polski, częścią na niemiecki, lecz za to prześludują dzisiaj wszystkich sędziów, którzy wówczas przyczynili się do wprowadzenia języka polskiego.

Bo i o niepodległości zdania i nieodwołalności urzędu sędziowskiego pod rządem austryackim nie było nigdy mowy i być nie może. Despotyzm, który nie jest

pewnym powolności sędziów, nie jest despotyzmem, a system austryacki zanadto jest ze sobą konsekwentny, aby mógł ścierpieć niezawisłość trybunałów. Co rezydenci trzech dworów rozumieli pod nierugowalnością posad sędziowskich w Krakowie, to się jasno okazało w roku 1838 i 1842. W Galicyi po roku 1809 oddalono wszystkich niemal konsyliarzy sądowych, którzy podpisali tak zwany *rewers*, to jest przystąpienie do rządu polskiego. W roku 1846 i 1848 trafiło się, że oddalono sędziów dla ich opinij politycznych, a ci w ostatnich latach, czy o język polski starali się, czy też sprzeciwiali się zaborowi depozytów sądowych przez rząd, prześladowani, musieli się wyrzec nadziei wszelkiego awansu. Patent z dnia 31 grudnia 1851 roku okazuje jawnie, iż na przyszłość niepodległości zdania sędziowskiego szanować nie myślą.

VI.

MIASTO KRAKÓW

od dnia 16 listopada 1846 roku.

---

§ 1. Rzplta krakowska, uznana niepodległą traktatem dodatkowym z dnia 3 maja 1815 roku, stała się prowincyą, zarządzaną od roku 1833 arbitralnie przez konferencyę rezydentów trzech dworów opiekuńczych. — Sposób tego zarządu. — Okupacya wojskowa. — Prześladowania policyi. — Adres Sejmu z roku 1838. — Adres obywateli z roku 1839. — Obojętność gabinetów zachodnich i co z niej wynikło.

Ten smutny obraz prowincyj polskich, pod rządem austryackim od roku 1772 zostających, szereg niesprawiedliwości i gwałtów, dokonanych na własności i prawach mieszkańców, system eksploatacyi moralnej na rzecz idei państwa, eksploatacyi materyalnej na rzecz skarbu i prowincyj dziedzicznych cesarstwa, ten prosty i wierny opis, któremu o tyle tylko zbywa na dokładności, o ile nie jest w mocy człowieka prywatnego, odsuniętego od sfer rządowych, zbadać i wykryć wszystkie tajemnice rządu i biurokracyi austryackiej, lub ocenić plagi przez nie krajowi zadane, wypada uzupełnić krótkiem wypowiedzeniem nieszczęść, jakie zwaliły się na biedne miasto Kraków, od dnia jego wcielenia do

monarchii austryackiej. Jeśli poprzednie rozdziały niniejszego obrazu nie miały innego celu, jak odsłonienie prawdy oczom świata cywilizowanego, jak odwołanie się do jego opinii w imieniu praw ludzkości i praw socyalnych, których zdeptanie na jednej piędzi ziemi, na każdem miejscu wywrzeć wpływ swój musi, to obraz niegodnego prześladowania, którego celem od roku 1847 jest miasto Kraków, tem więcej powinien mieć wagi, tem więcej obchodzić publicystów zachodu, że przed sądem historyi i potomności, mocarstwa, które traktat wiedeński podpisały i które wbrew temuż traktatowi wcielenie Krakowa ścierpiały, odpowiedzialnemi są za los jego moralnie i prawnie. *Fakt dokonany*, którym w czasie dyskusyi Izb francuskich i angielskich w roku 1847 wcielenie to być mieniono, nie usprawiedliwia bynajmniej pogwałcenia traktatu, do którego strona pokrzywdzona odwoływać się ma prawo, tem mniej uprawniać może rząd austryacki do obchodzenia się z miastem Krakowem, jako z krajem zdobytym.

Na dniu 3 maja 1815, mocarstwa północne przez pełnomocników swoich: księcia Metternicha, księcia Hardenberga i hrabiego Razumowskiego, podpisały *traktat dodatkowy*, którym na wieczne czasy zawarowały miasto Kraków z okręgiem, jako państwo wolne, niepodległe i ściśle neutralne, zastrzegły sobie *na ten jeden raz* prawo organizacyi małego kraiku i przyznały mu ze swej strony koncesye i przywileje, które wypełniać i szanować zobowiązały się. Późniejszą klauzulą traktat ten uznano przez wszystkie państwa kontrolujące na kongresie wiedeńskim, jako część integralną traktatu wiedeńskiego *(§ CXVIII partie intégrante de cet acte, comme si elle y était textuellement insérée)*, a co większa główne postanowienia traktatu dodatkowego wpisano w *art.* VI, VII, VIII, IX i X głównego aktu kongresu

z dnia 9 czerwca 1815 roku. Przez to podwójne włączenie umowy warującej los Krakowa, stało się oczywistem, że Kraków ma prawo do opieki wszystkich państw kontrolujących na kongresie wiedeńskim i że państwa te odpowiedzialne są nietylko za niepodległość Krakowa, ale i za sposób, w jaki umowę z dnia 3 maja 1815 roku względem wolnego miasta wykonano. A jeżeli pierwszymi organizatorami małej Rzpltej były trzy dwory północne, to nietylko dlatego, iż więcej były w tej sprawie interesowane, ale i z natury swego położenia lepiej z duchem i potrzebami mieszkańców obznajmionemi być zdawały się.

Tymczasem w większej części traktat dodatkowy pozostał na zawsze literą martwą. Nie zwrócono miastu, ani jego obywatelom, ani instytutom sum przynależnych, a traktatem zastrzeżonych; nie dopełniono umowy względem uniwersytetu i stosunków handlowych kraju; nie oznaczono w sposób traktatowi odpowiedni różnych prerogatyw władz prawodawczych i wykonawczych w Krakowie. Tak od samego początku istnienia widział Kraków zgwałcone zasady traktatu dodatkowego, a że je widział gwałcone bezkarnie, z zupełną obojętnością reszty dworów gwarantujących, przyuczył się do mniemania, i opinia Europy przyuczyła się poniekąd, że los małej Rzpltej zupełnie od dobrej woli trzech dworów północnych zależy. Interwencya gabinetów w rządy Krakowa, przyzwolona traktatem tylko *na raz jeden*, od roku 1828 stawała się coraz częstszą, aż z rokiem 1833 osiadła w Krakowie tak zwana konferencya rezydentów: austryackiego, rosyjskiego i pruskiego, która mieszając się do wszystkich atrybucyj władz krakowskich, wydalając urzędników, rozpędzając władze, zmieniając dowolnie statuta organiczne, ilekroć bez ich zmiany nie było podobna odsunąć urzędników niepodległych, odarła Kraków z reszty wolności, którą mu

zostawił statut z roku 1818, wprowadziła nieład, zamieszanie, anarchię władz, prześladowała obywateli i ich dzieci, a zastawiając się życzeniami Senatu, wywoływanemi własnym jej rozkazem, wywierała ucisk i despotyzm, który ani dozwalał się domyślać o wolności i niepodległości kraju. Stan tęn bezprawia trwał nieprzerwanie od roku 1832 i zaprawdę trudno powiedzieć czyli wina jego spada więcej na dwory opiekuńcze, czyli też na osoby rezydentów przez nie utrzymywanych. Były to bowiem, mianowicie w ostatnich czasach, indywidua, które środki swoje i zdolności do małości kraiku wymierzały. Upewnione grubą powłoką tajemnicy, która wszystkie ich sprawy przed opinią po za Krakowem zasłaniała, nie przebierały one ani w ludziach, ani w czynach i dopuszczały się kroków, któreby zasługiwały na śmiech lub wzgardę, gdyby tylu nieszczęść indywidualnych i ogółowych nie stały się przyczyną.

Zamiarem konferencyi było utworzenie wszechwładnej tryarchii. Dla ugruntowania i usprawiedliwienia tej władzy, nie wahała się ona dopuszczać najbardziej oburzających gwałtów, rozsiewać najgrubsze fałsze i używać intryg, które nawet o ich zręczności i wysokości umysłowej nie dawały chlubnego świadectwa. Rozpędziwszy dawny Senat, oddaliwszy jednego z senatorów (Jacka Mieroszewskiego) za to, iż proponował odwołać się od decyzyi konferencyi do decezyi trzech dworów, obsadzili rezydenci najwyższą władzę wykonawczą ludźmi, albo takimi, którymi opinia gardziła i którzy dla osobistej pozycyi lub zysku nie cofali się przed niczem, albo też niedołęgami, którzy jej oporu stawić nie śmieli i nie mogli. Ilekroć, bądź w ich własnym interesie prywatnym, bądź w publicznym interesie, jakakolwiek władza, wykonawcza, prawodawcza lub sądownicza, ośmieliła się być, opierając się na prawie, innego od nich zdania, reformowali statuta organiczne i znosili tę wła-

dzę, albo oczyszczali ją z ludzi charakteru niepodległego. Tak, kiedy jeden z podsędków (Ksawery Plocer) zaskarżył dyrektora policyi Gutta, kreaturę austryacką i ulubieńca rez. austr. Liehmana, o nadużycie urzędu, konferencya wydała w roku 1839 statut reorganizujący sądownictwo, i instytucyę podsędków i wójtów zniosła. Tego samego w owej sprawie, co rezydent austryacki, był zdania rezydent pruski, baron Hartman, i gniew swój na sądownictwo objawił w sposób, że kiedy przyszły doń trybunały, winszując wedle zwyczaju w dzień urodzin księcia pruskiego, pan Hartman od składającego życzenia prezesa najwyższego sądu odwrócił się tyłem. Podobnie, kiedy sąd najwyższy (Mąkolski J., Krzyżanowski J., Kalinka A.), złożony z ludzi sumiennych, których cześć publiczna otaczała, nie chciał sankcyonować bezprawiów policyi, i w jednym procesie (cywilnym), w którym pan Liehman osobiście był interesowany, niedość korzystny dlań wydał worok, rezydenci karząc za tę śmiałość, ogłosili w roku 1842 nowy statut reorganizujący sądownictwo i wspomnianych trzech członków sądu najwyższego, wraz z kilkoma sędziami niższych trybunałów, od urzędu usunęli. Już zaś bez wydania statutu rozpędzono siłą w dzień biały 23 maja 1838 roku Izbę obrachunkową, ustanowioną przez Sejm dla kontrolowania wydatków Senatu, gdy magistratura ta ścieśniając samowolę konferencyi, na uczynione zawezwanie, aby się rozwiązała, odpowiedziała okazaniem ustawy sejmowej, mocą której była ukonstytuowaną. Tak więc konferencya, nie czując żadnego nad sobą hamulca, złożona z ludzi ambitnych, osobistym interesom poświęcających los miasta i powagę rządów przez nią reprezentowanych, pełniła jedno po drugiem bezprawie, które nawet zasłaniać pozorem uczciwości lub bezinteresowności nie widziała potrzeby. Opanowana manią wszechwładztwa w Rzpltej krakowskiej, kłamała przed

mieszkańcami Krakowa, swoją wolę za decyzyę gabinetów podając; kłamała przed rządami, życzenia swoje ogłaszając, jako prośby senatu; kłamała w końcu przed opinią publiczną twierdząc, jakoby tej anarchii we władzach, którą tworzyła, był powodem duch buntowniczy mieszkańców. W tym ostatnim celu posługiwała się *Gazetą Augsburską*; do tej z natchnienia p. Liehmanna przychodziły peryodyczne liczne korespondencye o Krakowie, a gdy jeden z mieszkańców miasta zażądał od niej sprostowania fałszów, odpowiedziała *Gazeta Augsburska*, że czynić tego nie może »bo jej o Krakowie nic ogłaszać nie wolno, coby z oficyalnego nie wychodziło źródła!«

Wszakże, aby usprawiedliwić owe korespondencye *Gazety Augsburskiej*, układane wedle raportów Liehmanna, przez pana Z. w biurze ministeryalnem w Wiedniu, aby upozorować owe częste i niepotrzebne reorganizacye, a mianowicie, aby wykazać potrzebę okupacyi wojennej Krakowa, bez której rezydenci nie czuli się dosyć wszechwładnymi, trzeba było zmyślić bajkę o spiskach, nadając jej cechę prawdy. Ogłaszała więc naprzód, że Kraków złamał zasadę neutralności, pomagając powstaniu polskiemu z 1831 roku, i jakoby za udział jego w walce przeciw Rosyi, rząd rosyjski odmówił wynagrodzenia szkód przez korpus Rüdigera w Krakowie poczynionych. Twierdzenie to nie zgadza się z rzeczywistością. Kraków nietylko, iż udziału w powstaniu listopadowem nie brał, ale za wolą samego rządu narodowego przestrzegał ciągłego spokoju, burzliwych emisaryuszów za granicę swego terytoryum wyprawiał i utworzył jedynie komitet rannych, którego usługi czysto filantropijne, zarówno polskiemu, jak rosyjskiemu wojsku przydać się mogły. Prawda, że z Krakowa wyszło wiele młodzieży, spieszącej połączyć się z bratnimi szeregi, ale rząd nie był mocen zatrzymać jej i owszem interesowanym był w wydaleniu ze swego terytoryum

żywiołów, neutralności jego zagrażać mogących. Jeśli zaś tego rodzaju udział w powstaniu (a innego ze strony Krakowa nie było), może uchodzić za złamanie neutralności, to i rząd austryacki nie był neutralnym, gdy obojętnem okiem patrzał, jak młodzież z Galicyi do Warszawy spieszyła. Po skończonem powstaniu, rozbitki wojska polskiego wkraczając w okręg krakowski, oświadczyły, iż szukają schronienia w Galicyi; przeszły więc Kraków (podobnie, jak później przez Galicyę i Prusy), bez żadnej ze strony rządu Rzpltej manifestacyi. Mimo to rząd rosyjski czuł się umocniony do okupacyi wojennej Krakowa.

Od tej chwili aż do roku 1836 wielu wychodźców z Królestwa Polskiego i prowincyj zabranych znajdowało schronienie w Galicyi i Śląsku pruskim. Oba rządy nakazały władzom prowincyonalnym wydalić ich, dając im paszport do Krakowa i utrzymując ich w mniemaniu, że tam nie będą więcej niepokojeni. Art. VIII. traktatu dodatkowego zabraniał Rzpltej krakowskiej zamykać swych granic, mógł więc każdy do wolnego miasta wjechać, kogo przepuściły sąsiedzkie komory. W takim stanie rząd krakowski nie miał żadnych środków, aby zapobiedz temu skupianiu się wychodźtwa w mieście, przekładał jedynie konferencyi, jak niebezpiecznem ono jest dla Rzpltej i radził, aby emigrantom podać środki wydalenia się do Francyi. Tej treści była nota prezesa Senatu, Wielogłowskiego z dnia 26 września 1833 i następne, o toż samo upraszał on księcia Meternicha, składając władzę, w liście z dnia 25 lutego 1836. Konferencya była głucha na przedstawienia, potrzebowała ona zebrania się emigracyi w Krakowie, jako środka zastawienia się przed Europą. W tym bowiem czasie dzienniki angielskie i francuskie poczęły zwracać uwagę na Kraków; angielskie mianowicie nakłaniały rząd, aby korzystając z szczęśliwego położenia Krakowa,

utworzył w nim skład dla przemysłu angielskiego, a skoro ta kwestya została w Anglii wytoczoną, poparły ją dzienniki ministeryalne, i konferencya rezydentów w Krakowie obawiała się, aby rząd Wielkiej Brytanii nie przysłał swego konsula. Obecność jego w jednej chwili wszystkie plany gabinetów zwichnęłaby i położyła koniec tryarchii rezydentów, a traktatowi dodatkowemu przywróciłaby moc obowiązującą. Aby uprzedzić decyzyę rządu angielskiego, poczęto nadsyłać emisaryuszów, jakoby z Francyi przybyłych; ci zawiązywali stosunki z młodzieżą szkolną, zachęcając ją do zbrojnego wkroczenia do Polski, Galicyi i na Węgry. Policya krakowska odkrywszy ich działania, przekonała się, że to byli emisaryusze z Królestwa Polskiego, opatrzeni w paszporta rezydenta rosyjskiego. Jeden z nich nazwiskiem Klemens Hułanicki, wzięty pod ścisłą inkwizycyę, przyznał się do stosunków, które skompromitowały ciężko pana Sternberga, rezydenta rosyjskiego. Na wieść o tem pan Sternberg zażądał wydania wspomnionego Hułanickiego i reszty z nim uwięzionych indywiduów, pod pozorem jakoby byli poddanymi Królestwa Polskiego. Oparł się temu Senat, przedstawiając, że osoby te dopuściły się przekroczenia na gruncie krakowskim i tutaj ukarane być muszą; naówczas rezydent rezydent pruski i austryacki połączyli się z rosyjskim, konferencya w groźnej nocie zażądała wydania uwięzionych, »bo taka była wola trzech dworów opiekuńczych«. Senat obstawać dłużej przy prawie swem nie śmiał i emisaryusze odjechali do Polski.

Wszakże wykrycie tych haniebnych intryg nie odjęło śmiałości konferencyi trzech dworów. I owszem do końca roku 1835, coraz zjadliwsze kłamstwa ogłaszano w *Gazecie Augsburskiej*; wystawiano Kraków, jako jaskinię zbójców, w której mieszkańcy drżeli przed sztyletami jakobinów; litowano się nad losem konferencyi

i ludzi przy władzy, których życie przy takiej anarchii srodze było zagrożone. Europa z jednej tylko *Gazety Augsburskiej* dowiadywała się o Krakowie, dzienniki angielskie zamilkły, wstydząc się swego projektu założenia kolonii angielskiego przemysłu w mieście, którego mieszkańcy nie znali prawa; opinia publiczna przekonywała się o potrzebie okupacyi wojskowej Krakowa, dla uwolnienia go z pod tyranii emigracyi i anarchistów. W tym czasie konferencya nasyła Senatowi groźne noty, w których go między innemi zawiadomiła, że z woli trzech dworów, wszyscy »niebezpieczni cudzoziemcy« mają w ciągu ośmiu dni opuścić Kraków i udać się do Galicyi, gdzie im rząd austryacki do dalszej podróży udzieli paszporta. W skutku tego Senat uczynił odezwę do wychodźców, z żądaniem wydalenia się. Wychodźcy oceniając trudności Krakowa i przykre położenie prezesa Wielogłowskiego, który chciał Rzpltę od okupacyi wojskowej uchronić, z gotowością do uwierzenia niepodobną, okazali się powolnymi życzeniom Senatu i w naznaczonym dniu znaleźli się wszyscy na Podgórzu. Lecz konferencya na tem nie przestała. Utrzymywała ona, że zostało się w Krakowie dużo niebezpiecznych cudzoziemców, dla wydalenia których konieczną jest okupacya Krakowa. Senat zażądał od konferencyi listy tych osób, podejmując się oczyścić z nich miasto, konferencya żadnej na to niedała mu odpowiedzi, *Gazeta Augsburska* doniosła zaś, że Senat krakowski nie jest w mocy oczyścić drobne państwo z żywiołów anarchicznych, że aby mu przyjść w pomoc, wojska trzech państw opiekuńczych zająć mają Rzpltę, co też nazajutrz po dymisyi prezesa Senatu Wielogłowskiego, w dniu 17 lutego 1836, dokonanem zostało.

Otworzyła się naówczas epoka proskrypcyi nowego rodzaju. Za *cudzoziemców* uznano wszystkich nieurodzonych w Krakowie lub okręgu. Z tych, jeśli kto był nie-

chętny konferencyi lub jej poufalcom, szpiegom, ajentom, policyantom, uważanym był jako *niebezpieczny* i musiał opuszczać Kraków, choćby też w nim miał majętność, urząd, żonę, dzieci, choćby od wielu lat przemieszkiwał w tem mieście. Obywatele uczciwi i poważni ujrzeli los złożony w ręku ludzi, którzy są w każdym narodzie i którzy wszędzie zowią się wyrzutkami społeczeństwa, przez społeczeństwo niecierpianymi. Rozpoczęło się prześladowanie, era nieszczęść wielu familij, zbogacenia się niektórych indywiduów, które w fałszywych denuncyacyach zysk znajdowały. Ale nie tu koniec tryumfu rezydentów dworów opiekuńczych. Po wydaleniu się emigrantów i wypędzeniu »*cudzoziemców niebezpiecznych*«, potrzeba było umotywować dłuższy pobyt wojska austryackiego w Krakowie; w tym celu rozwiązano milicyę i policyę krakowską, twierdząc, że i w nich są żywioły anarchiczne, a państwom ościennym groźne. Dla zreorganizowania milicyi sprowadzono oficera austryackiego, który krakowskiemu rządowi nie miał podlegać; dla przeistoczenia policyi sprowadzono z Podgórza austryackiego komisarza Gutta, który jedynie od konferencyi miał być zależny. Gutt w zmowie z rezydentami rozpoczął tak zwane oczyszczenie Krakowa. Udając, jakoby wpadł na trop obszernego spisku uknutego przeciw Rosyi, Austryi i Prusom, aresztował dzieci i młodzież od 11 do 20 roku życia i to w takiej liczbie i z taką gwałtownością, że dziś jeszcze trudno w Krakowie znaleść człowieka, któryby wówczas, jeśli nie miał lat 20, nie był przez Gutta więzionym. Rozpoczął śledztwo w sposób najhaniebniejszy. Straszył dzieci, męczył je w ciemnych więzieniach, dręczył głodem, pragnieniem, złym pokarmem, rózgami i batami wymuszał zeznania, jednem słowem, dopuszczał się okrucieństw, znanych w procedurze kryminalno-politycznej w Austryi. Oburzeni temi bezprawiami i barbarzyństwem

obywatele, udali się do prezesa Senatu. Wiedział prezes Senatu i obywatele Krakowa wiedzieli, w jaki sposób odbywały się owe indagacye, bo Gutt, który w rzemiośle batożnika posuwał się do wściekłości, odbywał egzekucye indagacyjne niemal na miejcu publicznem; płacze i jęki dochodziły do uszu mieszkańców, a jeśli który z obwinionych otrzymawszy zbyt wielką ilość razów, nie dawał nadziei życia, rozgłaszała policya, że się otruł i ważne przed śmiercią poczynił zeznania. Lecz dyrektor policyi nie uznawał powagi Senatu krakowskiego; prezes Senatu odprawił z niczem obywateli, a sam był dosyć niegodnym, iż obecnością swoją na prezydencyi sankcyonował okrucieństwa i szalone czyny dyrektora policyi. Wszakże konferencya i Gutt uznali krok obywateli, jako objaw buntowniczego ducha i przedstawili dworom potrzebę wzmocnienia załogi austryackiej. Przybył jenerał Kauffman z 1,500 żołnierzy, których rozstawiono w domach i mieszkaniach obywateli, na dyrektora policyi skarżących się; nowe stąd gwałty i niesprawiedliwości, na których rady ani lekarstwa nie było, bo Kauffman uważał Kraków za miasto zdobyte i z mieszkańcami obchodził się jak z jeńcami, nie uznając żadnej obok siebie władzy. Tymczasem potrzeba było raz zakończyć inkwizycyę. Akta obwinionych przeszły na drogę sądową, już zaś wówczas obowiązywał w Krakowie kodeks kryminalny austryacki. Sąd zawezwany do inkwizycyi ordynaryjnej, przekonał się, że wszystkie zeznania były wymuszone, wszystkie też obwinieni odwołali. Uznano całą inkwizycyę za nieważną, obwinionych wypuścić, a dyrektora policyi za nadużycie władzy zaskarżyć nakazano. Obie te sądowe decyzye wstrzymała konferencya; Gut został przy władzy, sądy zreformowane, urzędnicy sądowi oddaleni.

Wsród takich niegodziwości, wśród tylu nadużyć i anarchii władz zwołano Sejm. Smutną była jego mi-

sya, jednakże wywiązał się z niej po obywatelsku. Mimo teroryzmu, jaki naówczas panował, uchwalono adres do dworów opiekuńczych, w którym błagano monarchów o litość nad niesłychaną nędzą kraju. *(L'Assemblée vient supplier Vos Majestés d'avoir pitié de la misére immense da ce pays)* i żądano wysłania *une nouvelle commission aussi impartiale que consciencieuse pour vérifier l'état des choses actuelles et constater notre innocence.* Adres ten ułożony w formie najpokorniejszej, nie skarżący osobiście nikogo, zdawał się być znowu konferencyi objawem buntowniczym; oświadczyła Senatowi, iż dworom nie będzie przesłany, że go należy uważać za żaden i niebyły, i że nadal Sejm wtedy tylko zwołanym będzie, kiedy tego konferencya uzna potrzebę.

W ten sposób, skoro ani prywatne zgłoszenie się obywateli do naczelnika władzy wykonawczej, ani uroczysta odezwa do dworów opiekuńczych, wydana przez najwyższą władzę krajową, nie przyniosły żadnej dla Rzpltej ulgi, i owszem pobudziły stronę, która się czuła obrażoną, do zemsty wprawdzie drobiazgowej, ale nie mniej dokuczliwej, — chwycili się obywatele ostatniego środka, jaki im wedle traktatu wiedeńskiego przysłużał. Skreśliwszy w obszernym memoryale wierny obraz położenia wielkiego miasta, przesłali go gabinetom francuskiemu i angielskiemu, z prośbą aby Francya i Anglia, jako gwarantki traktatu wiedeńskiego, zesłały wespół z trzema dworami opiekuńczemi, komisyę dla sprawdzenia na gruncie zarzutów przeciw konferencyi rezydentów wymierzonych i dla ostatecznego ułożenia zasad rządu i organizacyi wolnego miasta Krakowa, w myśl fundamentalnego aktu z roku 1815, skrzywionego po tylekroć późniejszymi statutami i interwencya trzech północnych dworów. Domagali się nadto, aby konstytucya przez tęż komisyę ułożona, ulegała nadal samowolnej modyfikacyi mocarstw opiekuńczych, czemu, aby zapobiedz dość byłoby, gdyby oba zachodnie dwory do

Krakowa razydentów swych wysłać i tamże utrzymywać ich chciały. W chwili, kiedy publicyści całej Europy uważali traktat wiedeński za podstawę regulującą stosunki każdego z państw, i do traktatu tego odwoływali się za każdą wydarzoną wątpliwością, obywatele miasta Krakowa mieli słuszne prawo mniemać, iż żadanie ich tak sprawiedliwe i z kierunkiem powszechnej polityki zgodne, wysłuchanem zostanie. Stało się inaczej. Organa opinii publicznej nie widziały w kwestyi Krakowa przedmiotu, publiczność europejską obchodzącego, gabinety angielski i francuski w tym szeregu krzywd i bezprawiów na wolnem mieście dokonywanych, nieznalazły nic, coby uwagi ich było warte. Prośba obywateli krakowskich pozostała bez odpowiedzi, historya Rzpltej wymownie we wspomnionym memoryale skreślona, bez echa w opinii europejskiej.

Ta niespodziewana obojętność, którą na zaufanie obywateli Krakowa odpowiedziano, ten, śmiem go nazwać, błąd polityczny, który w tem dotkliwszych skutkach dał się uczuć wolnemu miastu, przekonał mieszkańców Rzpltej, że dwory północne są względem nich ostatecznymi wykonawcami i tłumaczami traktatu wiedeńskiego, i że przeciw ich arbitralności niema już dla Krakowa żadnej apelacyi. Francya i Anglia uważały Kraków jako przedmiot dobrowolnego między trzema północnemi dworami układu, nie przyznawały sobie tem samem prawa mieszania się w jego stosunki wewnętrzne i zewnętrzne. Nie wiem, ażali takie było naówczas przekonanie gabinetów Tuillierów i St. James, to tylko pewna, że opinia Krakowa po odrzuceniu ich prośby była nie inna i że mieszkańcy jego dziwili się niemało owemu oburzaniu opinii publicznej na zachodzie, w skutek wcielenia wolnego miasta do Austryi, kiedy wcielenie to było naturalną konsekwencyą lekceważenia, z jakiem adres Krakowa z roku 1839, dwory zachodnie przyjęły.

§ 2. Stosunki materyalne miasta, mimo złej wiary Rosyi i Austryi w wykonaniu traktatu wiedeńskiego, utrzymywały się w przywileju miasta wolno-handlowego. — Stanowisko handlowe Krakowa. — Konwencya z Rosyą i jej zerwanie. — Wcielenie Rzpltej do Austryi i onegoż skutki pod względem handlowym.

W poprzednich rozdziałach ujrzeliśmy, przez jakie koleje przechodziły instytucye krakowskie, jak uniwersytet, trybunały i inne, które traktat wiedeński zastał lub wprowadził. Dobroczynne intencye traktatu z biegiem czasu zostały zmienione, pokrzywione, zniweczone. Lecz jeśli względem powyższych zakładów należy obwiniać złą wolę konferencyi rezydentów, to względem stosunków materyalnych, względem handlu miasta Krakowa, już same trzy opiekuńcze dwory od pierwszej chwili istnienia Rzpltej cofnęły swoje przyrzeczenia i uchyliły świetną handlową przyszłość, która się Krakowowi otwierała.

Dość spojrzeć na kartę jeograficzną, aby się przekonać, że Kraków przeznaczony jest na wielkie ognisko handlowe, na wielki punkt wymiany i składy towarów między wschodem, południem i północą Europy. Wielki trakt handlu wschodniego szedł dawniej po północnym stoku Karpat, ocierając się o miasta, które pod wpływem jego za czasów polskich kwitnęły, zatrzymując się w Krakowie, skąd się rozdzielał albo na zachód przez Szląsk do Wrocławia i Lipska, albo na północ do miast pruskich i hanzeatyckich. Przez Kraków szły produkta handlu ormiańskiego; w Krakowie koncentrował się cały handel Węgier z północą; w Krakowie odbywała się aż do ostatecznego czasu wymiana płodów ziemi polskiej z towarami, sprowadzanymi z Wrocławia. A jak dawniej dogodny bieg komunikacyj wodnych naznaczał Krakowowi tak korzystne w świecie komercyalnym stanowisko, tak na przyszłość nadzieja skoncentrowania komunikacyj parowych, czyniła go jednym z naj-

ważniejszych punktów środkowej Europy. Bo uważmy, czyli (wyjmując oczywistą niechęć dla Krakowa) można było poprowadzić na zachód lub na wschód, na północ lub na południe, koleje żelazne, bez zetknięcia ich w Krakowie. Zdaje się, iż niepodobna wybrać innego punktu na przecięcie się kolei polsko-rosyjskich z austryacko-galicyjską i niemiecką, to jest, że w Krakowie musiały się zbiegać drogi żelazne z Warszawy do Wiednia lub Wrocławia, z Wrocławia do Brodów, z Wiednia i Tryestu do Lwowa, Czerniowic i Brodów, W przypuszczeniu tego, z natury rzeczy wynikającego połączenia komunikacyj, Kraków nabiera znaczenia europejskiego i staje się wielkim portem lądowym, łączącym porty handlowe Tryestu od południa, Odesy od wschodu, Gdańska i Szczecina od północy. Takie, a nie inne było stanowisko Krakowa, gdyby, jak dawniej należał do jednego ciała politycznego, którego podstawą geograficzną były Karpaty, obejmującego w sobie wszystkie dopływy Wisły, opierającego się o morze Bałtyckie i Czarne, i na tej wielkiej przestrzeni wyznającego, jak to było w duchu polskiego prawodawstwa, wolność handlową.

Jednakowo i wśród rozszarpania ziem polskich, jak je usankcyonował kongres wiedeński, Kraków traktatem dodatkowym z dnia 3 maja zyskiwał ważną handlową pozycyę. Artykuł VIII. zabraniając rządowi Rzpltej ustanawiania cła wchodowego na jakiebądź towary, przeznaczał wolne miasto na wielki skład handlowy, przystępny przemysłowi całego świata, na spólne miejsce wymiany handlowej krajów, w handlu środkowej Europy interesowanych. Mimo przeszkód, stawianych przez rządy opiekuńcze, dawne stosunki handlowe między Wrocławiem a Krakowem rozrosły się tak potężnie, że Wrocław zyskując co rok przeszło dwa miliony talarów na handlu z wolnem miastem, postarał

się o połączenie Krakowa z koleją górno-szląską i połączenia tego w większej części własnymi pieniędzmi dokonał. Zawiązały się obszerne związki z Lipskiem, Frankfurtem, Hamburgiem, a nawet z kupcami francuskimi, i można było się spodziewać, że handel i przemysł angielski bezpośrednią dla siebie utworzy w Krakowie kolonię.

Tyle, co do wymiany towarów obcokrajowych. Co się tyczy wymiany produkcyi wewnętrznej, i pod tym względem zapewniono wielkie Krakowowi korzyści. Artykuł X. traktatu dodatkowego przypuszczał Kraków do udziału w tych wszystkich przywilejach, które w moc osobnych umów, współcześnie między Rosyą, Aystryą i Prusami zawartych, służyły byłym poddanym Księstwa Warszawskiego [1]). Traktat między Austryą i Rosyą i między Rosyą a Prusami na dniu 3 maja 1815, podpisany, w artykule XVIII. i XIX. opiewał: 1) że handel przewozowy będzie miał wolność zupełną; 2) że zobopólnie wyznaczoną zostanie komisya do ułożenia opłat celnych, które już nigdy i przez żadną stronę podwyższone nie będą. Artykuł XXVIII. traktatu między Prusami i Rosyą (określający zarazem w moc wspomnianego artykułu X. stosunki handlowe Krakowa i Królestwa Polskiego), wymagał jedynie, aby towary pochodzące z prowincyj Księstwa Warszawskiego, w razie przewozu z jednego do drugiego kraju, zaopatrywane były w certyfikaty pochodzenia. Stąd wynikało, że jak z trzech państw ościennych do Krakowa, tak i z Krakowa do państw sąsiednich, produkta miejscowe

[1]) „Tous les droits, obligations, avantages et prérogatives, stipulés par les trois hautes parties contractantes dans les articles relatifs aux propriétaires mixtes, à l'amnistie, à la liberté du commerce et de la navigation, sont communs à la cité libre de Cracovie et à son territoire.“ Art. X. *Traité additionnel relatif à Cracovie entre l'Autriche, la Prusse et la Russie du 3 mai 1815.*

wywozić było dozwolonem, i tu się oprócz handlowej, otwiera dla wolnego miasta przyszłość przemysłowa, mianowicie ze strony Królestwa Polskiego, którego sąsiednie województwa, zbyt oddalone od środka industryi polskiej, lub niedosyć przez nią zasilane, przemysłowi krakowskiemu zapewniały targ pewny i zyskowny.

Niedosyć na tem, ponieważ uważano, że przemysł Krakowa, mając zapewniony sobie tak obszerny odchód, zaabsorbuje wszystkie gałęzie produkcyi miastowej i okręgowej, aby więc mieszkańcy na szczupłości terytoryum pod względem produkcyjnym nie cierpieli, w drugim ustępie artykułu X. (*traktatu dodatkowego*) zawarowano co następuje: »Dla zaopatrzenia Krakowa i okręgu jego w potrzebną żywność, trzy wysokie dwory postanowiły bez opłaty wpuszczać drzewo, węgiel i wszystkie przedmioty konsumpcyjne pierwszej potrzeby w okręg miasta Krakowa«, czem oczywiście znać dano, że sił produkcyjnych ziemi w okręgu Rzeczypospolitej nie chciano odrywać od kierunku, który przemysł miastowy ukaże.

Atoli większa część tych dobroczynnych postanowień pozostała na zawsze literą martwą. Przewidziana traktatem dodatkowym komisya do organizacyi Krakowa, w ciągu trzechletniej pracy (1815 — 1818) nie uczyniła żadnego kroku dla wykonania wspomnianego artykułu, który opisane wyżej korzyści i nadzieje wolnemu miastu zapewniał. Mocarstwa opiekuńcze nie przestały ani na chwilę uważać Krakowa, jako państwo obce i otoczyły go zewsząd systemem prohibicyjnym, tak dalece, że rząd krakowski chcąc wyjednać u rządu Królestwa Polskiego targ dla przemysłu wolnego miasta, musiał mu ustąpić osobną umową z dnia 29 lipca 1854. wszystkie ilości soli, którą traktat wiedeński ze strony Austryi Krakowowi zapewniał; okupił więc, ustępując znacznej dla siebie korzyści to, co było mu

wedle traktatów zawarowanem. O wolności wymiany z Austryą i Prusami nie było nigdy mowy, ani też Senat krakowski nie chciał jej nowemi ustąpieniami okupywać, gdy przemysł wolnego miasta nie mógł rywalizować w Galicyi lub na Śląsku z przemysłem wiedeńskim i pruskim. Co większa, rząd austryacki wzbronił wolnego wywozu do Krakowa przedmiotów w artykule X. przewidzianych i kiedy w roku 1817 Izba reprentantów czyniła z tego powodu reklamacye, jeden z komisarzy-organizatorów hrabia Sweerts-Spork, przesłał jej odpowiedź administracyi finansowej galicyjskiej, która zdziwionych reprezentantów uwiadomiła, iż »rząd austryacki dopełnia warunków artykułu X. traktatu, dozwalając Rzpltej kupować sól w Wieliczce do konsumpcyi potrzebną, *ale iż nie uważa bynajmniej bydła, jarzyn, zboża* i t. d., *jako artykuły pierwszej potrzeby!*« Dał i rząd rosyjski kilkakrotne dowody swej niechęci, utrudniając stosunki handlu zbożowego i niwecząc od roku 1836 handel win węgierskich, zostający od niepamiętnych czasów w ręku krakowian, gdy rozporządzedzeniem z dnia 16 października 1835 roku postanowił, że opłata od wina węgierskiego będzie o cztery dukaty z beczki niższa na komorach pobliższych, od opłaty składanej z win, przez Kraków wysyłanych.

W ten sposób pominięcie głównych warunków traktatu dodatkowego, zwichnęło rozwój naturalny stosunków przemysłu i handlu Krakowa, a prześladowania, których celem stał się od roku 1833, wydalenie wielu cudzoziemców osiadłych, okupacya wojskowa i szkody przez nią poczynione, a mianowicie szereg systematycznych potwarzy na Rzpltę i jej mieszkańców rozgłaszanych, utrudniły w wyciągnięciu wszystkich korzyści, które Krakowowi przywilej wolno-handlowego miasta nadawał. Tym to okolicznościom przypisać należy, dlaczego on w świecie handlowym europejskim

nie zdobył znaczenia, które mu zapewniała tak dobrze pozycya jeograficzna, jak pierwotna polityczna organizacya. Atoli, aczkolwiek nie został wielkim składem europejskim, to przez to, iż się związał z handlem niemieckim i między kupcami Królestwa Polskiego i po części Galicyi, zajmował ralę niejako spedytora i komisanta handlowego, handel jego kolonialny, towarów metalowych i łokciowych francuskich i niemieckich, zostawiał w ręku kupców i bankierów krakowskich zysk pośrednika. Nadto, od czasów, których początku historya naznaczyć nie może, był Kraków środkowym punktem handlu zbożowego między Galicyą, Królestwem Polskiem i Śląskiem. Przez miasto wolne przechodziły wielkie partye pszenicy, koniczyny, kaszy jaglanej, rzepaku, wełny, puchu, pierza, szczeciny, skór, rogów i kości z Królestwa i Galicyi na Śląsk i do Hamburga, albo Lipska i Frankfurtu. Do Warszawy i Gdańska spławiano galarami na Wiśle znaczne zapasy jaj, orzechów włoskich, jarzyn i nie małą ilość zboża. Z Królestwa i z Podola galicyjskiego i rosyjskiego sprowadzano znaczne partye wosku i miodu, które wysyłano do Tryestu, zakupując i wysyłając nawzajem do Królestwa kosy i inne żelaza styryjskie. Z okręgu krakowskiego wysyłano na Śląsk rodzimy galman, a później cynk [1]), który aż do ostatnich lat w tak wysokiej był cenie; pędzono też wieprzów, które na Śląsku lub w Ołomuńcu znaczny targ znachodziły. Do tego przydać należy i tę korzyść, ze cały niemal handel zboża odbywał się w Krakowie, na targu kleparskim, dokąd dwa razy na tydzień zjeżdżali z furami pobliscy właściciele Królestwa Polskiego. Znajdowali tam gotowych kupców, sprzedawali towar

[1]) Kopalnie galmanu i cynkowe huty były rządowe i prywatne. Te pierwsze w ciągu pięciu lat dostarczyły przeszło 60,000 cetnarów, wartości około trzy i pół miliona złp.

odrazu, a nawzajem zaopatrywali siebie i domy swoje we wszystkie przedmioty do życia lub wygody niezbędne, w ubiór, w naczynia kredensowe, sprzęty domowe i t. d. Słynęło wówczas miasto, jako najtańsze w Europie i w rzeczy samej towary kolonialne tańszemi były w Krakowie niśli w Niemczech i we Francyi, towary łokciowe sprzedawali i mogli sprzedawać kupcy po cenach bardzo umiarkowanych, raz dla szybkości odbytu, powtóre dla wolności od wszelkiej opłaty przywozowej. Wielki napływ zboża i bydła miarkował pierwsze artykuły żywności, łatwość sprowadzenia wszystkiego z zagranicy utrzymywała miejscowych rzemieślników i fabrykantów w konieczności jak najniższego żądania. Chociaż zatem właściciele z Królestwa Polskiego większą część gotówki za sprzedaż produktów wiejskich powziętej zostawiali w Krakowie, przyjeżdżali doń chętnie, znajdując w nim zabawę, odpoczynek i sposobność nabycia wszystkiego po cenach najtańszych. Głośne były i liczne zjazdy Święto-Jańskie, karnawałowe, budziły w mieście nieustanny ruch, wymianę pracy i pieniędzy, zapewniały właścicielom domów, hoteli, restauracyj odbyt nieprzerwany. Niedość na tem, wspomniałem iż pod prezydencyą Wielogłowskiego zawarł Senat krakowski w roku 1834 konwencyę handlową z Rosyą, mocą której za ustąpione jej prawo kupowania po niższej cenie pewnej ilości centnarów soli od rządu austryackiego w Wieliczce, zyskał od niej zapewnienie, iż wszelkie korzyści przyznane w taryfach państwom obcym, służyć będą wolnemu miastu, a nadto, że wszystkie produkta i fabrykaty krakowskie będą miały wolny wstęp do Królestwa Polskiego. W tym celu, aby pod pozorem pochodzenia krakowskiego nie wciskały się do Polski fabrykaty austryackie lub pruskie, zjeżdżała co rok do Krakowa królewsko-polska komisya dla oszacowania w przybliżeniu produkcyi krakowskiej, fabrykanci zaś

wolnego miasta zaopatrywali swe wyroby certyfikatami pochodzenia, jakiego wymagał artykuł XXVIII. konwencyi prusko-rosyjskiej.

Te były przyczyny i źródła świetności materyalnej miasta Krakowa. Pod opieką pewnej, choć ograniczonej wolności handlowej, Kraków przez czas trwania Rzpltej, podniósł się (od roku 1815 — 1843) z dwudziestu trzech do czterdziestu pięciu tysięcy ludności, zabudował publicznymi i prywatnymi gmachami, odrestaurował dawne wielkie budowle, wystawił mosty i drogi bite, ozdobił je jednemi z najpiękniejszych w Europie spacerami, jednem słowem, ze stanu zupełnego upadku w stan zamożności, krzepkości i ciągłego wzrostu dźwignął się [1]). Lecz to, cośmy dotąd powiedzieli, przekonało zapewne czytelnika, że warunkiem pomyślności Krakowa, oprócz wolno-handlowego przywileju były nie stosunki z Galicyą i z Austryą, ale z Królestwem Polskiem, z sąsiedniemi województwami, które Kraków żywiły i wzajem się od niego zasilały. Wszystko, co pod względem handlowym przybliżało miasto do Królestwa, było dla krakowianów zbawiennem, gdy przeciwnie cokolwiek łączyło go z Austryą, cokolwiek asymilowało los Krakowa do losu Galicyi, która potrzebuje i potrzebować musi pod rządem austryackim wszyst-

[1]) Ówczesne wykazy przedstawiają daty bardzo interesujące. Pokazują one, że w Krakowie nie było wprawdzie wielkich zakładów fabrycznych i rzemieślniczych, ale utrzymywała się wielka mnogość drobnych lub znaczniejszych warsztatów, w których stosunkowo do ludności, ogromna liczba wyrobników pracowała. Sama ta liczba pokazuje, że bez ciągłego napływu obcokrajowców tak znaczna ilość warsztatów utrzymaćby się nie mogła; jakoż na 44,000 ludności było 1,347 szewców (450 majstrów), 1,033 krawców (360 majstrów), 249 kowali, 361 stolarzy, i t. d., 2,500 szyprów żyło na Wiśle, a na 2,400 domów w Krakowie było 827 murarzy, 650 cieśli, co dowodzi oczywiście, że ludzie ci po za miastem musieli znajdować zarobek. Znajdowali go też w corocznych wędrówkach do Królestwa, które od roku 1847 niemal zupełnie ustały.

kiego od fabrykantów wiedeńskich i czeskich, to dla mieszkanców Rzpltej zabójczem było nieodwołalnie. I dlatego pierwszy cios, zadany materyalnemu bytowi Krakowa, datuje od chwili zbliżenia się jego pod względem komercyalnym do Austryi, za przewodem prezesa Schindlera, który po wyjściu konwencyi krakowsko-rosyjskiej z roku 1834 nie chciał jej przedłużyć, spodziewając się ze strony Galicyi tych samych, co ze strony Polski dla Krakowa korzyści. Wtedy to upadło wiele fabryk, wyniosło się z miasta niemało rzemieślników, a pozostałych produkcya zmalała bardzo znacznie. Jednakowoż sprawiedliwość każe dodać, że prezes Schindler, chociaż wyniesienie swoje winien intrygom i zmowom z rezydentami, chociaż uważano go za urzędnika austryackiego, przez lat kilka swojej prezydencyi wprowadził ład w administracyę, oczyścił władze z wielu nadużyć, anarchią rezydentów wywołanych i jego tylko energii zawdzięcza Kraków, iż mimo oporu rezydenta austryackiego, mimo usilnych ze strony Austryi przeszkód, kolej żelazna krakowsko-sląska założoną i zbudowaną została.

Taki był stan stosunków handlowych Krakowa, podkopany z jednej strony zerwaniem konwencyi handlowej z roku 1834 z Rosyą, ożywiony z drugiej nadzieją bliskiego ukończenia kolei żelaznej. Stan wprawdzie mniej kwitnący niż przed rokiem 1842; ale jeszcze bardzo świetny w porównaniu z losem, który spotkał Kraków w ostatnich miesiącach 1846 roku, kiedy w lutym 1846 roku wybuchło powstanie. Na dwa dni przed terminem insurekcyjnym (20 lutego) niemal powszechnie wiadomym, weszły wojska austryackie do Krakowa i zajęły wszystkie miejsca ważniejsze i główniejsze budowle. Kilka tysięcy piechoty wzmocnione kawaleryą i działami, zdawały się aż nadto dostateczne do utrzymania porządku w mieście, tem więcej, że, jak łatwo

można było obliczyć, oprócz małej garstki nierozważnej młodzieży, nikt z Krakowa do powstania nie należał. Nie przyszło nawet do spotkania, bo kilka wyrzuconych z okien strzałów, nie świadczyły jeszcze o ochocie mieszkańców do walki. Trudno więc zrozumieć pospieszny odwrót jenerała komenderującego z Krakowa, chyba, iż go do tego skłoniła nadzieja, że miasto i okręg pozbawione wszelkiej władzy i siły zbrojnej, padnie ofiarą rzezi, którą, spodziewano się przenieść z Galicyi na lewy brzeg Wisły. Ale iż w okręgu krakowskim nie było zarzewia podłożonego i rozniecego przez władze austryackie, a mieszczanie po wszystkie czasy dawali przykład uszanowania dla prawa i miłości spokoju, przez dziesięć dni niebytności wojska w Krakowie nie popełniono ani jednego bezprawia na osobie, lub własności prywatnych, ruch zaś krakowski i ludzie, którzy stanęli na jego czele, wobec zupełnego odsunięcia się obywateli miasta, nie mogły rodzić niepokoju sąsiednich rządów. Jak bez wystrzału opuściły, tak bez wystrzału zajęły napowrót wojska austryackie miasto Kraków, za niemi weszli Rosyanie i Prusacy, karząc ciężkiemi dostawami miasto, które żadnej nie popełniło winy, w którem nawet nie znajdowali się podówczas naczelnicy i sprawcy dziesięciodniowej ruchawki.

Na wielki rozmiar rozpoczęto aresztowania i indagacye ludzi, o udział w ruchu obwinionych. Aresztowano przeszło 600 osób. Z tych większą część uniewinnił sąd zjazdowy, chociaż głównym jego członkiem, sędzią i inkwizytorem, był człowiek dziwnego okrucieństwa, prowadzący z wielkiem zamiłowaniem te bolesne indagacye. Uwolnionych od zarzutu nie uwalniano od więzienia, i tak Kraków blisko przez dwa lata przedstawiał smutny widok miasta, którego mieszkańcy jedni aresztowani, inni uciskani niesprawiedliwemi opłaty, jakoby w wynagrodzeniu szkód powstania nałożonemi,

a inni znowu unikając przykrego widoku, albo też chroniąc się przed więzieniem, przepędzali złe czasy za granicą. Rząd austryacki starając się przygłuszyć wrażenie rzezi galicyjskiej w Europie, powiększał bez miary znaczenie powstania krakowskiego, o któremby mało kto słyszał w Europie. Otworzono napowrót kuźnię kłamliwych i oszczerczych raportów; w ruchu lutowym znajdowano usprawiedliwienie wszystkich środków poprzednio przedsięwziętych, znaleść chciano uprawnienie zaboru Krakowa. Przewidując to obywatele krakowscy, i nie łudząc się nadzieją obrony ze strony Anglii i Francyi, mając z jednej strony na pamięci świeże szczegóły rzezi tarnowskiej, z drugiej obraz prześladowania uwięzionych, lękając się nadto zupełnego upadku miasta pod względem materyalnym, jeśliby je, jak się na to zanosiło, wcielono do Austryi, wysłali do Warszawy delegacyę z prośbą, o przyłączenie Krakowa do Rosyi. Odesłano ztamtąd delegatów do Berlina, gdzie się toczyły nad sprawą tą narady i gdzie delegaci zaledwo przybywszy dowiedzieli się, że los Krakowa już rozstrzygnięty, i że wolne miasto wcielonem będzie do monarchii austryackiej. Umowa ta między trzema dworami opiekuńczymi podpisaną została na dniu 6 listopada, i dopiero w wilię jej wykonania t. j. 15 listopada 1846 po raz pierwszy, jako o wiadomości niepewnej doniosła o niej *Gazeta Augsburska*.

Nic nie straciło miasto, kiedy je odarto z tytułu niepodległości, bo pozbawionem było rzeczy oddawna; nie wiele mu odjęto, pozbawiając obywateli dotychczasowych praw politycznych; strata, jaką Kraków przez wcielenie do Austryi poniósł, jest utratą władz administracyjnych, prostych, energicznych i mało kosztujących; jest dotkliwą utratą kodeksu cywilnego i sądownictwa, a nadewszystko niepowetowaną szkodą w skutku odjęcia miastu przywileju wolnego handlu. Z dniem 1 sty-

cznia 1847 otwarto komory austryackie na granicach Rzpltej, wprowadzono w wykonanie austryacką taryfę i w tej samej chwili podpisano wyrok śmierci dla handlu i przemysłu Krakowa. Naraz trzeba było kupcom krakowskim zerwać wszystkie stosunki komercyalne z Niemcami i Francyą, zawiązać nowe w Bernie, Wiedniu i Tryeście, poddać się opłacie cłowej na komorach austryackich. Trzeba im było odrazu znaleść potrójny kapitał: na zakończenie rachunku z kupcami niemieckimi, na zawiązanie stosunków z kupcami austryackimi, na opłacenie towarów z zagranicy sprowadzanych. Tymczasem była to chwila najkrytyczniejsza dla handlujących w Krakowie, wielu z nich potraciło należytości przez emigracyę, lub uwięzienie młodzieży i obywateli, w jednej chwili zamknięto komory austryackie i pozbawiono miasto stosunków z Królestwem Polskiem, nagłe zaś podrożenie wszystkich przedmiotów do życia, mianowicie towarów kolonialnych i łokciowych, zmuszało mieszkańców do oszczędności, zatrzymywało cyrkulacyę kapitałów. Poszło więc zatem, że mało który z kupców (a szczególniej ze starozakonnych) był w stanie uiścić się domom niemieckim, skąd rozgłoszona o nich zła opinia utrudniła związki z kupcami berneńskimi i tryesckimi. Niektórzy, mianowicie kupcy towarów łokciowych z fabryk francuskich, zamknęli domy swe odrazu, inni choć nieco później, zaprzestali niewdzięcznego handlu.

Było bowiem główne złe dla Krakowa, dla jego kupców, fabrykantów i rzemieślników, że z dniem wcielenia miasta do Austryi, odpadała im konsumcya Królestwa Polskiego, że więc wszyscy na konsumcyę miasta rachować musieli. Ustały targi zbożowe w Krakowie, obywatele Królestwa mając teraz do przebycia nietylko swoją, ale i austryacką komorę, zmuszeni starać się o paszporta w Warszawie, dla sprzedaży zboża

do Krakowa przyjeżdżać nie mogli. Targ główny przeniósł się na komory graniczne Królestwa Polskiego do Michałowic i Barana, dokąd zjeżdżali po zboże hurtowni kupcy z Krakowa, przedając je następnie na Kleparzu, lub wysyłając w większych transportach za granicę. Z obustronną szkodą ustała owa każdotygodniowa wymiana produkcyi Królestwa Polskiego z przedmiotami, których kupcy krakowscy dostarczali, wreszcie nabywane w Krakowie towary nie miałyby już dla obywateli tej co przed tem ponęty, ile, że obłożone były taryfą, a zatem podwyższonej znacznie ceny. Lecz jeżeli handel krakowski tak dotkliwie przez tę zmianę uczuł się poszkodowanym, niemniej stracili oberżyści i właściciele domów zajezdnych, których znaczna liczba utrzymywała się w Krakowie, niemal wyłącznie z obywateli Królestwa Polskiego. Było w wolnem mieście aż do 1846 roku 13 większych hoteli, a 170 domów zajezdnych. W dzień każdego targu były one dawniej przepełnione, dzisiaj stoją pustkami, lub je przemieniono w mieszkania prywatne. Lecz nie tu koniec tych pierwszych, bezpośrednich, a zawsze fatalnych następności wcielenia Krakowa do Austryi. Naraz większa połowa rzemieślników znalazła się bez roboty, majstrowie ograniczali się szczupłą liczbą czeladzi, a gdy i tej wyżywić nie byli w stanie, zamknęli warsztaty. Cieśle, murarze, znajdując trudności w uzyskaniu paszportów zaniechali corocznych, wiosennych wycieczek do Królestwa; z każdego sklepu, z każdego rzemiosła odpadała pewna część robotników, których nędza wpędzała w choroby i zmuszała do zbrodni. Bo i o tem trzeba pamiętać, że rok 1847, który w całej Europie był rokiem nieurodzaju, u nas w dwójnasób dał się we znaki: podrożało zboże, bo nie przychodziło jak dawniej wprost od producentów do konsumentów, ale obłożone wchodową opłatą; szukał na niem zysku spekulant, który po ziarna

jeździł na komory polskie i odsprzedawał w Krakowie konsumentom; znikało i usychało jedno po drugiem zródło miejscowej produkcyi, a wraz wzmagała się liczba rąk bez zatrudnienia, podwoiły się ceny towarów zagranicznych, zgoła każdy mieszkaniec Krakowa znalazł się w przykrem położeniu, iż przy zmniejszonych dochodach ujrzał wydatki swe kilkakroć zwiększone. Z pojawieniem się rządu austryackiego w Rzpltej, wionął na Kraków, jakoby duch zarazy; zamykały się sklepy, opróżniały warsztaty, zapełniały szpitale, a z domów upadających wychodzili ludzie pobledli od trosk, biedy, choroby, szukając kawałka chleba godziwym czy niegodziwym sposobem. Rok 1847 oblekł kirem żałobnym wolne miasto, wpędził do grobu o półtrzecia tysiąca więcej, niż zwykle ludności, zmniejszył o trzecią część liczbę corocznie zawieranych małżeństw, a kiedy od roku 1830 — 1846 ilość złoczyńców, dostających się co rok do więzienia, wynosiła w Krakowie w przecięciu około 120 indywiduów, w roku 1847 podniosła się nagle do 346.

---

§ 3. Zarząd administracyjny od roku 1848. — Wypadki kwietniowe z roku 1848. — Organizacya gminy przez gubernatora Zaleskiego. — Dalsze losy władzy miejskiej. — Jej systematyczne poniżanie. — Majątek miejski.

Rząd austryacki jak z wielką skwapliwością podciągnął Kraków i jego handel pod przepisy celne monarchii, bez względu na jakie z tego powodu straty miasto narażonem będzie, tak w niemałym był kłopocie, co począć z instytucyami, które po Rzpltej odziedziczył. Jakkolwiek bowiem od roku 1833 nic się w wolnem mieście bez wiedzy i woli rezydenta austryackiego niedziało, to przecież wpływ jego nie mógł przeszkodzić, aby administracya wewnętrzna małego kraiku, nie wy-

rodziła się w pewnego rodzaju administracyę gminną, wychodzącą z łona mieszkańców, jej duchem ożywioną, napiętnowaną cechą zgody i naturalnego porządku, która z umysłu ludności wychodziła. Interesa i stosunki miejskie zanadto zespoliły się i pożeniły ze swemi władzami, aby je można było za jednym zamachem pokratkować w rubryki biur austryackich; trzeba było więc tę niemiłą spuściznę do czasu zachować. Przysłany do Krakowa komisarz nadworny, hrabia Maurycy Deym, jeden z rzadkich wyjątków biurokracyi austryackiej, człowiek światły i prawy, nie spieszył się z organizacyą instytucyj wolnego miasta, w ręku swem dzierżył władzę pełnomocnika cesarskiego, ale we wszystkiem, co ze sprawami miasta połączone było, zasięgał zdania ludzi miejscowych. Z dawnych urzędników Senatu i senatarów stworzył dla miasta i okręgu krakowskiego radę administracyjną i tej większą część atrybucyj senackich przekazał. Przysłany inny komisarz do wybadania i zreformowania sądownictwa na wzór austryacki, ujrzawszy porządek i sprężystość trybunułów krakowskich wedle kodeksu procedury cywilnej francuskiej uorganizowanych, nie wachał się odpowiedzieć, że sądownictwo austryackie jest, jako słaba, drewniana, starością nadwątlona budowa, kiedy przeciwnie krakowskie zdaje się być przy niej murowanym pałacem. W podobny sposób odpowiedział jeden z profesorów uniwersytetu wiedeńskiego, dla rozpoznania Akademii krakowskiej przysłany, i stało się, że rząd austryacki zbity z toru tak jednozgodnymi własnych urzędników raportami, reorganizacyę Krakowa puścił w odwłokę.

Z tego czasu datuje ważne rozporządzenie hrabiego Deyma, które wyjaśnić i przedstawić skutki jego następne, zdaję mi się koniecznem. Nietylko w roku 1847 ale dziś jeszcze, podatki krakowskie składane do kas rządowych, należytości wypłacone z nich instytutom,

urzędnikom i osobom prywatnym, obliczane są wedle ostatniego sejmowego budżetu Rzpltej krakowskiej z r. 1844. Monetą kursującą, przyjmowaną i wydawaną przez kasę rządową, była moneta polska i na jej stopę wybita szczupłość monety krakowskiej; wszystkie zatem pozycye budżetowe, oznaczone były w złotych polskich. Oznaczenie takie musiało ustać z wcieleniem Krakowa do Austryi, należało w miejsce monety polskiej wprowadzić austryacką, a gdy pierwsza była w ciągłym obiegu i za podstawę wszystkich obrachunków służyła, należało wyszukać pewne *normale*, według którego dałaby się przeprowadzić redukcya stopy menniczej, bez wstrząśnienia stosunków pieniężnych i bez pokrzywdzenia stron interesowanych. Komisarz nadworny hrabia Deym, zważywszy na różnicę menniczą stopy polskiej i austryackiej, gdy według pierwszej wybijano z grzywny kolońskiej $86^{83}/_{125}$ złotych polskich, według drugiej 20 zł. reńskich, czyli 60 cwancygierów z jednej grzywny wyciskano, czyli że wartość srebra austryackiego wyższą jest od polskiego i tę wyższość kurs pospolity oznacza przez stałe *agio* 5% (2 grajcary na cwancygierze, 1 złp. na 5 złr.), rozporządzeniem z dnia 21 stycznia 1847 postanowił, że 1 złr. M. K. równa się 4 złp. i 6 gr. stopy polskiej. Rozporządzenie to było sprawiedliwe. Atoli obejmowało ono tak dobrze monetę srebrną, jak banknoty austryackie.

Tymczasem z ogłoszeniem wykazu bankowego w miesiącu kwietniu 1848 roku kurs banknotów począł nagle spadać, banknoty przestały być wekslami bankowymi, bo ich bank w równej ilości za gotówkę nie wymieniał i owszem wypłaty swoje wstrzymywał, rząd zaś, który był głównym wierzycielem banku, ogłosił ich kurs przymusowy w całej monarchii. Ogłoszenie to stworzyło dwa kursa, to jest *urzędowy* i *rzeczywisty*, zmieniający się z każdym nieledwie dniem, a gdy sre-

bro całkiem z placu znikło i gdy w codziennym obiegu już nie było podobna oznaczać niem wartość papierów, podrożały odpowiednio wszystkie przedmioty, płacone nie już srebrem, ale banknotami. Na targu krakowskim ten spadek papierów wywołał niesłychane zamieszanie; z początku, gdy jeszcze uwijało się srebro polskie, oznaczono niem wartość banknotów, dając za jeden reński nie 4 złp. 6 gr., ani nawet 4, ale 3 złp. 15 gr., 3 złp. 12 gr. i t. p. Naówczas gubernator wojenno-cywilny Krakowa, hrabia Schlick, ogłosił na dniu 7 lipca 1847 roku kurs przymusowy banknotów, ustanawiając wartość jednego reńskiego papierami na 4 złp. W codziennej cyrkulacyi rozporządzenie to sprawiło nowy zamęt, dopóki brak monety polskiej nie przeprowadził w umyśle i przyzwyczajeniu mieszkańców tej redukcyi monet, która przez kurs przymusowy stała się redukcyą wartości towarów. Co bowiem w monecie polskiej szacowano $3\frac{1}{3}$ złp., to w monecie konwencyjnej sprzedawano lub kupowano za 1 złr.

Wszelako kasy rządowe austryackie nie słysząc o odwołaniu rozporządzenia hrabiego Maurycego Deyma z dnia 27 stycznia 1847, ewalującego 1 złr. na 4 złp. 6 gr., nie chciały nic wiedzieć o rozporządzeniu hrabiego Schlicka z dnia 7 lipca 1848, ewalującego 1 złr. na 4 złp., i jakby tego ostatniego nie było, jakby papiery bankowe i rządowe nie straciły nic na wartości, wypłacały i wypłacają dotąd należytości wszelkie w papierach austryackich, do których 5% *agio* doliczają. Niepomogły reklamacye i użalania stron interesowanych. Traciły i tracą do dziś dnia instytuta i osoby pensyonowane od rządu (odbierające należytości swoje w monecie austryackiej), na każdym złotym reńskim najmniej 20%, to jest 15% niżej *al pari* (jeśli 25 złr. = 85 złp.) wedle kursu i 5% wyżej *al pari* (obliczone na zrównanie wyższości srebra austryackiego nad srebro polskie),

chociaż od r. 1848 nikt srebra z kas rządowych nie pobierał. Budżet krakowski z roku 1844 wynosi w rocznych należytościach, przez kasy rządowe płatnych, 2,228,000 złp., za które rząd austryacki płaci 530,476 złr. i 4 kr., które po odtrąceniu 5% *agio* wyżej i 15% niżej *al pari* (jeśli 25 złr. = 85 złp.) nie znaczą więcej jak 1,782,400 złp., czyli, że instytucye i osoby z tytułu budżetu Rzpltej przez rząd płatne, tracą na wypłatach kasowych 445,600 złp., co przez cztery lata trwania tego nierządu wyniosło kapitał poważny 1,682,000 złp., przez obywateli utracony. Dla kogo ten zysk przypadł? W części odnosi go rząd, w małej części obywatele, płacący stałe podatki. Te bowiem pokrywają czwartą blisko część budżetu krakowskiego i płacone są w papierach austryackich po 4 złp. 6 gr. za 1 złr., ale podatki niestałe i inne dochody zapełniające pozostałe trzy czwarte wydatków budżetowych, przypływają do kas rządowych w papierach po 4 złp. na 1 złr. obliczanych, a zatem, że trzy czwarte swego dochodu w Krakowie pobiera rząd austryacki w papierach, licząc po 4 złp., wydaje go zaś także w papierach, licząc je po 4 złp. 6 gr.

Ten zysk nieprawy z jednej strony, niewłaściwa strata z drugiej, głównie dały się uczuć obywatelom od roku 1848, epoki, która zgotowała nowy szereg ciosów dla miasta Krakowa. Wśród tych boleści, mieli oni kilka chwil radosnych: pierwszą, kiedy na naleganie całego miasta rozkazał starosta Krieg uwolnić kilkuset więźniów politycznych, trzymanych w areszcie od roku 1846; drugą, kiedy w murach swoich mogli przyjąć braci tułaczy i z nimi podzielili się kawałkiem chleba. Obyczajem przodków obchodzili uroczyście święto Wielkiej Nocy. W obszernej sali zebrali się przedniejsi obywatele, sprosili wszystkich przybyłych z wychodźtwa. Siwy kapłan poświęcił zastawę, przygotowaną skrzętnemi gospodyń krakowskich rękoma, a witając na oj-

czystej ziemi braci, którzy przez lat tyle po obcych tułali się progach, ze łzami w oczach winszował sobie i przytomnym tego szczęścia i gorące wnosił życzenia, aby jak w tym dniu stolica duchowa Polski, tak później Ojczyzna cała z chlebem i solą w ręku mogła wyjść na powitanie swych synów. Lecz zaledwo dni kilka ubiegło, wypadki groźne rozbiły nadzieje krakowian. Żołnierze z poduszczenia oficerów poczęli napadać i rozbijać obywateli, stanęła dla własnej obrony gwardya, pospólstwo rzuciło się do stawiania barykad. Wojsko, chociaż niezaczepione przez nikogo, dało ognia, zwinęło się następnie i cofnęło na Zamek, skąd przez dwie godziny spokojnie bombardowano miasto. Deszcz, który kilkoma godzinami pierwej rzęsiście skropił wszystkie domy, ocalił miasto od pożaru, nieuchronił jednak wiele domów od szkody i nie mało indywiduów od śmierci, lub ciężkich ran. Miasto bezbronne przyjęło warunki, które mu podyktowano po tak łatwem zwycięstwie. Rozwiązano gwardyę, wydalono emigrantów, rozpędzono komitet narodowy, ogłoszono stan oblężenia. I tak w Krakowie skończyły się w dniu 26 kwietnia krótkie dni wolności, zdobyte rewolucyą wiedeńską 19 marca. Było zapewne w używaniu tej wolności nieco gorączkowego szału, bo wolność łatwo upaja nieprzwyczajonego do niej, ale przyznać trzeba, że w Krakowie, najmniej w całej Austryi wykroczono z granic umiarkowania, a nadużycia jakie popełniono, wywołane zostały nieszczerością i złą wiarą urzędników, ogłaszających cesarskie i swoje przyrzeczenia, i wnet je w praktyce cofających.

Wreszcie pomijam zupełnie te czasy, nie wspominam o gwałtach i rabunkach, których się przez następne miesiące bezkarnie żołnierze austryaccy dopuszczali. Nadużycia te, czy z jednej, czy z drugiej strony, były powszechnym dwóch sił nienawistnych objawem, były

wspólne calej Europie, a Kraków czułby się bardzo szczęśliwym, gdyby go pod rządem austryackim takie tylko nieszczęścia dotykały, którym z kolei i inne stolice uległy. To tylko winienem dodać, że duch rewolucyjny, który ogarnął naówczas całą Europę, waląc jakoby młot Opatrzności, przekwitłe formy społeczeństwa rządów, który zatem z tego tytułu mógł w obozie konserwatystów wywołać naturalny opór, w Galicyi i w Księstwie Poznańskiem nie miał charakteru rewolucyjnego, ale się opierał na gruncie patryotycznym i nie dążył do zniszczenia zasady, którą konserwatyzm umie szanować i za podstawę swoją przyjmuje, to jest zasady *narodowości*. Z tego li tylko punktu, ze stanowiska narodowego, które jest ściśle konserwatywnem, oceniane ruchy w prowincyach polskich, znajdują w umyśle bezstronnym usprawiedliwienie.

Co większa, w Galicyi ruch roku 1848 przybrał inne, obszerniejsze znaczenie. Był on od pierwszej chwili antirewolucyjnym, był usiłowaniem ku oparciu społeczeństwa na podstawie słuszności i prawa przedsięwziętem, usiłowaniem ku zamknięciu tej epoki anti-socyalnej, którą rząd otworzył i szedł nią od roku 1772. Tam, gdzie był usankcyonowany system spiskowania nieustannego z ciemnemi masami przeciw zdrowym żywiołom społeczeństwa; gdzie biurokracya zamieniła się w narzędzie komunizmu; gdzie rząd głosił zasadę nieuszanowania życia i własności bliźniego; gdzie tych samych ludzi uważał za swych sprzymierzeńców, którzy w roku 1846 przodkowali bandom morderców i rozbójników; tam wśród walki inne było stanowisko walczących, niż w reszcie Europy; tam z jednej strony stawał rząd i biurokrccya, jako banda kondotierów na czele chłopskich mas i karnej armii, z drugiej szykowała się szczupła falanga szlachty i mieszczan polskich pod chorągwią prawa i społecznych zasad. Jeśli, jak to dziś

powszechnie mówią, obrońcami towarzystwa ludzkiego były w roku 1848 rządy, a jego przeciwnikiem rewolucya, jeśli tryumf rządów w roku 1849 był tryumfem konserwatyzmu w Europie, to w Galicyi wraz ze zwycięstwem rządu, stanął u góry system rewolucyi demagogicznej, nieustającej, utrwalił się proces ciągłej fermentacyi i ciągłego rozkładu społecznego.

Atoli rok 1848 przyniósł światu wielką naukę, że żaden system rządowy lub układ społeczeński, narzuocne z góry, nie zapewnią narodowi szczęścia, i że owszem, wszelkie konstytucye przez teoretyków wymyślone, są papierowymi więzami, w których tak długo ludzie chodzą, jak długo im się chodzić spodoba. Chociaż znajdzie się człowiek dość silny, co jak Napoleon I. naród cały zdoła obrzucić siecią swej myśli, wszystkie idywidua okuć w ogniwa swej władzy, i tę sieć i te ogniwa w swej myśli scentralizuje, to nastąpi takie wykrzywienie naturalnych stosunków, organizm ludzki puchnieć i jadzić się pocznie, jak kiedy w ciele człowieka utkwi kawałek żelaza i naokoło siebie sprowadzi chorobę. Społeczeństwo ludzkie żywym jest organizmem, w skład którego wchodzą nierozdzielnie żywioły społeczne i władza; jeśli prawodawca nie dozwoli tym żywiołom wydobyć z siebie władzy, ale sam ją wepchnie i gwałtem ją sam utrzymywać będzie, wywoła chorobę i niemoc członków. Wszelka władza powinna być skupieniem sił ludzkich, jeśli więc nie tam stawa, gdzie się naturalnie siły ludzkie skupiają, ale gdzie ją dowolnie osadził prawodawca, nastaje dezorganizacya, fałszywe krążenie soków i rosprzężenie moralne. Duch narodu jest większy od ducha, choćby też największego człowieka; wszelka forma, którą człowiek dla narodu wymyśli, musi być ciasną i niewygodną, bo każden duch wybiera sobie właściwą formę i wedle przyrodzonych warunków rozrasta.

Lat sześćdziesiąt panowania oktrojowanych konstytucyj i centralizacyi władz przekonało, że taka metoda ludzi nie centralizuje, ale owszem rozbija ich na atomy, że aby zawiązać na nowo społeczeństwo, trzeba szukać wątku organizacyi w rodzinnych podstawach, w najbliższych, najniższych, najdotykalniejszych miejscach kupienia się przyrodzonych sił, to jest w gminach. I oto po raz wtóry zjawił się w dziejach świata okrzyk: *uwolnienia gmin*, przed wiekami dla obrony od despotyzmu feudalnego, dzisiaj dla obrony od despotyzmu biurokratycznego. Po biurach ministeryalnych, na mównicach sejmowych poczęto zastanawiać się nad najstarszą w świecie instytucyą, jakoby nad nowym projektem, nad gminą. Ale z rozpraw, które wówczas dały się słyszeć, można było poznać, że jeszcze nie rozumiano wolności gminnej, bo znajdowała ona podwójnych przeciwników: w konstytucyonalistach, niechętnych jej, jakoby niszczącej potęgę państwa, i w nałogowcach administracyjnych, którzy monopolu rządzenia wyrzec się nie chcieli. Skąpą więc i zazdrosną ręką mierzono wolności gminne, poczytując gminę raczej jako plenipotenta państwa, niż jako samorodną jednostkę.

W żadnym zapewne kraju tyle organizacyi gminnej nie było potrzeba, ile w Galicyi, bo nigdzie tak głęboko, jak tutaj, skutkiem działania biurokracyi nie podkopane zostały naturalne warunki społeczne, ale też właśnie dlatego nigdzie tak trudnem nie było uorganizowanie gmin, mianowicie wiejskich. Nawet więksi właściciele nie byli pewni, czego mają sobie życzyć, czy odłączenia się od gramady, coby im zapewniło spokój, ale pozbawiło wszelkiego wpływu na ludność wiejską, czy też stanowienia łącznie z gromadą wspólnej gminy, coby ich może naraziło na ponoszenie wszelkich wydatków gminy. Trwały przez czas długi w biurach ministeryalnych nad przedmiotem tym narady, toczyła się

w dziennikach dyskusya, powołani mężowie zaufania jeździli do Wiednia i do ostatnich czasów nie zdecydowano nic, wyjąwszy kilka niestosownych paragrafów w nowym statucie politycznym z dnia 31 grudnia 1851, który tak zwane gminy wiejskie, gromadzkie i dworskie oddał pod władzę urzędników politycznych. Co się tyczy gmin miejskich, tych uorganizowanie byłoby łatwiejsze, gdyby nie stawała na przeszkodzie zazdrość niższych, podejrzliwość urzędników wyższych.

Jednej i drugiej padła ofiarą gmina krakowska, którą w głównych zarysach oznaczył pospiesznie, jeszcze w roku 1848 gubernator Zaleski. Władza jej, nosząca nazwę rady miejskiej, wybrana w moc statutu przez obywateli, przyniosła ze sobą zmianę niedojrzałości politycznej wyborców, którym w mianowaniu zawiadowców gminy, mniej o ich uzdolnienie, mniej o możność spełnienia włożonego mandatu, więcej o pokrewieństwo opinij politycznych chodziło. Był to błąd, jak powiedzieliśmy, z niewytrawienia politycznego mieszkańców, z ich nieznajomości atrybucyj gminnych pochodzący, który do odarcia z powagi reprezentacyi gminnej pierwszy dał pochop. Współcześnie uformowano dla okręgu krakowskiego radę administracyjną, której kierunek powierzono człowiekowi pełnemu zdolności, nauki i doświadczenia, Piotrowi Michałowskiemu. W ten sposób aczkolwiek zmieniły się instytucye, zostali po większej części ciż sami, co za Rzpltej urzędnicy, przechował się w nich ten sam duch miejscowy, który porządek i zgodę w ludności wyrażał i ją utrzymywał. Nad temi dwiema władzami postanowiono władzę administracyjno - polityczną, pod nazwiskiem komisyi gubernialnej. Była to magistratura austryacka, złożona z urzędników galicyjskich, którzy dawnego porządku w mieście Krakowie nie cierpieli, nowego nie rozumieli, i tak radzie administracyjnej, jak miejskiej czynili na przekór.

Zaledwo kilka miesięcy ubiegło od utworzenia władzy gminnej, a już ją pozbawiono najważniejszej funkcyi, to jest policyi lokalnej. W tym celu odjęto jej roczny zasiłek 47,000 złr. i utworzono dla Krakowa starostwo grodzkie, trudniące się wydawaniem paszportów, utrzymywaniem ksiąg ludności i meldunkowych, policyę miejską, sądową i polityczną. Była to władza zrekrutowana po biurach cyrkułowych i lwowskich, obyczajem austryackim zapchana urzędnikami, a oddana pod kierunek ludzi, zarówno miastu jak władzy gminnej nieprzychylnych, nie cofających się przed intrygami i potwarzami, aby niezgodę u ludności Krakowa wywołać. Na dowód w swojem miejscu wystarczające dla przekonania podam fakta, na teraz wracam do rady miejskiej.

Szef komisyi gubernialnej, jako naczelnik władzy politycznej, najwyższej w Krakowie, człowiek wychowany w szkole biurokratycznej, nie mógł zrozumieć, iżby w mieście była jaka władza, któraby od niego w czemśkolwiekbądź nie zależała. Mieszał się więc do wszystkich czynności gminnych, zaprzeczał atrybucyj radzie miejskiej, kasował jej decyzye, odmawiał jej prawa wglądania w to, co do jej naturalnych funkcyj należało, zgoła administrował, jak tego spodziewać się było można po człowieku, który nigdy z po za austryackiego »szlendryana« nie wyjrzał. Ze śmiercią prezesa rady miejskiej, odmówiono jej kardynalnego prawa mianowania następcy i narzucono wbrew jej woli na prezesa jednego z radzców gubernialnych. Lecz co ważniejsza, wbrew pojęciu władzy gminnej, wbrew przepisom austryackiego prawa gminnego, nie zwrócono radzie miejskiej majątku gminy. Przedmiot ten zanadto jest ważnym dla Krakowa, abyśmy kilka słów nie mieli mu poświęcić.

Za czasów Rzpltej krakowskiej, miasto absorbując w sobie niemal całe państwo, było ściśle tak po względem politycznym, jak administracyjnym i majątkowym

z okręgiem połączone. Z wcieleniem Krakowa do Austryi i z utworzeniem osobnej z miasta gminy, stosunek ten zmienił się. Gmina mając swoje wydatki, musiała reklamować fundusze, które albo z dawnych czasów do miasta należały, albo później otwarte i na potrzeby miasta przeznaczone, z natury rzeczy z majątkiem gminy łączyły się. W ten sposób utworzyły się trzy kategorye majątku gminnego: *a) realności*, *b) kapitały*, i *c) dochody* z podatków.

Dla oddzielenia majątku gminnego poleciła komisya nadworna jeszcze w roku 1847 ówczesnej Radzie administracyjnej sporządzić wykaz, który komisya gubernialna podała do opinii biura rachuby i tak zaopiniowany przesłała radzie z zapytaniem, czyli na jego wnioski zgadza się. O *realności* mniej więcej nie było sporu, tem bardziej, iż nie stanowiły one znacznego majątku. Ale, iż wiele z tych własności gruntowych zrealizowano za rządów Rzpltej, powstałe stąd *kapitały* obracano na budowle publiczne, jako to: na most, teatr i inne gmachy. Suma ogólna tych kapitałów wynosiła 257,809 złp., lecz do jej zwrotu radzie nigdy rząd zobowiązać się nie chciał.

Z *dochodów* należały między innemi do gminy: dochód z szynków i traktyerni, z opłaty rogatkowej, z dopłaty kanałowej, z akcyzy miejskiej, czyli czopowego. Dwóch pierwszych nie zaprzeczano, inaczej się rzecz miała co dwóch drugich. Fundusz zwany *kanałowym* powstał z uchwały sejmowej w roku 1838, która nakazała dopłatę przy rzezi bydła, składaną na wyłączny użytek budowy kanałów w mieście. Budowa ta należała do gminy;, lecz skarb publiczny fundusze zabierał, nie stawiając ani kanałów, ani radzie miejskiej na stawianie ich nie forszusując. *Czopowe* przynosiło za czasów wolnego miasta 284,000 złp. rocznie; przyznane było miastu przywilejami królów polskich z roku 1493, 1589, 1590, 1658

i 1764, przyznane magistratowi krakowskiemu przez rząd austryacki w r. 1800, jak niemniej przez rząd Księstwa Warszawskiego w roku 1810. Zdaje się, że gdyby innych dowodów nie było, to zacytowane przyznania wystarczyłyby dla uprawnienia własności gminnej. Ale czopowe, jako opłata konsumcyjnopropinacyjna z natury samej jest miejscowego początku i na lokalne służy cele, wkłada bowiem na mieszkańców miasta podatek, którego mieszkańcy wiejscy nie ponoszą. Nadto rząd austryacki pobiera osobno podatek konsumcyjny od wytworów *trunków gorących*, w roku 1847 do Krakowa wprowadzony, pobiera nadto podatek przemysłowy, uchwalony w r. 1817 przez Sejm w miejsce zniesionej akcyzy. Kiedy przeto rząd podwójny podatek ciągnie z wyrobu i sprzedaży trunków, to słuszność nakazuje, aby czopowe, opłacane przez mieszkańców miasta u rogatek miastowych, na dochód miasta było obrócone.

W roku 1847 rząd zabrał czopowe w swoją administracyę, urządził w tym celu kosztowną straż finansową, lecz gdy za czasów Rzpltej było czystego dochodu z czopowego 220,000 złp. rocznie, to pod administracyą rządową wskutek przekupstwa straży, czopowe przynosiło brutto 60,000 złp., a zatem nie bogaciło skarbu publicznego, ale owszem na koszt go narażało. Gubernator Zaleski nakazał tytułem czopowego wypłacać radzie miejskiej 40,000 złr. corocznie, dopóki majątek miasta, a z nim czopowe gminie przywrócone nie zostaną, lecz z zasiłku tego nie wypłacono więcej, jak 12,000 złr. i mimo reklamacyj władzy gminnej wypuszczono czopowe w dzierżawę. Rada miejska czyniła wielokrotne przedstawienia, wysyłała delegatów swych do Wiednia i otrzymywała z ust ministra, to z ust gubernatora uroczyste przyrzeczenia, że się jej prawu stanie zadosyć. Tymczasem na początku 1852 roku ministeryum przysłało jej zawiadomienie, że czopowe i inne niezwrócone

28*

dochody miejskie należeć będą nadal do skarbu publicznego, radzie zaś miejskiej przyznaje się dla pokrycia potrzeb gminy, prawo rozłożenia miejskich podatków na gminę, a gdyby te nie wystarczyły, wtedy skarb publiczny nie wzbrania się przyjść jej w pomoc z pewną dopłatą. Lecz tak dobrze *czopowe*, jak *kanałowe* i inne podatki, były przez gminę na mieszkańców jej nałożone; jeśli je rząd, jako swoją własność zabiera, któż zaręczy, że i nowe podatki, przez gminę na mieszkańców nałożone, nie staną się znowu własnością rządu? Wreszcie, nawet mowy o podatkach nowych być nie może, mieszkańcy Krakowa są dziś już w takiej nędzy, że dawne nawet podatki publicznemi licytacyami trzeba egzekwować.

Jeśli, jak widzieliśmy, słuszność i tytuł prawny nie skłonił rządu do powrócenia gminie jej własności, to zaprawdę powinien go był do tego kroku przynaglić wzgląd na ubogi stan kasy miejskiej i jej wzrastający corocznie deficyt. Wedle budżetu gminy, przez komisyę gubernialną zatwierdzonego, wydatki projektowane były na rok 1850 w sumie 238,000 złr., wszystkie zaś dochody mało co więcej nad 91,000 złr. wynosiły, skąd wynikał deficyt roczny 146,000 złr. Zdawałoby się, że skoro majątek gminy był w większej części w ręku rządu, skoro rząd aż do roku 1842 zobowiązywał się go wrócić, skoro nadto najwyższa władza miejscowa, rząd cesarski reprezentująca, budżet miasta zatwierdziła, to tem samem skarb monarchii obowiązany jest do pokrycia deficytu gminy. W tem będąc mniemaniu rada miejska zażądała w roku 1850 asygnacyi do kasy, na co komisya gubernialna odpowiedziała, że wprzód musi być przedłożony budżet na rok następny. Jakkolwiek dziwnem było to żądanie, wypełniła je rada miejska. Komisya gubernialna zatwierdziła budżet na rok 1851, ale nie przyznała Radzie ani grosza, ani za jeden, ani za drugi rok.

Daremnemi były przedstawienia, daremne wołania dzienników, daremny widok nieporządku w mieście i nieładu w biurach gminnych; komisya gubernialna nie szczędziła napomnień radzie miejskiej, lecz ani na opłacenie pensyj urzędniczych, ani na potrzeby miastowe, żadnego zasiłku zaasygnować nie chciała.

Tu łatwo nasuwa się pytanie, jakim sposobem istnieć może instytucya lub władza, a szczególniej gminna, która budżetu swych rozchodów (na rok 1850) w $^2/_3$ częściach pokryć nie jest w stanie? Jakim sposobem rada miejska mogła czuwać nad dobrem miasta, nad wygodami i potrzebami mieszkańców, nad porządkiem i bezpieczeństwem publicznem, kiedy na 238,000 złr. koniecznego wydatku, niema więcej dochodu nad 91,000 złr. [1]).

Na pytanie to odpowiada za nas widok miasta Krakowa: miasta niegdyś tak zamożnego, dzisiaj podupadłego, z nieczystemi i źle oświeconemi ulicami, z niezamiecionymi chodnikami i spacerami, z walącemi się budowlami publicznemi, zgoła widok spustoszenia i ruiny jakoby nazajutrz po opuszczeniu przez nieprzyjaciela, który zdobywszy fortecę, dozwolił ją zrabować. W biurach rady miejskiej pracują po większej częci urzędnicy bezpłatni; ci nawet, co pełnią służbę przy kasie, nie pobierają pensyi. Komisarze policyjni, mający nadzór nad znacznymi wydziałami miasta, otrzymują jedynie dzienne,

---

[1]) Budżet na rok 1851 jeszcze smutniejsze stawia porównanie. Pożar 18 lipca zniszczył wiele źródeł dochodu, a powiększył wydatki. Jakoż dochody na ten rok obliczone były w sumie 70,000 złr., a wydatki w susie 295,000 złr. Niedobór 225,000. I jakże ten niedobór pokryto? Nie pokryto go wcale. Przyjazd cesarza o tyle dobrego przyniósł miastu, że przynajmniej dla jego przyjęcia można było ulice choć z grubsza oczyścić, na co, jak i na inne wydatki przyjęcia komisya gubernialna asygnowała radzie miejskiej sumę 5,000 złr. Gdyby nie ten szczególny wypadek, ulice miasta od czasu zajęcia Rzpltej przez rząd austryacki, może nie byłyby ani razu czyszczone.

szczupłe dyety. Czyli przy takim składzie urzędników podobna jest w biurach gminy utrzymać porządek, odpowiadać na to zdaje się nie potrzeba, ale ten nieład biurowy i nieodzowne zaniedbanie spraw najpilniejszych nie kłopotały bynajmniej komisyi gubernialnej, która znajdowała w tem pociechę, że obywatele z władzy gminnej nie są zadowoleni. Po za biurami jeszcze większe opuszczenie. Niedaleko zamku zawalił się w roku 1849 główny kanał miejski, którym nieczystości z całego miasta do Wisły odchodziły. Rzecz ta nagląca wymagała koniecznej naprawy, lecz rada miejska przez dwa lata muiała pukać do komisyi gubernialnej i wyższych władz, aby fundusz na naprawę potrzebny uzyskać, i nie uzyskała go wprzódy, aż zatrzymanie nieczystości w kanale całemu miastu grozić poczęło. Bruk uliczny, zbudowany za czasów Rzpltej grząznął, rozpadał się, a gmina nie mogła i nie może uzyskać funduszu na jego odnowienie. Nie było pieniędzy na oczyszczenie ulic i dróg ze śniegu lub błota, na zwilżenie ich w skwar letni i przyszło do tego, że kiedy trzeba było podnieść kilka alei spacerowych, rada miejska nie będąc w możności zakupienia porządnego materyału, musiała użyć w tym celu rumowiska, którego jej dostarczył pożar 18 lipca [1]). Po wielekroć wystawioną była władza gminna na procesa, gdy porobionych kontraktów dotrzymać nie mogła, gdy brakowało jej pieniędzy na zapłacenie oleju do oświetlenia miasta, gdy ogłosiwszy wskutek rozporządzenia komisyi gubernialnej licytacyę na budowę lub naprawę gmachów publicznych, nie otrzymała na ten cel żadnego funduszu. Tak włożywszy na radę miejską rozliczne obowiązki, zabrawszy jej dochody gminy, rząd posuwał aż do śmieszności odma-

[1]) Tem rumowiskiem i cegłami zmuszoną jest rada miejska naprawiać główne w rynku chodniki.

wianie jej wszelkiej pomocy i owszem obkładał ją nowymi ciężary, kwaterunkiem wojska, dostawą kwaterniczych materyałów, za co prawie żadnego nie otrzymywała wynagrodzenia. Odebrał jej oddział policyantów i odmawiał siły do wykonania jej decyzyi lub egzekucyi podatków, zabierał do swej służby najzdolniejszych urzędników, nie uwalniając jej od obowiązku ich opłacania; głuchym był na prośby o wynagrodzenie dla urzędników miejskich, o zastąpienie codziennych, choćby też najdrobniejszych wydatków; jednem słowem, chciwość pieniężną z obojętnością o los miasta i z systemem politycznym połączywszy, dążył do tego, aby w oczach mieszkańców zohydzić władzę gminną, jakoby nie troszczącą się bynajmniej o pierwsze potrzeby. Taka była i jest do dziś dnia historya finansowa gminy krakowskiej, której podobnie, jak innym, prawo gminne przyznało zarząd własnego majątku; takie były i są dodowody troskliwości o miasto ze strony rządu, który z miasta tego i okręgu z górą trzy miliony złp. rocznie pobiera, nie licząc ceł, opłat stemplowych, zysku z monopolu tytuniowego i t. d.

---

§ 4. Napływ urzędników austryackich do miasta. — Zabiegi ich w celu rozerwania ludności. — Kłamliwe raporta po dziennikach rządowych rozgłaszane. — Kwestya rozdziału gminy. — Pożar 18 lipca 1850. — Składki i ich rozdawnictwo.

Z rozpoczętą w roku 1849 organizacyą władz galicyjskich, poczęli zjeżdżać się do Krakowa urzędnicy austryaccy z Galicyi, Czech i Węgier. Przybywali oni do miasta z zaszczepionem do wszystkiego co polskie uprzedzeniem, tem bardziej, że Kraków uchodzi dotąd za główne siedlisko polskości w Galicyi; przybywali

z nienawiścią do dawnych instytucyj Krakowa, nie łączyli się nawet z mieszkańcami, ale stworzyli osobną kastę, osobne towarzystwo, w osobne zbierali się miejsca dla zabaw i odpoczynku. Liczono ich na sta, bo najmniejsza magistratura austryacka nie może się obejść bez tłumu urzędników, którzy wzajemnie się dozorują i kontrolują, ocierając się o każdy interes i najpilniejsze sprawy puszczają w przewłokę. Za czasów Rzpltej krakowskiej nie było więcej władz w mieście nad Senat z kilkoma wydziałami i dyrekcyi policyi, finansami zaś wolnego miasta zatrudniała się jedna kasa. Od roku 1849 istnieją w Krakowie następujące osobne magistratury: komisya gubernialna, rada administracyjna, starostwo grodzkie, komisya uwolnienia włościan, administracya kameralna, administracya celna, tytuniowa i stemplowa, urzędy graniczne, urzędy gospodarskokameralne, urząd leśny kameralny, biuro rachuby, dyrekcya poczty i rada miejska z przynależnemi do niej biurami, przeszło dziesięć rozmaitych kas; a w biurach tych pracuje 534 urzędników i służy do pomocy 459 respicientów, dozorców, financwachów i wielu innych posługaczy rozmaitej nazwy i stopnia. Uważać należy, że w statystykę tę nie wchodzą urzędnicy sądowi, profesorowie uniwersytetu, gimnazum, instytutu technicznego i wogóle wszystkich zakładów naukowych, dobroczynnych i religijnych. Z tych 534 urzędników i 459 pomocników dwie trzecie przybyło po wcieleniu wolnego miasta do Austryi.

Gdyby mnie kto zapytał, co może mieć do czynienia 530 urzędników politycznych, administracyjnych i finansowych w mieście, nie liczącem 40,000 mieszkańców, byłbym zaprawdę w niemałym z odpowiedzią kłopocie, gdyby nie uczyło doświadczenie, że ze wzrostem liczby urzędników, mnożą się formalności biurowe, nastręczają trudności administracyjne, nasuwają się względy

polityczne, policyjne, przychodzą na myśl wątpliwości i podejrzenia, których nie znają w porządnej sprężystej administracyi, załatwiającej sprawy odrazu, szybko, z zadowoleniem stron, z korzyścią dla ogółu. W kraju nie chorującym na biuromanię, gdzie urzędnicy nie tworzą osobnej kasty, z interesów prywatnych nie robią sobie rzemiosła, ale gdzie sami są obywatelami, tam szybkość procedury i nawał interesów nie dozwala małej garstce urzędników przetrząsać, nicować, podsłuchiwać każdą sprawę, każde podanie i wyszukiwać w nich myśli i zamiarów, których strona interesowana nie miała. Ta zaś właśnie nieufność, podejrzliwość, to złe w urzędniku dla strony uprzedzenie i stąd rodząca się chęć wyszukania powodu, usprawiedliwiającego odpowiedź odmowną, albo przynajmniej zwłokę, leży w naturze biurokracyi austryackiej, która stojąc po za ludnością, czuje się tylko obowiązaną dla rządu, zwłaszcza też w Galicyi, gdzie każden z urzędników nie administrować, ale panować czuje się mocen. Kończy się na tem, że gdy obywatele nie znajdują żadnej ścieżki, aby trafić do rozumu i serca urzędnika, trafiają do jego kieszeni i pieniędzmi okupują sprawiedliwość, lub przyspieszenie jej wymiaru. Jest to właściwe w każdym kraju podbitym zjawisko, gdzie po biurach rządowych przekupstwo krąży pod wszystkiemi postaciami, wszystkimi kanałami dochodzi i w budowlę biurokracyi wprowadza atmosferę mefityczną, zabijającą indywidua, poniżającą hierarchię rządową.

Rzecz oczywista, że przybywający z Austryi do Krakowa urzędnicy, musieli poczuć głęboką antypatyę do urzędników władz lokalnych, którzy urodzeni i zamieszkali w Krakowie, wspólne z całem miastem mieli interesa, a wdziewając suknię urzędniczą, nie zdejmowali charakteru obywatela. Raziło przybyszów, iż lud krakowski uczony, sądzony i administrowany był we

własnym języku, że stan społeczny w Krakowie tak różnym był od galicyjskiego. Patrzyli niechętnie na harmonię, która w mieście panowała, na administracyę czystą, sprężystą i kosztowną, na regularny wpływ podatków i łatwy onych pobór. W zgodzie mieszkańców ujrzeli ducha nienawistnego, niebezpiecznego dla Austryi. Aby ten stan rzeczy przeinaczyć i Kraków dopasować do dezorganizacyi galicyjskiej, uważali za nieodzowne zburzyć resztę krakowskich instytucyj, a mieszkańców, których wspólna nienawiść do Austryi łączyła, rozdzielić i między sobą rozjątrzyć. Rozpoczęto naówczas kampanię oszczerczych korespondencyj i raportów z Galicyi, a mianowicie z Krakowa, już nie w *Gazecie Augsburskiej*, jako z potwarzy zbyt osławionej, ale w dziennikach wiedeńskich ogłaszanych, skąd się te fałsze przeciskały do biur ministeryalnych i po całej rozchodziły monarchii. *Austryacki Korespondent*, *Lloyd*, *Reichszeitung* i inne organa opinii rządowej i publicznej w stolicy, służyły urzędnikom austryackim w Krakowie do rozsiewania fałszów o mieście i jego ludności. Głosili oni, że w Krakowie przez lat trzydzieści bytu Rzpltej, utworzył się ze szlachty i tak zwanej inteligencyi, rodzaj patrycyatu mocno skupionego, który w połączeniu z miejscową biurokracyą, trzymał w ścisłej podległości masę ludu, drobne obywatelstwo, chłopów i żydów. Patrycyat ten utrzymuje sie jeszcze po wcieleniu Rzpltej, nie dozwala zbliżyć się ludowi krakowskiemu do rządu; głuszy skargi jego, do władz najwyższych podnoszone! Utrzymywano, że tak głęboki jest rozdział między społecznemi klasami w Krakowie, że on nawet po śmierci mieszkańców nie znika, gdy każda klasa ma wyznaczone dla siebie miejsca na ogólnym cmentarzu! Upominano w końcu rząd, aby wysłuchał żądania ludu byłej Rzpltej, aby żadna arystokracya lub biurokracya w Krakowie nie stała między ludem a rządem, aby przypadający ludowi udział

w instytucyach i rozwoju zbiorowej monarchii, nie był mu odmawiany, i aby ten lud nie był bezbronnie wydanym na łup partyi, której Kraków od tylu lat jest igrzyskiem!!

Te i tym podobne niezgrabne fałsze rozgłaszano o Krakowie, gdzie wszyscy mieszkańcy od lat trzydziestu używali zarówno swobód konstytucyjnych, gdzie ze wszystkich prowincyj polskich lud wiejski był najzamożniejszy i najoświeceńszy, gdzie ze wszystkich miast polskich klasa uboga najwięcej doznała dobrodziejstw od bogatszej, i najszczerzej była doń przywiązaną. Ale tutaj cel był widoczny: chodziło o wywołanie antagonizmu, który nie istniał, o utworzenie upioru arystokracyi i patrycyatu, i kiedy wszystkie klasy od wcielenia Krakowa do Austryi straszliwie pod względem materyalnym upadały, chodziło o obudzenie w masach myśli, iż są jakieś tajemne wpływy, które potok dobrodziejstw, z nowego porządku rzeczy na nie zlać się mających, wstrzymują. W tym duchu pracowano po wsiach okręgowych, szerząc słowną i piśmienną propagandę i obudzano w chłopach nadzieję, że posiądą wszystkie grunta, skoro tylko ze strony panów nie zajdą przeszkody. Pracowano też po przedmieściach Krakowa, lecz tutaj lud poczciwy i oświecony nie dał się wprowadzić na błędną drogę.

Lepiej udało się urzędnikom ze starozakonnymi. Od roku 1849 poczęli kupcy żydowscy przenosić sie ze sklepami z Kazimierza na Stradom, to jest do miasta. Było to wzbronione prawami Rzpltej starozakonnym, o ile się nie nauczą czytać i pisać po polsku i ubioru żydowskiego nie zrucą. Urzędnicy austryaccy przedstawili żydom, że po ogłoszeniu konstytucyi z dnia 4 marca (która nigdzie i w żadnym przypadku nie weszła w wykonanie), różnica wyznań religijnych ustaje, mają więc starozakonni prawo osiedlania się w całem mieście.

Przenosiny te sklepów izraelskich z przedmieścia zastraszyły kupców miastowych, chrześciańskich, którzy z żydami rywalizować nie mogli. Skutkiem zwyczajów, stosunków domowych i osobistych, skutkiem nawet przepisów religii, żyd polski nieporównanie mniej od chrześcianina wydaje na utrzymanie siebie, domu i rodziny. Nie zawsze godziwy prowadząc handel, poprzestaje na mniejszym zysku, niż kupiec chrześciański, który za to charakterem swoim daje gwarancyę pewności towaru. Z tych powodów osiedlenie się kupców żydowskich w mieście, byłoby ruiną niezawodną dla kupców chrześciańskich. Lecz nie sami handlujący byli pzeciwni wpuszczeniu żydów do miasta. Brud i nieczystość, niechlujstwo po ulicach, domach i mieszkaniach na Kazimierzu, zastraszały chrześcian, iż wpuszczeniem starozakonnych do miasta, Kraków, podobnie jak Kazimierz zmieni się w otchłań pełną błota i zaduchu, gdy wszystkie środki względem starozakonnych dotąd użyte przekonały, że żydzi polscy dopiero z porzuceniem swego stroju przyjmują polor cywilizacyi i o porządek zaczynają być troskliwi. Aczkolwiek przeto ze stanowiska abstrakcyjnego nie dało się nic powiedzieć przeciw wpuszczeniu żydów do miasta, jednakże wzgląd na los kupców chrześciańskich, na ochędóstwo i zdrowie gminy nie dozwalały od razu rzucać tej zapory, której żydzi nie chcieli zdjąć przez porzucenie stroju izraelskiego. Kilkunastu właścicieli sklepów żydowskich przeniosło się bez pozwolenia z handlami swymi na Stradom, do miasta, w czem ubliżyli nietylko prawom miejskim, ale prawom kongregacyi kupieckiej w Krakowie, bez zezwolenia której nie wolno nikomu otwierać w mieście nowego sklepu. Rada miejska, jako stróż gminy i praw kongregacyi nakazała zamknąć i przenieść te sklepy, a gdy starozakonni nie usłuchali jej wyroku, zażądała od starostwa i nadkomendy wojskowej pomocy zbrojnej dla

wyegzekwowania decyzyi. Władze austryackie odmówiły pomocy, starozakonni ośmieleni bezkarnością i antagonizmem władz, przenosili się gromadnie z Kazimierza i cały Stradom opanowali.

Wtedy wszczęła się z wielką pociechę urzędników austryackich długa i zjadliwa dyskusya, to w radzie miejskiej, to na zebraniach prywatnych, to w dziennikach niemieckich, a głównie też w dzienniku *Czas*, który chociaż radę miejską popierał, dla wszystkich opinij kolumny swe w tej kwestyi otworzył. Zebrali się rzemieślnicy w dniu 30 grudnia 1849 i następnie zbierali się kupcy i obywatele chrześciańscy i wszyscy wspólnie postanowili wysłać deputacyę do Wiednia, dla uchronienia miasta przed nawałem izraelitów. Rada miejska ze swej strony działała, utrzymując razem z dziennikiem *Czas*, że do niej należy prawo stanowienia, czyli wolno lub nie wolno jest otworzyć w gminie nowy handel, a szczególniej też, że jej służy władza ograniczań policyjnych porządkowych, bez względu na wyznanie religijne mieszkańców, ale z tym większym względem na porządek miasta i zdrowie mieszkańców. Ci, co tej atrybucyi radzie miejskiej nie przyznawali, domagali się środka radykalnego, ale nie niebezpiecznego, któryby mógł być i z politycznego stanowiska tłumaczonym, to jest rozdziału gminy na krakowską i na kazimierską, a tem samem zupełnego odepchnięcia izraelitów. Napróżno przestrzegali umiarkowańsi, że starozakonni zamknięci w osobnem kole, straceni zostaną na zawsze dla narodowości polskiej w Krakowie i za wpływem rządu zmienią się w kolonię niemiecką. Myśl rozdziału gminy opanowała większość i z tą prośbą wysłano do Wiednia deputacyę. Ze swej strony nie zaspali starozakonni, ile, że do ciągłego oporu i energicznego działania, do przenosin się na Stradom, pobudzani byli przez krakowskiego starostę Neussera i innych urzędników,

którzy tą drogą spodziewali się żydów do siebie przywiązać. Tej samej metody trzymano się w Wiedniu względem starozakonnych. Minister spraw wewnętrnych nie lękał się odezwać do jednego ze starozakonnych deputatów, że *Żydzi kokietując Polaków, zasługują na obojętność rządu*; a gdy mu deputowany odpowiedział, że *Żydzi krakowscy nie mogą kokietować Polaków, bo sami są Polakami* — minister odrzekł cierpko, że *w takim razie powinni się zdać na decyzyę polskich magistratów w Krakowie.*

Toczył się jeszcze ów spór nieszczęśliwy, którego przyczyną była niewyrozumiałość obu stron i podstępne działanie urzędników austryackich, kiedy na Kraków spadła klęska, która obie strony zwaśnione pogodziła, bo im niejako usunęła miejsce walki. W dniu 18 lipca 1850 roku, około południa, w młynie tak zwanym Dolnym, na jednem z przedmieść Krakowa położonym, dwaj wyrobnicy: młynarski i kowalski, chcąc przypasować obręcze na wał koła młyńskiego, rozniecili ogień na kominie izby czeladniczej. Od ognia tego zajęły się płomieniem kliny suszone wewnątrz komina i wkrótce zajął się cały młyn. Pszenica złożona w nim i orzechy włoskie w sąsiednim domu, niesione prądem wiatru, zapaliły w różnych punktach zubudowania miejskie i pożar rozszerzył się z kierunkiem wiatru wzdłuż całego miasta. Nie było ludzi ani narzędzi obrony, kilka starych sikawek, które z czasów Rzpltej dochowały się, były pod zamknięciem komendanta wojskowego. Wojsko otoczyło gmachy rządowe bliskie pożaru i nie dozwalało przystąpić do domów ogniem zajętych. Od godziny pierwszej z południa do siódmej z wieczora spłonęło 165 wielkich domów w rynku i celnych ulicach, jak niemniej cztery kościoły z trzema klasztorami, zakład techniczny, a uniwersytet i biblioteka Jagiellońska, tylko przez poświęcenie młodzieży akademickiej ocalały.

Pożar był tak wielki i powszechny, że nie chodziło już o ugaszenie domów zajętych, lub ochronę tych, które w kierunku wiatru leżały, ale o zapobieżenie, aby ogień nie rozszerzał się w poprzek wiatru i całego miasta w perzynę nie obrócił. Trwało to straszne zniszczenie nazajutrz i przez dni następne; ogień spaliwszy dachy przeniósł się na piętra, z pięter przeszedł do sklepów i handlów na dole i wśliznął się do piwnic, niszcząc i tę odrobinę ruchomości, którą mieszkańcy pod murowanemi sklepieniami ocalić mieli nadzieję. Nareszcie przygasł, kiedy brakło mu żywiołu; mieszkańcy sadowili się, jak mogli w niespalonych ulicach i przedmieściach, gdy dziewiątego dnia po owem wielkiem spostoszeniu wszczął się na Kleparzu nowy ogień i sześć domów z sypkami zboża, ze składami spirytusu, smoły, i t. p. w popiół zamienił.

Klęska ta okropna i nagła postawiła kilkaset familij w stanie zupełnej nędzy. Większej części pogorzelców zabrakło naraz wszystkiego: bielizny, odzienia, sprzętów domowych, a co gorsza, przez spalenie się warsztatów i sklepów, zabrakło sposobu wyżywienia się. Zebrali się natychmiast poważniejsi obywatele i otrzymawszy od komisyi gubernialnej pozwolenie, utworzyli komitet pogorzeli do zbierania składek we wszystkich prowincyach polskich, w całej Austryi i innych krajach. Klęska w wiernych obrazach przez dziennik *Czas* skreślona, odbiła się bolesnem echem po całej Polsce, a sądząc z tego wrażenia, można się było spodziewać nie małej dla pogorzelców pomocy [1]). Interwencya władz

[1]) Nietylko w Warszawie, ale i w prowincyonalnych Królestwa Polskiego miastach, wiadomość o pożarze Krakowa zastała wszystkich w gotowści do niesienia hojnych ofiar. Oto jedna z ówczesnych korespondencyj z okolic nadbużańskich, umieszczona w Czasie Nr. 262 r. 1850:

„Jakie współczucie obudza w Królestwie Polskiem los nieszczęśliwych pogorzelców krakowskich, najlepszym dowodem następujący wypa-

austryackich ostudziła zapał. Komisya gubernialna ze swej strony zbierała składki; w Królestwie Polskiem nie wolno było oddawać składek komu innemu, jak austryackiemu konsulowi, który je przesyłał władzom austryackim w Krakowie. Nie ufali im mieszkańcy Królestwa, obawiali się, aby złożone fundusze na inny cel obrócone nie były, i czas pokazał, że ich ostrożność nie była podobno zbyteczną.

Komisya gubernialna posunęła gorliwość swą tak daleko, że wszystkie sprawy miejskie, jakąkolwiek łączność z pożarem Krakowa mające, pod wyłączny swój zarząd wziąć chciała; nie dozwoliła radzie miejskiej trudnić się składkami, odmówiła jej dyspozycyi uzbieranym na rzecz pogorzelców funduszem, a kiedy obywatele dla

dek. W Lublinie ułożono koncert i loteryę na korzyść Krakowa, na dzień 29 i 30 września. Dowiedziawszy się o tem mieszkańcy całej gubernii pospieszyli z ofiarami: na kilka dni przed koncertem zajeżdżały zewsząd bryki z wiktuałami do bufetu, który na ten cel miał być urządzony; taka ich ilość nadeszła, że pięć pokoi w ratuszu założone nimi były. Obywatele miejscy nie dali szlachcie uprzedzić się, i tak: pan Hayne, mający sklep korzenny, ofiarował wszelkie wina i oświecenie darmo; pan Semadeni, właściciel cukierni, ciasta i cukry; pan Streibel, mający sklep galanteryjny, ośmdziesiąt fantów na wybór, do mającej się ciągnąć loteryi; wszyscy majstrowie koło urządzenia sali koncertowej pracujący, bez żadnego wynagrodzenia zajęli się tem; najbiedniejszy tragarz nic przyjąć nie chciał za pracę swoją, słowem wszyscy, jakby jedną myślą ożywieni, składali ofiary, nieśli owoce pracy swojej na podźwignienie Jagiellonów grodu. Na dwa dni przed koncertem już zjeżdżali się mieszkańcy wiejscy, w wigilią taki był natłok, że choć Lublin ma kilkanaście hoteli, na ulicach nocowały powozy. Z miast, gdzie wojsko stoi załogą, tak tłumnie zjeżdżali się oficerowie, że koni na pocztach nie stawało. Przybywszy na miejsce szli oni po bilety i jeden z nich żądając takowego ofiarował paczkę bankocetli, kilka tysięcy złotych zawierającą; a kiedy utrzymujący kasę oświadczył mu, że ma zakaz sprzedawania biletów wojskowym, „kiedy tak“ odrzekł oficer „to kupię za nie ciasta w bufecie.“ Już w wigilię wieczór po obliczeniu kasy, było wpływu za bilety złp. 34,000 i 2,900 fantów złożono.“

odbudowania domów postanowili zaciągnąć wielką, od rządu czy też od zagranicznych kapitalistów pożyczkę, uwiadomiła radę miejską, iż ona sama interes pożyczki przeprowadzić postanawia. To wykluczenie organu gminy od sprawy, wyłącznie gminę obchodzącej, nie da się niczem wytłumaczyć, chyba chęcią poniewierania władzy miejskiej w oczach obywateli. Rada miejska założyła rekurs; tymczasem wygotowała projekt pożyczki, obywatele ze swej strony inny ułożyli; komisya gubernialna swoją drogą układała jej osobny plan.

Tymczasem zawiązany w chwili pożaru komitet pogorzeli, pod prezydencyą Zofii hr. Potockiej, złożony z poważnych i gorliwych obywateli, rozdzielił się na trzy wydziały: *korespondencyjny* do prowadzenia korespondencyj i pisania odezw; *statystyczny* do obliczenia szkód i *finansowy* do rozdziału funduszów. Nie czekając dalszych napływów, rozdzielił je w miarę przybytku; jakoż w różnych czasach wypłacał właścicielom domów 89,000 złr., jako 16% poniesionej straty w nieruchomościach, około 130,000 złp. mieszkańcom tytułem wynagrodzenia częściowego ruchomości, przeznaczył z górą 4,000 złr. na uratowanie pomników, doręczył nadto nadesłane sobie na odbudowanie kościołów przeszło 70,000 złr. Pomoc ta, rozdana spiesznie, przyszła w porę pogorzelcom i postawiła ich w możności opędzenia pierwszych potrzeb, lub wyszukania sobie zarobku na czasy najbliższe. Inaczej się stało z funduszami, przez komisyę gubernialną zebranymi. Doszły one do 200,000 złr., lecz czyli wydane zostały i na co, o tem nikogo nie uwiadomiono. Powiadają, że tytułem wynagrodzenia szkód, wypłacono dość znaczne sumy urzędnikom austryackim i rosyjskim, poszkodowanym na ruchomościach w czasie pożaru, a następnie wypłacono po kilka złotych służącym, parobkom i wyrobnikom przedmieściowym, które to zasiłki, jako drobne i na czas długi rozwleczone, je-

dynie do obudzenia próżniactwa, pijaństwa i rozpusty w klasie najniższej służyć mogły. Dawali się słyszeć urzędnicy komisyi gubernialnej, że jej obowiązkiem jest mieć pieczę nietylko nad pogorzelcami, ale nad wszelkiego rodzaju ubogimi ludźmi, którzy przez spalenie się warsztatów lub domów, zwykły sobie zarobek potracili; że niedość wspierać ich w lecie, trzeba im zabezpieczyć pomoc na zimę, że więc dlatego komisya gubernialna rozdawnictwo funduszów chce przeciągnąć, aż do czasu kiedy mrozy nadejdą.

Pomijając już to, że komisya gubernialna tem niewłaściwem rozdawnictwem stawała się arbitralną rządczynią funduszu, którego była jedynie zawiadowcą według myśli dawców, że marnowała grosz, na odbudowanie Krakowa przeznaczony; — na widok tej codziennej pielgrzymki klasy najuboższej do biur gubernialnych, na widok pijaństwa zagęszczonego i wzmagającego się próżniactwa, nie mogła w obywatelach niezrodzić się obawa, aby urzędnicy ausrtyaccy nie obrócili funduszów przysłanych dla krakowian, przeciw samymże krakowianom, aby w klasie wyrobniczej nie zaszczepiali zarazy i z opłacanych co tydzień tłumów nie stworzyli sobie roty, posłusznej na ich skinienie. Wreszcie, choćby obawa ta była bezzasadną, to nastręczało się pytanie, co zrobi komisya gubernialna, kiedy zabraknie funduszu składkowego, a odzwyczajeni od pracy wyrobnicy nie będą szukali zatrudnienia? Aby położyć koniec temu niemoralnemu rozdawnictwu, gdy przedstawienia czynione nie pomogły, zwrócono uwagę ministeryum i na rokaz dopiero tegoż zaprzestała komisya gubernialna osobliwszego systemu jałmużny, nie uwiadomiwszy jednakże do dziś dnia nikogo z publiczności, ile i komu z przysłanych sobie funduszów wydzieliła.

Kiedy w ten sposób w znacznej części zmarnowanym został przez rząd grosz, dla Krakowa przez pry-

watnych zebrany, obaczmy, jakie koleje doznawały projekta pożyczki na odbudowanie domów pozostałych obmyślane. Spaliło się 171 domów w mieście i na przedmieściach, które wedle wykazów hipotecznych i anszlagów, na uskutecznione przed pożarem reperacye ułożonych, oszacowane były na 5,143,422 złp. Lecz szkodę ponieśli nie sami właściciele, na tych bowiem nieruchomościach zahipotekowane były wierzytelności instytutów, osób małoletnich i innych prywatnych wierzycieli w sumie 2,187,076 złp. Wynika stąd, że znaczna część właścicieli pogorzelisk nie miała nawet osobistego interesu w odbudowaniu domów, mianowicie, gdyby im przychodziło zaciągnąć pożyczkę po stopie procentowej zwykłej w Krakowie (od 5 do 12%); zaciągaliby ją bowiem i czyniliby starania li tylko dla dobra swych wierzycieli. Wreszcie hipoteka przyszłych, już odbudowanych domów, nie wystarczałaby na pomieszczenie nowej i dawnej wierzytelności, tak jak dochód z domów nie wystarczyłby na opłacenie podwójnych procentów od dawnych i nowych wierzytelności. Było zatem interesem właścicieli raczej zostawić pogorzeliska, obciążone długami, niżeli je podnosić bez nadziei oczyszczenia domu, i owszem, z pewnością obciążenia wykazów hipotecznych. Trzeba było takiej pożyczki, którąby nie nadwątlając praw wierzycieli, nie obciążając pogorzelców wysokością procentu, dawała im możność podźwignięcia domów swych i swego majątku, czyli, iż było oczywistem, że sposób zaciągnąć się mającej pożyczki nie może się zgadzać z interesem prywatnych kapitalistów i że tylko rząd jest w możności jej udzielenia, jako bezpośrednio interesowany w odbudowania miasta. Aby zaś rząd na straty nie narażać, trzeba było solidarnego zaręczenia całej gminy, którąby zobowiązała się wrócić sumę, przez pogorzelca nie spłaconą.

Ułożono kilka projektów pożyczki na zasadzie amortyzacyi, domagano się od rządu miliona złr., dając mu w rękojmi zaręczenie solidarne całej gminy. Trwały o nią negocyacye dłużej roku, przeszedł czas do budowy stosowny, wiele własności dostało się w inne ręce, wielu pogorzelców własnemi siły krzepić się próbowało. Nareszcie pod jesień następnego roku zezwolił rząd na pożyczkę dla pogorzelców w sumie 500,000 złr., pod warunkiem zaręczenia gminy za każdego z pożyczających. Po takim warunku, inne zdawały się być niepotrzebne. Lecz rząd na nim nie poprzestał. Zastrzegł on, że mimo poręczenia gminy, pożyczka jego musi być lokowana na pierwszej hipotece i tem samem pozbawił możności korzystania z niej wszystkich niemal pogorzelców, bo kto mógł stawić czystą hipotekę, ten nie czekając pomocy rządowej, zaciągnął dług prywatny; kto zaś jej nie stawił, ten i rządowi pierwszego miejsca w wykazie hipotecznym dać nie mógł. Dołączył mnóstwo nużących i kłopotliwych formalności, procent amortyzacyjny wraz z bieżącym podniósł blisko do 8%, i sprawił to, że ze 170 właścicieli kilku zaledwo podało się o rządową pożyczkę, a i z tych nie wszyscy mogli dopełnić przepisanych formalności. Takie są skutki owego dobrodziejstwa, które rząd przez rok cały głośno przyrzekał i niem podźwignąć Kraków chełpił się. Wszelako sprawiedliwość każe dodać, że w tym względzie wina nie spada tyle na ministeryum, ile na władze niższe, a nawet miejscowe. Od chwili dowiedzenia się o wielkim pożarze Krakowa, ministeryum zdawało się być przejęte najlepszemi dla miasta chęciami. Na pierwszą wieść klęski doniesiono telegrafem, że wyznaczało 30,000 złr. zasiłku dla miasta, tytułem darowizny od cesarza; asygnowało 100,000 złr. na reperacye budowli publicznych i na sprawienie narzędzi ogniowych, a później traktującym ze strony miasta o poży-

czkę, oświadczyło, żeby się to nie zgadzało z honorem monarchii, aby Kraków pod rządem austryackim z pogorzeli podźwignąć się nie mógł. Oznajmił więc minister skarbu, że rząd gotów jest pożyczyć wszelką sumę, której gwarancyę stawi rada miejska i już przystał na projekt delegowanych ze strony obywateli, oznaczający wysokość pożyczki do miliona złr. z 3% procentu bieżącego, i 1% amortyzacyi. Wszakże, gdy rada miejska pożyczce w ten sposób udzielić się mającej, odmówiła zaręczenia, ministeryum odrzuciło wszystkie inne projekta, przyjąwszy jedynie projekt gubernatora Galicyi, hrabiego Gołuchowskiego, a ten ustanowił wysokość pożyczki do 500,000 złr. i warunki powyżej opisane.

---

§ 5. Upadek miasta i jakie są jego przyczyny. — Zerwane stosunki z Królestwem Polskiem. — Paszporta. — Utrudniony handel zbożowy. — Drogi i komunikacye zaniedbane. — Wyludnienie Krakowa i decyzye rządowe, które mu przyniósł r. 1851.

Jak wielkie straty poniosło miasto Kraków przez pożar dnia 18 i 26 lipca 1850 roku, trudno z pewnością oznaczyć, zwłaszcza, że ofiarą tej klęski padły cztery znaczne biblioteki i kilka pomniejszych, nie mało gabinetów rycin, monet i medali, nie mało zbiorów archeologicznych, dwie wspaniałe świątynie, księży Dominikanów i Franciszkanów, dwa inne pomniejsze kościoły, trzy klasztory, instytut techniczny i większa część jego zbiorów, drukarnia uniwersytecka z wieloma już wydrukowanemi dziełami, dwie drukarnie prywatne i wiele tym podobnych zakładów. Wszakże biorąc na uwagę straty czysto materyalne osób prywatnych w nieruchomościach i ruchomościach, a to wedle przybliżonego oszacowania, którego trzymał się komitet pogorzeli w rozdawnictwie funduszów, okazuje się, iż pogorzelcy

stracili w nieruchomościach sumę 545,000 złr., w sprzętach, odzieży i innych domowych zasobach sumę złr. 476,600, czyli, że przez wspomniany pożar stali się w ruchomościach i nieruchomościach uboższymi o sumę 4,592,000 złp.

Klęska ta nie byłaby dla krakowian ani tak wielką, ani do zreperowania trudną, (że nie powiem dzisiaj niepodobną), gdyby jej nie poprzedził szereg ciosów i nieszczęść, które niszczyły zasoby materyalne, a bodaj moralne krakowian; szereg nieszczęść, z których jedne dotknęły miasto wspólnie z całą monarchią austryacką, drugie wyłącznie na biedny Kraków zwaliły się. Do pierwszych należą straty na spadku papierów austryackich poniesione, które same instytuta i osoby przez rząd pensyonowane, zubożyły w ciągu lat czterech o sumę 1,600,000 złp. Lecz owa niskość waluty dla ogółu mieszkańców, dla handlu Krakowa nieporównanie stała się dolegliwszą. Kupcy zagraniczni, nawet austryaccy w południowych okolicach monarchii, nie chcieli dostarczać towarów, jak za monetę brzęczącą, tę zaś kopując za jedynie w kraju cyrkulujące pieniądze, to jest za papiery austryackie, trzeba było płacić od 25 do 40, a czasem i więcej od sta. Że więc ta strata, na sam Kraków przypadająca, przenosi rocznie najmniej milion złp., tego dowodzić zdaje się nie potrzeba. Kupcy zbożowi krakowscy musieli płacić producentom zbożowym Królestwa w monecie polskiej, kupując ją z przewyżką po 18 do 26 i wyżej od sta. Biorąc za podstawę rachunku ilość zboża wprowadzonego do Krakowa (*Czas* 12 marca 1850), możemy przybliżenie oznaczyć straty, ponoszone stąd przez krakowian, najmniej na 600,000 złp. rocznie. Tak więc przez cztery lata chwiejności waluty austryackiej, z tej jednej przyczyny poniósł handel Krakowa i urzędnicy przeszło 8,000,000 złp. straty, przybliżenie obliczonej. Szkoda, którą Kraków ucierpiał razem z in-

nemi prowincyami monarchii, dwa razy wyższą jest od klęski, przez pożar zadanej.

Lecz jak obliczyć straty inne, od chwili wcielenia miasta poniesione? Powiedzieliśmy, że z dniem wprowadzenia taryfy austryackiej (1 stycznia 1847) wiele domów znaczniejszych handlowych upadło, wszystkie ceny artykułów handlu i życia podwoiły się. I tak, kiedy funt cukru kosztował w Krakowie przed rokiem 1847 groszy 24, kawy pierwszego gatunku 1 złp. i 3 do 6 gr., od roku 1847 kosztuje pierwszy 42 gr., kawa zaś 60 do 72 gr., i w tym stosunku inne przedmioty. Pensye urzędników, oznaczone za Rzpltej w stosunku do taniości miasta, po wcieleniu Krakowa w nominalnej wysokości utrzymane, monetą austryacką wypłacane, nie przedstawiały wobec powszechnego wzrostu cen nawet połowy dawnej wartości. Wszyscy naraz poczuli się w braku, wyczerpały się wkrótce dawne zapasy, domy zastawów zapełniły się klejnotami, srebrami, odzieżą; obciążyły się hipoteki prywatnych domów, nastał brak pieniędzy obok powszechnego ich żądania i stopa procentowa z 5% podskoczyła na 12%, a i po tej dostać kapitału nie było można. Bankierowie przyciśnięci odmawiali pożyczek, utworzyło się lichwiarstwo żydowskie, będące ciężką plagą dla osób prywatnych i urzędników, którzy w tajemnych umowach zastawiali u żydów pensye, płacąc lichwy nieraz od 30 do 40 od sta. Wśród nędzy uniwerzalnej ustało życie towarzyskie, znikły publiczne i prywatne zabawy, każdy zamknął się w domu i uszczuplając się w pierwszych potrzebach życia, szukał sposobu, jakby uchronić siebie i rodzinę od bankructwa. Ten stan opłakany nie zmienił się do dziś dnia, chyba na gorsze; każdy dom, każdy obywatel w Krakowie, nędzę rzeczywistą stara się pokryć, świecąc resztą dawnych zapasów, lub swojej pozycyi, lecz mało który znajdzie się, coby nie miał wszystkich kosztowności

w zastawie, coby nie był obdłużony i coby walcząc z tyloma przeciwnościami nie stracił nadziei i nie upadł na duchu. Bank pobożny, który na zastawy wypożyczał, nie mogąc nastarczyć tylokrotnym żądaniom, zniżył do połowy miarę dawnych pożyczek, wypróżniła się niemal do grosza *Kasa oszczędności*, od roku 1844 istniejąca, nędza straszliwa, bezprzykładna osiadła w mieście. Smutek, zwątpienie i rozpacz wyryły się na twarzach, duch śmierci wionął na owe, niegdy królewskie miasto, a zasiadłszy na gruzach popalonych kościołów i gmachów, dokonał ruiny krakusowego grodu.

I zaprawdę nic boleśniejszego nad widok tej krakowskiej ludności, niegdyś tak rzeźwej, tak ochoczej, tak chętnie szukającej zabawy! Każdego gniecie bez ustanku myśl strasznej teraźniejszości i okropniejszej jeszcze przyszłości; każdy chciałby utaić przed oczyma drugiego własną nędzę, lęka się, by jej ktoś obcy nie domyślił się, nie podejrzał domowego spustoszenia, a kiedy w dnie świąteczne wysypie się jej garstka na miejsca publicznych spacerów, to miasto odetchnienia i wypoczynku, nowe dla każdej rodziny gotują się tortury. Nikt nie może się oderwać od pamięci własnego ubóstwa i w to całe staranie wkłada, aby ubiorem, życiem na pozór dostatniem, ukryć łachmany dawnej zamożności, do której niegdyś wszyscy przywykli.

W świetniejszych czasach miasta, za Rzpltej, handel krakowski nie opierał się na konsumcyi miastowej. Wykazałem wyżej, że przyczyną i warunkiem dawnej zamożności Krakowa były jego stosunki z obywatelami Królestwa Polskiego, była ciągła wymiana produkcyi Królestwa z produkcyą Krakowa towarami doń sprowadzanymi. Od roku 1847 związek ten ustał zupełnie; nietylko już obywatele Królestwa do Krakowa nie przyjeżdżali, ale obywatele krakowscy musieli przez kilka miesięcy starać się o paszport, aby za najpilniejszym in-

teresem dostać się do Królestwa. Były zaś następne formalności, od każdego podania o paszport nieodłączne. Podaje się do starostwa grodzkiego prośbę i składa dowody, że obecność suplikanta potrzebną jest w Królestwie dla jego własnych, rodzinnych lub handlowych interesów. Starostwo, zasiągnąwszy w księgach policyjnych objaśnień, przesyła je wraz z prośbą i dokumentami do kasy gubernialnej. Po kilkutygodniowym namyśle i poszukiwaniach komisya referuje paszport i przesyła go do Wiednia, do podpisu w ambasadzie rosyjskiej. Ambasada rosyjska w Wiedniu zapytuje naówczas policyi warszawskiej, która rozpatrzywszy się w całym życiu suplikanta, w jego stosunkach domowych, rodzinnych i majątkowych, w jego związkach z obywatelami Królestwa, przesyła opinię swoją do Wiednia. Jeśli opinia ta wypadła pomyślnie, ambasada podpisuje paszport i odsyła go nareszcie władom krakowskim. Pół roku nieraz upływa, zanim paszport dostanie się do rąk suplikanta, choćby ten potrzebował go na kilka dni i w miejsce ledwo o parę mil od Krakowa odległe. A nie trzeba zapominać, że Kraków łączy się z pobliższemi Królestwa guberniami, nietylko tymi naturalnymi stosunkami, które wiążą kraje sąsiednie, ale związkami najbliższymi, jako to rodzinnymi, wspólnością majątków wielu obukrajowych posiadaczy, co ważniejsza, łączy się handlem zbożowym, którym Kraków konsumcyę swoją opędza. Handel ten upadł w znacznej części od roku 1846, bo właściciele o kilka mil od Krakowa mieszkający wolą obecnie spławiać zboże Nidą do Wisły, lub do tej ostatniej furami je dowozić, niż kusić się o przełamanie formalności paszportowych do Krakowa. Tylko najbliżsi, sąsiedni granicy austryackiej obywatele ziemscy, zwożą ziarno na komory rosyjskie, mianowicie na Baran, dokąd, jak wspomnieliśmy, udają się spekulanci krakowscy.

Przeniesiony targ zbożowy na granicę polsko-austryacką, już żadnej nie daje korzyści Krakowowi, dostarcza tylko pierwszego artykułu żywności. Wszakże niełatwoby uwierzył człowiek, nie znający stosunków krakowskich, gdyby mu powiedziano, że i w tym rodzaju handlu kupcy i mieszkańcy Krakowa znajdują trudności niemałe. Rząd austryacki nałożył cło wchodowe od zboża i dla dokładnego poboru nakazał mierzyć zboże na furach przez komory wprowadzane, przez co z kilkuset fur na targ przybyłych, zaledwo kilkadziesiąt przeprawić się zdoła; stąd zwłoka, marnowanie czasu i niepewność targu w Krakowie. Na Kleparzu bowiem odbywał się zwykle targ nazajutrz po targu granicznym, lecz gdy fury zmuszone są czekać dzień i dwa dni na mierzenie, nie przybywają razem na targ kleparski i tak co pierwej w jednym dniu odbywała się dostawa i sprzedaż zboża, teraz wskutek formalności granicznych, producenci i konsumenci mitrężą czas, i stratę onego do cen zbożowych doliczają. Skutki tej niewygody były tak dotkliwe, że obywatele zanieśli przedstawienie do Wiednia, prosząc o ułatwienie stosunków granicznych, lecz oprócz obietnicy nic dotąd nie zyskali. Nie wyjednali nawet rozkazu budowy i naprawy dróg, mianowicie drogi, która jest traktem handlowym, po której w razie odwilży grzęzną fury i na którą puszczać się bez ryzyka nie można. Taką bowiem jest, przynajmniej do ostatniej chwili, jak *Czas* upewnia, była droga z Baranu do Krakowa, którędy pierwszy artykuł żywności, zboże do miasta przywożono. Za czasów Rzpltej Sejm z r. 1844 przeznaczył sumę 73,000 złp. corocznie na budowę i naprawę dróg bitych w okręgu; fundusz ten, stosunkowo dość znaczny, wpływa od chwili wcielenia miasta do skarbu monarchii, lecz nie użyto go w najmniejszej cząstce wedle przeznaczenia. Od roku 1847 rząd austryacki wybrał w Krakowie i jego okręgu sumę 365,000 złp. w celu

budowy dróg, lecz ani kawałka drogi bitej w obszarze byłej Rzpltej nie zbudował. I obojętność tę okazuje w tym punkcie, gdzie już nie o zysk idzie, ale o możność wyżywienia się Krakowa. W podobnym mniej więcej stanie jak droga barańska, znajdują się inne drogi okręgowe, chociaż po zbudowaniu kolei żelaznej, mniej są ważne.

Kiedy w roku 1851 zapowiedziano przyjazd cesarza do Galicyi, mniemali mieszkańcy Krakowa, że przybycie Najjaśniejszego Pana przyniesie choć w części ulgę ich nieszczęściom. I rzeczywiście nasuwała się rządowi szczęśliwa sposobność. Wiedział on, że upadek miasta datuje od chwili wcielenia do Austryi, że od tego czasu zmniejsza się ludność, znikł handel, przemysł upadł do szczętu, że jednem słowem dobry byt mieszkańców zaginął. Było naturalnem, że naczelnik tego rządu, z którego przyczyny padło tyle klęsk na miasto biedne, przyjechawszy dla naocznego przekonania się, wejrzy w przyczyny niedoli i cieszyć się będzie pociecha mieszkańców, skoro w obecności jego przekona się Kraków o życzliwości monarchy. To domniemanie było tem naturalniejsze, że w innych prowincyach, przez które cesarz przejeżdżał, chwytano się tej okazyi, aby poddanym ogłosić dowody troskliwości monarszej. Tymczasem pobyt młodego cesarza w Krakowie skończył się na ceremoniach, rewii wojska i dwóch oficyalnych obiadach. Dla miasta nie uczyniono nic, nic zgoła.

Dopiero rok 1852 przyniósł Krakowowi stanowczy względem jego losu wyrok. Dziennik *Austria* na dniu 28 kwietnia t. r. doniósł, że w dniu 3 października zawartą została z rządem rosyjskim umowa, celem ułatwienia stosunków handlowych pogranicznych. Rzeczywiście uczyniono pewne ułatwienia co do wywozu produktów przemysłu austryackiego, co do przywozu nie-

zbędnych dla monarchi austryackiej rosyjskich produktów, lecz w całej konwencyi nie wspomniano ani słowa o Krakowie, w żadnym artykule nie dotknięto jego interesów, jakby nie wiedziano, że Kraków bez łatwości stosunków pogranicznych z Królestwem żyć nie może.

Przyjrzał się cesarz ruinie miasta. Widział opustoszone gmachy publiczne, nędzę co krok dotkliwą. Wiedziało ministeryum, w jakich trudnościach znajduje się władza miejska, gdy majątek gminy zabrano, gdy rok w rok ciąży na mieście deficyt od 600,000 do miliona złp. Obiecywano po wielekroć zwrot funduszów miejskich. Nakoniec w roku 1852 nadeszła do Krakowa decyzya, iż rząd nie czuje się spowodowanym oddać gminie jej majątek, a niedobór budżetu miejskiego na mieszkańców rozłożyć pozwala.

Znało ministeryum fatalne skutki procedury cywilnej w Galicyi, wiedziało o niekończących się nigdy procesach, o upadłym w Galicyi kredycie, który przy kodeksie postępowania z roku 1796, w każdym kraju istnieć nie może. Znało także porządny i spieszny wymiar sprawiedliwości w trybunałach krakowskich, nawyknienie mieszkańców do kodeksów i procedury francuskiej. Patenta kwietniowe z 1852 roku znoszą dotychczasowe kodeksa w Krakowie, a wprowadzają obowiązujące w Galicyi!

Te klęski, te ogromne ciosy publiczne, zgubniejsze są dla Krakowa, niż pożar z dnia 18 lipca 1850. Tamten zniszczył majątek miasta, te niedozwalają mu podźwignąć się. — I na tych, ostatnich dla Krakowa rządowych decyzyach, kończą się jego smutne dzieje!

Nieszczęśliwy grodzie, grało w twych murach niegdyś wielkie życie! Pod swobodą praw Rzpltej Polskiej mieszkańcy twoi wzrośli w zamożność europejską. Ich okręty uwijały się po oceanach, ich głos ceniony był w radzie Hanzy! Najprzedniejszy polski grodzie, w two-

ich murach zdarzyły się fakta, które na losy cywilizacyi wpłynęły. W twojej katedrze odbywał się ślub dwóch narodów; z łona twojego światło akademii rozjaśniło północ. Tyś witał Tarnowskiego, kiedy Polskę od Wołoszy, Sobieskiego, kiedy Europę od Turków ocalił. Na rynku twoim, pod tronem królów polskich przyklękiwali wazale Rzpltej. Tyś trzem bohatyrom usypał od wieków potężniejsze mogiły, i tym wieńcem czci przeszłości zamknąłeś się, jako relikwiarz narodowości naszej...

Dzisiaj na głośne niegdyś miasto osiadła cisza. O wieże twych świątyń ocierają się w przebiegu swym wieki, patrząc z nich, niegdy na wielkość, dziś na ruinę twoją. Jako serce narodu, związany jesteś z jego życiem; kwitnąłeś, kiedy on kwitnął, upadłeś, kiedy on upadł. Jak dawniej świeciła w tobie jego potęga, tak dzisiaj nędza jego odbija się na tobie. I aby niczego nie brakowało do tej dziejowej solidarności, w tym samym roku, kiedy spełnioną została rzeź szlachty polskiej przeszedłeś pod panowanie jej sprawcy!

KONIEC.

TREŚĆ.

I. Mieszkańcy.

II. Stosunek poddańczy.

III. Siły produkcyjne kraju.

IV. Kościół.

V. Sądownictwo.

VI. Miasto Kraków.